

**NICOLA THORNE**

**POWRÓT DO WICHROWYCH  
WZGÓRZ**

przełożyła Jolanta Bartosik

Tytuł oryginału angielskiego RETURN TO WUTHERING HEIGHTS

Copyright 1977, 1996 by Nicola Thorne Warszawa 2003

## OD AUTORKI

Nie było łatwo podjąć się napisania dalszego ciągu powieści, która powstała sto trzydzieści lat temu i weszła do kanonu klasyki literatury. Od momentu opublikowania „Wichrowych Wzgórz” w 1847 roku, dzieło to przyjmowano z ogromnym entuzjazmem i do dzisiaj pozostaje jedną z najbardziej znanych powieści napisanych w języku angielskim. Najdziwniejsze jest to, że wszyscy słyszeli o „Wichrowych Wzgórzach”. Jedni poznali tę dramatyczną historię z książki, drudzy za pośrednictwem słynnego filmu Oberona z Olivierem, nakręconego w 1939 roku, inni znają to dzieło tylko ze słyszenia - ale każdy reaguje na ten tytuł. Razem z Biblią, dziełami Szekspira, „Podróżami Robinsona Cruoe” i „Dziwnymi losami Jane Eyre”, powieść Emily Brönte osiągnęła to, co dane jest tylko nielicznym - nieśmiertelność.

Wiedziałam, więc, kiedy zaproponowano mi to zadanie, że będzie ono bardzo wymagające. Przewidywałam, że źle na tym wyjdę, bo nazwisko „Brönte” otacza tajemniczy nimb, podsycany przez krytyków, których czasem trudno zrozumieć. Muszę jednak otwarcie powiedzieć, że chociaż przeczytałam wiele ciekawych książek i prac na temat „Wichrowych Wzgórz”, uważam, że nigdy w życiu nie czytałam takiego morza głupot. Słowa, jakich tam się używa, i niekończące się spekulacje irytowały mnie tak ogromnie, że miałam czasem wątpliwości, czy mówimy o książce i o jej autorce, będącej ludzką istotą, czy może o czymś dla mnie nie do pojęcia - tak abstrakcyjne snuto domysły, tak psychologicznie fałszywe stawiano hipotezy.

Już sam fakt, że „Wichrowe Wzgórze” znaczą tak wiele dla bardzo różnych ludzi, że przyciągają uwagę naukowców, romantyków i sympatyków twórczości eskapistycznej, zdaje się podkreślać ich rolę w literaturze angielskiej. Dzieło to rzeczywiście jest niezwykle i niepowtarzalne; taką też była jego autorka. W takim razie, po co pisać ciąg dalszy? Uważam, że przede wszystkim, dlatego, że powieść aż się o to prosi. Geniuszowi Emily należy przypisać fakt, że po wielu latach jej powieść ma jeszcze tak olbrzymią siłę. Mimo swoich niedoskonałości żyje w sercach tych wszystkich, którzy ją przeczytali. Są w niej niepokój i dynamika, umykające działaniu czasu.

Zbierając materiały, odkryłam pewną ciekawą rzecz: krytycy i autorzy piszący na temat „Wichrowych Wzgórz” zastanawiali się nad tym, co było dalej, jakby i oni nie czuli się usatysfakcjonowani. Czy duchy Katarzyny i Heathcliffa nawiedzały wrzosowiska i wzgórze? Czy młoda Katy i Hareton żyli długo i szczęśliwie? Autorka zawiązała tak gęstą sieć

gwałtownych i wewnętrznie sprzecznych emocji, że szczęśliwe zakończenie okazuje się nie tym, czego się spodziewamy. Niełatwo uwierzyć, iż Emily chciała, abyśmy dali się zwieść sielance ostatnich stron powieści; raczej należy sądzić, że ugięła się przed konwencją swoich czasów i (przypuszczalnie) uległa wpływom Charlotte. Pragnąc być uczciwym, trzeba jednak powiedzieć, że później Charlotte z naciskiem powtarzała, że Emily nie zważała na to, co mówi jej siostra. W rzeczy samej - pisała dość złośliwie starsza z panien Brönte - „nadawszy kształty tym istotom, (Emily) sama nie zdawała sobie sprawy z tego, co zrobiła”. Charlotte również nie zdawała sobie sprawy z tego, co stworzyła Emily. Nie miała dobrego zdania o tej powieści, wstydziła się monstrualnego świata stworzonego przez siostrę, uważała jednak, że gdyby Emily żyła dłużej, napisałyby coś znacznie lepszego. „...Jej umysł wyrósłby sam z siebie, jak silne, młode drzewo... i wydałby dojrzałe, łagodniejsze owoce, i zakwitł bardziej słonecznym kwieciami”. W rzeczywistości jeszcze za życia siostry Charlotte powiedziała, że Emily byłaby lepszą eseistką niż powieściopisarką!

Kochana Charlotte, pod wieloma względami najsympatyczniejsza z rodzeństwa! Nie wątpię, że była przekonana o własnym geniuszu i - mimo że kochała pozostałe siostry - uważała, że ich niedojrzałe dzieła z czasem zostaną zapomniane. Jednakże na ten temat napisałam więcej w innym miejscu. [Wstęp do „Wichrowych Wzgórz” Emily Brönte, Pinnacle Books, Los Angeles 1977]

Jak więc się stało, że właśnie ja podjęłam się tego onieśmielającego i - jak pomyśli wielu - impertynenckiego zadania? Jakże mam kwalifikacje? Dlaczego ja? Po pierwsze i najważniejsze, poproszono mnie o to. Andrew Attinger, dyrektor do spraw wydawniczych Pinnacle Books, podsunął mi ten pomysł podczas swojej wizyty w Londynie. Przeczytał moją wcześniejszą powieść, której akcja rozgrywa się w Londynie, i pomyślał, że być może jestem osobą, której szuka. Powiedział mi, że troje innych autorów próbowało, ale „żadnemu z nich nie udało się uchwycić owej szczególnej magii”, jakiej szukał.

Zanim się zgodziłam, ściągając na siebie kłopoty, kolejny raz przeczytałam „Wichrowe Wzgórze” i pojechałam do Haworth w hrabstwie Yorkshire, rodzinnej miejscowości sióstr Brönte, jak pielgrzym szukający natchnienia. Może coś mnie tknie; może dostanę jakiś znak i zrozumie, co mam zrobić? Powinam dodać, że nie interesuje mnie parapsychologia, ale byłam pełna nadziei.

Tym, którzy nie wiedzą, wyjaśniam, że miasteczko Haworth jest położone na stokach Gór Pennińskich, długości około trzystu dwudziestu kilometrów, ciągnących się od Derbyshire na południu aż do granic Szkocji. (Szlak turystyczny Pennine Way biegnie koło miejsca, które - kiedy koło niego przechodziłam - wydało mi się właśnie tym wybranym przez

Emily, gdy pisała swoje „Wichrowe Wzgórza”). Główna uliczka Haworth jest bardzo stroma; przypuszczam, że świadomość tego, co znajduje się na górze, czyni wszystko tak niezwykłym w oczach pielgrzyma. Bo najpierw dochodzi się do kościoła i cmentarza, na którym nie widać prawie nic innego, z wyjątkiem wysokich kamieni nagrobnych, otaczających plebanię z trzech stron. (Biedna Charlotte, w przyпадку melancholii porównała dom do grobu bez okien). Z czwartej strony ciągną się wrzosowiska i - mimo że upłynęło sto dwadzieścia pięć lat - stoi dom, jak dawniej odwrócony tyłem do wrzosowisk i wspaniale zachowany, dzięki staraniom Brönte Society, działającego od 1928 roku.

Do plebanii dobudowano jedno skrzydło, gdzie mieści się Muzeum Brönte. Również główna ulica miasteczka - jak sądzę - musiała w jakimś stopniu ulec zmianom. Ale pod koniec letniego dnia albo poza sezonem, patrząc na brukowane ulice i stare domy, można sobie wyobrazić, jak wyglądało Haworth, kiedy mieszkała tu rodzina Brönte (lata 1820-1861).

Haworth mogło się zmienić, plebania również, ale nic nie jest w stanie zmienić wrzosowisk. Są takie, jakie były. Nie ma tu żadnych środków transportu ani wygodnych dróg, ułatwiających podróżowanie dwudziestowiecznemu pielgrzymowi. Wrzosowiska są równie niegościnnie, samotne i majestatyczne, jak za czasów panien Brönte. Wędrując wąskimi ścieżkami wśród ostrych traw i wrzosów, nietrudno zrozumieć, jak to surowe i nieokiełznane piękno musiało wpłynąć na wrażliwą, zamkniętą w sobie, wychowującą się bez matki Emily. Najbardziej zdumiewającym zjawiskiem dla gościa z południa jest pogoda, która potrafi się zmienić w ciągu kilku chwil ze słonecznej w ponurą i deszczową. Podczas półgodzinnej wspinaczki pod górę na przemian chłostał mnie deszcz, szarpał wiatr i paliło słońce. Kiedy wybrałam się tam w październiku, w poszukiwaniu natchnienia, przez większą część czasu wrzosowiska i całą okolicę spowijała ciemnoszara mgła. Zmarznięta, przemoczona, grzęznąc w błocie albo zapadając się po kostki we wrzosi, nie doświadczyłam chwili objawienia, na którą czekałam, ale nabrałam przekonania, że potrafię napisać ciąg dalszy powieści, i że warto spróbować.

Ostatecznie wychowałam się niedaleko granicy hrabstw Yorkshire i Lancashire, gdzie leży Haworth, a większą część swojego dorosłego życia spędziłam w Yorkshire, które kocham najbardziej ze wszystkich regionów Anglii. Tutaj umiejscowiłam akcję jednej ze swoich wcześniejszych powieści. Wiem całkiem sporo o srogim i dziwnie niezrozumiałym temperamencie mieszkańców tego hrabstwa. A przede wszystkim - podobnie jak wielu przede mną - jestem tym bardziej zafascynowana niezwykłymi siostrami Brönte, im więcej o nich wiem.

Największą trudność sprawiał mi fakt, że Emily była poetką i mistyczką, a ja nie jestem ani jedną, ani drugą. Swinburne napisał: „...dzieło młodszej siostry [czyli Emily] jest zasadniczo i zdecydowanie poematem, w najpełniejszym i najbardziej pozytywnym znaczeniu tego słowa...”. [„TheAthenaeum” 1883.] Albo Mary Visick: „Wichrowe Wzgórza są dziełem poetki próbującej napisać powieść”. [„The Genesis of Wuthering Heights”, 1958.] Książka ta mówi tyle samo o potężnych, metafizycznych siłach tworzenia, co o poetyckiej wizji świata Emily i o przeciwstawnych sobie namiętnościach postaci w niej przed stawionych. „Wichrowe Wzgórza” są dziełem sztuki dzięki cudownym obrazom, swobodzie, z jaką opisywane są detale, i łatwości wyrazu; niemożliwością i głupotą z mojej strony byłaby próba naśladowania tego wszystkiego.

Uświadomienie sobie owego faktu stało się dla mnie chwilą prawdy. Nie będę próbowała wiernie naśladować Emily. Napiszę całkiem inną powieść, biorąc z poprzedniej tylko dwie główne postaci: Haretona i Katy, i podejmując ich dzieje tam, gdzie ona je zakończyła. Zajmę się jedynie relacjami międzyludzkimi, rozwojem charakterów i wpływem sił naturalnych oraz nadnaturalnych na przeznaczenie i losy bohaterów. Rozwinę na bardziej ludzkiej płaszczyźnie bliźniacze tematy Emily: burzę i ciszę, światło i ciemność, Heafhcliffa w opozycji do Earnshawa i Wichrowe Wzgórza w kontraście do smaganych wiatrem wrzosowisk. Niezależnie od mistycyzmu, zawsze mnie zdumiewało, że Emily poznała psychikę ludzką lepiej niż jej współcześni. Jej przedfreudowskie zrozumienie wpływu, jaki ma na osobowość człowieka doświadczenie niedostatku uczuć w dzieciństwie, niewątpliwie miało swoje źródło w braku matki; nie można jednak wątpić w to, że papa zawsze był pod ręką, że kochał swoje dzieci, a te odpłacały mu także miłością. Wiemy też o głębokich więziach z siostrami i bratem. Ale Heathcliff nie miał nikogo. Był podrzutkiem, i nikt go nie kochał - brak miłości w początkach jego życia uniemożliwił mu, podobnie jak wielu innym jednostkom, żyjącym w podobnych warunkach, dawanie innym normalnej miłości.

Ze względu na moją książkę zainteresowałam się psychologicznym aspektem relacji między Heathcliffem a Earnshawem. Natomiast z socjologicznego punktu widzenia miałam przed sobą epokę wiktoriańską, zawsze mnie fascynującą. Emily w swojej powieści nie opuszczała wrzosowisk, lecz ja musiałam to zrobić. Musiałam poszerzyć horyzonty, wprowadzić nowe rodziny, a nawet (na pewien czas) całkiem opuścić Yorkshire. Zawsze jednak trzymałam się tematu, który sobie zadałam, i książka kończy się tam, gdzie się zaczęła - w Wichrowych Wzgórzach.

Tym, których interesuje topografia, mogę powiedzieć, że na swoje Wichrowe Wzgórza postanowiłam wybrać miejsce, które - zgodnie z opinią większości - wybrała Emily.

Jest to farma znana jako Top Whitens, położona wśród wrzosowisk, jakieś dziesięć kilometrów od Haworth Rzecznica Emily mogła wybrać na swoje Wichrowe Wzgórza dowolne gospodarstwo - bo Wichrowe Wzgórza są farmą. Jako autorka powieści dobrze wiem, że często, mając na myśli konkretne miejsce, adaptuje się je do własnych celów.

Co więcej, każdy, kto szedł ścieżką ze Stanbury do dworu Ponden i dalej, do Top Whitens, i zatrzymał się w połowie drogi, żeby popatrzeć na położenie dworu, farmy i miasteczka względem siebie, jest przekonany, że właśnie to miejsce miała na myśli Emily; widząc je tak, jak ja je widziałam, nie miałam żadnych wątpliwości, że tutaj oto znajdują się Drozdowe Gniazdo, Wichrowe Wzgórza i Gimmerton.

Celowo piszę o miejscu, bo ruiny, jakie pozostały po Top Whitens, w niczym nie przypominają domu opisanego w „Wichrowych Wzgórzach”. Moim zdaniem, Emily przeniosła dwór Ponden (albo jego część) do nieprzytulnego, nieznanego spokoju miejsca, gdzie nieustannie zawodzi wiatr (jak powiedział mi ktoś miejscowy - nawet w cichy dzień). Jest to długi, niski dom, jak Wzgórza; duży, ale nie tak wykwintny jak Drozdowe Gniazdo, którego wysokie sufity wykańczają złocenia i zdobią kandelabry, „a ze środka spływa na srebrnych łańcuszkach ulewa szklanych kropel”\*. [\*Wichrowe Wzgórza r. VI, przekład Janina Sujkowska - przyp. tłum.].

Ważne jest też, że - podobnie jak we Wzgórzach - jeszcze dzisiaj nad drzwiami dworu Ponden znajduje się płyta pamiątkowa z informacją, że w 1801 roku dom był przebudowywany. Tę właśnie datę wybrała Emily, by rozpocząć swoją powieść, ale nad drzwiami Wzgórz widnieje rok 1500 i nazwisko Haretona Earnshawa dla podkreślenia, że mieszkający tu Earnshawowie są gospodarzami od trzystu lat.

Spekulacje zawsze są interesujące. Inni ludzie mogą mieć własne poglądy, ale ja wyobrażam sobie Gniazdo jako imponujący, georgiański dwór, w stylu prawdopodobnie palladiańskim, z gankiem z dorycką kolumnadą i licznymi przybudówkami. Emily pisze, że na ganek wchodziło się po schodach. W muzeum na plebanią znajduje się uroczy obrazek namalowany przez Annę, na którym jest dąb, a pod nim dom podobny w stylu do tego, który widziałam oczyma wyobraźni, pisząc swoją książkę.

Mówi się o wielu domach, które mogły wywrzeć wpływ na Emily, a wśród nich o dworach: High Sunderland, Shibden i Walterclough. Ten ostatni jest szczególnie interesujący, ze względu na podobieństwo jego nazwy (Walterclough Hali) do Wichrowych Wzgórz (ang.: Wuthering Heights) i na jego rzeczywiste powiązanie z akcją książki. [Patrz: mój wstęp do „Wichrowych Wzgórz” wydanych przez Pinnacle Books w 1977 r.] Z drugiej jednak strony, nazwy Top Whitens (Pobielale Szczyty) i Wuthering Heights (Wichrowe Wzgórza) są

zbliżone znaczeniowo. Interesujący jest również fakt, że swego czasu Heatonowie z dworu Ponden, mieszkający w nim od 1541 roku, i Midgleyowie z Top Whitens byli ze sobą spokrewnieni poprzez małżeństwo. Heatonowie byli w tym okręgu wpływową rodziną i Emily z siostrami z pewnością nieraz odwiedzała dwór, mimo że nie lubiła towarzystwa i nie chciała bywać u nikogo oprócz krewnych.

Wybrawszy miejsce i znając kolory i nastroje wrzosowisk, zaczęłam się zastanawiać, jak zacząć swoją powieść; jak do niej podejść. „Wichrowe Wzgórza” są napisane jako wspomnienia pana Lockwooda, który wynajął Drozdowe Gniazdo, i Nelly Dean, jego gospodyni. Chciałam zachować jak najmniej postaci stworzonych przez Emily, głównie ze względu na problemy, jakie pojawiłyby się przy pisaniu dialogów itp. postanowiłam, więc, że moją historię będą opowiadali syn pana Lockwooda, Tom, oraz córka bratanka Nelly Dean, Agnieszka.

Muszę powiedzieć, że chociaż taka narracja była surowo krytykowana, między innymi za jej nienaturalność, z punktu widzenia autora jest ona niezwykle efektywna, bo pozwala na zachowanie swoistej jednorodności, niemożliwej do osiągnięcia w inny sposób. Jediną istotną rzeczą, którą mogę jeszcze dodać, jest to, że od chwili, kiedy usłyszałam prośbę Andrew Ettingera, aż do dnia dzisiejszego, oprócz gazet i książek historycznych mówiących o interesującym mnie okresie, nie czytałam niczego, co nie mówiłoby o siostrach Brönte albo nie było przez nie napisane, żeby pozostać w nastroju, stylu i epoce, o której pisałam. Gdyby to było moją obsesją, miałyby swoje wady, ale jako praca, prowadząca do umiłowania i zrozumienia tych niezwykłych sióstr - pisarek, okazało się ogromnie owocne.

Często zastanawiałam się nad tym, co Emily pomyślałaby o mojej powieści. Niezwykła łatwość, z jaką pisałam swoją książkę, i sposób, w jaki pojawiały się kolejne myśli, pozwoliły mi wierzyć, że nie byłaby krytycznie nastawiona do mojego przedsięwzięcia. Tego jednak, czy rezultat moich wysiłków zyskałaby sobie jej pochwałę, nie potrafię powiedzieć.

## HISTORIA WICHROWYCH WZGÓRZ

Mimo że „Powrót do Wichrowych Wzgórz” stanowi niezależną całość, pewnych odniesień do książki Emily Brönte nie udało się uniknąć. Tym, którzy nie czytali tamtej powieści, opowiem pokrótce przedstawioną w niej historię.

Rodzina Earnshawów mieszkała w Wichrowych Wzgórzach od 1500 roku. Byli właścicielami domu i farmy. W chwili, gdy historia się rozpoczyna, pan Earnshaw wybrał się do Liverpoolu, a wróciwszy, przyprowadził ze sobą małego Cygana, dziwnego podrzutka, któremu nadaje imię Heathcliff, na pamiątkę swojego zmarłego syna. Dzieci pana Earnshawa, Katarzyna i Hindley, są złe z powodu pojawienia się obcego. Nie wiemy, ile Heathcliff ma lat, ale na podstawie późniejszych wydarzeń możemy się domyślać, że sześć, może siedem. Szczególnie Hindley, syn pana Earnshawa, jest zazdrosny o Heathcliffa, uważając, że intruz ukradł mu ojcowskie uczucia. Natomiast Katarzyna i Heathcliff łączą się do siebie, a z czasem stają się nierozłączną parą. Wychowują się razem.

W pobliskiej dolinie znajduje się dwór Drozdowe Gniazdo, w którym mieszka rodzina Lintonów z dziećmi: Edgarem i Izabelą.

Kiedy Katarzyna i Heathcliff podglądają mieszkańców Gniazda, na dziewczynkę rzuca się pies. Mieszkańcy domu wnoszą ją do środka i Katarzyna zostaje z nimi, aż rana na nodze się zagoi. Edgar zakochuje się w Katarzynie, ta zaś po pewnym czasie decyduje się wyjść za niego za mąż, skuszona bogactwem młodzieńca i wygodami życia w Drozdowym Gnieździe. W głębi serca wie jednak, że kocha Heathcliffa. Podrzutek od śmierci pana Earnshawa jest poniżany i traktowany jak niewolnik przez Hindleya, który się ożenił i ma syna o imieniu Hareton.

Heathcliff ucieka, myśląc, że nie jest kochany, a Katarzyna wychodzi za mąż za Edgara i żyje dość szczęśliwie (mimo że jest nerwową, wewnątrznie spiętą dziewczyną), do momentu powrotu Heathcliffa. Nieobecność Heathcliffa trwała trzy lata. Wrócił odmieniony; teraz jako przystojny, zamożny mężczyzna, zdecydowany jest zemścić się na Lintonach za to, że odebrali mu Katarzynę, i na Earnshawach za to, że go źle traktowali.

Katarzyna, wyniszczona targającymi nią emocjami i rozpaczliwym uczuciem do Heathcliffa, umiera, wydawszy na świat córkę Edgara, nazwaną również Katarzyną. Następne osiemnaście lat życia Heathcliff spędza na nieustannym żalu i tęsknocie za utraconą ukochaną i snuciu planów zrujnowania Edgara Lintona. Sprowadza śmierć na Hindleya Earnshawa (pogrążonego w żalobie po śmierci żony, Franciszki) i źle traktuje Haretona, zmuszając go do



wykonywania niewolniczej pracy, jakiej od niego samego wymagał wcześniej Hindley. Hareton jest zaniedbany i prymitywny, nawet nie umie czytać.

Tymczasem w Drozdowym Gnieździe Katarzyna (Katy) wyrasta na piękną dziewczynę, nieświadomą tego, co się dzieje we Wzgórzach, dopóki Heathcliff nie powziął zamiaru poślubienia jej swojemu słabowitemu synowi, Lintonowi, będącemu owocem krótkiego małżeństwa z Izabelą, siostrą Edgara. Izabela porzuciła Heathcliffa, ale ten po jej śmierci zabrał syna do Wichrowych Wzgórz.

W końcu Heathcliff zmusza Katy do poślubienia Lintona i trzyma ją u siebie w zamknięciu. Dziewczyna ucieka, żeby zdążyć się zobaczyć z ojcem przed jego śmiercią, która czyni Heathcliffa właścicielem zarówno Wzgórz, jak i Gniazda. Linton umiera wkrótce po swoim ślubie. Duch Katarzyny nie przestaje nawiedzać Heathcliffa, doprowadzając go w końcu do śmierci. Hareton i Katy, przekonani, że się kochają, zamierzają się pobrać. Wszystko to opowiadają czytelnikom, wspominając przeszłość: pan Lockwood, który wynajął Drozdowe Gniazdo, i Ellen Dean, gospodyni tego domu, dawna piastunka obu Katarzyn, dobrze znająca historię ich życia. Powieść kończy się w 1802 roku. Katy i Hareton zamierzają się pobrać w styczniu 1803 roku, zamieszkać w Drozdowym Gnieździe i rozpocząć nowe życie. Wichrowe Wzgórze będą stały puste. Zostanie w nich tylko Józef, ponury stary sługa, który przeżył całą tę historię. Ma pilnować domu i farmy.

# **KSIĘGA PIERWSZA**

## ROZDZIAŁ 1

Rok 1840. Ja również, tak jak mój ojciec, mam usposobienie samotnika. Przypominam go bardziej niż reszta braci i zawsze wiedziałem, że to ja, najmłodszy, jestem zarazem najbardziej rozpieszczony i najukochańszy, i że starzejący się ojciec na mnie przelał swe największe uczucie. Na łożu śmierci to właśnie mnie wezwał do swojego łoża przed innymi i dał mi manuskrypt opisujący dziwne wydarzenia, jakie rozegrały się w okolicy Gimmerton dawno temu, zanim ojciec wynajął na krótko Drozdowe Gniazdo.

Wyznał szeptem, że historia, którą przeczytam, przez całe życie nie dawała mu spokoju i że zawsze pragnął wrócić do tamtego miejsca, by się przekonać, co było dalej. Powierzył mi to zadanie, wiedząc, że i ja poczuję tę samą ciekawość, skoro tylko przeczytam to, co miał mi do przekazania.

Była to dziwna prośba. Nie zdołałem jej spełnić przed śmiercią ojca. Potem nastąpił pogrzeb i liczne formalności, których należało dopilnować. Ponieważ byłem ojcu najbliższy i mieszkałem we Włoszech, gdzie umarł, na mnie spadł obowiązek rozporządzenia majątkiem.

Dopiero potem, późno w nocy, będąc już dość zmęczonym, zacząłem przerzucać strony rękopisu zachowanego w idealnym stanie dzięki temu, że ojciec oprawił go w skórę. Każda welinowa kartka, biała i szeleszcząca, pokryta była ręcznym, drobnym pismem płynącym swobodnie, bez żadnych skreśleń i poprawek. Zrozumiałem, że mój ojciec uznał, że to, co ma do powiedzenia, zainteresuje potomnych i dlatego sporządził kopię swojej opowieści. Myśl o pracy, jaką musiał wykonać, poruszyła moje uczucia i sprawiła, że wróciłem do pierwszej strony, żeby uważniej przeczytać to, co z taką starannością powierzył papierowi.

I tak znalazłem się w odludnym miejscu otoczonym przez wrzosowiska, prawie zawsze osnutym mgłą, obmywanym przez ulewne deszcze albo smaganym przez porywiste wiatry. Słoneczny klimat, w jakim się wychowałem, teraz trudno było sobie nawet przypomnieć. Spełniając wolę ojca, omal nie przypłaciłem tego zdrowiem, bo ledwie tutaj dotarłem, zaraz się przeziębilem i musiałem pozostawać w domu, odcięty od sąsiadów, których spotkać specjalnie tu przyjechałem.

Tak, manuskrypt podniecił mnie i zaintrygował. Ojciec znał mnie dobrze - romantycznego marzyciela, obdarzonego bujną wyobraźnią; wiedział, że będę przejęty opowieścią o miłości cygańskiego znajdy, Heathcliffa, i Katarzyny Earnshaw, dziewczyny fascynującej, dzikiej i uczuciowej, oraz ich gorzkim końcem. Wiedział, że będę się zadreślał myślą o tym,

co się stało z córką Katarzyny, również Katarzyną, i z Haretonem Earnshawem, spadkobiercą Heathcliffa, którzy mieli się pobrać w styczniu 1803 roku, kiedy to mój ojciec zrezygnował z dalszego wynajmowania Drozdowego Gniazda i wrócił do Londynu. Byłem, więc zniecierpliwiony zarówno swoją dolegliwością, jak i posługą dobrego pana Duckwortha, doktora, pragnąłem, bowiem wyjść z domu, żeby na własne oczy zobaczyć, czy Wichrowe Wzgórze i Drozdowe Gniazdo jeszcze stoją, i kto je zamieszkuje. Pan Duckworth był tutaj nowy; dopiero niedawno ukończył edukację w szpitalu Świętego Bartłomieja w Londynie. Natomiast służbę, zatrudnioną na czas mojego sześciomiesięcznego pobytu we dworze Gimmerton, trzymał z dala ode mnie lokaj Nostro, który czasem uważa za swój obowiązek być moim kochającym ojcem i surowym starszym bratem oraz chronić mnie przede mną samym, zależnie od potrzeby - to rozpieszczając, to karząc. Nostro zajmuje się mną od dzieciństwa; bez niego czułbym się zagubiony.

Dzisiaj jednakże przekonałem go, że jestem już wystarczająco silny, żeby się wybrać na krótki spacer poza teren dworu, w towarzystwie mojego kundla Łatka, który wszędzie ze mną przebywa. W pelerynie, czapce i rękawicach, otulony ciepłym wełnianym szalem, zostałem wreszcie wypuszczony z domu przez mojego opiekuna. I w ten sposób, posługując się mapą tych terenów, coraz bardziej podekscytowany, przeszedłem spory kawał drogą wiodącą przez wrzosowiska ku Wichrowym Wzgórzom; zmęczony, po licznych odpoczynkach dla uspokojenia oddechu, stanąłem w końcu na wzgórzu porośniętym wrzosem, spojrzałem ku rozpadlinie między wzniesieniami i wstrzymałem oddech, gdyż przekonałem się, że mój cel znalazł się w zasięgu wzroku.

Czasem myślę, że ojciec posiadał nierozpoznany talent literacki, taką siłę ma jego powieść, tak doskonale potrafił oddać nastroje, opisać sytuacje i postaci. Z jego dzieła dobrze znałem Wichrowe Wzgórze, położone wysoko na zboczu ponurego wzniesienia, odizolowane od świata przez otaczające je wrzosowiska. Nie byłem jednak przygotowany na ich nagie piękno i ogrom otaczającej je przestrzeni. Tak się złożyło, że pogoda okazała się dla mnie łaskawa, powietrze pachnące, niebo błękitne, a dzień zdawał się zwiastować wiosnę, mimo że mieliśmy dopiero początek lutego i na wyżej położonych zboczach leżały jeszcze resztki śniegu.

Podszedłem bliżej, nie czując zmęczenia ani znużenia, podniesiony na duchu tym przyjemnym uczuciem, będącym nagrodą dla ludzi, którzy po długiej podróży lub ciężkich zmaganiach zobaczą w oddali swój cel. Spozrzegłem, że dom wystawiony jest na pastwę żywiołów, gdyż zbudowano go prawie już na samym szczycie surowego wzniesienia, i że sosny i tarnina odwracają się od surowego, północnego wiatru, dmuchającego od doliny.

Mimo to Wichrowe Wzgórza miały w sobie coś stałego i solidnego, co zapewne pochodziło z ziemi, na której wzniesiono dom. Okna były wąskie, witrażowe i - rzeczywiście - jedna jodła rosła nieco z boku; to po niej zeszła na dół Katy, uciekając stąd, żeby czuwać przy umierającym ojcu.

Gdyby nie cienka spirala dymu unoszącego się z komina, nie możliwe byłoby poznać, czy Wichrowe Wzgórza są zamieszkane, czy też stoją pustką. Dom, tak mocny jak skała, przetrwałby niezależnie od tego, czy ktoś w nim mieszka, czy też nie. Pod koniec opowieści mojego ojca został tu tylko stary Józef, żeby doglądać gospodarstwa, a państwo młodzi - Hareton i Katarzyna - przeprowadzili się do Drozdowego Gniazda. Jednak Józef, już wówczas staruszek, na pewno od dawna spoczywa w grobie.

Na wrzosowisku pasły się tłuste krowy i owce i nawet z tej odległości widziałem, że ogród jest zadbane, a skopana ziemia oczekuje na wiosnę. Stałem niepewny, co robić, wahając się i dopiero mój pies przesądził o dalszym biegu wypadków. We Włoszech, gdzie mieszkamy, Łatek rzadko wybiega poza teren naszej posiadłości, otoczonej wysokim murem, toteż widok owiec wydał się interesujący przyjaźnie nastawionemu psu. Jestem pewien, że chciał się z nimi przywitać, a nie przerazić je na śmierć.

Ale dobroduszne intencje mojego pieszczocha nie mogły zostać właściwie zrozumiane przez mieszkającego na wrzosowiskach hodowcę. Ledwie pies szarpnął się do przodu, wrywając mi smycz z ręki, drzwi domu się otworzyły i stanął w nich potężny, srogi mężczyzna ze strzelbą, którą szybko podniósł, celując w Łatka.

- Nie! - zawołałem, podnosząc rękę w bezradnym geście protestu. - Nie! Nie! Przedzierałem się przez drapiące zarośla, powolny i niezgrabny w grubym ubraniu i ciężkich butach, lecz mężczyzna już opuścił strzelbę i przyglądał mi się z wyrazem twarzy nie pozwalającym wątpić, że ani pies, ani jego pan nie są tu mile widziani.

Jestem wysoki, ale szczupły; on zaś był jeszcze wyższy, tak masywnie jednak zbudowany, że poczułem się przy nim maleńki. Wszystko miał ogromne, choć proporcjonalne do całej sylwetki. Na głowie sterczała mu strzecha gęstych, kręconych, czarnych włosów, a jego cera - mimo że gładka, bez zmarszczek - wydawała się śniada jak u Cygana. Ramiona trzymające strzelbę przypominały pnie młodych drzew porośnięte czarnymi włosami. Ubrany był tylko w spodnie, długie buty i koszulę z rękawami podwiniętymi powyżej łokcia. Kątem oka spostrzegłem, że owce - nieświadome przyjaznych zamiarów Łatka - puściły się biegiem w górę potoku. Mój niezycliwy gospodarz wydał z siebie dźwięk, który mogę nazwać jedynie przerażającym rykiem, ponownie uniósł strzelbę i wycelował.

- Nie! Proszę! - jęknąłem i rzuciłem się na niego, wytrącając mu broń z rąk.

Był to z mojej strony gest absurdalny i melodramatyczny; kiedy runąłem na ziemię, musiałem przedstawiać dziwny widok, leżąc i ciężko dysząc z wysiłku. Ku mojej zgrzyzocie, mężczyzna nachylił się, gestem pełnym obrzydzenia chwycił mnie za kołnierz i postawił na nogi, mocno mną przy tym potrząsając.

- Co!... - ryknął, ale Łatek, widząc, że ktoś poniewiera jego panem, dzielnie stanął w mojej obronie i rzucił się na wroga.

Myślałem, że pies zostanie rozerwany na pół. Mężczyzna chwycił go za łapy - jedną przednią i jedną tylną - i cisnął nim z całej siły o ziemię. Łatek leżał skulony i piszczał. Tymczasem ja, wyswobodzony z uchwytu, pobiegłem biedakowi na pomoc. Nagle pojawił się ktoś nowy - mała dziewczynka wybiegła z domu, minęła mężczyznę i rzuciła się do mojego ulubieńca, który leżał, charcząc i przewracając ślepiami. Wzięła jego łeb w ramiona i zaczęła kołysać psa, rzuciwszy przedtem mężczyźnie nieprzyjazne spojrzenie.

- Wszystko widziałam, ojcze! Chciałeś go zastrzelić. Jakżeż ja cię nienawidzę! Mimo że zagniewane, dziecko było urocze. Miało pięć lub sześć lat, jasne włosy, ciemnoniebieskie oczy i wyraziste, arystokratyczne rysy twarzy. Kiedy patrzyło na ojca - do którego zupełnie nie było podobne - jego nozdrza się rozszerzyły. Trudno byłoby znaleźć dwie bardziej różne od siebie osoby.

- Mówiłem ci, Cathy - odezwał się mężczyzna nieco przyjemniejszym głosem, bo zobaczywszy córkę, troszkę złagodniał - że niepokojenie owiec jest karane śmiercią. No i proszę, rozpierzchły się....

Spojrzał w górę; rzeczywiście, nigdzie nie było widać choćby jednego zwierzęcia. Tymczasem odzyskałem panowanie nad sobą i otrzepałem się z kurzu. Kiedy pojawiło się to śliczne dziecko, wróciło mi życzliwe nastawienie do świata.

- Lockwood, proszę pana; Tom Lockwood - powiedziałem. - Przepraszam za mojego psa. To przyjazny zwierzak i nie wyrządziłby krzywdy pańskim owcom.

- Pies już je skrzywdził, rozpędzając stado - odparł mężczyzna dzikim głosem.

- Od tego biegania zwarzy im się mleko.

Poczułem się zawstydzony i miałem nadzieję, że to po mnie widać. Dziecko spojrzało na mnie z uwagą i łagodnie się uśmiechnęło.

- To bardzo miły pies. Chciałabym mieć własne zwierzątko. My mamy tylko ogary, ale śpią w stodole.

- Być może twój ojciec pozwoli, żebym podarował ci pieska - powiedziałem - jako zadośćuczynienie za to, co zrobiłem.

Podniosłem spojrzenie na mężczyznę, ale odwrócił się raptownie, nie odwzajem-

niwszy mojej uprzejmości i nie przedstawiwszy mi się nawet. Widać jednak było, że ten nieokrzesany wieśniak, nieco starszy ode mnie, może trzydziestoletni, jest człowiekiem wykształconym. Mimo że w jego głosie słychać było miękkie tony mowy mieszkańców Yorkshire, na pewno nie należał do klasy pracującej. Doszedłem do wniosku, że musi być właścicielem farmy, wywodzącym się ze szlachty. Pomyślałem o rodzinie Earnshawów, gospodarzącej tu w 1771 roku, kiedy mój ojciec zaczynał swoją opowieść. Może ten gbur jest ich jakimś krewnym? Widząc wszakże, jak bardzo jest zdenerwowany, nie odważyłem się go o nic spytać; nie na tym etapie naszej znajomości.

- Och, własny szczeniaczek - Cathy spłotła dłonie i zaczęła tańczyć z radości, a po chwili pobiegła w kierunku domu, w którego drzwiach stała teraz kobieta, osłaniając sobie oczy przed słońcem. - Mamusiu, będę miała własnego szczeniaczka! To znaczy, jeśli mi wolno.

Ale jej matka spoglądała za mężczyzną, który bez słowa zniknął za rogiem domu. Idąc ścieżką za dzieckiem, widziałem, że kobieta zmrużyła oczy i zacisnęła usta w ponurą kreseczkę. Była ładna, ale jej twarz nosiła ślady przedwczesnej dojrzałości, jakby życie okazało się dla niej raczej ciężkie niż łaskawe. Córka nie wydawała się podobna również do niej, bo kobieta miała ciemne włosy i miękkie rysy, kiedyś z pewnością zachwycająco piękne; miała też w sobie dużo słodyczy. Przyznaję, że spodobała mi się, bo lubię kobiety łagodne i pełne wdzięku. Uśmiechnąłem się do niej i wyciągnąłem rękę, ale matka dziewczynki przyglądała mi się obojętnie, aż zacząłem się zastanawiać, czy Wichrowych Wzgórz nie nawiedziła czasem jakaś choroba wywołująca nieżyczliwe nastawienie do każdego, kto się tu pojawi. Podobne przyjęcie spotkało mojego ojca przed blisko czterdziestu laty. Wtedy też psy odegrały ważną rolę. Bogu dzięki, teraz nie padał śnieg i nie było niebezpieczeństwa, że będę musiał prosić o gościnę w tym miejscu.

- Pani pozwoli, jestem Tom Lockwood. - Skinąłem kobiecie głową, a ponieważ moja wyciągnięta dłoń nie została przyjęta, pokazałem jej wnętrze. - Czy mógłbym prosić o wodę do umycia rąk? Potem pójdę swoją drogą, obawiam się, bowiem, że zakłóciłem spokój tego domu. Kobieta przytuliła dziewczynkę i obie odsunęły się na bok. Również Cathy milczała. Zanim przestąpiłem próg, z ciekawości zerknąłem do góry, żeby się upewnić, czy groteskowe płaskorzeźby nad drzwiami, o których pisał ojciec, jeszcze się tam znajdują. Były na swoim miejscu, razem z datą: 1500 i nazwiskiem Haretona Earnshawa. Widziałem, że kobieta zauważyła, dokąd podążył mój wzrok i rzuciła mi uważne spojrzenie, ale nic nie powiedziała, tylko ruchem ręki zaprosiła do środka.

Z bijącym sercem wszedłem do Wichrowych Wzgórz. Przyjechałem aż z Włoch,

znosiłem surowy klimat i wiele niewygód - wszystko dla tej chwili! W środku było tak, jak wiedziałem, że będzie. Nie mieli holu; wszedłem prosto do bawialni. Znajdował się tu olbrzymi kominek z jasno płonącym ogniem; rzędy cynowych półmisek i srebrnych dzbanów i kubeczków lśniły na starym dębowym kredensie. Belki sufitu pozostały nie pomalowane, tak samo jak w czasach opisywanych przez mojego ojca, ale nie zwieszały się z nich szynki, udźce baranie ani wołowe, a kamienną podłogę nadal przykrywał bogaty, choć nieco już wytarty dywan. Meble, również mocno podniszczone, były solidne i wygodne. Gospodarstwo robiło wrażenie średnio zamożnego - ani bogatego, ani ubogiego.

- Kuchnia jest za tymi drzwiami - odezwała się kobieta, pokazując ręką. - Wodę znajdzie pan w wiadrze koło drzwi. A może pan już zna ten dom?

Przystanąłem i uśmiechnąłem się lekko.

- Skądże, proszę pani, nigdy tu nie byłem. Dziękuję za wskazanie mi drogi.

Wszedłem do kuchni i znów odniosłem wrażenie, że znam już tę izbę z jej wielkim paleniskiem i lśniącymi garnkami, wiszący mi na ścianie. Rzeczywiście czułem się, jakbym już tu kiedyś był, i zrobiło mi się nieswojo. Podniosłem wiadro, nalałem sobie wody do miski i energicznie zacząłem zmywać błoto z rąk. Kobieta podeszła i podała mi czysty ręcznik. Była wobec mnie podejrzliwa i nieufna.

- Obawiam się, że nie jestem tu miłym gościem - zauważyłem. - I ja sam, i mój pies zdenerwowaliśmy pani męża.

- On nie jest przyzwyczajony do obcych - wyjaśniła matka dziewczynki z lekkim uśmiechem, jakby chciała podkreślić swoją odrębność i dać do zrozumienia, że między nią a owym nieżyczliwym człowiekiem istnieje przepaść. Wyczuwałem w tym domu atmosferę niezgody i zrobiło mi się przykro ze względu na dziecko.

- Pan z Londynu? - spytała kobieta, jakby chcąc zadośćuczynić za złe zachowanie małżonka.

- Z Włoch - odrzekłem. - Tam się urodziłem i tam mieszkam, ale mój ojciec był londyńczykiem.

- Och, jakże bym chciała pojechać do Włoch! I pan przyjechał tutaj, stamtąd?

W jej głosie słychać było niedowierzanie i pomyślałem sobie, że w porównaniu z moją ojczyzną własna wydaje się jej gorsza. Już myślałem, że zaczyna się między nami nawiązywać jakaś więź porozumienia i byłem z tego zadowolony, kiedy padł na nas cień i w drzwiach stanął ten brutal, jej mąż, przyglądając się nam. Kobieta podeszła do stołu, gdzie najwyraźniej przygotowywała jakieś ciasto, bo ręce miała oproszone mąką. W milczeniu zajęła się swą pracą i znów wyczułem chłód nieżyczliwości.



- Właśnie zamierzałem się pożegnać - powiedziałem niezręcznie. - Jeszcze raz po tysiącuroc przeproszam za mojego psa.

Rozejrzałem się, ale nigdzie nie było widać dziewczynki. Mężczyzna odsunął się, robiąc mi przejście, lecz zatrzymałem się jeszcze przy stole i uśmiechnąłem do gospodyni.

- Dziękuję pani. Czy będziemy jeszcze mieli przyjemność się spotkać? Spędzę w Gimmerton kilka miesięcy.

Nie odpowiedziała mi, zajęta wyrabianiem ciasta, więc smutny i milczący poszedłem do drzwi wyjściowych. Bóg jeden raczy wiedzieć, kiedy znów będę miał okazję tu przyjść; czy w ogóle odwiedzę miejsce upamiętnione w opowieści mojego ojca.

Łatek czekał przywiązany do słupka przed drzwiami. Odwiązałem go i włożyłem kapelusz, patrząc mojemu odstręczającemu gospodarzowi prosto w oczy.

- Czy mógłbym poznać pańskie nazwisko? - spytałem i szybko się cofnąłem, kiedy gwałtownie przysunął twarz do mojej, na odległość zaledwie kilku centymetrów, i obnażył piękne, białe zęby.

- Powiedz im pan - nakazał - żeś widział Antoniego Heathcliffa, słyszysz pan? I że jest tak samo szalony, jak zawsze!

Po tych słowach mój sympatyczny gospodarz zatrasnął mi drzwi przed nosem. Cathy... Heathcliff... Te imiona tłukły mi się po głowie, kiedy z wysiłkiem schodziłem ze wzgórza, przedzierając się przez zarośla i grzęznąc butami w ziemi mokrej po wczorajszym deszczu. Łatek biegł przodem, poszczekując i podskakując, jakby się cieszył, że pozostawił za sobą tamten dom. Przyszło mi do głowy, że może znów dostałem gorączki i wszystko to stworzyła tylko moja wyobraźnia. Heathcliff? Heathcliff nie żyje... I Cathy? Dlaczego dziewczynka ma na imię Cathy? W dodatku jest tak samo śliczna jak tamte Katarzyny, o których czytałem: jedna blondynka, a druga z ciemnymi lokami. Mój ojciec pisał, że obie miały piękne włosy.

Przekonałem się, że schodząc prosto w dół i nie trzymając się ścieżki, znalazłem coś na kształt dróżki, którą ruszyłem - jak mi się wydawało - we właściwym kierunku, pogrążony w myślach o niezwykłym spotkaniu. Zerwał się wiatr, a jego ciche zawrodożenie w tej ustronnej dolinie pozwalało się tylko domyślać tego, jakie dźwięki musi wydawać bliżej szczytu. Słońce się skryło pod znajomymi, czarnymi chmurami, zbierającymi się w tej stronie, ku której się kierowałem - nad Gimmerton. Nagle wśród rozkołysanych drzew dostrzegłem szarą bryłę oraz dziwacznie pochylony krzyż i już wiedziałem, że to kościół - jeszcze bardziej zrujnowany niż w opisie mojego ojca - obok którego pochowano Katarzynę, Heathcliffa i biednego Edgara, męża Katarzyny.

Kaplicy brakowało połowy dachu i obnażone belki, narażone na działanie żywiołów - w moim stanie pobudzonej wyobraźni - wydały mi się podobne do kości szkieletu, a powybijane okna przywodziły na myśl ślepe oczodoły. Stałem bez ruchu i miałem wrażenie, że krew ścina mi się w żyłach. Panowała tu nadnaturalna cisza, nawet wiatr przestał zawodzić; obejrzałem się z lękiem na wrzosowiska, spodziewając się zobaczyć...co? Duchy Heathcliffa i Katarzyny? Zbłąkane dusze, wałęsające się w poszukiwaniu pokoju, którego nie zaznały za życia?

Jakaś część mnie chciała jak najszybciej stąd odejść; druga jednak, silniejsza, kazała mi otworzyć nadłamany haczyk przy furtce; minąłem inne groby i skierowałem się w ten kraniec, który opuszczał się łagodnie ku wrzosowiskom, wiedząc, co tam znajdę. Rzeczywiście, stały tam trzy nagrobki oddzielone od reszty, jakby mijający czas przyznał im prawo do dumy i samotności. Wszystkie trzy były szare, porośnięte zielonym mchem, z ledwie czytelnymi napisami. Schyliwszy się, z trudem odszukałem nazwiska i... Czy sprawiła to moja wybujała wyobraźnia, czy też rzeczywiście kamienie na grobie Katarzyny i Heathcliffa pochylały się ku sobie, pozostawiając nagrobek Edgara samotny i smutny? Przypomniałem sobie, że Heathcliff kazał usunąć jeden z boków trumny Katarzyny, żeby po śmierci znaleźć się bliżej ukochanej i że dwa razy po jej śmierci otwierał trumnę. Ogarnęło mnie uczucie strachu, a nawet grozy, jakich nigdy dotąd nie doświadczałem, i wiedziałem, że muszę uciekać z tego przekłętą miejsca. Ale nogi miałem jak przyrośnięte do wilgotnej ziemi, jakby zacisnęły się na nich niewidoczne dłonie i kiedy krzyknąłem, wiatr również podniósł upiorny wrzask i drzewa zaczęły drżeć jak udręczone dusze, w agonii chyląc się to w tę, to w tamtą stronę, drzwi kaplicy zaś otworzyły się z jękiem, lecz jej mroczne wnętrza nie obiecywało schronienia, przypominając raczej piekielne czeluści.

Potem nagrobki zdawały się pochylać ku mnie, kołysząc się jak drzewa, pozostając w przerażającej harmonii z dysonansem panującym w przyrodzie, a nazwiska zrobiły się nagle bardzo wyraźne, wypisane drukowanymi literami, roztańczonymi przed moimi oczami:

HEATHCLIFF KATARZYNA EDGAR

LINTON LINTON

Wtedy nagle ogarnęła mnie ciemność i padłem bez czucia na ziemię.

Zaniepokojony widokiem przerażonego Łatka, pędzącego ścieżką, Nostro, który już zaczął mnie szukać, znalazł mnie bez trudu, leżącego wśród grobów. Najpierw myślał, że nie żyję; mówił, że puls miałem bardzo słaby. Szybko zaniecono mnie do domu i wezwano lekarza, ale to był tylko szok, i ciepły ogień oraz szklaneczka brandy zaraz przywróciły mi siły, tak, że posłałem służącego z wiadomością, że lekarz nie musi się fatygować. Nostro był

bardzo zmartwiony i krzątał się niespokojnie jak kwoka doglądająca kurczęcia. Natomiast ja pozostawałem w stanie dziwnego ożywienia i poleciłem, żeby się położył, a sam wziąłem manuskrypt mojego ojca i usiadłem przy ogniu, z dobrym cygarem i szklaneczką brandy pod ręką.

Przesiedziałem tak całą noc, na przemian czytając i zapadając w drzemkę, tak że opowieść stała się snem, a sen opowieścią - i nie wiedziałem już, co jest czym. Czasem przerażające postaci Katarzyny i Heathcliffa pojawiały się w oknie i wykrzywiając twarze, wyciągały ku mnie ramiona, wołając: „Wpuść nas! Wpuść nas!”. Wtedy budziłem się raptownie i wiedziałem, że nie ma dla nich miejsca w moim domu; że Gimmerton nie należy do ich historii i jestem tutaj bezpieczny.

Czasem Nostro pojawiał się przy moim fotelu, nalegając, żebym się położył, ale kazałem mu dołożyć do ognia i zostawić mnie w spokoju. Wreszcie nad ranem zapadłem w ciężki sen, a kiedy się obudziłem, dom żył już swoim życiem. Nogi miałem okryte pledem, pokojówka rozpałała ogień w kominku. Słońce wpadało przez okno, a ja miałem poczucie misji do spełnienia i wiedziałem już, co muszę zrobić.

Ellen Dean. Czy po czterdziestu latach jeszcze żyje? Jeśli tak, ma już ponad osiemdziesiątkę. Tylko Ellen Dean albo ktoś z jej kręgu mogliby mi powiedzieć, co się wydarzyło od tamtego czasu. Ktoś musi uzupełnić czterdzieści brakujących lat, które upłynęły, od kiedy mój ojciec ze względu na zdrowie wyjechał do Włoch, zostawiając Katarzynę Heathcliff i Haretona Earnshawa tuż przed ich ślubem. Wiem, co się działo z moim ojcem. Ożenił się z złą kobietą i spłodził pięcioro dzieci. Nigdy nie cieszył się silnym zdrowiem, mimo to prowadził spokojne i wygodne życie, dzieląc czas między dom w Rzymie a willę w górach toskańskich, gdzie obecnie mieszkam. Przyjeżdżał czasem do Anglii, kiedy my, chłopcy, poszliśmy tu do szkoły. Trochę pisał, choć niewiele; trochę malował, lecz niezbyt dobrze, dużo czytał i pod każdym względem cieszył się udanym życiem rodzinnym. Poderwałem się na równe nogi i zadzwoniłem na Nostra, który przyszedł z twarzą wykrzywioną dobrze mi znanym grymasem niezadowolenia. Czasem się zastanawiam, dlaczego toleruję niektóre jego zachowania. Ale tego ranka byłem wyrozumiały i zarazem pewny swego, wiedziałem już, co mam robić.

- Nie patrz na mnie z takim wyrzutem, mój dobry Nostro. Padając na grób, nie wyrządziłem sobie żadnej krzywdy. Jestem w świetnej formie. Spacer dobrze mi zrobił. Najpierw mnie ogolisz i ubierzesz, a potem zawołasz gospodynię. Nazywa się....

- Pani Brown, proszę pana.

- Będzie zapewne wiedziała to, o co chcę zapytać. Szybciej, Nostro, zagrzej wodę! I

każ przy okazji przyrządzić solidne śniadanie.

Ubrałem się w gorączkowym pośpiechu, dokończyłem toalety i zszedłem do jadalni, gdzie na kredensie czekał tuzin potraw, żeby sprawić przyjemność mojemu podniebieniu. Czasem myślę, że rozruchy wśród ubogich nie są niczym dziwnym, skoro samotne jednostki, takie jak ja, mogą żyć w luksusie. Nałożyłem sobie na talerz, a kiedy usiadłem, zapukano do drzwi i lokaj Timms wprowadził panią Brown, która ukloniła mi się z zakłopotaniem, a ja uścisnąłem jej dłoń.

- Pani Brown, prawie się nie znamy. Chcę pani podziękować za troskliwą opiekę nademną podczas choroby. Pani i Timmsowi dziękuję osobiście i proszę, abyście przekazali moje słowa wdzięczności reszcie służby.

Pani Brown zarumieniła się i próbowała ukryć zmieszanie, patrząc na swe dłonie.

- Bardzo się cieszymy, że pan wrócił do zdrowia. Usiadłem i zacząłem się bawić filizanką, a oni stali, skrepowani.

- Pani Brown, przyjechałem do Gimmerton powodowany względami osobistymi. Przypuszczam, że zastanawiała się pani, co mnie tu sprowadziło.

Gospodyni zrobiła minę, która miała mi dać do zrozumienia, że dobrze wychowana służąca nigdy się nad takimi rzeczami nie zastanawia.

- Cóż, to rzeczywiście jest ponure miejsce. Niewiele można o nim powiedzieć dobrego, ale mój ojciec mieszkał tu przez jakiś czas, wiele lat przed moim pojawieniem się na tym świecie.

- Naprawdę?

- Wynajmował Gniazdo. Zna pani Drozdowe Gniazdo?

- W środku nigdy nie byłem, proszę pana. Słyszałam, że od czasu wyjazdu pana Earnshawa dom stoi zamknięty. Niektórzy mówią, że jest na sprzedaż.

- Na sprzedaż? - zawołałem. - Co się stało z panem Earnshawem?

- Nie słucham plotek, proszę pana - odparła oschle pani Brown. - Zresztą nie pochodzę z tych stron. Przyjechałam z Bradford, kiedy wyszłam za mąż za świętej pamięci pana Browna.

My, Lockwoodowie, pochodzimy z północy i wiemy, jak skryci potrafią być ludzie z Yorkshire. Spostrzegłem, że - w przeciwieństwie do dobrej Ellen Dean z dawnych czasów - moja gospodyni nie ma ochoty na plotkowanie z panem domu.

- Pani Brown, czy znała pani niejaką Ellen Dean? Timms chrząknął dyskretnie i wysunął się naprzód.

- Jak pani Brown już mówiła, nie urodziła się w tych stronach. Wątpię, czy słyszała o

Ellen Dean, bo ona wyszła za mąż za człowieka o nazwisku Roberts i przeprowadziła się do gospodarstwa położonego ładnych parę kilometrów stąd. Niedawno zmarła, mając sporo krzyżyków na karku. Wiem o tym tylko, dlatego, że moja ciocia Edna wyszła za bratanka Jana Roberta, i w ten sposób została kuzynką Ellen Dean. Dobrze się znały, ale ciocia Edna też już nie żyje, proszę pana. Zmarła na Wielkanoc zeszłego roku.

Widząc, że poczciwy Timms zechce teraz opowiadać o śmierci cioci Edny, przerwałem mu dość niegrzecznie, jak się obawiam.

- A nie ma nikogo, kto byłby Ellen Dean bliższy od waszej świętej pamięci cioci Edny? Timms cofnął się, urażony, w tym momencie jednak zainterweniowała pani Brown, chcąc mi jakoś pomóc.

- Sama znałam Ellen Roberts, jak na nią mówiliśmy - proszę pana, bo córka jej bratanka, Agnieszka Sutcliffe, była naszą sąsiadką, kiedy jeszcze mieszkaliśmy ze świętej pamięci panem Brownem przy Hain Street w Gimmerton.

- Czy ta Agnieszka Sutcliffe jeszcze żyje?

- Tak, proszę pana, jest wdową i opowie panu wszystko o Gnieździe, bo tam pracowała. Niewiele się dzieje w okolicy takich rzeczy, o których ona by nie wiedziała...

Poznawszy miejsce zamieszkania Agnieszki Sutcliffe, pospieszyłem się jej przedstawić. Jej czystutki domek w centrum miasteczka pokazał mi Timms, który - na moją prośbę - nie towarzyszył mi dalej. Chciałem, żeby nasze spotkanie było jak najbardziej nieformalne, więc kiedy otworzyła mi drzwi, zdjąłem kapelusz i powiedziałem:

- Pani Sutcliffe? Jestem Tomasz Lockwood, proszę pani, syn Dawida Lockwooda, który mieszkał w Gnieździe blisko czterdzieści lat temu i dobrze znał pani krewną, Ellen Dean.

Wyjaśnienie to, nieco przydługie, miało na celu uspokoić ją i rzeczywiście, zaskoczenie znikło z jej twarzy, a pospolite rysy rozjaśnił uśmiech, kiedy usłyszała nazwisko kuzynki. Odsunęła się i zaprosiła mnie do środka. W przytulnym saloniku lśniły wypolerowane mosiądze i cyna, porcelanowe filiżanki i talerze zdobiły kredens, a w kominie huczał ogień. Chcielibyśmy mieć we Włoszech taki ogień, jaki mają tutaj. Widać nasze południowe drewno gorzej się pali, albo łatwiejszy dostęp do węgla w tych stronach powoduje tę różnicę. Jednak w kominku widziałem tylko drewno. Na dywaniku spał stary pies, na krótko podniósł łeb, żeby mi się przyjrzeć. Pani Sutcliffe poprosiła, żebym usiadł, i poprawiła poduszki na wygodnym fotelu.

- Niech pan siada, panie Lockwood. Przypominam sobie, że słyszałam o pańskim ojcu. Żyłam bardzo blisko z ciotką Ellen i ona czasem o nim mówiła, że był dżentelmenem i bardzo

się różnił od wszystkich ludzi z tych stron, których znała. Nie zabawił tu długo, ze względu na słabe zdrowie, a i pan, jak słyszałam, też zdążył zachorować zaraz po przyjeździe.

Ach, te małomiasteczkowe plotki; W takiej mieścinie jak Gimmerton wszyscy wszystko wiedzą. Agnieszka Sutcliffe zna mnie pewnie lepiej niż ja sam siebie.

- To prawda, nie czułem się dobrze, a to z powodu kapryśnej pogody. Lecz z przyjemnością mogę powiedzieć, że wróciłem już do zdrowia i przychodzę spytać o rzeczy, które, jak sądzę, tylko od pani mogę usłyszeć.

- Słucham pana - powiedziała, spoglądając na mnie ze zdziwieniem, (co trudno mieć jej za złe) i poprawiając drewno w kominku długim mosiężnym pogrzebaczem.

Ścisnąłem mocno poręczę i poprawiłem się w fotelu.

- Mój ojciec już nie żyje, ale przysłał mnie tu na poszukiwania. Kiedy tu był, usłyszał od pani ciotki bardzo dziwną i długą historię, którą potem spisał i wręczył mi przed śmiercią. Chodzi o rodzinę Earnshawów i o niejakiego pana Heathcliffa.

- Ach, teraz rozumiem, po co pan tu przyjechał. To była bardzo dziwna historia, panie Lockwood, i do dzisiaj taką pozostaje.

- Tak? - Pochyliłem się ku niej, podekscytowany.

- Wiem o wszystkim od mojej ciotki; to znaczy, słyszałam od niej tę część historii, którą pan zna, sprzed śmierci pana Heathcliffa. Ale Earnshawom nigdy nic się nie udawało i pewnie nigdy się nie uda. A to przez Heathcliffów, proszę pana. To złe plemię.

Wstała i napełniła szklaneczkę z karafki stojącej na kredensie - maderą, jak mi się wydawało. Postawiła ją obok mnie, razem z pudełkiem herbatników.

- Zawsze mam w domu trochę madery. Pan Sutcliffe lubił wypić kapichnę po obiedzie. Wiele lat temu zostałam sama, ale ciotka dożyła sędziwego wieku... - Zerknęła na mnie i złożyła dłonie.

- Zechce pani przyjąć moje kondolencje, pani Sutcliffe. Mam wrażenie, jakbym znał pani ciotkę przez całe życie. Z pewnością była kobietą obdarzoną mocnym charakterem.

- To na pewno.

- I siłą.

- Musiała być silna.

Popijając maderę, (która była wyśmienita), spoglądałem na rozgrzane do czerwoności drewno.

- Wczoraj odwiedziłem Wichrowe Wzgórza. Muszę powiedzieć, że spotkało mnie tam bardzo chłodne przyjęcie...

- W takim razie widział go pan.

- Heathcliffa?

- Tak, Antoniego Heathcliffa, złego jak oni wszyscy...

- Nakazał mi: „Powiedz im pan, żeś widział Antoniego Heathcliffa i że jest tak samo szalony jak zawsze”. Potem zatrzaskał mi drzwi przed nosem.

- Cały on. Nie mówię, że jest szalony, chociaż pan pewnie żadnego z nich nie nazwałby zdrowym na umyśle. Ale udaje wariata, żeby odstraszyć ludzi i mieć ją tylko dla siebie.

- Ją? Swoją żonę? Pani Sutcliffe parsknęła.

- Nazywa ją żoną? Bo też rzeczywiście, jest żoną, ale innego mężczyzny. To Jessica Earnshaw, żona pana Earnshawa, który w hańbie musiał opuścić Drozdowe Gniazdo. I to on, sędzia okręgowy i tak dalej...

- Ale... - zawahałem się, szukając właściwych słów - kim jest Antoni Heathcliff? I skąd się tu wziął?

Pani Sutcliffe popatrzyła na mnie z namysłem.

- Lepiej niech pan zdejmie płaszcz. To będzie długa opowieść, skoro chce pan usłyszeć wszystko od początku.

- Od dnia, w którym Katarzyna Heathcliff, wdowa po Lintonie, wyszła za mąż Haretona Earnshawa... jak sądzę.

- Rzeczywiście, wyszła za niego w styczniu 1803 roku. Dobrze pamiętam, bo byłam jedną z druhen tej dziewczyny, młodej i pięknej jak rzadko która.

Westchnęła głęboko i zapatrzyła się w ogień. Patrząc na nią, poczułem dreszczyk oczekiwania. Wreszcie się dowiem tego, po co tu przyjechałem. Przypomniało mi się, jak Nelly opowiadała tamtą historię mojemu ojcu, kiedy wracał do sił po chorobie i pomyślałem, że Agnieszka przypomina swoją ciotkę i jakie to niezwykle, iż po blisko czterdziestu latach od dnia, gdy mój ojciec poznał Nelly Dean, znaleźliśmy się w takiej samej sytuacji. Byłem zdziwiony, iż obdarzyła mnie zaufaniem. Może, dlatego, że wspomniałem o jej ciotce? - może dlatego, że pani Sutcliffe czuła potrzebę opowiedzenia obcemu człowiekowi historii w niczym nie ustępującej tamtej, którą jej ciotka opowiedziała mojemu ojcu; teraz więc powtórzę tutaj to, co usłyszałem.

## ROZDZIAŁ 2

- Dobrze pamiętam tamten szczęśliwy dzień, kiedy Hareton przeniósł Katy przez próg Gniazda jako swoją żonę - powiedziała Agnieszka Sutcliffe, siadając z robótką w ręce w głębokim fotelu przed kominkiem. - Cóż to był za ślub! Całe Gimmerton przyszło na uroczystość, bo oboje młodzi byli sierotami i nie mieli żadnych krewnych na świecie. Dziedzic Wolfer, mieszkający wówczas we dworze w Gimmerton, uroczyście oddał jej rękę panu młodemu, sześć dziewcząt z miasteczka służyło jej za druhny. Była śliczną panną młodą, drobnutka jak rzeźba w marmurze, miała jasne loki i niebieskie oczy, które w tamtych dniach zdawały się stale uśmiechać.

Moja ciotka, Nelly, była uszczęśliwiona, widząc zmianę, jaka zaszła w jej pupilce. Darzyła Katy macierzyńskim uczuciem, bo opiekowała się nią od urodzenia i teraz też dopilnowała, żeby Gniazdo zostało właściwie przygotowane na jej przybycie. Na ścianach położono świeże tapety, dywany wyprano, w oknach zawieszono nowe zasłony, a drewniane części elewacji domu odmalowano na biało.

Hareton też był przystojnym panem młodym. Wszystkie dziewczęta czuły się zazdrosne. Wysoki, wspaniały i silny, tryskał zdrowiem, miał śniadą cerę i gęste, kręcone, ciemne włosy. I był tak bardzo zakochany, że podczas całej ceremonii i przez wiele następnych dni nie odrywał wzroku od Katarzyny. Dziedzic Wolfer urządził młodej parze wspaniałe wesele. Pierwszą wspólną noc spędzili w Gnieździe; potem Hareton zabrał Katy na miesiąc miodowy do Włoch. Nie było ich tu przez trzy miesiące, a wiosną, po swoim powrocie, spostrzegli, że pod ich nieobecność rozkwitła nowa miłość i że moja ciotka, Ellen, zaręczyła się z farmerem Janem Robertsem, wdowcem mającym dorosłe już dzieci. Zasmucona panna Katy błagała ciotkę, żeby jej nie opuszczała, ponieważ młoda pani Haretonowa spodziewała się dziecka. Ale ciocia Ellen uznała, że choć kocha swą podopieczną, jej również należy się coś od życia i teraz jest dla niej najlepsza pora na rozpoczęcie czegoś nowego. Była już niemłoda, nie miała nadziei na własne potomstwo, ale małżeństwo mogło jej dać zadowolenie, stabilizację i miłość porządnego człowieka, którego znała od dzieciństwa. Niektórzy mówili, że Jan już w młodości by się z nią ożenił, gdyby nie oddanie Ellen rodzinie Earnshawów. Cóż, ciocia była nieugięta i chociaż serce jej pękało z powodu Katy - odeszła.

Ciocia poleciła mi opiekować się panną Katy. Kocham dzieci i uznałam za wyróżnienie, a także przywilej, to że zwróciła się do mnie. W tamtych czasach praca u bogatej rodziny



to było coś. A Earnshawów uważaliśmy za bogatych, bo stali się właścicielami obu posiadłości: Gniazda i Wzgórz, i mieli dużo ziemi.

Do dziś pamiętam dzień, kiedy poszłam do pracy u panienki Katy. Pogoda była śliczna, wiosenna; tata zawiózł mnie wozem do bramy Drozdowego Gniazda, ale dalej musiałam wędrować pieszo, około trzech kilometrów, niosąc wszystkie swoje rzeczy zawinięte w chustę. Czułam się wolna, szczęśliwa i dorosła, i wydawało mi się, że zaczynam nowe, piękne życie.

Kiedy zobaczyłam moją młodą panią, była jeszcze w łóżku. Słońce spływało jej na złociste włosy, rozsypane na poduszce, zanim wyskoczyła z pościeli jak młoda dziewczyna (oczywiście była młoda, ale mnie się wydawało, że „pani” powinna być pełna powagi) i chwyciła moje dłonie.

- Och, Agnieszko - zawołała - jakże się cieszę, że cię widzę! Będziemy przyjaciółkami, Agnieszko, prawda? I będziesz dbała o mnie i o moje dziecko, jak Nelly dbała o mamę i o mnie.

- Oczywiście, panienko - odpowiedziałam ze szczerym oddaniem, a ona wyściskała mnie za to i wycalowała.

Agnieszka wyjęła chusteczkę i wytarta nos.

Niestety, takie szczęście nie miało trwać długo. Jakże niedobre jest życie, panie Lockwood jak okrutny los, jak ślepa fortuna. Wygląda na to, że Earnshawów ściga przekleństwo; że na ich rodzinę rzucono jakiś zły urok, odpędzający szczęście.

- Sądziłem, że opowieść mojego ojca ma szczęśliwe zakończenie - zauważyłem ze smutkiem, dziękując dobrej pani Sutcliffe za podsuniętą mi karafkę z maderą.

- Zdaje się jednak, że tak nie jest.

Przez pewien czas, proszę pana, żyli sobie jak Adam i Ewa w rajskim ogrodzie. Wszyscy, i wszystko wokół nich, promienieli szczęściem. Służba pracowała z ochotą, dom aż lśnił czystością, a Katy i Hareton ogrzewali się w słońcu wzajemnej miłości. Mimo że panienka Katy wiele wycierpiała od pana Heathcliffa, wydawało się, że potrafiła odsunąć to wszystko od siebie. Nigdy mi o tych sprawach nie mówiła i nie sądzę, żeby rozmawiała o nich ze swoim mężem. Rzecz jasna, Hareton miał całkiem inne uczucia wobec Heathcliffa. Mimo że był przezeń poniżany, nie dostrzegał w nim żadnych wad i ciocia mówiła, że był jedynym człowiekiem, który płakał po śmierci swego dręczyciela. Nikt tego nie potrafił zrozumieć, bo pan Heathcliff przez całe życie upokarzał Haretona.

Zauważyłam też, że panna Katy zawsze starannie unika Wzgórz. Kochała wrzosowiska i codziennie wychodziła na spacer, nie bacząc na pogodę; zwykle szła pieszo, a potem,

kiedy zrobiła się cięższa, wyjeżdżała powozikiem zaprzężonym w kuca, ale nigdy nie zbliżała się do Wichrowych Wzgórz. Albo była na wrzosowiskach, albo siedziała ze mną, haftując, przygotowując wyprawkę dla niemowlęcia i rozmawiając o przyszłości ze szczerą radością i podnieceniem. Powiedziała, że postanowili z mężem mieć dużą rodzinę, jeśli Bóg im pobłogosławi. Hareton snuł wspaniałe plany dla swoich dzieci i jednego dnia, kiedy o tym rozmawialiśmy, wszedł, stanął cichutko za swoją żoną, złożył pocałunek na jej policzku i ukołysał ją w ramionach. Czułam się tak zawstydzona, że aż bałam się patrzeć na tę ich miłość i znalazłam sobie jakąś wymówkę, żeby wyjść z pokoju, ale nagle pannie Katy wróciło poczucie rzeczywistości i kazała mi zostać.

- Kochany Haretonie, właśnie mówiłam, że jeden z naszych synów zostanie admirałem.

- A drugi członkiem parlamentu - śmiał się Hareton - żebyśmy mieli dobre prawa. Proszono mnie Katy, żebym został sędzią okręgowym. Czyż nie zapewni nam to ludzkiego szacunku?

- Och, Haretonie! Jesteś teraz filarem społeczeństwa! - I znów zaczęła go całować, śmiejąc się radośnie.

Tego dnia młody pan był w nastroju do towarzystwa i przysunął sobie krzesło, żeby posiedzieć z nami.

- Nigdy nie myślałem, że będę kiedyś tak szczęśliwy, Agnieszko - powiedział - a wszystko zawdzięczam mojej kochanej Katy. Czy temu, kto ma ją za żonę, może czego w życiu brakować? - Spojrzał na nią z uwielbieniem, a panienska wzięła go za rękę.

- Z tego, co słyszałam, zasłużył pan sobie na przychyłność losu - powiedziałam. Kiedy zauważyłam, jak zmieniły się ich twarze, zrozumiałam, że popełniłam gafę. Nie chciałam wracać do przeszłości, ale nie wydawało mi się naturalne, by udawać, że to, co było, nigdy się nie wydarzyło. I ta reakcja powinna być dla mnie ostrzeżeniem, bo szczęście zbudowane na tak słabym fundamencie nie może trwać długo.

Niezapomniany rok dobiegł końca, jak wszystkie dobre rzeczy; dwanaście miesięcy po ślubie (prawie, co do dnia) Katy powiła ślicznego, zdrowego chłopca, będącego radością dla rodziców i wszystkich, którzy z nim przebywali - Raintona Earnshawa. Był silny jak ojciec, miał kręcone, brązowe włosy Earnshawów (jego babka, ciotka Haretona miała, zdaniem cioci Nelly, najpiękniejsze pod słońcem, kasztanowe włosy). Katy zaś odziedziczyła jasne loki po Lintonach. Pokochałam Raintona, z chwilą, gdy wzięłam go z rąk położnej, żeby go wykapać i położyć w kołysce. Hareton i Katarzyna rozplywali się z zachwytem nad synem; a jakim Hareton był dobrym ojcem! Nie trzymał się na uboczu, jak niektórzy mężczyźni,

tylko cieszył się dzieckiem, spędzał z nim dużo czasu, bawił się, a nawet pomagał mi przy kąpieli, jeśli obowiązki pozwoliły mu wcześniej wrócić do domu.

Pewnego dnia pan Hareton przyszedł do pokoju dziecinnego i odciągnął mnie na bok.  
- Chcę ci podziękować, Agnieszko, że tak dobrze opiekujesz się moją żoną. Przy tobie czuje się pewnie, a i ja wiem, że skoro z nią jesteś, będzie zdrowa i bezpieczna. Chcę ci to dać na pamiątkę wdzięczności rodziny Earnshawów.

I zawiesił mi na szyi srebrny medalion na srebrnym łańcuszku; mam go po dziś dzień. Hareton został ze mną jeszcze po tym, jak wróciłam do swoich obowiązków, i prawie nie odrywał wzroku od syna.

- To pierworodny syn nowej dynastii Earnshawów, Agnieszko. Jak wiesz, jesteśmy starą rodziną, ale farmerską, a nie szlachecką. Teraz jednak, mając tyle ziemi, będę się starał ze wszystkich sił, żebyśmy zostali najmożniejszym rodem w tej części Yorkshire Agnieszko, i mogę to osiągnąć...

- Oczywiście, że tak, proszę pana - odrzekłam z dumą. - Może pan, bo jest pan prawdziwym dżentelmenem i zasługuje na dobry los.

Oczy mu zalśniły i potrząsnął mną po przyjacielsku, biorąc mnie za ramiona, prawie tak, jakby mnie chciał przytulić.

- Dziękuję, Agnieszko. Jesteś godną następczynią swojej ciotki Ellen, która zawsze była prawdziwą przyjaciółką dla mojej żony i mojej ciotki - zrobił krótką przerwę, jakby trudno mu było wymówić jej imię - dla mojej ciotki, matki Katy. Wiesz przecież, że ona również pochodziła z Earnshawów, była jedyną siostrą mojego ojca i przez małżeństwo weszła do rodziny Lintonów, wówczas najzamożniejszej w okolicy.

- Przypuszczam, że wyszła za męża, żeby osiągnąć wyższą pozycję - powiedziałam, udając naiwną, bo naprawdę chciałam usłyszeć opinię pana Haretona o ciotce, która wywołała skandal na całą okolicę, ciągle jeszcze żywy. Niektórzy mówili, że jej duch błąka się nocami po wrzosowiskach, nie znajdując wytchnienia po źle przeżytych życiu, ale o tym powiem później.

Pan Hareton był poważny. Odwrócił wzrok od syna, gaworzącego i śmiejącego się do nas, i spojrzął przez okno na dalekie wzgórza.

- Może tak i było - powiedział - ale bardzo tęskniła za panem Heathcliffem, który razem z nią dorastał i kochał ją przez całe życie. Myślała, że nie jest jej godny, że jest dla niego zbyt dobra i zamiast niego wybrała na męża Edgara Lintona, właściciela dużego domu, dżentelmena o wytwornych manierach.

Pomyślałam sobie, że w słowach Haretona słyhać gorycz i przyszło mi na myśl, że

mimo iż był poniżany przez pana Heathcliffa, żył z nim tak blisko, że niejednego się od niego dowiedział.

- Właśnie, dlatego - ciągnął Hareton - Heathcliff tak ciężko pracował, żeby stać się bogatym i pokazać cioci Katarzynie, iż nie jest gorszy od byle Lintona. Wiem, Agnieszko, że wielu ludzi go nienawidziło i mówiło, że jest diabłem. Ale ja go rozumiałem; kochał ziemię i rozmawiał ze mną, przez co stał mi się bliski. Mówił, że mój ojciec Hindley traktował go jak świnie tylko dlatego, że Heathcliff został znaleziony na ulicy. Nikt nie wiedział, skąd się wziął. Ponieważ jestem synem Hindleya, musiał odpłacić mi tą samą monetą, ale kiedy mnie nie nienawdził za to, że jestem synem Hindleya, to kochał mnie za podobieństwo do cioci Katarzyny. Mówił, że widzi ją we mnie. Był dziwnym człowiekiem, Agnieszko. Takim udręczonym. Dlatego nie mogłem go nienawidzić, wybaczyłem mu złe traktowanie i smuciłem się po jego śmierci.

- Ma pan wspaniałą naturę, panie Haretonie - odrzekłam. - Moja ciotka Ellen nie znosiła pana Heathcliffa za to wszystko, co zrobił innym, i za nieszczęścia, których był przyczyną.

- Był człowiekiem nieokrzesany i okrutnym - przyznał Hareton, wyjmując syna z kołyski i tuląc go z czułością; z przyjemnością patrzyłam na tego potężnego mężczyznę o wrażliwym sercu. - Był brutalny wobec wielu ludzi, nie wyłączając siebie samego, ale rozumiałem, że to dlatego, że czuł się tak głęboko nieszczęśliwy i wybaczyłem mu nawet to, co uczynił Katy; nawet to.

Popatrzyliśmy po sobie, bo oboje zadawaliśmy sobie to samo pytanie. W końcu Hareton na nie odpowiedział.

- Nigdy nie wolno ci powtórzyć tej rozmowy mojej żonie, Agnieszko. To jest rzecz, o której ze sobą nie rozmawiamy; za obopólną zgodą nie wspominamy przeszłości.

Po tych słowach pocałował syna, delikatnie ułożył go w kołysce, uściśnął mi dłoń i wyszedł. Do końca dnia byłam zamyślona. Dopiero kilka miesięcy po narodzinach Raintona po raz pierwszy spostrzegłam w mojej pani zmianę. Na początku wydawała się tak nieznaczną, że ledwie ją zauważałam i możliwe, że wszystko zaczęło się wcześniej, ale byłam zbyt zajęta dzieckiem, żeby zwrócić na cokolwiek uwagę. W mojej pani wyczuwało się jakiś niepokój; pragnęła spędzać na wrzosowiskach jeszcze więcej czasu niż przedtem - także rzadko bywała w domu. Dziecko przestało ją cieszyć i stopniowo ograniczała czas pobytu w pokoju dziecinnym, aż w końcu pojawiała się tam tylko z rzadka, i ojciec spędzał z synem więcej czasu niż matka. Małżonków również nie widywało się razem, tylko podczas posiłków. Przestali przychodzić do pokoju dziecinnego, żeby pobawić się z synem przed

kąpielą i nacieszyć się nim, jak wcześniej bywało.

Och, pan Hareton miał mnóstwo pracy przy księgach i rachunkach. Ale to nie o niego - to o nią chodziło. Potem wyczułam, że pani nie jest już ze mną tak blisko, jak dawniej; odsunęła się ode mnie i od swojego męża, i od syna. Z jakiego powodu? Nie wydaje mi się, żeby pan Earnshaw już wówczas coś zauważył. Jego kielich był przepełniony nowym życiem, tak różnym od dawnego - piękny dom, śliczna żona, zdrowy syn, ziemia, służba, konie i bydło. Niedawno sam żył jak parobek, nieumiejący czytać ani pisać; zwykły wiejski gamoń. Nie, pan Hareton był zbyt zaślepiiony swoim szczęściem, żeby widzieć, że z jego żoną dzieje się coś niedobrego.

A może to widział, chociaż nie dawał nic po sobie poznać, bo tego lata znów zabrał ją zagranicę, nie mówiąc o swoich zamiarach aż do ostatniej chwili; Raintona zostawili pod moją opieką. Spodziewałam się długiej nieobecności państwa, ledwie jednak zdążyli wyjechać, zaraz byli z powrotem i wtedy zauważyłam bardzo wyraźną zmianę w nich obojgu. Cała radość gdzieś znikła, pan Hareton był niespokojny i przygnębiony, a jego żona obojętna na troskliwość męża. Ledwie ich powóz zajechał przed dom, pani poleciła osiodłać swoją klacz, Minny, i pognęła na wrzosowiska, nawet nie witając się z synem! Byłam oburzona, ale pan Hareton zamknął się w gabinecie z rządcą i rachunkami i nie miał mi nic do powiedzenia.

Pamiętam tamten dzień, kiedy jesień zdawała się nadciągać przedwcześnie, a ja, z ciężkim sercem zasuważąc zasłony w pokoju dziecinnym, zobaczyłam czarne chmury tuż nad wrzosowiskiem i liście strząsane z drzew przez wiatr. Wyobraziłam sobie moją panią galopującą po wrzosowiskach jak jakaś dzikuska, a nie nobliwa właścicielka Gniazda, którą przecież była. Przypomniałam sobie, co mi opowiadała ciotka jej matce - jaka była szalona, uparta i nieopanowana. „Panna Katy ma w sobie coś z matki - mówiła ciotka Ellen - ale odziedziczyła też łagodność po ojcu, Edgarze Lintonie, i ta cecha - łudziła się ciotka - załagodzi porywczą naturę”. Kiedy wyjęłam Raintona z kołyski, że by go ukołysać w ramionach, ogarnęły mnie jak najgorsze przeczucia.

Cóż, ten nastrój wkrótce prysł, jak to bywa z humorami, w domu wszystko zdawało się wracać do normy, chociaż można było wyczuć brak czegoś, wkrótce jednak stało się jasne, że wakacje - nawet jeśli nie do końca udane - były owocne, bo moja pani znów spodziewała się dziecka. Ale tym razem żadna radość nie pomagała jej znieść tego stanu, żadne radosne wyczekiwanie - i widziałam, że pani jest zagniewana i niezadowolona.

- Czuję się uwiązana, Agnieszko - płakała jednego wieczora, kiedy szykowałam ją do snu. - Uwiązana, uwiązana, uwiązana do domu! Och, jak ja tego nienawidzę!

- Ależ panienko Katy - upominałam ją łagodnie - nie może pani całymi dniami

wałęsać się po wrzosowiskach jak jakaś wiejska dziewczucha. Jest pani właścicielką pięknego domu, matką i żoną. Pan Hareton stał się ważną osobistością, sędzią... Są obowiązki, które powinna pani pełnić, stojąc u jego boku.

- Och, bzdury! - zawołała moja pani. - Wiesz, jak szczerze nienawidzę tych rzeczy, i on też wie.

- Chyba nie - odrzekłam. - Nie tak dawno pan Hareton mówił mi, że ma duże ambicje co do siebie samego i swojego potomstwa. Przecież pani sama wspominała o dużej rodzinie, o admirałach, jeśli dobrze pamiętam, i o członku parlamentu. To pani się zmieniła, panienko Katy, a nie pan Hareton.

Przyglądała się swojej twarzy w lustrze, nie zwracając na mnie uwagi; jej dłonie muskały długą szyję i dotykały policzków.

- Zastanawiam się, czy jestem podobna do matki. Nie znałam jej, Agnieszko. Zmarła, kiedy miałam za sobą zaledwie dwie godziny życia. Czy to nie smutne, że dziewczynka nie znała własnej matki?

- Nieważne, czy to dziewczynka, czy chłopiec - odrzekłam, chyba niemądrze, bo moja pani poderwała się ze stołka i podbiegła do mnie.

- Co chciałaś przez to powiedzieć, Agnieszko? Musiałaś mieć coś na myśli. Ty nigdy niczego nie mówisz przypadkowo.

Odsunęłam się, zbierając części ubioru porozrzucane przez nią po podłodze, starając się trzymać od niej jak najdalej. Ciotka zawsze mnie ostrzegała, żebym mówiła Earnshawom prosto z mostu, co mam na myśli, bo inaczej będą wykorzystywali moją delikatność przeciwko mnie.

- Chodzi o to, że pani dziecko... Rainton... też chowa się bez matki - wyjaśniłam. - Pani dobrze o tym wie, panienko Katy, i pani mąż również.

Pomyślałam, że zaraz ciśnię we mnie stołkiem, na którym siedziała - i przypomniałam sobie, co mi mówiła ciotka Ellen o napadach wściekłości u matki mojej pani - ale się rozmyśliła, (jeśli rzeczywiście miała taki zamiar), bo kiedy do mnie podeszła, była łagodna jak baranek.

- Rainton jest jeszcze maleńki. Oczywiście, że go kocham, ale nigdy nie wiem, co mam z nim robić. Poza tym on jest twoim podopiecznym, Agnieszko, czyż nie?

Błagała, żebym się z nią zgodziła, ale nie zamierzałam tego robić.

- Na początku było inaczej - powiedziałam. - Trudno było wypędzić panienkę z pokoju dziecinnego, a dla męża miała panienska tyle miłości, że zawsze się smuciła, kiedy ją opuszczał. Teraz wcale nie widuje pani jednego, a o drugiego nie dba. Niech panienska uważa,

żeby nie skończyła tak, jak jej matka, bo - proszę mi wybaczyć - nic dobrego dla niej nie wynikło z tego jeżdżenia po wrzosowiskach. Słyszałam, że ona też miewała ataki wściekłości. Sądząc, że powiedziałam już dość, dygnęłam i wyszłam z pokoju, ponieważ wypełniłam wszystkie swoje obowiązki.

Jednak ta rozmowa nie przyniosła żadnego skutku, więc niepotrzebnie ryzykowałam, narażając się na zwolnienie ze służby. Katy nadal zachowywała się dziwnie. Pan Hareton jeszcze bardziej zamknął się w sobie, i w domu nie było już szczęścia. Służba zaczęła odchodzić. W ciągu trzech miesięcy mieliśmy aż trzy gospodynie. Wszystkie mówiły, że dom stoi na uboczu i nie ma w nim nic do roboty. Szczególnie, że przyszła zima, najcięższa pora roku dla nas, tutejszych.

Jednak nic nie było w stanie zatrzymać panienki Katy w domu: burza, deszcz ani śnieg. Wyjeżdżała, nie bacząc na nic, o zachodzie słońca jej koń wracał galopem i panienka pojawiała się w domu, podniecona i szczęśliwa. Musiało minąć sporo czasu, zanim ochłonęła, a kiedy podniecenie opadało, była milcząca, zamknięta w sobie i nie wychodziła ze swojego pokoju. Czasem zachodziłam zobaczyć, czy nie jestem jej potrzebna i znajdowałam ją przed lustrem, gdy przypatrywała się swojej twarzy, gładząc szyję i policzki jak wcześniej. Patrzyła na mnie, ale nic nie mówiła i wiedziałam, że myśli o portrecie swojej matki, wiszącym w salonie na dole. Wówczas jeszcze nie wiedziałam, skąd ta obsesja na tle matki; wszystko miało wyjść na jaw dopiero później.

Pamiętam pewną noc, niedługo przed Bożym Narodzeniem, kiedy spadł pierwszy śnieg. Błagałam moją panią, żeby nie wychodziła, nie posłuchała jednak, odepchnęła mnie niecierpliwie. Kiedy przyglądałam się jej, jak odjeżdżała, obudziło się we mnie uczucie, którego za nic w świecie nie chciałam żywić wobec swojej pani; była to niechęć. Lecz to Katy się zmieniła, nie ja; obsesja na punkcie matki upodobniła ją do nieboszczki Katarzyny Linton i skutki tej zmiany - wybuchowość i nieliczenie się z nikim i niczym - wcale mi się nie podobały, tak samo jak przedtem mojej ciotce.

Tego dnia moja pani nie wróciła o zachodzie słońca, a kiedy pan przyszedł na herbatę i dowiedział się, że jej nie ma, wpadł zagniewany do pokoju dziecinnego i nawet nie spojrzał na syna.

- Agnieszko, gdzie jest moja żona? Chyba nie pozwoliłaś jej dzisiaj wyjść? Przecież spadł świeży śnieg!

- Niech mi pan wybaczy - odparłam cierpko - ale nie jestem strażniczką mojej pani. Błagałam ją, lecz ona mnie tylko odepchnęła. Nie wiem, co jej chodzi po głowie.

Odwróciłam się, bliska łez, bo lubiłam pana Haretona i czułam, że nie wypełniłam

należycie swoich obowiązków.

Pan Earnshaw zaczął chodzić po pokoju, mruczając gniewnie pod nosem.

- Nie wiem, co się stało z moją żoną. Ona nie jest sobą, Agnieszko. Czy myślisz, że chodzi o dziecko? Co to ma znaczyć? Co ona tam robi, na wrzosowiskach? Dokąd chodzi? Z kim się widuje?

- Widuje? - zachnęłam się. - Co pan ma na myśli? Sądzi pan, że ona się z kimś spotyka?

Byłam wstrząśnięta, że mógł pomyśleć coś podobnego; mnie nigdy nie przyszłoby to do głowy.

- A jak ty sądzisz? Że całymi dniami jeździ konno po wrzosowisku? - warknął tonem, jakiego dotąd u niego nie słyszałam. - Przy tej pogodzie?

- Jeśli pan sądzi, że jego żona widuje się z innym mężczyzną, to sam powinien się tym zająć; to nie moja sprawa - odpowiedziałam ze złością i zaczęłam pukać nogą w podłogę.

Pan Hareton ukrył głowę w dłoniach i ciężko usiadł w fotelu.

- Wybacz mi, Agnieszko. Odchodzę od zmysłów, tak się martwię o Katy. To już nie ta sama dziewczyna, którą wzięłam za żonę, raczej tamta, która wyszła za Lintona Heathcliffa - posepna, zgryźliwa, snująca się beczynn timer po domu. Widzę w niej to samo niezadowolenie, co wtedy i zastanawiam się, czy ludzie się zmieniają; czy mogą się tak zmienić. Pragnąłem dać jej szczęście, a ona chciała mnie nauczyć, jaki powinienem być. Teraz ja czytam i piszę, ale ona już się nie uśmiecha; ja potrafię dodawać długie kolumny cyfr i zasiadam w ławie sędziowskiej, ale Katy już się nie śmieje. Czyja to wina, Agnieszko? Czyżby moja? A może jej? Czy może... - Zamilkł i spojrzał na mnie. - Mówią, że jej matka była szalona - podjął na nowo. - Przed śmiercią straciła rozum. Spytaj o to swoją ciotkę Ellen.

- Pani Linton miała wysoką gorączkę - odrzekłam. - To nie szaleństwo ją zabiło, tylko gorączka. O córce tego powiedzieć nie można.

Hareton poderwał się na równe nogi i myślałam, że zaraz mnie wyściska, tak wielka ulga odmalowała się na jego twarzy.

- Och, Agnieszko, dziękuję! Mówisz, że Katarzyna Linton nie była szalona?

- Nigdy nie słyszałam o jej szaleństwie - powiedziałam z namysłem. - Mówili o niej różne rzeczy: dziwna, uparta, samowolna, ale nie szalona. W tym stanie, paniuszka Katy ma w sobie trochę więcej z matki... Pewne cechy się ujawniły, lecz to nie jest szaleństwo.

Mój nieszczęsny pan! Widząc wyraz wdzięczności na jego twarzy, zrozumiałam, że się bał, iż jego żona popada w chorobę umysłową i to go gnębiło. Jego zachowanie przekonało mnie, że ją nadal kocha, i niczego na świecie nie pragnęłam bardziej jak tego, żeby



byli dla siebie tacy, jak w dniu ślubu.

Uspokojony, Hareton zszedł do swojego gabinetu i dom pogrążył się w ciszy, dopóki nie usłyszałam dudnienia podków wierzchowca galopującego w stronę domu i głosu panienki Katy wołającej, żeby stajenny zabrał jej klacz. Ogarnął mnie lęk z powodu późnej pory i dziwnego tonu w jej głosie, upewniwszy się, więc, że dziecko śpi, zbiegłam na dół, żeby ją powitać w holu.

I cóż zobaczyłam? Była cała schlapana błotem i wysmagana przez wiatr. Mokre włosy kleiły się do twarzy. Wydawała się nieobecna duchem, jakby przeżyła spotkanie ze zjawą; cała się trzęsła, ale nie wiem - z lęku, czy z niepokoju. Kiedy mnie spostrzegła, padła mi w ramiona. Tuląc ją, zobaczyłam ponad jej ramieniem stojącego cicho w drzwiach gabinetu pana Haretona, z wyrazem ogromnego niepokoju i smutku na twarzy. Chyba chciał podejść do żony, ale pokręciłam głową i powoli odprowadziłam Katy do zacisza jej własnego pokoju.

- Już, moja maleńka, już - powiedziałam, jakby była moją córką, chociaż w rzeczywistości była ode mnie dwa lata starsza. - Proszę teraz zdjąć z siebie mokre ubranie, a ja każę przynieść panience coś ciepłego do picia.

Szeptem rozmawiałam przy drzwiach ze służącą, która przyszła w odpowiedzi na mój dzwonek, a kiedy pani była już ubrana w ciepłą koszulę, posadziłam ją ostrożnie przy ogniu i otuliłam kocem. Widziałam, że jest odrętwiała po szoku, jaki musiała przeżyć, i była biała jak ściana. Nie odzywałam się i o nic nie pytałam, póki służąca nie przyniosła na tacy filiżanki z gorącym mlekiem; potem wzięłam łyżeczkę i nakarmiłam Katy ostrożnie. Zauważyłam, że wzrok ma utkwiony w płonącym ogniu i zaczęłam się obawiać o jej rozum. Ujęłam jej dłonie w swoje i szeptałam do niej tak samo, jak do jej biednego, zaniedbywanego dziecka.

- Józef nie żyje - powiedziała w końcu tak spokojnie, jakby mówiła tylko do siebie. - Umarł.

- Józef! - Zirytowałam się, bo pomyślałam, że podejrzenia jej męża były słuszne i że spotykała się potajemnie z kochankiem.

- Stary Józef z Wichrowych Wzgórz.

- Była panienka we Wzgórzach! - zachnęłam się. - Dotąd omijała je panienka szerokim łukiem, nawet, jeśli musiała przez to nadłożyć kawał drogi.

- Wszystko się zmieniło - odpowiedziała chłodnym, pozbawionym emocji głosem. - Pewnego dnia spotkałam na wrzosowisku Józefa zbierającego patyki, zgiętego prawie wpół. Normalnie uciekłabym przed nim, bo go nienawidziłam, ale tym razem wyglądał tak dziwnie i żałośnie, że przystanęłam, by spytać go o zdrowie. Powiedział, że czuje się samotny w pustym domu, bo przez całe życie nawykł do towarzystwa ludzi, i poprosił, żebym

go odwiedziła. Na początku odmówiłam, bo z tym miejscem wiązało się wiele bolesnych wspomnień, ale spytał, dlaczego. Przecież tam urodziła się moja matka. Chyba się nie dziwisz, Agnieszko, że wzmianka o mamie poruszyła mnie i uświadomiłam sobie, że Józef jest jedynym człowiekiem, który mógłby mi coś o niej opowiedzieć. Ellen nigdy nie chciała o niej rozmawiać, ty jej nie znałaś, Hareton był małym chłopcem, kiedy mama zmarła, tatuś nie żyje, i pan Heathcliff również nie. Wiedziałam, że są takie rzeczy, których ludzie nigdy mi o matce nie powiedzą, dziwne rzeczy i wiedziałam, że gadają, że ona przychodzi na wrzosowiska. Od dzieciństwa słyszałam takie historie. Dlatego wyprawiałam się na wrzosowiska w poszukiwaniu mamy. Byłam pewna, że przyjdzie do mnie, jeśli tylko będzie mogła, bo na pewno chce mnie zobaczyć.

Moja pani miała tak smutny wygląd, że chciało mi się płakać; biedna sierotka, nie pamiętała własnej matki. Jak bardzo musiała za nią tęsknić, skoro odsunęła się nawet od męża. Pożałowałam, że byłam tak niedomyślna i nie dowiedziałam się wcześniej, jaki jest cel jej wędrowek.

- Wiem, że mama była piękna i smutna, i że tatuś do końca życia chodził po niej w żałobie, ale nigdy mi nie mówił o tym, jaka była. A Józef to wiedział. Obiecałam, więc, że go odwiedzę i przez kilka dni zbierałam się na odwagę, aż w końcu poszłam i byłam z tego bardzo zadowolona. To już nie ten sam dom. Większość mebli zabrano, ale wszędzie było czysto i palił się ogień, i Józef zaparzył mi herbatę, a kiedy już się nieco oswoiłam, poszłam na górę i zaglądałam do każdego pokoju po kolei, aż znalazłam sypialnię ze staroświeckim łóżkiem z zamykanymi bokami; tym samym, które kiedyś należało do mamy i w którym zmarł pan Heathcliff. Czułam w tym pokoju coś takiego Agnieszko, czego nie potrafię wyrazić; jakąś pełną ciepła życzliwość sprawiającą, że chciałam tam zostać jak najdłużej. Za oknem, nad wrzosowiskiem świeciło słońce, na błękitnym niebie widniały białe kłaczki chmur, a kiedy spojrzałam w dół, ku Gniazdu, poczułam się bezpieczna. Chciałam dłużej zostać w pokoju mamy i przyjrzeć się rzeczom, których nigdy przedtem nie widziałam, i w jej książkach znalazłam zapiski, jej nazwisko nakreślone dziecinnie niewprawnymi literami: „Katarzyna Earnshaw”, i uświadomiłam sobie, że ja też się nazywam Katarzyna Earnshaw, a przedtem byłam Katarzyną Linton, jak mama. Zabrałam książkę na dół i pokazałam Józefowi, który grzebał w ogniu i mruczał gderliwie, ale twarz miał przyjazną, a nie gniewną i ponurą, jak dawniej.

„Józefie - powiedziałam mu - jesteście ostatnim człowiekiem, który pamięta moją matkę z czasów, gdy była jeszcze dzieckiem”.

„A jakże, pamiętam to ziółko” - odrzekł.

„Więc opowiadajcie mi o niej, Józefie - poprosiłam. - Wszystko, co wiecie”.

Kolory powoli wracały jej na policzki i oczy zabłysły do wspomnień; próbowałam ją sobie wyobrazić w tym ponurym domostwie, w towarzystwie zgrzybiałego sługi, Bóg jeden raczy wiedzieć - może osiemdziesięcio-, a może i stuletniego. A z nim ona, mając jedno dzieciątko tutaj, a drugie w łonie i męża drżącego z niepokoju. Ale Katy interesowała tylko matka, która wydała ją na ten świat i opuściła przed laty.

Oczywiście Józef opowiedział jej wszystko. O jej matce i o panu Heathcliffie, o tym jak razem dorastali, i jak potem panienska Katy wyszła za męża za jej ojca, zamiast za Heathcliffa, którego kochała i który ją kochał. Dlatego moja pani bywała w tak dziwnym nastroju, kiedy do nas wracała wieczorami. Nie było jej przyjemnie słuchać, że matka może nigdy nie kochała ojca, tylko kogoś innego i że ów ktoś to ten sam dziwny człowiek, który uwięził Katy i siłą zmusił do poślubienia swojego słabowitego syna. Starła się dostrzec w Heathcliffie zalety, jakie widziała w nim jej matka i dostrzegła Hareton, a których inni nie potrafili zauważyć. Próbowała zrozumieć smutek pana Heathcliffa i gniew, i żal, jaki odczuwał wobec jej ojca. To dziwne, że nikt nie powiedział paniencie Katy o jej matce i o panu Heathcliffie, chociaż mieszkała w tamtym domu. Wygląda na to, że ludzie woleli opuścić zasłonę niepamięci na ową historię, uznając to co zaszło, za nieprzyzwoite, i mieli zresztą rację. Muszę panu po wiedzieć, że ludzie z Yorkshire bywają dziwni w niektórych sprawach; ukrywanie przed ludźmi tego, o czym - ich zdaniem - dany człowiek nie powinien wiedzieć, jest jedną z ich zasad. Przypuszczam, że stary Józef miał swoje powody, ale nie chcę go sądzić; wiedząc, jaką sławą się cieszył, ośmielałam się przypuszczać, że jego motywy nie były czyste.

- I tak się stało Agnieszko, że zaczęłam odwiedzać starego Józefa prawie codziennie i myszkować po tamtym domu, ale najwięcej czasu spędzałam w pokoju mamy. Stale miałam nadzieję, że ona do mnie przyjdzie i spędzałam sporo czasu na cmentarzu, kładłam kwiaty na jej grobie i na grobie tatusia, ale nie u pana Heathcliffa. Sama nie wiem, dlaczego nie potrafiłam się do tego zmusić. Pewnie, dlatego, że bardzo kochałam papę i było mi żal, że tamten tak mocno go zranił.

- Przecież mama panienski też go skrzywdziła - zauważyłam łagodnie, ale Katy natychmiast stanęła w jej obronie.

- Mama nic na to nie mogła poradzić, nawet Józef tak mówił. Uważał, że ta miłość była silniejsza od śmierci. Przyznał się, że nie znośli ich obojga, ale tak było!

Po raz pierwszy Katy się uśmiechnęła, lecz po chwili jej brwi znowu ściągnęły się boleśnie.

- A teraz, biedak, nie żyje. Znalazłam go dzisiaj w łóżku, martwego. Widocznie zmarł w nocy, bo w domu było zimno, a w piecu nierozpalone. Zniosłam mu butelkę whisky jak wiele razy przedtem, lecz nie mogłam go znaleźć. Zaczęło się ściemniać, kiedy wzięłam świecę i postanowiłam pójść na górę, do jego pokoju, gdzie nigdy dotąd nie byłam. Wchodzi się tam prosto z kuchni, więc jest oddzielony od reszty domu. Tak zrobiłam i on tam leżał nieżywy; oczy miał otwarte, wpatrzone w sufit. To było straszne.

Tak się bałam, Agnieszko, że nie wiedziałam, co robić. Przecież widziałam już wcześniej śmierć papy i Lintona, i pana Heathcliffa, ale Józef miał w sobie coś takiego, że poczułam się winna i obudził się we mnie lęk. Pożałowałam, że w ogóle tam przychodziłam i dowiedziałam się rzeczy, o których lepiej byłoby nie wiedzieć. Nagle znów zaczęłam się bać Wzgórz, śmierci i ciszy, która wydaje się z nimi związana, i pomyślałam o ciepłym Gnieździe, i strasznie zapragnęłam się znaleźć w domu. Wtedy poderwał się gwałtowny wiatr, jak się często zdarza, i zawył tak nieoczekiwanie, że aż krzyknęłam głośno, zbiegłam po schodach do kuchni, a potem na zewnątrz. Zobaczyłam, że Minnie się urwała i jest na wrzosowisku, i nie chciała do mnie przyjść, chociaż ją wołałam. Było już prawie ciemno, pora herbaty dawno minęła i zaczęłam się zastanawiać, jak znajdę drogę do domu, nawet, jeśli złapię Minnie, bo znów zaczął sypać śnieg, a wokół domu wył wiatr.

Wołałam i zaklinałam Minnie, żeby do mnie przyszła i byłam już bliska płaczu, kiedy ona przybiegła niespiesznie, pochyliła łeb i musnęła mój policzek, jakby chciała prosić o wybaczenie. Już miałam jej dosiąść, kiedy podniosłam głowę, obejrzałam się na dom i zobaczyłam kobiecą twarz, Agnieszko, w oknie pokoju mamy. Przyglądałam się jej, a ona wyciągnęła rękę i zaczęła na mnie kiwać. Przysięgam, Agnieszko, na wszystko, co najdroższe. Mama przywoływała mnie do Wichrowych Wzgórz.

### ROZDZIAŁ 3

- Powiadam panu, panie Lockwood, krew mi się ścięła w żyłach, gdy tak słuchałam słów Katy i widziałam dziwny wyraz jej twarzy, kiedy wpatrywała się w ogień i przysuwała jak najbliżej kominka, jakby było jej zimno i chciała się rozgrzać. Żadna z nas nie słyszała otwierających się drzwi i nie wiedziałyśmy, jak długo pan Hareton tam był słuchając, dopóki nie skrzypnęła deska w podłodze. Podniósłszy wzrok, zobaczyłyśmy go, stojącego w cieniu. Zdawało się, że siły go opuściły i zamiast zdrowego, silnego, młodego mężczyzny, jakim był, miałyśmy przed sobą zgarbionego staruszka. Panna Katy westchnęła głęboko i położyła dłonie na brzuchu, a ja uświadomiłam sobie, że jej czas jest już bliski i nie powinna teraz galopować po wrzosowiskach przy każdej pogodzie. Jakby chciała wyrzucić krzywdę dziecku, które w sobie nosiła, żeby się nigdy nie urodziło!

- Muszę wrócić do Wichrowych Wzgórz, Haretonie - powiedziała cichutko, kończąc te słowa długim westchnieniem, jakby to wszystko pochodziło z głębin jej istoty. - Mama chce, żebym tam mieszkała. Wzgórza były częścią mamy, która je kochała. Józef tak mówił. Tutaj nigdy nie czuła się szczęśliwa, podobnie jak ja. Nie mogę się doczekać, kiedy tam będę, Haretonie.

Pan Earnshaw jęknął przeciągle jak zwierzę, które złapie się w sidła i nie czuje bólu, dopiero, kiedy zaczyna się szarpać. Był to krzyk strachu, bólu, żalu i błagania o pomoc. Nic nie powiedział, tylko podszedł do niej i próbował utulić żonę w ramionach w ten sam pełen miłości sposób, co dawniej, na co zawsze chętnie pozwalała. Ale nie teraz. Ledwie jej dotknął, rozłościła się i gwałtownie szarpnęła do tyłu. Wtedy zrozumiałam, że odrzuciła jego samego i jego miłość, i dlatego chciała się pozbyć dziecka, które nosiła, a które było po części nim.

I zaczęłam sobie przypominać opowieści, które słyszałam od dzieciństwa, o kobiecie na wrzosowiskach, czasem samotnej, a czasem w towarzystwie mężczyzny. Wiedziałam, że niejeden się zaklina, że to Katarzyna Linton, że ją poznał i widział na własne oczy. Ale moja ciotka Ellen nigdy w to nie wierzyła i do samej śmierci upierała się, że świętej pamięci pani Linton nie wraca z zaświatów.

„Pani Katy - mawiała ciotka Ellen - była kapryśną dziewczyną, może nawet złą, ale nikt, kto widział ją spokojną na łożu śmierci, jak ja ją widziałam, i powagę na jej twarzy, nie mógłby uwierzyć, że nieboszczka przebywa gdziekolwiek indziej niż tylko na łonie Stwórcy”. Widok pani na łożu śmierci wstrząsnął moją ciotką (która pamiętała wszystkie

burzliwe lata jej krótkiego życia) tak głęboko, że nigdy nie chciała słuchać tego, co ludzie opowiadali i nie przykładała do tego żadnej wagi. Co do pana Heathcliffa, to tak; wierzyła, że nawet najbardziej miłosierny Bóg nie miałby dość mocy, by zapewnić wytchnienie człowiekowi tak złemu, jak on. Ciotka zapamiętała przerażające spojrzenie jego martwych oczu, które próbowała bezskutecznie zamknąć, i była przeświadczona, że ten złoczyńca został zabrany prosto do diabła, który - z tego, co wiadomo - najprawdopodobniej był jego prawdziwym ojcem. Bo skąd Heathcliff pochodził, tego nikt nie wiedział. Nie przyniósł nikomu nic oprócz nieszczęścia, z wyjątkiem jednej Katarzyny, chociaż niektórzy mówią, że i ją doprowadził do śmierci.

Rzecz jasna, panie Lockwood, będąc pod silnym wpływem rozsądnej postawy mojej ciotki, nie chciałam wierzyć w historię mojej Katy i złożyłam wszystko na chwilową niedyspozycję umysłu osłabionego opowieściami tego złego starucha, Józefa, i zbliżający się poród. Ale pan Hareton - było to po nim widać - był odmiennego zdania. Uznał takie zachowanie za kolejny dowód choroby umysłowej żony i wyszedł z pokoju, a ja położyłam Katy do łóżka i siedziałam przy niej, dopóki nie zasnęła, potem jednak spotkałam go, czekającego na mnie w holu przy schodach. Poprosił, żebym weszła do salonu. Robił wrażenie bardzo surowego i nieugiętego, kiedy pozwolił mi usiąść, chociaż sam cały czas stał, plecami zwrócony do ognia.

- Mówię ci, Agnieszko - odezwał się - że moja żona popada w obłęd. Będzie tak samo szalona, jak jej matka.

Zaczęłam protestować, lecz on podniósł rękę.

- Wiem, już mówiłaś, że to tylko gorączka; chciałaś, żebym w to wierzył i uwierzyłem ci. Ale po naszej rozmowie dzisiaj wieczorem przypomniałem sobie, że dawno temu doktor Kenneth jasno dał mi do zrozumienia, że moja nieżyjąca teściowa była szalona. Rzeczywiście, popadła w delirium i miała gorączkę, nie od tego jednak umarła. Przez kilka ostatnich miesięcy życia wydawała się, co raz bardziej obca na tym świecie, traktowała swojego męża jak obcego i nie dbała o dziecko, które nosiła, tak jak i moja żona teraz postępuje. Powiedział też, że zawsze była dziką, dziwną dziewczyną, skłoną do młodzieńczych wybuchów gniewu, które w wieku dorosłym przypominały bardziej ataki wściekłości. Najdrobniejsza rzecz, która stanęła jej na przeszkodzie, wywoływała awanturę. Po wydarzeniach dzisiejszego wieczora wiem, że twoje słowa nie są już w stanie mnie pocieszyć, Agnieszko. Moja ciotka, Katarzyna Linton, była szalona i tak samo jest z jej córką, a moją żoną. Kenneth miał rację. Już on dobrze wiedział.

- To starszy człowiek - protestowałam. - Starzy ludzie mają złe wspomnienia.

Mówi pan o rzeczach, które działy się przed dwudziestu laty.

Pan Hareton spojrział mi prosto w oczy i zrozumiałam, że cokolwiek bym powiedziała, on już się zdecydował. Jakby chciał w to wierzyć. Tylko tak potrafił sobie wytłumaczyć fakt, że żona, którą uwielbiał, przestała go kochać. Tylko to wytłumaczenie jej postępowania go zadowalało. Przedtem widziałam w nim strach przed tym, że żona traci zmysły; teraz chciał w to wierzyć. W tak krótkim czasie, w ciągu kilku godzin zapragnął, żeby jego Katy była szalona.

- Pozbędę się Wichrowych Wzgórz, Agnieszko. Wynajmę je albo sprzedam, nie zależy mi na tej farmie. Ale mojej żony nie wolno tam puszczać; trzeba zatrzymać ją w domu, dopóki nie urodzi się dziecko i jeśli ty nie potrafisz tego zrobić, Agnieszko, będę musiał znaleźć kogoś innego, kto da sobie z nią radę.

Po tych słowach kiwnął głową i odwrócił się do mnie plecami, dając do zrozumienia, że mogę odejść.

Ach, tej nocy kładłam się spać targana złymi przecuciami. Nigdy nie widziałam pana Haretona równie surowego, nieugiętego, bezlitosnego i niesprawiedliwego. Wiedziałam, że panna Katy nie jest szalona - była dzika, impulsywna, ale równie zdrowa na umyśle, jak ja. Pan Hareton postanowił uczynić ją niewolnicą w Gnieździe i pozyskał sobie w tym względzie pomoc doktora Kennetha. Moja pani, kochająca wrzosowiska i wolność, miała zostać ich pozbawiona. Niech ktoś inny będzie jej strażnikiem, bo ja tego nie zrobię - przysięgałam sobie przed snem.

Ale nazajutrz nie wytrwałam w tym postanowieniu. Bo kiedy weszłam do jej pokoju, zobaczyłam, że pan Hareton już z nią rozmawiał, ponieważ patrzyła w okno, na ukochane wrzosowiska, a policzki miała mokre od łez. Nawet na mnie nie spojrzała, kiedy się krzątałam, porządkując jej rzeczy. Aż w końcu to milczenie mnie zirytowało, bo dotąd rano przyjmowała mnie radośnie, jakby z miłością witała każdy wstający dzień. Odwróciłam się do niej i stanęłam przy łóżku. W końcu się odezwała, jakby mówiła do kogoś innego, nie do mnie, bo nawet na chwilę nie oderwała spojrzenia od wzgórz.

- Hareton sprzedaje Wichrowe Wzgórze. Zabronił mi tam chodzić. Och, mamoo...

I znów zaczęła płakać, i zrozumiałam, że nie mówiła do mnie, i zastanawiałam się, czy naprawdę widzi swoją matkę, przyzywając ją na wrzosowiska.

- Cichutko, proszę pani - szepnęłam, przestraszona nie na żarty. - Niech się pani tym nie przejmuje. Duch matki jest z panią wszędzie, nie tylko w Wichrowych Wzgórzach. Wtedy spojrzała na mnie, jakby właśnie zauważyła moją obecność. Teraz dopiero się zaczęłam bać o jej rozum, bo pojęłam, że mówiła, nie będąc świadomą mojej obecności. Kiedy na mnie

popatrzyła, wydawała się tak odmieniona, że przyszło mi do głowy, że ta rozmowa zaczęła się już wcześniej, chociaż toczyła się, być może, tylko w jej umyśle.

Moja pani z powagą pokręciła głową. Zauważyłam bladość jej twarzy i rozległe cienie pod oczami.

- Wiesz, Agnieszko, że przeszukiwałam okolicę w poszukiwaniu mamy, usłyszawszy historie, które o niej opowiadano. Są nieprawdziwe. Mamy nie ma na wrzosowiskach. Gdyby tam była, zobaczyłabym ją wcześniej. Ona czekała, aż przyjdę do Wichrowych Wzgórz; czekała tam na mnie cały ten czas. Ona tam jest. W tym pokoju, który w dzieciństwie należał do niej, i w którym umarł pan Heathcliff. Pobiegłam z powrotem do domu, kiedy ją zobaczyłam wczoraj w nocy. Nie mówiłam ci tego, Agnieszko, bo mój mąż nam przerwał, a ja wiedziałam, że Hareton w to nie uwierzy. Mimo że było ciemno i gwizdał wiatr, nie bałam się, bo wiedziałam, że tam na górze, w pokoju, jest mama; czeka, żeby mnie utulić w pełnych miłości ramionach... - moja pani westchnęła ciężko, a łzy znów potoczyły się swobodnie po jej policzkach. - nie było jej już, pokój był pusty, tylko okno zostało otwarte, to, z którego się do mnie wychylała. Za późno! Mama odeszła; ale, Agnieszko, och, ja wiem, że ona tam była i wiem, że jeszcze wróci, wiem...

Panna Katy podniosła głos i widziałam, że jej blada twarz pokrywa się kropelkami potu, a kiedy dotknęłam jej czoła, było wilgotne. Zamknęła oczy, wyczerpana, i już wiedziałam, że trzeba posłać po doktora Kennetha, bo cokolwiek z nią było, ja nie potrafię jej dopomóc.

Rzeczywiście, podobnie jak niegdyś jej matka, panna Katy dostała gorączki i bywały dni, kiedy doktor nie dawał wielkich nadziei na przeżycie ani jej, ani dziecku, które w sobie nosiła. Mówił, że przypominają mu się takie same zimowe miesiące sprzed dwudziestu lat, kiedy pielęgnował matkę panienki Katy, a moja ciotka Ellen nie odstępowała chorej, on zaś, tak jak i teraz, bał się o nienarodzone dziecko. Wszyscy domownicy chodzili na paluszkach, a pan Hareton zostawił wszystkie sprawy rządcy, żeby samemu być blisko żony. Wiem, że mój nieszczęsny pan po tysiącokroć robił sobie wyrzuty z powodu ostrych stów, które jej powiedział, zabraniając odwiedzin w Wichrowych Wzgórzach. Mówił mi, że poszedł do pokoju Katy zanim w domu zaczął się ruch i zastał ją już rozbudzoną, gdy wyglądała przez okno. Ale kiedy go zobaczyła, naciągnęła sobie kołdrę na głowę, co widząc, pan Hareton wpadł w szal, ściągnął z niej przykrycie, i krzyknął, że będzie go musiała wysłuchać. Wtedy ona zwinęła się na łóżku w kłębek, jak dziecko, i nie chciała nań patrzeć, co jeszcze bardziej go rozgniewało, tak że zaczął krzyczeć, chodząc po pokoju.

„Jesteś moją żoną i będziesz mi posłuszną! - grzmiał. - Nie pozwolę, żeby pani na



Drozdowym Gnieździe błąkała się po wrzosowisku jak jakaś Cyganka i gadała ze służbą jak jakiś kocmołuch”.

Wtedy podobno Katy poderwała się z łóżka, i pokazując na niego palcem, zawołała:

„Że też ty, Haretonie Earnshaw, ty, którego wychowano jak parobka i który nie jesteś lepszy od parobka, mówisz mi takie rzeczy! Ty, którego miejsce było zawsze za kominem, u boku starego Józefa, albo z psem w stodole, teraz przemawiasz jak dżentelmen, choć nim nie jesteś! Wstydzilibyś się, Haretonie Earnshaw, własnego snobizmu i pychy; złej, bardzo złej pychy!”.

- I upadła na podłogę, Agnieszko, płacząc, a szloch wstrząsał jej drobnym ciałem, i dopiero wówczas uświadomiłem sobie, jak bardzo duma z mojej pozycji w świecie uderzyła mi do głowy. Byłem nieokrzesanym, zaniedbanym chłopaczyskiem, dopóki Katarzyna mną się nie zainteresowała i nie nauczyła dobrych manier, czytania i pisania, a ja o tym wszystkim zapomniałem.

- Ach, proszę pana - zawołałam - nie wolno panu tak mówić, bo to nie pańska wina, że go wychowano w niezasłużonym upodleniu! Proszę o wybaczenie, ale wie pan, że słyszałam o wszystkim od mojej ciotki; pański ojciec, pan Hindley, brat pani Linton, był dżentelmenem i moja ciotka mówiła, że to tylko z mściwości pan Heathcliff tak pana poniżał.

Pan Hareton przygryzł wargę i odwrócił się ode mnie; i zrozumiałam, że chociaż nie lubi rozmawiać o minionych latach, chociaż stara się je wymazać z pamięci, to przeszłość zawsze mu towarzyszy i że pan czuje się bardzo niepewny w swojej nowej roli.

- Wtedy, Agnieszko - ciągnął pan Hareton, stojąc do mnie plecami - uklęknąłem przy niej, wziąłem ją w ramiona i błagałem, żeby mi wybaczyła, i żeby się nie martwiła przez wzgląd na siebie samą i na nasze dziecko, które nosi. Potem, całkiem jak w dawnych czasach, tuliliśmy się do siebie jak zakochani, i pozwoliła mi się położyć do łóżka, otulić kołdrą i uspokoić, ale kiedy spytała: „Czy będzie mi wolno chodzić do Wichrowych Wzgórz, Haretonie?”, wiedziałem, że muszę odmówić, bo próbowała wykorzystać moją słabość, biorąc się z miłości.

„Nie, Katy - powiedziałem. - Nigdy tam nie mieszkałaś, w przeciwieństwie do mnie, i nie kochałaś tego domu tak bardzo, jak ja. Ja się tam urodziłem i tam wychowałem; to moje gniazdo. Dla ciebie jest to tajemnicze, niezwykle miejsce, pełne wspomnień o matce, której nie znałaś; wyobraziłaś sobie, że widziałaś jej ducha; Katy, ale to nie może być prawda. Twoja matka spoczywa razem z ojcem na cmentarzu kościelnym w Gimmerton. Może, kiedy ci się polepszy i będziesz silniejsza, a dziecko się urodzi, spędzimy cały rok za granicą, znów pojedziemy do Włoch, Wenecji i Florencji, i będziesz mi mówiła o wielkich malarzach i

rzeźbiarzach, jak przedtem, pamiętasz Katy, podczas naszego miodowego miesiąca? O Giotcie, Michale Aniele i Leonardzie... Pogrzebiemy złe wspomnienia i na nowo zaczniemy życie, jak zaraz po naszym ślubie”.

Ale kiedy do niej podszedłem, Agnieszko, zamiast szczęśliwej twarzyczki mojej małżonki, którą miałem nadzieję zobaczyć, patrzyłem na jej plecy, bo odwróciła się do ściany, a jej ciałem wstrząsał szloch.

„Zostaw mnie, Haretonie, zostaw mnie”.

A ponieważ moje serce było przepełnione rozpaczą, miłością do niej i świadomością, że nie mogę jej uczynić szczęśliwą, ledwie widząc przez łzy, z trudem trafiłem do drzwi i więcej jej nie oglądałem, aż do tej chwili, kiedy mnie wezwałaś, Agnieszko. A teraz jest już za późno.

- Nie, proszę pana - odrzekłam. - Nie jest za późno. Pani jest młodą, silną kobietą. Macie jedno zdrowe dziecko, wkrótce przyjdzie na świat następne, a potem kolejne, jeśli Bóg pozwoli. Myślę, że słusznie chce ją pan stąd zabrać, wyjechać jak najszybciej...

- Myślisz, że wyjedziemy na zawsze? - Spojrzał na mnie z dziwnym wyrazem twarzy.

- Czemu nie, panie Haretonie? Chociaż nie to miałam na myśli, żeby na zawsze... Ale on, dziwnie podniecony, nie słuchał mnie, tylko mówił, bardziej do siebie niż do mnie:

- Tak, to jest to, Agnieszko. Wyjedziemy na południe, może do Londynu, i zaczniemy od początku. Sprzedam wszystko, co mam, i ułożymy sobie życie gdzieś, gdzie nie będą nas niepokoić stare wspomnienia. Ani Katy, ani ja nie mamy krewnych, nic nas tu nie trzyma. Przyszłość należy tylko do nas i naszej rodziny. Katy znajdzie się daleko od opowieści o duchach, z dala od wspomnień o ojcu i matce, a ja... Ja jestem silny, pochodzę z gospodarskiej rodziny. Mogę zacząć jeszcze raz od nowa. Widziałam, że jest zbyt uszczęśliwiony własnymi planami, żeby słuchać, a osądzanie go nie należy do mnie, więc nic nie odpowiedziałam, ale w sercu miałam silne przekonanie, że Earnshawowie nieprędko się rozstaną ze swoją ziemią.

I tak się miało stać. Jakby wyczuwając, że mąż za wszelką cenę pragnie odciąć ją od korzeni, moja pani nie śpieszyła się z dochodzeniem do sił po chorobie; zwlekała z tym, aż surowe śniegi zimy roztopiły się na szczytach wzgórz, a polany i doliny ożyły pierwszymi zwiastunami wiosny. Jej równowaga umysłowa nie została zachwiana. Nie roiło się jej w głowie, że błądzi po niedostępnych innych krainach i nie mówiła więcej do siebie ani też do nikogo innego - czy to wyobrażonego, czy też takiego, którego by się jej zdawało, że widzi. Leżała tylko w łóżku, z twarzą całymi godzinami zwróconą ku oknu, z oczami, które zdawały się patrzeć, choć nie widziały. Nigdy nie odzywała się do męża, kiedy ją odwiedzał; doktor

Kenneth powiedział, że tak samo postępowała jej matka z Edgarem Lintonem i że rozpoznaje u córki chorobę matki sprzed lat.

Pan Hareton był niepokieszony. Przesiadywał całymi godzinami przy łóżku milczącej żony, próbując z nią rozmawiać, ale nie chciała się doń odezwać ani też pozwolić, żeby ją trzymał za rękę, a kiedy już na niego patrzyła, to z wyrazem takiego potępienia na twarzy, że ostudziłaby zapal nawet najbardziej natarczywego wielbiciela.

Doktor Kenneth nalegał, żeby moja pani nie spędzała całych dni w łóżku, ale chociaż robiła, co jej kazano, nie chciała schodzić na dół ani wyjść na spacer, tylko siedziała w otwartym oknie, wpatrując się we wrzosowiska, zwrócona w stronę, gdzie wysoko na zboczu stały Wichrowe Wzgórza, niewidoczne z Gniazda.

- Doprawdy, proszę pani - powiedziałam jednego dnia, pomagając jej usiąść na krześle - nie rozumiem, co pani dolega i co to jest takiego, co nie pozwala radować się mężem i pełnić obowiązków pani domu. Doktor Kenneth nie może się doszukać żadnej choroby.

Wiem, że odezwałam się nader śmiało, ale zaryzykowałam w nadziei, że ją rozgniewam i sprowokuję do reakcji. W nieruchomej postaci mojej pani z trudem rozpoznawałam młodą dziewczynę szalejącą konno po wrzosowiskach, zarumienioną z radości. Bo nie był naturalny widok młodej, dwudziestojednoletniej dziewczyny w pełnym rozkwicie młodości, zachowującej się jak zniedołężniała staruszka.

Ale moja pani wcale nie okazywała złości.

- Przecież wiesz, co mi dolega, Agnieszko. Muszę pójść do Wichrowych Wzgórz, póki matka tam na mnie czeka. Nie wydobrzeję, dopóki nie zamieszkam tam, gdzie ona się wychowała; w miejscu, które kochała. Mama nie była tutaj szczęśliwa i ja też nie jestem. Hareton jest zbyt uparty, żeby to dostrzec; zapomniał, gdzie są jego korzenie, ale ja nie.

- Ależ panienka wychowała się w Gnieździe, panienko Katy! Urodziła się panienka w tym pokoju; tu jest jej dom. Mówiła mi panienka, że we Wzgórzach nie zaznała szczęścia. Pragnęła panienka stamtąd uciec.

- Ale wszystko się zmieniło, nie widzisz tego? Zmieniło się przez Józefa i dlatego, że widziałam tam mamę. Ona tam była. Ja wiem. Zawsze jej szukałam, a ona jest tam.

I znów się przestraszyłam, słuchając tych dziwnych słów, wychodzących z jej ust powoli i z namysłem. Owego wieczora postanowiłam porozmawiać z panem i namówić go, żeby jej pozwolił przynajmniej odwiedzić miejsce, za którym tak bardzo tęskniła. Kobiety oczekujące dziecka miewają czasem najdziwniejsze zachcianki i miałam jeszcze nadzieję, że panienka Katy jest taka dziwna tylko z powodu swojego stanu i że coś się zmieni, kiedy mąż postara się jej dogodzić.

Kiedy zapukałam do drzwi salonu i usłyszałam zaproszenie do środka, zobaczyłam doktora Kennetha siedzącego w fotelu przy ogniu, z pękatym kieliszkiem brandy w ręce. Jego widok mnie zdziwił, bo nie spodziewałam się go tutaj; szczególnie, że nie był na górze u mojej pani.

- Ach, to Agnieszka. - Mój pan zaprosił mnie gestem, żebym usiadła. - Razem z dobrym doktorem omawiamy właśnie plan przeprowadzki.

- To świetny pomysł - powiedział doktor Kenneth. - Jest coś niezdrowego w przywiązaniu pani Earnshaw do Wichrowych Wzgórz. Obawiam się, że i ona może zapaść na schorzenie, które odebrało równowagę jej biednej matce; aż nazbyt dobrze pamiętam, ile to spowodowało nieszczęść. Obawiam się, że z jej dalszego pobytu w tych okolicach nie wyniknie nic dobrego.

Chrząknęłam i wypowiedziałam swoje zdanie na tyle wyraźnie, na ile wystarczyło mi odwagi. Nie umiałam jednak ukryć zdenerwowania, bo wbrew swojej woli miałam w palcach fartuch i siedziałam niewygodnie, przycupnięta na brzegu krzesła.

- Obawiam się, proszę pana, że moja pani umrze, jeśli się ją stąd zabierze.

- Co ty mówisz, Agnieszko? - zawołał pan, podskakując, jakby go kto ukłuł. Doktor Kenneth strząsnął popiół z cygara do stojącej obok niego tacki i uśmiechnął się życzliwie.

- Widzę, że Agnieszka ma ten sam bezpośredni sposób bycia, co jej ciotka, którą bardzo dobrze znam - powiedział. - Twoja ciotka Ellen była bardzo rozsądna, kiedy chodziło o Earnshawów czy Lintonów. Dlaczego uważasz, że ona umrze, Agnieszko? - Spojrzał na mnie łagodnie.

- Wiem, że tak będzie - odrzekłam. - Aż nadto dobrze pamiętam, co moja ciotka opowiadała mi o jej matce, pani Linton; o jej uporze i samowolnym usposobieniu. Panienka Katy postanowiła, że nie da się ruszyć z tych stron. Dlatego nie rozmawia z mężem i nie okazuje mu zainteresowania. Wie, co mu chodzi po głowie. Już nigdy się do niego nie odezwie i umrze, jeśli zostanie stąd zabrana.

Pan Hareton pozwolił sobie na taki wybuch wściekłości, że dosłownie aż podskoczyłam, a pan Kenneth upuścił cygaro i zabrał się do strzepywania popiołu z kamizelki. Jego twarz robiła się coraz bardziej purpurowa od wypitej brandy. Przypomniało mi się, że dzięki i nierozsądne postępowanie dotyka nie tylko kobiet z rodziny Earnshawów.

- Mówisz jak bigotka, jak wieśniaczka - grzmiał - Cofasz się w zamierzchłe lata siedemnastego wieku, kiedy po wrzosowiskach chodziły elfy, a na polanach mieszkwały wróżki. Gdzie ty masz rozum, Agnieszko Dean? Czyż nie rozumiesz, że mamy już dwiętnasty wiek? Że wiemy, iż to dobry i sprawiedliwy Bóg kieruje światem, i rządzi nami On

oraz wyznaczeni przez Niego ludzie, a nie chochliki, karły i wiedźmy? Mamy tu nowoczesną medycynę w osobie doktora Kennetha, który studiował na uniwersytecie i zna się na syropach i pigułkach. Moja żona nie może umrzeć tylko, dlatego, że się ją zabierze z jakiegoś miejsca. Nie może!

Gdy pan Hareton chodził, wykrzykując te słowa, doszłam do wniosku, że jest tak samo uparty jak żona i równie nierozsądny. Ale własne zdanie zachowałam dla siebie, znając swoje miejsce w domu.

Zauważyłam jednakże, że doktor Kenneth nie patrzy już na Haretona, tylko na mnie, a kiedy mój pan przestał szaleć i zatrzymał się dla wzięcia oddechu, doktor powiedział, zarówno do pana Earnshawa, jak i do mnie:

- Panie Earnshaw, znam rodzinę tej tu dobrodusznej Agnieszki od wielu lat, znam jej ciotkę i innych krewnych. Ci ludzie mieszkają w naszej okolicy od tyluż pokoleń, co pańska rodzina i są pełni zdrowego rozsądku i praktycznego zmysłu. Nie są uczeni, ale rozumieją ten świat. Mam dość rozumu, żeby posłuchać Agnieszki, kiedy mówi, że jej pani umrze, jeśli stąd wyjedzie, bo nie powiedziała tego bezmyślnie.

- Na pewno nie - zgodziłam się, zadowolona z postawy lekarza, którego bardzo lubiliśmy i który mieszkał wśród nas czterdzieści lat, jeśli nie więcej, od kiedy przyjechał tu jako młody chirurg i aptekarz, żeby ćwiczyć swoje umiejętności.

- Pamiętam również dziwną chorobę matki Katarzyny - ciągnął doktor Kenneth - bo dla jej śmierci nie znalazłem żadnego logicznego wytłumaczenia ani też powodu, skoro była krzepką dziewczyną o silnej konstrukcji, i tak też mówiłem wówczas ciotce obecnej tu Agnieszki. Młode kobiety takie jak pani Linton, mówiłem, nie chorują z byle przyczyny; z byle powodu nie dostają gorączki i temu podobnych. Och, wiem, że działy się tu dziwne rzeczy, padały zaskakujące oskarżenia, a wszystko powtarzano wśród ludzi i do dzisiaj plotki nie ucichły, aż sam już nie wiem, co o tym sądzić ani w co wierzyć. Widziałem ludzi zmartwiałych z przerażenia, tak, że trzeba ich było cucić solami trzeźwiącymi, przysięgających, że widzieli duchy na wrzosowiskach koło Gimmerton. Oglądałem ich na własne oczy (to znaczy, przerażonych ludzi) i nie wiem, co o tym myśleć. Jednak ja sam w moich samotnych wędrówkach po tej okolicy o najróżniejszych porach i przy każdej pogodzie, nigdy nie zauważyłem nawet śladu czegokolwiek, co należałoby do świata nadnaturalnego, ani też niczego, co by nie miało racjonalnego wytłumaczenia.

Niektórzy mówią, że tylko ludziom słabym i ciemnym ukazują się takie zjawy, ale pan Duff, wikary, był gotów przysięgać na Biblię, że widział młodą dziewczynę w bieli, i to nie raz, lecz kilka razy. Rządca dziedzica Wolfera, człowiek pozbawiony wyobraźni, omal się nie

rozpił, kiedy zaczął widywać parę spacerującą po wrzosowiskach o zmierzchu, zdającą się po chwili rozpluwać w powietrzu. Raz pojechał za nimi konno i przysięga, że tamci się odwrócili, żeby mu się przypatrzeć, a potem znikli ze śmiechem, a koń pokrył się pianą i ślina ciekła mu z pyska, i omal nie został uśpiony przez weterynarza, podejrzewającego, że zwierzę miało jakiś atak.

Przyzwyczajaliśmy się już do opowieści o zjawach na wrzosowiskach, które zaczęło się słyszeć dopiero przed trzema laty, po śmierci pana Heathcliffa. Pańska ciotka spoczywała spokojnie w swoim grobie, dopóki Heathcliff do niej nie dołączył; z tego, co wiem. Szatan mógł nie zechcieć przyjąć go do swojego domu.

Doktor zauważył, że Hareton drgnął, i zrozumiał, iż popełnił gafę.

- Proszę mi wybaczyć, panie Earnshaw Wiem, że darzył pan pana Heathcliffa uczuciem, jakie ma syn dla surowego ojca, ale większość ludzi w tych stronach nie miała dla niego tyle życzliwości.

- Tak, wiem, że go tu nienawidzono - mruknął Hareton - lecz dla mnie był na swój sposób dobry. Uważam, że bardzo źle go traktowano i musiał wiele wycierpieć. Niedostatek, który znosił w dzieciństwie, zrodził w nim złość.

Kolejny raz zdziwiło mnie, że człowiek, którego wychowywano w jego własnym domu jak jakiegoś łachmytę, któremu odebrano dziedzictwo, może być aż tak wielkoduszny, żeby całować rękę, która go niegdyś biła. Przez cały ten czas, kiedy znałam pana Haretona, nie potrafił mi tego wytłumaczyć w zadowalający sposób. Można by odnieść wrażenie, że przed Haretonem i świętej pamięci panią Linton pan Heathcliff ujawniał jakiś aspekt swojej osoby, który był szczególny akurat w ich oczach i w niczyich innych, bo nie słyszałam, żeby ktoś powiedział o zmarłym dobre słowo. Myśląc o tych wszystkich sprawach, zauważyłam, że w pokoju zaległa dziwna cisza, jakby i doktor, i mój pan zastanawiali się nad owymi niepokojącymi faktami, o których mówił pan Kenneth. Sama też znałam wielu ludzi, którzy przysięgali, że widzieli „pana Heathcliffa i kobietę”, czasem nawet w środku dnia; ale ja się wychowałam na niesamowitych opowieściach o wrózkach i zjawach krążących w tych stronach, bo moja rodzina znała się na takich sprawach. Moja babka widziała, jak palono czarownicę; w czasach młodości mojej matki często się mówiło o wiedźmach, a Pendle Hill leży nie daleko stąd, jeśli spojrzeć z lotu ptaka. Co starsi z rodziny mają w zanadrzu wiele takich historyjek, kiedy wieczorami siadamy wokół ognia, a wiatr wyje w kominie i napiera na drzwi. Mimo to sama nie wiem, co o tych sprawach myśleć.

Cóż, panie Lockwood, pomyślałam, że na mnie już czas, więc wstałam i życzyłam dobrej nocy mojemu panu i doktorowi.

- Zostań, Agnieszko - powiedział doktor Kenneth - bo chciałbym cię jeszcze wypytać o chorobę twojej pani.

Spojrzałam na pana Haretona, lecz z tonu doktora zrozumiałam, że jest świadom niezgody panującej między małżonkami.

- Rozumiem, że pani Earnshaw wbiła sobie do głowy, że w Wichrowych Wzgórzach czeka na nią matka.

- A jakże - odrzekłam - i położyła się do łóżka, kiedy pan Earnshaw zabronił jej tam chodzić. A teraz jeszcze pan chce wywieźć ją z tego hrabstwa. Znam swoją panią; ma własne zdanie i jest uparta. Będzie wyglądała śmierci, bo po przeprowadzce straci chęć do życia.

- Jestem przeświadczony, że to, o czym słyszymy, jest ważne, Haretonie - oświadczył doktor Kenneth.

Zwracał się do pana tak bezceremonialnie, bo znał go od dzieciństwa, przyjął go na ten świat, jeśli dobrze pamiętam, i nikt nie wiedział więcej od niego o rodzinie Earnshawów, chyba że moja ciotka, Nelly Dean.

- Na twoim miejscu, posłuchałbym tego, co mówi Agnieszka. Wybiłbym sobie z głowy wszelkie myśli o zabieraniu żony dokądkolwiek, dopóki nie nabierze sił, a wówczas, być może, i ona zacznie myśleć podobnie jak ty, albo wróci do zdrowia i zapomni o duchach i zjawach błędzących po wrzosowiskach. W Bogu nadzieja, że twoja miłość i troska oraz radość z narodzin dziecka przywrócą jej siły i rodzina z Drozdowego Gniazda znów zazna szczęścia.

Czy kiedykolwiek tak było? Zastanawiałam się nad tym, rozumiejąc, że doktor Kenneth próbuje podnieść mojego pana na duchu. Tak długo, jak znałam Drozdowe Gniazdo, zawsze było ono miejscem nieszczęśliwym, bo pan Linton całe życie chodził w żałobie po pani Katarzynie, a w domu pozbawionym żony i matki wyczuwało się jakąś pustkę i brak wesela. Ale ciotka mówiła mi, że wcześniej rodzina Lintonów - dziadek mojej pani i jej babka - była szczęśliwa i dopiero pojawienie się Heathcliffa ściągnęło na nich katastrofę. Ja jednak zauważyłam, że bardzo szybko młoda małżonka i jej pan poznali cień smutku, i niezgoda przecięła ich ścieżkę, a zaledwie dwa lata po ślubie pan Hareton zaczął mówić o przeprowadzce.

Pan Earnshaw zamierzał odpowiedzieć coś doktorowi, ale powietrzem wstrząsnął krzyk i słysząc, że dobiega on z sypialni mojej pani nad naszymi głowami, pierwsza znalazłam się przy drzwiach i wbiegłam po schodach tak szybko, jak tylko potrafiłam. Kiedy zobaczyłam, jak panienka Katy jęczy i wije się w pościeli, pomyślałam, że znów dostała gorączki, lecz doktor Kenneth był tuż za mną, zaraz stanął przy łóżku, ściągnął kołdra i

polecił przynieść czyste ręczniki i postawić wodę na ogniu, bo pani zaczęła rodzić. Wydarzenie, na które czekaliśmy w nadziei, że przywróci ją do normalności, wreszcie nadeszło.

Katy jednak, mimo że była młodą dziewczyną i rok temu z taką łatwością powiła pełnego wigoru chłopczyka, teraz, rodziła całą noc i jeszcze długo po wejściu słońca, rozdzierając powietrze częstym krzykiem i napędzając stracha służbie, nasłuchującej tych żalonych odgłosów. Trzeba było ogromnej zręczności doktora Kennetha, który nie odstępował jej na chwilę, i położnej, po którą posłano, żeby uratować życie naszej pani. Bo wiele razy wydawała się tak wyczerpana, że miałam wrażenie, że już przestała oddychać, a jej trupioblada twarz przerażała doktora Kennetha, który szepnął mi, że taki sam wyraz widział u jej matki, kiedy wydała na świat rodzącą w tej chwili córkę, przypłacając to życiem. Jednakże, gdy długa, ciemna noc i wilgotny, deszczowy poranek ustąpiły miejsca słonecznemu wczesnemu popołudniu, które tak cudownie rozjaśniło wrzosowiska, że niemożliwością było uwierzyć, iż jeszcze przed chwilą krajobraz ten był szary i ponury, moja pani przestała jęczeć, spojrzała w okno i zdawała się nabierać ducha dzięki temu, co tam zobaczyła. Jej twarz rozjaśnił uśmiech błogiej szczęśliwości, aż poczułam obawę, że widzi twarz naszego Pana, co się podobno zdarza umierającym. Ścisnęła moją dłoń i dłoń doktora Kennetha i jednym, silnym pchnięciem wydała na świat przyczynę naszego ogromnego niepokoju w tamtej chwili i (choć tego nie mogliśmy jeszcze wiedzieć) wielkiej radości w dniach, które miały nadejść - córkę, której dano na imię Małgorzata Katarzyna Earnshaw.



## ROZDZIAŁ 4

Noc już prawie zapadła, kiedy podniosłem się niechętnie z fotela i życzyłem dobrej nocy mojej łaskawej gospodyni, która wydawała się równie uszczęśliwiona przywołanymi wspomnieniami, jak ja sam. Wiedziałem, że jeśli zostanę tu dłużej, troskliwy Nostro zacznie się zastanawiać, czy mi się nic nie stało, a nie chciałem stawiać szacownej Agnieszki Sutcliffe w kłopotliwej sytuacji, gdyby przyszli mnie tu szukać jak krnąbrnego uczniaka.

Obiecałem jej, że przyjdę nazajutrz, by wysłuchać dalszego ciągu opowiadania, jeśli tylko nie będzie miała nic przeciwko temu. Nie miała, bo - jak sądzę - czuła się swobodniej w znajomej, cieplej atmosferze własnego domku niż w przestronnym, zimnym i pozbawionym osobistych akcentów dworze, gdzie służba przeszkadzałaby nam nieustannie, krzątając się wokół swoich codziennych obowiązków.

Ale co do jednej rzeczy pani Sutcliffe miała rację. Tej nocy znów niepokoiły mnie dziwne sny o duchach na odludnych wrzosowiskach. Po wielokroć odwiedzałem Wichrowe Wzgórze, i za każdym razem czekało mnie tam przyjęcie jeszcze bardziej wrogie niż w rzeczywistości, aż wreszcie pojawił się Antoni Heathcliff, ze szczękami silnymi jak u psa, jego żoną była upiorna Katarzyna Linton, a córką - sierota porzucona wśród burzy. Kilkakrotnie budziłem się zlany potem i wstałem, zanim jeszcze Nostro wszedł, żeby odsunąć zasłony. W pośpiechu zjadłem śniadanie i nie zdążyłem dokończyć porannego spaceru, tylko odprowadziłem Łatka do domu, a sam pośpieszyłem do domku dobrej kobiety, która miała dokończyć opowieść rozpoczętą przez mego ojca. Sądzę, że była zdziwiona, widząc mnie tak wcześnie, więc przeprosiłem, iż przychodzę o tej godzinie.

- Czy moglibyśmy kontynuować dzisiaj tamtą historię, pani Sutcliffe? Z niepokojem czekam, żeby się dowiedzieć, co było dalej, aż do dnia dzisiejszego i kim są obecni mieszkańcy Wichrowych Wzgórz.

Pani Sutcliffe wskazała mi fotel, w którym siedziałem poprzednio, i znów wzięła robotkę, przerywając sobie tylko po to, żeby napełnić moją szklaneczkę maderą, podać mi herbatnik, samej się czymś wzmocnić albo poprawić ogień.

- Dziwię się, że ta historia tak bardzo pana interesuje, panie Lockwood - powiedziała z sympatią, sadowiąc się wygodnie i wkładając na nos okulary w złotej oprawie. - Na pewno daleko jej do wykwintnego świata, do którego pan niewątpliwie nawykł. To opowieść o surowych ludziach z krańców Yorkshire.

- Jestem podobny do mojego ojca, pani Sutcliffe. On pragnął zostać pisarzem albo

malarzem, okazał się jednak zbyt bierny. W dodatku miał w nadmiarze środki finansowe, ale był słabego zdrowia. W dzieciństwie ojciec nauczył mnie sztuki kompozycji, cóż, niestety, ja również, tak jak wcześniej on sam, nie spełniłem oczekiwań i w jakimś stopniu upodobiłem się do niego, będąc beczynnym, pozbawionym błogosławionej radości ducha młodzieńcem; mnie też ojciec przeznaczył większą część swojego majątku, którego nie pragnę. Ale my, Lockwoodowie, jesteśmy rodziną z północy, pochodzącą od starożytnego rodu Lockwoodów, którzy za panowania króla Edwarda II zostali wciągnięci w spór z sir Johnem Ellandem, szeryfem Yorkshire. Posiadamy bujną wyobraźnię, to celtyckie upodobanie do opowieści, właściwe wielu północnym nacjiom. Mój ojciec także chętnie chwycił za pióro.

- Dlaczego za życia nigdy o tym z panem nie rozmawiał, panie Lockwood?

- Ach, nie wiem. - Westchnąłem, rozpięram się w fotelu. - Może o wszystkim zapomniał? Chociaż sam mi powiedział, że ta historia nie dawała mu spokoju, więc to niczego nie tłumaczy. Nie, wydaje mi się, że te wydarzenia żyły w głębi jego umysłu. Bywają takie rzeczy, czyż nie? - o których łatwiej nam pisać niż mówić i myśleć (bo sam często się głowiłem nad przyczyną) i najpewniej z tego właśnie powodu ojciec nigdy o tym nie mówił, lecz z wielką starannością powierzył tę opowieść papierowi. Potem, wspominając przed śmiercią swoje życie, zapewne wyraźnie sobie przypomniał wydarzenia sprzed czterdziestu lat i nie mając już możliwości opowiedzenia o nich, dał mi rękopis. Może chciał w ten sposób zostawić mi coś, czym mógłbym się zająć, bo wiedział, że gdy tylko dopełnię swoich obowiązków, przyjadę w te strony, żeby zobaczyć, jak się sprawy mają dzisiaj. Może znajdę wydawcę w Londynie, i wówczas cały świat pozna Wichrowe Wzgórza i Drozdowe Gniazdo.

- Och, proszę pana - zaniepokoiła się pani Sutcliffe - nie chciałabym zobaczyć siebie samej czy mojej ciotki na stronach książki, żeby wszyscy mogli o nas czytać.

- Proszę się nie obawiać. Odmienię tę historię tak, że obawy pani okażą się bezzasadne. Wielu modnych pisarzy tak czyni, ukazując prawdę pod pozorem fikcji. A teraz, proszę kontynuować. Doszliśmy do narodzin Małgorzaty Earnshaw.

I Agnieszka Sutcliffe, ściągnąwszy brwi i przywoławszy w pamięci dawne wydarzenia, podjęła opowieść:

Czy to z powodu męczarni, w jakich dziecko zostało wydane na świat, czy też z powodu swojego podobieństwa do matki, tego nie wiem, ale od pierwszego dnia Katarzyna Earnshaw nie lubiła córki. Po pierwszej radości z powodu narodzin nadszedł niespokojny sen; potem moja pani leżała wiele dni tak samo nieruchoma, jak przedtem, tyle, że teraz wyglądała upiornie i rzeczywiście była bez życia. Doktor Kenneth przychodził codziennie i stawał przy łóżku chorej, aż w końcu upewnił się, że jej nie straci, tak jak tamtej.

Dziecko, urodzone przedwcześnie, było maleńkie, ale zdrowe i tak doskonałej urody, że przypominało kruche laleczki z porcelany, stojące na kredensie w salonie. Małgorzata miała wokół głowy aureolę delikatnych, jasnych włosków oraz - stojące w kontraście z jasną karnacją - ogromne, czarne oczy, jak ojciec i matka, oczy Earnshawów. Jej usteczka miały kształt łuku, a policzki - delikatność brzoskwini. Była tak różna od swojego brata, Raintona, w tamtej chwili piętnastomiesięcznego chłopca, że trudno uwierzyć, iż oboje pochodzili od tych samych rodziców. Rainton silny, śniady malec z gęstymi, kasztanowymi lokami i pulchnymi rączkami, we wszystkim nad wiek rozwinięty, chodził pewnie na klockowatych nóżkach, bawił się i śmiał całymi dniami, mimo że był zaniebawiany przez rodziców. Z jakimż podziwem przyglądał się siostrze; jakąż radość sprawiało mu jej towarzystwo! Przypomniam sobie, jak ojciec po raz pierwszy wziął go w ramiona i jak mnie wówczas poruszył widok jego siły i słabości zarazem. Teraz, kiedy krzepki maluch przypatrywał się siostrze i próbował ją brać na ręce - ja zawsze byłam w pobliżu - widziałam w chłopcu dobroć i łagodność ojca, i och, jak ja się modliłam, żeby mimo takiej samej urody dziewczynka nie okazała się podobna do matki pod względem charakteru. Bo chociaż bardzo kochałam moją panią, nie miałam cierpliwości do jej humorów i miałam jej za złe krzywdę, jaką wyrządzała mężowi, domowi i dzieciom - zaniebując ich. Kiedy lalka leżała, myślałam sobie, że jest rozpieszczona, i że pieniądze i piękne rzeczy nie dają szczęścia. Nasze kobiety wstają po porodzie, ledwie za położną zamkną się drzwi, żeby się zająć swoimi mężczyznami.

Kilka dni po narodzinach dziecka pan Hareton, z wyrazem czułości na twarzy, wszedł do pokoju i cichutko podszedł do łóżka żony. Przyglądała mu się bez uśmiechu, a jej usta wygięły się w podkówkę jak u rozpuszczonego dzieciaka, kiedy usiadł przy niej na krześle. Potem bez słowa wyjął z kieszeni skórzaną kasetkę i położył ją na kolanach.

Widziałam, że takim zachowaniem postawił ją w niezręcznym położeniu. Paniątka Katy nie chciała mieć z nim do czynienia, ale była zaintrygowana. Było oczywiste, że jest to drogocenny prezent, z powodu delikatnej skóry, z jakiej wykonano kasetę.

Spojrzała na męża, potem odwróciła wzrok i - mówię to ze szczerą przyjemnością - miała dość subtelności, żeby się zarumienić. Potem wyciągnęła długą, delikatną rękę, wzięła kasetkę i otworzyła ją powoli. Wyjęła z niej najpiękniejszy naszyjnik z diamentami i szmaragdami, jaki było mi w życiu dane widzieć. Lśnił tak intensywnie, że Katy westchnęła i przytuliła go do piersi.

- Och, Haretonie!

Pan Earnshaw siedział i przyglądał się żonie, nawet nie próbując nic mówić ani jej dotykać. Siedział sztywny i godny, jak przystało na dżentelmena, właściciela ziemskiego,

sędziego, ojca dwójki dzieci, człowieka zamożnego i poważanego. Jakież był wtedy przystojny, z twarzą wyrazistą i dumną, z bujnymi włosami zaczesanymi do tyłu, opadającymi na kołnierz surduta i baczkami prawie stykającymi się na podbródku, tak że tworzyły coś na kształt brody. Jego ubrania pochodziły od najlepszego krawca w Leeds, postać miał wyprostowaną i silną. Każda kobieta byłaby dumna z takiego męża, tymczasem on musiał sobie zdobywać łaski żony, ofiarowując jej drogie kamienie. Katy przytuliła kasetkę do serca, uśmiechnęła się i dotknęła jego dłoni. Widziałam, że zadrżał, ujął jej drobnutką dłoń w swoją, potężną, pochylił głowę, pocałował piąstkę, a potem zaczął całować każdy paluszek z osobna.

Odwrociłam się zawstydzona, żeby nie pomyśleli że się im przyglądam, chociaż sędzę, że nawet gdybym patrzyła, nie zauważyliby tego. Pan Hareton kupił miłość Katy błyskotkami, ale mnie się nie wydawało, żeby to mogło trwać długo. Kiedy odwracałam głowę, siedzieli z pochylonymi ku sobie głowami i szeptali, jak zaraz po ślubie. Poczułam się zbędna.

Nagle zachciało mi się położyć kres temu szczęściu, zdobytemu z takim mistrzostwem. Dygnęłam i powiedziałam:

- Czy mam przynieść dziecko, proszę pani?

- Och, tak, Agnieszko! - zawołał Hareton i z radości aż mu się oczy zaświeciły. - Przynieś nasz skarb, bo czuję, że żona zaczyna dochodzić do zdrowia i zechce po raz pierwszy przypatrzeć się bliżej swojej imienniczce.

- Imienniczce? - zawołała moja pani. - Ona ma nosić moje imię?

- Oczywiście, moja kochana: Katarzyna Earnshaw.

- Uważam, że mamy już aż za wiele Katarzyn - powiedziała pani Earnshaw odrobinę surowo. - Wolałabym jakieś ładne, zwyczajne imię; na przykład Grace albo Charlotte.

- Nie chcesz, żeby nosiła twoje imię?

- Nie, nie chcę.

Czułam, że mojej pani chodzi nie tylko o to, że nie chce, żeby dziewczynka nosiła jej imię; że samego dziecka też nie chce. Od początku dwa razy dziennie zanosiliśmy maleństwo matce, a ona, czując się widać w obowiązku, przyglądała mu się uważnie, po czym opadała na swoje poduszki, jakby spełniła niemiły obowiązek. Ale myśl o tym, że mogłaby przytulić córeczkę, wziąć ją na ręce czy choćby jej dotknąć, nikomu by nawet do głowy nie przyszła. Ponieważ dziewczynka była jeszcze maleńka, doktor Kenneth przysłał z wioski mamkę, kobietę, która nie dawno urodziła i straciła własne dziecko, tak, że karmienie piersią i tulenie naszej kruszyny przynosiło jej ulgę.

Kiedy oni sprzeczali się o imię, ja się wymknęłam, żeby przynieść niemowlę, które nazywaliśmy Katarzyną, wiedząc, że tak sobie życzy pan Earnshaw. Mamka właśnie odłożyła ją po karmieniu. Mimo że była taka maleńka, miałam wrażenie, że uśmiecha się do mnie i podnosi rączki, chociaż - rzecz jasna - nie mogła tego robić. Czułam, że chce pójść na ręce, wzięłam ją, otuliłam wielkim szalem z delikatnej wełny i wyszłam z nią na korytarz, żeby zanieść dziecko czekającym na nie rodzicom.

Kontrast między małżonkami był wyraźny; chyba nigdy tego nie zapomnę. Hareton wyciągnął ręce po swoje słońeczko, natomiast matka skuliła się w łóżku, jakby chciała się ukryć. Hareton wziął ode mnie córeczkę i przytulił delikatnie; potem podał ją żonie gestem prawie błagalnym, jakby chciał powiedzieć: „weź to, co jest owocem naszej miłości”. Myślałam, że pani przyjmie dziecko równie ochoczo, jak drogie kamienie. Ale ona spojrzała na małą, potem na męża, zrobiła nieśmiały gest, jakby chciała wziąć córkę, potem zaś się cofnęła i wyszeptała:

- Nie mogę. Jestem zbyt słaba, Haretonie. Niedługo zajmę się moim dzieckiem, ale nie dzisiaj.

- Ależ kochanie moje, potrzyмай ją chociaż kilka sekund. Chodź, pomogę ci. Chciał położyć dziecko żonie na kolanach, ale szarpnęła się gwałtownie do tyłu i bezcenne precjoza spadły z kołdry na podłogę.

- Ach, moje klejnoty, Haretonie, uważaj! - zawołała moja pani i z wigorem, którego podobno jej brakowało, schyliła się i zaczęła ich szukać pod łóżkiem.

Dla mnie był to wstrętny widok: moja pani, pełzająca po podłodze za błyskotkami i pan, desperacko tulący do piersi zawiniątko z maleńką istotą, droższą mu od klejnotów. Zobaczyłam ogarniającą jego twarz rezygnację; nie złość ani wyrzuty. Powoli wstał i - unikając mojego spojrzenia - oddał mi dziecko.

Jednak czy owe klejnoty były jakimś talizmanem, czy też sprawiły to kropelki doktora Kennetha - nie wiem, ale od tego dnia moja pani zaczęła dochodzić do siebie. Chętnie jadła, dwa razy dziennie wypijała szklaneczkę klaretu przepisaną przez doktora Kennetha i dwa tygodnie po urodzeniu dziecka wstała z łóżka. Na początku była słaba i potrzebowała pomocy, ale wkrótce zaczęła schodzić na dół ubrana, wsparta na ramieniu męża, który przez część dnia dotrzymywał jej towarzystwa, chociaż już nigdy nie próbował zbliżyć się do żony tak - jak przy tamtej okazji, gdy dał jej naszyjnik. Z drugiej jednak strony - rozmawiali ze sobą, uśmiechali się, czasem nawet brali za ręce, tak że - mimo nie cichnących obaw - żywiłam jeszcze nadzieję, że znów będą szczęśliwi.

Nadchodził już maj i przyroda jakby się sprzysięgła, żeby się stroić w szaty godne

królowej. Pąki na drzewach były tak pełne, że zdawały się gotowe do uwolnienia liści, ziemia tętniła życiem, a ptaki wyśpiewywały uroczę piosenki, zbierając na swoje gniazda trawki i gałązki albo krowie odchody i błoto, którym umocowywały swe domki pod okapem lub pod belkami dachu.

W dniu, kiedy moja pani zeszła na dół, wszystkie drzwi w domu stały otworem, podobnie jak okna, i wszystko zdawało się lśnić i błyszczeć w promieniach słońca. Panna Katy przebiegła przez hol, stanęła na schodach, wyciągnęła ręce w kierunku nieba, jakby ofiarowując swoje ciało słońcu, i zawołała:

- Och, Haretonie, popatrz! Świat żyje, my żyjemy... Och, spójrz na niebo, na słońce...

I zbiegła po schodach na trawę, i zaczęła tańczyć jak dziewczynka, skacząca z radości z powodu nowej sukienki czy jakiegoś innego prezentu.

Nie sądzę, żeby ktokolwiek, patrząc na nią, mógł pozostać nieporuszony albo nie wierzył, że jest szczęśliwa; nawet ja, wiedząc to, co wiedziałam, i mając najgorsze przeczucia. Jakże pięknie wyglądała, panie Lockwood. Urok macierzyństwa jeszcze jej nie opuścił, włosy, które rano umyłam w wodzie z potoku (nigdy nie chciała myć włosów w wodzie ze studni, tylko w bieżącej, którą specjalnie przynosiłam ze strumienia), były pełne blasku; miała na sobie piękną suknię z zielonego jedwabiu, z głębokim dekoltem, jak nakazywała nowa moda, a jej twarz była czysta i lśniąca, promieniała młodością i odzyskanym zdrowiem. Wyglądała na siedemnastolatkę, a może nawet na młodszą dziewczynę; mąż, mężczyzna w pełni sił, stał, przyglądając się jej z dumą - można by pomyśleć, że niczego im do szczęścia nie brakuje. Nagle zatrzymała się, rozejrzała, zobaczyła Haretona i miłość widoczną na jego twarzy, podbiegła do niego i ujęła go za rękę.

- Och, Haretonie, przyprowadź konie. Pojedźmy na wrzosowiska. Haretonie, pojedźmy do Wichrowych Wzgórz. Proszę, Haretonie, proszę!

Zauważyłam, że mój pan zadrzał, miejsce miłości zajęła na je go twarzy boleść, wziął żonę za obie ręce i mocno je ściskając, zajrzał jej w oczy i powiedział:

- Nie, Katy. Nie. Jeszcze nie masz dość sił, żeby dosiąść konia. Od wielu tygodni nie wychodziłaś z domu. Jutro, jeśli pogoda się nie zepsuje, przygotuję ci kuca i wózek, i stajenny przewiezie cię po majątku, ale dopóki doktor Kenneth nie pozwoli, nie wolno ci przekraczać granicznego muru.

- Haretonie, błagam cię, proszę, ach, proszę, pozwól mi pojechać do Wichrowych Wzgórz. Muszę zobaczyć ma...

I zamilkła, z powodu okropnego wyrazu jego twarzy, a także - nie wątpię - potworności tego, co chciała powiedzieć. Trudno mi było uwierzyć w to, że chociaż minęły

długie miesiące, od kiedy moja pani odwiedziła Wichrowe Wzgórza, chociaż w tym czasie skończyła się zima, nadeszła wiosna i urodziło się dziecko, ona nadal trwa w swoim uporze. Teraz, kiedy o tym myślę, zdaje mi się, że nic innego jej nie zajmowało; że leżąc w łóżku i spoglądając przez okno na wrzosowiska, tylko o tym jednym myślała.

Kobiety miewają dziwne nastroje podczas ciąży, a nawet i później, lecz teraz zrozumiałam, że to nie to; że - wbrew moim nadziejom - dawna sprawa nie ucichnie. Mój pan próbował zdobyć panią uczuciem, przekupić ją błyskotkami, uświadomić jej, jakie ma obowiązki, będąc żoną i matką, ale wszystko na nic. Wiedziałam, że panna Katy nigdy w życiu nie miała takich klejnotów (nawet te, które zostawiła jej matka, nie mogły się z nimi równać), a teraz zobaczyłam, jak to dzikie dziewczynisko z wrzosowisk zaczęło ich pożądać; więcej - kochać je bardziej od własnego dziecka.

Hareton przewrócił ją na ziemię i zostawił tak, odwracając się od niej z widocznym wysiłkiem; próbował zapanować nad swoimi gwałtownymi uczuciami, ale był bardzo rozwścieczony i nieszczęśliwy, gdy zrozumiał, że po upływie wielu tygodni jego żona nadal myśli tylko o tym samym, co wcześniej. Pomyślałam sobie, że dopiero teraz będziemy mieli kłopoty; znów zaczną się rozmowy o wyjeździe. Nagle chmura przysłoniła słońce, jasność dnia gdzieś znikła i pogoda zmieniła się tak gwałtownie, jak to się w naszych stronach zdarza; fortuna Earnshawów dotrzymywała kroku tej kapryśnicy Uciekłam na górę, do moich podopiecznych, zostawiając panią leżącą na trawie, i pana, odwróconego i gryzącego w gniewie własne palce, bo nie chciałam im wchodzić w oczy.

Dziecko miało otrzymać imiona Małgorzaty Katarzyny Earnshaw, po wspólnej babce ojca i matki, matce Hindleya i Katarzyny. Od kiedy moja pani doszła do zdrowia, zaczęłam przesiadywać w pokoju dzieciennym. Moi podopieczni byli wdzięczni za czułą opiekę i żywo na mnie reagowali, a ja niewiele wiedziałam o tym, co się dzieje w domu.

Wydawało mi się jednak, że panna Katy jest bardziej uległa i zrezygnowana, jakby pan Hareton spuścił jej solidne lanie - co też może nastąpiło i na co sobie w pełni zasłużyła. Jak już mówiłam, napady gniewu w rodzinie Earnshawów miewały nie tylko kobiety. W rzeczy samej, panna Katy i jej kuzyn oraz mąż byli do siebie bardzo podobni, chociaż on odznaczał się łagodnością, której jej brakowało. Nie miałam jednak żadnych wątpliwości, że kiedy sytuacja tego będzie wymagała, obudzi się w nim pasja, którą z trudem zdoła powściągnąć. Ale teraz moja pani każdego dnia zasiadała na swoim miejscu do kolacji, a jeśli pogoda dopisała (wiosna tamtego roku była cudowna, co potrafią docenić ludzie mieszkający w tych stronach, doświadczeni przez zimę), siadywała na trawie i czytała albo haftowała. Dwa razy dziennie przyprowadzałyśmy jej dzieci. Raz odważyłam się zauważyć, że figle na

trawie dobrze by zrobiły małemu Raintonowi, a świeże powietrze - maleństwu.

- Chcesz ich ze mną zostawić, Agnieszko?

- Czemu nie, proszę pani? W każdej chwili może mnie pani zawołać. Myślałam, że towarzystwo dzieci powinno sprawić pani przyjemność.

Spojrzała na mnie ostro, bo nie było dla niej tajemnicą, że wiem o jej braku uczuć macierzyńskich i widziałam, że zamierza mnie skarcić za bezczelność.

- Możesz je przyprowadzić, Agnieszko - oświadczyła - i zostać tu z nimi. Może ten widok zmiękczy serce mojego męża.

Pobiegłam na górę i ubrałam młodego panicza Raintona ciepło, bo pomimo słońca w powietrzu czuło się chłód. Mamka nie chciała uwierzyć w to, co jej powiedziałam. Uradowana, owinęła niemowlę szalem, delikatnie włożyła malutkiej na głowę czepeczek i zeszła ze mną na dół, niosąc swoją ukochaną podopieczną. Ach, jakże mi było smutno, kiedy patrzyłam na miłość tej kobiety do niemowlęcia. Straciwszy własne maleństwo, całe macierzyńskie uczucie przelała na naszą nieszczęsną kruszynkę. Była jeszcze młodą kobietą i mogła urodzić dzieci w przyszłości, a nasza Małgorzatka pomagała jej raczej uporać się z żalobą, niż przypominała o stracie.

Dygnęła przed naszą panią domu i z czułością podała jej dziecko. Ku mojemu zdziwieniu, panna Katy wyciągnęła ramiona i wzięła córeczkę na ręce, podczas gdy mały Rainton tańczył, śmiał się, chciał się ze mną bawić w kotka i myszkę i grać w piłkę.

Na tę szczęśliwą scenę natrafił przypadkiem mój pan i troska znikła mu z twarzy, a radość w jego oczach była oczywista dla wszystkich. Pan zajechał wózkiem zaprzężonym w kuca; ze zdziwieniem zobaczyłam u jego boku postawną kobietę w średnim wieku, lecz wyglądającą bardzo dobrze jak na swoje lata, z ciemnymi włosami, ładną cerą i ubraną - jak wydawało się mnie, biednej i głupiej służącej - według najnowszej mody. Długie pióra kołysały się na czubku czepka z brązowego jedwabiu, a pelerynę z delikatnego pluszu przy szyi zdobiły koronki. Moja pani też wydawała się zdziwiona. Gorliwie kołysała dziecko, czekając aż mąż pomoże gościowi zejść z wózka i przyprowadzi nieznajomą do nas. Kobieta była nadzwyczaj wysoka i kroczyła dumnie; kiedy stanęła przed panią Earnshaw, skinęła głową.

- Moja kochana, pozwól, że ci przedstawię panią Ibbitson - odezwał się pan Earnshaw.

- Pani Ibbitson, to moja żona.

Moja pani uniosła rękę i uśmiechnęła się do nowo przybyłej, mówiąc:

- Zechce mi pani wybaczyć, że się nie podniosę, ale dopiero niedawno wstałam z łóżka.



- Więc to - powiedziała pani Ibbitson z radością - jest córka, o której opowiadał pani mąż. Ma nosić imię Małgorzaty. Czy mogę?

Wyciągnęła rękę i Marysia, mamka, wzięła niemowlę z ramion matki i podała je nieznamym, która zaczęła kołysać małą i szeptać do niej, zachowując się - jak mi się wydawało - niczym babka małej albo jej bliska krewna. Pani Earnshaw nie wiedziała, co myśleć o przybyłej i spoglądała na męża, ten jednak unikał jej wzroku i kopał piłkę, za którą ganiał jego synek. Słońce wyszło zza chmury i oślepiło nas swoim blaskiem. Gdyby ktoś zobaczył tę rodzinę w otoczeniu służby i w obecności gościa, pomyślałby, że ma przed sobą najszcześliwszych ludzi na ziemi.

- Czy wolno mi się dowiedzieć, co sprowadza panią w te okolice? - spytała w końcu moja pani, siłąc się na cierpliwość, obcą jej impulsywnej naturze.

- Interesuje mnie pewna posiadłość, stanowiąca własność pani męża - wyjaśniła pani Ibbitson, siadając na krześle, które przyniósł jej jeden ze służących, za co podziękowała mu spojrzeniem. Teraz byłam już przekonana, że mam przed sobą damę o wytwornych manierach.

- Jestem z Liverpoolu i zamierzam wyprowadzić się z miasta, które bardzo się rozrosło, od kiedy rozwinął się tam przemysł. Zobaczyłam ogłoszenie w gazecie o wynajmie domu na wrzosowiskach i oto jestem!

Uśmiechnęła się do mojej pani z ujmującą szczerością, nie mając pojęcia, że właśnie zburzyła rodzinny spokój, ale ja byłam tego świadoma, więc z niepokojem popatrzyłam na Katy, która zdawała się nic nie rozumieć.

- Dom? Mój mąż ma dom do wynajęcia?

Spojrzałam na pana Haretona, ale - celowo czy też nie - był akurat w przeciwnym końcu trawnika i z ostentacyjną bez troską bawił się z synem.

- Nazywa się Wichrowe Wzgórze - powiedziała pani Ibbitson, zerkając w gazetę, trzymaną w ręce. - Właśnie go oglądaliśmy z panem Earnshawem.

- Wichrowe Wzgórze! - zawołała moja pani, podrywając się na równe nogi. - Byliście w Wichrowych Wzgórzach?

- Mam nadzieję, że dojdziemy do porozumienia i wynajmę od przyszłego miesiąca. Wyraz twarzy mojej pani nie pozostawiał żadnych wątpliwości, co do tego, jakie wrażenie zrobiły na niej słowa gościa. Kobieta rozejrzała się nerwowo za moim panem, oczekując od niego pomocy. Pan Hareton zbliżał się ku nam, niosąc na rękach syna. Moja pani pobladła; zdrowy blask, który pojawił się ostatnio na jej twarzy, znikł, ustępując miejsca trupiej bledości, znanej nam aż za dobrze. Nie odrywała spojrzenia od męża. W działam po jej minie,

że nadciąga burza.

- Wichrowe Wzgórza są do wynajęcia! - zawołała, ledwie pan się zbliżył. - Nic nie słyszałam o tym, że Wichrowe Wzgórza mają zostać wynajęte! - Chwyciła się poręczy fotela, bo zachwiała się i musiała podeprzeć.

- Mówiłem ci, kochana - odpowiedział pan Earnshaw lekko, podszedłszy do nas i postawiwszy Raintona na trawie - że zamierzam wynająć Wichrowe Wzgórza, skoro Józef nie żyje. Nie potrzebujemy dwóch domów.

- Ale... - Pani Earnshaw jęknęła; pierwszy raz, od kiedy ją znałam, wydawało się, że braknie jej słów. - Ale to tylko wiejski dom, zwykły wiejski dom. To...

- Właśnie tego szukałam - odpowiedziała gładko pani Ibbitson. - Pochodzę ze wsi; nie będę ukrywała, że wychowałam się niedaleko stąd. Pociąga mnie proste, wiejskie życie i świeże powietrze. Zatrzymam dom w Liverpoolu, ale większość czasu z pewnością będę spędzała tutaj. Mam nadzieję, że kiedyś namówię pana Earnshawa, żeby sprzedał mi tę farmę.

Pani Earnshaw usiadła i wbiła wzrok w ziemię, starając się opanować szloch. Mimo że uparta i samowolna, była zbyt dobrze wychowana, żeby w obecności obcej osoby upokarzać własnego męża. Jej ojciec tego dopilnował. Powstrzymując łzy, przygryzała jednocześnie wargi, żeby nie dać upustu słowom, które tylko czekały, by popłynąć z jej ust.

- Bardzo mnie to cieszy - odezwał się pan Hareton, starannie omijając wzrokiem żonę - i mam nadzieję, że dojdziemy do zgody przed końcem tygodnia. Mówiłem pani Ibbitson, że Wichrowe Wzgórza to mój dom rodzinny i że bardzo się cieszę, że oddaję je w dobre ręce. Zauważyłam, że podkreślił słowo „mój”, jakby chciał zaznaczyć, że farma należy do niego, nie do żony, której tylko kaprys kazał obdarzyć dom uczuciem. Słusznie. Panna Katy urodziła się i wychowała w Gnieździe, a do Wzgórz przeniosła się wbrew swojej woli, kiedy wyszła za mąż za pana Lintona.

Po chwili niezręcznej ciszy pani Ibbitson powiedziała, że ma jeszcze jakieś sprawy do załatwienia, a pan Hareton zaproponował, że odwiezie ją do Gimmerton, gdzie też ma coś do roboty. Domyślałam się, że z chęcią zostawiał żonę, dając jej czas na uspokojenie emocji. Pani Ibbitson wyglądała na zamyśloną, kiedy żegnając się z moją panią, ścisnęła jej dłoń; widziałam, że chyba się domyśla wewnętrznego wzburzenia, które pani Earnshaw pokrywała wymuszonym uśmiechem.

I rzeczywiście, ledwie wózek odjechał, panienka Katy dała upust takiej wściekłości, że znów zwątpiłam, czy jest zdrowa na umyśle; poprosiłam mamkę, żeby zabrała dzieci, a sama próbowałam uspokoić panią.

- Jak on śmie, jak on śmie, jak on śmie!

Energicznie tupiała nogą, wzbijając taki kurz, że pobrudziła spódnicę swojej ślicznej, zielonej sukienki i dobrane specjalnie do niej pantofelki z jedwabiu w tym samym kolorze.

- Ależ, proszę pani - ośmieliłam się powiedzieć - pan Hareton jest tu panem, czyż nie? Nie musi pytać pani o zdanie, kiedy zamierza coś zrobić ze swoją własnością. W naszych stronach słowo męża jest prawem.

- Nie miał jęzorem - odparła pani nieuprzejmie - i nie zapominaj, kim jesteś. Jeśli ja jestem służącą Haretona, to ty jesteś moją służącą. Ale ja nie jestem jego służącą! Wszystko, do czego doszedł, zawdzięcza mnie. Beze mnie nie umiałby czytać ani pisać; beze mnie nie miałby pieniędzy, zostawionych mi przez papę, ani tego pięknego domu, ani służby, ani koni w stajniach, ani powozu, ani nawet wózka z kucem. Beze mnie Hareton nie miałby nic, bo pan Heathcliff nic mu nie zostawił; nie miałby nawet Wichrowych Wzgórz, co wiem od prawnika, gdyż to ja bym je dostała, jako wdowa po synu pana Heathcliffa, Lintonie...

- Ale pan Hareton jest synem prawowitego właściciela, świętej pamięci pana Hindleya Earnshawa, jak mi mówiono - mruknęłam pod nosem. - Słyszałam jeszcze, że pan Heathcliff nie wszedł w posiadanie Wzgórz w sposób uczciwy, lecz przywłaszczył je sobie podstępem. Informacje te pochodziły, rzecz jasna, od mojej ciotki; ale to na nowo rozwścieczyło moją panią i pomyślałam, że teraz mnie uderzy, bo zacisnęła maleńkie piąstki i podsunęła mi je pod nos.

- Stoisz po jego stronie. A przecież jesteś moją służącą.

- Powiedziałam tylko, że on jest tu panem, i już czas, by pani to zrozumiała, robiła to, co do niej należy i była dobrą żoną, matką i towarzyszką u jego boku. Proszę mi wybaczyć tę bezpośredniość, pani Earnshaw, ale taki mamy zwyczaj w naszej rodzinie i od mojej ciotki również usłyszałyby pani kilka słów prawdy. Pani Earnshaw, jest pani po prawdzie jeszcze bardzo młoda, skończyła pani zaledwie dwadzieścia lat i ma przed sobą całe życie, a ja, która widziałam panią tak szczęśliwą i zakochaną, zauważyłam, że ściągnęła pani na ten dom przez swoją samowolę i upór tylko niepokój i burze. Wychowano panią tutaj, pod okiem pana Lintona, na panią tego domu. Dlaczego zachowuje się pani jak prosta dziewczyna ze wsi, jak jakaś Cyganka? Pani matka nie żyje od dwudziestu lat i spoczywa w grobie. Jak zawsze zapewniała moja ciotka, po śmierci na jej obliczu malował się prawdziwy spokój. Pani matka nie spaceruje po wrzosowiskach, proszę pani, ani nie mieszka w Wichrowych Wzgórzach. To sprzeczne z naszą chrześcijańską wiarą...

- Ale ludzie ją widywali, Agnieszko. Ja też ją widziałam...

Pokręciłam głową przeświadczona, że panna Katy wreszcie naprawdę mnie słucha, bez zwykłej niewagi.

- To niemożliwe, proszę pani. To nie po chrześcijańsku. Wyobraziła sobie pani to wszystko dopiero, kiedy była brzemienna z Małgorzatą; przedtem pani nic takiego nie mówiła. Zdaniem mojej ciotki Ellen, nie ma nic niezwykłego w tym, że kobieta ciężarna miewa przedziwne zachcianki i moim zdaniem tak właśnie było z panią. Niektórzy mówią, że odmienny stan wpływa na zmianę apetytu albo na upodobanie do jednych ludzi, a niechęć do drugich. Przypuszczam, że w pani przypadku było to upodobanie do wszystkiego, co romantyczne, stąd nieposkromiona chęć spędzania całych dni poza domem, na wrzosowiskach, jak jaki włóczęga.

- To się stało jeszcze przed Małgorzatą - odrzekła pani Earnshaw, zamyślona. - Zaczęłam się czuć niespokojna z powodu wszystkiego, co tu mamy; z powodu zmiany, którą spostrzegłam w Haretonie. On nie ma w sobie nic z dżentelmena, gdyby mnie, kto pytał. Znałam go zawsze jako nieokrzesanego, niedouczonego chłopaka ze wsi i chyba go takim wolałam. Teraz jeździ do Leeds po ubrania i przyswaja sobie wykwintne maniery, ale zdarza się, że myli mu się, w której ręce należy trzymać widelec, a w której nóż i zaczyna chłeptać zupę wprost z talerza! Zaczęłam nienawidzić tej przemiany mojego męża i szukać wolności na wrzosowiskach, gdzie wszystko jest nieujarzmione, skowronek wzbija się wysoko, potoki spadają w przepaści, a wrzos wyrasta szorstki i sprężysty pod stopami. Wtedy przypomniałam sobie, co mówiła mi Nelly: że moja matka była szalona i kochała wrzosowiska; wychowała się na nich, bo urodziła się i większość życia spędziła we Wzgórzach i poczułam, że jestem taka sama jak matka, że tylko to jest we mnie prawdziwe, a wszystko, czego pragnie mój mąż - to fałsz.

- Ale kamienie, które pani dał, spodobały się jej - powiedziałam chytrze i spostrzegłam, że moja Katy miała dość przyzwoitości, by się zarumienić.

- Tak, Agnieszko, są śliczne. Nigdy w życiu nie widziałam nic równie pięknego. Tak, spodobały mi się i zapragnęłam ich; przez chwilę wydawało mi się nawet, że znów pokochałam Haretona za to, że wydał na mnie tyle pieniędzy. Ale potem uświadomiłam sobie, że mąż próbuje mnie kupić. A ja nie jestem na sprzedaż, Agnieszko i postąpiwszy z Wichrowymi Wzgórzami tak, jak to zrobił, Hareton stracił mnie na zawsze.

Och, panie Lockwood, jakież ogromny smutek poczułam w głębi serca, widząc na jej twarzy wyraz dumy i upor.

- Proszę pani - błagałam - jestem pewna, że pan Hareton na prawdę panią kocha. Chce się pani przypodobać; pragnął, żeby pani do niego wróciła. Przecież to pani sama zrobiła go tym, kim jest; jak pani może teraz odrzucać dzieło własnych rąk? Ja uważam, że pan Hareton jest miłym i przystojnym mężczyzną, dobrym, kochającym ojcem i mężem, z którego każda

kobieta byłaby dumna. Prawda, widzę, że staje się dumny, ale dobra tego świata go nie zepsuły. Żyje zgodnie z pozycją, jaką otrzymał od Boga; zgodnie z pozycją właściciela ziemskiego i sędziego. Jest dobry dla ludzi, których zatrudnia, uprzejmy dla wszystkich bez wyjątku. Pan Hareton jest powszechnie szanowany i ludzie dobrze o nim myślą, i to pani sprawiła jemu zawód, a nie on pani!

Moja Katy potrząsnęła głową i wydawało mi się, że na jej ustach igra szyderyczy uśmiezek.

- A ja? Co mówią o pani Earnshaw?

- Mówią, że jest piękna i przynosi chlubę swojemu mężowi i rodzinie - odparłam z namysłem - ale słabo panią znają. Nie bywa pani, jak inne mężatki; nie pomaga pani w kościele, nie odwiedza ubogich i nie rozdaje jałmużny. Nie chodzi pani na przyjęcia i stroni od innych rozrywek. Za bardzo się pani tu zamknęła pani Earnshaw; musi pani przebywać wśród ludzi. Proszę zapomnieć o wrzosowiskach i o Wichrowych Wzgórzach. Niech je pani wymaże z pamięci, bo inaczej nigdy nie zazna pani szczęścia.

Myślę, że mój błagalny ton ją poruszył, gdyż spojrzała na mnie i jej piersi przestały się gwałtownie unosić i opadać, wyczytałam w jej oczach, że rozumie, iż to co mówię jest dobre i rozsądne, i ach! Jakąż miałam nadzieję, że mnie posłucha. Jakże się modliłam o szczęście dla niej. Ale, - jak się pan wkrótce przekona, panie Lockwood - moje modlitwy były bezskuteczne.

## ROZDZIAŁ 5

Mała Małgorzata została ochrzczona w piękny czerwcowy dzień przez wikarego, pana Duffa, w nowym kościele w Gimmerton, bo kaplica była już wtedy w bardzo kiepskim stanie. Zdaje mi się, że po panu Heathcliffie nikt więcej nie został pochowany na cmentarzu obok kaplicy, a stało się tak na jego specjalną prośbę, za co też z góry zapłacił.

Jakby w reakcji na moje słowa z ubiegłego miesiąca, zauważyłam wyraźną poprawę w stosunkach między państwem Earnshaw, bo z tego, co wiem, od czasu wizyty pani Ibbitson ani razu nie stanęła między nimi sprawa Wichrowych Wzgórz. Zdawało się, że panience Katy zależy na tym, żeby być posłuszną, obowiązkową żoną, a ponieważ nigdy nie widziałam jej nadąsanej ani też nie słyszałam gniewnie podniesionego głosu, myślałam, że tamto niezwykle odstępstwo od normy, związane z macierzyństwem, należy już do przeszłości.

Nie mogę jednak powiedzieć, żebym zauważyła u niej poprawę w odnoszeniu się do dzieci. Może i bywała u nich częściej, szczególnie w towarzystwie pana Haretona, ale brak jej było ciepła. Nigdy nie brała ich na ręce, nie pieściła ani nie pomagała przy kąpieli. Najbardziej poważny wyraz widywałam na twarzy pani Earnshaw właśnie wtedy, kiedy przyglądała się swoim dzieciom, z twarzą pozbawioną uśmiechu i macierzyńskiego blasku. Również w tym czasie moja pani nie opuszczała Gniazda, chyba, że w towarzystwie męża, żeby odwiedzić sąsiadów albo pojechać do Leeds lub Bradford na zakupy, bo w domu wprowadzano ulepszenia, kupiono nowe obicia i meble.

Nie czułam się już bliska mojej panience Katy Jakby zapadła między nami kurtyna. Skończyły się zwierzenia, kiedy czesałam jej włosy albo przygotowywałam ubrania na dzień lub bieliznę na noc.

Chcąc się przypodobać mężowi, pani Earnshaw postanowiła urządzić duże przyjęcie z okazji chrzcina i otworzyć szeroko drzwi Gniazda po raz pierwszy, od kiedy weszła do dworu jako panna młoda. Służbie udzielił się uroczysty nastrój i z radością przyjęto uroczystość w domu jako przejaw wysokiej pozycji Earnshawów oraz ich powodzenia. Przez wiele dni kucharka żyła w stanie nerwowego podniecenia, przygotowując poczęstunek. Zatrudniono też kilka dodatkowych dziewcząt z wioski.

Po ceremonii chrztu goście mieli zostać zaproszeni na herbatkę na trawniku przed domem. Pamiętam te chwile jako bardzo radosne. Z dumą przyglądałam się młodym małżonkom i maleństwu, które zaniósłam do chrzcielnicy. W chwili, kiedy wikary polewał wodą główkę małej, promień słońca przebił się przez witraż i padł na dziecko, trzymane na

rękach przez matkę chrzestną, panią Bradshaw i oświetlił twarze państwa Earnshawów oraz Raintona, którego trzymał ojciec. Uznałam to za dobry omen; zły los, prześladowający tę rodzinę, należy już do przeszłości i małżonków czekają tylko dobre chwile. Wyobrażałam ich sobie, żyjących w bogactwie, z szóstką czy siódmką dzieci - najlepszą i najbardziej szanowaną rodzinę w okolicy. Bo przecież Bóg chyba po to zesłał ten promień, żeby pobłogosławić moje nadzieje?

Zaledwie ośmiotygodniowa Małgorzata stała się już silna i puciołowata dzięki naszej troskliwej opiece. Była uroczym dzieckiem; uśmiechała się i gaworzyła w ramionach matki chrzestnej. Policzki miała różowiutkie, a spod czepeczka wysuwały się złociste loczki. W chwili, gdy wikary nadał jej imiona Małgorzaty Katarzyny, uśmiechnęła się szeroko, co jest dość niezwykle u tak maleńkiego dziecka. I to też uznałam za dobry omen: nie dość, że los pobłogosławił naszą dziewczynkę urodą, to nie poskapi jej i szczęścia. Prawdę mówiąc, w tej uświęconej chwili musiałam sięgnąć do kieszeni po chusteczkę, żeby ukryć łzy szczęścia, spływające mi po policzkach.

Goście zaproszeni na przyjęcie - ci, którzy nie byli obecni podczas chrztu - zaczęli się zjeżdżać, kiedy zajechaliśmy przed Gniazdo trzema powozami, w otoczeniu gromadki dżentelmenów i sporej grupy forysiów. Wszyscy zgromadzili się na werandzie, kiedy pan z panią wysiadali, a z nimi ja, bo - z dzieckiem na rękach - też jechałam w pierwszym powozie. Na widok nowo ochrzczonej parafianki podniosły się głosy podziwu, składano gratulacje. Ale moje kochanie ziewało; trzeba ją było nakarmić i położyć spać. Pobiegłam z nią na górę, do mamki, czekającej na nas z przepelnionymi piersiami.

Kiedy dziecko jadło, ja stanęłam przy oknie, wychodzącym na trawnik przed domem i po raz pierwszy w życiu popatrzyłam na śmietankę towarzyską Gimmerton i okolic. Goście rozmawiali między sobą. Na prawo stoły przykryte białymi obrusami ugiwały się pod ciężarem smakołyków: ciast i galaretek, wędzonych szynek i wołowiny, świeżo upieczonego chleba i ubitego masła. Służący, odświętnie ubrani, w białych rękawiczkach, roznosili wśród gości kieliszki z winem na tacach i kordiał dla pań.

Ale mój wzrok przyciągała pani Katarzyna. Pomyślałam, że nigdy nie widziałam jej tak pięknej ani tak szczęśliwej. Stała szczupła, wyprostowana, nieco bardziej zaokrąglona, niż kiedy była jeszcze panienką, w koronie złocistych włosów, których nie układała już włóczki, jak w dzieciństwie, tylko upięła wysoko na głowie, na wzór -jak mówiono - cesarzowej Francji, Józefiny. Mimo wojny z Napoleonem, moda pokonała Kanał i nie zatrzymała się nawet w Londynie, lecz dotarła tak daleko na północ, aż do Yorkshire.

Osobie tak skromnego pochodzenia, jak moje, zgromadzone towarzystwo wydało się

równie eleganckie jak to, które można oglądać w Londynie, na dworze króla Jerzego czy cesarza Napoleona w Paryżu. Kobiety były postrojone w delikatne jedwabie, atlas i muśliny, nosiły pantofelki i czepki starannie dobrane kolorem, niektóre ozdobione dodatkowo piórami lub kwiatami. Mężczyźni byli dumni jak indory - w swoich wspaniałych surdutach, uszytych w Leeds lub Bradford, jak te, które nosił mój pan, w obcisłych spodniach, z fularami na szyjach i w wysokich kapeluszach z zagiętym do góry rondem.

Kiedy tak podziwiałam moją panią, na skraju zgromadzonego tłumu zauważyłam kobietę, której nazwiska nie słyszałam od dnia, kiedy po raz pierwszy jej noga stanęła na ziemi należącej do Gniazda - panią Ibbitson, w towarzystwie mężczyzny młodszego od siebie. W rzeczy samej, słowa „Wichrowe Wzgórza” nie były u nas wymawiane od tamtego dnia aż do dzisiaj i nie wiedziałam, co się działo w tej posiadłości, ani też jakie były jej losy. Ale widok pani Ibbitson, ubranej pięknie nawet od innych w żółty jedwab i ozdobionej mnóstwem piór, przypomniał mi tamto wydarzenie i domyśliłam się, że ta światowa dama musiała się wprowadzić do ponurego domu na wrzosowiskach.

W tej samej chwili, spostrzegłszy panią Ibbitson, moja pani zrobiła taki ruch, jakby chciała skrócić w przeciwną stronę, że by uniknąć spotkania z nią, ale pan Earnshaw, idący za żoną, ujął ją za łokieć i poprowadził ku pani Ibbitson i jej towarzyszowi, zamierzając pewnie wyjaśnić przy świadkach to, czego na osobności nie powiedział żonie z obawy przed kolejnym przedstawieniem. Mężczyzna, który był z panią Ibbitson, wysoki i śniady, podobny do niej z wyglądu, (choć byłam zbyt daleko, żeby wyraźnie widzieć), uklonił się obojgu państwu; wkrótce pograżył się w ożywionej rozmowie z moją panią. Potem odsunęli się nieco na bok i po chwili zdawali się nie widzieć nikogo oprócz siebie, co już wtedy wydało mi się dość dziwne, chociaż nie przywiązywałam do tego większej wagi. Wieczorem, kiedy szciotkowałam pani włosy, zauważyłam, że jest nadzwyczajnie ożywiona i doszłam do wniosku, że to udane przyjęcie, które - wbrew wszelkim oczekiwaniom - przeciągnęło się aż do ciemnej nocy, spowodowało u niej przyspieszone bicie serca, bo uśmiechała się i mówiła tak, jak nie zdarzyło się jej od długich miesięcy. Spodziewałam się, że sukces w roli młodej pani domu u boku przystojnego męża, z dwójką małych dzieci będzie dla niej wielką radością i przyjęcie, jak sądzę, rzeczywiście się jej spodobało.

Wiedząc jednak, jak mało zależy pani Katy na ludziach, byłam głupia, uważając, że jakieś wydarzenie towarzyskie mogło jej sprawić aż tak wielką przyjemność.

- Czy wiedziałaś, Agnieszko, że pani Ibbitson wprowadziła się do Wichrowych Wzgórz?

Znieruchomiałam, słysząc tę przerażającą nazwę, ale moja pani się uśmiechała.



- To urocza kobieta; czy wiesz, że towarzyszył jej dzisiaj ogromnie przystojny mężczyzna, jej syn? Zdaje się, że nie jest starszy ode mnie. Ma na imię Jack i służy w gwardii królewskiej. Nie może się doczekać, kiedy stanie do walki z Napoleonem! Co więcej, Agnieszko - z nieposkromionej radości moja pani zabrała mi szczotkę i zaczęła się sama czesać - zostałam zaproszona do Wichrowych Wzgórz na herbatę! Z pewnością mój mąż, który będzie mi przecież towarzyszył, nie powinien mieć nic przeciwko temu! Zrozumiałam, że moja pani czuje się uszczęśliwiona nie z powodu przyjęcia ani nawet nie z powodu wdzięków młodego żołnierza, czego się przez moment przestraszyłam, ale dlatego, że po tych długich miesiącach pojedzie do Wichrowych Wzgórz.

Całe Gimmerton gadało o dziwnej pani Ibbitson, która wybrała sobie na mieszkanie wiejską farmę położoną na odludnych i niegościnnych wrzosowiskach. Prowadząca do niej droga była tak wąska, że z trudem mieścił się na niej wózek zaprzęzony w kuca, a powóz z końmi na pewno nie mógłby tam dojechać, jednak wszyscy, którzy widzieli teraz dom, byli zdumieni zmianami zaprowadzonymi przez panią Ibbitson w nader krótkim czasie i opowiadali w miasteczku niestworzone historie.

Już pan wie, że Wichrowe Wzgórze to wielkie, solidne domostwo zbudowane z mocnego tutejszego kamienia, które ma już trzysta lat; część pokoi to wąskie klitki, a podłogi są nierówne. Ja nie widziałam Wzgórz aż do dnia naszej tam wizyty, jakiś miesiąc po chrzcinach, ale słyszałam, że ogród, pełen bujnych krzewów i kwiatów, był wcześniej zarośnięty i zdziczały, dopóki ludzie zatrudnieni przez panią Ibbitson w jedną noc nie odmienili go nie do poznania. Wewnątrz śliczne dywany i rzadkie chodniki przykrywały podłogi, a meble były najnowszymi sprzętami od pana Chippendalea.

Słońce świeciło przez cały dzień i moja pani wzięła parasolkę, żeby chronić swoją delikatną cerę przed gorącymi promieniami pojechaliśmy tam wszyscy: państwo Earnshawowie, ja i dwójka dzieci. Z Gniazda droga była daleka i przypomniałam sobie, że moja ciotka biegła między tymi domami jakby nigdy nic. Wprawdzie ze Wzgórz do Gniazda schodziło się cały czas w dół, ale z powrotem droga była ciężka. Pani Ibbitson widocznie usłyszała tupot końskich kopyt, bo wyszła do bramy i sama nam otworzyła, po czym stanęła, czekając, uśmiechnięta, w dużym słomkowym kapeluszu na głowie dla ochrony przed słońcem oraz białej muślinowej sukni, i w ogóle nie wyglądała na te lata, które musiała mieć. Z tyłu, w drzwiach domu, pojawił się wysoki, śniady mężczyzna, będący jej synem; zwróciłam uwagę na to, że nie wyszedł do nas razem z matką, tylko czekał w cieniu i sama nie wiem, dlaczego, panie Lockwood, ale zastanowiło mnie to. Wyglądał jak ogromne ptaszysko wypatrujące zdobyczy; jak sowa czy orzeł, polujące na wrzosowiskach na małe

zwierzątka i mimo że popołudnie było ciepłe - zadrżałam.

Kiedy wózek się zatrzymał, pan Hareton wysiadł pierwszy, żeby pomóc żonie i mnie, i zdjąć dzieci, ale pan Ibbitson nadal pozostał w drzwiach i pomyślałam, że to dziwnie niegrzeczne zachowanie, jak na oficera gwardii. Widziałam, że moja pani jest podekscytowana, rozgląda się wokoło i zobaczyłam, że popatrzyła na okno na piętrze, lecz odwróciła głowę, kiedy spostrzegła, że pan Hareton się jej przygląda.

Wyszła służąca, żeby mi pomóc przy dzieciach, stajenny odprowadził wózek i kuca w cień, stało się więc jasne, że pani Ibbitson ma dom pełen służby, a kiedy weszliśmy do środka, pokojówka wzięła nasze rzeczy, a lokaj przyniósł srebrną tacę z napojami chłodzącymi. Chociaż zajęta moimi podopiecznymi, zauważyłam jednak, że pan Ibbitson w końcu się pokazał i przy szło mi do głowy, że byłam wobec niego zbyt surowa, bo miał łaskę, okazało się, że chodzenie sprawia mu trudność, i w pierwszej sposobnej chwili usiadł. Panowało takie zamieszanie z ludźmi, psami i służbą, zwłaszcza, że Małgorzatka zaczęła płakać, a Rainton biegał w koło, piszcząc z zachwytu, że wspomnienie pierwszych chwil tej wizyty pozostało w mojej pamięci dość niewyraźne; ale żywo pamiętam wrażenie, jakie pan Ibbitson wywarł na tych, dla których pracowałam, szczególnie zaś na mojej pani. Był wyjątkowo wysokim i muskularnym mężczyzną z ciemną twarzą, śniadą cerą i oczami kryjącymi się pod krzaczastymi, czarnymi brwiami. Nie wyglądał na człowieka szlachetnego pochodzenia, raczej rzucały się w oczy jego siła, żywotność i - tak - jakaś zwierzęca dzikość, która mnie przeraziła. W ten upalny dzień miał na sobie tylko koszulę i bryczesy, ale wyobrażam sobie, że w mundurze mógłby podbić serce każdej panny. Przy nim pan Hareton, sam doskonale zbudowany, robił wrażenie delikatnego, w doskonale skrojonym surducie, wąskich spodniach, fularze i ozdobnej kamizelce. Akurat tego dnia pan Hareton miał włosy związane z tyłu welwetową wstążką, pan Ibbitson zaś był ostrzyżony na krótko, tylko jeden lok opadał mu na czoło, przydając wyrazu zarazem władczego i ponurego.

Moja pani nie włożyła czepka i w swojej prostej sukience z niebieskiego muślinu, spiętej pod stanikiem bukiecikiem świeżych bławatków, z długą wstążką spływającą prawie do ziemi, wyglądała piękniej niż zwykle. Nie chciała, żebym uczesała jej włosy; zostawiła je rozpuszczone, podkreślając swoją młodość i jasną cerę. Jej subtelna uroda kontrastowała z mroczną postacią nieodparcie męskiego pana Ibbitsona, z którym rozmawiała, siedząc w rogu sofy. Ich widok zaparł mi dech w piersiach i trudno mi było oderwać od obojga oczy. Panem Haretonem zajęła się pani Ibbitson, która w domu zdjęła kapelusz, odsłaniając piękne, gęste, ciemne włosy, twarz o delikatnych rysach i fiołkowe oczy. Cerę miała jasną, jak na damę przystało, tym bardziej mnie dziwiła ciemna karnacja jej syna.

- Niebu niech będą dzięki, że trochę powiało! - zawołała pani domu. - Wreszcie jakiś podmuch wpada przez te drzwi. Przez cały dzień było bardzo duszno. Może wyszlibyśmy na zewnątrz? Poproszę Rogera, żeby przygotował krzesła. Nasz trawnik jest maleńki. Zazdroszczę państwu pięknemu parku, ale ten widok - z wyciągniętymi rękami podeszła do drzwi - dosłownie zapiera dech w piersiach.

Rzeczywiście, wrzosowiska opadające ku Gimmerton w ten upalny dzień były zachwycająco piękne, majestatyczne. Całymi kilometrami ciągnął się dywan z wrzosów, których drobniutkie pączki otwierały się powoli, odsłaniając liliowe kwiatuszki, co roku w sierpniu i wrześniu całkowicie odmieniające wrzosowiska i czyniące z nich bogaty kobierzec, usiany plamami szorstkiej, płowej trawy, na której pasą się nasze owce. Cały krajobraz przecinają ciemne szramy wąwozów, którymi potoczki spływają szybko ku rzekom ze swoich źródeł w górach, a każda najmniejsza dolina tworzy odrębny świat. Ale z miejsca, gdzie stałam, widać było tylko korony drzew, nieruchome w dusznym powietrzu, wznoszące się nad strumieniami i porastającą ich brzegi orlicą, wysoką jak dorosły mężczyzna, w której lubiliśmy się bawić i chować jako dzieci, a której suchych łodyg używaliśmy zimą na rozpałkę.

Ale tego dnia z wrzosowisk podnosiła się lekka mgielka, przysłaniająca doliny wśród wzgórz i uprawne pola w dole; bo miało się wrażenie, że z tej wysokości widać połowę hrabstwa Yorkshire, chociaż wiem, że tak nie jest. Zachęteni gestem gospodyni, wyszliśmy do ogrodu i nasze nozdrza napelniła woń lewkonii, goździków i malw; pszczoły brzęczały, przelatując z kwiatka na kwiatek, a wśród kolorowego listowia fruwały motyle. Wszystko to wprowadzało nas w stan błęgiego zadowolenia i sprawiało zmysłową przyjemność, pomnażając radość z tego spotkania.

Nie wydaje mi się, żebym kiedy widziała moje rodzinne strony tak wyraźnie albo żebym tak świadomie doceniła ich urodę, jak tamtego upalnego lipcowego dnia, czterdzieści lat temu; nadal pamiętam to wszystko dokładnie. Wówczas zrozumiałam, dlaczego tak wyrafinowana dama jak pani Ibbitson chciała tu zamieszkać - spodobałoby się tu każdemu, kto kocha piękno przyrody - i czemu moja pani tak mocno pokochała to miejsce, że pozbawiona kontaktu z nim, omal nie straciła rozumu. Tego dnia po raz pierwszy dotarło do mnie, dlaczego Wichrowe Wzgórza zapuściły tak mocne korzenie w sercach rodziny Earnshawów i każdego, kto widział ten stary kamienny dom na wrzosowiskach.

Służący przynieśli herbatę i ustawili na niewielkim trawniku stoliki i krzesła, i właśnie wtedy spostrzegłam nieobecność mojej pani i zauważyłam, że pan Ibbitson, oparty na lasce, przysłuchuje się z uwagą mojemu panu, wskazując mu - jak mi się zdawało - najciekawsze

elementy krajobrazu, doskonale mu przecież znanego. Pani Ibbitson wydawała polecenia służbie, mały Rainton miał spustoszenie na rabatach, a Małgorzatka leżała spokojnie w przenośnej kołysce, którąśmy tu dla niej zabrali i ustawili w cieniu domu. Wbiegłam do środka, ale panny Katy nie było w bawialni, więc - sama nie wiedząc, czemu - zatrzymałam jednego ze służących, który niósł zastawę do herbaty, i poprosiłam o pomoc. Powiedziałam, że szukam mojej pani, i usłyszałam, że poszła na górę - mówiąc to, służący pokazał mi drogę. Nie byłam zdecydowana, czy powinnam tam iść, czy nie, ale pod wpływem impulsu wbiegłam na schody i znalazłam się w długim korytarzu, od którego odchodziło wiele węższych korytarzyków i liczne pokoje. Przypomniałam sobie, co mówiła moja pani o swojej ostatniej wizycie we Wzgórzach, więc poszłam tam, gdzie - jak mi się zdawało - powinien być front domu i znalazłam uchylone drzwi. Popchnęłam je lekko i zobaczyłam pusty pokój, jeśli nie liczyć wysokiej dębowej skrzyni, stojącej blisko okna i już miałam wyjść, kiedy wydało mi się, że usłyszałam z wnętrza skrzyni jakiś dźwięk. Podkrađłam się, więc bliżej i zajrzałam przez jeden z dziwnych, prostokątnych otworów rozmieszczonych przy szczycie, wyglądających jak okienka. Zobaczyłam, że skrzynia przypomina miniaturowy pokój, z łóżkiem w środku, na którym leżała moja pani, twarzą do dołu, a jej ciałem wstrząsał szloch. Nie wiedziałam, jak otworzyć skrzynię i na próżno szukałam drzwi, dopóki nie spostrzegłam kasetonu, który dał się lekko przesunąć i dopiero wtedy weszłam do wnętrza tego dziwnego sprzętu, który wówczas zobaczyłam po raz pierwszy, ale od tamtej pory miałam nieraz widywać. Było to coś na kształt izdebki wydzielonej dla tych, którzy pragną spokoju w domu pełnym ludzi. Pani nie dała po sobie poznać, że zauważyła moją obecność, ale kiedy położyłam jej dłoń na ramieniu, zaczęła się trząść jeszcze gwałtowniej, a jej szloch przeszedł w jęk.

- Spokojnie, panienko - szepnęłam, nie chcąc, żeby nas, kto usłyszał. - To ja, proszę pani, Agnieszka. Co się pani stało? Myślałam, że na dole była pani szczęśliwa, a tutaj...

Odwróciła się i chwyciła moją dłoń w geście pełnym uczucia, tak, że miłość, jaką niegdyś do niej miałam, a którą - jak sądziłam - straciłam bezpowrotnie, teraz na nowo ścisnęła mnie za serce. Jej śliczna twarzyczka była mokra od łez, a oczy tak opuchnięte, że aż trudno uwierzyć, że pani Earnshaw opuściła nasze towarzystwo zaledwie przed kilkoma minutami, nie więcej niż przed dziesięcioma.

- Och, Agnieszko, to był pokój mamy; to jej łóżko. Na tych półkach znalazłam jej książki, które zabrałam do domu. Byłam przekonana, że mama tu na mnie czeka i weszłam do tego pokoju pełna radosnego podniecenia. Myślałam, że przyprowadzę tutaj jej wnuki i jeśli ona je pokocha, ja też będę je kochała. Ale kiedy weszłam do zimnego, milczącego pokoju,

zaraz wiedziałam, że jest pusty; że nie ma tu nikogo. To z tego okna mama wyglądała do mnie tamtej nocy i myślę, że zbyt długo na mnie musiała czekać, więc odeszła.

- Cichutko, proszę pani, cichutko - powtarzałam, odgarniając jej pasma włosów z czoła, które było tak wilgotne i rozpalone, że zaczęłam się obawiać nawrotu gorączki. - Myślałam, że skończyła już pani z tymi bajkami. Pani mama leży w grobie, panno Katy; od dwudziestu lat spoczywa w Bogu. Niech pani myśli rozsądnie, panienko, błagam, przez wzgląd na siebie samą i na całą rodzinę. To niemądre, spodziewać się, że duch pani mamy będzie na nią czekał w tym pokoju. Ona leży na starym cmentarzu i tak już zostanie. Trzymałam ją za rękę i ocierałam jej czoło, ale znów wybuchnęła niepohamowanym, dziecięcym płaczem i nie dawała się uciszyć.

Wkrótce przyszedł pan Hareton w poszukiwaniu żony i zastał mnie pocieszającą ją, jakby była małym dzieckiem. Kiedy zobaczyłam cień na jego twarzy, zrozumiałam, że żałuje, iż przyjął zaproszenie pani Ibbitson.

- Tak właśnie myślałem, że tu będziesz - powiedział surowo - Katarzyno, wstań!

Odepchnął mnie i złapał ją za rękę, lecz pani mu się wyrwała trzymając się łóżka, patrzyła na niego wzrokiem myszy złapanej przez groźnego gronostaja, którą kiedyś widziałam.

- Och, Haretonie, nie bądź okrutny. Ty też kochasz to miejsce. Jak mogłeś komuś ten dom wynająć? Mogliśmy tu zamieszkać i być szczęśliwi. W Gnieździe nigdy nie będziemy szczęśliwi po tym, co się tam zdarzyło. Powiedz pani Ibbitson, żeby się stąd wyniosła. Zamieszkajmy tu, Haretonie; tutaj, gdzie się urodziłeś i gdzie urodziła się moja mama. Czuję, że musimy tak zrobić. Błagam cię...

Znów nią potrząsnął i widziałam, jak ból zмага się w nim z gniewem z powodu zdrady, której się dopuściła, aż nieoczekiwanie pochylił się i pocałował ją gorąco prosto w usta tak, że aż odwróciłam wzrok, zażenowana. Ale ją to uspokoiło, bo przestała się wrywać; wtedy zaczął ją całować delikatnie po twarzy, wziął w ramiona i przytulił do piersi.

- Och, Katy, czy pamiętasz dni naszej pierwszej miłości tutaj, w Wichrowych Wzgórzach? Na początku drwiłaś sobie ze mnie, ale potem dałaś mi poznać, że mnie lubisz i pomogłaś mi zdobyć wykształcenie. Rozmawialiśmy, Katy, pamiętasz? O Gnieździe i o tym, jacy będziemy szczęśliwi, gdy tam zamieszkamy; szczególnie, kiedy tutaj nocami zacznie wyc wiatr, a blisko dwumetrowe zasy śnieżne uczynią wychodzenie z domu niemożliwym? I mówiliśmy sobie, jak bardzo byśmy chcieli się pozbyć pana Heathcliffa i starego Józefa i być sami na odmienionym świecie. Potem, po śmierci Heathcliffa, kiedy wszystko stało się możliwe, byłaś szczęśliwa, że wracasz do swojego domu, przestronnego i dającego wolność! Co ci się stało. Katy, moja miłości? Zapomniałaś o tym wszystkim? Dlaczego się zmieniłaś?

Łagodność w jego głosie i czułość pieszczot sprawiły, że łzy zakręciły mi się w oczach, ale pani nie odwzajemniła uścisków małżonka, a na jej twarzy zamiast łagodności, jakiej się spodziewałam, pojawiło się rozdrażnienie i zaczęła go od siebie odpychać.

- Jakżeś ty się zmienił, Haretonie Earnshaw! I wcale nie na lepsze. W Wichrowych Wzgórzach byłeś mocny i godny zaufania; miałeś w sobie siłę ziemi i wrzosowisk. Teraz cię nie poznaję w tych wytwornych ubraniach, z nienagannymi manierami. Jestem uwięziona w Gnieździe z dziećmi i z tobą. Uwięziona, naprawdę; Agnieszka ci powie, jak się czuję. Jak skowronek zamknięty w klatce. Nie zależy mi na towarzystwie, wentach dobroczynnych i rozrywkach. Dla mnie to wszystko tak, jakbym siedziała zamknięta w lochu. Już Linton Heathcliff był bardziej prawdziwy od ciebie, bo on lubił poezję i uwielbiał leżeć na wrzosowiskach i patrzeć w niebo. Czy ty w ogóle myślisz o czymkolwiek oprócz liczby owiec, które posiadasz, oprócz akrów ziemi i zdrowia krów? Czy myślisz? Czy tak, Haretonie? I Pani Earnshaw tak podniosła głos, aż zaczęłam się bać, że ci na dole ją usłyszą, ale okno było zamknięte, a jodła rozrosła się (tak blisko niego, że miałam nadzieję, iż tłumi wszelkie dźwięki.) Widziałam, że pan poczuł się mocno urażony słowami żony i wzmianką o pierwszym mężu, synu pana Heathcliffa, któremu została siłą i na krótko poślubiona. Podobnie jak pan Hareton, pan Linton też był kuzynem Katy, synem stryjenki Izabeli, siostry jej ojca. Z tego jednak, co słyszałam od mojej ciotki, wynikało, że chociaż panienska Katy przywiązała się do kuzyna, małżeństwo z nim stanowiło czystą fikcję, bo chłopiec był już umierający, kiedy ich połączono ślubem tylko w tym celu, żeby pan Heathcliff mógł wejść w posiadanie wszystkiego, co jego synowa miała odziedziczyć. Dlatego bez trudu mogłam sobie wyobrazić, jak bardzo mojego pana zdenerwowało porównanie z kimś, kto - z tego, co słyszałam - pod żadnym względem nie był mężczyzną. Pan Earnshaw przygryzł wargę i odwrócił się, i pomyślałam, że wyjdzie z pokoju, ale moja pani, nie zamierzając ustąpić, za wołała w ślad za nim:

- Żądam odpowiedzi, Haretonie. Czy myślisz o czymś więcej?

Odwrócił się powoli i spojrzał na nią; widziałam jego udrekę, bo miłość zmagala się w nim z gniewem.

- Myślę o tobie Katy, i o naszych dzieciach. Wszystko, co robię, czynię dla ciebie i dla nich. Czy widzisz coś złego w tym, że sierota, taki jak ja, niewykształcony i nieokrzesany, pragnie być dżentelmenem, jakim był mój ojciec, Hindley, brat twojej drogiej matki, Katarzyny? My, Earnshawowie, nie zawsze byliśmy takimi grubianami, jakim ja byłem, kiedy traktowano mnie jak najemnego robotnika. Pragnąłem tylko tego, co mi się należało z urodzenia; marzyłem, by być równy twemu ojcu, wykształconemu i zakochanemu w swoich

książkach. Nie widzę w tym żadnego grzechu Katarzyno, ani w tym, że chciałbym mieć dużą rodzinę i żyć w bogactwie. Ciężko pracuję i nigdy się nie lenię. Robię wiele dla społeczności, w której żyjemy. Każda inna kobieta na twoim miejscu czułaby się szczęśliwa. Nie wiem, dla czego ty nie jesteś; smuci mnie to i zdumiewa.

Podobnie i mnie. Pomyślałam, że mój pan nigdy jeszcze nie mówił tak szlachetnie i pragnęłam, żeby moja pani dostosowała swój nastrój do jego słów. Ale nie. Ona sprawiała wrażenie, jakby go nie słyszała i pomyślałam sobie, że z tego, co słyszałam, wynika, że jest nieodrodną córką swojej matki, co bynajmniej nie stanowi komplementu, skoro świętej pamięci pani Linton również miała w pogardzie swego męża, Edgara, ojca panny Katy i - zdaniem mojej ciotki Ellen - mówiła mu to bez ogródek. Jej córka mówiła to samo Haretonowi; historia się powtarzała.

W tej chwili służący, którego nasza gospodyni nazwała Rogerem, stanął w drzwiach i powiedział, że przychodzi w imieniu swojej pani spytać, czy wszystko w porządku.

Zerknęłam na niego kątem oka - bo nadal byłam zajęta uspokajaniem pani Earnshaw - i zauważyłam, że Roger jest postawnym, dobrze zbudowanym młodym mężczyzną o życzliwej twarzy; mimo że mówił do pana Haretona, śmiało patrzył mi w oczy. Pamiętam, że napotkawszy jego wzrok, zarumieniłam się, bo, mimo że skończyłam już dziewiętnaście lat, nigdy nie miałam konkurenta i w ogóle nie miałam do czynienia z młodymi ludźmi, oprócz przyjaciół moich braci. Oczy mojej pani były już suche. Poczuliśmy się zażenowani obecnością służącego i wygramoliliśmy się wszyscy z dębowej skrzyni, w której siedzieliśmy. Pan Hareton powiedział, że właśnie zamierzał zejść i poprosił Rogera, żeby pokazał mu drogę.

Zrobiłam, co w mojej mocy, żeby doprowadzić suknię pani Earnshaw do porządku, i uczesałam jej piękne włosy, ale na opuchnięte oczy nic nie mogłam poradzić. Zauważyłam, że wcale nie chce wychodzić z pokoju, więc pociągnęłam ją za rękę.

- Proszę pani, dla własnego dobra niech się pani nie obraża i nie zwleka dłużej. To zmartwiłoby bardzo naszego pana, a i bez tego nie jest mu lekko.

- Uważaj na to, co mówisz, Agnieszko! - burknęła moja pani i z oburzenia jej policzki znów się zarumieniły, a zapłakane oczy zalsniły.

Bez słowa zebrała spódnice w garść i wybiegła z pokoju na korytarz. Usłyszałam jej lekkie kroki na schodach i poszłam za nią.

Nie wiem na pewno, co powiedział gospodyni pan Hareton, ale nietrudno się było tego domyślić, bo kiedy moja pani wyszła do ogrodu, pani Ibbitson z troską ujęła jej dłoń.

- To z upału, pani Earnshaw. Stąd ten ból głowy. Może wolałaby pani posiedzieć w

domu?

- Dziękuję, ale nic mi nie jest - odparła ta bez uśmiechu nie patrząc na męża.

Dla wszystkich stało się oczywiste, że między nią a moim panem doszło do sprzeczki, bo zazwyczaj blada twarz mojej pani była zarumieniona i zagniewana, za to śniade oblicze pana Haretona pokrywała nienaturalna bladość.

- Chciałam zobaczyć pokój, który w dzieciństwie zajmowała moja mama, i to wytrąciło mnie z równowagi.

- Ach! A któryż to pokój? - spytała pani Ibbitson nierozważnie, nalewając herbaty z dużego srebrnego imbryka.

- Ten od frontu - odrzekła panna Katy, spoglądając w górę. - Gdzie rośnie jodła.

- Tak, to śliczny pokoik. Chciałam wziąć go dla siebie ale... - Pani Ibbitson zamilkła, z uwagą nalewając herbatę.

- Ale? - spytała moja pani z naciskiem.

- Nie wiem, jak to pani wyjaśnić, żeby nie zrobić z siebie pośmiewiska; przecież tu chodzi o pani drogą matkę...

Ach, jakież lęk mnie ogarnął, panie Lockwood, bo mówiła takim tonem... aż zrobiło się nam nieswojo. Zdawało się, że wszyscy czekają niecierpliwie na to, co zaraz zostanie powiedziane.

- Mów dalej, mam - zachęcił ją pan Ibbitson. - Powiedz nam. Cóż takiego?

- Służba potrafi opowiadać przedziwne historie. Nie powinno się tego słuchać, ale mówili mi, że w tym pokoju straszy i że to rzecz powszechnie wiadoma. Zdaje się, że w oknie często pojawia się kobieta i błagalnie wyciąga ręce, jakby o coś prosiła. Niektórzy twierdzą, że nie tylko ją widzieli, ale również słyszeli jej głos.



## ROZDZIAŁ 6

Kiedy pani Ibbitson skończyła mówić, moja pani krzyknęła i padła zemdlona na ziemię. Pan i ja, oboje bardzo zaniepokojeni, natychmiast się nią zajęliśmy. On trzymał ją w ramionach, a ja wachlowałam jej twarz. Służący, ten sam Roger, chłopiec bystry i uważny, zaraz przyniósł z kuchni zimną wodę i ściereczkę. Pani Ibbitson stała jak wrośnięta w ziemię, nie ruszyła się na krok, obejmując dłońmi zarumienioną, zmartwioną twarz. Pan Ibbitson, jak widziałam, oparł się na lasce i w zamyśleniu przyglądał się twarzy pani Earnshaw, która zaczęła właśnie dawać oznaki życia, bo jęknęła cicho i przesunęła dłonią po oczach.

Pani Ibbitson przyklękła przy niej i ujęła jej dłoń.

- Och, moja droga, proszę mi wybaczyć! To była najbardziej nietaktowna, nieelegancka rzecz, jaką zdarzyło mi się powiedzieć! Oczywiście, że ową zjawą nie może być pani matka, nawet, jeśli jakaś zjawą rzeczywiście istnieje...

- To moja mama - odrzekła moja pani słabym głosem. - Sama ją widziałam, ale nikt mi nie wierzył. Czy teraz mi wierzysz, Haretonie?

Spojrzała bacznie na mojego pana, który - jak łatwo sobie wyobrazić - miał tak zmartwiony wyraz twarzy, jak nigdy dotąd. Ach, czegoż by nie dał za to, żeby cofnąć słowa pani Ibbitson! Jakże musiał żałować, że przywiózł tu swoją żonę, bo przecież słusznie postąpił, zabraniając jej bywać w Wichrowych Wzgórzach. Wypadki potwierdziły jego rację.

- Nie, nie wierzę w to - oświadczył pan Hareton, pomagając pani się podnieść i prowadząc ją do domu, na kanapę. - Nie uwierzę, że ją widziałas ty, czy też ktokolwiek inny. Urodziłem się w tym domu i dobrze go znam. Nie ma w nim upiorów ani duchów. To dobra, gospodarska siedziba, w której ludzie mieszkali, przychodzili na świat i umierali, zaznali szczęścia i smutku. Nie ma tu żadnych zjaw. Nie pozwalam na to.

- Pan Earnshaw ma rację - odezwał się pan Ibbitson, podszedłszy do nas. - Jestem praktycznym żołnierzem, który nie chce mieć do czynienia z duchami, wrózkami i tym podobnymi. Mamo, wstyd mi za ciebie, że słuchasz takich bajek. Zajmę ten pokój i pokażę wszystkim, że mam w nosie takie bajania.

- Och! - Panna Katy przyglądała się mu bacznie, ale zabrakło jej stów.

On odwzajemniał jej spojrzenie; jego oczy wydawały się bardzo łagodne, jeśli można w ogóle dostrzec wyraz oczu tak głęboko osadzonych, jak jego. Znow zwróciłam uwagę na to, że pan Ibbitson jest pod urokiem mojej pani, bo jego surowa twarz złagodniała.

- Proszę się nie obawiać. Wiem, że to dawny pokój pani matki i, być może, również

pani, ale moje wpływy będą łagodne i dobre. Zresztą, wkrótce wrócę do wojska, kiedy tylko ta przeklęta noga się zagoi, i wezmę udział w kampanii przeciw Francji.

- Czy wolno mi spytać, co się panu stało w nogę? - odezwał się pan Hareton.

- Upadłem, jeżdżąc po wrzosowiskach. Galopowałem, wyciskając z klaczy ostatnie poty, kiedy się pośliznęła w kałuży i gdyby nie to, że z niej zeskoczyłem, byłaby mnie przygniotła, gdy się przewróciła i przetoczyła na drugi bok. Ale dzień był cudowny, wiał silny wiatr i ciemne chmury sunęły po niebie, aż chciało się z nimi ścigać. W takie dni najbardziej lubię jeździć konno albo spacerować po wrzosowiskach. Podoba mi się tutaj tak samo, jak mojej matce. Czuję się tu swojsko, jakbym wrócił do domu z dalekiej podróży.

Widziałam, że taktowna pani Ibbitson chce już skończyć z rozmowami na ten temat, podsuwała też mojej pani sole trzeźwiące, ale panienka Katy słuchała tylko pana Ibbitsona, nie spuszczać z niego wzroku. Na twarz wróciły jej kolory. Zrozumiałam, że rozpoznała w nim pokrewnego sobie ducha, dzikiego i wolnego jak ona, i poczułam okrutny strach, kiedy pomyślałam, jakie mogą być skutki ich duchowego pokrewieństwa. Łagodny głos tego mężczyzny zdawał się uspokajać moją panienkę Katy, jakby spotkała pana, zdolnego ujarzmić jej buntownicze serce, czego pan Hareton z pewnością nie potrafił.

Cokolwiek by się jednak działo w umyśle mojego pana, musiał czuć się niezręcznie, bo zaczął chodzić niespokojnie, aż w końcu powiedział:

- Zdaje mi się, że powinienem odwiedzić rodzinę do domu, i podziękować pani za gościnę.

- Wyjawszy ten nieszczęśliwy incydent, było bardzo przyjemnie - odrzekła pani Ibbitson łaskawie - dlatego proszę dotrzymać obietnicy i przychodzić tu tak często, jak tylko pan ma ochotę. Więcej nie będzie mowy o duchach, a jutro każę przygotować ów pokój dla mojego syna.

Pani Earnshaw wstała. Widziałam, że nadal jest pod urokiem pana Ibbitsona, albo kapitana Ibbitsona - dowiedziałam się, że tak go nazywają - on zaś przyglądał się mojej panience Katy bez skrepowania nie przejmując się tym, co pomyśli jej mąż.

- Może kiedy noga będzie zdrowsza, znów wybierze się pan na konną przejażdżkę? - spytała spokojnie moja pani głosem tak cichym, że oprócz mężczyzny, do którego te słowa były skierowane, tylko ja je usłyszałam. Pan Hareton był zajęty dziećmi.

- Ależ pani, ja nie baczę na nogę i codziennie dosiadam konia. Postanowiłem ukarać klacz za to, że sprawiła mi zawód.

- Możliwe, że wkrótce pana spotkam, bo sama też kocham wrzosowiska - szepnęła moja Katy, a ja, zmarszczywszy brwi, trąciłam ją, bo jej małżonek zbliżył się i mógł wszystko

usłyszeć, ale jak beztroska dziewczyna, mimo że była żoną i matką dwójki dzieci, nie odrywała wzroku od kapitana, jakby była panienką, a on jej pierwszą miłością. Zauważyłam, że brwi pani Ibbitson uniosły się lekko i że rzuciła zatroskane spojrzenie panu Earnshawowi, który - biedaczek - nie wiedział, że przyprawia się mu rogi.

Droga powrotna była nieprzyjemna. Moja pani siedziała blada i milcząca, pan sprawiał wrażenie bardzo surowego i nie wiedziałam, czy czyni sobie wyrzuty, że w ogóle ją zabrał do tamtego domu, czy może zauważył to, co się działo między żoną a synem nowej mieszkanki Wichrowych Wzgórz. Żadne z nas nie miało ochoty podziwiać urody wieczornego krajobrazu, kiedy zjeżdżaliśmy z góry. Mgła się podniosła i widać było wzgórze odległe o dziesiątki kilometrów. Od wrzosowisk wiał lekki wiatr, jaskółki i jerzyki latały we wszystkich kierunkach do swoich siedzib w szczelinach skalnych, a drozdy i kosy ogłuszały nas swoim wieczornym śpiewem, rozbrzmiewającym z ich wysokich gniazd wśród gałęzi drzew, rosnących coraz gęściej, w miarę jak zbliżaliśmy się do parku Drozdowego Gniazda. Trawy i wrzosy pachniały słodko, oprócz ptasich treli i brzęczenia pracowitych pszczół słyszeliśmy tylko chrzęst kół wozu na nierównej drodze i stukanie kopyt kuca. Kiedy weszliśmy do domu, moja pani, skarżąc się na ból głowy, poszła prosto do swojego pokoju, a pan zamknął się w gabinecie. Ja udałam się szybko ze swoimi podopiecznymi do pokoju dziecinnego, bo małą trzeba było nakarmić, a panicz Rainton zrobił się kapryśny, co się zdarza dzieciom, które zbyt późno idą do łóżka, szczególnie jeśli są - tak jak on - przyzwyczajone do nieodmiennej rutyny.

Nie wiem, czy pani Earnshaw umówiła się w tajemnicy z kapitanem, czy też kierował nią instynkt, ale kilka dni po naszej wizycie zaczęła, aż pan Hareton wyjedzie do Keighley, potem kazała stajennemu osiodłać konia, a kiedy próbowałam ją przywieść do rozsądku, poleciła mi zająć się tym, co do mnie należy.

- Zamierzam się przejechać po parku, Agnieszko! Czyżby mi nie było tego wolno we własnym domu? Nawet mój mąż mówi, że mogę jeździć po parku.

Ale była tak uszczęśliwiona, że (pamiętając spojrzenia, wymienione między nią a panem Ibbitsonem) wątpiłam, czy nadzieja na przejażdżkę po parku mogłaby wywołać owe kolory na jej policzki i blask w oczkach. Powoli wspierałam się na szczyt schodów, otworzyłam okienko na poddaszu i wyjrzałam na wrzosowiska, w kierunku Wichrowych Wzgórz.

Dzień przypominał tamten, gdy wybraliśmy się z wizytą, z tym tylko wyjątkiem, że powietrzem poruszał lekki podmuch wiatru, niebo - jeśli to możliwe - było jeszcze bardziej niebieskie, a wrzosowiska - bardziej purpurowe. Chociaż jestem tylko wiejską dziewczyną, krew zaczęła mi krążyć szybciej, kiedy przyglądałam się temu krajobrazowi, jednak, chociaż



wypadku, takiego, jaki miał kapitan. Panu zależy na bezpieczeństwie żony, kiedy więc zobaczyłam, że pani nie ma, postanowiłam jej poszukać.

- Coś mi się zdaje, że lepiej zrobi, trzymając się od tego z daleka - odparł Roger. - Mogę ją jednak uspokoić, że jej pani nic nie jest, a już na pewno nie spadła z konia!

Znów się zaśmiał i ośmielił się objąć mnie w pasie, przyciągnąć do siebie i pocałować w policzek!

- To prawda, że Agnieszka Dean jest dziewczyną z klasą! Słyszałem to od jej brata, Artura, który pracował na farmie Daggerta, gdzie mój ojciec nadzoruje chłopców pilnujących bydła.

- Ale ja żem go nigdy nie widziała - powiedziałam, zarazem zdenerwowana i zadowolona, używając języka naszej klasy.

- On jest z Gimmerton?

- Nie, dziewczyno. Farma Daggerta jest w Bradford, przy drodze na Bingley, ale jakem skończył piętnaście lat, tak cały czas jestem z panią Ibbitson w Liverpoolu. Jej brata spotkałem tydzień temu, kiedy żem wrócił do domu pierwszy raz po trzech latach, zobaczyć się z rodziną. Powiedziałem mu, że jestem we Wzgórzach, a on na to, że ma ładniutką siostrzyczkę w Gnieździe. Mówię jej, kobiety tam nie uświadczyć. Nie to, co w Liverpoolu.

- Jak się ma Artur? - spytałam.

Brak mi było słów, bo od wielu miesięcy nie widziałam brata, najbliższego mi wiekiem. W tych stronach odległości są tak wielkie, że kiedy się już człowiek zgodzi na służbę, trudno mu podróżować.

- Pewno doczeka końca terminu i pojedzie do miasta. Mówi, że przemysł interesuje go bardziej od gospodarowania. Pewno pojedzie do Bradford, do pracy w kopalniach, które tam powstają.

Nadal obejmował mnie w pól, a ja się nie sprzeciwiałam, bo trudno zaprzeczyć, że sprawiało mi to przyjemność, a zaloty tak młodego i dobrze zbudowanego chłopaka mi pochlebiały.

- I chciał mnie spotkać? - spytałam. - Ma tyle wolności?

- Ach, właśnie do tego żem zmierzał, dziewczyno. Wyjeżdżam ja z moim panem na wrzosowiska; on lubi towarzystwo z powodu swojej nogi; boi się, że znów może spaść, bo nie trzyma się na koniu pewnie, ale nigdy by się do tego nie przyznał. Objeżdżali my skały Peniston, a tu jej pani galopuje na ogromnym koniu. Oboje aż krzyknęli, tacy byli zadowoleni z tego przypadkowego spotkania i zatrzymali konie. Potem mój pan się roześmiał i kazał mi odejść. Musi już się nie boi wypadku; odwrócił się do jej pani i widziałem, że oczy mieli

tylko dla siebie. Nie obchodziło ich, co robię, a pani Ibbitson myśli, że jestem z nim... no to wybrałem się do Drozdowego Gniazda.

Przyglądałam się mu oczami wielkimi jak spodki.

- On myśli, że specjalnie się spotkali?

- Mój pan chyba o niczym nie wiedział, boby mnie nie wziął. Co by tu mówić, ona jest mężatką i panią na Drozdowym Gnieździe. Pewno by nie chciał, żeby ludzie zaczęli gadać o potajemnych spotkaniach na wrzosowiskach. Ale też jakby chcieli się spotkać, to by mnie wziął ze sobą, żeby udawać, że to przypadek, i po zastanowieniu tak bym powiedział.

Młody Roger uśmiechnął się do mnie i pomyślałam, że jest nie tylko przystojny, ale i mądry.

- Jesteś lojalny wobec swojego pana? - spytałam podstępnie.

- Pewno, że jestem. To dobry człowiek, kapitan Jack, jak go nazywamy. Mam nadzieję pójść na wojnę, jako jego ordynans, Jeśli mnie wezmą do wojska.

- Och. - Zatroskany ton mojego głosu sprawił, że Roger spojrzał na mnie swoimi roześmianymi, zawadiackimi oczami, przyciągnął do siebie i znów pocałował, tym razem mocniej.

- Zależy jej na mnie, ślicznej panience?

- Oczywiście, że nie zależy! - odparłam z werwą. - Nie obchodzi mnie, co on robi. Ledwo go znam.

I odsunęłam się, żeby nie uważał, że już zdobył moje serce.

- Pani Ibbitson nie chce, żebym jechał, ale ja chcę być z panem, żeby tylko mógł mnie zabrać. Gwardia, wyobraża sobie? Często będę w domu - powiedział, zerkając na mnie, a ja sobie pomyślałam, że w mundurze wojskowym wyglądałby bardzo ładnie.

- Żeby go tylko nie zabili! - odrzekłam i pobiegłam drogą, a on za mną, prowadząc konia. Tak dotarliśmy do muru Drozdowego Gniazda i tam mnie złapał, przycisnął do ściany i całował mocno, dopóki go nie odepchnęłam, tłumacząc, że ktoś mógłby nas zobaczyć.

- Śmiałości ma dość, jak na młodego człowieka - oświadczyłam. - Im prędzej pójdzie do armii, tym lepiej, bo tam nauczą go manier.

Ale on spojrzał na mnie z tym swoim szelmowskim uśmiechem.

- Agnieszka nie mówi tego poważnie. Widziałem, jak się na mnie patrzyła onego dnia, we Wzgórzach. Wiedziałem, że będzie mi rada. W mieście dziewczęta są bardziej śmiałe. Dla nich buziak to nic takiego.

- Coś podobnego!

- Ale ona jest inna. Zamierzam się starać o Agnieszkę Dean. Co ona na to?

- Może być - odrzekłam, wiedząc, że moje serce już należy do niego. - Muszę wracać do moich podopiecznych. A on wróci do Wzgórz?

- Tak, żeby czekać na mojego pana. Nie powiem o pani Earnshaw, chociaż moja pani bardzo dba o syna i serdecznie go kocha. Pewno sam jej powie; oni dużo sobie mówią, jak na matkę i syna, i musi mają sporo wspólnych sekretów.

- A co się stało z panem Ibbitsonem? - spytałam.

- Umarł, zanim zem do nich przyszedł. Był bardzo stary. Mówią, że ona późno się wydała i że on miał sporo grosza.

- Co robił?

- Był poważnym kupcem, handlował tkaninami, miał duży dom w Liverpoolu i duże dochody, a kapitan Jack dostał wykształcenie w Winchesterze na południu, a potem wykupili mu patent oficerski w gwardii. To szczęśliwy dom. Pani miła, choć nie za miętka, a kapitan Jack to już jest najlepszy.

- To hultaj - powiedziałam - skoro z taką śmiałością spogląda na mężatkę w obecności jej małżonka.

- Prawda, jest hultajem i złamał sporo serc, a ja nie o wszystkim wiem. Kobiety nie potrafią się mu oprzeć, ale tak jest tylko w miłości. Mężczyzna i żołnierz z niego szczerzy i dobry, tylko jak mu, kto nastąpi na odcisk, potrafi wybuchnąć. Chciał, żeby matka mieszkała na południu, bo koszary ma w Londynie. Był wściekły, kiedy się tu przenosiła. Ale ulega jej we wszystkim, chociaż słyszałem wiele gorących słów, co to padły między nimi. Teraz mówi, że mu się tu podoba, tak samo jak jej.

- Nie widział zimy - powiedziałam.

- Ani ona, ale wtedy będzie na powrót w Liverpoolu, na koncertach, balach i grach w karty. Tutaj posiedzą tylko latem. Muszę się śpieszyć z zalotami, Agnieszko Dean.

- Ja się nie wyniosę z Gniazda - odrzekłam - bo moje dzieciaczki nie mają rodziców.

- Jakie dzieciaczki?

- Moi podopieczni, maleńka Małgorzata i Rainton.

- Ależ mają oboje rodziców!

- Nie, państwo się nimi nie zajmują. Ona jest złą matką i pod wieloma względami złą kobietą. Myślałam, że będę ją kochać, jak dobra służąca powinna kochać swoją panią, ale ona przez ostatni rok zachowuje się jakoś dziwnie. A taka z niej była śliczna panna młoda. Byli z panem Haretonem szczęśliwi od rana do nocy. Ale wszystko się zmieniło, kiedy urodził się Rainton.

- Ano, mówią, że miłość przemija - westchnął Roger.

- Ale nie tak. To złośliwe z jej strony, robiła to specjalnie. Odrzuciła męża i dzieci; zawsze przebywała poza domem, jeździła po wrzosowiskach, nie patrząc na pogodę. Jej matka była dziwna; moja ciotka Nelly zajmowała się nią i moja pani zaczęła ją przypominać, kiedy urodziła dziecko. To długa historia, kiedyś mu ją opowiem.

- Takie podobają się kapitanowi Jackowi - zawołał Roger. - On lubi kobiety śmiałe i nieustatkowane, czyli takie jak większość niewiernych żon!

- Nie powinny być takie - odrzekłam niezadowolona. - Ich miejsce jest w domu, przy mężu i dzieciach.

- A Agnieszka będzie dobrą żoną?

- No pewno - odparłam, ale kiedy się do mnie przysunął, odepchnęłam go, bo nie chciałam, żeby sobie pomyślał, że jestem „łatwa” jak te kobiety, za którymi uganiał się kapitan Jack, a i sam Roger pewno też. - Muszę wracać do moich podopiecznych.

- Mogę ją odwiedzać?

- Jak będzie miał czas. Niech wchodzi przez kuchnię - poleciłam - żeby moja pani o niczym nie wiedziała.

- Ona...

Domyśliłam się, co chce powiedzieć, więc pokręciłam głową.

- Nie obchodzi mnie, co ona robi; albo raczej obchodzi mnie to, ale nie może zmienić mojego postępowania. Nie spodobałoby się jej, gdybym miała kawalera, i odprawiłaby mnie. To dobra posada i nie chcę ryzykować, panie Rogerze.

Ale pozwoliłam się jeszcze raz pocałować, zanim się rozstaliśmy. Kręciło mi się w głowie, gdy wracałam do Gniazda. Zastanawiałam się, kiedy go znów zobaczę.

Jak pan za chwilę usłyszysz, panie Lockwood, miało się to stać prędzej, niż sądziłam.

Tego dnia byłam cała w skowronkach z powodu zalotów Rogera. Zawsze lubiłam swoją pracę, ale teraz krok miałam lżejszy, a serce tak radosne, że zauważyła to nawet Marysia, mamka, i skarciła mnie z powodu tej przygody. Dopiero po południu przypomniałam sobie o mojej pani i pobiegłam korytarzem do jej pokoju, ale był pusty. Potem zajrzałam jeszcze do salonu, do bawialni na dole i przekonałam się, że pani nie ma w domu, a pan miał wrócić lada chwila. Coś poruszyło się na trawniku. Kiedy tam spojrzałam, zobaczyłam moją Katy, jak siedziała w słońcu, haftując. Speszyłam się i wyszłam, zaniepokojona tym, co narobiłam.

- Czy przejażdżka była przyjemna, proszę pani? - spytałam i schyliłam się po kłębek bawełnianej nici.

- W rzeczy samej, Agnieszko, choć nie opuściłam terenu posiadłości, tak jak obie-



całam.

Zarumieniłam się, słysząc to kłamstwo i nie potrafiłam się powstrzymać, żeby nie powiedzieć:

- Doprawdy, proszę pani? Szukałam pani w parku, ale nie znalazłam.

- I dlaczegoż to, jeśli wolno spytać - zapytała pani Earnshaw sucho - mnie szukałaś?

- Żeby się upewnić, czy wszystko w porządku, proszę pani.

- W takim razie, pilnuj tego, co należy do twoich obowiązków, ty wścibska dziewczucho! I teraz też się zajmij pracą, mądralo!

Widziałam, że dokuczyłam mojej pani i pomyślałam, że rzeczywiście muszę być uważna, bo mnie odeśle do domu, pozbawiając nadziei na spotkanie z młodym Rogerem. Niepotrzebnie się jednak martwiłam, bo kilka dni później jedna z pomocy kuchennych przysłała po mnie do pokoju dziecinnego i powiedziała, że ktoś na mnie czeka na podwórzu koło werandy. Mówiła delikatnym głosem, pełnym szacunku, a oczy jej lśniły z podniecenia, a mnie serce zaczęło bić szybciej, bo już wiedziałam, co się święci. Zrobiłam jednak poważną minę, gdyż dziewczyna była młodsza ode mnie i dużo niżej postawiona w hierarchii służby, i powiedziałam jej, że zaraz przyjdę, i że ktokolwiek chce mnie widzieć, musi zaczekać.

Ale ledwie wyszła z pokoju, pobiegłam za nią i wyszłam przez kuchnię na werandę z tyłu domu. Roger dawał swojemu koniowi wodę z wiadra.

- Nie brak mu śmiałości - zawołałam - żeby tu przychodzić, kiedy wie, że jestem zajęta!

- Mówiłżem, że niedługo znów ją zobaczę - odparł, rozejrzał się ukradkiem i wyciągnął rękę, żeby mnie złapać wpół, ale odsunęłam się szybko, bo nie chciałam, żeby ktoś zobaczył te umizgi. - I przychodzę za interesem - dodał, wyjmując z kieszeni w spodniach kopertę. - To dla jej pani.

- Od kapitana Ibbitsona! - domyśliłam się od razu.

- No. Powiedział, że chce jej przesłać wiadomość, tyle, że nie wie, jak to zrobić. Powiedziałżem mu prawdę. Że ją widziałem i spodobała mi się tak bardzo, że będę się o nią starał. On uderzył się po kolanach, zaśmiał się zadowolony, i powiedział, że to doskonale, bo jak ja będę bywał u niej, on będzie się mógł widywać z jej panią!

- Wcale mi się to nie podoba! - zawołałam. - Namawia mnie do złego. Nie będę oszukiwała mojego pana, którego kocham i podziwiam.

I zwróciłam mu kopertę, którą już wcisnął mi do ręki. Na to Roger przywiązał konia do słupka, wziął mnie za rękę i zaprowadził w cień koło stajni, z dala od kuchni. Tam puścił moją dłoń, nie próbując mnie objąć, chociaż tego się po nim spodziewałam, i z powagą

zajrzał mi w oczy.

- Piękna dziewczyno, czy ona myśli, że może rozkazywać opatrności? Albo przeszkadzać w zamiarach lepszym od siebie? Czy nie wie, że jej pani jest tak samo przychylna mojemu panu, jak on jej, i że nic ich nie może rozdzielić? Kapitan mi powiedział, że ona go oczarowała i że każda chwila bez niej jest umieraniem. I ona czuje to samo, od kiedy się spotkali tutaj, na tym trawniku. Jak będzie chciała im przeszkadzać, pani odeśle ją do domu i weźmie sobie inną, bardziej chętną do pomocy!

Potem objął mnie bezwstydnie, przycisnął do siebie i całował, szepcząc rzeczy tak słodkie, że w głowie mi wirowało z podniecenia i zrozumiałam, że jeśli go nie posłucham, wkrótce zostaniemy rozdzieleni. Znałam, bowiem moją panią i wiedziałam, jak wielki będzie jej gniew, kiedy się dowie, że odesłałam Rogera z listem.

- Widzi? - zawołał ten radośnie, kiedy mnie puścił, wyczuwszy, że chętna oddaję mu pocałunki. - Teraz możemy się spotykać za wiedzą i błogosławieństwem naszych chlebodawców. Wiedząc, że znamy ich tajemnicę, będą chcieli nas zatrzymać, bo jesteśmy im potrzebni!

- Roger jest podstępny - powiedziałam, biorąc list - ale mówi rozsądnie. Nic nie zyskam, robiąc to, co byłoby uczciwe wobec Boga i mojego pana. Nikt mi nie podziękuje, kiedy będę musiała spakować torby i odejść. Moje dzieciątka nie podziękują, że je zostawiłam; pani Earnshaw mogłaby nakłamać o mnie do mojego nowego chlebodawcy, a o pracę trudno. Ale smutno mi, że moja pani oszukuje ślubnego męża.

- Do licha! - zawołał na to ten drań. - Mój pan niedługo pójdzie na wojnę i zabierze mnie ze sobą. Wtedy ona i jej pani będą miały dość czasu na pielęgnowanie cnoty. Do tego czasu cieszymy się życiem.

Muszę przyznać, że zapal Rogera był zaraźliwy. Za każdym razem, kiedy się spotykaliśmy, byłam w nim coraz bardziej rozkochana i nie potrafiłam odmówić sobie przyjemności widywania go, bez względu na wszystko, co mogłoby z tego wynikać dla mojego pana.

- Muszę już iść - powiedział. - Mój pan wyszedł polować na wrzosowiskach i czeka na mnie przy bocznej furtce. Coś mi się zdaje, że umówił się na jutro i każe mi jeszcze dzisiaj wrócić po odpowiedź. Pokaż mi swoje okno, żebym mógł rzucić w nie kamykami i nie kłopotać dziewczuch kuchennych, żeby nie zaczęły mleć ozorami.

Jedno z okien w pokoju dzieciennym wychodziło na podwórze za domem i to mu pokazałam, podkreślając, że jest w samym rogu domu i nikt nie powinien nic zobaczyć. Potem Roger pocałował mnie szybko i wrócił biegiem do konia, a ja - targana wyrzutami - żeby pan

w to nie wątpił - poszłam poszukać mojej pani.

Była w salonie i pisała listy. Podniosła głowę, kiedy weszłam. Natychmiast zauważyła kopertę w mojej ręce; widząc uczucia malujące się na mojej twarzy, poderwała się na równe nogi.

- Co to jest, Agnieszko? Masz coś dla mnie? Daj mi to!

Wyrwała mi kopertę z ręki, rozerwała ją, rzuciła na podłogę i zaczęła czytać list, długi na kilka kartek. Nie wiedziałam, czy wyjść, czy zostać i zaczęłam się cichutko cofać, kiedy moja pani odwróciła się ku mnie, potrząsając kartkami.

- Ach! Więc masz starającego się, Agnieszko Dean, ty niedobra dziewucho! Wykorzystujesz mnie, żeby się potajemnie spotykać z tym młodym hultajem.

Byłam tak rozwścieczona tą niesprawiedliwą uwagą, że już miałam jej odwarknąć, ale zauważyłam, że moja pani się uśmiecha; że zamiast złości na jej twarzy maluje się wyraz rozczulenia.

- Och, Agnieszko, jakże jestem szczęśliwa, że i ty znalazłaś miłość! Sama jestem nieziemsko szczęśliwa i chciałabym, żeby wszyscy dzielili moją radość, chociaż tak być nie może. Teraz będę ci mogła powierzać moje tajemnice, a ty zawierzysz mi swoje. Usiądź, opowiadaj mi o nim. Czy jest przystojny?

- Ależ, proszę pani! - Byłam tak zażenowana, że nie wiedziałam, co zrobić z oczami. Jakże to! Żeby moja pani brała mnie za rękę i zwierzała się jak przyjaciółce! Czy tamte dobre dni zaraz po tym, jak przyszłam do niej na służbę, mogły jeszcze wrócić? Jednak czy zło może się obrócić ku dobremu? Bo to, co robiła pani, było złe; w moim sercu nie było, co do tej sprawy śladu wątpliwości.

- Wiem! To ten wysoki, który przyniósł krzesła i przyszedł po nas! To musi być on, bo był najmłodszy i najprzystojniejszy.

Zdziwiło mnie, że widziała innych poza swoim ukochanym, ale nic nie powiedziałam, tylko zwiesiłam głowę.

- To on, Agnieszko, prawda? Jak ma na imię?

- Roger.

- Ach tak. - Zajrzała do listu. - Roger. „Mój zaufany sługa, Roger, którego mam nadzieję zabrać ze sobą na wojnę”. Och, Agnieszko, będziemy razem cierpieć, kiedy oni wyjadą. Będziemy się nawzajem pocieszać.

Domyśliłam się, że moja pani widzi we mnie współuczestniczkę swoich złych postępów; ja jednak uważałam, że skoro jestem panną, nikomu nie wyrządziłam krzywdy, przyjmując kilka pocałunków od kawalera.

- Spójrz na mnie, Agnieszko. Dlaczego unikasz mojego wzroku? Czyżby z nieśmiałości? A może... Tak, nie podoba ci się to, co robię, prawda? Uważasz, że źle postępuję.

- Och, proszę pani! - zawołałam, załamując ręce. - Pani wie, że kocham i szanuję pana Haretona. Uważam, że nie jest w niczym gorszy od kapitana Jacka, za to jest pani mężem i ma pani wobec niego zobowiązania.

Pani nie skarciła mnie, jak się tego spodziewałam, tylko wstała, podeszła do okna i przez długą chwilę wyglądała na swoje ukochane wrzosowiska.

- Wiem, że w oczach twoich, Agnieszko, i świata, to, co robię, jest złe. Ale w moich oczach i w oczach boskich, jak sędzę, nie czynię memu mężowi zła. To już nie jest ten sam twardy Hareton, którego pokochałam; to nie tamten człowiek, należący do wrzosowisk i pól, nieoswojony i niewykształcony. Wichrowe Wzgórza są mi droższe, niż sądziłam, Agnieszko. Mama i Hareton tam się urodzili i chociaż z początku nie byłam w nich szczęśliwa, to tam zaczęłam darzyć Haretona miłością i przywiązałam się do tego miejsca. Czyżbyś nie widziała, że nie tylko Jack, ale i to miejsce daje mi wolność? W Jacku jest duch Wichrowych Wzgórz, jest w nim miłość do wrzosowisk. Powiedział mi, że czuje się tam jak w domu: w moich ramionach też znalazł spokój. Och, wiem, Agnieszko, że to cię szokuje, ale w dniu, kiedy zobaczyłam Jacka, po chrzcie Małgorzaty, wiedziałam, że jesteśmy sobie przeznaczeni. Spojrzał na mnie i nic nie mogłam na to poradzić; w głębinie jezior jego oczu dostrzegłam swój los.

- Ależ, panienko Katy, co pani zamierza zrobić?

- Zrobić? O tym nie myślałam. Sędzę, że pewnego dnia Jack zabierze mnie na południe, a potem, gdy ludzie zapomną, wrócimy i zamieszkamy w Wichrowych Wzgórzach, kiedy wojna się skończy.

- Ludzie nigdy nie zapomną, proszę pani.

- W takim razie będą się musieli z tym pogodzić. Mnie na tym nie zależy, a jeśli Haretonowi się to nie spodoba, będzie się musiał wyprowadzić.

- A dzieci, proszę pani?

Moja pani przerwała i popatrzyła na mnie.

- Wiesz co, Agnieszko, z tej jednej rzeczy nie jestem dumna. Co ja mówię, jest wiele rzeczy, ale ta w szczególności. Nigdy nie kochałam moich dzieci. Nie potrafiłam. Wydaje mi się, że na początku kochałam Raintona, lecz było to związane z miłością do Haretona, i kiedy przestałam kochać mojego męża, przestałam też kochać syna. Może, dlatego, że nigdy nie zaznałam matczynej miłości, sama też nie potrafię być dobrą matką. Myślałam, że gdybym zobaczyła mamę, choć raz, pomogłaby mi kochać dzieci. Ale one są piękne, Agnieszko; ty je

kochasz, Hareton je kocha i Marysia je kocha; nie będą tęskniły za moją miłością. Beze mnie będzie im lepiej. Wyrządziłabym im krzywdę, zostając z nimi; choć tymczasem tak być musi. Modłę się, żeby wojna szybko dobiegła końca i żeby Jack wrócił na zawsze.

- Nie zostanie w wojsku?

- Och, sądzę, że tak. To jego zawód, a ja pojedę z nim wszędzie, gdzie zechce mnie zabrać, i zawsze, kiedy to okaże się możliwe, będziemy wracali do Wichrowych Wzgórz.

Byłam wtedy młodą dziewczyną, panie Lockwood, miałam dziewiętnaście lat i nigdy w życiu nie wyjechałam dalej niż kilkanaście kilometrów za Gimmerton. Mimo swojej ignorancji potrafiłam sobie jednak wyobrazić ekstrawaganckie, podniecające życie i ciągle przeprowadzki z miejsca na miejsce, z jednego kraju do drugiego. Moja pani, kapitan Jack oraz - kto wie? - ja i służący kapitana, Roger...

Była to absurdalna, zła myśl, mnie jednak się dosyć podobała, dopóki nie pomyślałam o osieroconych dzieciach i rozpaczy załamanego, samotnego mężczyzny, który, jak sądzę, nigdy nie wyrządził krzywdy innemu człowiekowi. Wtedy pożałowałam, że wiem o niewierności pani Earnshaw, lecz było za późno, żeby coś zrobić. Moja pani siedziała przy biurku, pisząc jak szalona, a kiedy skończyła list, posypała go piaskiem i pocałowała, włożyła kartkę do koperty i podała mi.

- Napisał, że Roger przyjdzie o trzeciej po odpowiedź. Chyba się obawia odmowy; myśli, że pożałowałam szaleństwa, które ogarnęło mnie na wrzosowiskach. Ale tak nie jest, Agnieszko. Kocham Jacka Ibbitsona; on jest moim życiem i bez niego nie potrafię być szczęśliwa!

## ROZDZIAŁ 7

Przez całe lato spiskowałam, codziennie pomagając mojej pani spotykać się po-  
tajemnie z panem Ibbitsonem. Albo ona posyłała mnie na Wzgórza z liścikiem, albo młody  
Roger przyjeżdżał na koniu i rzucał kamykami w okno pokoju dziecinnego, żeby dostarczyć  
list od swojego pana. Czasem zaraz po sekretnym spotkaniu przychodził ze Wzgórz list, w  
którym kapitan z pewnością wyjawiał uczucia do pani Earnshaw. Znosiłam jej listy, a kiedy  
pisała odpowiedź, ja miałam kilka chwil, które mogłam spędzić z Rogerem, wymieniając  
pocałunki w cieniu stodoły.

Muszę przyznać, że było to podniecające życie dla dziewczyny takiej jak ja, której dni  
od samego urodzenia biegły z góry wytyczonym torem. Zresztą byłam tak zakochana, że nie  
potrafiłabym ganić mojej pani, doświadczającej takiego samego szczęścia. Bo nigdy nie  
widziałam jej weselszej i bardziej nadskakującej mężowi, który - biedny człowiek - niczego  
nie podejrzewał. Obowiązki sędziego sprawiały, że często nie było go w domu. Zaangażował  
się też w raczkujący przemysł tkacki w Bradford, który zaczynał się szybko rozwijać dzięki  
wynalazkom dokonany przez panów Cartwrighta i Watta w wieku, który właśnie się  
skończył. Dzisiaj, panie Lockwood, fabryki z maszynami na pędzanych parą wydają się nam  
całkiem pospolite, ale w tam tych dniach, o których opowiadam, wszystko to było nowe, a  
fabryki dopiero zaczynały powstawać, zastępując niewielkie manufaktury, znane mi od  
dziecka. W każdym razie pan Hareton był jednym z pierwszych w tych stronach, którzy się  
zainteresowali nowymi pomysłami i jeśli w przyszłości miał mieć z tego dużo pieniędzy,  
zasłużył sobie na to, bo podejmował ryzyko, dużo się też namęczył i namartwił jak pan się  
przekona, jako że pieniądze nie zawsze dają szczęście.

Tak więc pana Haretona często nie było, czasem nawet przez kilka dni, i wówczas  
moja pani nierzadko spędzała też noce poza domem, co starałam się za wszelką cenę ukryć  
przed wszystkimi, cały czas wiedząc, że trudzę się na próżno, bo służba w wielkim domu  
zawsze wie wszystko, nawet jeśli ja trzymałam język za zębami.

Moja pani nabierała śmiałości, jak to zwykle bywa z zakochaną do szaleństwa kobietą,  
i zdawała się nie dbać o to, czy pan Hareton się dowie o wszystkim, czy nie.

Wtedy, pewnego strasznego dnia pod koniec września, spadło na nas podwójne  
nieszczęście, które pamiętam do dziś i którego z pewnością nie zapomnę do śmierci. Pierwsza  
wiadomość była nie tyle nieszczęściem, ile czymś, czego się obie spodziewałyśmy, wiedząc,  
że to musi nastąpić. Kapitan Ibbitson przysłał list z samego rana, zanim pan wyjechał, i

musiałam się natrudzić, żeby oddać liścik pani, kiedy pana Haretona nie było w pobliżu. Wiadomość przygnała moją panią do pokoju dziecinnego.

- Och, Agnieszko, Jack wraca do wojska. Nadeszły rozkazy, wyjeżdża w przyszłym tygodniu. Błaga, żebym przyjechała dzisiaj do Wzgórz jak najprędzej. Och, Agnieszko! - Oparła się na moim ramieniu i wbrew wszelkim wysiłkom nie mogłam uspokoić jej płaczu; sama też byłam w udręce, wiedząc, że to oznacza koniec mojego romansu.

Ale ten dzień trzymał dla nas w zanadrzu coś jeszcze, oprócz ponurej wiadomości z samego rana. Pan Hareton był nieuprzejmy i niecierpliw wobec mojej pani. Oświadczył, że wyjeżdża tylko do Gimmerton i wróci na obiad, a w tamtych dniach jadalśmy o czwartej. Zauważyłam, że wychodząc z domu, nie pocałował żony, jak to miał w zwyczaju, ani też nie był u dzieci, żeby dać im swoje błogosławieństwo na rozpoczynający się dzień. Miałam wrażenie, że jest zaprzątnięty nieprzyjemnymi myślami, ale moja pani była tak zajęta sobą, że niczego nie spostrzegła i ledwo umilkły odgłosy kopyt konia pana Haretona, wskoczyła na Minny i popędziła przez park do bocznej furtki, jak miała w zwyczaju.

Bez humoru, nieszczęśliwa z jakiegoś niejasnego powodu, zostałam sama ze swoimi smutkami. Niedługo przed obiadem na dziedzińcu rozległ się tupot końskich kopyt. Wyrzesałam przez okno i zobaczyłam mojego pana w towarzystwie dżentelmena, w którym rozpoznałam pana Greena, prawnika z Gimmerton, którego znałam z widzenia, bo moja siostra kiedyś pracowała u niego. Przekonała się szybko o jego wybuchowym usposobieniu, więc odeszła i znalazła sobie pracę w tkalni w Keighley.

W całym domu zapanowały gwar i poruszenie, jakby stado nietoperzy poderwało się do lotu. Mój pan, ledwie wszedł do holu, zaczął wołać żonę. Służba biegła po schodach w górę i w dół, udając, że szuka pani, chociaż doskonale wiedziała, iż jej nie ma. Potem pan Hareton wpadł do pokoju dziecinnego i spytał mnie, gdzie ona jest.

- Ja... nie wiem, proszę pana - wyjąkałam. Pan Hareton chwycił mnie za ramię.

- Nie okłamuj mnie, dziewczyno! Jesteś jej pokojówką. Powinnaś wiedzieć, gdzie twoja pani!

Patrzyłam na niego, przerażona, kiedy na dziedzińcu znów rozległ się tupot końskich kopyt i domyśliłam się, że to moja pani wróciła do domu w nadziei, że wyprzedziła męża. Zapominając o godności głowy domu i o tym, że jego żona jest tu panią, pan Hareton podszedł do okna, otworzył je i ryknął:

- Katarzyno! Chodź tu w tej chwili!

Potem przeszedł do salonu, znajdującego się na pierwszym piętrze, tak jak i pokój dziecinnie. Wybiegłam, żeby pomóc panience Katy zdjąć płaszcz i spotkałam ją czerwoną na

twarży, potarganą, wbiegającą po schodach bez tchu, jakby gnała do domu w te pędy. Kiedy mnie zobaczyła, przyspieszyła kroku, podbiegła, złapała mnie za ręce i spytała:

- Co to ma znaczyć, Agnieszko? Co się stało twojemu panu?

- Nie wiem, proszę pani, ale jest bardzo zdenerwowany i przyprowadził z sobą pana Greena, prawnika.

Moja biedna pani zaczęła drżeć i tulić się do mnie, ale pan wyszedł i zobaczywszy ją, zawołał:

- Katarzyno, czekamy na ciebie w salonie.

- Nie pozwolisz mi się uczesać, Haretonie? - spytała pani, lecz on chwycił ją brutalnie i pociągnął do salonu, w płaszczu, z którego rękawa zdążyła wyciągnąć tylko jedną rękę.

Poszłam za nimi, próbując zdjąć z niej okrycie, ale nikt nie zwracał na mnie najmniejszej uwagi, dlatego mogę panu opowiedzieć o tym, co się wydarzyło. Pan Green, pozieleniał na twarzy, stał przy kominku. Jest to człowiek o wstrętnej powierzchowności, w najlepszych swoich czasach tłusty, bo okradając ludzi, dobrze się obłowił, jak wszyscy prawnicy. Tym jednak razem jego okrągła twarz była blada; cofnął się w kierunku ognia, kiedy zobaczył moją panią i zagniewanego pana. Pan Hareton ciągnął żonę, dopóki nie stanęła przed prawnikiem, a potem popchnął ją tak, że omal nie wpadła na niego. Nigdy nie widziałam, żeby pan Earnshaw zachowywał się tak brutalnie, i przypomniałam sobie o brakach w jego wychoowaniu.

- Posłuchaj tego, moja pani! Przekonaj się, co ten tu Green chce ci wyjawić i powiedz, czy jesteś z siebie dumna.

Pan Green chrząknął i nie mogąc znaleźć słów, spytał szeptem, czy mógłby się napić wody, ale mój pan warknął na niego:

- Dalej, człowieku! Wykrztuś to z siebie wreszcie. Powiedz jej, co wiesz. No dobrze, pomogę ci. Powiem jej to, o czym wiesz ty i całe miasteczko; o czym wie obecna tu Agnieszka, cała służba i wszyscy w całym hrabstwie, a pewnie i poza jego granicami. Że jestem rogaczem! Cały świat wie, z moim tylko wyjątkiem, że moja żona nie jest już wierną małżonką, bo znajduje miłość w ramionach innego mężczyzny, a ten mężczyzna jest moim dzierżawcą, mieszka w Wichrowych Wzgórzach, ale nie tylko to, jest jeszcze coś, o czym ty Katarzyno, zapewniam cię, nie wiesz. Powiedz jej, Green! Powiedz jej!

Moja pani drżała tak bardzo, że udając, iż chcę jej zdjąć płaszcz, objęłam ją ramionami, pragnąc jej dodać odwagi i bojąc się tego, co może zaraz nastąpić. Green chrząknął raz jeszcze i cienkim, piskliwym głosikiem, niepasującym do jego pulchnej osoby, wy-stękał:

- Kapitan Ibbitson jest synem świętej pamięci pana Heathcliffa. On...



Po tych słowach moja pani osunęła się na podłogę, a ja przyklęknęłam obok niej. Jej powieki zatrzepotały i pomyślałam, że panna Katy udaje, ale ona po prostu nie chciała słyszeć nic więcej. Mimo to pan jej nie oszczędził, nawet w tych okolicznościach. Stanął nad nią z rozstawionymi nogami i spoglądał z góry na biedaczkę.

- Wiedziałaś o tym, Katarzyno? Czy wiedziałaś?

Moja pani jęknęła; widziałam, że zrozumiała pana, bo próbowała usiąść, a oczy omal jej nie wyszły z orbit, kiedy zobaczyła straszny wyraz twarzy męża.

- Co mówisz, Haretonie? Że Jack...

- Tak, jest bękartem Heathcliffa. Zauważyłaś to podobieństwo? Oczywiście, że tak. Ja też je zauważyłem, tylko, że ojca pamiętamy jako mężczyznę w średnim wieku, a syn jest jego młodszą kopią. Zwróciłem uwagę na to podobieństwo szczególnie w dniu, gdy wydaliśmy przyjęcie, i zacząłem o niego przepytywać za pośrednictwem tego tu, pozbawionego skrupułów hukają, tego całego Greena, który nic dla nikogo nie robi, dopóki nie posmaruje mu się ręki! Wychodził ze skóry, żeby pozbawić mnie mojego dziedzictwa, a ciebie majątku, kiedy twój ojciec umierał. I chociaż nienawidził Heathcliffa tak samo jak wszyscy, był przez niego sownie opłacany, żeby oszukiwać, kraść i rabować. Pomyślałem, więc sobie, że nie ma nikogo lepszego od tego szubrawca, kto by mógł powęszyć w przeszłości pani Ibbitson i jej przystojnego synalka i dowiedzieć się, czemu tak naprawdę ta dama wynajęła dom w naszej okolicy. Mówię ci, że kiedy go zobaczyłem, zacząłem coś podejrzewać, ale dopiero, kiedy sobie uświadomiłem, że ona jest wielką damą, przyzwyczajoną do wygod, zrozumiałem, że pasuje do surowego życia w Wichrowych Wzgórzach jak maciora do salonu. Tak więc dzisiaj... - pan Hareton podszedł i złapał pana Greena za ucho, co wydało mi się gestem nader śmiałym - dzisiaj ten służalczy kauzyperda, ten niekompetentny matoł radośnie wzywa mnie do siebie, myśląc, że i ja wiem to co on, i dlatego chciałem się dowiedzieć więcej. Myślał, że ja wiem, że widujesz się z pięknym kapitanem gwardii i dlatego chcę poznać jego życiorys! Dlatego informując mnie o pochodzeniu jego i jego matki, wspomniał, że nie ma dnia, żebyś nie spotkała się z kapitanem na wrzosowisku albo w stodole we Wzgórzach, bo ta wiedźma nie widzi nic złego w uwodzeniu mężatki, ponieważ sama była dziewczką! Dorota Ibbitson była kochanką Heathcliffa w ciągu tych trzech lat, kiedy opuścił Wzgórze, podsłuchawszy, że twoja matka nie wyjdzie za niego, bo woli wyszukane maniery twojego ojca i wygody Drozdowego Gniazda. Byłem wówczas maleńkim dzieckiem, a ty jeszcze nie przysłaś na świat, lecz wiem że to prawda, bo kiedy Heathcliff wrócił, doprowadził mego ojca do ruiny, a twoją matkę do śmierci. A ja go kochałem. Tak, przyznaję! Musiałem kogoś kochać, więc kochałem Heathcliffa, bo mimo

całej swojej szorstkości nie był dla mnie zły i rozmawiał ze mną, mimo że pozbawił mnie dziedzictwa i traktował jak parobka. Byłem biednym sierotą, więc widziałem w nim ojca i pana, a po jego śmierci rozpacziałem. Teraz z tym koniec. Teraz mam nadzieję, że ten łotr nie dość, że gnije w piekle, to jeszcze cierpi udrękę i ból, a każda minuta dłuży mu się, jakby była całym dniem, i że wije się jak świnia nadziana na rożen...

- Och, Haretonie... - Moja pani wyciągnęła rękę, ale nic nie było w stanie uspokoić gniewu pana.

- Nie dość, że dręczył nas za życia, to i po śmierci zostawił po sobie potomka, żeby męczył rodzinę Earnshawów, pozbawiając ją wszystkiego, co dobre, i do czego udało się jej dojść uczciwą drogą. Jesteś moją żoną, dałem ci wszystko co masz, ale ledwie ujrzałaś tego szatańskiego bękarta, pognałaś za nim jak dziewczka, jak wcześniej twoja matka! Dlatego tu przyjechał; żeby mi odebrać to co szanowałem i kochałem najbardziej na świecie. Jedyną kobietę, którą kochałem i która kiedyś odwzajemniała moje uczucie!

Mój pan zaszlochał i ku swojemu przerażeniu zobaczyłam ogromne łzy spływające mu po policzkach. To straszny widok, proszę pana, kiedy dorosły mężczyzna płacze. Ale natychmiast stłumił szloch i przetarł oczy pięściami, a w jego głosie nie słychać było słabości, kiedy zawołał:

- Uwolnię Gimmerton od tego piekielnika i od jego matki, szatańskiej dziewczki! Przepędzę ich stąd.

Czy to korzystając z przerwy i widząc łzy pana Haretona, czy ów tchórz zyskał siłę z jakiegoś innego źródła, ale właśnie w tej chwili pan Green chrząknął i oświadczył całkiem zdecydowanym głosem:

- Nie, tego pan nie zrobi. Sam sporządziłem umowę dzierżawną dla pani Ibbitson i wiem, że jest nie do podważenia. Z pewnością pan pamięta własne obawy, żeby nie próbowała się wykręcać, bo pan chciał na długo wydzierżawić Wzgórza. Z tego powodu pan również nie ma wyjścia. Ona ma dzierżawę na pięć lat i nic pan na to nie poradzi.

Green, jak każdy tchórz, był zadowolony, że może się chwytać bezpiecznej kłody prawa, dryfując po tych zimnych i nieznanym wodach. Czoło mojego pana zachmurzyło się, kiedy zrozumiał, co uczynił. Kiedy potok słów obu się wyczerpał, moja biedna pani szepnęła:

- Haretonie, czy wolno mi pójść do mojego pokoju? Serce mi wali jak młotem i jest mi słabo.

- Idź do swojego pokoju! - zawołał jej mąż dzikim głosem. - I zostań tam, dopóki nie postanowię, co z tobą zrobię.

Zauważyłam, że moja pani nadal ma jedną rękę uwięzioną w rękawie płaszcza, kiedy

podtrzymałam ją w korytarzu i prowadziłam do jej pokoju, gdzie rzuciła się na łóżko i zaczęła płakać bez opamiętania, podczas gdy ja, zmartwiona jak nigdy w życiu, próbowałam ją pocieszyć, litując się nad biedną kobietą, która wreszcie zrozumiała, że zniszczyła sobie życie; bo znając dumę pana Haretona, uważałam, że nigdy nie wybaczy żonie zdrady. Gładziłam jej ramię i szeptałam do ucha nic nieznaczące słówka, kiedy moja pani usiadła, mając policzki mokre od łez, i zobaczyłam w jej oczach blask, którego wcześniej tam nie było.

- Agnieszko! Musimy uciekać natychmiast, póki Green jest tutaj; dopóki obaj się zastanawiają, co robić. Patrz, już prawie noc; musimy ruszać.

- Wyjechać, proszę pani? - spytałam, zaskoczona. - Dokąd to?

- Do Wichrowych Wzgórz, do Jacka, tam, gdzie będę bezpieczna. Hareton to szaleńiec; nigdy mi nie wybaczy i będzie mnie tu więził siłą, a ciebie wypędzi, bo jesteś moją powiernicą. Może nawet zechce mnie oddać do jakiegoś przytułku dla obłąkanych. Wiedziałam, że jeśli kiedyś rozzłoszczę Haretona, będzie nieugięty, bo ma serce parobka, a nie dżentelmena. Widziałaś, jak gwałtownie i brutalnie zachował się wobec mnie i Greena. Prędko; zejdź i każ chłopcu siodłać Minny. Usiądziesz za mną.

- Ja, proszę pani? - zawołałam przerażona. - Ja muszę zostać z dziećmi.

- Sądzisz, że mój mąż pozwoli ci spędzić noc w Drozdowym Gnieździe, po tym jak mi pomożesz w ucieczce? Wypędzi cię, nie czekając wschodu słońca i nie troszcząc się o to, co z tobą będzie, czy jakieś złe karły nie złapią cię, zanim dotrzesz do domu. Nie, ty idziesz ze mną, Agnieszko Dean. Szybko, weź szal, spotkamy się na dziedzińcu. Musimy uciekać, póki nie jest za późno.

Wysłałam na korytarz i widząc, że drzwi do salonu są zamknięte, i słysząc dobiegające spoza nich głosy, poszłam do pokoju dziecinnego. Powiedziałam Marysi, że mam pilną sprawę i muszę wyjść, kazałam jej pilnować dzieci i ucałowałam moje maleństwa, bo nie wiedziałam, czy je jeszcze zobaczę, po czym - bezskutecznie próbując powstrzymać łzy - wykradłam się na dziedziniec przy stajni.

Nigdy nie zapomnę wieczornej jazdy przez wrzosowiska. Z całej siły obejmowałam moją panią, bojąc się spać, bo panienka Katy postanowiła w końcu nie wołać stajennego i jechałyśmy na oklep. Dla niej, zawołanej amazonki, nie wydawało się to trudne, ale dla mnie to był koszmar. Przypominam sobie jednak, że wieczorem wrzosowiska wyglądały wspaniale, promienie zachodzącego słońca rozlewały się tu i tam jasnymi plamami na purpurowych wrzosach i stopniowo zaczęły się wyłaniać Wichrowe Wzgórze - posępne i samotne - aż wreszcie słońce za nimi wypuściło ostatnie swoje promienie i zaszło, a kiedy dojeżdżałyśmy

do bramy, bardzo szybko zapadały ciemności.

Potem zrobił się ruch, bo służba wybiegła zobaczyć, kto przyjechał, a ja, widząc mojego Rogera, osunęłam się z konia prosto w jego ramiona. Potem przyszedł pan Ibbitson z matką i wszyscy krzyčeli jednocześnie, a moja pani płakała i mówiła, dopóki kapitan nie objął jej ramieniem i nie zaprowadził do domu.

Gdyby oglądał tę scenę ktoś nieświadomy, wydałaby mu się komiczna - panienka Katy, szlochająca w ramionach kapitana, pokojówka podtrzymywana przez służącego i pani Ibbitson, z twarzą ściągniętą niepokojem, wmuszająca w moją panią szklankę brandy i częstująca mnie pomarańczowym kordialem. Wreszcie moja pani uspokoiła się nieco, więc kapitan posadził ją łagodnie na krzesło i poprosił, żeby mu powiedziała, co się stało, ale ona pokręciła głową i znów zaczęła się trząść, aż wreszcie spojrzał na mnie, a ja, wzmocniona kordialem, wyjaśniłam:

- Pani Earnshaw uciekła z domu, proszę pana. Jej mąż dowiedział się o jej schadzkach z panem.

- Ach, tak właśnie sądziłam! - zawołała pani Ibbitson, tupiąc nogą. - Kto mógł mu donieść?

- Wszyscy o tym mówią, proszę pani - odrzekłam śmiało. - Jedynym człowiekiem w okolicy, który o niczym nie wiedział, był mąż mojej pani, a powiedział mu prawnik.

- Green?

- Ten sam, proszę pani.

- Dlaczego Green miałby uczynić coś takiego? Nie lubię go, ale czy to jego sprawa?

- Zdaje się, że pan go prosił, żeby się czegoś dowiedział, proszę pani - bąknęłam, nie wiedząc, co mówić, ale wtedy moja pani jęknęła i wykrzyknęła gwałtownie:

- On twierdzi, że jesteś synem pana Heathcliffa, mojego teścia! Och, powiedz, że to nieprawda Jacku. To ubodło Haretona dużo bardziej, niż gdyby jakiś obcy mężczyzna odebrał mu żonę.

Pan Ibbitson podskoczył i spojrzał na swoją matkę, z furią w ciemnych oczach.

- Oczywiście, że nie jestem synem żadnego pana Heathcliffa, kimkolwiek on był. Jestem synem świętej pamięci Jozjasza Ibbitsona, kupca z Liverpoolu. Dlaczego ten człowiek powiedział coś takiego?

I rzucił dzikie spojrzenie swojej matce, która, jak zauważyłam, zwijała i rozwijała chusteczkę do nosa i na której twarzy malowały się gwałtowne, niespokojne emocje.

- Matko! - zawołał kapitan surowym głosem. - Dlaczego on tak powiedział? Czyż nie jestem synem Jozjasza?

- Hareton mówi, że wyglądasz zupełnie jak pan Heafhcliff i rzeczywiście tak jest. Sama nie od razu zauważyłam to podobieństwo, bo poznałam pana Heathcliffa, kiedy był już starszym mężczyzną, prawie czterdziestoletnim, korpulentnym i wykrzywionym, chociaż wyglądał młodo jak na swoje lata. Ale teraz to widzę; jesteś do niego bardzo podobny. Przede wszystkim te oczy, ale także śniada cera, jak u Cygana. A potem pomyślałam... Och, Jacku, posłuchaj mnie i nie myśl, że jestem głupia...Potem pomyślałam, że pokochałam cię od pierwszego wejrzenia, bo mama kochała twojego ojca i z jego powodu poszła do grobu, i mama chciała widzieć mnie tu, w Wichrowych Wzgórzach, żebyś była z tobą i znalazła miłość i spełnienie, które jej z Heathcliffem nie były dane.

- Ależ to absurdalne... - zaczął kapitan, z twarzą poczerwiałą od gniewu jak u Murzyna.  
- Jestem...

Wtedy pani Ibbitson wstała - z trudem panując nad sobą, jak zauważyłam - i podeszła do syna, wysoko unosząc głowę.

- Jesteś synem Heathcliffa, Jacku, nie przeczę. Przeciwnie, czuję się z tego dumna, bo kochałam go tak, jak nigdy nie pokochałam Jozjasza Ibbitsona, który był dobrym człowiekiem i ożenił się ze mną, gdy ty byłeś maleńki, po wielu latach starań o moją rękę. Był wdowcem, znacznie ode mnie starszym, ciebie traktował jak własnego syna i dał ci dobre wykształcenie oraz dobry start w życiu, jakiego żaden dżentelmen by się nie powstydział.

Kapitan Jack osunął się na kanapę obok pani Earnshaw i ukrył głowę w dłoniach.

- Dlaczego nigdy mi o tym nie powiedziałaś, mamó?

- Nie było potrzeby; byłeś zadowolony i szczęśliwy. Kochałam twojego ojca i nienawidziłam Earnshawów, gdyż traktowali go jak parobka i kazali mu osobno jeść i sypiać. Tak, on kochał Katarzynę Earnshaw, twoją matkę - ciągnęła pani Ibbitson, patrząc na moją panią. - Wychowali się razem, ale nawet ona nim wzgardziła, bo był biedny i niewykształcony, i odrzuciła dla dziedzica z Drozdowego Gniazda, którego wolała przez wzgląd na jego wykwintne maniery i pieniądze.

Tak, więc Heathcliff uciekł do Liverpoolu, skąd pochodził (tylko tyle wiedział o sobie) i pracował ciężko w dokach, żeby zarobić pieniądze na naukę i eleganckie ubrania, i tak go poznałam. Jestem córką gospodyni, u której mieszkał. Miałam niewielką szkółkę dla młodych dam, uczyłam dziewczęta podstaw wiedzy i dobrych manier. Moje początki również były skromne, jestem córką robotnika portowego. W owych czasach wyjście ponad swój stan wydawało się niemożliwe, ale ja, tak jak Heathcliff, ciężko pracowałam i udało mi się osiągnąć cel. Jednak chociaż mieszkałam w lepszej dzielnicy, nie zaniedbywałam matki, która mnie wydała na świat, i odwiedzałam ją co tydzień, żeby jej dać trochę pieniędzy; tak

spotkałam tego wspaniałego młodego człowieka. Och, jakież był śniady i przystojny, jak starał się stać lepszym w oczach świata i jak pracował w tym celu dniami i nocami. Spodobał mi się (żadna kobieta nie mogła mu się oprzeć, taki był wspaniały; miał w sobie coś, co pociągało płęć piękną i ty Jacku, odziedziczyłeś to po nim), jego przedsiębiorczość zaimponowała mi i zapragnęłam mu pomóc, uczyłam go więc zasad dobrego wychowania, czytać, pisać i liczyć. Och, okazał się pojętnym i chętnym do nauki młodzieńcem, łatwo przyswajał sobie wiedzę, dlatego myślałam, że jego rodzice musieli być wartościowymi ludźmi. Ale on był ambitny i chciał zarobić pieniądze, żeby poślubić tę dziewczynę, tę Katarzynę Earnshaw, którą pokochał i zostawił. Dlatego wyjeżdżał z Liverpoolu, a za każdym razem, kiedy wracał, robił wrażenie coraz bardziej zamożnego; ja miałam już własną szkołę, moja matka nie żyła, więc zamieszkał u mnie i z czasem stało się to, co nie uniknione - zostaliśmy kochankami. Przyznaję, miałam nadzieję, że zapomni o Katarzynie i poślubi mnie, ale był ze mną szczery i oświadczył, że chociaż w jego sercu znalazło się dla mnie miejsce, tylko z nią pragnie stanąć na ślubnym kobiercu. Był dla mnie hojny, dawał mi pieniądze, a potem znów wyjeżdżał. W końcu wrócił i powiedział, że wystarczy mu tego, co ma, że od tej chwili może prowadzić życie zamożnego dżentelmena i że pojedzie oświadczyć się Katarzynie, a być może także odkupi Wichrowe Wzgórze od jej brata, bo ona to miejsce kocha. Ja nadal darzyłam go uczuciem i oddałam mu się, ponieważ mnie chciał, i wtedy zostałam poczęty, Jacku, ale on o tym nie wiedział, ponieważ zanim sama to odkryłam, wyjechał już i więcej nie dał znaku życia. Dopiero po jego śmierci otrzymałam od prawnika list i pieniądze, które Heathcliff mi zostawił. W liście opowiedział o swoim smutnym życiu i o tym, że jego ukochana Katarzyna wyszła za mąż przed jego powrotem i ledwie minęło dwanaście miesięcy zmarła, wydając na świat dziecko. On zaś poprzysiągł zemstę jej bratu oraz rodzinom Earnshawów i Lintonów za to, że go okradli z młodości i nie dali mu należytego wychowania, a w wieku dorosłym - odebrali Katarzynę. Pisał, że poświęcił temu celowi całe swoje życie, a kiedy już osiągnął to, czego pragnął, przestało mu na cokolwiek zależeć i zapragnął śmierci. Pisał, że wspomina mnie z serdecznością, jest ciekaw, co się ze mną dzieje, i czy jeszcze żyję, a jeśli tak, to chce, żebym ciepło o nim pomyślała, a za pieniądze, które od niego dostanę, kupiła coś, co mi go będzie przypominać.

Po jego wyjeździe miałam jeszcze nadzieję, że wróci, ale z czasem doszłam do wniosku, że mu się powiodło, poślubił swoją Katarzynę i nie chciałby, żeby mu przypomniano o przeszłości. Jakiś czas po twoich narodzinach, chcąc sobie zapewnić dostatek i ludzki szacunek, postanowiłam wyjść za mąż za Jozjasza, który starał się o mnie od lat. Zrobiłam to i nigdy nie żałowałam tej decyzji, bo byłam z mężem szczęśliwa aż do jego śmierci. Nigdy

jednak nie zapomniałam o Heathcliffie, miłości mojego życia, a po jego śmierci, dowiedziawszy się o długich latach, które przeżył w smutku i żałobie, postanowiłam tu wrócić, żeby pomścić jego pamięć i swoją krzywdę, bo przez tych ludzi straciłam wspaniałego mężczyznę. - Uśmiechnęła się i spojrzała na syna. - Nie musiałam nic robić, żeby oglądać triumf sprawiedliwości; widzę go na własne oczy. Ja zabrałam mu dom, a ty żonę. Niech Earnshawowie cierpią za to, co zrobili Heathcliffowi, najlepszemu człowiekowi, najbardziej prawemu i uczciwemu, jakiego znałam!

Oczy mojej pani były suche. Jak zauroczona słuchała pani Ibbitson, tak samo jej syn. Pani Ibbitson była przystojną, wysoką kobietą z dźwięcznym głosem i dobrze opowiedziała swoją historię. Nikt nie mógłby wątpić, że wierzy w słusność własnego postępowania, ale ja wiedziałam, że podjęła się złego dzieła i że nie miała racji, źle życząc biednemu panu Haretonowi. Podeszła do swojego syna i położyła dłoń na jego ramieniu.

- Nie obawiaj się, Jacku; twój ojciec był uczciwym, prawym człowiekiem, cokolwiek by o nim ludzie mówili, i doznał w życiu wielu krzywd. Przynosisz mu zaszczyt i mnie również; jesteś pełen wigoru, mądry i stanowczy. Czułby się z ciebie dumny i czasem żałuję, że cię nie znał, bo napisał mi, że jego syn Linton bardzo go rozczarował. Może popełniłam błąd, nic mu o tobie nie mówiąc, a może nie. Niczego jednak nie żałuję. Co zrobiłam, to się stało.

- Ale co teraz będzie, mamó? - spytał Jack cicho, jakby rozumiał, że nie wszystko jest tak proste, jak mówi jego matka. - Jeśli przyjechałaś tu w nadziei, że zabiorę żonę Haretonowi, to ci się udało. Kocham ją i ona mnie kocha. Tylko, co my teraz zrobimy? Jestem kapitanem gwardii, dostałem właśnie wezwanie do regimentu. Jak miałbym ją zabrać ze sobą na wojnę do Francji? Co powiedziałby mój dowódca? Co my teraz zrobimy, mamó? Decyzja należy do ciebie.

Pani Ibbitson wstała i zaczęła krążyć po pokoju.

- Zabiorę Katarzynę do Liverpoolu - powiedziała stanowczym głosem. - Na jakiś czas; potem wrócimy. Nie chcę, żeby Hareton pomyślał, że tak łatwo się wywinął. Drozdowe Gniazdo należało do Heathcliffa. Odziedziczył je, pisał mi o tym w liście. Teraz Gniazdo jest twoje, Jacku, synu Heathcliffa. Cóż - wzruszyła ramionami - może nie według litery prawa, ponieważ nie byliśmy małżeństwem, a bękartów prawo spadkowe nie dotyczy; ale moralnie i w oczach bożych jesteś właścicielem zarówno Wichrowych Wzgórz, jak i Drozdowego Gniazda, i zamierzam dopilnować, abyś dostał obie posiadłości, tak jak dostałeś żonę Haretona! Oby został ograbiony ze wszystkiego, co posiada w tej okolicy, oby zbankrutował, oby został zrujnowany!

- Och, nie! - zawołała pani Earnshaw - Proszę nie być surową dla Haretona. Ja nie życzę mu niczego złego, bo wiem, że był w dzieciństwie okrutnie wykorzystywany przez pana Heathcliffa, i to bez własnej winy, jedynie, dlatego, że był Earnshawem. Proszę darować temu nieszczęsnemu głupcowi. Nie mogę wrócić do Haretona, lecz nie życzę mu źle. Niech zatrzyma Gniazdo. Ja go nie chcę, ani pieniędzy, ani pięknych strojów; pragnę tylko Jacka. Mój kochany Jacku! - Rzuciła się kapitanowi w ramiona, a ten potężny mężczyzna objął ją czułym uściskiem i delikatnie pocałował w usta. - Tylko pozwólcie mi tu zostać. Pozwólcie mi zostać w Wichrowych Wzgórzach. Teraz widzę, że mama pragnęła, żebym mieszkała tutaj z Jackiem i dlatego kiwała na mnie tamtej nocy. Proszę, pozwólcie mi tu zostać. Proszę.

- Moja najdroższa - odpowiedział kapitan Jack - nie możesz tu zostać. Kiedy wyjadę, Hareton przyjdzie po ciebie. Przyśle swoich służących i zabierze cię; po ślubie stałaś się jego własnością, a on jest sędzią. Mama ma rację, musisz wyjechać do Liverpoolu, a potem, być może, postaramy się o rozwód; teraz jeszcze tego nie wiem. Boże, to wszystko się stało w złym momencie.

Widziałam, że kapitan jest bardzo zmartwiony z powodu tego, co zaszło, i nie spodziewał się takiego obrotu sprawy. Sądzę, że był zadowolony, zadając się z mężatką, zamierzał się z nią zabawić, a potem zostawić i odjechać, aby gdzie indziej - może w Londynie, Flandrii czy Francji - znów podjąć tę samą grę. Widziałam, że prawdziwy z niego potomek Heathcliffa; jaki ojciec - taki syn. Biedna moja pani! Co się z nią stanie?

- Pozwól mi być z tobą, Jacku, proszę cię. Nie będę ci przeszkadzała. Zamieszkać blisko ciebie. Och, Jacku, jakże ja cię kocham. Bardzo cię kocham; nie pozwól, żeby nas rozdzielono. Błagam cię!

Nadal trzymał ją w ramionach i tulił do siebie, ale twarz miał poważną i zamyśloną. Widziałam, że moja pani byłaby dla niego ciężarem; obowiązkiem, którego nie pragnął i na który sobie nie zasłużył, a stało się to z powodu intrygi jego matki.

Nie będę przed panem ukrywała, panie Lockwood, że pomyślałam, iż mój pan jest rogaczem, moja pani zaś została oszukana - wszystko zaś przez tę kobietę, wtrącającą się w sprawy, które jej nie dotyczyły. Bo dlaczego rodzina Earnshawów nie miała zaznać spokoju? Czemuż pani Ibbitson musiała wskrzesić duchy przeszłości? Wydało mi się to złem - złem sięgającym spoza grobu i przypominałam sobie duchy, które podobno przychodzą, i pomyślałam, że widać to one biorą pomstę na żywych.



## ROZDZIAŁ 8

Tego dnia wcześniej położyłam moją panią do łóżka w pokoju, który tak kochała, należącym niegdyś do jej matki. Skrzyniowe łoże nadal tam stało, a Roger wyniósł garstkę rzeczy, które miał kapitan Ibbitson (łatwo się było w nim domyślić żołnierza, widząc jego spartański styl życia) do innej izdebki. Pani Earnshaw była blada i zmęczona przeżyciami dnia, ale na jej twarzy malował się ten sam wyraz triumfu, mający źródło w poczuciu szczęścia, który widziałam u niej ostatnio, kiedy była młodą żoną, zakochaną w mężu, tak jak teraz w kapitanie.

Mimo że nie jestem kobietą ani mądrą, ani obdarzoną bujną wyobraźnią, wiem, że są ludzie, którym miłość dodaje sił; ich byt spełnia się dopiero wtedy, kiedy kochają i są kochani. Moja pani była taka, a przed nią, niestety, jej matka. Pomyślałam o mojej kochanej, maleńkiej Małgorzacie i modliłam się w duchu do Boga, żeby dziecko w te dwie się nie wrodziło. Uczucie dobrego mężczyzny nie wystarczało mojej pani ani jej podobnym; Katy potrzebowała jeszcze tego, co z braku lepszego słowa nazwę nieugaszoną namiętnością, a co - nie miałam do tego żadnych wątpliwości - doprowadzi ją do zguby, jak przedtem jej matkę. Zanim się położyła, moja pani spędziła dużo czasu przy oknie. Tej gwieździstej nocy księżyc stał w pełni i wrzosowiska były skąpane w złocistym świetle, podczas gdy doliny i szczeliny skalne ciemniały jak gniewne szramy - taka noc, pełna kontrastów, musiała się wydać mojej pani echem tego, co działo się w jej sercu, kiedy spoglądała na ukochany krajobraz. I rzeczywiście, jej oczy lśniły, a twarz miała spokojną, kiedy się odwróciła i kazała mi, bym przygotowała ją do snu.

- Wróciłam do domu, Agnieszko, czyż nie? Dobra z ciebie służąca i wierna przyjaciółka. Bo wiem, że chociaż nie pochwalasz tego, co robię, będziesz zawsze przy mnie, Agnieszko.

- Tak, aż do śmierci - powiedziałam, wzruszona tą chwilą i eteryczną urodą mojej pani w połyskliwej, białej koszuli i z długimi, jasnymi włosami okrywającymi pierś.

- Oby Bóg dał, żeby wiele lat upłynęło między tą chwilą a tamtą, Agnieszko; bo wiem, że nie byłam dobrą żoną dla Haretona, ani matką dla moich dzieci. Wydaje mi się, że to ma coś wspólnego z Gniazdem. Moja matka zmarniała, kiedy tam się przeniosła, stale chorowała; i ja tak samo. Duszom takim jak nasze potrzebna jest wolność, a Wichrowe Wzgórza dają tę wolność. Musieliśmy się z Jackiem spotkać, to zostało nam przeznaczone, być może przed setkami lat. Czy wierzysz w takie rzeczy, Agnieszko?

- Bajki - skwitowałam.

- Ja myślę, że dużo więcej niż bajki... A może to rzeczywiście bajka, jeśli ktoś wierzy w bajki, a ja chyba wierzę. Bo przecież wiem, że istnieje świat duchowy i wiem, że moja mama jest ze mną i wokół mnie, tutaj, w tym pokoju. Czy przyszło ci, kiedy do głowy, że ona i Heathcliff chcieli, żebyśmy się tu z Jackiem połączyli, w tym miejscu, gdzie oni się kochali?

- Pani dobrze wie, co myślę - odparłam, pomagając jej wejść do łóżka. - Uważam, że oni nie żyją, zostali pochowani, a nas czeka ten sam los w swoim czasie, i nikt więcej o nas nie usłyszy.

- Ależ nie, to nie tak, Agnieszko. Znaczenie mojego dziwnego życia stało się dla mnie jasne, kiedy poznałam Jacka. Skąd mogłam wiedzieć, że jest synem Heathcliffa? To przypadek w najwyższym stopniu nieprawdopodobny, czyż nie? Wierzę, że to los nas ze sobą zetknął i teraz, kiedy jesteśmy szczęśliwi, mama i pan Heathcliff może spoczną wreszcie w swoich mogiłach. - Chwyciła moją dłoń w geście tak pełnym uczucia, że aż się wzruszyłam, przyciągnęła mnie ku sobie i kazała pocałować się w policzek. - Niech ci Bóg błogosławi, Agnieszko, dobra przyjaciółko. Dziękuję. Wiem, ile cię to kosztowało, że tu ze mną przyjechałaś, i nigdy o tym nie zapomnę.

Kiedy łzy zaczęły jej spływać po policzkach - łzy szczęścia i bólu rozstania zarazem - szybko wyszłam z pokoju, zdmuchnąwszy najpierw świecę w obawie, że ja też stracę nad sobą panowanie i się rozczulę.

Kiedy zesłam na dół, skierowano mnie do kuchni, gdzie cała służba spożywała właśnie kolację. Dołączyłam do nich i jadłam z apetytem, bo od śniadania nie miałam nic w ustach. Widziałam, w drugim końcu stołu, że Roger dotrzymuje mi kroku; skończył jeść razem ze mną. Wstaliśmy jednocześnie i spotkaliśmy się w drzwiach; chwycił mnie za rękę.

- Wyjdźmy na podwórze. Noc jest piękna.

- Tak, wiem. - Nie byłam zdecydowana, bo czułam się zmęczona; ale widok ukochanego dodał mi sił, a jego pocałunki, kiedy stanęliśmy pod ścianą stajni, nawet jeszcze bardziej.

- Jak ja cię kocham, Agnieszko! Rzuciłaś na mnie urok. Jak cię zostawię, żeby w przyszłym tygodniu pojechać na wojnę?

- A musisz? - spytałam.

- Tak. Obiecałem pójść do wojska. Zresztą podoba mi się ta przygoda. Przyrzekasz, że jak wrócę, pobierzemy się?

- Och, Rogerze - odpowiedziałam - kto wie, kiedy wrócisz i co się przedtem wydarzy?

- Serce pękało mi z żalu, że pierwszy mężczyzna, którego pokochałam, wkrótce ma mnie

opuścić. - Obie z moją panią będziemy bardzo tęskniły.

- Tak, pobierzemy się - upierał się Roger. - Może po odejściu z wojska będziemy mieli własne, nieduże gospodarstwo; nic wielkiego, może jedną owcę lub dwie, i będziemy mieli dzieci, i będziemy szczęśliwi jak pchły w beli wełny.

- Ależ z ciebie romantyk! - Zaśmiałam się i wynagrodziłam mu to śmiałymi pocałunkami, jakich mnie nauczył i które sprawiały mi ogromną przyjemność.

Potem Roger zabrał mnie do stajni i wspięliśmy się na stryszek, gdzie trzymano siano dla koni, ułożyliśmy się tam wygodnie, i ogrzewaliśmy wzajemnie, odpędzając chłód nocy, bo mimo bezchmurnej pogody noc była zimna.

- Jak myślisz, co będzie z naszym panem i panią? - spytał Roger, ale najpierw nauczył mnie innych rozkoszy, o których istnieniu dotąd nie miałam pojęcia, wiedziałam jednak, że to jest złe, choć on wszystko usprawiedliwiał, tłumacząc, że wkrótce ostaniemy rozdzieleni.

- Może z czasem się pobiorą? Mówią, że małżeństwo można rozerwać.

- Ja myślę, że wróci do męża - powiedział mój ukochany. - Zapamiętaj moje słowa.

- Nie, Rogerze, za bardzo kocha kapitana Jacka.

- Tak, ale później, jak kapitana już tu nie będzie. Nie zostanie panią Wichrowych Wzgórz, dobrze o tym wiesz. Pani Ibbitson tu rządzi, a pani Earnshaw nie zechce być tylko córką po tym, jak była gospodynią.

- Och, myślę, że to nie będzie jej przeszkadzało - odrzekłam. - Nigdy się nie interesowała sprawami domowymi, zostawiając je gosposi i służbie. Gospodarstwo jej nie interesuje.

- Mój pan będzie chciał mieć dobrze prowadzony dom - powiedział Roger, okrywając mnie swoją kurtką, bo drżałam z zimna - i ona będzie musiała tego dopilnować. Cosik mi się zdaje, że kapitan okaże się znacznie mniej uległy od pana Earnshawa. Ten człowiek ma gwałtowny temperament, kiedy ktoś wejdzie mu w drogę; szkoda, że nie słyszałaś go dzisiaj, po tym jak twoja pani poszła spać.

- Och!

- Tak. Ulżył sobie przy matce. Dobrze, że ściany są mocne, bo rozniósłby dom. Sprzątałem wtedy w drugim końcu pokoju, ale chyba mnie nie widział. „Mamo - grzmiał - co ma znaczyć wiadomość, którą ukrywałaś przede mną przez dwadzieścia jeden lat? Nie sądzisz, że już dawno dorosłem do tego, żeby wiedzieć, kto jest moim prawdziwym ojcem? Ściągnęłaś mnie tutaj dla zabawy, jak jakiegoś koguta tokującego przed każdą napotkaną kurą?”.

„Wiem, że lubisz kury, Jacku - odpowiedziała jego matka chytrze i już myślałem, że ją

uderzy. Ale ona ma w sobie wiele dumy, więc się nie przestraszyła, tylko stała przed nim uśmiechnięta, z lśniącoymi oczami. - Ta kurka zaś jest wyjątkowo urodziwa; to czarująca dziewczyna. Nie przeczę, że byłam zadowolona, widząc, że bierzesz pomstę za swojego ojca, odtrąconego przez jej matkę. Gdybyś o wszystkim wiedział, jak sądzisz, czy uganiałbyś się za nią? Ja myślę, że nie. Nie, Jacku, jeśli czegoś żałuję - usiadła na kanapie, nagle zmęczona - to tego, że twój ojciec o tobie nie wiedział, bo każdy mężczyzna byłby dumny z takiego syna. Nie masz, czego się wstydzić i ja również nie. Kochałam Heathcliffa i gdyby nie ta szaleńcza obsesja na punkcie Katarzyny Earnshaw, Heathcliff poślubiłby mnie. Przyznaję, że mam o to żal. We wszystkim jej dorównywałam i też byłam ładna. Ofiarowałam mu wszystko, co miałam - uczyłam go, dawałam pieniądze, dom i tak, nawet moje ciało. Traktował mnie dobrze, a ja robiłam to dla niego z ochotą. On mnie w zamian szanował, a ja z radością przekonałam się, że o mnie nie zapomniał, co udowodnił swoim listem. Zostawił mnie, ale nie wiedział, że mam wszystko, przysyłał więc pieniądze, które odkładałam dla ciebie. Taki był mój szczodry Heathcliff?.

„Ale skąd on pochodził, ten mój ojciec?”.

„Tego się nigdy nie dowiedział. Został przywieziony tutaj, do Wichrowych Wzgórz, przez pana Earnshawa, dziadka twojej Katarzyny, który był dobrym człowiekiem i kochał swego wychowanka. Niektórzy uważali Heathcliffa za bękarta pana Earnshawa, bo ten go kochał i rozpieszczał, zaniedbując prawowitego syna, Hindleya, który przez to znenawidził twego ojca i upokarzał go po śmierci starszego pana. Twój ojciec chwycił się wszelkich środków, po przybyciu do Liverpoolu, żeby się dowiedzieć prawdy o swoim pochodzeniu, a ja mu pomagałam; okazało się to jednak niemożliwe i na zawsze pozostanie zagadką. Nie ma wątpliwości, co do tego, że był dobrze urodzonym, może nawet szlachetnie, bo nosił się jak król, ludzi traktował jak pan i, o czym już ci mówiłam, był pojętym uczniem. Zawsze byłam z ciebie dumna, Jacku”.

„Ale żeby dopiero teraz mi mówić! Trudno mi będzie wybaczyć ci wybaczyć, mamo”. Kapitan znów podniósł głos, a twarz zmarszczyła mu się gniewnie. Jego matka wstała i położyła mu dłoń na ramieniu.

„Wybacz mi, Jacku. Jesteś już wystarczająco dojrzałym mężczyzną, żeby poznać prawdę. Kiedy byłeś młodszy, zanim poznałeś miłość, to wszystko mogłoby być dla ciebie wstrząsem; gdybyś był starszy, nigdy byś mi nie wybaczył. Myślę, że teraz jest właściwy czas, żałuję jednak, że stało się to w taki sposób, przez Earnshawów, a nie w wybranym przeze mnie momencie. Fakt, że to wyznanie zostało na nas wymuszone, nie podoba ci się, podobnie zresztą jak mnie. Ale teraz, skoro już wszystko wiadomo, noś głowę wysoko i bądź

dumny z tego, że jesteś synem Heathcliffa”.

„I będę nosił jego nazwisko! - zawołał Jack. - Tak, nazwę się Heathcliffem, żeby cały świat wiedział, kto był moim ojcem. Można to zrobić, prawda, matko?”.

Pani Ibbitson patrzyła na niego i widziałem, że nie może się zdecydować, czy to będzie dobre, czy nie.

„Jacku - powiedziała - jesteś nieodrodnym synem Heathcliffa; niczego nie robisz połowicznie. Dobrze się uczyłeś, jesteś dobrym żołnierzem i dobrze uganasz się za spódniczkami. Tak, może to i słuszne, żebyś nosił jego nazwisko. Mam jednak nadzieję, że nie zapomnisz o tym, jak dobrym człowiekiem był Jozjasz Ibbitson, któremu zawdzięczasz, że poszedłeś w ślady ojca i masz od życia to, co najlepsze”.

„Nie zapomnę go, matko. Był porządnym staruszką i często sobie myślałem, że mógłby być moim dziadkiem, a nie ojcem. Tak, kochałem go. Kiedy Katy da mi syna, nazwiemy go po nim. Jozjasz Heathcliff”.

„W takim razie zabiegaj o separację - powiedziała jego matka, kobieta praktyczna. - Istnieje coś takiego jak rozwód. Nie jest to łatwe, ale możliwe. Kiedy w Londynie zaczniesz starania o zmianę nazwiska, możesz też przeprowadzić rozwód Katy, chociaż wątpię, żeby to się dało łatwo zrobić. Hareton Earnshaw nie będzie zadowolony z tego, że traci żonę”.

„Ona nigdy do niego nie wróci! Powiedziała mi, że jest gotowa zrezygnować ze wszystkiego, czego wcześniej pragnęła. Pozostanie pod twoją opieką, matko, do czasu mojego powrotu”.

„Może powinieneś przed wyjazdem zobaczyć się z Earnshawem?”

„Nie, nie będzie chciał mnie przyjąć. Odczekam, aż się trochę uspokoi i przemyśli to wszystko, oraz przypomni sobie o własnej pozycji. Potem, kiedy zobaczy, że moja ukochana go nie chce, może ta zasmarkana lala ją uwolni, żeby zachować dobre imię”.

„On nie jest zasmarkaną lalą - odparła pani zdecydowanym i głosem. - Ja ci to mówię. Jeśli tak o nim myślisz, nie rozumiesz jego natury. Jestem pewna, że zastosuje subtelne metody, żeby odzyskać żonę, bo to człowiek bystry, a nie głupiec. Gdyby nie to, że jest Earnshawem, polubiłabym go. Ale jest Earnshawem i musimy się postarać zmiażdżyć go jak muchę; jego i jego potomstwo”.

„Jak to zrobisz, matko? - spytał mój pan, uśmiechając się po raz pierwszy od początku rozmowy. - Rogerze, przynieś mi wina. W jaki sposób zmiażdżysz Earnshawa i jego potomstwo jak muchy?”

„Ułożę plan - powiedziała pani Ibbitson i gestem nakazała mi, żebym dla niej też przyniósł wina - i zrealizuję go pod twoją nieobecność”.

Kiedy podałem im wino, dali mi do zrozumienia, że powinienem wyjść z pokoju, ale wiem, że jeszcze teraz rozmawiają. Czy myślisz, że twoja pani będzie dobrze spała dzisiejszej nocy?

-Tak.

- Może pan ją rozgrzeje tak, jak ja ciebie.

- Może.

- Myślisz, że będą nas wołali?

- Moja pani rzadko wstaje przed świtem.

- W takim razie zaczekajmy do pierwszej zorzy; powiem ci, kiedy kogut zapieje.

O tygodniu, który nam został, panie Lockwood, powiem tylko tyle, że był jednym z najpiękniejszych w moim życiu i pewnie w życiu mojej biednej pani również. Jakby cała przyroda postanowiła za wszelką cenę dać nam szczęście. Mimo że wrzesień już się kończył, pogoda była cudowna; moja pani i kapitan wyjeżdżali, co dzień na wrzosowiska, a ja z Rogerem często przyłączaliśmy się do nich w jakimś ustronnym miejscu, żeby urządzić piknik. Pani Ibbitson też czasem nam towarzyszyła, choć trzymała się na uboczu, będąc wzorem taktu i dyskrecji. Wieczorami było delikatne mięso i dużo wina, a po kolacji moja pani śpiewała, a pani Ibbitson akompaniowała jej na klawesynie. Czasami kapitan, obdarzony ładnym basem, tworzył z nią duet. Co robili w nocy, tego nie wiem, bo po tym, jak ją okryłam i zdmuchnęłam świecę, prawie zawsze wracałam na stryszek, gdzie mój podstępny Roger umościł nam wygodne, ciepłe łóżko, w którym, jak mówił, byliśmy szczęśliwi jak dwie pchły w beli wełny. Pan Earnshaw nie dawał znaku życia. Było tak, jakbyśmy żyli we własnym świecie, oddzieleni kokonem czułości i miłości od tego, co na zewnątrz. Służący chodzili do Gimmerton po jedzenie, ale jeśli nawet coś słyszeli, to nam nic nie powtarzali, i jeżeli kogoś widzieli, nic w domu nie mówili. Bo też wszyscy pochodzili z Liverpoolu i nie znali miejscowych ludzi, a mnie wydawało się mało prawdopodobne, żeby tutejsi wieśniacy, zamknięci i z natury powściągliwi, chcieli się wdawać w plotki czy pogaduszki z obcymi. I tak mijały szczęśliwe dni jesieni, aż pewnego okropnego ranka Roger obudził mnie o pierwszym pianiu koguta, bo musiał przygotować bagaż swojego pana do drogi. Szłam z nim, potykając się, przez ciemne podwórze, z oczami pełnymi łez z powodu bliskiego rozstania. Moja pani również wstała wcześniej, cały dom tętnił życiem już przed świtem, w kuchni huczał ogień, a spod komina zalatywały smakowite zapachy, bo przygotowywano śniadanie i jedzenie na drogę. Roger najpierw pomógł swojemu kapitanowi się ubrać, potem wyszedł na podwórze osiodłać konie, a ja zajrzałam do pokoju mojej pani, ale zastałam ją już ubraną, chodzącą niespokojnie tam i sam.

- Och, Agnieszko, nie mogę patrzeć, jak on odjeżdża. Nie chce pozwolić, żebym z nim pojechała. Błagałam go całą noc. Robiłam wszystko, co potrafiłam, żeby mi pozwolił, żeby nam pozwolił jechać do Londynu. Powiedziałam, że kochasz Rogera, że jesteśmy silne, w Leeds możemy wziąć powóz, a oni będą jechali za nami. Nowe dyliżanse potrzebują zaledwie dwudziestu czterech godzin na przebycie całej drogi. W Londynie nie będę mu sprawiała kłopotów i znajdę jakieś mieszkanie; ale był nieugięty, choć nie przestawał mnie kochać i sprawiał mi rozkosz na sobie tylko znane sposoby.

„Moja kochana - powiedział, przytulając mnie czule - nie pozwoliłbym, żeby cię traktowano jak obozową zabawkę, bo jesteś damą i należy ci się szacunek. Gdybyś przyjechała do Londynu jako moja kobieta, patrzono by na ciebie z góry, ponieważ to małe miasto, a świat elity ciałniutki. Jestem jednym z królewskich oficerów i mówiono by o mnie źle, gdybym przywiózł do Londynu mężatkę, i zostawił ją własnemu losowi. Mógłbym nawet zostać zdymisjonowany, a to ściągnęłoby hańbę na nazwisko mego ojca. Bo teraz, skoro już o tym wiem, jestem dumny z tego, że urodziłem się synem Heathcliffa i będę robił wszystko, co w mojej mocy, żeby być go godnym”.

Nic na to nie powiedziałam, Agnieszko, bo znałam pana Heathcliffa, a mój kochany Jack go nie znał. Pomyślałam, że widzi go w nieprawdziwym świetle, jak Hareton, bo Heathcliff był zły i mściwy; ale wiem, że w swoim czasie dowie się prawdy i uznałam, że dla naszej miłości nie byłoby dobre, żebym mu teraz coś wyjaśniła. Pomyślałam też, że pan Heathcliff był bardzo dziwnym człowiekiem, skoro niektórzy (mama, pani Ibbitson i Hareton) kochali go tak mocno, podczas gdy inni (tacy jak papa i Nelly, a nawet jego syn, Linton) serdecznie go nienawidzili. Teraz już sama nie potrafiłabym określić, po której jestem stronie, odkąd się dowiedziałam o wielkiej miłości mamy i pana Heathcliffa, uczuciu, które przetrwało nawet po śmierci.

Czułam się jednak dumna, że jestem kochanką jego syna i pomyślałam, że mama i pan Heathcliff byliby zadowoleni, gdy by nas widzieli spoczywających razem na wąskim łóżku w skrzyni w pokoju mamy; w tym samym, w którym umarł pan Heathcliff, a my z Jackiem przysięgaliśmy sobie miłość.

Jack leżał u mojego boku, przyglądając się promieniowi światła, rzucanemu przez księżyc na sufit, i spytałam go, o czym myśli.

„O dniach, kiedy będziesz moją żoną i będziemy mogli nosić głowy wysoko; co nie znaczy, że nie jestem dumny, moja kochana, z tego, że oddałaś mi siebie i swoją miłość, bym się nią rozkoszował, i mógł zabrać wspomnienie o niej ze sobą na wojnę...”

„Och, Jacku - wzięłam go za rękę - bardzo się boję wojny; lękam się, że cię zabiją”.

„Wiem, że tak nie będzie - odparł. - Wiem, że wrócę do ciebie cały i zdrowy i przyprowadzę Rogera twojej służącej (och, Agnieszko, to ogromna pociecha, że tak powiedział), będę nosić swoje prawdziwe nazwisko i naślę prawników na twojego męża”.

„Znów będę panią Heathcliff - powiedziałam. - Czyż to nie dziwne? Poślubię obu synów twego ojca!”

„Nic w tym dziwnego, bo straszna z ciebie ladacznicą - odrzekł z czułością. - Trzykrotna mężatka”.

„Nie byłam żoną Lintona w tym sensie - wyjaśniłam - bo on zawsze był słabowity i schorowany; tak naprawdę oddałam się tylko tobie, z uczuciem nieprzypominającym niczego, czego wcześniej zaznałam z...”

„Ćśś... - przerwał mi gwałtownie. - Nie chcę, żebyś wymawiała jego imię. Nie mógłbym tego znieść. Przez wzgląd na to, co jego rodzina zrobiła mojemu ojcu, jak i dlatego, że był ci poślubiony, wezmę na nim pomstę”.

Wtedy, Agnieszko, wystraszyłam się i zaczęłam się bać o Haretona, niezdolnego do złych uczynków, i zaczęłam wstawiać się za nim u mego kochanka, prosząc, żeby zostawił go w spokoju, ale w jego oczach wyczytałam, że tak nie zrobi; potem kazał mi być cicho, wziął mnie w ramiona i leżeliśmy skąpani w świetle księżyca, dopóki nie posnęliśmy, pełni czułych i szczęśliwych myśli, nie bojąc się przyszłości. Lecz teraz, Agnieszko, nadszedł dzień i mój Jack mnie opuszcza, i wszystkie lęki, które odpędził w nocy, znów mnie opadły. Och, Agnieszko, spakujmy się i nalegajmy, żeby pozwolili nam jechać za nimi.

- Nie, proszę pani - powiedziałam. - Serce mi krwawi z powodu Rogera, znam jednak kapitana i nie zaryzykuję jego gniewu. On robi to, co uzna za stosowne, proszę pani, tak być powinno i to jest słuszne.

- Och, Agnieszko, ja się boję... - moja pani złożyła ręce jak do modlitwy - sama nie wiem, czego się boję. Tak, boję się, że jeśli rozdzielimy się z Jackiem, wszystko się zmieni.

- Niech się pani uspokoi. Cóż to za bzdury. Droga jest długa i ciężka, nie zawsze będzie równa, burze mogą panią smagać, ale na pani miejscu, w rękach takich jak jego, czułabym się bezpieczna. Niech pani zostawi wszystko kapitanowi i opatrności.

Pytam pana, panie Lockwood, jak ja mogłam myśleć, że opatrność się uśmiechnie, widząc jak moja pani łamie dziesięcioro przykazań? Jakże zdołałam kiedykolwiek pomyśleć, że tak złe uczynki mogą znaleźć szczęśliwe zakończenie? Widzi pan, byłam zbyt zaślepiena przez młodość i miłość. Jak na praktyczną wieśniaczkę stworzyłam sobie zbyt romantyczny obraz świata. A może tak jest lepiej, że mamy jakieś iluzje, dopóki jesteśmy młodzi? Bo zapewniam pana, że złudzenia ulatniają się prędko, kiedy przybywa nam lat.



Nie mogę dłużej mówić o tym strasznym dniu, kiedy obaj wsiedli na konie i przytroczyli torby. Kapitan pożegnał moją panią bez świadków, w jej pokoju. Wszystko, co ja dostałam od mojego ukochanego, to szorstki, mocny pocałunek w usta, kiedy Roger pochylił się w siodle. Potem wyszedł kapitan z ponurą twarzą.

- Dbaj o nią, Agnieszko. Biegnij do niej szybko, żeby ją pocieszać, kiedy my będziemy zjeżdżali z góry.

I ucałował matkę, która stała na dziedzińcu, i szepnął jej coś, a z dzielnego uśmiechu pani Ibbitson domyśliłam się, że i ona będzie tęskniła za synem. Potem wskoczył na siodło, smagnął bok konia biczem, to samo zrobił mój Roger i obaj wyjechali z dziedzińca na drogę, machając rękami służbie zgromadzonej przed domem. Ja natomiast poszłam prosto do mojej pani, która stała w oknie pokoju, w którym spędzili ostatnią wspólną noc, i chociaż łzy jej spływały po policzkach, to stała wyprostowana i z uśmiechem machała kapitanowi na pożegnanie; ja stanęłam obok niej i robiłam to samo, aż w końcu obaj jeźdźcy wyglądali jak łebki od szpilki, by wreszcie całkiem zniknąć.

Kiedy pani Ibbitson stanęła obok nas, objęła ramionami panią Earnshaw, kobietę, którą pokochał jej syn, i zaczęła szeptać jej coś do ucha i pomyślałam, że panienka Katy znajdzie w tej damie matkę, której jej tak bardzo brakowało, i zostawiłam je same, żeby dać upust własnej tęsknocie.

I rzeczywiście, przez kilka dni panował spokój. Zajmowaliśmy się codziennymi sprawami, myśląc cały czas o dwóch jeźdźcach, zdążających do Londynu. Moja pani dużo czasu spędzała w swoim pokoju, wyglądając przez okno lub zabawiając się haftowaniem i dałabym sporo pieniędzy, gdybym je miała, żeby się dowiedzieć, o czym myśli, bo w jej piersiach musiało się zmagać wiele sprzecznych uczuć. Czy cały ten czas rozmyślała o kochanku, czy też wspominała czasem o dzieciach i mężu, którego niegdyś kochała, a który z pewnością smucił się i dręczył w Drozdowym Gnieździe? Pani Ibbitson - ta sprytna kobieta, która nawet nie zatrudniała gospodyni, tak ważne było dla niej, żeby samej decydować o sprawach domowych - snuła plany w związku z rychłym wyjazdem do Liverpoolu, gdzie postanowiła spędzić zimę. Zdażyła już zrozumieć, że jej przyszła synowa nie posiadała sztuki zarządzania gospodarstwem, dlatego też mnie poleciła spakować rzeczy pani, których nie było wiele, bo opuściliśmy Drozdowe Gniazdo tylko właściwie z tym, co miałyśmy na sobie. Pomagałam jej też przy sortowaniu bielizny; kilka dni po wyjeździe kapitana byłyśmy w szwalni na tyłach domu, kiedy usłyszałyśmy stukot kopyt samotnego konia na dziedzińcu. Podskoczyłam, myśląc, że może ktoś przywozi wiadomości o kapitanie i o Rogerze, pobiegłam, więc do okna, a gdy wyjrzałam, krzyknęłam i zasłoniłam usta dłonią.

- Proszę pani, proszę szybko, to pan Hareton Earnshaw.

- Aha - powiedziała, zdejmując fartuch, który nosiła na codziennej sukience. - Zastanawiałam się, kiedy go zobaczymy. Czy jest sam?

- Tak, proszę pani.

- W takim razie pośpiesz się, zjedź na dół i otwórz mu.

- Ależ nie, proszę pani, nie mogę.

- Co, boisz się, że będzie się na ciebie gniewał?

- Tak, proszę pani; powie, że nie dopilnowałam jego żony.

- W takim razie pójdź do swojej pani i powiedz, że jej mąż tu jest, i że przyjmę go w bawialni, ale ona, jeśli tego chce, może po zostać w swoim pokoju.

Pobiegłam do pokoju mojej pani, lecz ona już wiedziała, bo spędzając tyle czasu przy oknie, widziała pana, jak podjeżdżał pod górę. Była blada i oddychała ciężko, a kiedy otworzyłam drzwi, podbiegła do mnie.

- Och, Agnieszko, to on, Hareton. Przyjechał mnie zabrać.

- Proszę pani, nie sądzę, żeby chciał panią zabierać. Może chce porozmawiać, dowiedzieć się, jakie ma pani zamiary. Pan Hareton zachował się wspaniale w całej tej historii. Wątpię, że by chciał panią zabierać wbrew jej woli.

Mimo to drżała, a kiedy pani Ibbitson w końcu zapukała do drzwi, zaczęła drzeć jeszcze mocniej, tak że pani domu za wołała:

- Ależ dziewczyno, ty jesteś śmiertelnie przerażona. Zapewniam cię, że on jest bardzo uprzejmy i dobrze się zachowuje; nie krzyczy i nic prawi kazań. Mówi, że chce się dowiedzieć o twoje zdrowie i zobaczyć cię, jeśli się na to zgodzisz. Uważam, że powinnaś spełnić jego prośbę. Zachowuje się właściwie i ty też powinnaś postąpić tak samo.

- Pani Ibbitson, umieram ze strachu. Czy będzie mi czynił wymówki?

- Zapewniam cię, że nie. W pełni panuję nad sytuacją. Dał mi słowo, że nie będzie robił scen i błagam cię o to samo. Chodź, moja droga; to twój mąż. Musisz wziąć się w garść, spełnić ów obowiązek i mieć to za sobą. Czy chciałabyś się z nim widzieć w cztery oczy...?

- Och nie, nie; tylko z panią... i z Agnieszką. Chcę mieć ją przy sobie.

Ja też byłam przerażona, ale żeby dodać mojej pani odwagi, tak bardzo jej potrzebnej, wygładziłam sukienkę, wyprostowałam ramiona i postanowiłam stanąć przed moim byłym panem z całą odwagą, na jaką mnie stać.

Patrzył przez okno wychodzące na wrzosowiska, kiedy weszliśmy, a gdy się odwrócił, twarz miał spokojną, chociaż zmarszczki pod oczami i bladość cery wskazywały, że od czasu naszego wyjazdu żył w wielkim napięciu.

Podszedł do żony, uklonił się, ujął jej dłoń i grzecznie pocałował, ale gdy się odwrócił, żeby skinąć mi głową, zauważyłam w jego oczach błysk daleki od przyjaznego; miałam nadzieję, że pewnego dnia, kiedy pozna prawdę, wybaczy mi.

- Przyszedłem zobaczyć, jak żyjesz, Katarzyno i spytać, czy mógłbym ci w jakiś sposób pomóc. Słyszałem, że kapitan Ibbitson wyjechał do Londynu i chciałbym wiedzieć, czy pragniesz tu zostać, czy też wolisz wrócić do domu; lub może masz całkiem inne plany?

- Do domu? Do Drozdowego Gniazda? - spytała moja pani, zaskoczona.

- Ależ tak. To twój dom, Katarzyno i czeka tam na ciebie dwójka dzieci. Nie będę niczego żądał ani stawiał warunków. Gdybyś chciała wrócić, możesz to uczynić i nie będę o nic pytał. Będzie ci wolno żyć tak, jak dotychczas.

- Przyjąłbyś mnie? - spytała pani bez tchu.

- Ależ Haretonie, nie wiem, co powiedzieć! - Osunęła się na krzesło, a jej twarz wyrażała bezbrzeżne zdumienie.

Podziwiałam wówczas mądrość mojego pana i jego zręczność w postępowaniu z żoną. Gdyby krzyczał albo płakał, osiągnąłby skutek przeciwny do upragnionego. Tymczasem zaskoczył ją tak, że nie odesłała go z kwitkiem.

Potem pomyślałam o tym, czego się dowiedziałam o charakterze pani Earnshaw i o jej potrzebie bycia kochaną i podziwianą. Och, pani kochała kapitana Jacka namiętnie, tego byłam pewna; ale wyjechał i jeszcze przez wiele długich miesięcy nie należało się spodziewać jego powrotu. Ona też musiała o tym myśleć i smuciła się z tego powodu całymi dniami, od czasu wyjazdu kochanka, bo chociaż żyła w zgodzie z panią Ibbitson, to przecież nie to samo, co mieć przy sobie jej syna.

Krótko mówiąc, szybko zauważyłam, że moja pani zaczęła się nudzić, i znając ją, a także jej miłość do wrzosowisk, podejrzewałam, że planowany wyjazd do Liverpoolu budzi w niej niezadowolenie.

Twarz pana Haretona nadal pozostawała bez wyrazu, A kiedy służący przyniósł wino, pan wziął kieliszek i uniósł go patrząc na żonę.

- Za twoje zdrowie, Katarzyno. Za zdrowie i szczęście. Proszę cię, pomyśl o tym, co powiedziałem, a jeśliś chciała wrócić do domu, przyślij Agnieszkę z wiadomością, a osobiście po ciebie przyjadę. Tam jest twoje miejsce, Katy, a i ja ciebie pragnę.

Potem, ku mojemu zdumieniu, wypił wino, odstawił kieliszek na tacę, wziął kapelusz, uchylił go przed obiema paniami, po czym wyszedł. Było to najbardziej wyniosłe i godne pochwały przedstawienie, jakie w życiu widziałam. Po wyjściu pana Haretona w domu zapanował zamęt, na co zapewne liczył.

- Cóż za impertynencja! - zawołała pani Ibbitson; podeszła do drzwi i zatrzasnęła je z taką siłą, że mój pan musiał to usłyszeć - Nigdy nie widziałam takiego zuchwalstwa!

Ale panienka Katy siedziała odchyłona na krześle, z twarzą zarumienioną i z uśmiechem igrającym na ustach.

- Sama nie wiem A ty, Agnieszko?

- Sama nie wiem, proszę pani.

- Ja uważam, że postąpił godnie. A ty Agnieszko?

- Ja również - odparłam szczerze.

- Doprawdy! - zawołała pani Ibbitson. - Zamierzasz wrócić do małżeńskiego łóża, kiedy to, w którym leżałaś z moim synem, jest jeszcze ciepłe?

Moja pani rzuciła matce kapitana spojrzenie pełne pogardy, jakby chciała ją skarcić za tak surowe słowa.

- Czyżbym dała jakiś powód do podobnych podejrzeń? Powiedziałam tylko, że Hareton postąpił godnie. Szkoda, że go pani nie widziała, kiedy straci panowanie nad sobą! Oczywiście, że nie zamierzam tam wracać; ale, mówiąc szczerze, nie mam też ochoty jechać do Liverpoolu. Nie lubię miasta, proszę pani, jestem wiejską dziewczyną, tu się urodziłam i wychowałam. Moje życie jest związane z wrzosowiskami. Dlatego chciałam jechać z Jackiem. Jego duch, jak również tutejsza ziemia, czynią mnie wolną. Ale na pewno nie Liverpool.

Pani Ibbitson zaczerwieniła się i widziałam, że jest zła.

- Zdawało mi się, że nigdy tam nie byłaś, Katarzyno, nie rozumiem, więc, na jakiej podstawie wydajesz sądy. Skoro jednak nie chcesz wracać do Drozdowego Gniazda (a gdybyś to zrobiła oznaczałoby to koniec związku z moim synem, nawet gdyby tu nie wrócił, żeby zabić twojego męża, czego nie mogę obiecać) i nie masz ochoty jechać do Liverpoolu, to co chciałabyś robić?

- Zostać tutaj.

- W Wichrowych Wzgórzach?

- Z Agnieszką.

- To niemożliwe. Cała okolica byłaby oburzona, a z powodu tego, co niedawno zrobiłaś i o czym wszyscy wiedzą, stałabyś się łatwą zdobyczą dla każdego mężczyzny o niecnym charakterze, wiem, że mamy oświecone czasy - w głosie pani Ibbitson pojawił się groźny ton - ale nie dość oświecone, żeby wszyscy byli gotowi darować winę kobiecie, która zostawia męża i dzieci, by uciec z innym. Zresztą obiecałam Jackowi, że zaopiekuję się tobą. Mam wobec niego obowiązek, nawet, jeśli ty jesteś innego zdania.

Widziałam, że przyjazne uczucie między obiema kobietami - albo to, co z niego jeszcze zostało - teraz jest już na wyczerpaniu, bo moja pani podniosła się z krzesła i podeszła do pani Ibbitson, unosząc z godnością głowę i przybierając dumny wyraz twarzy.

- Czyżby? Jestem rozpustnicą? Każdy mężczyzna może mnie mieć, bo uciekłam z pani synem? Czy nie potrafisz zrozumieć owej namiętności, ty głupia kobieto? Nigdy jej nie poznałaś? Miłość, jaką czujemy do siebie ja i Jack, jest większa od plugawego romansu, o jakim nam mówiłaś.

Pani Ibbitson odrzuciła głowę do tyłu i zaczęła się śmiać, z jasnoczerwonymi plamami na policzkach.

- Ja nie potrafię zrozumieć namiętności! Ha! Czyż nie skompromitowałam się i nie naraziłam na potępienie, wiążąc się z ojcem Jacka? A ty mi mówisz o namiętności!

- Ach, ale on nigdy pani nie kochał. Kochał moją matkę. Panią tylko wykorzystał.

Moja pani zamilkła nagle, ponieważ pani Ibbitson podeszła i wymierzyła jej siarczasty policzek. Miała zamiar dołożyć i drugi, lecz złapałam ją za rękę i błagałam, żeby dała spokój. Panienka Katy dotknęła twarzy, ale nie pozwoliła popłynąć łzom bólu tak była rozwścieczona złym potraktowaniem.

- Masz, dziewczko! - zawołała pani Ibbitson, potęgując jeszcze wściekłość, którą już udało się jej obudzić. - Na tym nie koniec, jeśli mam się tobą opiekować, to widzę, że potrzebna ci będzie codzienna porcja batów. Zaczekaj, aż mój syn wróci i dowie się...

- Zaczekam. Tak, zaczekam! - odcięła się moja pani. - Odeśle panią do szpitala dla obłąkanych, zamknie na klucz, a klucz wyrzuci...

Ale pani Ibbitson zakryła uszy dłońmi i krzyczała:

- Nie chcę tego słuchać! Idź do swojego pokoju! Będziesz traktowana jak nieposłuszne dziecko, bo też nim jesteś, i zostaniesz zamknięta. Jutro z samego rana wyjeżdżamy do Liverpoolu, żeby łatwiej mi było sprawować nad tobą kontrolę. Agnieszko, odprowadź swoją panią do jej pokoju i spróbuj jej przemówić do rozsądku. Potem zamknij drzwi na klucz i przynieś mi go.

Byłam zdumiona tymi poleceniami i takim obrotem sprawy. Moja pani ma być więźniem! Umknęłyśmy na górę, zamknęłyśmy się w sypialni, pani położyła się na łóżku, a ja przesunęłam dłońią po jej czole.

- Teraz już wiemy, co naprawdę jest warta moja przyszła teściowa. Nieodrodna córka robotnika z doków, powróciła do swoich korzeni. Jak sądzisz, jaki okaże się mój Jack, mając taką jędzę za matkę, a Heathcliffa za ojca?

- I co my teraz zrobimy, proszę pani?

- Muszę pomyśleć. Zrób teraz tak, jak ona ci kazała i wróć tutaj z kolacją; wtedy ci powiem, co postanowiłam. Tymczasem jej się nie przeciwstawiaj, Agnieszko. To okropna megiera.

Kiedy wróciłam na dół i posłusznie oddałam pani Ibbitson klucz, zastałam ją w całym odmienionym humorze. Siedziała na sofie i cichutko szlochała w chusteczkę.

- Och, moja Agnieszko, jak mogłam tak się zapomnieć! Ona nigdy mi tego nie wybaczy; ani Jack. Wcale taka nie jestem, nie zmuszam siłą innych do uległości. Spytaj moją służbę.

- Po prawdzie, Roger zawsze mówił o pani dobrze - mruknęłam grzecznie, bo też naprawdę miał o niej mnóstwo dobrego do powiedzenia i wychwalał jej uprzejmość i troskliwość.

Pani Ibbitson osuszyła łzy i uśmiechnęła się do mnie.

- Właśnie, a był u nas przez cztery lata. Och, mam wybuchowy temperament, ale panuję nad nim; jednak w tej upartej, młodej kobiecie jest coś, co mnie prowokuje.

- Może to zazdrość, proszę pani, z powodu uczuć pani syna? Pani Ibbitson rzuciła mi badawcze spojrzenie.

- Bzdury, dziewczyno. Jestem jego matką, a nie kochanką! Jack przyprowadzał do domu wiele dziewcząt, żeby mi je przedstawić, ale żadna nie miała w sobie tyle krnąbrności i tupetu, co ta młoda dama. Oczywiście, ona jest z Earnshawów, a ja ciągle o tym zapominam. W ich żyłach płynie zła krew. Cóż, kiedy już idziemy w Liverpoolu, wszystko się powoli uspokoi, a ja postaram się zapomnieć o tym, co się tu wydarzyło.

- Wątpię, czy pani Earnshaw zapomni, proszę pani. Zawsze robiła to, co chciała, wyjąwszy ów krótki okres, kiedy była zamknięta w tym domu przez pana Heathcliffa. Była oczkiem w głowie swego ojca i ogromną miłością pana Haretona. Przyzwyczała się, że wszystko jej wolno.

- Lepiej niech się od tego odzwyczai! - warknęła pani Ibbitson, znów wściekła. - Przynajmniej na ten czas, kiedy jest pod moją opieką. Cóż za nieznośne zadanie powierzył mi mój syn!

Ale kiedy sobie przypominałam, że pani Ibbitson sama ściągnęła na siebie ten kłopot, przestałam jej żałować i poczułam do niej równie serdeczną niechęć, jak moja pani.

Przez pozostałą część dnia byłam zajęta przy rozmaitych pracach domowych i w zasadzie nie widziałam pani Ibbitson, która była z pokojówką w swoim pokoju, ani też mojej panienki Katy, zamkniętej na klucz jak małe dziecko. Kolacja była spóźniona i pani Ibbitson jadła sama; poprosiła mnie jednak, żebym zaniósła tacę pani Earnshaw i powiedziała jej, że o

świecie wyruszamy do Liverpoolu i że dobrze by było, gdyby się opanowała i była grzeczniejsza.

Poszłam na górę z tacą i zastałam panią nadal leżącą na łóżku, z zamkniętymi oczami, jakby spała. W pokoju nie było światła, tylko ta odrobina pierzchającego dnia, która wpadała przez okno.

- Agnieszko, to ty?

- Tak, proszę pani, przynoszę kolację. Ma pani zjeść i przygotować się do wyjazdu z samego rana.

- Pożegnamy ten dom nawet wcześniej, Agnieszko. Szybko, siądź obok mnie. - Pani usiadła i złapała mnie za rękę. - Postanowiłam wrócić do Drozdowego Gniazda.

- Żachnęłam się, lecz ona mówiła dalej: - Och, nie dziw się. Cóż innego mogę zrobić? Hareton mnie kocha; to mój dom, tam jestem panią. Pani Ibbitson mnie nienawidzi i jeśli tu traktuje mnie jak więźnia, to, co zrobi, kiedy znajdę się z dala od swoich, w jej domu? Pewnie mnie otruje i powie Jackowi, że moja śmierć była przypadkowa. Nie, Agnieszko, zabierz tacę, zamknij drzwi na klucz i przygotuj się do snu. Nie zapomnij oddać klucza pani Ibbitson, żeby nie obudzić jej podejrzeń. Potem, kiedy cały dom zaśnie, wykradniesz się z domu i (jeśli ci się uda) wyprowadzisz Minny ze stajni, a potem cicho podprowadzisz ją pod moje okno. Bo ja ucieknę przez okno, jak przedtem!

- Moja pani zaśmiała się gorzko. - Och, mam w tym wprawę, Agnieszko. Ta jodła jest moją przyjaciółką, a pokój mamy schronieniem.

- Ale co powie pan Hareton, proszę pani?

- Myślisz, że mnie wyrzuci? Wtedy będę się błąkała po świecie. Pójdziesz ze mną, Agnieszko? Kto nas przygarnie? Nie, Hareton mnie nie wyrzuci. To dobry człowiek, dzisiaj wyczytałam w jego twarzy miłość i przebaczenie, a będzie mi miał wiele do wybaczenia. - I tu ścisnęła moją dłoń, jakby chciała dodać sobie siły, żeby wyjawić mi sekret.

- Widzisz, Agnieszko, jeśli się nie mylę, Jack zostawił mnie brzemienną.

## ROZDZIAŁ 9

Nie miałam czasu zastanawiać się nad znaczeniem słów mojej pani, bo dało się słyszeć głośnie walenie w drzwi i pani Ibbitson zawołała:

- No jak, czy pani już zjadła? Zabierz tacę, Agnieszko i przynieś mi klucz; pośpiesz się i dopilnuj, żeby rzeczy pani zostały spakowane do jutrzejszej podróży.

Panienska Katy ścisnęła mi dłoń w ciemności i szepnęła do ucha:

- Bądź pod drzewem. Kiedy cię zobaczę, zejść na dół. Gdyby Minny się opierała, nie zmuszaj jej. Możemy pójść pieszo, chociaż nie mam ochoty na tak długą wędrówkę.

I pocałowała mnie leciutko w policzek. A moje serce, och, było pełne litości dla tej głupiutkiej, młodej kobiety, jeszcze prawie dziewczyny, którą namiętność doprowadziła do takiego szaleństwa. I modliłam się, żeby miłość Rogera oszczędziła mi losu podobnego do jej!

- Tak, będę - szepnęłam.

Wzięłam tacę, wyszłam z pokoju i zamknęłam hałaśliwie drzwi, a potem zeszłam na dół, gdzie czekała strażniczka pani Katy, ponura i bez uśmiechu.

- I jak, zrobione?

- Tak, proszę pani, położyła się spać.

- Dobrze. Obudź ją o świcie, bo chcę wyjechać, zanim pan Earnshaw się zorientuje, co zaszło.

Och, pomyślałam sobie, pan Earnshaw dowie się wszystkiego jeszcze przed tobą!

Służba położyła się wcześniej z powodu jutrzejszego wyjazdu. Miałam szczęście, że dano mi osobny pokój na poddaszu, bo inaczej nie wiem, jak bym się wydostała z domu. Nie wiedziałam, która może być godzina, kiedy na dole zapanowała cisza. Zeszłam po schodach, zatrzymując się na podeście, żeby sprawdzić, czy spod drzwi pokoju pani Ibbitson nie sący się światło zapukałam leciutko do drzwi mojej pani, by dać jej znać, że jestem gotowa, i skradałam się dalej ciemnymi schodami, na dole przebiegłam przez kuchnię do tylnych drzwi, w których tkwił klucz - i wyszłam na podwórze.

Potem jednak nasz plan zaczął się psuć. Nie mogłam zmusić Minny do wyjścia. Znalazłam ją i widziałam, że mnie poznaje, bo patrzyła na mnie znacząco oczami, w których lśniły białka. Ale kiedy usiłowałam jej nałożyć wodze, zarżała i potrząsnęła łbem; kiedy spróbowałam powtórnie, szarpnęła się tak raptownie, że omal mnie nie przewróciła. Odłożyłam, więc wodze i postanowiłam ją wyprowadzić za grzywę, lecz też bez skutku.



Klacz cofnęła się pod ścianę stajni i pomyślałam, że jeśli nadal będzie tak hałasowała, nasze zamiary wyjdą na jaw.

Na szczęście, pani często spacerowała między Gniazdem a Wichrowymi Wzgórzami, a ja byłam młoda i miałam ją za przewodniczkę, dlatego więc miałyby stać się nam coś złego? Mimo to byłam niespokojna i mocniej otuliłam się płaszczem, ponieważ noc nastąpiła ponura i wietrzna, a kiedy skręciłam za róg domu, zaczął padać deszcz.

Stałam pod oknem mojej pani i zobaczyłam, że jest otwarte; widziałam nawet niewyraźnie jej głowę. Jednak panią Katy spodziewała się ujrzeć konia i nie zauważyła mnie, stałam, więc pod drzewem, bezskutecznie wymachując rękami, aż w końcu byłam zmuszona zawołać cichutko, że jestem na dole. Potem jodła zadrżała i pani zeszła na ziemię, leciutko jak kot, i przytuliła mnie mocno.

- Co się stało, Agnieszko? Gdzie Minny?

- Nie chciała wyjść, proszę pani. Rżała i płoszyła się, aż pomyślałam, że obudzi cały dom.

- W takim razie sama muszę po nią pójść.

- Och, proszę pani, uciekajmy już. Boję się, że nas tu zatrzymają. Najłżejszy dźwięk mógłby obudzić panią Ibbitson, która naśle na nas służbę.

- Ale jest zimno i mokro, Agnieszko.

- Wiem, proszę pani, lecz przecież obie jesteśmy młode i silne, a pani dobrze zna drogę.

Och, panie Lockwood, wspominając dzisiaj swoje słowa, serdecznie żałuję, że ją namawiałam do pieszej wyprawy w taką noc; gdybyśmy jednak mieli wgląd w przyszłość, nie byłibyśmy śmiertelnikami, prawda? Tak czy inaczej, pobiegliśmy z panną Katy, trzymając się za ręce jak małe dziewczynki, do furtki, wyszliśmy na drogę i ruszyliśmy przed siebie szybkim krokiem, żeby jak najprędzej oddalić się od domu. Co jakiś czas oglądałyśmy się, ale w zupełnych ciemnościach, bez księżyca i gwiazd, a farma była tylko ponurym kształtem na zboczu. Wiedząc o stanie Katy, błagałam ją, żeby zwolniła kroku, a ona tuliła się do mnie biedaczka, i szczękała zębami z zimna, bo deszcz szybko nas przemoczył.

- Agnieszko, znam ścieżkę przez wrzosowiska, tylko, że musiałybyśmy zejść z drogi. Oszczędzi nam to godzinę czy dwie przy tej okropnej pogodzie. - I jeszcze głośniejsze zaczęła szczękać zębami, a ja uświadomiłam sobie, że dotąd jesień była pogodna i pani ma na sobie lekkie ubranie, nieodpowiednie na taką noc.

Tak więc - mimo że instynkt sprzeciwiał się pomysłowi zejścia z drogi na grząskie wrzosowiska i powinnam go usłuchać, ale tego nie zrobiłam, pragnąc tylko, żeby moja pani

znalazła się bezpiecznie w domu - zgodziłam się zejść z traktu i zaczęłyśmy schodzić ostro w dół, do Drozdowego Gniazda.

Och, panie Lockwood, żadne słowa nie są w stanie opisać tej wędrówki. Bo moja pani, myśląc, że zna każdy centymetr wrzosowisk, nie wzięła pod uwagę, że nigdy nie chodziła po nich w atramentowych ciemnościach i podczas tak złej pogody. Wkrótce musiałyśmy się przedzierać przez wrzos sięgający nam powyżej kostek, wpadałyśmy w kałuże albo zapadałyśmy się po kolana w trzęsawisko. Deszcz przemoczył nas do suchej nitki, ubrania lepiły się do ciała, a włosy do głowy. Wiatr dmuchał na nas od północy, jakby chciał nas powstrzymać, a po pewnym czasie uświadomiłam sobie, że nie rozpoznaję niczego, co mogłoby nam posłużyć za drogowskaz. Mimo to moja pani reżolutnie parła naprzód i uważam, że jeśli nie dotarłyśmy do miejsca przeznaczenia, to nie z braku odwagi ani determinacji.

- Proszę pani - zawołałam, kiedy się zatrzymałyśmy dla złapania oddechu - zgubiłyśmy się. Krażymy w koło.

- Bzdury, Agnieszko, cały czas podążamy w dół. W końcu musimy trafić do doliny i nawet, jeśli ominiemy Gniazdo, będziemy mogły schronić się przed deszczem i wiatrem.

I moja pani, ciągnąc mnie za rękę, ruszyła dalej, lecz nagle krzyknęła, puściła moją dłoń - bo gdyby nie to, pociągnęłaby mnie za sobą - i znikła w ciemnościach. Przez jedną straszną chwilę myślałam, że spadła ze skał Penistone, bo nie wiedziałam, gdzie jesteśmy, potem jednak usłyszałam jęk i - Bogu dzięki - wyczułam jej ciało, przemoczone ale żywe. Uklękłam przy niej i uniosłam jej głowę.

- Zdaje się, Agnieszko, że skręciłam sobie kostkę. Och, och, jak boli... kiedy nią poruszę. Och, Agnieszko, jesteśmy skończone. Zginiemy w tej ponurej dziurze, zanim ktokolwiek przyjdzie nam z pomocą. Och! Jacku, Jacku, dlaczego mnie zostawiłeś? Och, Jacku!

Jej słowa obudziły przerażenie w moim sercu i przestraszyłam się, że bredzi w gorączce, i nie wiedziałam już, co robić - czy zostawić moją panią i pójść szukać pomocy, czy też raczej próbować ją ogrzać własnym, zziębniętym ciałem, kiedy nagle, rozglądając się wokół w rozpacz, zobaczyłam w oddali światło świecy, które chwiało się i gasło, żeby znów się na moment pojawić, a wiatr jęczał i wył wokół nas.

- Proszę pani, widzę świecę! Niech pani spojrzy. To musi być Gniazdo. Moja biedna pani z trudem uniosła głowę.

- Gdzie, Agnieszko? Gdzie? Och, idź za nim, Agnieszko, bo inaczej zginiemy. Zostaw mnie i idź szybko.

- Dobrze, proszę pani - rozcierałam jej dłonie i całowałam policzki - tylko niech pani

nie zemdleje albo nie uśnie, bo umrze pani z zimna. Niech pani robi wszystko, żeby nie stracić przytomności, a ja wrócę, jak tylko będę mogła najprędzej.

Potem podniosłam się z ziemi i potykając się, ruszyłam ku światłu przez kałuże, niewielkie pagórki i moczary. Czasem nogi zaplątały mi się między jakieś korzenie i bojąc się, że podzielę los pani i utknę na wrzosowisku, zwalniałam kroku, nie spuszczać oczu z niepewnego, migocącego światełka, które kilkakrotnie zdawało się gasnąć, potem wszakże zaczynało świecić na nowo jak latarnia wskazująca drogę.

Nie wiem, ile czasu trwała owa okropna wędrówka. Zdawało mi się, że świta, kiedy doszłam na miejsce, w końcu jednak zamajaczyła przede mną ściana parku i - nie tracąc czasu na szukanie furtki - zaczęłam szukać oparcia dla stóp wśród sypiących się cegieł i opadającego tynku. Potem, nie bacząc na poranione dłonie i obtarte kolana, przedostałam się na drugą stronę i z radością zeskoczyłam na znajomą ziemię. Ogarnięta na nowo paniką, a jednocześnie zadowolona, że znalazłam schronienie przed bezlitosnym wiatrem, pobiegłam, co tchu w piersiach; na schodach Gniazda padłam i zaczęłam walić w drzwi.

Ale tej nocy wiatr zawodził pod okapem i nikt mnie nie usłyszał, zobaczyłam jednak, że światło, które mnie prowadziło, pochodzi z gabinetu, więc poszłam tam - chwilami czołgając się po ziemi - zajrzałam do środka i ujrzałam, że pan Hareton siedzi przed kominkiem i drzemie nad książką. Zaczęłam bębnić w szybę, aż mój pan, z twarzą pobladłą z przestachu, drgnął, spojrzął w okno i omal nie zemdleł z wrażenia, kiedy zobaczył, kto tak stuka. Zaraz znikł i zanim zdążyłam o czymkolwiek po myśleć - a byłam już ledwo żywa ze zmęczenia - złapał mnie wpół, wprowadził do domu, a ja - płacząc z radości, że jestem bezpieczna - osunęłam się na podłogę w holu.

- Och, proszę pana, moja pani przewróciła się na wrzosowisku. Szybko, bo umrze przy tej pogodzie.

- Twoja pani! - zawołał pan głęboko poruszony. - Zostawiłaś ją na wrzosowisku?

- Uciekłyśmy z Wichrowych Wzgórz. Postanowiłyśmy zejść z traktu, żeby szybciej tu dotrzeć, bo pani była przekonana, że zna drogę. Potem się przewróciła i leży ze złamaną nogą w połowie drogi między naszym dworem a Wzgórzami.

- Jakże ją znajdziemy w taką noc? Och, Agnieszko, coś ty zrobiła!

I mój pan podszedł do wiszącego w holu gongu, którym zwoływano ludzi na obiad, i zaczął walić z całej siły.

Po chwili cały dom był na nogach; służący, niektórzy nadal w nocnych koszulach, zbiegali z góry, trąc oczy i pytając, gdzie się pali.

Pan Hareton kazał im się natychmiast ubierać i powiedział, że pani przewróciła się na

wrzosowisku. Posłał służącą po doktora Kennetha, kazał kobietom napalić w pokoju pani, rozgrzać jej łóżko i dołożyć pod kuchnię, potem zebrał pozostałą służbę i zaczął ich przygotowywać do poszukiwań. W pewnej chwili gwar i ruch ustały i uświadomiłam sobie, że wszyscy patrzą się na mnie, szczękając zębami, leżącą na podłodze w holu.

- Agnieszko - powiedział mój pan, nagle sobie o mnie przypomniałszy - tylko ty możesz nas zaprowadzić. Czy masz siłę pójść z nami?

- Tak, proszę pana - odrzekłam, bo zaczęła mi wracać odwaga i wstałam. Potem gospodyni, pani Kemp, zaprowadziła mnie do kuchni, kazała pomocnicy mnie rozgrzać, dać mi ciepłe ubranie i chwilę później byłam już gotowa do drogi, napojona gorącym mlekiem i natarta rozgrzewającą maścią.

Konie już osiodłano i czekały na nas na dziedzińcu, razem z psami. Jechaliśmy szybko; ja siedziałam w siodle za moim panem, który chciał osobiście kierować poszukiwaniami. Na szczęście deszcz ustał i wiatr się nieco uspokoił, przynajmniej na niżej położonych terenach, co nam pomogło, i - jak mi się zdawało - na wschodzie pojawiła się zorza.

W rzeczy samej, naszym wybawieniem okazał się brzask, bo chociaż sobie wyobrażałam, że szłam prosto do Gniazda i że gdyby podążyć za wyimaginowaną prostą linią między Gniazdem a Wichrowymi Wzgórzami, znaleźlibyśmy natychmiast moją panią, byłam jednak w błędzie, bo w ciemności niechybnie myli się drogę. Tak, więc dopiero, kiedy wrzosowiska rozjaśniło blade światło świtu i ptaki zaczęły wyśpiewywać piosenki, zobaczyliśmy przez chwilę przed nami na horyzoncie uniesione ramię. Mój pan zobaczył je pierwszy, zawołał: „Jest tutaj! Żyje!” i puścił konia galopem.

Minęły jakieś trzy godziny, od kiedy zostawiłam moją panią, może nawet więcej, sądząc po słońcu, i biedaczka była w oplakanyim stanie, ale żywa i przytomna. Powiedziała nam potem, że popadła w rozpacz, wyobrażając sobie, że zanim ją znajdziemy, pani Ibbitson wyśle po nią służących ze Wzgórz, a kiedy zobaczyła nasze konie, nie była pewna, kto to, czując jednak, że za chwilę zemdleje albo umrze (nie wiedziała dokładnie, co ją czeka), podniosła rękę i machała nie raz, lecz po wielokroć, aż ramię ją zabolalo, zanim dostrzegła, że ją zobaczyliśmy.

Zsiadłam z konia, żeby pomóc biedaczce; nogę miała opuchniętą i ciągnęła ją bezwładnie, kiedy pan objął żonę i wciągnął ją na konia. Potem zawrócił gwałtownie i zostawiając mnie samej sobie (na szczęście jeden ze służących spostrzegł, że jestem bez wierzchowca) pogalopował do domu, gdzie na tę, która na to nie zasługiwała, czekało gorące i serdeczne powitanie oraz fachowa pomoc w osobie doktora Kennetha; cóż, na tym świecie niewiele jest prawdziwej sprawiedliwości, panie Lockwood.

Przez większą część następnego miesiąca - czyli od końca września, kiedy uciekłyśmy, do końca października - moja pani wahała się między życiem a śmiercią. Rzeczywiście, złamała nogę i doktor Kenneth posłał do Bradford po specjalistę od nastawiania kości, ponieważ złamanie okazało się skomplikowane i bał się, że chora będzie utykała. Lecz jeszcze zanim wezwano nastawiacza kości, u mojej pani, narażonej przez wiele godzin na deszcz i wiatr, rozwinęło się zapalenie płuc.

Mogłabym dodać, że ja też się przeziębiłam i przez kilka dni nie wychodziłam ze swojego pokoju, ale moja słabość była niczym w porównaniu z chorobą pani i przeszła niezauważona, szczególnie przez pana, który siedział bez przerwy przy żonie i trzeba go było namawiać, żeby położył się spać. Dziwiłam się, że taka płochość z jej strony spotyka się z jego wiernością i oddaniem, i pomyślałam, że może mężczyzn należy traktować tak, jak to zrobiła panienka Katy.

Ja, rzecz jasna, martwiłam się o dziecko, które nosiła, lecz potem uznałam, że może byłoby dobrze, gdyby je straciła i zaczęła życie na nowo. Ale nie, miało się stać inaczej i chociaż pani cierpiała okrutnie i długo, niezdolna napić się wody ani włożyć do ust jedzenia bez czyjejś pomocy, nie rozstała się z dzieckiem.

Skoro już mowa o dzieciach, to jakąż radością było spotkanie z moimi maluchami po długim rozstaniu. Mały Rainton przez kilka dni udawał, że mnie nie zauważa, jakby mnie chciał ukarać za to, że wyjechałam; za to Małgorzata! Och, jakaż była śliczna - pulchniutka i urocza, prawdziwa chluba dla matki, która ją wydała na świat, i wszystkich, którzy tę dziewczynkę pielęgowali. Myślę, że na początku Marysia była zazdrosna, jako że to ona zajmowała się dziećmi po mojej ucieczce, ale potem moja słabość sprawiająca, że mniej czasu spędzałam w pokoju dziecinnym i - znacznie poważniejsza - choroba pani Earnshaw odsunęły inne rzeczy w cień. W dodatku nie byłam pewna swojego miejsca w domu, dopóki któregoś dnia pan nie wezwał mnie do gabinetu, nie powiedział, że właśnie go powiadomiono o mojej dolegliwości i nie spytał, czy czuję się już lepiej. Dygnęłam i wydusiłam z siebie, że nie jestem pewna, jak mnie pan Hareton będzie traktował po tym, jak pomogłam pani Katy w ucieczce z Gniazda.

- Sama wiesz, Agnieszko Dean, że za wiele rzeczy jesteś odpowiedzialna - powiedział, siadając, podczas gdy ja stałam przed nim.

- Tak, proszę pana...

- Po pierwsze, bez twojej pomocy pani by stąd nie uciekła...

- Och, uciekłyby, proszę pana! - wykrzyknęłam, postanawiając się bronić. - Była zdecydowana, z moją pomocą czy bez, a ja nie chciałam wyjeżdżać, bo kocham i szanuję

pana, panie Haretonie. Nalegałam, żeby pani została, ale ona powiedziała, że tak czy tak zrobi swoje i że jeśli z nią nie ucieknę, pan i tak odeśle mnie pieszo do domu.

- Być może miała rację, Agnieszko - odrzekł mój pan i smutno ściągnął usta. - Trudno mi cię winić, bo wiem, jak uparta potrafi być moja żona. Ale wykazałaś się brakiem rozsądku, zgadzając się na powrót tutaj w tak paskudną noc; co was do tego nakłoniło?

- Ach, moja pani pokłóciła się z panią Ibbitson, a ta zamknęła ją w pokoju i chciała nazajutrz wywieźć do Liverpoolu, a panienka Katy była przekonana, że w mieście ta kobieta sprowadzi na nią śmierć.

- Rozumiem - powiedział mój pan i przez długą chwilę milczał. - Nie miałyście wyboru?

- Nie, proszę pana, a Minny nie dała się ruszyć, bo gdyby nie to, pojechałybyśmy drogą i dotarłybyśmy tu bez przeszkód. Cóż, los tak chciał.

- Widzę - zgodził się mój pan - że to rzeczywiście sprawka losu. Doktor Kenneth powiedział, że moja żona jest brzemienna. Czy wiedziałaś o tym, Agnieszko?

- Tak, panie Earnshaw.

I zwiesiłam głowę, jakbym to ja była temu winna, chociaż Bóg jeden wie, że jakkolwiek uczyniłam wiele złego, za tę rzecz nie można mieć do mnie pretensji.

- Moja żona ci powiedziała?

- Tak, proszę pana, tego dnia, kiedy uciekłyśmy.

- To dziecko nie może być moje; czy o tym też wiesz, Agnieszko?

Bąknęłam coś niewyraźnie w odpowiedzi, bo - oprócz wszystkiego - rozmowa na ten temat mnie krępowała.

- Nie spałem z nią od długiego czasu, więc to niemożliwe. W takim razie dziecko na pewno jest Jacka. Czy pani Ibbitson wie?

- Ależ nie, proszę pana.

- Ani kapitan?

- Nie sądzę, proszę pana, bo moja pani dopiero to zauważyła.

- Dobrze. Teraz posłuchaj, Agnieszko. Chcę, żebyś wysłuchała tego, co ci mam do powiedzenia, i żebyś potem odeszła i nigdy więcej na ten temat nie wspominała wobec mnie, na osobności ani przed kimkolwiek innym. Czy rozumiesz?

- Och, tak, proszę pana. - I zadrzałam pod ciężarem odpowiedzialności, którą na mnie złożył.

- Nigdy nikomu nie powiem, że to nie moje dziecko. Doktor Kenneth o tym nie wie i nie musi wiedzieć. Wychowam je jak własne i zrównam ze swoimi dziećmi, kiedy po mojej

śmierci majątek zostanie podzielony. Będę je kochał jak własne, bo kocham Katarzynę i to, co jej, należy również do mnie. Nie rozmawiałem z nią, gdyż jeszcze nie jest w stanie mówić do rzeczy, ale jeśli zechcę, wywozę ją do dnia narodzin dziecka i raz jeszcze pomyślę o przeprowadzce, bo zdaje mi się, że jakieś fatum ciąży tu nad nami i nigdy nie będziemy szczęśliwi w tym domu.

W zamian za dyskrecję, Agnieszko, przywrócę ci posadę niani i pokojówki mojej żony, lecz jeśli kiedykolwiek postąpisz niewłaściwie i nie przyjdiesz mi powiedzieć o planach twojej pani, zanim ona zdąży coś uczynić, nie tylko cię odeślę, ale jeszcze w hańbie, i wypędzę z tego hrabstwa; czy to jasne, Agnieszko?

Drżałam na całym ciele, bo nigdy nie widziałam pana Haretona tak surowego i srogiego.

- Tak, proszę pana.

- To dobrze; w takim razie, możesz iść. Och, i nie zapominaj, Agnieszko, że to nie ty uratowałaś panią, tylko łaska boża. Bo nie mogłem zasnąć i Bóg posłał mnie na dół, do gabinetu, w poszukiwaniu książki, dzięki czemu zapaliłem świecę, które cię tu doprowadziły. Gdyby nie to, zginęłabyś na wrzosowisku razem ze swoją panią. Nigdy nie zapominaj, że to Bóg kieruje wszystkimi sprawami, nie my, Agnieszko.

Nic nie powiedziałam, tylko pobiegłam do swojego pokoju, rzuciłam się na łóżko i popłakałam, mając ku temu słuszne powody.

W końcu, kiedy wszelkie zagrożenie minęło, noga mojej pani zaczęła się zrastać a gorączka minęła, chora wydawała mi się całkowicie wyczerpana i dziwiłam się życiu, które się w niej z takim uporem rozwijało. Panienska Katy odzywała się, ale niewiele; w rzeczy samej, przez pewien czas nikogo nie poznawała i zdawała się stale przebywać w jakimś świecie między Wichrowymi Wzgórzami a Drozdowym Gniazdem, zaludnionym jedynie przez duchy z przeszłości, bo chociaż często mówiła o swojej matce i wołała Heathcliffa, nigdy nie wzywała Haretona ani Jacka.

Bo też, oprócz tego, że pani Ibbitson nazajutrz po naszej ucieczce wyjechała do Litherpoolu, nic nikomu nie mówiąc, nic więcej nie słyszeliśmy ani o niej, ani o jej synu i cieszyłam się, że moja pani znów wraca na łono swej prawowitej rodziny.

Po zapaleniu płuc paniencie Katy pozostał uporczywy kaszel i - ku swojej obawie - zauważyłam, że często miewa twarz zarumienioną, a oczy lśniące. Doktor Kenneth osłuchał jej płuca i powiedział, że są w dobrym stanie, ale widziałam, że sam nie wie, na czym polega jej choroba, i znów wspominał matkę chorej.

- W tej rodzinie jest zła krew - wyznał pewnego razu, spędziwszy u pani sporo czasu. -

Zdaje się, że to dotyczy tylko kobiet. Wybuchowy charakter, upór, skłonność do gorączki i lekkie zaburzenia umysłowe, gdyby mnie, kto pytał, chociaż ona nie jest aż tak nienormalna, jak jej matka. Czy widzisz, jak leży nieruchoma? Czy czasem się do ciebie odzywa? Pokręciłam głową ze smutkiem.

- Prosi mnie o wodę albo żebym odsunęła zasłony, aby mogła widzieć wrzosowiska, ale nie rozmawiamy ze sobą.

- Złe nasienie, te kobiety Earnshawów - burknął doktor Kenneth, który znał tutejszych ludzi jak nikt inny. - Odeszła z synem Heathcliffa, jak słyszałem, podobnie jak kiedyś jej matka.

- Wydaje mi się, że pani Linton nigdy tak naprawdę nie „odeszła”, proszę pana.

- Och, na jedno wychodzi. Niepowściągnięta namiętność. Różnica polega tylko na tym, że dzisiaj jesteśmy bardziej zdemoralizowani przez przykład księcia Walii oraz rozpad moralny i upadek obyczajów wśród klasy wyższej. Mówią, że księżę ulokował kochankę w tej samej części Brighton, w której stoi jego pawilon; i że postępowanie pozostałych księżąt, z których żaden nie jest żonaty, jest skandaliczne. Za czasów jej matki nie było tego wszystkiego. Dopiero teraz. Niepowściągnięta namiętność, ot co. Szalona pożądlivość. Tak czy inaczej, Earnshaw widocznie uważa, że dziecko jest jego, a już on powinien wiedzieć najlepiej.

Po tych słowach doktor Kenneth spakował do torby swoje lekarstwa i instrumenty medyczne, włożył płaszcz i odszedł, żeby wrócić dopiero nazajutrz.

Moja pani, która dotąd leżała jakby pogrążona we śnie, po jego wyjściu otworzyła oczy i och, jakaż radość zagościła w moim sercu, kiedy spojrzała na mnie i uśmiechnęła się, pierwszy raz od wielu tygodni!

- Niepowściągnięta namiętność! - powtórzyła słabo. - Terę fere! Podbiegłam do niej i chwyciłam ją za rękę.

- Och, poprawia się pani!

- Jak długo chorowałam, Agnieszko?

- Cały miesiąc, proszę pani. Mamy wigilię Wszystkich Świętych. Miała pani gorączkę i płuca ma pani słabe.

- W dodatku jestem szalona, jeśli doktor Kenneth ma rację.

- Och, nie, pani Earnshaw, nie jest pani szalona. Proszę tak nie mówić. Uśmiech opuścił twarz mojej pani - ach, jak ślicznie wyglądała, kiedy tak leżała, ze złocistymi lokami rozsypanymi na poduszce i twarzą bladą, bielszą od pościeli - i zaczęła kaszleć.

- Nie jestem szalona, lecz ze mną już koniec, Agnieszko, czuję to. Nie wyjadę więcej



na wrzosowiska, dopiero, kiedy mnie wywiozą na cmentarz i złożą obok mojej mamy. Dopilnuj, Agnieszko, żeby mnie pochowano koło niej albo raczej koło ojca, bo nie chcę, żeby rozkopywano groby.

- Ależ, proszę pani! Błagam, niech pani tak nie mówi. Ma pani, po co żyć. Jest dwoje dzieci i trzecie w drodze, a pan Hareton kocha panią równie mocno, jak zaraz po ślubie.

Moja pani westchnęła i znów zaczęła kaszleć, jakby rzeczywiście lada chwila miała skonać.

- Ja wiem, Agnieszko. Mama przyszła do mnie jednej nocy i powiedziała, że niedługo będę razem z nią. To koniec, Agnieszko; zresztą ja nie chcę żyć. Jack wyjechał i już się nie zobaczymy, a Hareton... Czymże byłoby życie z Haretonem? Niczym po namiętności, której zakosztowałam. Nie, chcę umrzeć; być może Jack też zginie na wojnie i będziemy razem, jak mama i Heathcliff.

Przyznaję, że łzy popłynęły mi po twarzy, kiedy tak patrzyłam w tę wyniszczoną chorobą, nieszczęśliwą młodą kobietę. I zamyśliłam się nad jej przegranym życiem i nad nieszczęściem, które sprowadziła na innych. Co było warte to krótkie błysniecie światła świecy, zwane życiem?

Teraz już wiedziałam, że pani nie rozmawiała z nami z powodu owego dziwnego przeczucia, które mnie też ogarnęło; wybiegła w czasie do przodu, wyprzedzając nas.

Przed Bożym Narodzeniem panienka Katy mogła już wstać z łóżka, ale nie schodziła na dół z powodu bólu w nodze, który sprawiał, że ciągnęła ją za sobą. Przykro było patrzeć na tę piękną kobietę, jak utyka. Pan Hareton podawał jej ramię i prowadził ją bardzo powoli, bo nie chciał, żeby się czuła kaleką.

Była jednak okaleczona; na ciele i na duszy. Dodam jeszcze, że na umyśle wydawała się zdrowa, w pełni świadoma tego, co się nią dzieje i co robi. Ale przy panu Haretonie zachowywała się jak kukła; uśmiechała się, kiedy tego chciał i odpowiadała; gdy do niej mówił, nie było jednak między nimi bliskości w żadnym sensie. Ona wydawała się bez życia, a jego to bardzo niepokoiło.

- To z powodu słabości płuc - powiedział mi pewnego dnia po tym, jak bezskutecznie próbował namówić żonę na przejście do końca korytarza. - Kiedy dziecko się urodzi, wyjedziemy do cieplejszych krajów. Jeśli Bóg pozwoli, może zrobimy to nawet wcześniej!

Ale Bóg na nic podobnego nie pozwolił. Mieliśmy straszną zimę. O, dobrze ją pamiętam! Przez wiele tygodni siedzieliśmy w domu odcięci od świata; na wrzosowiskach leżały zaspasie, sięgające do ramion, i nawet wysokie słupy, których zadaniem było wskazywać drogę podróżnym, zostały przykryte śniegiem. Raz zabrakło nam jedzenia, doktor Kenneth nie mógł

do nas dotrzeć, a pan Hareton złościł się, że nie dogląda swoich interesów, które szły coraz lepiej, jak słyszałam, mimo że pan zrezygnował z urzędu sędziowskiego z powodu skandalu wywołanego przez żonę.

Moja pani była tak wychudzona, a kaszel tak ją męczył, że czasem myślałam, iż umrze, zanim dziecko w jej łonie zdąży dojrzeć. Cudem wydawało mi się, że jednak przeżyło, chociaż może i powinno było umrzeć, zanim zobaczyło światło dnia, bo oszczędziłoby nam to mnóstwa zmartwień, które nie skończyły się aż do dzisiaj.

W swoim czasie śniegi stopniały i znów pojawiły się pierwsze krokusy, a ptaki otrząsnęły się po długiej zimie - te, które zostały i przeżyły - i zajęły się budowaniem gniazd, posłuszne ponad czasowemu rytuałowi zwanemu wiosną. O tej porze roku, gdy ziemia zaczyna rodzić, moja pani przed czasem wydała na świat drobniutkiego, czarnowłosego chłopczyka, którego nazwano Antonim. Antoni Earnshaw. Pan go poznał jako Antoniego Heathcliffa, panie Lockwood, lecz do tego dojdziemy później.

Moja pani interesowała się tym dzieciątkiem równie mało, jak starszymi, a ja po jej płytkim oddechu i śmiertelnym cieniu na twarzy odgadłam, że już niedługo pozostanie z nami na tym świecie. Ktoś musiał spać w pokoju chorej, żeby jej pomagać, kiedy nieubłagany kaszel niemal ją dusił. Poród wprawdzie nie zabił panienki Katy, ale umierała na suchoty i doktor Kenneth w końcu powiedział panu Haretonowi, że nie ma już nadziei.

Och, jak ja się martwiłam o naszego pana Haretona w tamte dni. Oczywiście miał podkrążone i wyglądał na takiego, nad którym też już niedługo ziemia ma się zamknąć. Przesiadywał całymi godzinami przy łóżku żony i zawsze wchodził do jej pokoju z bukietem wiosennych kwiatów zebranych osobiście, i kładł je na piersiach chorej, kiedy nie spała, lub na poduszce, gdy usnęła. Mimo że mówienie przychodziło jej z największą trudnością, moja pani była dla niego dobra, czasem podnosiła rękę i gładziła męża po twarzy.

- Haretonie - szepnęła jednego dnia - nic ze mnie nie miałeś. Chcę, żebyś się ożenił powtórnie i wybrał dzieciom dobrą matkę; bo ja nie byłam ani dobrą matką, ani żoną. Wybacz mi, Haretonie, nie zasłużyłam na mężczyznę tak dobrego, jak ty...

- Och, Katy... - szlochał, ściskając jej wąską dłoń. - Jeszcze wydobrzejesz; wyjeździemy za granicę. Jesteś osłabiona po zimie i po porodzie. Jesteś jeszcze młoda, Katy Nie zostawiaj mnie.

- Muszę, Haretonie. Nie chcę tu dłużej być. Czuję, że pisane mi życie krótkie i niepokojne. Kochałam i byłam kochana... Haretonie, czy mogę cię prosić o ostatnią przysługę?

- O wszystko, co tylko zechcesz, kochanie moje. - I wtulił twarz w pościel.

- Pozwól mi umrzeć w Wichrowych Wzgórzach. Zrób to dla mnie, Haretonie. Pozwól

mi skonać w pokoju mamy.

Po tych słowach pan zaczął szlochać jeszcze głośniejsze - i nic dziwnego, bo to znaczyło, że nawet pod koniec swoich dni wcale o nim nie myślała - a kiedy trochę się opanował, wybiegł z pokoju bez odpowiedzi, zostawiając mi obowiązek przetarcia rozgorączkowanego czoła mojej pani.

- Agnieszko - błagała - pozwólcie mi umrzeć we Wzgórzach.

- Och, proszę pani, niech pani nie pomnaża strapienia swojemu mężowi. Proszę pomyśleć o nim przynajmniej jeden raz w życiu!

I chociaż były to surowe słowa, biorąc pod uwagę, że mówiłam je do osoby konającej, odwróciłam się, bo nie potrafiłam dłużej ścierpieć jej samolubstwa, chociaż ośmielię się tu dodać, że pani nie wiedziała, co robi, bo nie lubię być niemiłosierna wobec zmarłych.

Ale tę kobietę czasami kochałam, czasami jej nienawidziłam, podziwiałam ją i pogardzałam nią - jakby z każdym oddechem budziła we mnie nowe, sprzeczne emocje.

O zachodzie słońca na dziedzińcu zrobił się jakiś ruch, a kiedy wyrzałam, zobaczyłam przystojną twarz mojego kochanego Rogera, a za nim - jego pana, kapitana Ibbitsona, schodzącego z konia. Stałam w miejscu bez ruchu - jakby mnie zamurowało, jak to mówią - dopóki nie wróciło mi czucie; potem zbiegłam po schodach i wpadłam do holu akurat w tej samej chwili, kiedy do domu wchodził Roger i jego pan. Obaj w płaszczach podróżnych, wyglądali na zmęczonych i byli pokryci kurzem po długiej jeździe.

- Ach, Agnieszko! - zawołał kapitan na mój widok, a głos miał pełen siły, mimo zmęczenia. - Prowadź mnie do swojego pana. Powiedz, że przyjechał kapitan Heathcliff; nie zapomnij, Agnieszko: Heathcliff, bo wróciłem do nazwiska, które nosił mój ojciec. Pośpiesz się, Agnieszko; potem będziesz mogła romansować z Rogerem.

- Och, kapitanie - powiedziałam, podchodząc bliżej - pani jest bliska śmierci, a pan...

- To właśnie słyszałem! - ryknął kapitan. - Przyjechałem, że by ją zabrać do domu. Szybko, znajdź pana.

- Mojego pana nie ma w domu - wyjaśniłam. - Niedawno od niej wyszedł i pojechał do Gimmerton w jakiejś sprawie. Wydaje mi się, że przygotowuje się do pogrzebu, na który nie przyjdzie nam długo czekać.

- Tym lepiej! - zawołał przybyły i pobiegł na górę, biorąc po dwa stopnie naraz. Rzuciłam Rogerowi jedno niespokojne spojrzenie i pobiegłam za kapitanem. Ale on, kiedy zbliżył się do pokoju chorej, zwolnił kroku i obejrzał się na mnie, jakby wyczuwał jej stan.

- Wejdz pierwsza, Agnieszko. Och, mój Boże, czy ona bardzo cierpi?

Było późne popołudnie i promienie słoneczne wpadały do pokoju, zalewając złocistą

poświęcą łóżko mojej pani. Pomyślałam, że już nie żyje i została zabrana przez anioły, taka wydawała się blada i nieruchoma. Kiedy wszakże weszłam, otworzyła oczy, patrzyła jednak nie na mnie, tylko na coś za moimi plecami i jej twarz rozjaśniła tak ogromna radość, że pomyślałam, iż pani Earnshaw widzi Błogosławionego Pana, który po nią przyszedł.

- Och, Jack - westchnęła.

Kapitan, szlochając, podbiegł do jej łóżka i uklęknął.

- Katy, Katy... - I wziął jej maleńkie dłonie w swoje, ogromne, uściśnił je, a jej twarz okrył pocałunkami; po policzkach obojga kochanków spływały łzy.

- Jacku, ja umieram. Zabierz mnie do Wichrowych Wzgórz.

- Oczywiście, moja kochana, ale ty nie umrzesz. Nie teraz, kiedy ja tu jestem. Wydobrzejesz we Wzgórzach, gdzie będzie nam wiał wiatr, a chmury będą się przetaczały nad naszymi głowami. Wyjedziemy konno, co Katy, jak dawniej? Roger i Agnieszka przyniosą nam jedzenie i będziemy szukali pierwiosnków, niezapominajek, kaczeńców, stokrotek i dzwonków, i uplotę ci wianek, i włożę na głowę, bo jesteś moją królową, Katy, i nie ma drugiej kobiety, która mogłaby się z tobą równać.

Lecz gdy tak ścisnął jej dłonie i płakał, widziałam, że sam nie wierzy w to, co mówi, podobnie jak ona, a ogrom smutku i radości obojga był taki, że w oczach mojego Rogera dostrzegłam łzy, i sama też miałam mokre policzki.

- Zabierz mnie, Jacku, zabierz mnie, bo czuję, że nie mam już dużo czasu. Mama na mnie czeka i poprowadzi mnie tam, gdzie błogosławione dusze spoczywają w wiecznym pokoju. Pośpiesz się, Jacku, pośpiesz.

Kapitan obejrzał się na mnie, a mnie ogarnęły niepokój i niepewność.

- Proszę pana, pani jest za słaba, żeby podróżować. Poza tym, pan Hareton...

- Och, Agnieszko, dobra Agnieszko, pomóż nam! - zawołała moja pani. - Nie mamy dużo czasu, a ty zawsze byłaś mi wierną przyjaciółką. Pomóż mi jeszcze raz.

Kapitan Jack odsunął przykrycie i wziął ją w ramiona; ją, która wyglądała jak strzyga, a nie jak pulchna, przystojna kobieta, którą niedawno pieścił.

Wysiłek, jakim było podniesienie się, wywołał kaszel, więc podałam panience Katy miskę i otarłam czoło.

- Prędko, Agnieszko, koc. Dobrze otul swoją panią. Kiedy znajdzie się we Wzgórzach, odzyska siły, zobaczysz.

Owinęłam szalem głowę chorej i otuliłam ją kocem. Kapitan wyszedł, niosąc ją bez wysiłku, jakby była piórkiem.

- Prędko, weź jej rzeczy i chodź z nami - szepnął Roger - bo pan Hareton cię zabije.

- Nie boję się mojego pana - odrzekłam ze smutkiem. - Wie, że dobrze służę pani. Ale nie będę brała jej rzeczy, bo myślę, że jutro, zanim wzejdzie słońce, biedaczka zazna już wytchnienia.

W holu stała służba, zbита w gromadkę, chcąc zobaczyć, jak pani wyjeżdża, wszyscy ciekawi tej niezwyklej sytuacji i pełni sympatii dla pani Earnshaw. Ale kapitan nie zważał na nich, tylko wyszedł na dziedziniec, gdzie Roger pomógł mu wsiąść na konia, a potem posadził z przodu panią tak, żeby mógł ją trzymać. Ja usiadłam za Rogerem i raz jeszcze pojechaliśmy do Wichrowych Wzgórz smutną procesją, nie oglądając się na Gniazdo. Powoli wspinaliśmy się ku domowi; ziemia była sucha, ponieważ od dawna nie padało - cóż za kontrast do naszej poprzedniej wędrówki. Zastanawiałam się, czy to nie z mojej winy pani jest w takim stanie, ale potem przyszło mi do głowy, że Bóg bierze odpowiedzialność za wszelkie sprawy z rąk śmiertelników i każe nam, żebyśmy czynili Jego wolę. Widziałam, że moja pani siedzi wyprostowana i nie opiera się na kapitanie, jakby chciała się cieszyć każdą chwilą ostatniej wycieczki do miejsca, które kochała; ostatni raz oglądała wrzosowiska, po których jeździła i chodziła całe życie, widziała dzwonki, mleczce i pierwiosnki, rosnące po rowach. Ostatni raz czuła zapach świeżej trawy i wrzosów, puszcających pąki. A przede wszystkim - oglądała cudowny zachód słońca, malujący wszystko odmiennymi kolorami i jego promienie, rzucane spoza Wichrowych Wzgórz, ku Katarzynie Earnshaw, jakby chciały ją powitać na tej ostatniej drodze.

Potem dojechaliśmy do domu, a kapitan zsiadł i kazał Rogerowi i mnie biec przodem, pościelić łóżko i napalić w pokoju pani. Ja byłam pierwsza i wtedy, panie Lockwood, wydarzyła się najniezwyklejsza rzecz, którą będę pamiętała do końca życia tak samo wyraźnie, jak wtedy to widziałam. Kiedy otworzyłam drzwi do pokoju, który powinien być wyziębiony, ponieważ od dziewięciu miesięcy nikt go nie zajmował, powitał mnie podmuch ciepłego powietrza, świeżego i przyjemnie pachnącego, i ogarnęło mnie uczucie spokoju i radości; tak, radości. Kiedy kapitan kładł delikatnie panienkę Katy na łóżku, które powinno być wilgotne, ale wydawało się suchutkie, a nawet ciepłe, podbiegłam, żeby po prawić pościel i pomyślałam, że znalazłam się w miejscu, które już od długiego czasu czekało na moją panią. Nigdy nie znalazłam wyjaśnienia owych zjawisk, od tamtego czasu aż do dzisiaj.

- Już, kochanie - powiedział kapitan z czułością, otuliwszy chorą kołdrą, kiedy skończyłam swoje zabiegi. - Pójdę teraz zdjąć płaszcz, a Agnieszka przygotuje ci kolację; jutro poczujesz, że wracasz do zdrowia, zobaczysz!

- Och, Jacku, nie zostawiaj mnie, daj płaszcz Rogerowi. Wróciłam do domu, nie widzisz? Mama jest tutaj, w tym pokoju. Nie mamy wiele czasu, Jacku, a ja chcę ci powiedzieć,

jak bardzo cię kochałam, myślałam o tobie i modliłam się, żeby cię zobaczyć przed śmiercią. Mamy synka, Jacku, Antoniego, i chcę, żebyś go bronił i kochał jak mnie samą. Jest podobny do ciebie. Pod wieloma względami byłam złą kobietą, żoną i matką, lecz ty...

Przerwał jej kolejny atak kaszlu i znów uklękłam przy niej, i ocierałam jej wilgotne czoło, a moja pani oddychała tak szybko, aż się dziwiłam, że w ogóle może mówić.

- Mnie dałaś tylko radość - szepnął kapitan zrozpaczony, - nie powinienem cię opuszczać. Chciałaś ze mną jechać i powinienem był cię zabrać, bo wiedziałaś, co się stanie, jeśli tu zostaniesz.

Moja pani uśmiechnęła się do niego z czułością.

- Tak, wiedziałam. I bardzo chciałam z tobą jechać; być może ja, ty, Agnieszka i Roger bylibyśmy teraz razem, szczęśliwi.

- Ach, nie mów tak, duszko moja! Nie zostawiaj mnie z tym wyrzutem; z tym wspomnieniem do końca życia. Gdyby nie ja, byłabyś żyła! Och, nie mów tego. Błagam cię. Co też ja mówię; Jestem tutaj, moja miłości; przyjechałem na czas, a skoro już cię tu przywiozłem, szybko dojdiesz do siebie. Czyż nie tak, Agnieszko?

Odsunął się o krok i patrzył na mnie, błagając oczami.

- Nie, Jacku - moja pani mówiła coraz ciszej, stąd wiedziałam, że zbliża się kres - i nie płacz, bo ja już się z tym pogodziłam. Nigdy nie mogłabym cię mieć jawnie, póki żyje Hareton; twoja kariera nie daje ci wolności, a mój mąż nie pozwoliłby mi odejść. Zmęczyła mnie ta wewnętrzna walka.

- Cicho, moja miłości - powiedział kapitan, klękając i rozgrzewając jej dłonie pocałunkami. - Nie męcz się. Odpocznij.

Wziął ją w ramiona i znów zaczął okrywać pocałunkami jej twarz, jakby chciał dać chorej życie, a pani z wysiłkiem odwzajemniła pocałunek i drżącą dłonią ostatni raz pogładziła z miłością jego policzki.

- Nie odpocznę - szepnęła - bo wkrótce znajdę wieczne wytchnienie; chcę na ciebie jeszcze popatrzeć i zabrać ze sobą wspomnienie o tobie. Ależ Jacku, nie płacz; widzisz ja mam suche oczy. Agnieszko, dlaczego płaczesz? Czyżby to było takie smutne, że odchodzę? Czyż nie byłam dla ciebie ciężarem?

- Och nie, proszę pani! - Znowu zaczęłam płakać i przyklękłam, żeby pocałować jej dłoń.

- Ach, dziękuję ci za ten pocałunek, Agnieszko. Nie myśl o mnie źle, bo wiele z tego, co robiłam, miało źródło w mojej naturze, a nie w woli.

Kiedy tak klęczeliśmy oboje przy jej łóżku, moja pani nagle usiadła, jej oczy otwo-

rzyły się szeroko, pozbawione blasku, i zapatrzyły w mrok za oknem. Kapitan szybko podparł jej plecy, a pani wyciągnęła ręce i jej twarz rozjaśnił uśmiech błęgiego szczęścia.

- Jacku, spójrz na niebo nad wrzosowiskiem. Jakże jest piękne; skowronki wiszą wysoko i pierwsze jaskółki przyleciały, żeby budować gniazda. I spójrz, Jacku, czy widzisz, och, patrz, tam jest mama, widzę ją wyraźnie... Och, Jacku, czy nie możesz...

Potem moja pani zadrżała i jej bezwładne ciało osunęło się na kapitana; oczy miała otwarte, a twarz poważną. Mogłabym się założyć o każde pieniądze, że Katarzyna naprawdę widziała wtedy swoją matkę i że jej duch pobiegł na spotkanie pani Linton.

Najpierw nie wierzyłam, że umarła, ale kapitan delikatnie zamknął każde jej oko z osobna, pieczętując oba pocałunkami, i zaczął płakać. Rozpaczał tak bardzo, że zeszliśmy z Rowerem do pokoju na dole i przesiedzieliśmy całą noc bez kolacji, ognia i świec, pogrążeni w smutku.

O świcie, kiedy znad doliny na wschodzie podniosło się słońce, poszliśmy na górę i zastaliśmy kapitana tak, jak go zostawiliśmy, pochylonego nad łóżkiem zmarłej, która leżała z twarzą spokojną i z pięknym uśmiechem na ustach.

Roger próbował podnieść swego pana z klęczek i powiedział, że już świta i że kapitan musi odpocząć, bo się rozchoruje.

- Och, chciałbym pójść za nią tam, dokąd ona poszła. Jak mam tu zostać bez niej, Rogerze? - Zaczął płakać i w końcu pozwolił się odciągnąć od łóżka.

A ja, pełna spokoju, którego dotąd mi brakowało, umyłam moją panią i ułożyłam ją, wkładając w ten ostatni akt całą miłość, jaką przez te wszystkie lata czułam do tej dziwnej, niespokojnej kobiety, do Katarzyny Earnshaw.

Byłem cały zeszywniały, kiedy pani Sutcliffe skończyła swoją opowieść. Zmierch dawno zapadł i pomyślałem, że Nostro pewnie już wyszedł mnie szukać. Wstałem i wygładziłem surdut.

- Pamiętam, iż pani ciotka Nelly mówiła, że jej przybycie na ten świat było pozbawione serdecznych uczuć i przypuszczalnie taki sam będzie jej koniec; ale panna Katy umarła w otoczeniu kochających ją ludzi.

- W tamtej chwili otaczała ją miłość i matka po nią przyszła, jakby chciała jej zaodśuczynić za to, że umarła przy porodzie. Później, w ciągu dnia, przyszedł pan Hareton, oniemiały z bólu, i kapitan zostawił go samego w pokoju z żoną, ale nie wiem, co się tam działo, bo czekałam za drzwiami.

Zdaje się, że żałoba pogodziła obu mężczyzn, tak samo jak chęć uczynienia wszystkiego, co wypada i nie dawania więcej powodów do plotek, bo kapitan pozwolił zabrać ciało

pani Earnshaw do Gniazda i nie niepokoił więcej jej męża aż do pogrzebu, na który przyszedł, trzymał się jednak na uboczu.

Kiedy złożono ciało mojej pani u boku jej ojca, na starym cmentarzyku, zauważyłam, że obaj mężczyźni, którzy kochali ją bardziej, niż na to zasługiwała, płakali, w przeciwieństwie do reszty żałobników; obaj też zostali, kiedy inni już sobie poszli, i długo stali nad grobem. Dopiero, gdy grabarze zaczęli sypać ziemię, odeszli jednocześnie, bez słowa; jeden w górę zbocza, do Wzgórz - drugi w dół, do Gniazda.



# **KSIEGA DRUGA**

## ROZDZIAŁ 10

Tego dnia długo siedziałem po kolacji, spisując historię opowiedzianą mi przez Agnieszkę Sutcliffe. Czy Roger miał na nazwisko Sutcliffe? - zastanawiałem się, wodząc piórem po papierze. Czy przynajmniej w jakiejś części zakończenie będzie szczęśliwe? Czy Agnieszka Dean wyjdzie za niego? Bo jej historia, chociaż opowiadana nieśmiało (za to z rozbrajającą szczerością) była prawie tak samo przejmująca, jak życie głównej dramatis personę.

Tak, pewnego dnia zrobię z tego książkę i spełni się pragnienie mego ojca, żebym został tym, kim on nie był, czyli pisarzem. Być może wiedział, że zostawiając mi ów rękopis, zachęci mnie, bym dodał do jego dzieła to, co sam odkryję.

Widziałem, że biedny Nostro nie może zrozumieć, co mnie napadło; dlaczego wychodzę z domu na całe dnie, a kiedy wracam, jestem markotny i zaprzątnięty myślami. Stał też nade mną przez cały wieczór i nie chciał się położyć, aż w końcu zagroziłem, że odeślę go do Włoch, jeśli nie zostawi mnie w spokoju. Nachmurzony i milczący, postawił na biurku karafkę brandy i wyszedł, nie życząc mi nawet dobrej nocy.

Więc to był Antoni Heathcliff, wnuk pierwszego Heathcliffa, podobny do dziadka z urody i charakteru, jeśli się nie mylę. Kim, w takim razie, jest owa piękna, przygnębiona kobieta, która z nim mieszka? I dziecko? Kolejna Cathy? Rety, gdzie też się skończy ta historia? Wydarzenia, o których rozmawialiśmy, rozegrały się ponad trzydzieści lat temu. Katarzyna zmarła w 1806 roku! Jakże prawdziwe wydawało się to, o czym mówiła Agnieszka. Upiększając nieco jej prosty, wiejski styl, zrobię z tego historię, która powinna zainteresować wydawcę w Londynie.

Nazajutrz nie wstałem zbyt wcześnie; zrobiło się całkiem późno, gdy Nostro mnie dobudził, uśmiechając się pod nosem z zadowolenia, że nie zdążę na spotkanie z panią Sutcliffe. Czułem, że powinienem jeszcze dokończyć to, co zacząłem pisać, zanim znów się z nią spotkam, więc wysłałem jej list z pytaniem, czy zgodzi się przyjąć mnie nazajutrz rano. Cały dzień przesiedziałem za biurkiem, spisując historię, którą od niej usłyszałem.

O czwartej przerwałem pisanie i przed zmierzchem zabrałem Łatka na długi spacer po wrzosowiskach, aż zobaczyłem Wichrowe Wzgórza i zauważyłem, że dym wijący się z komina podkreśla odrębność domu od reszty świata. Potem ruszyłem w drugą stronę, drogą do Drozdowego Gniazda, które było już widać, wtulone w dolinę, odległe o więcej niż trzy, a mniej niż pięć kilometrów.

W przeciwieństwie do Wzgórz Gniazdo wydawało się niezamieszkane; z kominów nie unosił się dym, a na rozległym terenie i wokół budynków gospodarczych nie było widać żadnego ruchu. I rzeczywiście, kiedy doszedłem do bramy, okazała się zamknięta na kłódkę; spoglądając na drogę podjazdową, dostrzegłem, że park jest zapuszczony, a trawa aż się prosi o kosę.

A więc Wichrowe Wzgórze przetrwały, podczas gdy Gniazdo opustoszało? Jakie dziwne zrządzania fortuny ujawni przede mną pani Sutcliffe?

Kiedy wróciłem do domu, w holu na stoliku, na srebrnej tacy czekał na mnie list. Został doręczony przez posłańca; przeszedłem do ciepłego salonu, żeby go przeczytać.

Był od mojego brata, Dalbyego, z wiadomością, że odwiedzi mnie przed końcem tygodnia. Żadnego pytania: „Czy mogę? „albo: „Jeśli pozwolisz”. Nie, to nie w stylu Dalbyego. Dalby Lockwood należy do tego rodzaju ludzi, którzy od samego urodzenia są przeświadczeni, że zostali wybrani przez naturę, żeby ich słuchano. Jest starszy ode mnie zaledwie o dwa lata, lecz w moich najwcześniejszych wspomnieniach widzę Dalbyego dyrygującego całym domem z dziecięcego krzeselka do karmienia i wszystkich domowników biegających tam i z powrotem na jego rozkaz.

Nie jesteśmy do siebie podobni; nawet wyglądamy inaczej. Nie mamy ze sobą nic wspólnego, z wyjątkiem wzrostu, bo obaj jesteśmy wysocy jak nasz ojciec. Dalby to okazały mężczyzna, silny i przystojny - bardzo atrakcyjny w oczach kobiet, z powodu, których stale popada w tarapaty. Złamał wszystkie niewieście serca w Londynie i wszędzie jest mile widzianym gościem, bo oprócz dobrej prezencji i wdzięku ma także ładny głos i wielkie poczucie humoru.

Dary natury nie są jedynymi przymiotami Dalbyego. Oprócz tego jest bystry i mimo że ma dopiero dwadzieścia siedem lat, został już członkiem parlamentu. Mówi się, że sir Robert Peel ma młodego polityka na oku i awansuje go, gdyby znów zaczął myśleć o sformowaniu rządu, chociaż niewykluczone, że to tylko gadanie mojego braciszka i nic więcej.

A niech to, Dalby przyjeżdża. Rozsiadłem się w fotelu i wezwałem Nostra, który - jak sądzę - wcześniej otworzył list nad parą, bo na pewno wiedział (poznałem to po uśmiechu na jego twarzy), jaką zawiera wiadomość.

- Nostro, mój brat, Dalby, nas odwiedzi.

- Doprawdy, proszę pana? Z wielką przyjemnością zobaczę pana Lockwooda. Aż podskoczyłem z niezadowolenia.

- Nostro, kiedy cię nauczę zasad etykiety? Mój brat Jan, najstarszy z nas, jest panem

Lockwoodem. Moich braci: Horacego, Dalbyego i mnie należy nazywać po imieniu: pan Dalby, pan Horacy i tak dalej. Moja siostra, Franciszka, jako jedyna córka, zawsze była panną Lockwood, dopóki nie wyszła za markiza di Serrafiniego i nie została panią markizą.

Moja biedna siostra, niech ją Bóg ma w swojej opiece, poślubiła włoskiego arystokratę i choć zaledwie trzydziestoletnia, jest już matką szóstki dzieci, a nic nie wskazywało na to, żeby miała zamiar na tym poprzestać. Skoro jednak Giuseppe di Serrafini posiada wystarczające środki, żeby ich wszystkich utrzymać (a nawet więcej, niż potrzeba), a rozkosze małżeńskie przeżywane w willi w tokańskich górach wydają się sprawiać obojgu niewyczerpaną radość, chętnie zostawiam ich własnemu losowi.

- Przepraszam pana. - Nostro skłonił się, unosząc lekko lewą brew; posuwał się w swojej bezczelności odrobinę zbyt daleko. - Pan Dalby. Miło będzie znów zobaczyć pana Dalbyego.

- Nie wiem, czy mogę się z tobą zgodzić. Jestem skoncentrowany na pisaniu i nie życzę sobie, żeby mi cokolwiek w tym przeszkadzało. Cóż, skoro już Dalby przyjechał na północ, żeby obejrzeć fabryki... reprezentuje swoją partię, jak mi się wydaje. Chcą podnieść granicę wieku, jaki muszą osiągnąć dzieci, zanim podejmą pracę. Zawsze czyni dobro, ten mój brat Dalby, ani na chwilę nie spuszcza z oka możliwości awansowania, rzecz jasna. Nigdy nie zrobił niczego, dopóki się nie upewnił, że jego uczynek zyska uznanie odpowiednich urzędów, ale przecież na tym właśnie polega polityka, czyż nie, Nostro? Kolację zjem dzisiaj wcześniej i mam nadzieję, że pani Sutcliffe dokończy swoją opowieść, i zdążę ją zapisać, zanim przyjedzie Dalby, żeby mi przeszkodzić.

Nazajutrz pani Sutcliffe powitała mnie serdecznie, wyznała, że poprzedniego dnia brakowało jej mojej obecności, a kiedy się dowiedziała o wizycie mojego brata, wiadomość, że członek parlamentu zatrzyma się w miasteczku, zrobiła na niej ogromne wrażenie. Zawsze nikałem w blasku sławy Dalbyego - dlatego chętnie zamieszkałem we Włoszech, żeby się wydostać z ciasnej orbity jego promiennej kariery - i teraz też szacunek mojej gospodyni oraz jej uprzejmość, zawsze bardzo wyraźne, tego dnia (jeśli dobrze pamiętam) były aż przesadne. Ponieważ jednak nie dokończyła swojej historii tego dnia ani nawet następnego, lecz dopiero w przeddzień przyjazdu Dalbyego, przedstawię tu jej opowieść tak, jak ją usłyszałem bez żadnych przerw, bo inaczej nigdy nie doszedłbym do końca.

- Doszliśmy do dnia pogrzebu pani Earnshaw - zaczęła pani Sutcliffe, a jej robótka zdążyła się już bardzo posunąć do przodu - i do rozstania się kapitana Heathcliffa i pana Earnshawa, bez jednego słowa.

Trudno mi było zostawić moją panią w zimnej ziemi; miała zaledwie dwadzieścia dwa

lata, ale doświadczyła w życiu tyle, że wystarczyłoby tego dla kobiety trzy razy starszej. Dwukrotnie była mężatką, a także kochanką trzeciego mężczyzny i matką trójki dzieci, między którymi za każdym razem był tylko rok przerwy. A pan Hareton, o sześć lat od niej starszy, wyglądał na dziadka, uginającego się pod ciężarem trosk, które życie na niego złożyło - całkiem niezasłużenie, moim zdaniem. Zauważyłam siwe włosy na jego skroniach i to, że chodził pochylony, tyle miał zmartwień.

Kiedy tak jeden szedł w górę po zboczu, a drugi w dół w tamten szary majowy dzień, gdy chmury gnały po niebie, zapowiadając deszcz, ja zastanawiałam się, za którym z nich mam pójść, bo czyż Roger nie podążył w górę za swoim panem? I co pan Hareton mógł mieć mi do powiedzenia? Od śmierci żony prawie się nie odzywał, a mnie tylko pytał o zdrowie dzieci. Nie przychodził do nich ani nie kazał ich przyprowadzać do siebie.

Przykład mojej pani - która zawsze robiła to, co uznawała za najlepsze dla siebie i używała innych ludzi do własnych celów - widać podziałał na mnie, bo pomyślałam, że Roger i kapitan wrócą na wojnę, a pan Hareton zapewni mi ciepły dom i dobre jedzenie. Pośpieszyłam, więc za nim, tylko raz obejrzawszy się za ukochanym, ale celowo nie doganiałam mego pana, i tak doszliśmy do domu. Pan zaraz zamknął się w swoim pokoju i przez tydzień z górą nikt go nie oglądał, z wyjątkiem lokaja.

Uznałam, więc, że nie stracę pracy i wróciłam do swoich obowiązków w pokoju dzieciennym. Lecz jakże mi brakowało odgłosu końskich kopyt na podwórzu i kamyków rzucanych w okno informujących mnie, że Roger przyjechał w zaloty.

Antoni nie wydawał mi się ładnym dzieckiem. Był słabowity, śniady i niemiły, i pod wieloma względami pozostał taki przez całe życie, chociaż wiele osób uważało go za przyjemnego zarówno w dzieciństwie, jak i w wieku dorosłym; szczególnie kobiety, o czym pan jeszcze usłyszy. Dla mnie jednak stał się owocem hańby swojej matki, chociaż nie z własnej woli, i nie potrafiłam znaleźć w sercu miłości dla niego. Rainton i Małgorzata byli zbyt mali, żeby pamiętać matkę i tęsknić za nią, a radość i słońce, jakie wnosili do domu, ogrzewały nasze serca w tym smutnym czasie i w ciągu następnych lat.

Zanim jednak zacznę opowiadać o dorastaniu panicza Raintona i panienki Małgorzaty, muszę panu powiedzieć, co się wydarzyło mniej więcej tydzień po pogrzebie ich matki, kiedy zajmowałam się Antosiem, próbując go uspić po karmieniu.

Kiedy pan Hareton zakończył żałobę, złożył pierwszą wizytę w pokoju dzieciennym, nie uśmiechał się jednak ani nic nie mówił, tylko patrzył na dzieci i kręcił głową. Wtedy właśnie zauważyłam, jak bardzo się postarzał, o czym już wspomniałam. Otworzył drzwi bez słowa, wszedł do pokoju, a Rainton, biorąc własnego ojca za kogoś obcego, szybko zszedł mu

z drogi; mała natomiast, kochana dziecina, uśmiechnęła się do ojca z kołyski i wyciągała maleńkie rączki, żeby ją wziął. Ale pan tylko stał i się patrzył, potem zaś podszedł do mnie, gdy trzymałam w ramionach Antoniego, by odbiło mu się po jedzeniu. Marysia już dawno straciła mleko i karmiłyśmy Antoniego z butelki, nie mogąc znaleźć nowej mamki. Często się zastanawiam, panie Lockwood, czy to nie brak pokarmu z piersi sprawił, że Antoni wyrósł na tak niewdzięcznego i trudnego chłopca. Mówią, że to tylko gadanie starych babek, wszakże ja sama zauważyłam, że dzieci, które są zbyt wcześnie odstawione, zanim jeszcze matka straci pokarm, bywają często złośliwe i trudne, brakuje im też ciepła i uroku, cechującego maleństwa karmione piersią. Siedziałam, więc, gładząc płaczącą niemowlę po pleckach i z lękiem spoglądałam na mego chlebobawcę.

- To tylko wiatry, proszę pana - wyjaśniłam.

- Czy on zawsze tak płacze? - spytał.

- Tak; nie jest pogodnym dzieckiem jak jego braciszek i siostrzyczka.

Przyglądałam się panu Haretonowi, żeby zobaczyć, czy nie będzie miał czegoś przeciwko „braciszki” i „siostrzyczce”, bo nie byłam pewna, czy po śmierci żony nie zmienił zamiarów wobec dziecka, o którym wiedział, że nie jest jego. Ale pan Earnshaw wydawał się nie mieć nic przeciwko temu; odwrotnie, uśmiechnął się po raz pierwszy, od kiedy wszedł do pokoju, pochylił się i wziął niemowlę na ręce. Antoni zaraz przestał płakać, a jego oczy, które z trudem potrafiły się na coś skupić, jak gdyby przyglądały się panu Haretonowi i pochwalały to, co widzą. Moim zdaniem, w tamtej chwili zrodziło się między Antonim a mężczyzną, który nie był jego ojcem, lecz o którym przez wiele lat chłopak myślał jak o rodzicu, uczucie, mające trwać całe życie. Od tej chwili, panie Lockwood, aż, kiedy dojdę do czasów znacznie późniejszych, będę nazywała pana Haretona ojcem Antoniego, bo panicz tak właśnie o nim myślał i zawsze cieszył się godnym pozazdrosczenia statusem umiłowanego dziecka.

Tego jednak dnia, o którym teraz opowiadam, pan Hareton wziął małego w ramiona po raz pierwszy od momentu jego narodzin i bawił się z nim, gdy na schodach zrobił się jakiś ruch i znów - tak jak niedawno - usłyszałam znajomy głos kapitana Heathcliffa, wołający: „Gdzie jest Earnshaw?” Doprawdy nie rozumiem, co daje temu człowiekowi prawo, żeby tak wpadać do czyjegoś domu i krzykiem przywoływać jego właściciela! Zdenerwowało mnie to, podobnie jak pana, który podał mi dziecko i ruszył ku drzwiom pokoju dziecinnego, prostując ramiona.

Pośpieszyłam za nim i oboje staliśmy już w drzwiach, kiedy kapitan wbiegł po schodach i zaczął się do nas zbliżać korytarzem; mój Roger krył się bojaźliwie za jego plecami.

- Ach, Earnshaw. Tu jesteś! Chcę zamienić z tobą słowo.

Mówił tak głośno, że służba wszystko słyszała i pan Hareton, bojąc się widać tego, co tamten może zaraz powiedzieć, wciągnął go do pokoju dziecinnego i zamknął za nim drzwi. Mały Rainton uciekł pod ścianę, bojąc się tego przerażającego człowieka. Kazałam mu budować z klocków i odłożyłam Antosia do kołyski. Cieszyła mnie obecność Rogera, bo wiedziałam, że nie pozwoliliby na żaden akt przemocy w obecności mojej i dzieci.

- No, Earnshaw - odezwał się Heathcliff, nie dając mojemu panu powiedzieć ani słowa - gdzie jest mój syn? Przyszedłem po niego!

Mój pan głośno wciągnął powietrze, a twarz miał równie ponurą i złowrogą jak kapitan - i zagniewaną.

- Pański syn, kapitanie Ibbitson? - zapytał. - Z tego, co wiem, nie ma pan tutaj syna.

- Bądź przeklęty! - zawołał kapitan, podchodząc bliżej. - Oczywiście, że mam Antoniego. To mój syn. Dobrze o tym wiesz. Spójrz... to on! Mój Boże, skóra zdjeta ze mnie.

Podszedł do kołyski, pochylił się i z napięciem zajrzał w maleńką twarzyczkę, która rzeczywiście była w każdym szczególe tak podobna do jego, że aż przykro powiedzieć. Ale pan Earnshaw stanął obok niego i wydawał się odprężony, kiedy popatrzył na maleństwo.

- To syn mojej świętej pamięci żony. Jest jej synem i moim. Nie widzę powodu, dla którego (prawnie czy moralnie) Antoni miałby być pańskim potomkiem.

Spokojne słowa mojego pana i sposób, w jaki zostały wypowiedziane, zrobiły wrażenie na kapitanie, który odwrócił się powoli i stanął twarzą w twarz z panem Haretonem; widać było, że nie wierzy własnym uszom.

- Pan doskonale wie, że to nie jego syn.

- Nie, nie wiem; dlaczego miałby nie być mój?

- Ponieważ pan wie, że Katarzyna była moją kochanką...

- I moją żoną. Przypuszczam, że nie posiada pan niczego, co mogłoby być dowodem ojcostwa.

Kapitan musiał uświadomić to sobie po raz pierwszy, bo wyglądał, jakby trafił go grom z jasnego nieba.

Nie był przyzwyczajony do tego, żeby ktoś mu się sprzeciwiał.

- Przecież on wygląda całkiem jak ja! - warknął.

- Jest też podobny do mnie - odparł pan Hareton, wcale niezmięszany. - Jestem pewien, że wszelkie podobieństwo do pana jest czysto przypadkowe. Proszę zobaczyć, ma szeroki nos, taki jak mój...

- I mój - przerwał mu kapitan, macając swój kulfon, co wyglądało (moim zdaniem)

dość komicznie.

- I mojej żony - dodał pan Hareton. - Byliśmy krewnymi i istniało między nami spore podobieństwo. Obaj mamy ciemne oczy, jak pan widzi, jeśli zaś chodzi o włosy, to zapewniam pana, że są czarne, ponieważ moja matka, Franciszka Earnshaw, której co prawda nigdy nie widziałem, bo zmarła wkrótce po moich narodzinach, miała włosy czarne jak atrament, o czym słyszałem. Widzi pan, więc, kapitanie Ibbitson, że to dziecko odziedziczyło wygląd po mnie i po mojej żonie.

Kapitan mruknął jak zwierz i chyba po raz pierwszy zrozumiał, że jego brutalna strategia zawiodła i mój pan go pokonał. Przypomniałam sobie, jak we Wzgórzach nazwał pana Earnshawa lalą i nie słuchał matki, kiedy mu tłumaczyła, że mój pan nie jest słabeuszem. Wydaje mi się, że bez trudu zdobywszy moją panią, kapitan wzgardził jej mężem z tego powodu że pan Hareton pozwolił jej odejść, bo też rzeczywiście była to jedna z najdziwniejszych rzeczy, której ja sobie też nie potrafiłam wytłumaczyć. Jedyne, co przychodziło mi do głowy wówczas i co dzisiaj mam do powiedzenia w owej sprawie, jest to, że doskonale znał swoją żonę i jej upór, i dlatego pozwolił pani na wszystko, co go poniżyło w oczach jej kochanka, stojącego teraz przed nami z głupią miną.

- Pan wie, że to, co mówi, to wierutne bzdury - powiedział kapitan z goryczą, lecz głosem wyrażającym szacunek.

- W takim razie, co pan z tym pocznie? - spytał pan Hareton. Widziałam, że z każdą chwilą jest coraz bardziej pewny swego.

- Będzie pan szukał sprawiedliwości, czy też rozgłosi całemu światu, że chce zabrać dziecko, zrodzone z mojej żony i noszące moje nazwisko?

- Pan wie, że Katy już z nim nie była; była ze mną!

- Sądzę, że nie dość długo, by to dawało podstawy do wątplenia w moje ojcostwo - odparł gładko pan Earnshaw - Doktorowi Kennethowi nawet nie przyszło do głowy, żeby podnosić tę kwestię. Nie, Antoni jest moim synem, nosi moje nazwisko i doprowadzi się pan do ruiny, Ibbitson, trwając przy swoim. Wystawi się pan na pośmiewisko. Jakbym to słyszał! Znałem pańskiego ojca - jeśli rzeczywiście był pańskim ojcem, bo tego nigdy nie można być pewnym, czyż nie?

Słyszac tę obelgę, kapitan chciał chwycić pana Haretona za gardło, Roger jednak podszedł i delikatnie położył mu dłoń na ramieniu, a mój pan zrobił krok do tyłu.

- Kochałem go, mimo że pod wieloma względami był okrutnym człowiekiem i poniżał mnie; ale także na swój sposób mnie kochał, jak sądzę, chociaż przychodziło mu to z trudem, bo nienawidził mojego ojca tak bardzo, że pragnął zgubić całą naszą rodzinę. Zauważyłem, że



w tej jednej rzeczy przypomina pan pana Heathcliffa, choć moim zdaniem brakuje panu jego dobroci i uroku. Wchodzi pan do mojego domu jak do własnego, obraża mnie pan w obecności służby i próbuje porwać mego niedawno narodzonego syna. Zdaje się, że robi pan wszystko, co w jego mocy, żeby poniżyć mnie i moją rodzinę, i dlatego uwiódł pan moją żonę. Widzę, że kierują panem złe zamiary, wymierzone przeciwko mnie i moim bliskim, proszę, więc, żeby pan stąd odszedł i nigdy więcej nas nie nachodził.

Widziałam, że kapitan zмага się ze sobą, bo na jego twarzy malowały się silne emocje; ale tę bitwę przegrał, odwrócił się, więc na pięcie i podszedł do drzwi. Potem zawrócił i przyzywając gestem Rogera, powiedział mojemu panu na pożegnanie:

- Między nami trwa wojna, Earnshaw Nie zapominaj, że jestem wojskowym, jeszcze o mnie usłyszysz. Masz mojego syna i ja o tym nie zapomnę. Kochałem Katarzynę miłością, której ty nie potrafisz zrozumieć, a ona odwzajemniała tę miłość i dała mi dziecko, żebym miał po niej pamiątkę. Na łożu śmierci powiedziała mi, że Antoni jest moim synem i wiem, że to prawda; widzę na własne oczy. Gdybym nie był takim głupcem, zabrałbym ją ze sobą, kiedy mnie o to błagała; lecz nie uczyniłem tego. Zbyt byłem pewny siebie i jej. Nie wziąłem pod uwagę, że jej ogromna siła jest jednocześnie słabością, a jej miłość do mnie okaże się tak wielka, że beze mnie nie ma dla niej życia. Powiedziała mi, że dałem jej życie, i tak było rzeczywiście. Ty przyglądałeś się, jak ona umiera, Earnshaw, i tego też nigdy ci nie wybaczę. Pozwoliłeś jej umrzeć; to tak, jakbyś ją zabił, dźgając nożem w serce. Tak, jestem odbiciem mego ojca, jak Katarzyna była kopią swojej matki; dla śmiertelników takich jak ty nie ma miejsca w sferach, w których przebywają podobni do mnie i do niej. Ale ty, Earnshaw, nigdy nie pozwól sobie na chwilę spokoju. Nie myśl, że zapomnę, nawet kiedy minie dużo czasu. Ja będę pamiętał, Earnshaw, i wrócę!

Potem wyszedł z pokoju, a Roger za nim, nawet na mnie nie spojrzawszy.

Gdy już wyszli, zobaczyłam, jaki wpływ miało to wszystko na mojego pana, który pobladł i wpatrywał się w drzwi nieruchomym spojrzeniem. Podeszłam do niego i zajrzałam mu w oczy.

- Proszę pana? Panie Haretonie? Dobrze się pan czuje?

Przez chwilę wcale mnie nie dostrzegął. Patrzył ciągle na drzwi, bez wątplenia nadal widząc tam potężnego, złego człowieka; a może w wyobraźni podążał w ślad za tamtym, wychodzącym z domu i jadącym do Wichrowych Wzgórz? Potem potrząsnął głową, jakby chciał zamazać ów okropny obraz, i spojrzął na mnie.

- Ach, Agnieszko. Nie, nic mi nie jest. Nie boję się Ibbitsona, czy też Heathcliffa, jak się teraz nazywa. Jeśli Bóg jest dobry, ten człowiek zginie na wojnie. A nawet, jeśli przeżyje,

nie może przecież przez całe życie żywić urazy... nawet jeśli jest taki sam jak jego ojciec.

Potem wyszedł z pokoju, ja zaś wróciłam do swoich podopiecznych. Jak pan widzi, panie Lockwood, długie lata, kiedy Heathcliff rozpaczał po Katarzynie, dążąc do zniszczenia Earnshawów i Lintonów, niczego nie nauczyły pana Haretona. My dwoje powinniśmy lepiej od innych rozumieć namiętność drażącą serca Heathcliffów oraz zło, władające ich umysłami; i on po winien lepiej od wszystkich wiedzieć, że skoro kapitan obiecał zemstę, to mówił poważnie.

Może pan sobie wyobrazić, jak zmartwiona byłam do końca dnia i przejęta swoimi obowiązkami. Choć przede wszystkim było mi smutno z powodu Rogera, z którym od pogrzebu nie zamieniłam ani słówka. Teraz, kiedy między moim panem a jego chlebodawcą zapanowała śmiertelna nienawiść, czy istnieje jeszcze nadzieja na ślub, który mi tak radośnie obiecywał zimą?

Smuciłam się do późnej nocy. Siedziałam w pokoju dzieciennym przy zapalonych świecach, bo Małgorzatka ząbkowała i była marudna, kiedy o szybę uderzyły kamyki. Moje serce podskoczyło z radości, pobiegłam, żeby otworzyć okno i zobaczyłam Rogera, stojącego na podwórzu i machającego, żebym do niego zeszła.

- Nie mogę teraz - szepnęłam na tyle głośno, na ile starczyło mi odwagi. - Wejdz przez kuchnię. Będę czekała na schodach.

Nie muszę panu mówić, co czułam, kiedy wyszłam szybko na korytarz z płonąca świecą i zobaczyłam na schodach mojego ukochanego; podbiegł i wziął mnie w ramiona, ściskając tak, że omal mnie nie udusił.

Potem, gdy zaciągnęłam go do pokoju, nie przestawał mnie całować, tak że świeca omal nie wypadła mi z ręki.

- Och, Rogerze - szepnęłam, kiedy mnie puścił - co z nami będzie?

- Możemy się pobrać - odparł chytrze - i zostawię ci po sobie taką samą pamiątkę, jaką mój pan dał twojej pani!

- Nie mów tak! - odrzekłam z niezadowoleniem i odepchnęłam go. - Uważasz, że mogłabym to zrobić? Mając trójkę sierot bez matki, zdanych tylko na mnie, kiedy ty pojedziesz do Francji i nie będzie przy mnie nikogo, kto by się mną zaopiekował?

- Ale ja chcę mieć cię za żonę, Agnieszko i pewnego dnia...

- Jak? - spytałam ze smutkiem. - Twój pan i mój nie chcą się widzieć na oczy.

- W takim razie odejdę z wojska, kiedy przyjdzie czas, a ty zostawisz Gniazdo. Nie, dziewczyno, nie jesteś im nic dłużna. Będziemy wiernie służyć naszym panom. Czy chcesz być taka jak twoja ciotka i stracić okazję posiadania własnego potomstwa, pozostając na

służbie u rodziny, która zapomni o tobie, ledwie stąd odejdziesz?

- To prawda - odpowiedziałam, pamiętając, że moja ciotka Nelly kochała dzieci, lecz była za stara, żeby mieć własne, kiedy w końcu wyszła za mąż. - Może, gdy wrócisz, zrobimy tak, jak powiedziałaś, bo dzieci będą starsze i będę je mogła zostawić. Ale ten twój pan dzisiaj...

Roger się roześmiał.

- Przyzwyczyliłem się do niego. W wojsku przezywają go diabłem. Mówią, że jeździ lepiej, przeklina soczyściej i hula dłużej niż inni; i że jest dobrym strzelcem oraz szermierzem. To okrutny, surowy człowiek. Ci, których ma pod sobą, są mu posłuszni, bo wiedzą, że nie znajdą u niego miłosierdzia. Ale jest też sprawiedliwy i nie każe nikomu robić tego, czego by sam nie robił. Widziałem, jak parł naprzód, mimo że wszyscy jego ludzie padli. Ponieważ służę mu wiernie, on jest dla mnie dobry i nie pozwoli, żeby stała mi się krzywda. Tego właśnie oczekuje się od dowódcy, Agnieszko. Od tego zależy życie. Bo widzisz, mój kapitan wychował się w szkole i w wojsku. On i pan Earnshaw nie mają ze sobą nic wspólnego, z wyjątkiem miłości do tej samej pięknej kobiety! Kapitan musi zwyciężyć. Tak postanowił i zawsze mu się wszystko udaje.

- Czy będzie się upierał przy zemście?

- O, tak. Znajdzie czas między kampaniami, żeby tu przyjechać i dokuczyć panu Earnshawowi, tak jak obiecał, Agnieszko, i sama wiesz, że to on ma rację, bo Antoni jest jego synem, prawda? Pan Earnshaw też o tym wie. Tak jest, kapitan zawsze ma rację, a ja nigdy nie widziałem, żeby postąpił niesprawiedliwie, jeśli racji nie miał.

- Pan Earnshaw postawi na swoim - odpowiedziałam ze smutkiem. - Wie, że kapitan nie może niczego udowodnić.

- Ale nie ma racji; to nie jego syn.

- Co by zresztą kapitan zrobił z synem?

Mój ukochany wziął mnie w ramiona i próbował rozpiąć mi sukienkę, na co nie mogłam pozwolić w obecności dzieci, mimo że pragnęłam jego niecierpliwych pieszczot - odepchnęłam go, więc, aczkolwiek, przyznaję, niechętnie.

- Nie o to chodzi - odrzekł Roger. - Nie chodzi o to, co by zrobił z synem, jak mi tłumaczył. To jego syn. Prawdę mówiąc, przypuszczam, że zostawiłby dzieciaka ze swoją matką i wtedy oboje daliby panu Haretonowi spokój. Twój pan ma własne dzieci, mógłby się powtórnie ożenić. Ale wpędził się w tarapaty, bo kapitan nigdy mu tego nie puści płazem. Znam go dobrze. A teraz pójdźmy do łóżka i pocałujmy się.

- Nie mogę - zaprotestowałam. - Nie przy dzieciach. Tak nie wypada.

- Nic nie będą widziały.

- Nie, Rogerze, nie mogę.

- Przecież my jutro wyjeżdżamy.

- Nie mogę - powtórzyłam. - Dzieci będą nam przeszkadzały, mnie zaś będzie wstyd.

Och, jakże pragnęłam się oddać młodemu wojownikowi, wyglądającemu tak szczerze i przystojnie w blasku świec; lecz kiedy namiętność stała w sprzeczności z obowiązkiem, wiedziałam, co mam robić, w przeciwieństwie do mojej nieodżałowanej pamięci pani, i dlatego ona leży w grobie od trzydziestu lat, a ja nadal żyję. Zawsze robiłam to, co do mnie należy, panie Lockwood, i mówię o tym z dumą.

Cóż, mój ukochany wyjechał i kapitan Heathcliff wyjechał, i przez długie lata nikt o nich nie słyszał, aż wszyscy zapomnieli o całej tej historii i o wrogości, którą kapitan poprzysiągł memu panu.

Ale był ktoś, kto nie opuścił naszej okolicy - matka kapitana, pani Ibbitson; wiedziałam jednak tylko tyle, że regularnie przyjeżdża do Wzgórz w maju i wyjeżdża we wrześniu. Nigdy jej nie widziałam ani o niej nie słyszałam, podobnie jak pan Earnshaw, który postanowił nie zaogniać sytuacji i nie robić jej krzywdy ani nie dokuczać, jeśli tylko będzie regularnie płaciła czynsz przez pana Greena, co też robiła. Zgodził się nawet przedłużyć umowę dzierżawną, co - w świetle późniejszych wydarzeń - było chyba najgłupszym posunięciem w jego życiu. Sądzę, że w miarę jak przybywało mu lat, uznał, że przeszłość została zapomniana i że im mniej będzie się o wszystkim mówiło, tym szybciej rany się zagoją. Pani Ibbitson rzeczywiście nie sprawiała nam kłopotów, przynajmniej do czasu, kiedy Małgorzata podrosła, ale do tego momentu dopiero dojdziemy.

Co mogę powiedzieć o latach po śmierci pani? Chyba tylko to, że dzieci, zadbane i wypieszczone, wyrosły jak dorodne drzewka z kruchych sadzonek. Małgorzata od dziecka była ujmująca i śliczna, kochająca i pełna werwy. Lubiała się podobać i lubiła, żeby jej nadskakiwano. Rainton nie miał tego wdzięku, był wszakże przystojnym chłopcem, wysokim na swój wiek, podobnym do ojca zarówno z urody, jak i ze sposobu bycia. Co mogę powiedzieć o kukułczym jaju w naszym gnieździe, o Antosiu? Chyba tylko tyle, że wyrósł na całkiem odmiennego od tamtej dwójki; z wyglądu różnili się jak biel od czerni i brakowało mu - przynajmniej w moich oczach - uroku i radosnego usposobienia. Dąsał się, kiedy mu czegoś zabraniano, żądał jeszcze więcej, gdy zaspokajano jego życzenia, przez co nigdy nie był zadowolony i nie okazywał żadnej wdzięczności za to, co dla niego zrobiono. Nigdy też nie usłyszałam z jego ust słowa „dziękuję” i był serdecznie nielubiany przez całą służbę, bo też każdego wcześniej czy później udawało się mu czymś zrazić; Małgorzatę i Raintona

zaś lubili wszyscy.

Sytuacja była niefortunna. Mimo wszystko mogę uczciwie powiedzieć, że chociaż zachowanie Antoniego było przykre, jednak przez te wszystkie lata, kiedy byłam opiekunką dzieci, nic nie zakłóciło spokoju naszego domu. Pan Hareton, troskliwy ojciec i dobry człowiek, zapewnił nam to. Drugą niezwykłą rzeczą była pełna czułości miłość, jaką pan darzył Antoniego i którą chłopiec odwzajemniał na tyle, na ile w ogóle potrafił okazywać przyjazne uczucia. Małgorzata również kochała młodszego brata, z krzywdą dla Raintona, ten zaś, mimo że zgodnie z prawem był dziedzicem, dorastał w poczuciu niższości, które należało się raczej Antoniemu. Rainton posiadał uroczą naturę, może dlatego, że bardzo się musiał starać o miłość najbliższych. Każde miłe słowo, jakie od nich usłyszał, sprawiało mu tak ogromną radość, że aż serce się ścisnęło, kiedy na ta patrzyłam; bez końca robił rozmaite drobne gesty, żeby im się przypodobać; wszystkim, nawet temu niewdzięcznikowi Antoniemu, który sprawował władzę nad starszym przeciw, a nie młodszym bratem.

Pan Hareton często bywał nieobecny i opieka nad dziećmi spadła całkowicie na moje barki; dostałam do pomocy młodszą nianię. Ja nie skończyłam szkół, więc kiedy dzieci podrosły, zaczęła przychodzić do nich na lekcje pani Tinkler, owdowiała dama, którą co rano przywożono z Gimmerton wózkiem zaprzężonym w kuca. Toteż w nadzwyczajnie młodym wieku Małgorzata i Rainton nauczyli się czytać i pisać, czego ja po dziś dzień nie mogę powiedzieć o sobie, panie Lockwood, bo posiadałam te umiejętności tylko w najbardziej podstawowym zakresie. Małgorzata okazała się prawdziwym molem książkowym, podobnie jak jej matka i babka; Rainton natomiast uczył się powoli i wolał spędzać czas poza domem, interesując się najbardziej wspaniałością przyrody i cudownym życiem świata zwierzęcego, tak że wkrótce potrafił nazwać każdy krzew i każdy kwiat kwitnący w parku, każde drzewo i każdego przelatującego ptaszka.

Antoniego natomiast nie obchodziła żadna z tych rzeczy, nic nie było dlań szczególnie interesujące, chyba tylko zaspokojenie własnych potrzeb i egzekwowanie swojej woli. Oczywiście młodszy od tamtej dwójki; z tego powodu siostra uważała, że należą mu się specjalna troska i opieka. Z drugiej jednak strony, braki w wykształceniu Antoni nadrabiał sprytem i podstępem i myślę, że gdyby w jego życiu nie nastąpiła owa gwałtowna zmiana na gorsze, zostałby dobrym adwokatem albo politykiem, bo przedstawiciele obu tych zawodów są z natury nieszczerzy i pozbawieni skrupułów - z wyjątkiem tu obecnych, rzecz jasna, czyli pańskiego brata, Dalbyego, panie Lockwood.

Tak, więc lata mijały, było nam dobrze i w zasadzie nie wiedzieliśmy o wydarzeniach rozgrywających się za granicą i wojnie przeciwko cesarzowi Francji, Napoleonowi.

Powiedziałam: w zasadzie, bo nie byliśmy jednak tak całkiem nieświadomi, ponieważ pan Hareton często wyjeżdżał w interesach do Londynu - gdzie, jak mówili niektórzy, miał przyjaciółkę, choć nigdy nie dowiedziałam się prawdy, mimo że gorąco pragnęłam żeby znalazł sobie kogoś miłego i odpowiedniego i ożenił się powtórnie, czego jednak nie zrobił. Kobiety z rodziny Earnshawów widocznie miały ogromną władzę nad zakochanymi w nich mężczyznami - kiedy się myśli o tym, jak pan Heathcliff przez wiele długich lat sechł z tęsknoty za swoją Katarzyną, podobnie jak pan Edgar. To samo powtórzyło się w następnym pokoleniu. Pan Hareton nie mógł zapomnieć żony i jeśli był w domu, raz w tygodniu obowiązkowo odwiedzał jej grób i rozmawiał o niej ze mną, przychodził pobawić się z dziećmi.

Pod wieloma względami pan Hareton wydawał się szczęśliwym człowiekiem. Już dawno przestał robić wrażenie postarzałego nieobecnego i obecnego duchem. Kupował coraz to nowe ziemie, tak że wkrótce był właścicielem znacznej części Gimmerton i nie tylko, bo jego zainteresowania były bardzo rozległe i obejmowały kopalnie, huty, obróbkę wełny, budowę kanałów i nowych kolei, o których wtedy zrobiło się głośno... Brał aktywny udział w życiu społecznym i prowadził działalność dobroczynną. Lecz nade wszystko był oddany swoim dzieciom. One zaś kochały go za to; jakże chętnie wybiegały mu na spotkanie, kiedy powóz ojca stawał przed gankiem po kolejnej podróży. A on je przytulał, kołysał i całował, podczas gdy służący otwierał torbę pełną niespodzianek.

Pewnego dnia, długo po śmierci pani Earnshaw, kiedy Małgorzata miała lat chyba z dziesięć, w śliczny wiosenny poranek, kiedy ogród aż płonął od kwitnących żonkili a drzewa uginały się pod ciężarem młodych pąków, pan Hareton przyszedł do pokoju dziecinnego, czyli do bawialni jak ją później zaczęliśmy nazywać gdyż dzieci były zajęte w pokoju szkolnym z panią Tinkler. Pan Hareton podszedł do okna i wyjrzał.

- Piękny dziś dzień, Agnieszko, ale mnie, kiedy na niego patrzę robi się smutno. Czy pamiętasz jeszcze swoją panią?

- Bardzo dobrze, proszę pana.

- W taki właśnie majowy dzień umarła, jeśli sobie przypominasz. Nic nie powiedziałam, zajęta swoją pracą.

- Powiedz mi, Agnieszko, czy słyszałaś o Rogerze, o służącym pana Ibbitsona o tym mężczyźnie, który się do ciebie zalecał?

Nie wiem, czy chciał okrężną drogą dowiedzieć się czegoś o kapitanie, czy też nie, bo nie byłam aż tak bezczelna, żeby pytać o to mojego pana, więc odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

- Nie, proszę pana. Od tamtego dnia nie miałam od niego żadnej wiadomości.

- To już prawie dziesięć lat, Agnieszko.

- To prawda. - I przełknęłam łzy, które napłynęły mi do oczu, gdy usłyszałam imię ukochanego. - Na pewno już się ożenił, albo zginął na wojnie.

- Mój Boże, jakże ten czas leci! - ciągnął pan Hareton. - Nie zamierzasz wyjść za mąż, Agnieszko?

- Nie - odparłam krótko, bo nie chciałam o tym rozmawiać. - Mam tutaj swoje obowiązki i jestem zadowolona z życia. To raczej pan powinien mieć coś do powiedzenia w tych sprawach, panie Earnshaw, jeśli wolno mi to zauważyć; na pewno każda panna zerka z nadzieją na takiego przystojnego mężczyznę, jak pan.

- Mam dość zajęć - odrzekł pan Hareton z uśmiechem. - Czasem, kiedy jadę do Londynu, łączę interesy z odrobiną przyjemności i bywam w kobiecym towarzystwie, lecz nigdy żadna nie zastąpi pani Earnshaw. Nie, czuję się w życiu spełniony, bo czegoż mógłby człowiek jeszcze pragnąć, mając trójkę ślicznych dzieci?

Czasem się zastanawiałam, czy pan Earnshaw nie zapomniał, że Antoni nie jest jego prawdziwym synem, bo tak nieodmiennie zrównywał go wprawach z tamtą dwójką. W tej chwili dzieci wbiegły do bawialni, skończywszy poranne lekcje. Małgorzata i Rainton aż krzyknęli z radości, kiedy zobaczyli ojca, ale Antoni stał z boku nadąsany, zwracając na siebie uwagę odmienną miną. Zauważyłam, że pan Hareton spogląda ponad głowami tej dwójki na najmłodszego.

- Ach, Antoni, dlaczego nie przywitasz się z papą? Złe się czujesz?

I nie bacząc na pocałunki Małgorzaty i Raintona, podszedł szybko do ulubieńca i pochylił się z troską.

- Powiedz papie, drogi chłopcze, co ci dolega?

- Boli mnie głowa - powiedział chłopiec żalonym tonem i przesunął dłonią po czole w nienaturalnym geście, do którego zdążyłam się już przyzwyczaić, który jednak zawsze robił wrażenie na jego ojcu.

- Och, kochany mój, za dużo pracujesz. Porozmawiam z panią Tinkler, żeby cię nie zmuszała do dotrzymywania kroku rodzeństwu. Wyjdź z papą do ogrodu. Może świeże powietrze ci pomoże?

Objął ramieniem swojego pieszczoska i nie oglądając się ani razu na pozostałą dwójkę, zszedł z najmłodszym po schodkach do parku.

Nie pierwszy i nie ostatni raz zdarzyło się coś podobnego; zawsze dziwiło mnie to, że starsze dzieci przyjmują wszystko z tak dobrą wiarą, tego dnia jednak pomyślałam, patrząc na

Raintona, że spojrzenie, które posłał za ojcem, jest pełne gniewu. Mogę panu opowiedzieć o owym dniu z wszelkimi szczegółami, bo pamiętam go wyraźnie ze względu na to, iż - sprowokowana pytaniami pana - podjęłam decyzję, która miała mieć konsekwencje, jakich służąca, taka jak ja, nie mogła przewidzieć.



## ROZDZIAŁ 11

Może pan sobie wyobrazić, z jakim drżeniem, z jakimi wspomnieniami wspinałam się w górę po stoku ku domowi, którego nie oglądałam przez blisko dziesięć lat. W Gnieździe nie rozmawiano nigdy ani o Wzgórzach, ani o ich mieszkańcach i starsze dzieci w ogóle nie miały pojęcia o ich istnieniu. W przeciwieństwie do matki i babki, Małgorzaty nie ciągnęło na wrzosowiska; wolała się bawić lalkami, czytać książki albo się opiekować młodszym bratem, którego uwielbiała, podobnie jak ojciec. Ta dziewczynka miała dużo macierzyńskich uczuć - ciepła, miłości i współczucia.

Nie, jeśli ktoś lubił przebywać poza domem, to raczej Rainton, mały miłośnik natury, i to jego należało pilnować, żeby się zbyt nie oddalał, i trzeba mu było zakazywać samotnego wychodzenia poza teren parku pod jakimkolwiek pozorem. Czasem ojciec zabierał dzieci na wrzosowiska, kiedy szli na grób matki, ale zawsze się pilnował, żeby nie zejść zbyt daleko, bo samotna farma mogłaby obudzić ich zainteresowanie. Mogę, więc powiedzieć, że przez te dziesięć lat niewiele miałam okazji, aby myśleć o Wichrowych Wzgórzach i ich mieszkańcach.

I teraz, w piękny majowy poranek miałam znów zobaczyć kobietę, która pośrednio spowodowała przed laty śmierć na moją panią. Idąc, przyglądałam się drobnym, dzikim pierwiosnkom i fiołkom, tulącym się po rowach, i jerzykom, które śmigały wysoko nad wrzosowiskami, oznajmiając, że zima rzeczywiście się skończyła i wkrótce nadejdzie lato. Wiedziałam, że pani Ibbitson już przyjechała, bo gdyby nie to, pomyślałabym, że dom stoi pusty - nie było żadnej krzątaczki na podwórzu ani dymu snującego się z komina. Ledwie jednak podniosłam haczyk przy furtce, drzwi wejściowe się otworzyły i stanęła w nich Janka, pokojówka, przyglądając mi się podejrzliwie. Serce zaczęło mi walić wobec tego wrogiego spojrzenia i miałam ochotę obrócić się na pięcie i uciec po własnych śladach.

- Czego chcesz? - spytała, nawet mnie nie pozdrowiwszy.

- Chcę się zobaczyć z twoją panią - odparłam. - Czy jest w domu?

Bez żadnego słowa Janka, która niewątpliwie patrzyła z okna, jak zbliżam się do farmy, zamknęła drzwi i zostawiła mnie niepewną, co mam robić; ale po kilku minutach drzwi znów się otworzyły i w sposób daleki od przyjaznego pokojówka dała mi do zrozumienia, że mogę wejść.

Pani Ibbitson siedziała w bawialni od frontu i wyszywała. Spostrzegłam, że jest tak samo piękna jak zawsze, chociaż włosy jej zupełnie posiwiały. Figurę miała ładną i siedziała

wyprostowana przy oknie, na krześle z wysokim oparciem. Pomyślałam sobie, że ostatecznie to chyba ona zobaczyła mnie nadchodzącą. Kiedy weszłam, nie podniosła oczu ani nie przestała szyć; czułam się niezręcznie i nieswojo, przestępowałam więc z nogi na nogę, a Janka przyglądała mi się z wyrazem złośliwego zadowolenia na twarzy.

- Cóż, Agnieszko Dean - odezwała się w końcu pani Ibbitson, nie patrząc na mnie.

- Co cię tu sprowadza po tych wszystkich latach? Może szukasz posady, na przykład jako zaufana pokojówka swojej pani?

Wyczułam potępienie w jej głosie, twarz mnie zaczęła palić i uznałam, że wcale nie zapomniała o ucieczce mojej pani i że nie lubi mnie tak samo jak przed laty.

- Nie, proszę pani. Zastanawiałam się, czy... czy może wie pani, co się dzieje z Rogerem.

- Z Rogerem?

- Z pani syna... ze służącym kapitana Heathcliffa.

- Ach, Roger - powiedziała zupełnie innym tonem, odwracając się i pierwszy raz spoglądając mi prosto w twarz. - Tak, wiem, co się z nim dzieje. Dlaczego pytasz?

- Och, proszę pani... - W moim głosie pobrzmiwała ulga. - Więc nie zginął!

- Wpadłam mu w oko, jak pani wie i przez te wszystkie lata miałam nadzieję, że się do mnie odezwie; ale wiem, że nie potrafi czytać ani pisać i...

Pani Ibbitson złagodniała i uśmiechnęła się słodko.

- Przez tyle lat myślałaś o swoim chłopaku? Biedna dziewczyna.

Wstała i podeszła do mnie, jednym kiwnięciem głowy w kierunku drzwi dając pokojówce do zrozumienia, że powinna nas zostawić. Ale ja, wiedząc, jaka z Janki podstępna żmija, nie miałam wątpliwości, że będzie podsłuchiwała z uchem przy dziurce od klucza. Pani Ibbitson zajrzała mi w oczy, stojąc bardzo blisko i zauważyłam, że twarz ma upudrowaną i uróżowaną, pod oczami zaś drobne zmarszczki i głębokie bruzdy wokół ust. Uznałam, że się postarzała i wiele wycierpiała w ciągu tych lat. Ale jej oczy o niespotykanym fiołkowym kolorze były jasne i lśniące i pojawił się w nich dziwny wyraz, kiedy mówiła:

- A ja przez te wszystkie lata myślałam o moim wnuku, o Antonim, Agnieszko, Dean; dlatego dobrze rozumiem twoje uczucia. Opowiedz mi o nim.

Byłam tak przestraszona, że omal nie upadłam na podłogę. Zdążyłam zapomnieć, że ona jest babką Antoniego, tak się przyzwyczaiłam uważać go za członka rodziny Earnshawów, za własne dziecko pana Haretona. Może gdybym myślała o pani Ibbitson jako o babce Antoniego, nie zdecydowałabym się na tę rozmowę.

- Cóż, proszę pani, wyrósł na ślicznego chłopaka... Jest wysoki i śniady, jak ka... jak

pani - zawahałam się, nie wiedząc, jakich użyć słów. - Jest bystry, uparty...

- Chciałabym go zobaczyć, Agnieszko.

Popatrzyła na mnie i wytrzymała moje spojrzenie tak długo, aż się zmieszałam i spuściłam oczy.

- Przeprowadzisz go do mnie? Wtedy ci powiem wszystko, co zechcesz wiedzieć o Rogerze.

Więc to tak! Zostałam wciągnięta w pułapkę i oszukana! Och, jakże to podobne do osoby związanej z kimś noszącym nazwisko Heathcliff, żeby postępować niehonorowo.

- Ale nie na zawsze, dziewczyno! - zaśmiała się pani Ibbitson, spostrzegłszy moje zdenerwowanie. - Tylko z wizytą. Obiecuję, że nikt się o niczym nie dowie, jeśli tobie uda się to ukryć przed domownikami. Mogę wysłać po ciebie dwukólkę, jeśli tym się martwisz. Zajedzie po was pod mury parku. Zrobisz to, Agnieszko? Pozwolisz mi zobaczyć mojego wnuka?

Jej głos był tak słodki, pełen żalu i natarczywy, że poczułam się w obowiązku spełnić tę prośbę; poza tym chciałam się dowiedzieć o Rogerze i o jego uczuciach wobec mnie. Czekałam na niego tak długo, nawet nie spoglądając na innych chłopców.

Często sobie myślę, panie Lockwood, że podczas gdy moja ciotka Nelly myślała jasno i szybko, ja jestem powolna i ciężko myśląca; najpierw uległam pierwszej z tych wad, potem drugiej. Wiedziałam, że spełnię jej prośbę, chociaż coś w sercu mi mówiło, że będę musiała oszukać pana Haretona, a tego robić nie chciałam. Moja ciotka poszłaby prosto do niego z takim problemem, ale nie ja.

- Jeśli tylko mi się uda, proszę pani.

- Och, jestem pewna, że tak, Agnieszko. Słyszałam, że panu Haretonowi świetnie się powodzi i często nie ma go w domu. Może wtedy; daj znać, a ja wyślę dwukólkę. Przywieź i tamtą dwójkę. Chciałabym zobaczyć dzieci Katarzyny.

- A o Rogerze, proszę pani, nie mogłabym... - Lecz ona już popchnęła mnie ku drzwiom.

- Przy następnym spotkaniu, Agnieszko. Oby to było jak na szybciej.

Cóż, może pan sobie wyobrazić, jak się czułam, wiedząc, że zrobiłam coś, czego nie powinnam i zastanawiając się, dokąd mnie to zaprowadzi. Ilekroć spójrzałam na pana Earnshawa, czułam się winna i na moją twarz wpływał rumieniec, ale tak bardzo byłam ciekawa wieści o tym, którego kochałam - o jedynym mężczyźnie, którego kochałam - dlatego postanowiłam spełnić życzenie pani Ibbitson.

Tak, więc kilka dni później, kiedy pan Earnshaw pojechał do Londynu, posłałam jej

list przez jednego z młodych służących, do którego dyskrecji miałam zaufanie, i po południu podprowadziłam dzieci pod bramę parku, gdzie czekał powozik, o który prosiłam. Cała trójka szalała z podniecenia; powiedziałam im, że nikomu nie wolno mówić o naszej wyprawie, bo inaczej nigdy więcej jej nie powtórzymy.

Rzadko opuszczały Gniazdo. Ja uważałam, że powinny mieć kontakt z rówieśnikami; ich matka żyła w podobnym odosobnieniu, pobierając nauki od pana Edgara. Czasem żałowałam, że pan nie kupił domu w Londynie albo w jakimś innym mieście i nie zabrał ich tam, żeby mogły prowadzić bardziej normalne życie i mieć licznych przyjaciół. Wiedziałam, że ma dość pieniędzy, jednak ilekroć wspomniałam o ich odosobnieniu, mówił mi, że dzieci mają szczęście, bo mieszkają w pięknym domu z olbrzymim parkiem, mają nauczycielkę i nianię, a on w dzieciństwie nie zaznał tego wszystkiego, i na tym się kończyło.

- Kim jest pani Ibbitson, Agnieszko? - spytała Małgorzata, kiedy powóz ruszył w górę zbocza.

- Dawną przyjaciółką twoich rodziców.

- I przyjechała tu dopiero niedawno?

- Nie zadawaj pytań, to nie będę cię musiała okłamywać - odrzekłam. - Rozejrzyj no się, popatrz, jakie ładne widoki.

Udało mi się odwrócić jej uwagę; Rainton od samego początku rozglądał się wokół, zwracając szczególną uwagę na kwiaty i ptaki nad naszymi głowami.

- Agnieszko, patrz! - Podniecony wskazał ręką w górę, na dużego ptaka krążącego nad grzbietem wzgórza. - Widzisz kulika? W parku bardzo rzadko je widywałem; one lubią szerokie przestrzenie; ciekaw jestem, czy ten ma tam gniazdo. Muszę poprosić papę, żeby mnie częściej zabierał na wrzosowiska.

Mówię panu, że serce we mnie zamarło, kiedy pomyślałam, w co nas wszystkich pakuję.

Wkrótce zobaczyliśmy z daleka dom, a Małgorzata i Rainton aż krzyknęli z zachwytu, i z podziwem przyglądali się wspinałemu, samotnemu domostwu usadowionemu na pokrytym wrzosem zboczu. Zrozumiałam, że naszej wizyty nie uda się utrzymać w tajemnicy przed ojcem dzieci i że będzie mnie oskarżał o zburzenie rodzinnej harmonii. Potem zobaczyłam panią Ibbitson, stojącą przy bramie i machającą do nas; kiedyśmy podjechali bliżej, wybiegła nam naprzeciw, badając wzrokiem każdą młodą twarzyczkę. Całkiem niepotrzebnie, bo było oczywiste, które z dzieci jest jej wnukiem. Był nim ten, który - moim zdaniem - najmniej zwracał uwagę na nowe otoczenie, który okazywał najmniejsze zainteresowanie naszą wyprawą i rozglądał się dookoła w poszukiwaniu czegoś, na co

mógłby się zacząć uskarżać i co dałoby mu powód do dąsów do końca dnia.

- Witajcie! Witajcie! - zawołała pani Ibbitson, a kiedy powozik się zatrzymał, wyciągnęła ręce w kierunku Antoniego.

- Chodź, kochanie, pomogę ci. Wiem, że to moje dziecko. Och, czyżbym powiedziała coś, czego nie powinnam? Może powinnam pomóc najpierw twojej siostrze, bo przecież jest dziewczynką.

I odwróciła się do Małgorzaty, widząc, że uraziła czymś swojego wnuka; ja też się zorientowałam, że dała chłopcu powód do uzalania się i że teraz Antoni zacznie się dąsać. Ale się pomyliłam. Może sprawił to urok jego babki, a może więzy krwi; nie wiem. Pewnie zdenerwowało go tylko, że został nazwany dzieckiem, bo zeskoczył na ziemię w ślad za siostrą, a kiedy pani Ibbitson znów się do niego odwróciła, pozwolił się pocałować w policzek i z powagą uściskać sobie dłoń.

- Jak się nazywasz?

- Antoni, proszę pani; Antoni Earnshaw Mam dziewięć lat.

- Jesteś bardzo miłutki, Antosiu. A ten duży chłopczyk to Rainton. I Małgorzata, prawdziwa piękność! Znałam twoją drogą matkę, jesteś do niej bardzo podobna, czyż nie, Agnieszko? A ty, Raintonie, przypominasz swojego papę. Czy wiecie, że byliście tu przed laty, ale tego nie pamiętacie? Byliście wówczas małutkimi dzidziusiami.

- W tym domu? - spytał Rainton, szeroko otwierając oczy.

Ja doskonale pamiętałam okoliczności towarzyszące tej wizycie, która nie tylko przypieczętowała więź łączącą moją panią z kapitanem, ale też dała początek uczuciu między mną a Rogerem.

- Tak, kochanie; przyjechaliście tu z mamą i papą, a Antoniego jeszcze nie było na świecie. Nikt nawet o nim nie myślał, prawda, Agnieszko?

- Rzeczywiście, proszę pani - odrzekłam zmieszana, ale ona już prowadziła nas do stołu zastawionego obficie wszystkim, co mogą lubić małe dzieci, i podeszła do nas Janka, tym razem z miłym uśmiechem na twarzy.

Pani Ibbitson poprosiła ją, żeby zajęła się nimi na czas, kiedy ona będzie ze mną rozmawiała. Zatrzymała się jeszcze chwilę, by porozmawiać z małymi gośćmi, wypytywała ich o to i owo, potem zaś odciągnęła mnie na bok i zabrała do ogrodu, gdzie kwitły nagietki, łubin i rododendrony, a krzaki czerwonych porzeczek wydzielaly swój ciężki, uderzający do głowy zapach, zawsze kojarzący mi się z latem.

- Cóż, Agnieszko, ty dotrzymałaś słowa, więc i ja dotrzymam swojego. Ale najpierw mi powiedz, jak pan Earnshaw traktuje Antoniego? - I wbiła we mnie przenikliwe spojrzenie.

- Kocha go jak własnego syna, proszę pani. Zawsze tak było. Szczerze mówiąc, lubi Antoniego bardziej od pozostałej dwójki. Nie wiem, czemu, ale taka jest prawda, proszę pani.

- Śliczny z niego chłopak - powiedziała pani Ibbitson z dumą. - Potrafię zrozumieć, dlaczego stanowi źrenicę oka pana Earnshawa. Jest bystry i inteligentny w porównaniu z Raintonem, który wydaje mi się raczej powolny.

- Nie, proszę pani - sprzeciwiłam się. - To nieprawda. Rainton ma uroczą naturę. Jest dobry, pogodny i kochający...

- Antoni zapewne jest taki sam - przerwała jego babka z czułością i zrozumiałam, że więzy krwi czynią człowieka ślepym na wszystko z wyjątkiem tego, co chce widzieć. Pani Ibbitson instynktownie polubiła Antoniego, bo był jej wnukiem. Mając do wyboru jednego z nich, panie Lockwood, każdy wolałby Raintona, bo wyglądał na pogodnego, szczęśliwego i zdrowego chłopca, a jego otwarta natura kontrastowała z gburowatością Antoniego.

- Tak czy inaczej - odezwałam się - skoro już zrobiłam to, co mi pani kazała, czy może mi pani opowiedzieć o Rogerze?

- Tak, Agnieszko. - Pani Ibbitson pociągnęła mnie ku ławeczce w cieniu. - Ale chcę jeszcze, żebyś mi obiecała jedną rzecz!

Serce we mnie zadrżało, bo rozumiałam, że wpadłam w pułapkę, z której łatwo się nie wyśliznę.

- Co by to miało być takiego, proszę pani?

- Chcę częściej widywać Antoniego. Chcę, żebyś go do mnie przyprowadzała zawsze, kiedy tylko będziesz mogła. Zrobisz to, Agnieszko? W moim wieku nie ma się już wielu przyjemności. Zrobisz to dla starszej pani?

Nie udało jej się mnie oszukać, bo było oczywiste, że ma przed sobą jeszcze sporo lat życia, ale przytaknęłam, kiwając głową, bo pomyślałam, że kiedy pan Hareton usłyszy o naszej przygodzie, pewnie mnie zwolni i nie będę mogła już decydować o tych rzeczach.

- Dobra dziewczyna. - Pani Ibbitson aż klasnęła w dłonie. - A teraz mi powiedz, Agnieszko, nie miałaś żadnych wiadomości o Rogerze od 1806 roku?

- Nie proszę pani.

- Cóż, Roger żyje i ma się dobrze, podobnie jak mój syn, i okrył się chwałą na wojnie. Ja też od dłuższego czasu (to znaczy od kilku miesięcy, nie lat) nie miałam żadnych wiadomości od mojego syna i nie widziałam go, odkąd wylądował ze swoim pułkiem w Portugalii w 1808 roku.

Mój syn ma ogromne możliwości, ale miał też dużo szczęścia, bo podczas jego pierwszej bitwy w Portugalii, w 1809 roku, jego dowódcą był sir Artur Wellesley, obecny książę

Wellington. To była bitwa pod Oporto i mój syn okazał się tak waleczny, że zwrócił na siebie uwagę jednego z oficerów stojących blisko sir Artura, który wskazał go temu wielkiemu człowiekowi.

Jack pod wieloma względami potrafi być bezwzględny, ale na wojnie jest zdyscyplinowany i odważny i te jego cechy spodobały się sir Arturowi, który potrafi szanować zalety żołnierza, i dopilnował, żeby Jack we wszystkich większych kampaniach bił się blisko niego.

Tak, więc Jack odnosił jedno zwycięstwo za drugim, w całej Portugalii i Hiszpanii; walczył pod Burgos i Badaj (dla ciebie, dziewczyno, to tylko nic nieznaczące nazwy), pod Salamanką i, w końcu, w decydującej bitwie pod Victorią, w czerwcu 1813 roku. Jack parł dalej z armią Wellingtona, aż do Francji i do zwycięstwa, i miał wrócić do domu w ubiegłym roku, ale pojechał do Hiszpanii jako członek misji dyplomatycznej księcia, a teraz jest z armią we Flandrii. Spodziewam się go jednak w domu pod koniec roku, a co będzie potem, tego nie wiem: czy wróci do wojska, czy też zostanie tutaj. Sądzę, że trudno mu będzie się przyzwyczaić do życia w cywilu.

Przez cały ten czas Roger wiernie mu służył, często biorąc udział w najgorętszych bojach i Jack mówi, że nikt nigdy nie miał wierniejszego sługi ani też bardziej lojalnego.

Oczy już dawno napełniły mi się łzami na myśl o tych wszystkich przeciwnościach, które mój Roger musiał znosić pod gorącym hiszpańskim niebem, a jednocześnie czułam dumę, że okrył się chwałą i - być może - pozostał mi wierny, i nie zapomniał o mnie. Zanim spytałam panią Ibbitson o coś więcej, dzieci zdążyły już napełnić brzuszki pod czujnym okiem Janki i przybiegły do ogrodu, a pani spróbowała się z nimi zaprzyjaźnić, co nie wydawało się trudne, gdyż były - z wyjątkiem może jednego Antoniego - wrażliwe na okazywaną im miłość i dobroć. Muszę jednak powiedzieć, że nawet on - może całkiem nieświadomie - lgnął do swojej babki i okazał się tak towarzyski, przyjaźnie nastawiony i grzeczny, jak mu się rzadko zdarzało w domu.

Wkrótce trzeba było wracać. Musiałam obiecać, że będę tu przyjeżdżała tak często, jak tylko to możliwe, po czym pani Ibbitson odprowadziła nas do bramy i długo machała ręką na pożegnanie.

Jak - mógłby pan spytać - zareagował pan Earnshaw na wiadomość o tym spotkaniu? Cóż, zdarzyła się rzecz niezwykła; to znaczy, moje wyznanie zbiegło się w czasie nie tylko z powrotem pana do domu po wielotygodniowej nieobecności, ale też z wiadomością o wspaniałej bitwie pod Waterloo w czerwcu, podczas której książę Wellington pobił cesarza Napoleona i rozprawił się z nim na dobre. Pan powiedział nam, że cały Londyn szalał z radości, i że urządzano bale i przyjęcia, co opóźniło jego powrót do domu.

Tak więc, kiedy - nie chcąc, żeby usłyszał o tym od kogoś innego - powiadomiłam go o naszej wizycie u babki Antoniego, zawołał:

- Ależ Agnieszko, to doskonały pomysł! Minęło tyle lat, że obie rodziny z pewnością nie czują do siebie wrogości; ja przy najmniej już jej nie odczuwam. Pan Heathcliff stał się sławny w całym Londynie. Mówią, że należy do grona ludzi najbliższych zbawcy naszego narodu, samemu księciu. Jestem przekonany, że pułkownik, okryty medalami i chwałą, nie będzie pamiętał o bezmyślnej groźbie rzuconej przed laty. Nie należę do ludzi rozpamiętujących dawne grzechy i szukających pomsty, chociaż po wszystkim, co ten człowiek mi zrobił, nie miałbym ochoty zapraszać go do swego domu; gdyby się tu jednak zjawił, pewnie okazałbym się wielkoduszny.

Mogę śmiało powiedzieć, że przez te wszystkie lata pan Earnshaw nigdy nie wspominał o tym, że Antoni jest synem innego mężczyzny i zawsze mówił o nim tak, jakby był jego własnym dzieckiem; znając swoje miejsce, ja również o tym nie wspominałam. Dlatego prawda stała między nami niewypowiedziana. Miałam tylko nadzieję, że względu na nas wszystkich, że pułkownik wobec mojego dobrotliwego pana będzie równie wielkoduszny, jak pan Earnshaw postanowił być wobec niego.

- Możemy dziękować Bogu, Agnieszko - ciągnął pan Hareton - że Bonaparte poszedł na zesłanie już na zawsze. Obecnie wiele mil morskich dzieli go od rodzinnej Francji. Drugi raz nie ucieknie. To były niedobre czasy do robienia interesów i złe dla Anglii. Długie lata wojny z Francją, a także z Ameryką, wyczerpały bogactwa kraju i jego zasoby. Nie mamy, co począć z naszymi towarami, nie możemy prowadzić handlu; to, oraz rząd, nieudolny od śmierci Pitta, doprowadziło nas do nader smutnego stanu. Teraz brytyjski duch odżyje, bo to my i tylko my powaliliśmy Bonaparte na kolana, głównie dzięki księciu Wellingtonowi i mroźnym śniegom Rosji. Niech Bogu będą dzięki za jedno i drugie.

Wprawdzie byliśmy wdzięczni za pokój - a wątpię, czy pan się już wtedy urodził, panie Lockwood, czy też tuż potem przyszedł pan na świat - jednak musieliśmy też sporo wycierpieć. Fabryki zaczęły się mnożyć jak grzyby po deszczu, ludzi pozbawiano ziemi i zmuszano do pracy, a warunki były - mogę to śmiało powiedzieć - okropne. Teraz są niewiele lepsze, ale wtedy były straszne. Rozruchy tu, na północy, okazały się gorsze niż gdzie indziej; niszczone maszyny, potem zaś winnych nie tylko karano chłostą i deportowano, lecz nawet wieszano i tak dalej. Pamiętam chłopca, niespełna szesnastoletniego, którego stracono w tych stronach, a który przed śmiercią wołał matkę, żeby go ratowała, a był taki drobny, bo nie rozwijał się należycie z braku jedzenia. To były straszne czasy, stary porządek został zniszczony i ludzie nie wiedzieli, gdzie ich miejsce, a we władzach siedzieli okrutnicy,



przynajmniej tak nam się wydawało. Ale, Bogu dzięki, w Drozdowym Gnieździe niewiele się zmieniło; tu wszyscy znali swoje miejsce w życiu i byli z niego zadowoleni. Nikt nie mógłby sobie życzyć lepszego i bardziej uprzejmego dziedzica od pana Earnshawa, a kolejny dowód jego dobroci za chwilę panu przedstawię.

Kilka tygodni po Waterloo, z samego rana na dziedzińcu zapanował ruch, a ponieważ prowadziliśmy spokojne życie i nie mieliśmy wielu gości, kiedy usłyszałam stukot kopyt końskich, pomyślałam, że może to mój Roger, zwolniony z wojska, teraz wrócił do mnie. Wyrzłam przez okno i zobaczyłam, ku swojej konsternacji, że to mój młodszy brat, Will, który jest kowalem w miasteczku i pracuje niedaleko domu naszej matki. Will pożyczył jednego z koni swojego pana; wyglądając przez okno, zobaczyłam, jak rozmawia z jednym ze służących.

- Will! - zawołałam. - Co z tobą? Czy z mamą wszystko w porządku?

Spojrzał na mnie i zobaczyłam, że twarz ma poważną.

- Musisz iść jak najszybciej, dziewczyno. Twój ukochany wrócił i jest ciężko chory. Nie potrafię panu powiedzieć, jakie przerażenie poczułam, kiedy wymówił te słowa. Pobiełam do pana Earnshawa, który na szczęście pracował akurat w gabinecie i poprosiłam, żeby mi pozwolił pojechać z bratem, na co się zgodził, toteż kilka minut później siedziałam już na siodle za Willem i galopowaliśmy, jak by nas, kto gonił, przez park, a potem drogą do Gimmerton. Nawet nie spytałam Willa, co się stało. Trzymałam się go kurczowo i modliłam, żeby Roger nie umarł, zanim do niego przyjadę.

Koń Willa galopował tak dobrze, że w ciągu pół godziny byliśmy już przed chatą Rogera, w pierwszej wsi za Gimmerton i - starając się cały czas uśmiechać i jakoś opanować przerażenie - wbiegłam do dużej izby, gdzie w łóżku specjalnie dla niego pościelonym leżał mój ukochany, z zamkniętymi oczami i trupio bladą twarzą. Jego matka podeszła do mnie i ściskając moją dłoń, powiedziała, że Roger, od kiedy wrócił z gorączką, cały czas woła mnie po imieniu, chociaż pewnie mnie nie pozna. Uśmiechnęłam się, dodając jej otuchy, i usiadłam przy łóżku chorego. Sądząc po kolorze skóry Rogera, należało się spodziewać, że będzie to jego łożo śmierci.

Był tak wychudzony i wynędzniały, jakby maszerował całymi tygodniami; ku swemu wielkiemu smutkowi zauważyłam, że rękę ma amputowaną poniżej ramienia, a ranę zasłaniają zakrwawione bandaże. Wyglądał na człowieka, którego młodość już minęła, a w gęstych, brązowych lokach widać było siwiznę, choć przecież nie miał jeszcze nawet trzydziestu lat! Przeklinałam wojnę, co tak go odmieniła, i pułkownika Heathcliffa, że do tego dopuścił. Serce miałam pełne nienawiści i gniewu, kiedy tak siedziałam przy łóżku swojego

ukochanego nie tylko tego dnia, lecz i przez wiele następnych, podczas gdy Roger błędził gdzieś między życiem a śmiercią, a ja obmywałam mu twarz i zmieniałam bandaż na strasznej ranie, ilekroć było to konieczne.

Kiedy w końcu mnie poznał, wiedziałam, iż wyjdzie z tego; wcześniej bezustannie powtarzał moje imię, a ja odpowiadałam, że jestem obok, ale tym razem uśmiechnął się do mnie z taką radością i ulgą, iż po raz pierwszy od wielu dni pozwoliłam sobie na płacz i ukryłam twarz na jego piersi. Moja obecność jakby go pocieszyła, bo zapadł w spokojny sen. Doktor Kenneth dobrze się nim zajmował - niech go Bóg błogosławi, chociaż wiem, że rachunek zapłacił pan Earnshaw - powiedział mi też któregoś dnia, że kryzys minął i że chory wydobrzej. Potem Roger zaczął już jeść bardziej urozmaicone pożywienie i pić po trochu wino, przysłane przez pana Earnshawa; pani Ibbitson też podsyłała nam jedzenie, kiedy się dowiedziała, w jakim stanie wrócił do domu zaufany sługa jej syna.

Pewnego dnia Roger otworzył oczy, a były one tak jasne i wolne od cierpienia i cienia śmierci, nieustannie nad nim krążącej, że wzięłam go w ramiona i znów się rozplakałam.

- No, dziewczyno - odezwał się czystym, silnym głosem - jeszcze tu jesteś? Nie masz nic innego do roboty?

- Och, Rogerze - zapłakałam - czyż nie wiesz, że mało, co, a byśmy cię stracili? I to nie raz, ale ze sto razy? Jakże cię miałam zostawić? Pan Earnshaw zadbał o to, żeby dzieciom nie działo się krzywda i pozwolił mi zostać z tobą tak długo, jak będzie trzeba. Wszystkie twoje siostry odeszły z domu, a matka miała roboty po łokcie.

- Nie, dziewczyno - uśmiechnął się Roger - żartowałem tylko sobie z siebie. Wiedziałem, że siedzisz przy mnie i jestem ci za to bardzo wdzięczny.

I dał mi pierwszego całusa od blisko dziesięciu lat, i bardzo mi to zasmakowało, mimo że Roger był nadal słaby. Minęło jeszcze trochę czasu, aż mógł wreszcie mówić, i przypomniał sobie, co mu się przydarzyło. Oto, co mi opowiedział:

- Słyszałaś już, jak się pułkownik Heathcliff wyróżnił na wojnie: był dzielnym żołnierzem, ale i ryzykantem. Tym właśnie zwrócił na siebie uwagę księcia, który mawia, że mężczyźni szlachetni są głupcami. On lubi dzielnych, lecz zarazem ostrożnych. Jest wielkim zwolennikiem dyscypliny, ten nasz książę, czyli sir Artur, jak go wtedy nazywaliśmy, czy też „nasz Artur”, jak o nim mawialiśmy między sobą, bo chociaż nie był dowódcą, którego da się kochać, bo za bardzo lubił wieszać i chłostać niższych rangą za najmniejsze uchybienie, to jednak budził szacunek. Dbał o swoich żołnierzy i żył tak jak i oni, dzieląc z nimi niedolę. Dbał o to, żeby mieli, co jeść i czym walczyć, i patrząc na wojska hiszpańskie albo francuskie, człowiek rozumiał, że ma za co być wdzięczny „naszemu Arturowi”. Byłem tam,

kiedy przyjechał do nas jako naczelny dowódca. Ludzie - oficerowie i zwykli żołnierze - znajdowali się w opłakanym stanie, niegodnym armii brytyjskiej. Walczyliśmy z sir Johnem Mooreem, aż zostaliśmy przyparci do morza pod Coruną i zdążyliśmy się już dowiedzieć, czym jest wojna, możesz mi wierzyć. Ale sir Artur odmienił armię tak, że staliśmy się pierwszorzędną siłą bojową. Pułkownik należał do najmłodszych rangą oficerów, bo chociaż miał pieniądze, to z jego pochodzeniem trudno mu było zajść wyżej, skoro większość oficerów gwardii wywodzi się z arystokracji albo ze szlachty. Sir Artur jednak szybko zauważył waleczność pana Heathcliffa, szczególnie w bitwach, w których wzięliśmy udział w Portugalii, Hiszpanii, Ymeiro, Badajoz, Albierze, Salamance i w ostatniej wielkiej bitwie, pod Victorią.

Pułkownik Heathcliff zawsze znajdował się w najniebezpieczniejszym miejscu, tam, gdzie go potrzebowali, i nigdy w życiu nie widziałem oficera tak opanowanego i przezornego jak on. Zawsze dbał o to, żeby jego ludzie byli bezpieczni i miał najmniej strat własnych (a mówię ci, że na własne oczy widział, jak Wellington płakał, kiedy mu przyniesiono listę poległych), dlatego mój pan zawsze otrzymywał pochwały z powodu swojego opanowania i roztropności, podczas gdy wielu dowódców rzucało swoich ludzi do walki, nie bacząc na nic.

Ja zawsze stałem u jego boku, rzecz jasna, dbając o niego i walcząc z nim razem.

Wielekroć ratował mi życie, a i ja mogę się pochwalić, że raz czy drugi uchroniłem go przed śmiercią albo przynajmniej przed poważnymi obrażeniami. Tak jak księżę, który zawsze znajdował się w pierwszej linii, mój pan również zdawał się podlegać boskiej opiece, bo nigdy nie był ranny, chociaż ludzie wokół niego padali jak muchy. Pod Waterloo prawie wszyscy z otoczenia Wellingtona odnieśli jakieś rany, tylko nie on, chociaż bił się ze swoimi ludźmi w pierwszej linii.

Potem Bonapartego zesłano na Elbę, a księżę odszedł z armii i był jakimś tam dyplomata, jakżem słyszał; pierwszy raz rozstali się z moim panem, bo on został, mając podległe mu oddziały. Doskonale pamiętam wzruszenie wodza, kiedy żegnał pana Heathcliffa; wziął go w ramiona, co się nieczęsto zdarzało, bo księżę nie lubi okazywania uczuć i nie znosi Francuzów, którzy stale się ściskają i obcałowują. Jakiś czas później wysłano mojego pana, żeby dołączył do otoczenia Wellingtona w Hiszpanii. Nie minęło wiele czasu i, jak wiesz, Bonaparte uciekł. Armia stanęła obozem najpierw w Quatre Bras pod Brukselą, potem w Waterloo. Księżę wybrał je, dlatego, że było tam wzniesienie, góra Świętego Jana, skąd widać było całą równinę, na której nazajutrz pojawiła się armia francuska i zaczęła zajmować pozycje z wielką pompą, grając marsze. Byłem z moim panem, gdy stał

obok księcia, i pamiętam, jak książe chichotał i mówił, że widać, gdzie stoją najlepsze oddziały, takie jak gwardia cesarska i polscy lansjerzy, stanowiące pierwszorzędne siły wykorzystywane przez Napoleona w jego kampanii. Po raz pierwszy zobaczyłem samego cesarza, niedużego mężczyznę, jadącego na swoim słynnym białym koniu. Jeden ze strzelców prosił księcia o pozwolenie na zabicie Bonapartego, bo był wystarczająco blisko, ale książe natarł mu uszu, mówiąc, że oficerowie wrogich armii nie powinni się nawzajem mordować. Książe był prawdziwym dżentelmenem, czego nie można powiedzieć o Napoleonie.

W ogromnym napięciu czekaliśmy na rozpoczęcie bitwy Przez całą ostatnią noc lało, było szaro i ponuro, a strzelcy musieli stać z bronią na ramieniu, a pod nogami mieli błoto. Nie baliśmy się, bo Wellington był z nami, chociaż wiedzieliśmy, że nasza armia jest znacznie mniejsza od napoleońskiej i nie mieliśmy pojęcia, gdzie jest wojsko pruskie, które miało nam przyjść z pomocą, ale było rozproszone po całej Francji.

Przez pięć godzin leżeliśmy, zwróceni twarzami do wroga, a Wellington, rozdrażniony brakiem wiadomości o Blucherze i Prusakach, nawet odezwał się niegrzecznie do lorda Uxbridgea, co przed bitwą prawie mu się nie zdarzało, bo zawsze był spokojny i opanowany, i za co później przeprosił jego lordowską mość, który stracił w walce nogę. Cóż, nie będę ci opowiadał szczegółowo o bitwie, bo zanudziłbym cię tylko. Zresztą sam mało, co pamiętam, takie panowało zamieszanie. Gwardia broniła farmy Hougomount i mój pan zostawił księcia w ogniu walki, żeby pomóc tamtemu batalionowi, bo Francuzi napierali i nasi tracili mnóstwo ludzi. Cała farma stała w ogniu i trudno było dojrzeć, kto, z kim walczy, bo zarówno czerwone, jak i niebieskie mundury pokryte były krwią i błotem. Marszałek Ney z jakiegoś powodu uznał, że musi zająć Hougomount i rzucał tam jedną dywizję za drugą, chociaż jego oddziały przydałyby się bardziej w walce z główną armią Wellingtona. Ale nasi chłopcy się trzymali, chociaż słyszeliśmy, że inna farma La Maye Sainte, wpadła w ręce Neya, który omal nie przebił się przez linię frontu. Niewiele już brakowało - mniej, niż myśli większość ludzi - ale późnym popołudniem przybył Blucher i nas uratował. Ja długo przedtem przestałem brać udział w bitwie. Pamiętam, że rozdzielono mnie z moim panem, walczącym na własnych nogach tam, gdzie kłębił się najgęstszy tłum, i ja też miałem bagniet na wierzchu i dźgałem nim i odparowywałem ciosy, aż poczułem potężne uderzenie w ramię i moja odcięta ręka upadła obok na ziemię. Potem nic nie pamiętam, obudziłem się dopiero w polowym szpitalu; wokół leżało wielu mi podobnych, a obcięte nogi i ręce były porzucane po całym namiocie. Zapach krwi, brudu i brandy był duszący, krzyki konających i rannych przejmujące; dano mi brandy, żeby uśmierzyć ból, ale zanimżem zdążył poczuć działanie alkoholu, znów zemdlałem. W gorączce walki i zwycięstwa mój pan stracił mnie z oczu i

znalazł mnie dopiero nazajutrz, bo zostałem zabrany ze wszystkimi rannymi do Brukseli. Pułkownik płakał, kiedy zobaczył moją ranę i zrozumiał, że nie będę mógł mu dłużej służyć, bo zdążyliśmy się już dobrze poznać. Księżę potrzebował go w Brukseli, więc pułkownik kazał mi wracać do domu i zapewnił, że niczego mi nie będzie brakować. Ale jestem pewien, że ani mój pan, ani księżę nie wiedzieli, jak źle traktowano nas, żołnierzy w kraju, o który przez tak wiele lat walczyliśmy. Kiedy wylądowaliśmy w Anglii, zostaliśmy rozpuszczeni, zanim nasze rany się wygoiły i tak znalazłem się w Londynie, gdzie napadli mnie bandyci i okradli. Nie mając się dokąd zwrócić, ruszyłem pieszo do domu, osłabiony z powodu rany, która się otworzyła, a wszyscy po drodze brzydzili się widokiem świeżej krwi i nie chcieli mi pomóc. Mówię ci, dziewczyno, że cudem tylko przeżyłem tę długą wędrówkę; czasem jakiś dobry człowiek podwiózł mnie wozem albo jakaś kobieta pozwoliła mi się gdzieś przespać i dała coś do zjedzenia. Nie potrafię powiedzieć, ile dni i tygodni szedłem, myśląc cały czas o chwale, którą dzielił z moim panem na polu bitwy i poza nim, bo służenie komuś, o kim dobrze myślą i jego ludzie, i dowódcy, jest zaszczytem. I oto, co mnie na koniec spotkało: byłem bez pieniędzy, ubranie na mnie wisiało w strzępach i nogi mi krwawiły, bo podeszwy butów dawno się poprzecierały.

Aż wreszcie zobaczyłem nasz dom, wszedłszy na wzgórze i siły nagle mnie opuściły, tak jak po ciężkiej bitwie, kiedy człowiek się zastanawia, jak w ogóle dał radę walczyć; tak samo kiedy ujrzał chatę mojej matki i dym unoszący się z komina, zdziwiłem się. Jak mi się udało przeżyć długą wędrówkę z Londynu. Brat znalazł mnie leżącego bez ducha na polu, a resztę już wiesz.

Ścisnął mi dłonie i położył głowę na moich piersiach, bo opowiadanie go zmęczyło, a mnie ogarnęła taka miłość i czułość, że łzy cicho spływały mi po twarzy, kiedy Roger usnął w moich ramionach.

Wiem, panie Lockwood, że bardziej interesują pana sprawy rodzinne Heathcliffów i Earnshawów niż moje, ale jest pan dobrym człowiekiem (widziałam, jak się pan zmartwił, kiedy pan usłyszał o chorobie Rogera), dlatego muszę panu powiedzieć, że Bóg był dla nas bardzo dobry. Roger wyzdrowiał i wzięliśmy ślub w nowym kościele w Gimmerton, a pan Earnshaw dał nam domek na terenie parku, przyjął Rogera na pomocnika, ja zaś zostałam gospodynią, bo dzieci były już duże i nie potrzebowały niani, chociaż brakowało im matki. Pilnowałam też spraw domowych i dbałam, żeby panu Earnshawowi i dzieciom niczego nie brakowało, i kochałam całą trójkę serdecznie nawet po tym, jak już miałam własne potomstwo. Bo Roger był dobrym ojcem i dobrze się zajmował naszymi dziećmi, dwiema dziewczynkami i chłopcem. Dobrze im się dzisiaj powodzi dzięki panu Earnshawowi. Dzieci

Earnshawa traktowały nasz dom jak swój własny, przychodziły i wychodziły, kiedy miały ochotę i bawiły się z maluchami, szczególnie zaś Małgorzata dbała o nie i bawiła się nimi jak lalkami.

Och, jakież to były szczęśliwe czasy; teraz wydaje mi się, że to złote lata mojego życia, kiedy tak siedzę w domu sama, gdyż dzieci już dawno odeszły, a Roger spoczywa na cmentarzu, bo muszę powiedzieć, że po Waterloo nigdy nie wrócił do sił; pozostał chudy i słabowity, i stracił radość cechującą go dawniej. Mimo to był wspaniałym i dobrym człowiekiem, cudownym mężem i ojcem, i doskonałym przyjacielem przez wszystkie lata naszego małżeństwa. Był też dobrym sługą; mimo kalectwa nigdy się nie uchylał od swoich obowiązków i nie wymagał od innych tego, czego by sam nie zrobił. Zawsze powtarzał, że przykład dał mu książę Wellington, pod którym służył przez wiele lat. Książę nadal żyje, panie Lockwood; niektórzy twierdzą, że jest taki zdrowy i silny, iż będzie żył wiecznie.

Ale pan już się pewnie niecierpliwi, żeby usłyszeć, co z pułkownikiem Heathcliffem. Aczkolwiek niechętnie, muszę teraz jednak opowiedzieć o jego powrocie i o strasznych konsekwencjach tego wydarzenia.

## ROZDZIAŁ 12

Pamiętam, kiedy pułkownik Heathcliff wrócił do Wichrowych Wzgórz, bo Małgorzata właśnie skończyła siedemnaście lat i ojciec wydał dla niej bal; pierwszy bal w Drozdowym Gnieździe za ludzkiej pamięci. Antoni i Rainton wrócili do domu ze szkoły - bo po ukończeniu trzynastego roku życia poszli obaj do szkoły doktora Arnolda w Rugby - i pojawiło się całe towarzystwo z najbliższej okolicy, a nawet wielu znajomych pana Earnshawa z Yorku i z Hull, z którymi prowadził interesy.

Małgorzata wyrosła na uroczą dziewczynę, zarówno z wyglądu, jak i z usposobienia. Nie miała w sobie nic z samowoli i drażliwości matki, za to dużo powagi i wewnętrznej siły ojca, co jest dość rzadkie u tak młodych dam. W przeciwieństwie do matki była wysoka i chociaż miała bardzo jasne włosy i karnację, odziedziczyła po Earnshawach błyszczące, czarne oczy i w ogóle zdawała się mieć niewiele wspólnego z panią Earnshaw, za co dziękowałam Bogu.

Stale jednak słyszała o swojej matce; ojciec jej opowiadał, jak bardzo ją kochał i jaka była, choć przez te wszystkie lata nikt nie wspominał o romansie nieboszczki z pułkownikiem Heathcliffem, szczególnie, że z czasem cała służba w domu się wymieniła, z wyjątkiem mnie i Rogera, który został rządcą pana Earnshawa po śmierci swojego poprzednika; ja prowadziłam dom i mieliśmy poczucie, że osiągnęliśmy wyższą pozycję życiową, niż kiedyś to sobie wymarzyliśmy.

Roger pierwszy usłyszał o powrocie pułkownika. Całe miasteczko aż huczało od opowieści o tym, jak przemknął ulicami w pięknej karocy, żeby potem wrócić, zostawić pojazd i jechać dalej konno, bo karetka okazała się zbyt szeroka na wąską drogę prowadzącą na farmę. Roger przybiegł podniecony jak rzadko, wołając:

- Agnieszko, pułkownik wrócił! Mój pan znów jest we Wzgórzach!

Pamiętam ten dzień. Siedziałam w pokoju bieliźnianym i cerowałam pościel, spoglądając w okno ilekroć tylko mogłam, bo czerwcowy dzień był piękny, liście kołysały się na wietrze, a maleńkie chmurki jak kłębki bawełny przesuwały się leniwie po niebie. Moje oczy nie były już takie jak dawniej, i wpatrując się w drobny ścieg, często musiałam robić przerwy, by popatrzeć na ten spokojny widok. Przypomniałam sobie, jak zaczęłam tu pracować, będąc młodą dziewczyną, dziewiętnaście lat temu - bo teraz mówimy o roku 1822 - i myślałam, że tak bardzo się przyzwyczyłam do tego miejsca, jakby to był mój własny dom. Oboje z Rogerem znaleźliśmy wreszcie szczęście po tych wszystkich latach i wydawało się, że

niczego więcej nam nie potrzeba. Teraz wpadł do pokoju z tymi słowami, a mnie przebiegł zimny dreszcz, jakby ktoś polał mi plecy lodowatą wodą.

- Och, Rogerze! - westchnęłam z takim wyrazem twarzy, że jego uśmiech nagle znikł.

- Co się stało, Agnieszko? Jesteś niezadowolona?

- Zadowolona? - zawołałam. - Pamiętasz, jakie kłopoty spowodował pułkownik ostatnim razem, kiedy tu przyjechał?

- Ależ Agnieszko, to było szesnaście lat temu. To, co się wówczas zdarzyło, dawno się skończyło i wszyscy o tym zapomnieli. Pułkownik Heathcliff został sławnym żołnierzem, a pan Earnshaw jest zamożnym dżentelmenem. Teraz już nic złego nie może się stać.

- Dziwię się twojej radości - odrzekłam z goryczą - po tym, jak cię potraktowano. Twój pan zostawił cię bliskiego śmierci i musiałaś samotnie wracać do domu; nie dał ci nawet pieniędzy, chociaż byłeś jego sługą i coś powinienes dostać.

- To nie była wina pułkownika, Agnieszko. Dziewczyno, bądź rozsądna. Pułkownik na pewno wyrówna teraz wszystkie zaległości. Pójdę do niego, kiedy tylko będę miał wolną chwilę.

- W takim razie ja pójdę z tobą - powiedziałam, przegryzając bawełnianą nici.

- Muszę dopilnować, żeby nie stała ci się krzywda.

I stało się tak, że trzy dni później, kiedy Roger wyprowadził wózek zaprzężony w kucy, a ja włożyłam czepek, do naszego domu wbiegła tanecznym krokiem Małgorzata, by odwiedzić mnie jak zawsze, kiedy ją na to naszła ochota.

- Wyjeżdżasz, Aguniu? Och, weź mnie ze sobą. Papa jest w Londynie już dwa tygodnie i umieram z nudów. Dokąd jedziesz?

Kiedy zawiązywałam wstążki przy czepku, ogarnęło mnie dziwne przecucie, jakbym z góry wiedziała, że to się stanie. Jednocześnie zaś poczułam taki niepokój i lęk, jakiego nie doświadczyłam od lat. Ale nie potrafiłabym powiedzieć, dlaczego. Małgorzata była przyzwyczajona do wizyt we Wzgórzach; bywała tam dwa, trzy razy w roku, kiedy - dotrzymując danej obietnicy - zabierałam podczas wakacji Antoniego do babki. Pani Ibbitson zawsze zachowywała się bardzo miło i poprawnie, a dzieci darzyły ją czułością i szacunkiem.

- Do Wichrowych Wzgórz - odrzekłam.

- Zobaczyć się z cicią Dorotą? - Bo tak ją dzieci nazywały.

- Nie, zobaczyć się z pułkownikiem Heathcliffem, który wrócił z wojny. Rogerowi należy się trochę zaległych pieniędzy i ma nadzieję, że pułkownik mu je wypłaci. Poza tym chcę go powitać w domu.

Małgorzata klasnęła w dłonie i twarz jej się rozjaśniła.



- Och, pozwól mi pojechać także! Słyszałam, że to wielki bohater! Chciałabym go zobaczyć. Och, pozwól mi, proszę!

- Nie wiem, co by powiedział twój ojciec, panienko - odparłam surowo. - Wątpię, czyby mu się to spodobało.

- Ależ on nie ma nic przeciwko wizytom u cioci Doroty - zauważyła moja panienska przymilnie.

- Nie, ale w przeszłości... Nie będę się teraz nad tym rozwodziła, bo nie ma potrzeby... Między ojcem panienki a pułkownikiem Heathcliffem było dużo złości.

- Co też ty mówisz, Agnieszko? Nie potrafię sobie wyobrazić, żeby ktoś się gniewał na papę.

- Nie będę ci teraz o tym opowiadać... Cóż, nie sądzę, żeby z tej wizyty mogło wynikać coś złego. Oczywiście, że ci się nudzi, panienko, nie wiesz, co robić pod nieobecność papę i chłopców, a nie ma tu w sąsiedztwie nikogo młodego, kogo mogłabyś czasem odwiedzić. Włóż czepek i zaczekaj na nas na ganku.

I tymi zwykłymi słowami przypieczętowałam dziwne i nieszczęsne zrzędzenie losu, który miał się wkrótce dopełnić. Gdybyśmy tak mogli zajrzeć w przyszłość, panie Lockwood; ale - o czym oboje wiemy - to niemożliwe, a może tak jest nawet lepiej?

Na początku myślałam, że w domu nikogo nie ma. W obejściu panował zupełny spokój, kiedy zbliżaliśmy się do Wzgórz powoli, jednak okna były pootwierane, a z komina sęczył się dym. Roger włożył swoje najlepsze ubranie i siedział bardzo blady, pewnie zdenerwowany bliskim spotkaniem z człowiekiem, którego szczerze podziwiał. Ponieważ była z nami panna Earnshaw, nie zajechaliśmy od tyłu, tylko zatrzymaliśmy się przed bramą i Roger pomógł wyjść najpierw Małgorzacie, potem mnie. Staliśmy tak, nie wiedząc, co robić, kiedy drzwi się otworzyły i z domu wyszła pani Ibbitson.

- Och, Małgorzata, cóż za miła niespodzianka! Przyjechałaś mnie odwiedzić, kochanie? Chłopców z tobą nie ma? - Pocałowała ją w policzek, wzięła pod rękę i miała zamiar poprowadzić do domu, ale jeszcze obejrzała się przez ramię na Rogera i rzuciła: - Możesz zaprowadzić kuca na podwórze za domem, mój człowieku, i napić się herbaty.

Na te słowa zapłonęłam gniewem, ale uświadomiłam sobie, że nie poznała w moim mężu silnego, przystojnego chłopaka, który służył u niej przed laty. Bo też rzeczywiście włosy mu posiwiały i chociaż twarz pozostała młoda - miał przecież dopiero trzydzieści siedem lat - to wyglądał staro, bo z powodu brakującej ręki chodził pochylony na jedną stronę i zdawał się utykać.

- To jest Roger, proszę pani - powiedziałam ostro - dawniej służący pani i pułkownika,

a od siedmiu lat mój mąż.

- Roger, nie poznałam cię. Wybacz mi, proszę. Twoja ręka... Czy to...?

Szybko zapomniała, pomyślałam. Zakładając, że wiedziała, co mu się przytrafiło. Był przecież tylko jednym z wielu żołnierzy, którzy odnieśli rany na wojnie.

- Tak, proszę pani. Pod Waterloo.

- Biedny człowieku.

- Miałem szczęście, proszę pani. Większość z tych, którzy stracili kończyny, nie przeżyło. Mnie uratowały młodość i siła.

- Właśnie z tego powodu przyjechał do pułkownika, proszę pani - wtrąciłam, widząc, że Roger się zaczerwienił i najpewniej miałby ochotę wrócić do domu, nie załatwiwszy swojej sprawy. - Armia jest mu dłużna pieniądze. Roger pomyślał, że pułkownik mógłby mu pomóc.

- Och... - Pani Ibbitson, jak gdyby nie znajdując słów, mocniej ścisnęła ramię Małgorzaty. - Pułkownik odszedł z wojska i nie sędzę, żeby teraz mógł wiele zdziałać. Wyjechał konno, ale niedługo wróci. Agnieszko, zabierz Rogera do kuchni i napijcie się herbaty. Ja chcę porozmawiać z moją kochaną Małgorzatą.

Pierwszy raz zostałam odesłana do wejścia dla służby i muszę powiedzieć, że poczułam się tym dotknięta. Zawsze przyjmowano mnie w bawialni, jako że opiekowałam się dziećmi, i razem piliśmy herbatę. Byłam oburzona i widziałam, że moja gołą-beczka również, bo rzuciła pani Ibbitson ponure spojrzenie, zacisnęła wargi i spojrzała na mnie, wzruszając ramionami, jakby chciała powiedzieć: „Cóż mogę zrobić?”. Roger był bardzo pokornym człowiekiem, przyzwyczajonym do usługiwania, i nie wydawał się urażony tym, co się wydarzyło. Ale ja, z powodu mojej bliskości z dziećmi - w rzeczy samej, często się czułam matką całej szóstki, a nie tylko mojej trójki - nie lubiłam być traktowana jak zwykła służąca, więc powiedziałam:

- W takim razie zaczekamy na zewnątrz, proszę pani. - Ruszyłam na podwórze i kazałam Rogerowi zrobić to samo.

- Ale ja chętnie bym się napił herbaty - odrzekł mój pocziwiec ze zdziwioną miną.

- Wracaj do kuca! - poleciłam szorstko. - Nie zapominaj, że nie jesteś chłopcem na posyłki, tylko rządcą pana Earnshawa. Ja zaś jestem gospodynią z Drozdowego Gniazda, a nie pomywaczką.

Tymczasem pani Ibbitson i Małgorzata znikły w domu, a nie długo potem przyszła służąca z tacą i poczęstowała nas herbatą w naszym wózku. Ja jednak nie przestawałam wymyślać Rogerowi, że jest takim gamoniem pozbawionym dumy.

Muszę przyznać, że przyjemnie siedziało się w słońcu. Nad wrzosowiskiem powiewał lekki wiatr i mieszał się z wonią kwiatów w ogrodzie. Było ciepło, nie gorąco, ale muchy już bzycały koło końskich uszu i ogona, którym zwierzę leniwie się opędzało. Roger drzemał na przednim siedzeniu i mnie też naszła ochota, żeby zamknąć oczy.

Nagle dał się słyszeć tupot końskich kopyt i podnosząc wzrok, zobaczyłam znajomą postać na kasztanku, a moje serce napełniło się obawą, której przyczynę trudno byłoby mi wytłumaczyć. Nie mam aż tak krótkiej pamięci jak inni; widziałam z bliska to, co się działo przed szesnastu laty i niełatwo o tym zapomnę. Co więcej, do historii również mam dobrą głowę i samo nazwisko „Heathcliff” pobrzmiwało w moich uszach złowroźnie.

Kiedy pułkownik się zbliżył, zauważyłam, że siedzi w siodle prosto jak struna, czemu trudno się dziwić po tylu latach służby w wojsku i że w przeciwieństwie do mojego Rogera wygląda i zachowuje się, jakby miał dużo mniej niż swoje trzydzieści osiem lat; znałam jego wiek, bo był rówieśnikiem mojej nieżyjącej pani. Myślałam, że podjedzie do domu od tyłu, koło stajni, ale zauważył wózek i skierował się ku nam, na początku nas nie poznając. Jednak, kiedy spojrzał na Rogera, siedzącego z przodu, zatrzymał konia.

- Na Boga, ja znam tę twarz! Toż to Roger Sutcliffe!

- Panie pułkowniku!

Nie wiem, czy Roger spał, czy nie, ale kiedy usłyszał słowa wypowiedziane tonem nawyklą do rozkazywania, poderwał się na równe nogi i omal nie wypadł z dwukółki, gdy zobaczył, kto do niego mówi. Zeskoczył na ziemię i stanął wyprostowany jak struna, chociaż z powodu braku ręki stale był pochylony na jedną stronę. Pułkownik zsunął się z konia zręcznie jak młodzieniec, podbiegł do mojego męża i uścisnął jego jedyną rękę.

- Rogerze, mój dobry, stary sługo. Często myślałem, co się z tobą działo od czasu naszej rozłąki. No, człowieku, nie rób takiej miny. Nigdy nie widziałem twoich łez, ani w Hiszpanii, ani nawet pod Waterloo, Rogerze. Co by powiedział książę!

Bo też rzeczywiście, mój mąż płakał jak dziecko i trząsał się cały. Pułkownik spojrzał w górę, szukając u mnie pomocy.

- A ty, kim jesteś? Jego żoną? Ależ to Agnieszka! Więc wszystko skończyło się szczęśliwie. Dzięki Bogu!

Zeszłam z wózka dość sztywno, bo postanowiłam pamiętać o zachowaniu godności należnej gospodyni z Drozdowego Gniazda, bez względu na to, jak zostaliśmy potraktowani przez matkę pułkownika.

- Niewiele brakowało, a nic by nie było z naszego szczęścia, pułkowniku Heathcliff - powiedziałam ostro.

- Roger omal nie umarł w drodze powrotnej do domu, z powodu osłabienia i odniesionych ran...

- Och, Agnieszko! - zawołał Roger drżącym głosem. - Nie wracaj do tego, prosze. Daj spokój.

- Przeciwnie, nie dam spokoju - ciągnęłam, opierając ręce na biodrach jak jakaś pomywaczka, bo jestem jednak wiejską dziewczyną i zawsze nią pozostanę. - Trudno mi o tym zapomnieć, gdyż długo musiałam cię pielęgnować, zanim wróciłeś do życia.

- Ale nie opowiadaj o tym pułkownikowi, który nie widział mnie przez siedem lat. To nie jego wina.

- Nie jego wina? - spytałam zdenerwowana, że mój ślubny okazuje taki brak ambicji. - To nie jego wina, że nie dopilnował, aby ten, kto służył mu wiernie blisko przez dziesięć lat i dla niego stracił rękę, wrócił bezpiecznie do domu i dostał należne mu pieniądze? I to ma być podziękowanie za to, że narażałeś życie dla ojczyzny?

Trzęsłam się z gniewu, kiedy podniosłam wzrok na pułkownika, teraz spoglądającego na mnie z góry. Jak mi Bóg miły, albo on urósł w ciągu tych lat, albo ja zmaląłam na starość. Robił wrażenie silnego mężczyzny, twarz miał ogorzałą, jakby spędzał wiele czasu na słońcu, a oczy lśniące jak u ludzi ze zdrową wątrobą, dogadzających sobie, lecz bez przesady. W jego włosach połyskiwała siwizna, lecz to tylko podkreślało jego urok, a strój do konnej jazdy był doskonale skrojony i uwypuklał muskularną sylwetkę.

- Ta kobieta ma śmiałość, ta twoja Agnieszka! Widzę, że się wcale nie zmieniłaś. Czy wasz związek został pobłogosławiony potomstwem?

- Tak, panie pułkowniku, mamy dwie dziewczynki i chłopca.

- Miło słyszeć. Dam wam po suwerenie na każde dziecko.

I poklepał Rogera po ramieniu, jakby to załatwiało sprawę i jakby zamierzał nas zostawić i pójść do domu. Mówię panu, że wszystko się we mnie zagotowało, kiedy sobie przypomniałam, jak mój biedny mąż się wzruszył na widok pułkownika i kiedy zrozumiałam, jak niewiele to wszystko znaczy dla pana Heathcliffa. Przykro to mówić, ale ludzie z wyższych klas często tak właśnie patrzą na niższych od siebie.

- Panie pułkowniku - odezwałam się - proszę nie odchodzić, dopóki pan nie wysłucha, co mam do powiedzenia. Roger przyjechał tu w sprawie swoich pieniędzy. Nie dostał należnego mu żołdu.

Pułkownik już miał odprowadzić konia, ale teraz się odwrócił i spojrzał na mnie surowo.

- Ja nie wypłacam żołdu, dobra kobieto. Czego się po mnie spodziewałaś?

- Był pańskim ordynansem; przez dziesięć lat wiernie stał przy panu...

- Tak, tak, tak... - przerwał mi pułkownik Heathcliff szorstko. - Spełnił swój obowiązek, jak my wszyscy. Był żołnierzem, a od żołnierza się tego wymaga. Co, Rogerze? - Podszedł do mojego męża i spojrział mu w oczy. - Pamiętasz, co mówił księżę, co? Od żołnierza oczekuje się, że spełni swój obowiązek i nie będzie oczekiwał wdzięczności. Jeśli żołnierz nie dopełni tego, co do niego należy, zostanie powieszony, a jeżeli wykona swoje zadanie, nie doczeka się podziękowania. W to wierzył księżę i wierzyłem ja.

Roger dobrze wiedział, co robi, kiedy wstępował do armii. Nikt go o to nie prosił ani nie zmuszał. Błagał mnie bym go zabrał i tak też zrobiłem. Dobrze go karmiono i dbano o niego, tak jak o wszystkich ludzi księcia. Jeśli nie dostał żołdu, niech ma o to pretensje do rządu, a nie do nas. Księżę zrobił wszystko, czego od niego oczekiwano. Dbał o swoich ludzi i zrobił z nich wojsko zdolne stawić czoło Napoleonowi i każdemu innemu. Sądzisz, że Roger przeżyłby z tak ciężką raną, gdyby nie był w dobrej formie? Możesz za to dziękować księciu Wellingtonowi!

I pułkownik znowu chciał odejść, jakby wszystko, co można było powiedzieć, zostało już powiedziane; ale ja byłam innego zdania.

- W takim razie, dlaczego księżę nie dopilnuje, żeby jego ludzie dostali swoje pieniądze? - spytałam. - Jemu się doskonale powodzi. Słyszałam, że ma mnóstwo ziemi, piękne domy i wdzięczność narodu. Dlaczego księżę Wellington nie dopilnuje, żeby wszyscy żołnierze dostali to, co im się należy? Nie mniej i nie więcej? Roger prosi tylko o to, czego mu nie wypłacono.

- A co z moimi należnościami, pani Sutcliffe? Czyż nie walczyłem przez cały rok u boku księcia, mając jego pełne zaufanie i wysłuchując najintymniejszych zwierzeń?

I co za to dostałem? Nic. Pojechałem na wojnę jako kapitan, a wróciłem zaledwie pułkownikiem, choć przecież sam sobie kupiłem patent oficerski, bo nikt mi go nie dał. I dlaczego? Ponieważ mimo wszystkich pięknych słów, nasz wódz nie awansował żołnierzy bez arystokratycznego pochodzenia. Sam jest szlachcicem (jego ojciec był lordem) i szlachcicem pozostał. Widziałem, że woli synów ludzi utytułowanych od najlepszych nawet dowódców piechoty czy batalionów. Dlaczego? Ponieważ znał ich ojców i matki. Synowie szlachecy, którzy przychodzili na wojnę, będąc młodszymi ode mnie wiekiem i nie mając mojego doświadczenia, są dzisiaj generałami i spływają na nich zaszczyty, tak samo jak na Wellingtona za jego kampanie w Indiach w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, i za Waterloo! Podziwiałem księcia jako dowódcę, ale nie kochałem go jako człowieka. Był twardy i stał po stronie dobrze urodzonych i uprzywilejowanych. Dowiedział się o moich

początkach, bo zmieniłem nazwisko, i to mu wystarczyło. Nie awansował Heathcliffa, bo urodził się w niewłaściwym łozu, jako potomek niewłaściwych ludzi. Szara rzeczywistość. Bez względu na to, ile by miał pieniędzy, nie jest jednym z nas. Krew, krew, krew! Tylko to się liczy! Ja też jestem rozgoryczony. Jeśli myślisz, że dzięki wojnie się wzbogaciłem, to jesteś w błędzie. Jedyne, co zyskałem, to reputacja dobrego żołnierza, z której jestem dumny, i podziękowania od króla Jerzego, kiedy wręczałem mu rezygnację na piśmie. Jak myślisz, dlatego tu przyjechałem? Bo zostałem odrzucony przez towarzystwo w Londynie, jako że wojna się skończyła i nie mogłem dokonać żadnego więcej bohaterskiego czynu. Stałem się jedynie podstarzałym pułkownikiem gwardii, niepasującym do kręgu szlacheckich synów. Jedyne, na co mogłem liczyć, była posada w Indiach, na dalekiej prowincji. Możesz mi wierzyć, że wojna to nie tylko zaległy żołd. Nie myśl sobie, że nie jestem rozgoryczony. I...

Pułkownik głośno dawał upust swoim żalom i złemu humorowi, ale kiedy podniósł wzrok, słowa zamarły mu na ustach. W drzwiach stała Małgorzata i chociaż, jak już mówiłam, była wyższa i pod każdym względem różna od matki, istniało jednak między nimi jakieś podobieństwo, szczególnie wyraźne na tak dużą odległość. Widziałam, że pułkownik natychmiast to zauważył i że słowa uwięzły mu w gardle. Mimo opalenizny było widać, że pobladł, a jego dłonie zacisnęły się na wodzach konia, których nie puszczał przez cały czas swojej tyrody.

- To jej córka - powiedział tak cicho, że nie mogła go słyszeć. - Małgorzata. Małgorzata Earnshaw - szeptał, jakby mu tchu zabrakło. - Nie do wiary!

Dziewczyna zaś była równie przejęta widokiem pułkownika, jak on jej. Zbliżała się doń powoli, a mnie przypomniały się chwile sprzed siedemnastu lat, kiedy on i jej matka spotkali się na trawniku przed Drozdowym Gniazdem. Tak samo się sobie przyglądali i zbliżali do siebie, jakby ich coś przyciągało. Serce we mnie podskoczyło z przerażenia i spojrzałam na Rogera, żeby się przekonać, czy on też to zauważył, ale on stał, rozpamiętując swoje nieszczęście, ze spuszczoną głową, jak jakiś wioskowy niedojdą. Potem sobie uzmysłowiłam, że pan Heathcliff mógłby być jej ojcem i odegnałam dziwne myśli, które mi przyszły do głowy.

Pani Ibbitson wyszła w ślad za Małgorzatą i dogoniła ją, kiedy ta stanęła przed pułkownikiem.

- Nie poznajesz tego dziecka, Jacku? To Małgorzatka. Kiedy ją ostatnio widziałeś, miała pewnie koło roczku.

- Teraz jest już dorosła. - Pułkownik wreszcie odzyskał mowę. - I bardzo piękna, jeśli mi wolno tak powiedzieć.

- To mój syn, kochana Małgorzato. Stał się bardzo sławnym żołnierzem, jak ci mówiłam. Był ulubieńcem samego wielkiego księcia Wellingtona.

- Mówiła mi ciocia - odrzekła moja dziewczynka, patrząc na niego oczami pełnymi podziwu.

Nagle zrozumiałam, jak atrakcyjny musiał się jej wydać ten mężczyzna, mający za sobą wielkie doświadczenie, i to nie tylko w wojaczce, niech mi będzie wolno powiedzieć. Biorąc pod uwagę, że Małgorzata nie miała okazji spotykać młodych mężczyzn, odpowiednich dla niej, pułkownik Heathcliff musiał się jej wydać kimś niezwykłym. Wszyscy młodzi dżentelmeni obecni na jej balu dopiero zaczęli zapuszczać wąsy, pochodzili z naszej okolicy i byli do siebie podobni, tak, że pragnienia i uczucia, jakie żywi każda młoda dziewczyna - o czym wiedziałam z własnego doświadczenia - nie znajdowały ujścia. Pierwszy raz zauważyłam, że Małgorzata jest już młodą kobietą, czego dotąd nie spostrzegłam, obcując z nią codziennie; dla mnie wciąż pozostawała małą dziewczynką, moim skarbem.

- Chyba jeszcze pani nie idzie, panno Małgorzato? - odezwał się pułkownik, podając wodze Rogerowi, jakby ten nadal był jego służącym, co bardzo mnie zdenerwowało, nawet jeśli mój pocziwina, który posłusznie wziął konia, nie miał nic przeciwko temu. - Dobrze znałem pani matkę. Jest pani do niej bardzo podobna, chociaż z bliska widzę, że nie aż tak bardzo, jak na początku mi się wydawało. Jest pani od niej wyższa i ma bardziej zdecydowane rysy twarzy. Czy mam rację, Agnieszko?

- Tak - przytaknęłam niechętnie. - Przede wszystkim, Małgorzata jest bardzo podobna do ojca.

- Nie, do ojca nie - odparł. - Ani trochę. Proszę wejść do środka, moja droga, i opowiedzieć mi o sobie.

Widząc, że na nikogo nie zwracają uwagi, jego matka usunęła im się z drogi i spojrzała na mnie dziwnie, a ja byłam nachmurzona jak niebo przed burzą.

- Mógłby być jej ojcem! - syknęłam.

- Óóó, Agnieszko. To minie. Ta mała zawróciła mu w głowie, bo jest podobna do matki, a nie dalej jak wczoraj mówił, że nie potrafi o niej zapomnieć. Pierwszą rzeczą, jaką zrobił po powrocie, było złożenie kwiatów na jej grobie.

Widząc, że wszyscy zapomnieli, że jestem służącą, podążyłam za panią Ibbitson do środka, kiwnąwszy na Rogera, który grzebał obcasem w ziemi jak jakiś prostak, żeby zrobił to samo. Ale on pokręcił głową i powiedział, że odprowadzi konia swego dawnego pana do stajni i wyczyści go. Powiedziałam sobie, że niektórzy nigdy nie wyrastają z głupoty i mój

mąż do nich należy.

„Pan”, też mi coś! Zadarłam wysoko głowę i weszłam do domu.

W bawialni pułkownik i Małgorzata siedzieli na sofie, pogrążeni w rozmowie, jakby się znali całe życie, co też - jeśli się nad tym zastanowić - było prawdą. On śmiał się z czegoś, co ona powiedziała. Po tym, jak pochylała głowę, i po wyrazie jej oczu domyśliłam się, że jest nim zauroczona, tak jak jej matka przed: wielu, wielu laty. Miałam wrażenie, że w jednej chwili dorosła, zmieniając się w kobietę dojrzałą do małżeństwa; nie była już moim ukochanym dzieckiem. Pani Ibbitson, równie jak ja świadoma niebezpieczeństwa, dreptała przed nimi jak kwoka zatroskana parą niesfornych kurcząt, to zagadując, to częstując oboje kordialem, którego naląła z dzbanka na stole, i próbując coś zrobić, żeby odwrócić ich uwagę.

- Widzę, że czuje się tu pani jak u siebie w domu - mówił pułkownik.

- Och, tak. Często odwiedzaliśmy z braćmi ciocię Dorotę. Jak pan wie, ona nie jest naszą prawdziwą ciotką, lecz nie wydaje się przez to ani trochę mniej dobra i miła. Widzi pan, panie pułkowniku, ani nasz tata, ani mama nie mieli rodzeństwa, więc i my nie mamy cioć ani wujków. Ciocia Dorota często nam o panu opowiadała i o pańskich zagranicznych wożaczach.

- Jestem bardzo dumna z mojego syna. - Matka stanęła za jego plecami i pocałowała go w policzek. - Okrył chwałą swoje nazwisko.

- Dlaczego pan się nazywa Heathcliff? - spytała Małgorzata, niczego nieświadoma. - Wiedziałam, że ma pan na imię Jack, ale nie miałam pojęcia, że nosi pan inne nazwisko niż pańska matka.

- Mój ojciec nazywał się Heathcliff, moja piękna - wyjaśnił pułkownik. - Noszę jego nazwisko i jestem z tego dumny. Czy słyszałaś coś o Heathcliffie?

- Tak. Widziałam to nazwisko na nagrobku obok grobu mojej babki. Tylko nazwisko: „Heathcliff”. Ale kiedy pytałam o niego tatę i Agnieszkę, udawali, że nic o nim nie wiedzą. Więc on był pańskim ojcem?

Jej oczy otworzyły się szeroko, wpatrzone w niego, a ja poczułam nieprzyjemne kołatanie w piersiach.

- Tak, był moim ojcem i jestem z tego dumny.

- I dlatego posprzeczaliście się z moim papą? - ciągnęła Małgorzata, ku mojej rosnącej konsternacji. - Dlatego ze sobą nie rozmawiacie?

- Nie, nie poszło o mojego ojca; nie mogę pani teraz powiedzieć, co się wtedy stało. Ale jestem pewien, że wszystko zostało dawno zapomniane, bo od tamtych wydarzeń minęło wiele lat. Co nam powiesz, Agnieszko? Czy pan Earnshaw już zapomniał, jak sądzisz?

- Owszem, wybaczył, bo jest dobrym, bogobożnym człowiekiem - odparłam - ale nie



zapomniał; nigdy, skoro pan pyta mnie o zdanie, pułkownika Heathcliff. No, panienko, proszę włożyć czepek, bo się spóźnimy na kolację.

Chciałam jak najszybciej zabrać stąd moją podopieczną i byłam na siebie zła, że pozwoliłam jej tu przyjechać. Złorzeczyłam rządzeniom Tego, który nas prowadzi splątanymi ścieżkami, i nie znamy ich kierunku, dopóki nie jest za późno.

Nie muszę panu mówić, że Małgorzata myślała tylko o przystojnym pułkowniku. Nie przestawała o nim mówić przez całą drogę i kilka następnych dni. Kiedy zaś wrócił jej ojciec, rzuciła mu się w ramiona i zawołała:

- Papo, poznałam pułkownika Heathcliffa, słynnego żołnierza.

- Co, jest tutaj? - spytał mój pan z ożywieniem, spoglądając na mnie ponad głową córki.

- Tak - odparłam ponurym głosem - i pozostał tak samo czarujący jak dawniej. Po tych słowach ruchem głowy wskazałam na panienkę i posłałam panu znaczące spojrzenie.

- Och, papo, on jest bardzo przystojny, chociaż Agnieszka mówi, że jest w twoim wieku; jest starszy od Rogera, papo! Wyobraź sobie! Przecież Roger wygląda na dwa razy starszego od pułkownika Heathcliffa!

Bardzo mnie zabolalo, że moja kochana dziewczynka, którą wychowywałam jak rodzoną córkę, mówi tak okrutne słowa - w dodatku z całkowitą beztroską. Czyżby tak szybko zapomniała nauki, których jej udzielałam? Nigdy nie wyśmiewać się ze starszych; nigdy nie przedkładać tego, co sztuczne, ponad to, co prawdziwe. Wiedziałam jednak, że to, co powiedziała, wzięło się z bezmyślności i nie kryło w sobie złych intencji. Odezwałam się, więc ze smutkiem, bo zawsze byłam z nią szczerą:

- Smuci mnie, panno Małgorzato, że mówi panienka tak o moim mężu, który ma dopiero trzydzieści siedem lat, chociaż wygląda i chodzi jak starzec, a to z powodu kontuzji odniesionej podczas służby w wojsku. Słabszego człowieka taka rana pozbawiłaby życia. Ojciec panienki pamięta, podobnie jak ja, jakim przystojnym młodzieńcem był Roger i dla mnie taki pozostał; poza tym zawsze był dobry, a to ważniejsze od urody, czyż nie, panie Earnshaw?

- Rzeczywiście, Agnieszko. - Mój pan pokiwał głową, widziałam jednak, że jest zaskoczony takim obrotem spraw. - W jaki sposób Małgorzata poznała pułkownika Heathcliffa? - spytał łagodnym głosem, lecz spojrzał na mnie uważnie.

Wyjaśniłam mu okoliczności towarzyszące naszej wizycie we Wzgórzach i powtórzyłam tyradę pułkownika przeciwko księciu.

- A więc pozostał tak samo nieokrzesany, jak zawsze - uznał pan Hareton.

- Rzeczywiście, proszę pana. Gdyby mnie, kto pytał, jest pełen goryczy i nienawiści, bo spodziewał się wrócić z wojska z lepszymi nagrodami niż te, które otrzymał.

- To nasz dawny Heathcliff - zauważył pan. - Już ja go znam. Cóż, może go już więcej nie zobaczymy. Wątpię, żeby uznał życie w tych stronach za satysfakcjonujące po doświadczeniach w Londynie i na kontynencie.

Zdawało się, że pan przestał zaprzętać sobie głowę pułkownikiem, bo pewnie nie chciało mu się o tym wszystkim myśleć, nie chciał też odpowiadać na pytania, którymi Małgorzata zasypywała go jeszcze przez wiele dni. Ale ja wiedziałam, że nie minie dużo czasu, a ona dowie się całej prawdy, tak czy inaczej.

Nie minął nawet tydzień od naszej wizyty we Wzgórzach, a do mojego pana przyszedł służący z listem od pułkownika. Byłam wtedy w pokoju, bo jako gospodyni miałam obowiązek informować mojego pana o sprawach domowych i uzgadniać z nim różne rzeczy. Mój pan dość długo czytał liścik, potem kazał podać posłańcowi pana Heathcliffa coś do picia, bo potrzebował czasu do namysłu.

Dość długo siedział zamyślony w fotelu, z kartką w jednej ręce i z głową opartą na drugiej.

- No, Agnieszko, i co ja mam zrobić? - spytał. - Czy mam się z nim spotkać? Wcześniej przeczytał mi list.

- Och, proszę pana, na to pytanie nie potrafię odpowiedzieć - odrzekłam, lecz serce we mnie drżało na myśl o czymś takim. - Obawiam się jednak, że z wizyty pułkownika w tym domu nie wyniknie nic dobrego. Czuję to w kościach.

- Ja też to czuję, Agnieszko - zgodził się mój pan, wzdychając. - Nie wiem jednak, jak mam mu odmówić. Prosi mnie grzecznie; nie wdziera się tu bezczelnie jak przed laty. Gdybym mu odmówił, postąpiłbym nieuprzejmie.

- Pan jest dżentelmenem, ale on nie.

- Może się zmienił pod wpływem Wellingtona? - zauważył pan ze śmiechem. - O księciu mówią, że ma nienaganne maniery nawet na polu bitwy.

Tak, więc mój pan odpowiedział, podając datę i godzinę. Tego dnia kręciłam się po korytarzu w oczekiwaniu na pułkownika Heathcliffa, żeby w miarę możliwości być świadkiem jego wizyty bez zwracania na siebie uwagi.

W końcu zajechał przed frontowe drzwi, a nie przy stajni. Stajenny pobiegł wziąć od niego konia, a ja stałam na szczycie schodów, czekając. Dobrze pamiętam, jak wyglądał tamtego dnia w zielonej kurtce do jazdy konnej i brązowych bryczesach, z wysokim kapeluszem w dłoni i słońcem lśniącym na bujnych, czarnych włosach oproszonych siwizną.

Nagle się zatrzymał, uniósł rękę w kierunku okna na górze i pomachał; potem, nie przestając się uśmiechać, podszedł do mnie.

- Zdaje się, że ona na mnie czeka, Agnieszko.

- Kto? - spytałam; miałam wrażenie, jakby jakaś lodowata dłoń ścisnęła mnie za serce, bo dobrze wiedziałam, kogo tam zobaczył.

- Małgorzata. Machała do mnie z okna. Ach, otóż i ona.

Ku mojemu niezadowoleniu i konsternacji, nasza panienka zbiegła po schodach do holu z twarzą rozjaśnioną ze szczęścia. Jakże ślicznie wyglądała tego dnia w modrej muslinowej sukience, z niebieską wstążką podtrzymującą włosy i podkreślającą urodę jasnych loków.

- Pułkownik Heathcliff! - zawołała. - Cóż za niespodzianka! Czy papa wie o pańskiej wizycie?

- Oczekuje mnie, panno Earnshaw - wziął ją za rękę, i schylił się, żeby ją pocałować, nie przestając ani na chwilę zaglądać jej w oczy, łąjdak jeden!

Zauważyłam, że Małgorzata się zarumieniła, a jej ciemne oczy lśniły; wiedziałam z niezmaconą pewnością, że powoli się w nim zakochuje. Bo czy trzeba wiele, żeby przystojny, doświadczony i dojrzały mężczyzna zdobył serce wrażliwej młodej damy, mającej zbyt wiele wolnego czasu?

- Zaprowadzę pana do pana Earnshawa, sir - powiedziałam, chcąc go jak najprędzej zabrać od Małgorzaty. - Pan czeka.

Pułkownik skinął głową, uklonił się, nie zapominając zająrzeć Małgorzacie w oczy, i szepnął do niej coś, czego nie usłyszałam, ale zobaczyłam rumieniec na jej twarzy, więc bez trudu się domyśliłam, o co mogło chodzić. Kiedy wchodziliśmy do gabinetu naszego pana, obejrzałam się za siebie i zobaczyłam, że Małgorzata nadal za nim patrzy, a i on nie zapomniał rzucić jej ostatniego spojrzenia. Pan Earnshaw stał, czekając na gościa. Dał mi jasno do zrozumienia, że mam wyjść z pokoju. Kiedy zamykałam za sobą drzwi, znów ogarnęły mnie złe przeczucia? Wróciłam do Małgorzaty.

- Czego on chce od papy, Agnieszko?

- Pewnie ma jakąś sprawę - odparłam krótko.

- Moim zdaniem, to najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego w życiu widziałam!

- zawołała, ze szczęścia składając dłonie jak do modlitwy. - Nie sądzisz?

- Nie - odrzekłam. - Mój Roger był bardzo przystojny, za nim go zniszczyła wojna. Ojciec panienki prezentuje się godnie...

- Tak, wiem, ale pułkownik Heathcliff... jest taki, jakim sobie wyobrażałam lorda

Byrona albo jakiegoś romantycznego rycerza z opowiadań sir Waltera Scotta.

- Czytasz zbyt wiele powieści i w tym cały problem, panienko! Idź teraz do ogrodu i znajdź sobie jakieś zajęcie.

- I cóż ja bym miała robić, Agnieszko? - Zdziwiona tonem jej głosu, zauważyłam czerwone rumieńce na policzkach mojej dziewczynki i zrozumiałam, że przepełnia ją skrywany gniew. - Pytam, co miałabym robić? Co ja mam do roboty? Przeczytałam wszystkie książki, pocerowałam wszystkie sukienki, dokończyłam haft. Nie mam, do kogo pisać listów, więc jeszcze raz pytam cię, Agnieszko, co miałabym robić?

- Dotąd tak nie mówiłaś, panienko - zauważyłam, prowadząc ją na ganek.

- Zawsze byłaś zadowolona z tego, co dostałaś od życia. A to wcale niemało. Piękny dom i ojciec, z którego możesz być dumna, wygodne życie i pełny brzuch - wielu z naszej okolicy ma dużo mniej. Co sprawiło, że poczułaś się nagle niezadowolona?

Popatrzyła na mnie, nie odpowiadając, ale jej gorące spojrzenie było tak wymowne, że aż zadrżałam. Zęby miała zaciśnięte, w jej oczach lśniła determinacja, jakiej dotąd nie widywałam.

- Chodzi o niego? - spytałam. - O pułkownika Heathcliffa. To on odebrał ci spokój. Od kiedy go spotkałaś, codziennie słyszę z twoich ust jego nazwisko. Przeklinam dzień, kiedy cię tam zabrałam.

- Och, i tak byśmy się spotkali - odrzekła Małgorzata spokojnie, a słowa te odbiły się w moich uszach złowróżbnym echem. - Któregoś dnia i tak spotkalibyśmy się na pewno.

- Głupie gadanie - fuknęłam. - Nigdy nie słyszałam nic głupszego. Jakby panienka cytowała jakąś książkę. Pułkownik ma inne rzeczy na głowie niż oglądanie się za dziewczyną, która mogłaby być jego córką.

- Już mi to mówiłaś, Agnieszko - rzuciła, odwracając się do mnie plecami i zbiegając ze schodów. - Ale on się nigdy nie ożenił, prawda?

- Nic nie wiem o prywatnych sprawach pułkownika - tłumaczyłam, idąc za nią.

- Ja...

Zapomniałam, co miałam zamiar jej powiedzieć, bo w tej chwili z gabinetu pana Earnshawa dobiegły do naszych uszu podniesione, gniewne głosy. Małgorzata spojrzała na mnie z przestachem, a ja próbowałam ją odciągnąć jak najdalej od domu, żebyśmy nie musiały słuchać tej niemiłej rozmowy.

- O co chodzi, Agnieszko? Dlaczego oni na siebie krzyczą?

- Nie wiem, panienko - odparłam z udawanym ożywieniem. - Pójdźmy na łąkę, zebrać wierzby i wietliny do holu. Możemy...

- Och, Agnieszko, nie traktuj mnie jak dziecka! Nic mi nie mówisz!

Wyrwała rękę z mojej dłoni, wybuchnęła płaczem i uciekła mi do ogrodu. Próbowałam ją dogonić, ale byłam od niej powolniejsza i w końcu postanowiłam dać spokój. Wolnym krokiem wracałam do domu. Kiedy byłam już blisko, pułkownik Heathcliff wyszedł na schody i ryknął, że chce swojego konia. Twarz miał czerwoną z gniewu. Bardzo bym chciała, żeby Małgorzata zobaczyła go takim, z włosami posklejanymi i zwichrzonymi, trzęsącego się ze złości. Zanim doszłam do domu, stajenny przyprowadził konia i pułkownik pogalopował aleją, jakby go diabeł ścigał. Ja przyśpieszyłam kroku i poszłam prosto do gabinetu pana. Siedział bezsilnie w fotelu, z twarzą tak bladą, jak twarz Heathcliffa była czerwona, i oddychał tak szybko, że brzmiało to jak szloch.

- Uderzył pana? - spytałam skonsternowana, pochylając się nad nim.

W odpowiedzi pokręcił głową, ale nie mógł mówić. Zaniepokoiłam się, widząc go tak zdenerwowanym i spytałam, czy mam zawołać Roberta, jego lokaja.

- Nie, Agnieszko, nie. Należ mi sherry z karafki, to mi przywróci siły. Mój Boże, nic nie zmieni Jacka Heathcliffa, jest tak samo nieokrzesany i brutalny, jak zawsze. Cały polor oficerski służy jedynie przysłonięciu gnijącego wnętrza.

- Proszę mi powiedzieć, co się tu stało?

- Cóż - pan podziękował mi, popijając ze szklaneczki, którą mu podałam - zaczęło się grzecznie. Rozmawialiśmy o wojnie, zaproponowałam mu sherry, a wtedy on powiedział: „Przechodząc do rzeczy, Earnshaw, przyszedłem zapytać o mojego syna”.

„Nie wiem, o kim pan mówi, panie pułkowniku - odparłem. - Tutaj nie ma pańskiego syna”. Zawsze utrzymywałem, że Antoni nie jest jego dzieckiem...

- Ale on wie, proszę pana...

- Tak - przerwał mi pan. - Pamiętam też, że ty wiedziałaś przez te wszystkie lata, zgodziliśmy się jednak, że nie trzeba o tym mówić, z obawy, żeby rzecz nie doszła do sądu. W każdym razie to go rozwścieczyło.

„Doskonale pan wie, że Antoni jest moim synem - wybuchnął - i w zasadzie przyznał pan to sam, pozwalając chłopcu odwiedzać moją matkę”.

„Ależ wszystkie moje dzieci odwiedzały pańską matkę” - odpowiedziałem spokojnie. Wtedy on grzmotnął w stół tak, że wazon z kwiatami się przewrócił.

„Na Boga, Earnshaw, on jest synem moim i Katy i chcę, żeby cały świat o tym wiedział. I wszyscy się dowiedzą. Nie mam nic do stracenia, Earnshaw. Miałem ambicje, idąc do wojska szesnaście lat temu, ale teraz ich nie mam; znikły i rozwiały się jak dym. Powinienem już być generałem i baronetem, lecz jestem tylko pułkownikiem, którego Wellington kupił za

pieniądze i odtrącił po wojnie, jakbym nigdy nie istniał. Powiadam ci, że w wielu bitwach i potyczkach ratowałem sytuację i on dobrze o tym wiedział”.

„Odtrącił cię tak samo, jak ty odtrąciłeś Rogera - zauważyłem z sarkazmem. - Na szczęście ja mu dałem dom”.

„Roger był tylko jednym z szarych ludzi, do cholery! - zawołał Heathcliff, podrywając się na równe nogi. - Nazywaliśmy ich mięsem armatnim, szumowinami. Ja zaś byłem oficerem nawykłym do wydawania rozkazów. Mówię ci...”

„Robi mi się niedobrze od twoich słów, Heathcliff - przerwałem mu. - Roger jest solą ziemi, tak jak wszyscy podobni dobrzy żołnierze, którzy pomogli uratować ten kraj. Źle ich potraktowano. Słyszę, że nie tylko w tych stronach, lecz także w Londynie weterani głodują i wymierają, a gromady rannych wałęsają się po ulicach, nie mając domu, pracy ani pieniędzy.

„Brak mi cierpliwości, żeby słuchać takiego gadania, Earnshaw - odrzekł podniesionym głosem. - Przyszedłem grzecznie spytać o mojego syna i powiedzieć ci, że chciałbym, żeby poszedł do wojska”.

„Nie masz syna” - oświadczyłem i spojrzałem na niego; myślałem, że mnie uderzy, więc się odsunąłem, ale się opanował.

„Życzę sobie, żeby Antoni służył w armii. Zapłacę za jego patent oficerski i chcę, żeby w końcu został uznany za mojego syna, a o tobie, Earnshaw, żeby całkiem zapomniał!”.

„On nie jest twoim synem i nigdy nim nie był - powtórzyłem, tracąc panowanie nad sobą. - Nic o tobie nie wie i wcale go nie obchodzisz. A teraz zechciej zostawić mnie i moją rodzinę w spokoju, jakim się cieszyliśmy pod twoją nieobecność”.

Po tych słowach podszedłem do drzwi i otworzyłem je. Ale on chwycił mnie za kołnierz i przydusił tak, że nawet nie mogłem zawołać Roberta. Udało mi się jednak uderzyć go w brzuch. Puścił mnie, oparł się o ścianę i staliśmy tak, patrząc na siebie jak zawodowi bokserzy.

„Jestem rozżalony, Earnshaw - powiedział. - Nie dostałem od życia tego, czego chciałem. Mam już prawie czterdzieści lat i mnóstwo pieniędzy; były mądrze inwestowane, kiedy ja walczyłem za granicą. Część z nich włożę w koleje, które mają ponoć odmienić cywilizację, resztę ulokuję w lokalnych przedsięwzięciach. Będę ci deptał po piętach, Earnshaw, i uczynię twoje życie piekłem. Pewnego dnia powiem Antoniemu, że jestem jego ojcem i wówczas będziesz mógł sobie robić, co tylko zechcesz. Między nami wojna, Earnshaw; jak zawsze... bo nienawidzę cię i nie wybaczyłem ci niczego!”

„Myślisz, że ja ci wybaczyłem? - warknąłem, wyprowadzony z równowagi jego bezczelnością, a serce tak mi waliło w piersiach, że ledwo wydobyłem z siebie głos. -

Uwiodłeś moją żonę i ściągnąłeś na nią śmierć; myślisz, że mógłbym ci to wybaczyć. Katy chętnie za mną poszła, Earnshaw Nie wydaje mi się, żebyś jej dobrze używał. Mogę ci powiedzieć, że tęskniła do moich ramion. Jeśli zaś chodzi o to, że ją zabiłem, to czysta bzdura. Nawet mnie tutaj nie było. Popelniłem błąd, skazując nas oboje na rozłąkę, inaczej nikt nie miałby wątpliwości, co do tego, czy im synem jest Antoni! Jeszcze się z tobą nie policzyłem, Earnshaw i jak mi Bóg miły, nie spoczne, dopóki nie wyrównam rachunków!”.

- Po tych słowach wyszedł, wołając o konia. Czy Małgorzata go widziała?

- Nie, proszę pana. Słyszała krzyki i bardzo się zdenerwowała. Uciekła do ogrodu. Coś mi się zdaje, że przystojny pan pułkownik wpadł jej w oko.

- Muszę ją stąd zabrać - powiedział mój pan. - Daleko od niego. Niech dzień, w którym się urodził, będzie przeklęty! Pojedziemy do Londynu. Sezon już się kończy, ale jeśli się pośpieszymy, zdążymy wziąć udział w kilku balach i przyjęciach; potem moglibyśmy się wybrać na kontynent.

- To wspaniały plan! - zawołałam. - Powinien pan to zrobić już wcześniej. Tutaj Małgorzata żyje w odosobnieniu i nie ma kontaktu z młodymi ludźmi swojego stanu.

Jej ojciec pokiwał głową.

- Powinienem był to dostrzec wcześniej, ale wydawała się całkiem szczęśliwa i zadowolona. Była idealną córką prawda, Agnieszko? Nie sprawiała żadnych kłopotów, nie złościła się o nic. A ja byłem zbyt zajęty, żeby dostrzec, że przez cały czas czuła się samotna.

- Małgorzata jest już młodą kobietą, panie Earnshaw - nalegałam. - Trzeba ją wydać za mąż.

- Za mąż? - zawołał mój pan, przerażony. - To jeszcze dziecko.

- Jej matka była młodsza, kiedy wyszła za mąż pierwszy raz, wprawdzie przymuszona, ale jednak - zauważyłam. - Pani Katy zakochała się w panu i wyszła za pana, mając dziewiętnaście lat; o dwa lata więcej niż Małgorzata w tej chwili. Kobiety wcześniej dojrzewają, proszę pana. To naturalne.

- Małgorzata mężatką? O, nie! Zostawiłaby mnie i wyprowadziła się stąd. Jak ja bym bez niej żył?

- Ależ panie Haretonie - powiedziałam, oburzona tym wybuchem ojcowskiej zaborczości - trzeba się pogodzić z naturalnym biegiem rzeczy. Nasza dziewczynka jest piękna, czyżby pan tego nie zauważył? Nie widział pan, jak młodzi mężczyźni na balu rozpychali się łokciami, żeby z nią zatańczyć? Małgorzata nie nabędzie się panienką, a jeśli napotka sprzeciw, wyjdzie za niewłaściwego mężczyznę. Ja to panu mówię. Jest dojrzała nad swój wiek i młodzieńcy będący jej rówieśnikami wydają się jej dziećmi jak bracia. Nie pociągają

jej. Dojrzały wdzięk pułkownika Heathcliffa zainteresował ją, może mi pan wierzyć.

- Niemożliwe! - zawołał mój pan, zaniepokojony. - On jest dla niej za stary. Widziałam, że ma już dość zmartwień, więc mu nie powtórzyłam, co Małgorzata powiedziała o pułkowniku zaledwie przed półgodziną.

- Zabiorę ją stąd - powiedział. - Tak, a chłopcy po szkole do nas dołączą. Wynajmę dom. Ciebie i Rogera zostawię na straży Gniazda i będę czasem zaglądał, bo mam tu swoje interesy.

- Chyba nie wyjedzie pan na zawsze? - spytałam zaniepokojona, bo utrata rodziny (a oni byli dla mnie rodziną) złamałaby mi serce.

- Nie na zawsze, Agnieszko! W końcu tu wrócimy, lecz chciałbym, żeby Małgorzata zobaczyła trochę świata. Jest piękna, jak słusznie powiedziałaś, i dobrze wyjdzie za mąż. Ale jeszcze nie teraz. Kiedy znajdzie się w Londynie, szybko zapomni o Gimmerton i Drozdowym Gnieździe... a nawet o Wichrowych Wzgórzach.

Jak się pan jednak wkrótce przekona, panie Lockwood, mój pan nie miał racji. Bo Małgorzata nie zostawiła problemów za sobą, tylko wybiegła im na spotkanie, z szeroko otwartymi oczami, a my - nieświadomie - jeszcze ją w tym kierunku popychaliśmy.



## ROZDZIAŁ 13

Jak pan wie, panie Lockwood, nie potrafię czytać, ale w ciągu tego roku, kiedy ich nie było, panienska pisywała do mnie; czasem dostawałam tylko krótki liścik, lecz zwykle pisała mi szczegółowo o tym, co robi, ile przeżyć dostarcza jej Londyn czy wyprawa do Bath lub Brighton i jak lubi się pokazywać w towarzystwie papy. Myślałam sobie, że jest całkiem inna od swojej matki i babki, dla których oddalenie od wrzosowisk znaczyłoby śmierć. Małgorzatę radowały pośpiech i rozrywki, jakich jej do starczało życie w mieście. Znosiłam listy do pani Tinkler, która w tym czasie już nie dawała lekcji, nadal jednak mieszkała w miasteczku. Jak pan widzi, panie Lockwood, mam je wszystkie tutaj. Może je pan przejrzeć, lecz ostatni, najważniejszy, dam panu na końcu.

19 czerwca 1822

Kochana Aguniu!

Och, jakież to podniecające, być w Londynie! Czuję się tu jak w innym świecie. Przyjaciółka papy (bardzo miła i szacowna kobieta), niejaka pani Wright, wynajęta dla nas dom przy George Street i wprowadziliśmy się do niego natychmiast, tylko jedną noc spędziliśmy w hotelu. Dom jest mały, ale dla nas dość tu miejsca. Agnieszko, mieszkamy w środku miasta! Zaraz za rogiem, na Manchester Square, stoi ogromny pałac markiza Hartforda, a niedaleko jest Hyde Park. Z drugiej strony jest cudowna, nowa droga, którą pan Nash wybudował na rozkaz króla prowadząca od Carlton House do Marylebone Park - nazywa się on teraz Regents Park - a szeroką, nową ulicę z piękną kolumnadą nazwano Regent Street.

Londyn jest ogromny, a na ulicach pełno koni i powozów przez cały dzień i jeszcze przez pół nocy. Pani Wright mieszka niedaleko, przy Devonshire Street i wszędzie mi towarzyszy, kiedy papa jest zajęty interesami. Zabrała mnie na zakupy. Och, Aguniu, nigdy nie widziałam tylu przeróżnych rzeczy. Są tu jedwabne pończochy, wstążki, koronki i przeróżne inne ozdoby, francuskie rękawiczki, muśliny, jakie tylko sobie można wymarzyć, z przeróżnych krajów, satyny i brokaty, futra i pióra we wszystkich kolorach tęczy. W sklepach zjedzeniem mają pełno smakołyków, o jakich nawet nie słyszałaś! W życiu czegoś podobnego nie widziałam.

Papa nie puszcza mnie do teatru, choć sam był tam z panią Wright dwukrotnie, od kiedy tu przyjechalśmy. Przedwczoraj ona wydała obiad, żeby mnie przedstawić najbliższym znajomym.

Pani Wright jest bardzo młoda, dużo młodsza od papy i bardzo ładna. Była żoną oficera, który zginął pod Waterloo; kiedy jej opowiedziałam o Rogerze, płakała, ale zauważyła, że nie wszystkim poszczęściło się tak, jak Wam. Sądzę, że ma dużo pieniędzy i jest bardzo przywiązana do papy, ale on mi powiedział, że nie daje jej żadnej nadziei. Moim zdaniem to szkoda, bo mama nie żyje od szesnastu lat, a papa i pani Wright wyglądają razem bardzo dobrze.

Zdaje mi się, że pani Wright została zobowiązana do przedstawienia mnie młodym mężczyznom, bo wszędzie, dokądkolwiek pójdę, spotykam najróżniejszych dżentelmenów, którzy uprzejmie poświęcają mi mnóstwo uwagi i próbują mnie wciągnąć w rozmowę. Ale, mówiąc prawdę, Agnieszko, czuję się przy nich jak wioskowy głuptas, bo nie znam świata ani jego zwyczajów, więc tylko siedzę i milczę, a oni szybko tracą mną zainteresowanie.

22 września 1822

Najdroższa Agnieszko!

Właśnie wróciliśmy z podróży na kontynent! Papa miał tam jakieś interesy i zatrzymaliśmy się w hotelu w Paryżu, a mnie wszędzie towarzyszyła inna przyjaciółka papy, madame Jules Rebart, trochę starsza od pani Wright, raczej mądra niż piękna. Myślę, że madame Rebart ma męża, tylko nikt o nim nie mówi, a ona wydaje się bardzo przywiązana do papy. Okazuje się, że poza Gimmerton papa jest kobieciarzem. Paryż stał się bardzo wesoły po tych długich, wojennych latach. Madame Rebart mówi, że żyją tak, jak by Napoleon nigdy nie istniał i że wszyscy odetchnęli z ulgą, kiedy umarł w zeszłym roku na Świętej Helenie.

Byliśmy w Paryżu tylko tydzień, a potem pojechaliśmy na południe, nad Morze Śródziemne i zatrzymaliśmy się w Nicei - tylko ja, papa i chłopcy, którzy dołączyli do nas w Paryżu. Antoni bardzo wyrósł i jest wyższy od Raintona. Między nimi są ciągle niesnaski, co bardzo martwi papę, a mnie trudno to zrozumieć. Bezustannie się kłócą. Rainton już skończył szkołę i w październiku idzie do Oksfordu; papa mówi, że to dobrze.

W Nicei mieszka wielu Anglików. Papa wydał kolację w naszym hotelu dla swoich znajomych; co wieczór bywaliśmy na przyjęciach i tańcach. Z Francuzami łatwiej mi się rozmawia niż z Anglikami. Lubią flirtować i cały czas chcą puszczać oczka i zalecać się. Papa nie zostawiał mnie samej ani na chwilę!

Potem podróżowaliśmy po Włoszech; papa kiedyś marzył, żeby przywieźć tu mamę. Zatrzymaliśmy się w Genui, która jest brzydkim, handlowym miastem, chociaż bardzo pięknie położonym. Och, Agnieszko, nie potrafiłabym Ci opisać wszystkich naszych zagranicznych wojaży. Resztę ci opowiem, kiedy się zobaczymy. Przejechaliśmy przez Szwajcarię do Niemiec i Brukseli, a stamtąd wróciliśmy do Anglii - zaledwie tydzień temu...

8 listopada 1822

Najdroższa Aguniu!

Podziękuj pani Tinkler, że napisała w Twoim imieniu tak miły list. Chętnie się dowiedziałam, co nowego słyhać w domu i jak się żyje Tobie, Rogerowi i dzieciom. Tęsknię za Wami wszystkimi. Ale Londyn jest tak podniecający i pełen rozmaitych rozrywek, że trudno mi sobie wyobrazić, jak ja wytrzymałam w Gimmerton całymi dniami, nie mając żadnego zajęcia i nie widując ludzi. Pani Wright zajęła się nami natychmiast po naszym powrocie. Mówi, że się wyrobiłam i zmieniałam nie do poznania. Coś mi się zdaje, że dotąd traktowała mnie jak ograniczoną kuzyneczkę ze wsi, chociaż jest zbyt dobrze wychowana, żeby to głośno po wiedzieć!

Oczywiście, teraz mam, o czym rozmawiać, a młodzi mężczyźni wydają mi się ciekawszy i zabawniejszy. Jest taki jeden przyjaciel Raintona o nazwisku Henry Livingstone, który ciągle się tu kręci, a papa mówi, że on przychodzi do mnie, nie do Raintona. Podobnie jak Rainton, Henry lubi botanikę i będzie studiował w Oksfordzie. Mówi, że potem chce służyć w marynarce...

4 stycznia 1823

Najdroższa Aguniu!

Nowy rok powitaliśmy na udanym przyjęciu; prawie całą noc przetańczyłam z Janem Fairfaxem, dość starym, bo ma blisko dwadzieścia dwa lata i jest przyjacielem Hetty Wright. (Teraz nazywam ją Hetty. Zdaje się, że ona ma tylko dziesięć lat więcej ode mnie! Chciałabym, żeby papa się z nią ożenił; ona świata poza nim nie widzi i cały czas o nim mówi).

Jan Fairfax jest bardzo przystojny i ma nienaganne maniery; mówi, że kocha mnie do szaleństwa. Wyobraź sobie, Aguniu! Trudno mi w to uwierzyć. Takie to wszystko inne od Gimmerton. Hetty mówi, że Jan to doskonała partia, bo odziedziczył niezłą fortunę po swojej babce. Jest dżentelmenem z przyszłością i z majątkiem w Hampshire. Chciałby mnie przedstawić swojej matce, ale papa mówi, że na razie nie chce o tym słyszeć...

25 stycznia 1823

Najdroższa Aguniu!

Muszę Ci powiedzieć, że wydaje mi się, że jestem zakochana w Janie Fairfaksie, bo nie mogę o nim zapomnieć i całym dniami czekam na jego wizytę. Czy uważasz, że to miłość, Agnieszko? Obawiam się, że papa się boi, że zbyt poważnie potraktuję Jana i uważa go za zbyt młodego i leniwego! Papa lubi mężczyzn zatrudnionych na dochodowych stanowiskach w armii albo robiących interesy, a Jan nie jest taki...

26 lutego 1823

Najdroższa Aguniul

W moim życiu wydarzyła się okropna tragedia i straszny smutek. Jan poprosił o moją rękę, został jednak odprawiony z kwitkiem przez papę, który nie podał żadnego innego powodu oprócz tego, że jestem jeszcze za młoda. Ledwie zdążyliśmy się pożegnać. Jan wrócił do Hampshire ze złamanym sercem, ale powiedział, że będzie na mnie czekał i będzie do mnie pisał, przez Hetty Wright. Chociaż zrobiło mi się smutno, nie jestem jednak aż tak bardzo załamana. Poznałam bardzo miłego porucznika z dziesiątego pułku huzarów (dawniej nazywano ich królewskim regimentem); nazywa się Karol Talbot i jest o wiele zabawniejszy od Jana (Jan wpatrywał się we mnie tępym wzrokiem i wzdychał, a przecież dziewczyna lubi się trochę zabawić).

Papa mówi, że na Wielkanoc wrócimy do domu. Dużo rysuję i haftuję, lecz najwięcej czasu poświęcam na wizyty i przyjmowanie gości oraz na spacerowanie po Regent Street albo po parku. Widzieliśmy zdumiewające muzeum Madame Tussaud na Strandzie. Jej figury wyglądają jak żywe. Ona sama przyjechała tu jako emigrantka z Paryża na początku wieku. Rodzina Karola mieszka w Londynie. On ma liczne rodzeństwo. Szczególnie zjedną z jego siostr, Letycją, jesteśmy bardzo zaprzyjaźnione. Ona mówi, że Karol mnie kocha, ale brak mu pieniędzy, bo ma kilku starszych braci, wobec czego nie powinnam sobie robić nadziei. Poprosiłam Hettie żeby zwróciła biednemu Janowi Fairfaxowi jego listy bez otwierania ich...

Ach, panie Lockwood, widzę, że zbliża się pan do końca. Cóż, pozostałe listy były podobne: przyjęcia, tańce, młodzi mężczyźni. Potem, po tych regularnie przychodzących wiadomościach nastąpiła długa cisza, kiedy ani Małgorzata, ani mój pan nic nie pisali. Przyznaję, że się martwiłam, bo wiosna dobiegła końca i nadeszło lato, ale też myślałam sobie, że brak wiadomości może świadczyć o tym, że wszystko w porządku. Nie spodziewałam się czegoś tak złego, jak to, o czym się dowiedziałam pod koniec czerwca tamtego roku, kiedy dostałam list zaadresowany do mnie ręką Małgorzaty, z zagranicznym znaczkami. Oto on, panie Lockwood; nic więcej nie muszę mówić; zaraz wszystko stanie się jasne.

Bruksela, 29 czerwca 1823

Moja najdroższa, najkochańsza Aguniul

Nie wiem, co Ci mam napisać po tak długim czasie ani jak opowiedzieć o tym, co się wydarzyło od czasu, kiedy pisałam do ciebie po raz ostatni. A może papa już wrócił do domu i wiesz o wszystkim? Nie potępiaj mnie, Aguniu, dopóki nie wysłuchasz wszystkiego, co ci mam do powiedzenia.

Niedługo po tym, jak napisałam swój ostatni list, poszłam na tańce w towarzystwie Karola Talbota, w którym -jak sądziłam zaczęłam się podkochiwać. Nikomu innemu nie poświęciłam żadnego tańca, tylko jemu. Widziałam, że papa, który towarzyszył Hettie, pochwała to, bo przyglądał się nam i uśmiechał się do Karola, co jest dobrym znakiem. Tańczyliśmy walca, Aguniu; to bardzo śmiały nowy taniec, w którym partnerzy dosłownie obejmują się w pasie! Na początku niewiele par miało odwagę tak tańczyć, ale teraz walc już się przyjął i widziałam, jak papa tańczył go z Hettie! Ale tamtego wieczora serce miałam przepełnione radością z powodu obecności Karola, bo między nami wszystko się dobrze układało, a papa też był zadowolony. Wtedy na schodach schodzących do sali balowej zauważyłam mężczyznę przyglądającego mi się z uwagą. Serce we mnie podskoczyło i zrobiło mi się słabo, Aguniu. To był pułkownik Heathcliff, wyglądający jeszcze bardziej niezwykle i wspaniale niż wcześniej, w niebieskim surducie, białych spodniach i z eleganckim fularem. Widział, że go zauważyłam, bo pomachałam do niego ręką, a kiedy muzyka przestała grać, podszedł do mnie i uklonił się grzecznie.

- Panno Earnshaw, bardzo mi przyjemnie panią widzieć. Nie mogłem uwierzyć własnym oczom, kiedy panią zobaczyłem tańczącą śmiałego walca, podczas gdy ja sądziłem, że siedzi pani spokojnie w Gimmerton. Skoro już tu pani jest, czy wyświadczy mi pani ten zaszczyt i zatańczy ze mną następny taniec?

I zajrzał mi w oczy, Aguniu, i patrzył w nie tak natarczywie, że zapomniałam o wszystkim, tylko jego jednego widziałam. Karol przerwał mu, mówiąc chłodno:

- Panna Earnshaw obiecała mi cały dzisiejszy wieczór. Niech więc pan będzie tak dobry...

Aleja zawołałam:

- Och, Karolu, to dawny przyjaciel z moich stron; proszę cię, wybacz mi!

I Karol się wycofał, nie bardzo z tego zadowolony, a pułkownik Heathcliff pociągnął mnie na parkiet. Znów grali walca; poczułam na swej kibici jego dłoń i miałam wrażenie, Agnieszko, że trafiłam do raju. Nic, czego dotąd doświadczyłam, nie da się porównać z jego dotykiem. Nikt się już dla mnie nie liczył - ani papa, ani Jan Fairfax, ani biedny Karol Talbot. Podałam się namiętności, która mnie ogarnęła, kiedy pułkownik spojrział mi w oczy, a ja - w jego - i wreszcie wiedziałam, że jestem całkowicie i nieodwołalnie zakochana w nim od dnia, gdy go zobaczyłam po raz pierwszy. Czułam wtedy, Aguniu, że na całym świecie istniejemy tylko my dwoje, chociaż wokół nas tłoczyły się inne pary, a orkiestra czyniła potężny hałas. Kiedy taniec się skończył, nie mogłam oderwać oczu od jego źrenic i byłam jak w transie. Odciągnął mnie na bok i zaczął mówić namiętnie i szybko:

- Znów się spotykamy, Małgorzato. To zrządzenie losu, czyż nie? Mogę cię widywać? Mogę odwiedzać? Gdzie mieszkasz? Od kiedy tu jesteś? Małgorzato, muszę ci powiedzieć, że od naszego ostatniego spotkania nie mogłem o tobie zapomnieć, a ponieważ nie mam wstępu do Gniazda, szukałem sposobu, by cię spotkać. Znajac uczucia twojego ojca wobec mnie, nie potrafiłem znaleźć wyjścia z tej sytuacji i wyjechałem za granicę, szukając zapomnienia, lecz teraz znów cię odnalazłem...

Nie zwracaliśmy uwagi na tancerzy, więc nie zauważyliśmy też i papy, dopóki się nie odezwał lodowatym głosem:

- Małgorzato, sądzę, że następny taniec już komuś obiecałaś.

Ojciec robił wrażenie bardzo zirytowanego, Karol Talbot był zmieszany i nawet pułkownik, zwykle opanowany, wyglądał tak, jakby nie wiedział, co ma zrobić, kiedy Hettie zawołała:

- Ależ to pułkownik Heathcliff! Był dowódcą Jakuba w gwardii. Pułkowniku, czy przypomina pan sobie Jakuba Wrighta, porucznika...

- Mój Boże, proszę pani - odrzekł pułkownik Heathcliff, zadowolony ze zmiany tematu - Jakub był jednym z moich najlepszych ludzi, dobrym, młodym oficerem. Pani jest wdową po nim? Proszę przyjąć najszczerze wyrazy współczucia...

Papa wyglądał na rozwścieczonego, lecz co miał zrobić? Hettie była wyraźnie oczarowana pułkownikiem, który uratował sytuację, prosząc ją do tańca i odeszli, zanim papa zdążył wybuchnąć. Chciał natychmiast wyjść z balu, Karol zaś był tym wszystkim zakłopotany i nie potrafię Ci opisać, jakie się zrobiło zamieszanie, aż ludzie zaczęli się nam przyglądać. Zajęło mi to sporo czasu, ale namówiłam papę, żeby dla dobra nas wszystkich nie robił sceny i nie wciągał do tej sprzeczki między dwoma wieśniakami Hettie, która darzyła pułkownika wielkim szacunkiem, co było widoczne.

Potem pułkownik Heathcliff odprowadził Hettie do papy, uklonił się jej i mnie, ojcu skinął głową i odszedł, mruknawszy coś na pożegnanie. Sądzę, że był z jakimś towarzystwem, bo potem już go nie spotkałam ani nie widziałam, jak wychodził.

Papa był milczący do końca wieczoru i nie rozmawialiśmy o tym więcej, panowało jednak między nami napięcie, co sprawiło, że się ucieszyłam, kiedy bal dobiegł końca. Możesz sobie jednak wyobrazić, Aguniu, jaka byłam skonsternowana odkryciem, którego dokonałam tamtej nocy. Chciałam Ci o tym wcześniej napisać, ale się bałam, że to Ci się nie spodoba, więc trzymałam wszystko w tajemnicy i próbowałam sobie wytłumaczyć, że to tylko wymysł bujnej wyobraźni. Kiedy jednak znów zobaczyłam Karola Talbota, zaczęłam się zastanawiać, jakimi ja wcześniej oczami na niego patrzyłam, bo teraz wydał mi się

bezbarwny, głupi i nudny.

Moja udręka trwała wiele dni, Aguniu, bo nie wiedziałam, co robić, aby znów spotkać pułkownika Heathcliffa, i czy w ogóle go jeszcze zobaczę. Aż pewnego dnia przyszła z wizytą Hettie Wright, powiedziała, że ma dla mnie niespodziankę, popatrzyła na mnie tajemniczo i poprosiła, żebym z nią poszła. Papa wyszedł i jeśli nie liczyć służby, byłam sama w domu.

Cóż, włożyłam czepek i poszłam z nią, błagając, żeby mi powiedziała, co to będzie.

Kiedy stanęłyśmy przed drzwiami, coś mi przyszło do głowy, więc odwróciłam się do niej i spytałam, zaniepokojona:

- Hettie, to chyba nie jest Jan Fairfax?

W tej chwili drzwi się otworzyły i stanął w nich pułkownik Heathcliff. Nie mogłam się powstrzymać, żeby nie krzyknąć z radości, że go widzę; podbiegłam i rzuciłam mu się w ramiona, na oczach Hettie i lokaja, który stał w holu, ale nic się tym nie przejmowałam. Pułkownik mnie przytulił i musnął ustami moje czoło. Potem oboje bardzo wzruszeni przeszliśmy do salonu, gdzie siedzieliśmy chwilę, przyglądając się sobie, podczas gdy nasza gospodyni krzątała się tu i tam, przygotowując herbatę i udając, że wszystko to jest jak najbardziej właściwe.

Przy herbacie rozmawialiśmy o zwykłych sprawach. Hettie mówiła o tym, jak bardzo jej mąż podziwiał pułkownika i jakim zaszczytem jest dla niej goszczenie go w swoim domu: on siedział niewiele się odzywając i wyglądał nieco surowo, jakby go ta cała intryga drażniła, co zresztą było prawdą.

Potem Hettie nas przeprosiła i wyszła. Pułkownik powiedział, że, od kiedy mnie zobaczył, przeżywał męki, bo chociaż chciał mnie spotkać i domyśla się, co do niego czuję, po tym, jak na niego patrzyłam i jak się wobec niego zachowywałam, jest jednak w tym wieku, że mógłby być moim ojcem, w dodatku pokłócił się z papą. Byłam skonfundowana, że tak wybitny, światowy mężczyzna obdarzył mnie uczuciem i powiedziałam, że nie jestem go godna. Na to on wstał, zaczął chodzić po pokoju i oświadczył, że musi mieć czas, aby się zastanowić nad tym, co dalej robić, i spytał, czy będę się z nim chciała spotykać u Hettie. Powiedziałam, że oczywiście tak i że nic nie mogłoby mi sprawić większej przyjemności, chociaż będę musiała oszukiwać papę. Wtedy weszła Hettie i pułkownik zaczął ją błagać, żeby jeszcze raz wyświadczyła nam tę samą przysługę, a ona odrzekła, że się zgadza i że porozmawia z papą i postara się załagodzić nieporozumienie między nim a pułkownikiem, ale on zawołał:

- Och, nie! Błagam, żeby pani nie rozmawiała o tym z panem Earnshawem, bo on jest

uparty jak muł i zabrałby córkę do Indii albo do Chin, aby nas rozdzielić.

Potem zapadła między nami cisza. Pułkownik musiał już iść, ale najpierw umówiliśmy się na następne spotkanie; pocałował mnie w rękę i w policzek, a potem poszedł. Po jego wyjściu poczułam się przytłoczona tym wszystkim i popłakałam się na piersiach mojej poczciwej przyjaciółki, a ona, również mocno wzruszona, robiła, co mogła, żeby mnie pocieszyć. Rozmawiałyśmy aż do wieczora. Opowiedziała mi, jak pułkownik przyszedł do niej, błagając, żeby jeden jedyny raz wyświadczyła mu tę przysługę, a ona, chociaż wiedziała, na co się naraża, nie potrafiła odmówić dowódcy swojego świętej pamięci męża.

- Poza tym, Małgorzato - dodała z żalem - kiedy twój ojciec o tym się dowie, między nami wszystko będzie skończone. Nie miałam pojęcia, jak daleko zaszły sprawy między pułkownikiem Heathcliffem a tobą...

Hettie wyglądała na poważną i zasmuconą, aż mi się przykro zrobiło, że ją tak zmartwiłam, i przyznałam, że ja również jestem niewiele mądrzejsza od niej, bo bardzo słabo znam pułkownika, ale jestem mu oddana, a on mnie i nie wiem, co z nami będzie, bo papa go niecierpi, a ja jestem kochającą i posłuszną córką. Na to ona, że to wszystko jest bardzo romantyczne, oczy zaszły jej łzami i płakałyśmy razem, aż do czasu, kiedy musiałam wracać do domu.

Potem spotykałam się z pułkownikiem codziennie albo u Hettie, albo w parku. Za każdym razem coraz trudniej było nam się rozstać i wiedziałam, że to nie może trwać długo. Pewnego późnego popołudnia, kiedy spacerowaliśmy pod drzewami w Regenta Parku, a słońce przeświecało między liśćmi i ptaki śpiewały jak na wsi, pułkownik się zatrzymał i zajrzał mi w oczy.

- Serce moje, nie możemy tak dłużej żyć - powiedział - oszukując twojego ojca i kompromitując twoją przyjaciółkę, panią Wright. Wiesz, że jestem człowiekiem czynu i proponuję, aby wszystko ujawnić.

- Och, nie, błagam cię! - zawołałam. - Papa mnie wywiezie gdzieś daleko; wiesz, że nie pozwoli nam się widywać.

- Chcę cię poślubić - oświadczył. - Nie mówię o spotkaniach... tylko o ślubie. Czyż nie jest to twoim pragnieniem, Małgorzato?

Potem wziął mnie w ramiona, przytulił z całej siły i nie obchodzili nas spacerujący ludzie, ptaki, wiewiórki ani cały świat.

- Och, Jacku - westchnęłam po chwili. - Jestem niepełnoletnia. Ojciec nigdy nie pozwoli nam się spotykać ani pobrać. Jesteśmy przeklęci...

- Nie jesteśmy przeklęci! - zawołał mój dzielny ukochany. - Na Boga, nie mów tak;



póki życia, poty nadziei. Jestem przyzwyczajony robić to, na co mam ochotę, Małgorzato. Jeśli mi nie pozwolisz porozmawiać z twoim ojcem, w czym pewnie masz rację, bo jako niepełnoletnia stanowisz jego własność i może z tobą robić to, co mu się podoba, będziemy musieli uciec. Mam przyjaciół w Paryżu, w Brukseli, a nawet w Rzymie i Genewie, gdyby to było potrzebne. Znajdziemy księdza, który zwiąże nas świętym węzłem, a wtedy twój ojciec nie będzie mógł nas rozdzielić. Uciekniemy, moja miłości!

- Ależ Jacku, papa mi nigdy nie wybaczy. Oprócz mnie nie ma nikogo.

- Gadanie! Ma przecież dwóch udanych synów, czyż nie? I piękną przyjaciółkę, której serce już zdążył złamać, nawiasem mówiąc, podobnie jak wiele innych serc. Ja nigdy nie uzyskam jego przebaczenia, ale tobie, Małgorzato, wybaczy. Zgódź się, a ja wszystko błyskawicznie przygotuję.

- A co będzie, jeśli powiem; nie? - spytałam, chcąc wybadać mojego ukochanego. Jego twarz pociemniała jak chmura gradowa i odsunął mnie od siebie.

- W takim razie odejdę i nie będę cię więcej nachodził. Nie jestem już młody, Małgorzato, i nie pozwolę ci igrać z moimi uczuciami. Nigdy nie prosiłem kobiety o rękę; tej, którą kochałem nie mogłem mieć, a inne były dla mnie tylko zabawkami. Ale ty, Małgorzato, zdobyłaś moje serce i zawróciłaś mi w głowie. Jeśli mnie zechcesz, mimo że jestem stary, należę do ciebie; ale jeśli będziesz mnie zwodziła i bawiła się mną, zostawię cię i więcej mnie nie zobaczysz. Nie jestem chłopcem.

- Och, Jacku! - zawołałam, poruszona jego słowami. - Wiesz, że należę do ciebie. Myślę, że gdybym posłuchała ojca i pozwoliła ci odejść, żałowałabym do końca życia. Lecz boję się tego, co chcę zrobić. Boję się zranić papę; czasem czuję się taka słaba i samotna na tym świecie. Jeśli jednak dasz mi siłę, będę robiła to, czego sobie życzysz, po wszystkie dni mojego życia.

I tak, Agnieszko, daliśmy sobie słowo ślicznego czerwcowego dnia, miesiąc temu, i nie żałowałam nawet przez chwilę, i nigdy nie będę żałowała. Jack przyjechał po mnie naza jutrz, bo ojciec na szczęście jeszcze nie wrócił; inaczej pewnie nie byłabym taka dzielna i nie ośmieliłabym się na to, co uczyniłam, gdybym spojrzała w dobroduszną twarz papę. Hettie dała mi swoją pokojówkę, żebym nie była bez przyzwoitki i po krótkim postoju w Dover przyjechaliśmy do Brukseli, gdzie przyjęli nas jacyś przyjaciele Jacka. W zeszłym tygodniu wzięliśmy ślub w kościele anglikańskim. Teraz wybieramy się w podróż do Włoch i pomyślałam, że do Ciebie napiszę, najdroższa Aguniu, i opowiem Ci o tym, co mnie spotkało. Chcę, żebyś wiedziała, że jestem bardzo szczęśliwa; jestem najszczęśliwszą kobietą na ziemi, a Jack jest cudownym i troskliwym mężem, tak jak przedtem był czarującym adoratorem.

Jego maniery, Aguniu, są wspaniałe; ludzie chętnie robią wszystko, co on im każe - uwielbiają go tak samo, jak ja. Co za szczęście, że mam za męża człowieka takiego jak on, doświadczonego i światowego, nie zaś niezgrabnego chłopca, jak wszyscy młodzi mężczyźni, których znałam. Napisałam do papy i mam nadzieję, że mi wybaczy. Zrób, co w twojej mocy, żeby tak się stało. Kocham cię, Aguniu i żegnam; byłaś mi jedyną matką, jaką znałam.

Małgorzata Heathcliff

„Małgorzata Heathcliff”! Może pan sobie wyobrazić, co czułam, panie Lockwood, co myślałam, kiedy przeczytano mi ten list i na własne oczy zobaczyłam podpis!

Padłyśmy sobie z panią Tinkler w ramiona, płacząc, bo wiedziałam, że pułkownik Heathcliff nie powiedział jej prawdy i moja panienka nie wie, że poślubiła kochankę swojej matki, a także ojca jej przyrodniego brata. Mój Boże, jeśli takie zło nie spotka się z karą na tym świecie, to, na co możemy liczyć w przyszłym życiu?

A co z moim biednym panem, najlepszym człowiekiem, jaki kiedykolwiek chodził po ziemi? Czy zasłużył na to, żeby zostać tak potraktowanym przez jedyną córkę, której dawał tylko miłość i szczęście, której dobro było jego jedynym celem i którą chronił przede wszystkim? Idąc do domu, żeby przekazać nowinę Rogerowi, wstrzymywałam oddech, kiedy myślałam o tym, co zrobi mój pan. Tymczasem okazało się, że pan wrócił właśnie tego dnia i Roger siedzi z nim w gabinecie.

Nigdy nie widziałam takiej zmiany w człowieku; nawet ucieczka i śmierć żony tak go nie przygnębiły. Stracił tyle na wadze, że ubrania na nim wisiały i włosy mu wyszły, był prawie łysy, chociaż dotąd miał kręconą czuprynę. Straszny widok! Oczy miał podkrążone i pomyślałam, iż pewnie w ogóle nie sypia, a ręce mu drżały, jakby dotknął go paraliż. Nawet mój Roger, który nie był przecież okazem zdrowia, wyglądał przy nim na tryskającego siłami. Tymczasem mąż Małgorzaty z pewnością był tłusty i gładki, podczas gdy jej ojciec wielkimi krokami zbliżał się do grobu.

Trzymałam w ręce jej list, kiedy podeszłam do mojego biednego pana i ukloniłam się nisko, żeby mu pokazać, jak bardzo go szanuję.

- Ach, więc już słyszałaś, Agnieszko.

- Wczoraj dostałam list, proszę pana. Dzisiaj rano zaniosiłam go pani Tinkler, żeby mi go przeczytała. Och, panie Earnshaw, cóż mogę powiedzieć?

- Powiedz, że jestem skończony, Agnieszko, pognębiony. Moja córka, moja Małgorzatka, dla której starałem się być nie tylko ojcem, ale i przyjacielem, uczyniła mi coś takiego!

- Nie wolno panu jej za to winić. To jego sprawka! - zawołałam. - To potwór, którego

powinno się ukamienować, biczować i zesłać na resztę życia na kolonię karną.

- I powiesić! - warknął Roger, który po raz pierwszy powiedział coś złego o swoim byłym panu, chociaż ten zawiódł go, powróciwszy z wojny, i mój mąż nie dostał ani pensa z pieniędzy, które mu się należały. - Czy nie ma nic, co mógłby pan zrobić?

- Zrobić? - powtórzył pan Earnshaw, unosząc głowę tak gwałtownie, że znowu zaczął cały drzeć. - On się z nią ożenił. Są małżonkami; zjednoczeni w ciele i w duchu; związani węzłem zgodnie z prawem, czego ten łajdak z pewnością dopilnował. Cóż mogę zrobić, skoro nawet nie wiem, gdzie oni są?

- W Brukseli - odpowiedziałam, pokazując list. - Ale Małgorzata napisała, że zamierzają wyjechać.

- Potem będzie Szwajcaria, Prusy i Egipt... Nie, moja córka odeszła, Agnieszko. Heathcliff się zemścił w sposób straszliwy i nieodwracalny.

- Sądzi pan, że zrobił to z zemsty?

- Oczywiście! A ty wierzysz, że ją kocha? Małgorzata to jeszcze dziecko. Ona ma niespełna osiemnaście lat, a on - około, czterdziestu, jeśli się nie pomyliłem w rachunkach. Urodził się tego samego roku, co moja nieboszczka żona. Ma dwa razy tyle lat, co moja córka. Jak taki mężczyzna miałby pokochać podlotka? Nie, on się nią tylko zabawia...

- Nie chciałabym pana martwić, ale pan wie, że już wcześniej różniliśmy się w opinii na ten temat - odparłam z szacunkiem i spokojnie wyjaśniłam: - Małgorzata jest kobietą, nie dzieckiem, chociaż pan patrzy na nią oczami ojca. Ma nie więcej niż osiemnaście lat, lecz jest w pełni dojrzała i potrafi doświadczać namiętności oraz wzbudzać ją. Wiele razy słyszałam o mężczyznach, którzy z miłości poślubili kobiety dwukrotnie od siebie młodsze; pan z pewnością również. Tylko, że Małgorzata jest pańską córką i widzi ją pan w innym świetle. Nie wątpię w to, że pułkownik mógłby pokochać w niej kobietę, którą jest. Wiem, że na swój sposób kochał świętej pamięci panią Katy, chociaż przykro mi o tym mówić, bo panu sprawia to ból (mój pan, usłyszawszy to, zaczął jęczeć). Pan Heathcliff zabrał panu żonę i źle postąpił, ale ją kochał, co do tego nie mam żadnych wątpliwości, i tęsknił za nią przez te wszystkie lata. Potem zobaczył jej córkę, piękną i podobną do matki z wyglądu i usposobienia. Moim zdaniem to naturalne, że pułkownik upodobał ją sobie...

- Nie, on to zrobił z nienawiści, Agnieszko! To wszystko z zemsty, ja ci to mówię! Heathcliff pragnie odplacić Earnshawom za wszystko zło, które podobno uczynili jego ojcu, temu łotrowi Heathcliffowi. Mój Boże, przeklinam dzień, kiedy przyszedł na świat, chociaż nikt o tym nic nie wie; a przecież kiedyś go kochałem. Jack Heathcliff chce się na mnie odegrać, nie rozumiesz? Zabrał mi córkę, tak jak wcześniej zabrał żonę. Ja mam jego syna,

lecz on ma moją córkę. Chciał mi odplacić za to, że nie dałem mu Antoniego. Mój Boże, ileż między nami jest nienawiści! Gdyby się, kiedy ośmielił pokazać w tych stronach, zaćwicę go batem na śmierć.

Z bólem i drżeniem serca patrzyłam na mojego pana, osłabionego przez smutek. Na samą myśl o tym, że miałby oćwiczyć batem potężnego pułkownika, koń by się uśmieł. Jakże byłam nieszczęśliwa i przybita, kiedy wróciliśmy z Rogerem do naszej chatki i szczęśliwej rodziny, zostawiając mojego osamotnionego pana sam na sam z wyrzutami sumienia i smutkiem.

## ROZDZIAŁ 14

Od tego czasu - a było to latem 1823 roku, kiedy Małgorzata uciekła z pułkownikiem Heathcliffem - pan zdawał się nie pamiętać o istnieniu córki i nigdy nie wspominał jej imienia. Mimo że był dopiero po czterdziestce, wyglądał jak siedemdziesięcioletni staruszek, kiedy tak siedział samotnie w gabinecie, pogrążony w smutnych myślach. Zaprzestał swych zwykłych wyjazdów w interesach, ani nie doglądał majątku, aby się upewnić, czy wszystko w porządku. Wiele obowiązków spadło teraz na Rogera, którego wyczerpywało jeżdżenie po polach bez względu na pogodę, szczególnie, że przez kilka lat z rzędu zimy były srogie, chociaż przecież nigdy nie bywają tutaj łagodne. Mój mąż schudł i budził mnie po nocach jego suchy, uporczywy kaszel. Rankiem błagałam Rogera, żeby został w domu, ale mimo to wyjeżdżał.

To były ciche dni; Gniazdo spowijała atmosfera przygnębienia, której nie znaliśmy, kiedy Małgorzata była dzieckiem. Rainton uczył się w Oksfordzie; smutek w rodzinnym domu sprawiał, że podczas wakacji też wolał nie przyjeżdżać do Drozdowego Gniazda; muszę powiedzieć, że nie dziwię się mu. Miejsce Raintona zajął Antoni, który mając osiemnaście lat, skończył szkołę i był jedynym oparciem dla ojca i źródłem tych drobnych przyjemności, jakie mój pan jeszcze otrzymywał od losu.

Kiedy Antoni przyjechał, rok po ucieczce Małgorzaty, mój mąż był słabszy niż zwykle. Antoni zaczął się interesować majątkiem ojca i towarzyszył Rogerowi, gdy ten objeżdżał posiadłości. Ten potężnie zbudowany, krnąbrny młody mężczyzna nie był tak przystojny jak rodzony ojciec, gdyż brakowało mu uroku charakteryzującego tamtego, i niejednego człowieka obraził z powodu braku ogłady i szorstkiego sposobu bycia.

Na obronę Antoniego powiem tylko jedno, chociaż nigdy go nie mogłam polubić, bo wobec mnie zawsze był oziębły i bez uśmiechu (może miał do mnie żal, że nie matkuję mu tak, jak pozostałej dwójce, a to dlatego, że odtrącał wszelkie przejawy miłości z mojej strony, aż w końcu przestałam mu okazywać czułość); muszę wszakże przyznać, że dla swego ojca, jak myślał o panu Haretonie, był zawsze wzorem szacunku i miłości; nie chciał nawet pójść do wojska czy do marynarki, żeby móc się nim opiekować.

W ciągu tych lat, o których mówię, Antoni stawał mu się coraz bliższy, a Rainton, kiedy przyjeżdżał do domu, był traktowany jak obcy i szybko wyjeżdżał; o Małgorzacie wcale się nie mówiło.

Tymczasem Roger coraz bardziej się martwił tym, że pan Hareton zaniedbuje swoje

majątki i sprawy i powiedział mi, że jeśli coś się wkrótce nie zmieni, zbankrutujemy i zostaniemy wyrzuceni na wrzosowiska. Znajomi, z którymi pan Earnshaw robił interesy, stale przychodzili do domu i byli odprawiani z kwitkiem przez Antoniego, który mówił, że ojciec nie czuje się dobrze. Nastaly wtedy złe czasy dla przedsiębiorców z północy, o czym pan, panie Lockwood, może słyszał. Kiedy ustawa o związkach została uchylona, ludzie natychmiast zaczęli strajkować, żądając wyższych pensji i poprawy warunków pracy, co na niejednym dom ściągnęło biedę i rozpacz, gdyż owe żądania nie były zaspokajane, a z powodu takiego postępowania robotników część właścicieli zrezygnowała z dalszego prowadzenia fabryk. W Bradford ludzie czeszący wełnę i prządki strajkowali przez dwadzieścia trzy tygodnie bez skutku, sprowadzając na siebie i bliskich cierpienie, a nawet śmierć.

W 1826 roku prawie jednocześnie spadły na nas dwa potężne ciosy, z których jeden mnie dotknął najgłębiej, drugi zaś odmienił życie całej rodziny.

W lutym mój Roger zachorował, panie Lockwood. Ten wspaniały, dobry człowiek pewnego ranka nie wstał z łóżka i więcej nie wyszedł z domu o własnych siłach. Suchoty, które zagnieździły się w jego płucach podczas ciężkiej zimy, zabrały go w kilka tygodni i nic, co robiliśmy ja czy doktor, nie zdołało pomóc. Doktor Kenneth przeszedł już na emeryturę i wyjechał na południe. Nowy lekarz próbował wszystkiego, co nowoczesna medycyna miała do zaoferowania: lekarstwa z rtęcią, tłuszczu z wątroby dorsza i upuszczania krwi, ale bez skutku. Moja najstarsza córka miała już dziesięć lat i bardzo mi pomagała w domu i gospodarstwie, młodsza miała dziewięć, a syn prawie osiem.

W tamtych czasach dzieci uważano za dorosłe, kiedy kończyły osiem lat, i wiele z nich pracowało po dwanaście godzin dziennie w fabryce; w porównaniu z tamtymi biedactwami moja trójka była rozpieszczana. Ale wymagaliśmy; od nich pomocy w dużym domu, wykonywały różne polecenia i spodziewaliśmy się, że w jakiś sposób zarobią na swoje utrzymanie.

Stały się dla mnie wielką pociechą w te smutne dni, kiedy pochowaliśmy mojego męża. Przeżyliśmy razem dziesięć lat w szczęściu, jakiego niewielu ludzi zaznaje, i gdyby nie wojna i surowość tutejszych zim, śmiem twierdzić, że Roger żyłby jeszcze i siedziałby teraz naprzeciwko mnie przy kominku.

Ledwie się podźwignęliśmy po tamtym ciosie, wielka firma Butterworthów upadła, wywołując taki chaos i zamęt, że za nią poszły setki mniejszych i większych przedsiębiorstw i banków. Może pan o tym słyszał, panie Lockwood, bo dużo się mówiło o krachu Butterworthów, który ściągnął zmartwienie i niedolę na właścicieli fabryk i robotników w całej północnej Anglii. Pan Earnshaw odczuł to tak samo, jak wszyscy. Słyszałam, że w ciągu

kilku godzin fortuna, którą z takim mozołem budował, znikła bez śladu.

Często sobie myślę, że gdyby pan Hareton był sobą, gdyby się nie poddał smutkowi, spostrzegłby nadciągające niebezpieczeństwo i jakoś mu zapobiegł. Mówią, że fortuna wielu fabrykantów opiera się na chwiejnych podstawach. Stało się jednak tak, że dla niego wszystko to było równie wielkim zaskoczeniem, co dla innych, ale nawet wtedy nie wyrwał się z odrętwienia. Nie zważał na szalejący wokół niego chaos i na przychodzących prawników i partnerów w interesach; tylko jeden człowiek próbował zaprowadzić harmonię w tym zamęcie.

Tym człowiekiem był Antoni Earnshaw, bo tak się wtedy nazywał. Miał dwadzieścia lat, kiedy interesy jego ojca zaczęły iść źle; pracował dniem i nocą, nie oszczędzając się, żeby uratować pana Earnshawa od kompletnej ruiny. Dyskutował z fabrykantami, rozmawiał z prawnikami i bankierami, był oparciem dla swojego ojca i nas wszystkich uratował od nieszczęścia. Ale jaką cenę musiał za to zapłacić! Postanowił sprzedać niemal wszystkie posiadłości rodziny w okolicy, a jak już mówiłam, pan Earnshaw był właścicielem prawie całego Gimmerton i okolicznych ziem. Antoni miał nadzieję, że w ten sposób uratuje Drozdowe Gniazdo i jakoś pocieszy ojca.

Również Wichrowe Wzgórza zostały wystawione na sprzedaż. Nie widzieliśmy pani Ibbitson ani nic o niej nie słyszeliśmy, od kiedy jej syn uciekł z córką pana Haretona. Miała dość przyzwoitości, żeby się nie pokazywać w tej okolicy, a ponieważ jej dzierżawa wygasła w 1825 roku, dom można było sprzedać.

Mógłby pan spytać, panie Lockwood, co ja robiłam w tych czasach zamętu? Wypełniałam swoje codzienne obowiązki najlepiej, jak potrafiłam, starając się oszczędzać pana i popędzając moje dzieci do darmowej pracy we dworze, żeby zatrudnić jak najmniej służby. Zbyt wiele zawdzięczałam panu Earnshawowi, aby mu teraz nie wyświadczyć jednej czy drugiej przysługi. On doceniał moje starania, wiem o tym, chociaż niewiele się odzywał. Od lat już nie rozmawialiśmy ze sobą tak, jak dawniej. Był zadowolony, że zajmuję się domem, a Antoni jego nielicznymi interesami, podczas gdy on sam siedział przed kominkiem lub na słońcu, zależnie od tego, jaką mieliśmy porę roku, z głową zwieszoną na piersi jak człowiek, w którym życie ledwo się tli, jak dogasający płomyk. Właśnie jesienią 1826 roku - nigdy tego nie zapomnę - Małgorzata wróciła do domu i zapukała do drzwi tak, jak jej matka przed laty, przemoczona i zgnębiona, w mokrym płaszczu klejącym się do ciała i z włosami zwisającymi w strąkach.

Przyszła do mnie w październikowe popołudnie. Zima nadeszła wtedy wcześniej i myślałam, że pewnie będzie równie surowa jak przed rokiem; siedząc przy ogniu w swojej

chacie, oddawałam się wspomnieniom o Rogerze i o szczęśliwych dniach naszych zalotów w młodości, kiedy gwałtowne pukanie do drzwi wyrwało mnie z marzeń i powiedziałam Grzegorzowi, mojemu najmłodszemu synowi, żeby poszedł zobaczyć, kto to.

Och, panie Lockwood, jeszcze dzisiaj łzy napływają mi do oczu, kiedy sobie przypominę tamten widok. Moja panienka była wychudzona, w łachmanach, a oczy miała tak zapuchnięte, że ledwo je było widać. Na początku jej nie poznałam; pomyślałam, że to ktoś obcy zgubił drogę, ale panienka stanęła w progu i wyciągnęła do mnie rękę.

- Och Aguniu, kochana Aguniu; Bogu dzięki! - zawołała i rzuciła mi się na piersi, szlochając bezgłośnie tak, że tylko ramiona jej drżały, co było gorsze od płaczu, a kiedy na mnie spojrzała, zobaczyłam, że rzeczywiście twarz ma suchą, bo łzy, którym nie pozwoliła popłynąć, dławili ją i wywoływały spazmy. Och, jakież to był przerażający widok!

- Panienko Małgorzato, moja droga - powiedziałam, biorąc ją za rękę. - Usiądź na chwilę, moje dziecko. Twoja Agnieszka się tobą zajmie. Grzegorzu, idź szybko do Gniazda i przynieś trochę brandy z jadalni, ale żebyś nic nikomu nie mówił. Zwijaj się, synu!

Bez zbędnych słów mój najmłodszy, mocno przestraszony, wybiegł z domu zrobić to, co mu kazano. Ja pomogłam panience - bo nadal tak o niej myślałam - rozebrać się i... och, panie Lockwood, zobaczyłam, że brzuch ma ogromny, bo spodziewa się dziecka! Jej szczuplutkie ciało i nabrzmiały brzuch wyglądały tak strasznie, że się przeleklam, iż Małgorzata jest chora i przyszła do domu, aby tu umrzeć przedwcześnie, jak przed nią jej matka i babka. Rozmyślałam nad nieszczęsnym losem kobiet z rodziny Earnshawów, dokładając do ognia i rozcierając zziębnięte dłonie biedaczki, a kiedy Grzegorz wrócił z brandy, siłą wlałam jej trochę do ust, zastanawiając się, czy nie powinnam wezwać lekarza. Ale ciepło i dobry, mocny trunek przywróciły siły mojej dziewczynce, na twarz Małgorzaty wypłynęły rumieńce i uśmiechnęła się do mnie tym swoim pięknym, spokojnym uśmiechem, tak bardzo kontrastującym z jej stanem.

- Och, Aguniu, dzięki Bogu, że tu jesteś. Byłaś dla mnie jak matka, Aguniu, zawsze stoisz przy mnie, kiedy cię potrzebuję, a teraz jesteś mi potrzebna. Tak jak wtedy, kiedy byłam małą dziewczynką.

- Mów, kochanie moje - zachęciłam ją. - Powiedz Agnieszce, co się stało. Gdzie pułkownik Heathcliff? Czy spotkało go coś złego?

- Och, nie wymawiaj jego imienia! Nie mogę tego znieść. Jak że ja go nienawidzę; co to za łotr... To nie jest człowiek, Agnieszko, to zwierzę.

- Ależ twoje listy... - zająknęłam się. - Byłaś taka szczęśliwa. Usiadła wygodniej i zapatrzyła się w ogień, jakby wspominała lepsze dni.



- Jak dawno temu to się wydarzyło, Agnieszko? Tylko trzy lata minęły? Czy to możliwe, że byłam kiedyś szczęśliwa? Tak, pewnie tak; byłam nieziemsko szczęśliwa przez pierwszych kilka miesięcy naszego małżeństwa. Czułam się wyróżniona i podekscytowana tym, że właśnie mnie wybrał sobie na żonę. Musiałam chyba być ślepa na fakt, że jest ode mnie dwa razy starszy i dwadzieścia razy bardziej doświadczony.

Czyż nie walczył w Apeninach i pod Waterloo? Czyż nie miał całej gromady kobiet i nie poznał wszystkich dróg tego świata? Tak, Aguniu. Ale z początku, jak sądzę, kochał mnie i byliśmy ze sobą szczęśliwi. Obwoził mnie po całej Europie, byliśmy w Hiszpanii, we Włoszech, aż nagle znudził się mną. Ot tak - powiedziała, pstrykając palcami. - Zaczął mnie zaniedbywać, szydzić z tego, co mówię i dostrzegać błędy we wszystkim, co robię; poniżał mnie na wiele sposobów.

Oświadczył, że nie jestem dla niego odpowiednią towarzyszką, bo brak mi wykształcenia, nie ma, o czym ze mną rozmawiać, jestem pospolita i nudna, i... Och, Aguniu, to było straszne, bo wierzyłam, że on ma we wszystkim rację. Tutaj żyłam odcięta od świata, a podczas jednego roku spędzonego w Londynie i za granicą nie zdołałam zdobyć takiej oglądy, do jakiej Jack był przyzwyczajony i jakiej wymagał.

Zostawiał mnie, więc tam, gdzie akurat mieszkaliśmy, i nie wracał na noc. Wkrótce zaczęły do mnie dochodzić plotki, że widuje się go często w towarzystwie tej czy tamtej eleganckiej damy, a w te nieliczne wieczory, kiedy gdzieś z nim wychodziłam, zostawiał mnie potem samą sobie i bawił się z kobietami z których wiele należało do półświatka i nikt by ich nie nazwał godnymi szacunku.

- Nigdy nie rozmawiałaś na ten temat z pułkownikiem? Nie prosiłaś go, nie pytałaś o przyczyny? - spytałam przerażona tym, co mi opowiadała.

- Udzielał mi niezmiennie tej samej odpowiedzi: jestem dla niego za młoda, nudzę go, nie mam mu nic do zaoferowania i popełnił błąd, żeniąc się ze mną. Nie zrobił nic, żeby mi oszczędzić upokorzenia i zgryzoty. Ale w zeszłym roku, kiedy wróciliśmy do Londynu, żeby tu osiąść na stałe, Jack powiedział, że mam odnowić przyjaźń z Hettie Wright, która ponownie wyszła za mąż za bankiera i urządziła sobie wygodny dom w Mayfair. Na nieszczęście, Jack poznał jej męża, którego bardzo cenił, bo, jak mówił, postanowił się ustatkować i zainwestować swoje pieniądze. Mimo całej rozrzutności i naszych podróży pieniędzy miał zawsze mnóstwo.

Będąc do głębi nieszczęśliwą, chciałam zabiegać o ojcowskie przebaczenie i spytałam, czy mogę pojechać do Gimmerton, lecz Jack nawet nie chciał o tym słyszeć, chociaż całkowicie się poświęcił interesom i dużo czasu spędzał na północy Anglii, gdzie przemysł

szybko się rozwijał. Jakże pragnęłam z nim pojechać; ale nigdy mi nie pozwalał. Siedziałam, więc w wynajętym domu przy Winpole Street, samotna i nieszczęśliwa, chyba, że odwiedziła mnie Hettie albo któraś z jej przyjaciółek.

Na początku tego roku, Aguniu, kiedy myślałam, że życie nie może być bardziej pozałowania godne, taka już byłam nieszczęśliwa i sponiewierana przez los, okazało się, że będę miała dziecko. Mój mąż, mimo że uważał, iż nie warto mi poświęcać czasu ani zaszczycać rozmową, kiedy jednak przyszła mu na to ochota, dotrzymywał mi towarzystwa. Byłam już w dość zaawansowanej ciąży, gdy mu o tym powiedziałam, a on, zamiast okazać mi odrobinę ciepła, ucieszył się tylko, że zyska spadkobiercę, bo miał pewność, że urodzę chłopca, który będzie nosił jego przeklęte nazwisko.

- Ale najgorsze, Agnieszko, dopiero usłyszysz. - Poklepała mnie po ramieniu, pochylając się nade mną. - Będąc na północy, dzięki mężowi Hettie pułkownik dowiedział się o stanie interesów mojego ojca. Okazało się, że nie stoją dobrze i prawdopodobnie papę czeka katastrofa, bo niemądrze inwestował, pieniądze trzymał w niepewnych bankach. Zamiast pomóc mojemu ojcu albo poinformować go o prawdziwym stanie rzeczy, Jack czekał, a kiedy przyszedł krach, robił wszystko, żeby mój ojciec znalazł się w jeszcze trudniejszej sytuacji. Najgorsze jest to, Aguniu, że mój mąż poprzysiągł wykupić wszystko, co należy do papy, a jego majątki są wyprzedawane za bezcen, żeby spłacić długi. Ten sam los czeka Wichrowe Wzgórze i okoliczne ziemie. Ten łotr powiedział, że zabierze ojcu ostatni płaszcz z grzbietu, jeśli tylko mu się to uda.

Dlatego, kochana Agnieszko, kiedy Jack wyjechał, bez niczyjej pomocy dostałam się do dyliżansu i podróżowałam na dachu, bo nie miałam pieniędzy, żeby zapłacić za miejsce w środku, i musiałam znosić niepokogę, dopóki jakiś dobry człowiek nie oddał mi swojego na dole, sam zajmując moje. Wysadzono mnie w Leeds i resztę drogi przebyłam pieszo. Wiele razy ból przeszywał mi brzuch i myślałam, że urodzę przy drodze, Aguniu, na szczęście dotarłam tutaj, i mogę ci opowiedzieć tę historię.

Po tych słowach moja biedna pani chwyciła się za brzuch i jęknęła głośno. Patrząc na nią, pomyślałam, że nadszedł jej czas, ale było to tylko zmęczenie i wzburzenie, wywołane opowieścią. Odpocząwszy nieco, wzmocniona brandy i owsianką, którą grzałam akurat na piecu, uspokoiła się nieco. Siedziała w milczeniu, patrząc w ogień i ściskając moją dłoń.

- Co z papą? - spytała w końcu nieśmiało. - Słyszałam, że nie jest zdrow. Bardzo wobec niego zawiniłam, prawda, kochana Agnieszko?

Cóż miałam powiedzieć? Jej słowa były przecież szczerą prawdą. Oszukana czy nie, Małgorzata mogła mieć pretensje tylko do siebie samej; kiedy uciekała z pułkownikiem, nie

myślała o ojcu, a jeśli nawet, to nie zawróciła ze złej drogi.

- Ojciec panienki jest dziś innym człowiekiem - odrzekłam ze smutkiem.

- Postarzał się Jest łysy, policzki ma zapadnięte...

- To moja wina - szepnęła Małgorzata. - Och, czy zechce mi wybaczyć?

- Myślę, że skoro przyszła panienka ze swoim nieszczęściem tutaj - powiedziałam - będzie to dla niego jakimś zadośćuczynieniem; jeśli zaś chodzi o pozostałych... to nie wiem. Brat panienki, Antoni, był dla nas prawdziwym oparciem, ale Raintona wcale nie widzimy. Nasz pan nie mógł dłużej opłacać jego pobytu w Oksfordzie, więc w zeszłym roku Rainton wyjechał za granicę i zajmuje się tam czymś, co ma coś wspólnego z botaniką, ale od dawna nie otrzymaliśmy od niego żadnych wiadomości. W Bogu mam nadzieję, że nie został zabity przez pogan ani nie zginął na morzu. Zmartwienie z powodu Raintona to dodatkowy ciężar dla nieszczęsnego ojca panienki.

Wysłuchawszy tego, Małgorzata znów ukryła twarz w dłoniach i nie płakała, ale ramiona jej drżały bezgłośnie; był to przerażający sposób wyrażania rozpacz.

- Na co nam przyszło? - spytała w końcu. - Czyżby na rodzinie Earnshawów spoczywało jakieś przekleństwo, że wszystko, co zrobimy, obraca się w ruinę?

- Bynajmniej - odrzekłam, chcąc ją podnieść na duchu. - Nie ma takiej rzeczy, jak ruina, panienko. Zdarzają się czasy lepsze i gorsze, ale zawsze można się podźwignąć. Twój brat, Antoni, jest zdolnym młodzieńcem, nasz pan jeszcze żyje, a i Rainton również ma dwie silne ręce i dobrą głowę, jeśli tylko go jeszcze zobaczymy. Twój ojciec pozostał właścicielem Gniazda i powiedział, że nie sprzeda go za swego życia. Jeśli będzie trzeba, zwolnimy całą służbę; ja będę gotowała, a trójka moich dzieci aż się pali do roboty. Dobrze wiedzą, że ich rówieśnicy pracują w fabrykach i kopalniach, nie mając porządnego łóżka ani dość jedzenia, żeby napęlić brzuchy. Przeżyjemy to, panienko Małgorzato. A teraz pójdziemy do domu, zobaczyć się z twoim ojcem.

- Och, Agnieszko, czy nie możesz sama mu powiedzieć? Nie pójdziesz tam w mojej sprawie? - prosiła, ale wiedziałam, że pan nadal ją kocha i że żałosny stan córki wzruszy go bardziej niż moje słowa.

I tak też się stało, panie Lockwood. Kiedy dotarliśmy do domu, było już ciemno i paliły się świece. Zapukałam do drzwi pana Earnshawa i cofnęłam się, wpuszczając panią Heathcliffową. Kiedy stanęła na progu, jej biedny ojciec, który wyglądał dużo starzej, niżby to wynikało z jego wieku, zmrużył oczy, żeby lepiej widzieć. To Antoni, stojący przy nim, zawołał pierwszy: „Małgorzata!”, podbiegł i wziął siostrę w ramiona, a potem pociągnął ją do ojca, który ujął jej dłonie i zajrzał w oczy, po czym powoli się podniósł i przytulił córkę; po

raz pierwszy biedaczka dała upust łzom, tak długo powściąganym.

Cóż to był za widok! Pozostał nadal żywy w moich wspomnieniach: smutne spotkanie rodzinne przy ogniu, jakże odmienne od scenerii, którą oświetlał. Wokół lśniły cynowe naczynia, srebra i wypolerowane meble; można by pomyśleć, że mieszkańców tego domu nie dosięgło żadne nieszczęście. Służba pracowała tak ciężko, jak zawsze, choćby po to, żeby poprawić sobie nastrój. Cały dom lśnił, pościel była czysta i pachnąca, a w spiżarni leżały półce wołowiny, jagnięciny i mięsa wieprzowego. Jak długo jeszcze? Ile czasu to może potrwać? Zgubę sprowadziła zawziętość męża panienki, szukającego na jej ojcu pomsty, zgodnie ze złożoną obietnicą.

Pan Earnshaw miał łzy w oczach, kiedy - przyjrząwszy się Małgorzacie - spostrzegł, że będzie dziadkiem.

- Usiądź, moja droga - powiedział z czułością. - Witaj w domu.

Nawet w Biblii ojciec nie przyjął marnotrawnego syna serdeczniej, niż pan Hareton powitał tego wieczora Małgorzatę. Podczas gdy panienka zaczęła opowiadać swoją historię, ja wymknęłam się z pokoju, zostawiając ich samych, żeby ze służbą przygotować ucztę i dobre wino, bo - jak sobie myślałam słowami Biblii, pozostając w modlitewnym nastroju - ta, która była martwa, powróciła do życia; która była zgubiona, odnalazła się.

Kiedy wróciłam powiedzieć, że kolacja czeka. Antoni siedział na oparciu fotela siostry, z ręką na jej ramieniu i z twarzą tak pełną miłości, że pomyślałam sobie, że być może - jak się to zdarza - dopiero nieszczęście nauczy go, jak być szczęśliwym. Jeśli zaś chodzi o biednego pana Earnshawa, to płakał jak bóbr, a dłoń trzymająca chusteczkę drżała. Ale twarz Małgorzaty była sucha i pojawił się na niej ślad tej powagi, jaka cechowała naszą panienkę w dzieciństwie.

- On tu po ciebie przyjdzie - mówił pan Hareton - kiedy tylko się dowie gdzie jesteś. Nie zostawi cię tutaj.

- Ależ ojciec, nie będzie wiedział, że tu jestem, dopóki nie wróci do Londynu; a potem zaczniesz poszukiwania. Tymczasem my spędzimy razem kilka dni. Och, znam Jacka, będzie mnie chciał odzyskać i zabrać do domu, żeby mieć mnie przy sobie i żeby jego potomek urodził się w jego łóżku. Cóż mam zrobić ojciec? Mam gdzieś uciec? Czy istnieje miejsce, gdzie mogła się ukryć tak, żeby mój mąż mnie nie odnalazł?

- Zabiję go - oświadczył Antoni spokojnie i dobitnie. - nie zdąży cię zabrać, obiecuję. Zobaczysz.

- Och, Antoni, kochany, nie czyn tego, błagam! - zawołała jego siostra. - Jeśli go zabijesz, powieszają cię, i co my bez ciebie zrobimy?

- Powieszają czy nie, najważniejsze, że się go pozbędziemy!

Zauważyłam, że pan Earnshaw, mimo całego smutku, patrzy na mnie, jakby chciał powiedzieć: gdyby tylko Antoni wiedział, o kim mówi!

Gdy myślałam o tej sytuacji wówczas i później, przyszło mi do głowy, że najgorsze jest to, iż pułkownik Heathcliff jest nie tylko mężem Małgorzaty, ojcem jej nienarodzonego dziecka i wrogiem jej ojca, ale również byłym kochankiem jej matki i ojcem Antoniego, o czym żadne z rodzeństwa nie miało pojęcia. Nic dziwnego, pan Earnshaw, znający całą prawdę, pochorował się ze zgrzyot. Mimo wszystko, moje wysiłki, mające na celu polepszenie nastroju, nie spełzły na niczym. Przy kolacji rodzina rozweseliła się, a potem przypadła mi w udziale przyjemność położenia panienki do łóżka i głaskania jej włosów, dopóki nie usnęła.

Przez cały tydzień widziałam, jak pod moją opieką Małgorzata nabiera kolorów i poprawia się w oczach. Pozwalaliśmy jej wypoczywać tyle, ile chciała; ilekroć się poruszyła zawsze miała przy sobie kogoś do pomocy, gotowego podnieść każdą rzecz, którą upuściła. Dzięki pełnej miłości opiece służby, oraz uważnej czułości brata i ojca, ze schorowanej, odtrąconej mizeroty zamieniła się w pełną życia, piękną młodą kobietę wkrótce mającą zostać matką, wzgardzoną i zaniechaną przez męża, chociaż inni mężczyźni by mu jej zazdrościli.

Wreszcie przyszedł nieuchronny dzień, kiedy usłyszeliśmy powóz jadący aleją, rzenie koni i tętent kopyt na wysypanym żwirze placu przed gankiem. I znów ściany domu odbijały gniewny głos pułkownika Jacka Heathcliffa, wściekłego tak, jak tylko ten łajdak wściec się potrafi.

- Gdzie jest Earnshaw? - ryknął na dobrze nam znany sposób - Earnshaw, chcę moją żonę!

I usłyszałam, że uderzył batem w kredens stojący w holu. Zeszłam na dół i przekonałam się, że pierwsza wyszłam mu naprzeciw.

- Ach, Agnieszka Dean - odezwał się groźnie widząc moją bladość, bo nie będę przed panem ukrywała, że się go bałam. - wieczne źródło kłopotów. Gdzie ją ukryliście, co?

- Panie pułkowniku - powiedziałam spokojnie odzyskując panowanie nad sobą i głos, bo widok jego zdrowia i siły w zestawieniu z myślą o naszym panu i moim nieszczęsnym Rogerze spoczywającym w ziemi, bardzo mnie zezłościł - Biedactwo znalazło u nas schronienie. Dlaczego nie okaże pan odrobiny współczucia i nie zostawi jej tutaj? Nie sądzi pan, że sprowadził wystarczająco dużo smutku na ten dom?

- Smutek? Współczucie? - ryknął Heathcliff w odpowiedzi - Nie znam znaczenia tych słów, przynajmniej nie w odniesieniu do rodziny Earnshawów, bo oni nie znali tych uczuć,

przynajmniej wobec moich krewnych. Moja żona, ma mi urodzić dziecko i chcę żeby się to stało pod moim dachem, chociaż ta posiadłość, jak sądzę też pewnego dnia stanie się moją własnością, - I rozejrzał się w koło z wyrazem pożądanego i zadowolenia na twarzy. - Tak, to będzie ładny dom dla mojej rodziny; bo teraz, kiedy krowa jest cielna i wiemy, że ją na to stać, będziemy tak trzymać rodząc moich synów przez kilka najbliższych lat, nie będzie pobłażała swojemu niespokojnemu duchowi. Tak, dam ja jej zajęcie!

Cóż za okrucieństwo; trudno uwierzyć, że jego słowa dotyczyły pięknej kobiety, a nie jakiegoś zwierzęcia trzymanego w oborze, tak były surowe; jego policzki płonęły. Na twarzy tego człowieka widziałam niepowściąganą pożyłość i skąpstwo; w dodatku, mimo że nadal przystojny, przytył jednak i zaczynało być po nim znać, że żyje rozpustnie albo pije zbyt dużo.

Potem uświadomiłam sobie, że ktoś stoi za moimi plecami i zobaczyłam pana Earnshawa, pełnego godności i wyprostowanego na tyle, na ile pozwalały mu zgarbione plecy. Zauważyłam, że pułkownik przygląda się swojemu wrogowi bez słowa, jakby nie mógł uwierzyć własnym oczom.

- Co? Czy to jest Earnshaw? Ho, ho, ho! Widzę, że zszedłeś na psy, a twoja łysina przypomina pusty talerz. Ho, ho, ho, żeby tak Katy mogła cię teraz zobaczyć! A taki byłeś przystojny! Czyżby słodkie życie aż tak bardzo cię zmęczyło?

Podeszłam do pułkownika, jakbym go chciała uderzyć i pewnie bym to zrobiła, gdyby nie mój pan, który przemówił głosem zdecydowanym, lecz spokojnym.

- Sądzę, że to nie słodkie życie tak mnie odmieniło, pułkowniku, lecz życie w tęsknocie i rozpacz; chociaż w rzeczy samej, gdybym miał u boku Katy, gdyby pan się nie pojawił w naszym życiu, pewnie byłbym dzisiaj w innej kondycji. Zapraszam do mojego gabinetu; chciałbym wiedzieć, co pana tu sprowadza.

Pułkownik nadal zachowywał się wyniośle i uderzał batem o swoje buty.

- Chodzi mi o moją żonę, Earnshaw, którą przede mną ukrywasz. To jest bezprawie, postępujesz jak kryminalista.

- Moja córka przebywa tutaj z własnej, nieprzymuszonej woli - oświadczył dumnie mój pan. - Rzeczywiście, przyjechała do nas, szukając schronienia.

- Jednak moja żona jest moją własnością. Tak stanowi prawo.

- Moja również była moją własnością, zanim mi ją odebrałeś - odparł pan Earnshaw szeptem tak, żeby nikt oprócz pułkownika go nie usłyszał. - A może dla ciebie istnieje jedno prawo, a dla Earnshawów - drugie?

- Właśnie tak! - ryknął pułkownik. - Zawsze mówiłem, że jesteś babą, Earnshaw, i

miałem rację.

- Jak śmiesz tak mówić do mojego ojca?

Odwróciliśmy się i zobaczyli Małgorzatę, powoli schodzącą po schodach, dumną i piękną mimo ciężaru, który nosiła. Głowę miała uniesioną wysoko, a jej loki, szczotkowane przeze mnie tak długo, aż odzyskały złocisty blask, opadały na ramiona. Nawet na pułkownika zrobiła wielkie wrażenie, tak że stał bez słowa, dopóki do niego nie podeszła.

- Pytam, jak śmiesz tak mówić do mojego ojca. Lepszego od niego człowieka ziemia nigdy nie nosiła, Jacku Heathcliffie; już ja to wiem, bo mając za sobą trzy lata życia u twojego boku, potrafię odróżnić dobrego człowieka od łajdaka.

Och, jakaż byłam z niej dumna; z jej postawy, ze spokojnych i wyważonych słów. Pomyślałam sobie, że pułkownik zobaczył - być może po raz pierwszy, bo zakochane kobiety są głupie, zgodzi się pan ze mną, panie Lockwood? - jaką istotę poślubił. Dotąd nie widział żony w chwili próby; przez całe życie, dopóki nie zaczął jej zaniedbywać, Małgorzata była rozpieszczana, ale smutek i cierpienie, jakich zaznała, uczyniły z dziewczątka kobietę, z której można było być dumną.

- Małgorzato, zabieraj swoje rzeczy i chodź ze mną - rozkazał pułkownik jeszcze zły, ale głosem o wiele cichszym niż przedtem. - Nie chcę tu robić przedstawienia. Mam swoje prawa i znam je. Jeśli mnie do tego zmusisz, zabiorę cię stąd kopiącą i wrzeszczącą, przekonasz się.

- Nie sprawię ci tej przyjemności, Jacku, nie zabierzesz mnie siłą - odrzekła moja pani z wyższością. - Nie, weźmiesz mnie tak, jak stoję, wiedząc, jak bardzo cię nienawidzę i pogardzam tobą; jesteś w moich oczach łajdakiem i do końca życia pozostaniesz.

- Nie obchodzi mnie twoja pogarda - mruknął, ale nawet w mrocznym holu było widać, że twarz mu pociemniała - ani też ty sama, z tym jednym wyjątkiem, że jesteś moją prawowitą żoną, która wkrótce da mi prawowitego potomka. Przygotowałem dla ciebie Wichrowe Wzgórza i tymczasem tam zamieszkamy. Ach, czy już wiesz, Earnshaw, że to ja wykupiłem większość z tego, co dawniej należało do ciebie, żebyś mógł wyleźć z długów? Teraz Wichrowe Wzgórza należą do mnie.

- Córka mi powiedziała - odparł pan Hareton spokojnie. - Gdybym wiedział, że to pan je kupuje, nie byłbym ich sprzedawał.

- Tak właśnie sądziłem, Earnshaw, i dlatego skorzystałem z usług pośrednika, a ty tak bardzo chciałeś sfinalizować sprzedaż, że udało mi się je dostać za dobrą cenę. Jesteś głupcem, człowieku, i nie zasługujesz na to, co masz. Teraz chciałbym kupić...

- I rozejrzał się wkoło, ale nie ośmielił się powtórzyć wcześniejszych gróźb; albo

może wolał przemilczeć swoją nadzieję na to, że zostanie właścicielem Gniazda.

Och, jakże pragnęłam, żeby Antoni znalazł się przy nas, żeby swoim silnym ciałem osłonił siostrę, lecz Bóg był miłosierny; bo nie wątpię, że młodzieniec wyszedłby do prawdziwego ojca z pistoletem w dłoni i kto wie, co by się stało, skoro moja pani była w odmiennym stanie? Ale Antoni wyjechał gdzieś, dokąd wezwały go obowiązki i powinniśmy za to dziękować Bogu, chociaż zemsta została tylko odłożona w czasie, jak się pan wkrótce przekona.

- Chcę zabrać ze sobą Agnieszkę - powiedziała moja pani - jeśli ona się zgodzi. Papo, czy Agnieszka może zostać ze mną do czasu porodu? Bo czuję, że to nastąpi już niedługo.

- Oczywiście, kochanie moje, mój skarbie - zapewnił ją ojciec chrapliwym głosem.

- Jeśli tylko zechce.

- Chyba pan w to nie wątpi! - zawołałam. - To dla mnie zaszczyt, że moja pani mnie potrzebuje.

- Ale czy możesz zostawić dzieci, Agnieszko? - zapytał mój dobrotliwy pan, zawsze myślący o innych.

Zawahałam się, bo moja najstarsza córka, Joanna, miała tylko dziesięć lat, a od czasu śmierci ojca dzieci bardziej niż dotąd lgnęły do mnie. Wiedziałam jednak, co jest moim obowiązkiem.

- Dora z kuchni zaopiekuje się nimi, proszę pana; jest im oddana, a i one ją lubią. Może pozwoli pan jej zamieszkać u nas w chacie, do czasu mojego powrotu?

- Niech tak będzie - zgodził się mój pan. - To szlachetne, że tak się poświęcasz, Agnieszko. Musisz je często odwiedzać i one też będą do ciebie przychodziły...

- To nie potrwa długo, tylko do czasu narodzin dziecka - wtrąciła pani Heathcliff, lecz po błagalnym spojrzeniu w jej oczach poznałam, że będzie mnie potrzebowała jeszcze długo potem.

- Oczywiście, proszę pani! - zawołałam, żeby uciszyć jej niepokój. - Moje dzieci dadzą sobie radę, a Dora będzie miała na nie oko. Pojadę z panią już teraz. Powiem tylko Dorze, co się stało i poproszę, żeby mnie zastąpiła. Poczuj się ważna. Później dzieci przyniosą mi moje rzeczy, aby zobaczyć, jak blisko jestem. Niech pani usiądzie, pani Heathcliff, a ja przygotuję pani bagaż.

- Tylko się pośpiesz - powiedział pułkownik, odzyskując dawną oschłość. - Chcę zdążyć przed zmierzchem.

Małgorzata usiadła w wielkim fotelu w holu, a ojciec stanął obok i wziął jej dłoń, żeby ją okryć pocałunkami. Było to smutne pożegnanie w porównaniu z radosnym powitaniem



sprzed tygodnia. Podziwiałam dumę, jaką okazała tego dnia rodzina Earnshawów, tak różną od brutalnego zachowania pułkownika Heathcliffa. Gdybyż księżę Wellington mógł go teraz zobaczyć! Nie sprzeciwiając się mężowi, moja pani zachowała się godnie i oszczędziła mojemu panu wiele bólu. Tego dnia udowodniła, że jest prawdziwą damą.

Spakowałam ją w gnieniu oka i jedna z nielicznych służących, które nam jeszcze zostały, zniosła na dół torby pani Małgorzaty, przedstawiające żalosny widok, tak niewiele było tego, co posiadała. Pani wstała, pocałowała ojca i szepnęła mu coś do ucha, spojrzała na mnie, nakazując, żebym szła za nią i dumnie wyszła z pełnego miłości domu, aby zamieszkać pod dachem znieawidzonego męża. Pułkownik szedł za nią w ciszy, nie odezwawszy się słowem do pana Earnshawa. Sam powoził i okładał konia batem, zmuszając go do kłusu aż do samej bramy.

Pomyślałam sobie, że w ciągu swojego dotychczasowego życia dużo czasu poświęcałam na kursowanie między Wichrowymi Wzgórzami a Drozdowym Gniazdem i zawsze miało to coś wspólnego z losami rodziny. Jednak nigdy nie przestałam podziwiać piękna krajobrazu wokół. Szczególnie tamtego dnia, pod koniec października, kiedy słońce wisiało nisko nad horyzontem, wrzosowiska wyglądały cudownie. Kępy orlicy zaczęły brązowieć i schnąć, na zachodzie wisiały burzowe chmury, a od wzgórz poderwał się wiatr, całkiem nagle, jak to się tutaj zdarza.

Moja pani wyglądała dumnie i nieustraszenie, spoglądając przez okno powozu z oczami pełnymi jakichś obcych mi wspomnień; rozmyślała pewnie o swoim losie. Wyciągnęłam rękę i dotknęłam jej dłoni, a ona uśmiechnęła się do mnie i ścisnęła moje palce.

- Droga Agnieszka, moja przyjaciółka. Wyglądając, myślałam sobie o tym, że niewiele wiem o wrzosowiskach, które kochała moja matka. Nie patrzę na nie tak, jak mi papa mówił, że ona patrzyła. Myślę, że to Rainton jest do niej podobny, nie ja. Och, Aguniu, popełniłam mnóstwo głupich błędów, czyż nie? Byłam niemądrą dziewczyną z pustą głową; wpadłam w pułapkę, jaką stały się dla mnie ekscytujące londyńskie życie i fałszywe słowa podstępного mężczyzny.

- Nie ma w tym nic nienaturalnego - odpowiedziałam. - Twój ojciec panienko, powinien zadbać o to, żebyś nie spędziła prawie całego dzieciństwa na odludziu. Wtedy pułkownikowi nie byłoby tak łatwo zawrócić ci w głowie. Byłaś normalną, pełną życia dziewczyną... i nadal nią jesteś - zaśmiałam się - masz przecież tylko dwadzieścia jeden lat!

- Muszę sobie przypominać o swoim wieku, Aguniu - moja pani uśmiechnęła się słabo - bo czasem mam wrażenie, jakbym przeżyła tysiąc lat, taka się czuję stara i zgorzkniała. Ale nie mogę pozwolić, żeby smutek i gorycz wypełniły mi serce, prawda, Aguniu? Nie chcę,

żeby to miało wpływ na moje dziecko. Dzisiaj czułam silne ruchy maleństwa. Wydaje mi się, że mój czas już blisko i chcę być jak najbardziej pogodna w tej ciężkiej godzinie, jeśli tylko Jack da mi spokój. Bogu, dzięki, że mam cię przy sobie, kochana Agnieszko.

Oparła się wygodnie, zwróciła twarz ku wrzosowiskom i westchnęła na widok Wichrowych Wzgórz, z każdą chwilą coraz bliższych.

Pułkownik rzeczywiście zadał sobie trochę trudu, żeby przygotować dom na przyjęcie żony. Wszędzie było czysto i ciepło, spiżarnia okazała się pełna, w każdym kominku płonął ogień, a służba w komplecie czekała, żeby zaspokoić wszystkie nasze potrzeby. Kiedy moja pani weszła do środka, zauważyłam, że oczy jej zabłyśły na widok ciepła i przytulnej atmosfery, wyczarowanej przez gospodynię, i pochyliła się, żeby rozgrzać zziębnięte dłonie.

Gospodynią była jakaś kobieta z miasteczka, której nie znałam, niejaka pani Baines; nie było po niej widać, żeby ta dziwna sytuacja ją krępowała. Moją panią powitała ukłonem.

- Przygotowałam dla pani Heathcliff sypialnię od frontu - powiedziała do mnie. - Pan uznał, że będzie jej przyjemnie zająć dawny pokój jej matki.

Pomyślałam sobie, że ta ostatnia uwaga nie była taktowna, jako że matka mojej pani tam umarła; Małgorzata jednak o tym nie wiedziała i - w przeciwieństwie do pani Katy - nie była dziewczyną, która by się obawiała duchów. Ale to po prostu nieprzemyślany gest, jakiego powinnam się spodziewać po pułkowniku, starającym się na swój niezgrabny, żołnierski sposób zrobić to, co należy. Sprawiał wrażenie zaskoczony tym, że tak łatwo osiągnął swój cel; chodził po pokoju, zacierając ręce, a moja pani nie odzywała się do niego ani słowem.

- Kolacja zaraz będzie gotowa - oznajmiła gospodyni. - Może pani chciałaby pójść na górę, zobaczyć swój pokój?

- Zostanę tutaj, dziękuję, pani Baines - odrzekła moja pani. - Agnieszka zanieś moje rzeczy.

Uśmiechnęła się ślicznie, usiadła w fotelu i tak ją zostawiłam, żeby pójść na górę. Ileż wspomnień czekało na mnie w tym pokoju! Przypomniałam sobie, jak przynieśliśmy tu panienkę Katy tego dnia, kiedy umarła, i jak tu wówczas wydawało się przytulnie. Tym razem, kiedy tylko weszłam, poczułam zimny powiew i nie wiedziałam, skąd się wziął, bo okna były pozamykane, zasłony zaciągnięte, a w kominku płonął ogień. Przypomniałam sobie opowieści, które słyszałam w dzieciństwie, o nawiedzającej wrzosowiska babce mojej pani; słyszałam czasem i teraz te głupie, wiejskie bajania, które stały się już częścią miejscowego folkloru, ale Małgorzata chyba o niczym nie wiedziała i byłam z tego zadowolona.

Stare dębowe łóżko - skrzynię wyniesiono, wstawiono za to duże łoże, szafę i komodę,

a pod oknem umieszczono toaletkę z lustrem. W oknach wisiały piękne zasłony. Pomyślałam, że to pewnie dzieło pani Ibbitson; byłam ciekawa, co się stało z tą kobietą, prawie tak samo groźną jak jej syn, której nie widziałam od dziesięciu lat albo i dłużej. Jakikolwiek spotkał ją los, dokonała swojej zemsty. Jej knowania wydały niespodziewany owoc.

Kiedy ja byłam zajęta na górze, pan - bo tak teraz o nim myślałam - i pani zjedli na dole kolację. Z tego; co potem usłyszałam w kuchni, jedząc posiłek z resztą służby, nie zamienili między sobą ani słowa i wszyscy byli tym bardzo zdziwieni, a ja ich nie oświeciłam, uznając, że nie do mnie należy rozprowadanie o sprawach moich państwa.

Zaraz po kolacji moja pani poszła na górę. Była zmęczona, położyłam ją więc do łóżka i siedziałam przy niej, dopóki nie zasnęła, podziwiając odwagę i spokój Małgorzaty oraz uśmiech igrający na jej wargach, jakby nie miała żadnych trosk, a przed sobą szczęśliwe życie.

## ROZDZIAŁ 15

Reszta tygodnia przeszła spokojnie - zbyt spokojnie pod pewnymi względami - ponieważ moja pani nadal nie chciała rozmawiać z mężem i wszyscy w domu czuli się niezręcznie. Nie słyszałam, żeby powiedziała do niego choćby jedno słowo, z wyjątkiem „proszę” i „dziękuję” wypowiedzianych grzecznym tonem i z uprzejmym pochyleniem głowy. Zachowywała się tak, jakby dla niej nie istniał; nie jakby go nienawidziła, lecz jakby go nie było. Sądzę, że dla mężczyzny o takim charakterze było to najgorsze ze wszystkiego. Wolałby być obrzucany obelgami i potępiany, nienawidzony i poniewierany; ale ignorowany - nie!

Mimo to, niespokojny o stan żony - bo teraz poruszała się z trudnością i przy każdym wysiłku brakowało jej tchu - starał się jej nie prowokować, co wszakże nie powstrzymywało go przed nieuprzejmym traktowaniem mojej osoby i krzyżowaniem na służących, ilekroć ktoś zrobił coś, co mu się nie spodobało. Martwiłam się o panią z powodu jej ogromnego brzucha; podobnie jak doktor, który przychodził do niej codziennie i bał się, że może wydać na świat martwe dziecko, jeśli poród nie nastąpi już wkrótce. Ale moja pani spędzała dni spokojnie, szyjąc, czytając i coraz częściej spoglądając na wrzosowiska, których piękno po raz pierwszy w życiu zaczynała dostrzegać.

Codziennie jej ojciec przysyłał dla niej wiadomość, zwykle przez któreś z moich dzieci, i w ten sposób utrzymywałyśmy kontakt z Gniazdem; wiedziałam, że pan Earnshaw obawia się sprowokować czymś zięcia i narazić zdrowie córki na szwank. Czułam się też blisko moich dzieci, które - chociaż za mną tęskniły - były zadbane i niczego im nie brakowało. Widząc codziennie któreś z nich, łatwiej znosiłam naszą rozłąkę.

Ku powszechnej uldze, pułkownik prawie codziennie wyjeżdżał załatwiać swoje sprawy albo chodził na wrzosowiska, które kochał. Często przynosił do kuchni dorodnego ptaka albo królika i wtedy miał najlepszy humor, bo był z siebie zadowolony i starał się zachowywać uprzejmie; nie bardzo mu to wychodziło, gdyż dawno już zapomniał, jak się to robi, żyjąc całymi latami w chciwości, rozpuście, zaniedbując żonę i pożądamy własności jej ojca.

Niemożliwością było litować się nad pułkownikiem Heathcliffem; ale w moim sercu pojawiło się jakieś uczucie podobne do smutku, którego jednak nie potrafię nazwać, bo nie jestem wykształcona. Chodzi mi o to, że dostrzegłam coś wzruszającego w tym dumnym, silnym mężczyźnie, który dzielnie walczył za ojczyznę, miał w poważaniu nazwisko ojca,

kochał matkę, a jednak nie potrafił utrzymać miłości kobiety, która go kiedyś uwielbiała, a teraz patrzyła nań z jawnym wstrętem. Często widziałam, jak spogląda na nią, próbując zrozumieć tę tajemnicę. Czasem starał się przypodobać żonie, przynosząc jej bukiet dzikich kwiatów zebranych na wrzosowisku, o tej porze roku bardzo rzadkich, albo zamawiając coś ładniejszego w kwiaciarni w Leeds lub Bradford. Ona przyjmowała wszystko z łaskawym skinieniem głowy, dziękując uprzejmie - i to wszystko. Wtedy wypadał z pokoju rozwścieczony i słychać było, jak chodzi po pokoju na górze albo galopuje na koniu do Gimmerton lub na wrzosowiska.

Potem nadszedł dzień, kiedy moją panią dopadł nagły skurcz; jej twarz skrzywiła się z bólu i widziałam, że nadszedł czas, posłałam, więc jednego ze służących po doktora, dziękując Bogu, że mam za sobą doświadczenie trzech własnych porodów. Byłam przy niej, kiedy bóle stały się częstsze, a cierpienie coraz trudniejsze do wytrzymania, jednak doktor ani położna nie przyjeżdżali. Małgorzata leżała w tym samym pokoju, w którym zmarła jej matka, a udręka biedaczki była tak wielka, że chwilami się bałam, iż pójdzie w ślady pani Katy. Na szczęście moja pani była silną dziewczyną, a ja się cieszyłam, że dbałam o nią w ostatnim okresie jej oczekiwania, dzięki czemu była wypoczęta i przygotowana na ten trud. Potem, po wielu godzinach, jak mi się wydawało, kiedy bóle stały się jeszcze silniejsze i częstsze, nie pozostawiając panience czasu na odpoczynek, usłyszałam tętent końskich kopyt i na podwórze wjechał powóz z doktorem i położną, a przed nimi na złamanie karku pędził na koniu pułkownik Heathcliff; służący dotarł do domu na końcu. Ale najgorsze już było za nami. Doktor ledwie miał czas podwinąć rękawy, a już moja pani wydała na świat pięknego chłopca; jakaż to była radość, kiedy położna wzięła go na ręce, zdrowego i dorodnego. Na tym jednak nie koniec! Moja pani rodziła nadal; doktor szybko ją zbadał i powiedział, że będziemy mieli jeszcze jedno dziecko; nie minęło pół godziny, a do chłopca dołączyła dziewczynka. Jej głośny płacz oznajmił światu, że pułkownik i pani pułkownikowa zostali rodzicami pięknej pary bliźniaków. Dzieci zdrowo krzyczały, każde w swoim końcu jedynej kołyski, jaką przygotowałam; położna była bliska płaczu z radości, podobnie jak ja, kiedy obmywając mojej pani twarz, zobaczyłam na niej spokój i radość; potem Małgorzata przytuliła na krótko dzieci i usnęła ze zmęczenia.

Powiedzieć, że pułkownik nie posiadał się ze szczęścia, było by za mało. Omalże nie oszalał; biegał po domu i krzyczał: „To są bliźniaki! To bliźniaki! Nic dziwnego, że miała taki brzuch. Dzięki Bogu, to chłopiec i dziewczynka; panicz i panienska Heathcliff”. Nalał doktorowi pełną szklaneczkę whiskey i klepał go po plecach, jakby sam dokonał tego cudu, co nie jest prawdą, o czym ja najlepiej mogę zaświadczyć. Położną ucałował w oba policzki i

raz po raz dolewał sobie i obojgu whiskey. Wszyscy twierdzili zgodnie, że ładniejszych, zdrowszych bliźniąt w Gimmerton ani w okolicy nie widziano.

To był szczęśliwy dzień. Niewiele takich pamiętam, lecz ten należał do owych nielicznych. Byłam bardzo zadowolona z tego, że Małgorzata bezpiecznie urodziła swoje dzieci i że są duże i zdrowe, nie będą więc musiały walczyć o życie, jak niektóre bliźnięta, często przychodzące na świat tak drobniutkie, że szybko umierały. Cieszyłam się też, że znów mam niemowlęta pod opieką, bo jestem domatorką, panie Lockwood, i zawsze kochałam maluchy. Teraz moje własne wnuki są dla mnie źródłem radości. Mam ich w sumie pięcioro, a kolejna dwójka już w drodze, bo moja córka i synowa są przy nadziei.

Moja pani przespała cały dzień, a kiedy się obudziła, zobaczyła pana pochylonego nad kołyską. Od kiedy wyszli doktor z położną, pan prawie stamtąd nie odchodził. Małgorzata przyglądała mu się długi czas, zanim on spostrzegł, że się obudziła. Kiedy się odwrócił i zobaczył wpatrzone w niego oczy żony, pochylił głowę, jakby mu się zrobiło wstyd, co też jest bardzo prawdopodobne, bo stanął przy łóżku pani i powiedział po prostu:

- Dziękuję, Małgorzato; to śliczne dzieci.

I schylił się, żeby ją pocałować w czoło, ale nie odsunął się od razu, tylko przyglądał się jej z bliska, czekając na jakąś reakcję, lecz bez skutku. Kiedy się wyprostował, zauważyłam na jego twarzy cień gniewu. Być może zrozumiał, że bliźnięta nic między nimi nie zmieniły i że pani nadal nie chce z nim rozmawiać. Podeszedł, więc do okna, z rękami splecionymi za plecami.

- Chciałbym, żebyśmy znów żyli w zgodzie, Małgorzato. Zachowywałem się źle i dzisiaj tego żałuję. Teraz mamy, dla kogo żyć; czy to nie wystarczy, żebyśmy byli przyjaciółmi?

- Będą mi potrzebne inne dowody oprócz słów - odpowiedziała cicho. - Chcę wiedzieć, jak zwracasz ziemię mojemu ojcu i wynagradzasz krzywdy wyrządzone mojej rodzinie. Chcę wiedzieć, że kiedy jedziesz do miasta, to nie po to, żeby odwiedzić łóżko damy, o której łaski nie trzeba się zbytnio natrudzić, i że nigdy nie będziesz sprowadzał owych kobiet i mężczyzn do mojego domu, jak to robiłeś nie raz i nie dwa Jacku, tylko wiele razy, ku mojemu upokorzeniu i odrazie.

Pułkownik stał bez ruchu, gniewnie spoglądając na wrzosowiska i wykręcając dłonie za plecami.

- Nie mogę oddać twojemu ojcu tego, co kupiłem uczciwie i w zgodzie z prawem, Małgorzato; on chciał sprzedać swoje posiadłości. Wyświadczyłem mu przysługę, bo ziemia została w rodzinie. Pewnego dnia odziedziczą ją jego wnuki i nie przejdzie w obce ręce.

Sprowadzę tu młodego Greena i zmienię testament.

- Zmienisz? - spytała pani Heathcliff. - Zmienisz?

Pułkownik zmieszał się, bo przez pomyłkę się wygadał; jakkolwiek, bowiem trudno w to uwierzyć, pani Małgorzata nadal nie wiedziała o jego pokrewieństwie z jej bratem, którego pewnie zabezpieczył w swoim testamencie. Obecnie zainteresowanie pana pierworodnym synem jak gdyby zgasło, bo nigdy nie słyszałam, żeby wymówił jego imię. Myślałam, że teraz obchodzi go tylko potomstwo z prawego łoża.

- Ależ kochana, mój majątek zapisałem tobie. Teraz chciałbym, żeby nasze dzieci miały w nim swój udział.

- Zostaw im wszystko - odrzekła - tylko oddaj ojcu to, co należy do niego.

- Jesteś nierozsądna - oburzył się pułkownik. - Tym razem złożę to na karb dziwnego nastroju, jaki ogarnia kobietę po porodzie. Nie zrobię twojemu ojcu prezentu z czegoś, co kupiłem za własne pieniądze. Aż tak bardzo się nie lubimy! Zapomnij o tym. Jeśli zaś idzie o kobiety... Jeśli się nawrócę, będę chciał korzystać z mojego prawa do ciebie i będę oczekiwał, że oddasz mi się ochoczo i tak często, jak będę miał chęć. Pomyśl o tym, moja pani! - I wyszedł z pokoju.

Przez długi czas Małgorzata spoglądała za okno, z twarzą dziwnie nieruchomą; potem odwróciła się do mnie z uśmiechem.

- Podaj mi dzieci do karmienia, Agnieszko. Musisz mnie tego nauczyć.

Jakaż była z niej śliczna matka, z niemowlęciem przy każdej piersi. Jej twarz jaśniała radością i zadowoleniem, jakie daje karmienie własnych dzieci, chociaż wśród eleganckich dam nie jest to częstym zwyczajem. Jakże pragnęłam, żeby cieszyła się również mężem, nie tylko maleństwami, lecz już wtedy czułam, że nigdy nie będzie to możliwe. Zbyt się od siebie różnili. Kiedy pani karmiła bliźnięta, zauważyłam, że kobiety Earnshawów nie mają już blond włosów; oba niemowlaki miały włosy czarne jak ich ojciec; nie ciemne, tylko atramentowoczarne i lśniące, jak Cyganie i mieszkańcy ciepłych krajów, takich jak Włochy czy Hiszpania.

Pomyślałam sobie, że to dziwne, iż ciemna karnacja i czarne włosy są tak silną cechą, przekazaną już trzeciemu pokoleniu, bo bliźnięta były przecież wnukami pierwszego pana Heathcliffa i jak mogłam zauważyć, stanowiły wierną podobiznę ojca i przyrodniego brata. Modliłam się, żeby usposobienia nie odziedziczyły po tej gałęzi swoich przodków; och, tego dnia zanosłam gorące modlitwy za te maleństwa!

Jakby czytając w moich myślach, pani powiedziała:

- Popatrz, Agnieszko, dzieci są podobne do Antoniego. W rodzinie Earnshawów też

musiała płynąć krew śniadych przodków...

Po tych słowach zamilkła, a ja spoglądałam na nią z trwogą, bojąc się, że myśli Małgorzaty podążą tym samym tropem, co moje, widziałam jednak, że chociaż pani marszczy brwi, nie może widać dojść do właściwych wniosków. Nie miała zielonego pojęcia o związku łączącym jej męża z jej matką, i Bogu niech będą za to dzięki. Błagałam Boga, żeby się nigdy o tym nie dowiedziała, bo ilekroć myślałam, jak bardzo nienaturalne jest to wszystko - a przecież mamy w naszym hrabstwie niemało zaskakujących rzeczy, może mi pan wierzyć, panie Lockwood - ciarki przechodziły mi po plecach, bo o niczym bardziej ponurym nigdy nie słyszałam, jakby sam diabeł maczał w tym palce.

Niedługo po porodzie Małgorzata wstała i sama zaczęła wypełniać macierzyńskie obowiązki jak jakaś wieśniaczka. W przeciwieństwie do swojej matki najbardziej lubiła zajmować się dziećmi, karmić je, kąpać i przebierać, i robić tysiące innych rzeczy, których niemowlęta potrzebują, a za którymi matki przepadają. Często widziałam, jak pułkownik Heathcliff wchodzi do pokoju, staje i przygląda się żonie i dzieciom - jego spojrzenie częściej spoczywało na niej niż na nich, jakby jej pożądał - ale potem brał niemowlęta na ręce i tulił, jak mi się zdaje, żeby się przypodobać żonie; chciał ją znów zdobyć.

Moja pani różniła się czymś jeszcze od babki i matki; nie odziedziczyła po nich obu miłości do Wichrowych Wzgórz. Nie podobały jej się małe pokoje, a widok wrzosowisk nużył ją, bo była przyzwyczajona do drzew, krzewów i kwiatów w parku Drozdowego Gniazda oraz do lekko falującej doliny, w której stał jej rodzinny dom.

- Och, Agnieszko, dlaczego on chce tu mieszkać? - odezwała się do mnie pewnego dnia, kiedy składałyśmy bieliznę dzieci, a muszę powiedzieć, że nie było tego mało. - W tym domu jest dla nas za mało miejsca.

- Ależ proszę pani - tłumaczyłam jej - to duży dom, tylko w porównaniu z Gniazdem może się wydawać ciasny. Chociaż zbudowano go dawno temu, ściany ma solidne, zdolne oprzeć się północnym wiatrom.

- Nie potrafię zrozumieć, skąd u niego to przywiązanie do tego miejsca. Mówi, że ma pieniędzy jak lodu, dlaczego więc musimy tu mieszkać?

Wtedy spostrzegłam, że mój pan wszedł, bo potrafił się skradać cicho jak kot, i powiedział:

- Moja miłość do Wzgórz jest głęboka i trwała, Małgorzato. Tutaj wychował się mój ojciec. Moje korzenie wyrastają z tej ziemi. Dlatego chciałem, żeby moje dzieci tutaj przyszły na świat, żeby one też się tu zakorzeniły. Ale, moja kochana, jeśli ci to miejsce nie odpowiada i skoro spełniłaś swój obowiązek, wydając na świat dzieci, kupię Drozdowe Gniazdo, bo



słyszę, że twój ojciec jest bardzo zadłużony.

Moja pani zachnęła się i przyłożyła dłonie do rozpalonych policzków.

- Co? Znów wpędzasz mojego ojca w tarapaty?

- Ja, kochanie moje? - zdziwił się pułkownik, ten grób pobielany. - Nigdy nie wpędzałem twojego ojca w tarapaty; w każdym razie, nie na giełdzie. Wszystko, co mam, nabyłem w legalny sposób. Słyszałem jednak, że źle mu idzie i że papiery, które kupił za pieniądze ze sprzedaży ziemi, są dzisiaj bezwartościowe. Nie ma nadziei na to, że mu się powiedzie. Zresztą, on sam nie dba o własne interesy, tylko zostawia wszystko Antoniemu, temu nieopierzonemu pisklęciu. Wprawdzie w dzisiejszych czasach powstają ogromne fortuny (dobrze to wiem, bo sam stałem się bogaczem), z drugiej jednak strony łatwo jest wszystko stracić. Zaprosiłem twojego ojca do nas na dzisiaj. Kilka dni temu wysłałem mu wiadomość o narodzinach dzieci i zapewniłem go, że dam znać, kiedy będzie mógł nas odwiedzić. Wczoraj do niego napisałem, że może przyjechać dzisiaj.

- Wydajesz mojemu ojcu polecenia, jakby był jakimś lokajem? - wykrzyknęła moja pani. - Mylisz się. Jest moim ojcem i...

Pan nastawił uszu i podszedł do okna.

- Właśnie się zjawił, Małgorzato. Widzę go w dwukółce razem z Antonim. Jakiż z niego przystojny, dobrze zbudowany młodzieniec. Założę się, że złamie niejedno niewieście serce, jak jego ojciec...

- Nie rozumiem, co masz na myśli - przerwała mu pani. - Jego ojciec nie był flirciarzem ani pożeraczem niewieścich serc. Z tego, co wiem, jego jedyną miłością pozostała moja matka...

- W Londynie obilo mi się o uszy to czy tamto - wykręcił się bardzo sprytnie pułkownik, ale tylko ja mogłam zrozumieć jego podstępna złośliwość, bo pan Hareton rzeczywiście igrał z uczuciami kilku światowych dam, chociaż z tego, co wiem, nie miał na tym polu aż takich osiągnięć jak pan Heathcliff.

Lecz Małgorzata krzyknęła i zbiegła na dół powitać swoich bliskich, zanim jeszcze dwukółka zatrzymała się przed domem.

- Ależ, Małgorzato, już jesteś na nogach? - zawołał jej ojciec. - Jeszcze nie minął tydzień od porodu... Moja kochana, dobrze wyglądasz. - Wziął ją w ramiona i ucałował, mając oczy wilgotne ze wzruszenia.

- Och, papo, czuję się świetnie. Widzisz, jestem silną, wiejską dziewczyną, jak mówi Agnieszka, a dzieci... Sam zobaczysz!

- Czy twój mąż jest w domu? - spytał pan Hareton ostrożnie; nie, muszę użyć innego

słowa; mówiąc szczerze, panie Lockwood, jego pytanie zabrzmiało nerwowo. Drżenie głosu naszego pana zdradzało obawę przed spotkaniem z pułkownikiem, a ja w głębi serca bolałam nad tym, że ten wartościowy i dobry człowiek musi tak się poniżyć.

- Jest i czeka na ciebie - odrzekła Małgorzata krótko, pocałowała brata, wzięła ojca pod rękę i poprowadziła go do domu, gdzie pułkownik stał zwrócony plecami do ognia, z rękami ukrytymi pod połami surduta.

- Witam, panie Earnshaw - zawołał, wychodząc na spotkanie pana Haretona z udawaną uprzejmością. - Piękne dzieci dałem pańskiej córce, o czym za chwilę się pan przekona. Przynajmniej za to może mi pan być wdzięczny. Przynieś je, Agnieszko, niech ich dziadek zobaczy, jakie są do mnie podobne. Nie potrafię w nich dostrzec nic z Earnshawów, proszę pana. Nic a nic...

Jakież odrażający mi się wtedy wydawał, kiedy tak szydził z człowieka, który przecież już poznał smak upokorzenia. Stroszył pióra przed swoim wrogiem, zamierzając zadać mu kolejny cios, o czym się dowiedziałam z jego rozmowy z Małgorzatą. Moja panienka stała u boku ojca, patrząc na męża z pogardą, do której z pewnością zdążył się już przyzwyczaić. Jej poważne, wysoko uniesione brwi, dumnie wysunięty podbródek i ciemne oczy, lśniące gniewem, byłyby ostrzeżeniem nawet dla człowieka mniej wrażliwego od jej męża. Radość pana Earnshawa na widok dzieci, które szybko zniesiono z góry, była tak wielka, że znów do jego oczu napłynęły łzy. Kiedy je wycierał chusteczką, zauważyłam silne drżenie jego rąk. Porównując dumnego ojca i dziadka, stojących obok siebie, pamiętałam, że jest między nimi około pięciu lat różnicy, wyglądali jednak tak, jakby dzieliło ich niejedno, lecz dwa albo i trzy pokolenia! Drżenie ciała pana Earnshawa, jego ogólna słabość i niemoc kazały mi przypuszczać, że może dotknęła go jakaś śmiertelna choroba. Ale Małgorzata obejmowała ojca; wiedziałam natomiast, że nie dotyka męża ani nie pozwala mu się dotknąć, choćby tego bardzo pragnął.

Bliźniaki otworzyły oczy, specjalnie dla dziadka i chociaż nie potrafiły jeszcze dobrze widzieć, spoglądały prosto na niego, a nasz pan był tak dumny, że wróciło mu poczucie godności i siły, wypiął klatkę piersiową i zdawał się rosnąć.

- Rzeczywiście, to piękne dzieci. Gratuluję wam obojgu. Jak się nazywają?

- Jozjasz i Elżbieta Heathcliff - odpowiedział pułkownik; nie tylko ja spojrzałam na niego ze zdumieniem, bo ostatni raz, kiedy o tym rozmawiano, nie było jeszcze wiadomo, jakie imiona otrzymają dzieci. Wiedziałam, że pani Heathcliff upiera się przy imieniu swojego ojca, co było z jej strony chyba przesadnym optymizmem.

- Pierwszy raz słyszę - oświadczyła moja pani spokojnie.

- Czyżby było coś złego w tych porządnych, angielskich imionach? - spytał pułkownik. - Jozjasz po moim ojczymie, który zostawił mi środki, umożliwiając zrobienie fortuny, a Elżbieta to drugie imię mojej matki, bo Dorota mi nie odpowiada. Moja córka będzie tu pierwszą damą. Tak, nazywa się Elżbieta.

- Sądzę, że powinienes spytać mnie najpierw o zdanie - sprzeciwiła się moja pani.

- Od kiedy to trzeba się pytać żonę o zdanie? - odparł pułkownik prędko. - Kiedy spełnia polecenia męża i robi to, co się jej każe! Kiedy jest kochająca, obowiązkowa i miła. Wtedy można ją spytać o zdanie, chociaż nic nie wiem o tym, żeby prawo regulowało tę sprawę. To głowa domu podejmuje decyzje. Czyż nie mam racji, panie Earnshaw? Proszę usiąść, a ja polecę, żeby przyniesiono herbatę, bo mam coś, o czym chciałbym z panem porozmawiać. Bądź tak dobra i zanieś dzieci na górę, Agnieszko. Nawiasem mówiąc, czy dostrzegł pan, panie Earnshaw, jak bardzo są podobne do pańskiego syna Antoniego?

- Zdawało mi się, że mówiłeś, że nie ma w nich nic z Earnshawów - zauważyła cicho moja pani i zobaczyłam, że jest zmartwiona, bo ściągnęła brwi, jakby próbowała zrozumieć coś bardzo trudnego. Zerknęłam niespokojnie na pułkownika, on jednak nie chciał wywoływać awantury, gdyż powiedział:

- To musi być jakiś bardzo dziwny przypadek, moja droga. Przechodząc do rzeczy, słyszałem w Leeds, że znowu potrzebuje pan pieniędzy. Kolejny raz zainwestował pan niemądrze, tym razem w żelazo na kontynencie, podczas gdy mamy dość własnego. Słyszę, że spółka importująca je zbankrutowała. Czy pan wie, że w Middlesbrough są rudy żelaza w ilości zdolnej zaspokoić potrzeby naszego kraju, jak się szacuje? Inwestowanie w złoża na kontynencie było głupotą, proszę pana, czystą głupotą. Ja okazałem się wystarczająco dalekowzroczny, żeby przed kilku laty kupić akcje pól w Middlesbrough i moja inwestycja zwróciła się już trzykrotnie.

W tym momencie przyniesiono herbatę, a ja skorzystałam z okazji, żeby odłożyć dzieci do kołysek i szybko zejść na dół, bo byłam ciekawa, jak się potoczy dalsza rozmowa; odesłałam służącą i sama nalałam herbatę, żeby nie zostać posądzoną o wścibstwo.

- Proszę posłuchać - odezwał się pułkownik, mieszając cukier w filiżance. - Mam dla pana propozycję, bo nie jestem człowiekiem złym i wiem, że pańska córka jest do niego bardzo przywiązana. Chciałbym zatrudnić Antoniego; otrzyma dobrą pensję i zdobędzie wiedzę o prowadzeniu interesów, o czym, jak słyszałem, nie ma w tej chwili pojęcia. Brak doświadczenia, panie Earnshaw, brak doświadczenia; to nie twoja wina, chłopcze. - Tu pułkownik posłał Antoniemu uśmiech, który z pewnością miał być miły, według mnie jednak bardziej przypominał grymas. - Po drugie, panie Earnshaw, mojej żonie nie podobają się

Wzgórza. Jest tu za ciasno i, jak mówi, nieładnie. To prawda. Jeśli się nie kocha tego miejsca tak, jak ja je Kocham, to wydaje się ono zimne i samotne a gdy ktoś się przyzwyczaił do przestrzeni, tutaj jest mu ciasno. Kupię od pana Drozdowe Gniazdo, park i należące do majątku zabudowania za dobrą cenę i dam je na mieszkanie mojej żonie i Antoniemu...

- I mojemu ojcu! - zawołała Małgorzata, ciężko oddychając. Pułkownik wzruszył ramionami i przytknął filiżankę do ust.

- Twojemu ojcu nie mogę ofiarować domu, moja droga. Musi sam zadbać o siebie. Jeśli zaprzestanie nierozsądnych spekulacji i roztropnie będzie gospodarował pieniędzmi, które dostanie za Gniazdo, wkrótce będzie go stać na mały dom w Scarborough albo gdzie indziej. Co pan na to, Earnshaw? To uczciwa propozycja.

Pan Hareton siedział sztywno - na ile pozwalały mu chore plecy - i patrzył na pułkownika nieruchomymi oczami, jakby słyszał, lecz nie rozumiał, i przez dłuższy czas się nie odzywał.

- Słyszał pan? Czekam na odpowiedź.

- Nie przyjmę tej oferty - odparł w końcu pan Earnshaw powoli, z godnością, jakby ważył każde słowo. - Zabrałeś mi wszystko, ale Gniazda nie dostaniesz, a jeśli będę je musiał sprzedać, to nie tobie.

- Dobrze powiedziane, papo. - Antoni aż podskoczył i klasnął w dłonie. - Dobrze powiedziane!

- Bądź cicho, kundlu - warknął pułkownik. - Nie wtrącaj się do tego, co ciebie nie dotyczy. Nie dbasz o los własnej siostry? I ojca? Człowieku, on nie ma ani grosza; jest żebrakiem!

- Ojciec nie sprzeda ci domu, Jacku - oświadczyła Małgorzata, pokazując, że jest tego samego zdania, co reszta rodziny. - Tak powiedział. Och, co też z wami jest, że tak bardzo się nienawidzicie? Na Boga, gdybym tak mogła sprawić, żeby mój ojciec i mąż pokochali się nawzajem, wtedy może i ja kochałabym obu, bo teraz Kocham tylko jednego; tego, który dał mi życie. Czy nie możesz, Jacku, pogodzić się z moim ojcem i zapomnieć o tym, co was dzieli, cokolwiek to było?

Obaj mężczyźni popatrzyli na siebie. Na obliczu jednego malowały się taka nienawiść i zacierzenie, a na twarzy drugiego - strach i pogarda, że wiedziałam, iż prośba Małgorzaty będzie jak owo ziarno, które padło na skałę.

- Chętnie uściskę dłoń twego ojca i kupię jego dom - odezwał się w końcu pułkownik.  
- Uważam, że proponuję uczciwe warunki.

- Nie są uczciwe. Upokarzasz papę; zawsze chciałeś go upokorzyć. Dlaczego, Jacku?

Dlaczego?

- Idź na górę, kobieto - powiedział jej mąż surowo - i nie przeszkadzaj nam więcej. Męczysz mnie tym swoim beczeniem i jęczeniem. Już cię tu nie ma.

- Nie wolno panu tak się odzywać do mojej siostry! - zawołał Antoni, podrywając się na równe nogi. - Proszę cofnąć te słowa!

- Och, och, och! Posłuchajcie bohatera! - szydził pan Heathcliff. - Czyżbyś nie wiedział, szczeniaku, że żona jest własnością męża? Należy do niego i z wyjątkiem morderstwa, może z nią robić, co tylko zechce. Twoja siostra, mogę ci powiedzieć, jest uparta. Nie potrafi docenić miłości i troskliwości dobrego męża. Czasem zadaję sobie pytanie, jaką też kobietę poślubiłem? Niewiele ma na swoją obronę, a teraz nawet nie jest posłuszna. Na górę, Małgorzato, słyszysz?

I podszedł do niej, jakby chciał ją uderzyć. Antoni przyskoczył i chwycił go za rękę, ale został powalony przez pułkownika, znacznie od niego silniejszego.

- Odejdź, kundlu! Potraktuję cię batem, jeśli mnie nie przestaniesz prowokować. Tylko mnie dotknij, a skręcę ci kark. Wracając zaś do tej głupiej gęsi, do tej dziewczyny... - Złapał moją panią za ramię i brutalnie pociągnął ją do drzwi. - Tak, to jeszcze dziewczyna, nie kobieta. W głowie nie ma rozumu, a w sercu ognia. Dawniej smakowałem jej rozkosze i syciłem się nimi; teraz zatrzymam ją, żeby mi rodziła dzieci i może dam jej miejsce w stajni, gdzie powinna mieszkać, jeśli będzie nadal taka uparta...

- Jak śmiesz... - Pan Earnshaw poderwał się na nogi i stał niepewnie, z laską uniesioną nad głową.

Ale pułkownik, jakby go demon opętał, zdawał się nic nie słyszeć, tylko chodził tam i z powrotem, mamrocząc pod nosem:

- Kiedy pomyślę, że jest córką swojej matki, z trudem w to wierzę. Tamta była aniołem, za którego oddałbym własną duszę... a ta... - Zatrzymał się i pokazał palcem na żonę, stojącą w półotwartych drzwiach. - Nie jesteś godna być córką własnej matki. Ją kochałem tak, jak żadną kobietę i sądziłem, że odnalazłem ją w tobie. Chciałem cię ubóstwiać tak, jak ją ubóstwiałem i co? Znalazłem pustkę. Lód. Dziewczynkę w kobiecym przebraniu. Nieznającą świata...

- Moją matkę... - szepnęła Małgorzata. - Papo... co on mówi? Widziałam, że już wie, choć boi się to wyrazić słowami.

- Tak, zabrałem mu twoją matkę! - zawołał pułkownik. - Po tym, jak przysłaś na świat. Poszła za mną chętnie; tyle mam do powiedzenia o powabach twojego ojca. Chciała iść za mną na krańce świata, tak mówiła, ale ja miałem obowiązki wobec kraju; później

żałowałem swego postanowienia i okupiłem to, czcząc pamięć o niej; a Antoni jest moim synem, nie widzisz tego? Jesteś Heathcliffem do szpiku kości, a ten tu typ, ten Earnshaw, udawał tylko, że cię splodził, lecz na złość jemu z roku na rok stawałeś się coraz bardziej podobny do mnie. Czyż nie mam racji, Agnieszko?

Tymczasem ja kuliałam się w kącie, nie mając odwagi otworzyć ust, chociaż chętnie bym mu powiedziała, co myślę o człowieku wyrządzającym taką krzywdę własnej żonie.

- Ty potworze! - zawołała moja pani, wracając do pokoju. - Ty fałszywy, nikczemny oszuście... Ożeniłeś się ze mną, chociaż wcześniej spałeś z moją matką? To obrzydliwe, nieprzyzwoite. Papo, powiedz, że to nieprawda.

Ale pan Earnshaw przysiadł na krześle i kiwał tylko głową, a ręce splótł przed sobą i wyglądał jak porzucony pies.

- To wszystko prawda; niestety, to prawda. On zniszczył moją rodzinę, którą bardzo kochałem. Uwiódł twoją matkę, potem ciebie, teraz zabrał moją ziemię, mnie zaś nic nie pozostało, tylko śmierć, bo on jest narzędziem szatana, a kimże ja jestem, żeby się przeciwstawić tak wielkiemu złu?

- Ja mu się przeciwstawię! - zawołał Antoni, przyskoczył do niego i pociągnął na dół jednym chwytem; już myślałam, że rozwali mu łeb o podłogę, ale nie mieliśmy takiego szczęścia.

Pułkownik ryknął jak byk, drzwi się otworzyły, wbiegli służący i rozdzielili obu walczących. Pan Heathcliff, kiedy już stanął na nogach, chwycił laskę stojącą w kącie i zamachnął się, żeby obić Antoniego, ale służący go powstrzymał, a Małgorzata zawołała:

- Uciekajcie, papo i Antoni, bo on was pozabija! Och, błagam, zróbcie to dla mnie.

Przyłączyłam się do jej próśb i dosłownie wypchnęłam ich obu z domu. Przystanęli, rozdygotani, koło dwukółki.

- Agnieszko, zajmij się moją córką. On ją zabije. To szalenie. Och, Boże, że też doszło do czegoś takiego. Antoni... - Pan Hareton spojrział na młodzieńca, ale ten unikał jego wzroku i zauważyłam, że z nich wszystkich właśnie on jest najbardziej wstrząśnięty tym, co widział i okropnymi słowami, które usłyszał. Trudno się dziwić: dla młodego człowieka straszną rzeczą było się dowiedzieć, że ojciec, którego uwielbiał, nie jest jego rodzicem i że matka i siostra kochały jego prawdziwego ojca, spały z nim i miały z nim dzieci.

Nagle odwrócił się od wózka.

- Pójdę pieszo - powiedział, tylko tyle - i ruszył w dół po zboczu najpierw szybkim marszem, a potem puścił się biegiem, jak by ściagały go wilki, chociaż wiedziałam, że gonią go, biedaka echa tego, co przed chwilą usłyszał.

- Da pan sobie radę sam - spytałam pana Earnshawa - czy może kazać służącemu, żeby pana odwiózł?

- Poradzę sobie z lejcami, Agnieszko. Co się z nami teraz stanie, kochana przyjaciółko?

- Och, panie Earnshaw, jestem tylko prostą kobietą ze wsi. Czasem jednak zaczynam wątpić, czy Bóg rzeczywiście jest dobry, skoro pozwala na takie zło.

- Straciłem pieniądze, Agnieszko. Heathcliff powiedział prawdę.

- W takim razie niech mu pan odda Gniazdo. Przynajmniej Małgorzata będzie miała dom.

- Nie, Gniazda mu nie sprzedam, wolę umrzeć. Stając się właścicielem całego Gimmerton, przez całe życie pyszniłby się swoim zwycięstwem.

- Tego nic nie może zmienić. Lepiej niech pan pilnuje Antoniego. Chłopak, który się dowiedział, że jego ojciec nim nie jest, przeżył wielki wstrząs. Jemu najbardziej będzie potrzebna pociecha.

Poklepałam kuca i pan Earnshaw ruszył w kierunku domu. Wróciwszy do pokoju, przekonałam się, że zamieszanie ucichło; pułkownik, ciężko dysząc, pił whiskey.

- No, to mieliśmy dzisiaj niezłe zamieszanie - powiedziałam. - Narobiło się bałaganu. Mam nadzieję, że jest pan z siebie dumny, pułkowniku.

- Ja nic takiego nie zrobiłem - odparł, wlewając sobie do gardła to, co jeszcze w szklance zostało i napełniając ją na nowo. - Oni mnie zmusili. Byłbym dobrym człowiekiem, Agnieszko, ale nikt nie zamierza mi dać szansy. Małgorzata nie chce mnie, jej ojciec mnie nienawidzi, a teraz mój syn. Antoni... Pragnąłem, żeby służył w wojsku, próbowałem mu pomóc...

- Nie widzi pan siebie tak, pułkowniku Heathcliff, jak inni pana widzą. Jest pan złym, bezwzględny człowiekiem i sam pan ściągnął na siebie nieszczęście. Nie umie pan dobrze obchodzić się z ludźmi. Zabawia się pan uczuciami żony, nazywa ją głupią gęsią, i spodziewa się, że będzie z panem sypiała... „I robiła to z chęcią” - miałam ochotę dodać.

- Bo będzie - oświadczył ponurym głosem. - To jej obowiązek i wymuszę to na niej!

- Nie wątpię, że wymusi pan na niej wszystko, bo jest pan silny. Ale czy tego chce pan od życia, żeby zawsze zmuszać innych, by robili to, co pan zechce? I jak pan mógł powiedzieć, że pani Małgorzata nie jest taka, jak jej matka! Jak to przeszło panu przez gardło? Zabawiał się pan z panią Katy kilka tygodni. Skąd ta pewność, że ona także nie przestałaby się panu podobać, bo przecież w głębi serca też była tylko wiejską dziewczyną, w dodatku ani tak stanowczą, ani mądrą jak pańska żona, którą pan traktuje niesprawiedliwie.

Kto wie, jakie kłopoty ściągnął pan na nas wszystkich, ujawniając prawdę? I pan ma nadzieję, że teraz wszystko będzie lepiej? Zły człowiek z pana i nie ma sensu udawać, że jest inaczej.

- Idź na górę i zobacz, co robi twoja pani - ryknął pułkownik - bo inaczej zaraz cię wyrzucę! Zapamiętaj to sobie.

Moja pani była dziwnie spokojna, biorąc pod uwagę to, co musiała znieść. Siedziała wygodnie na łóżku, z dziećmi na obu rękach.

- Płakały, Agnieszko - powiedziała. - Pewnie się przestraszyły hałasów. Och, Agnieszko, co z nimi będzie? I co będzie ze mną?

- On jest z nich dumny - odrzekłam, pokazując głową na drzwi. - Myślę też, że na swój dziwaczny sposób kocha panią, wbrew temu, co mówi. Podejrzewam, że znalazł w pani więcej, niż się spodziewał. Na początku pokochał panią, bo przypominała mu pani matkę, a ją, chociaż nie jest do takich uczuć zdolny, ubóstwiał, uwielbiał, i był przy niej, kiedy umierała. Może się pani ze mną nie zgodzić, panienko Małgorzato, z wielu powodów, jednak pani mąż jest człowiekiem godnym litości. Nie wie, jak osiągnąć to, czego pragnie i niszczy to, co najbardziej kocha. Pewnie ma to we krwi, bo o starym panu Heathcliffie też mówili, że był złym człowiekiem.

- Jednak moja babka go kochała i papa mówi, że go kochał, a i ja uwielbiałam Jacka, tak jak mama go kiedyś kochała... - Zawahała się i spojrzała na mnie z rozpaczą. - Och, Agnieszko, nie mogę znieść myśli, że to, co on mówił o mamie, jest prawdą...

- Ale tak jest - odrzekłam niechętnie. - Głupio postąpiła, bo pani ojciec zawsze był dobrym człowiekiem, dużo lepszym od pani męża, niech mi pani zechce wybaczyć, że tak mówię. Pułkownik natomiast był przystojnym, postawnym mężczyzną, jak teraz, tyle że młodszym i nieustraszonym. Miał w oczach jakiś żar, zachęcający do flirtu; ale między nimi sprawy zaszły dalej, bo pani matka, przykro to mówić, lecz taka jest prawda, znudziła się pani ojcem. Mimo że w pani wieku, panienska Katy była niedojrzała, jak dziecko, które się domaga gwiazdki z nieba. Nie wolno mieć do niej o to pretensji.

Trzeba ją kochać i współczuć jej, bo odeszła od nas przed czasem.

- Żal mi jej - odezwała się Małgorzata ze łzami - gdyż kochał ją ten sam mężczyzna, co mnie, i odtrąciłby ją równie szybko, jak mnie.

- W to nie wątpię - oświadczyłam twardo. - Jemu powiedziałam to samo. Byli razem zaledwie kilka tygodni, zanim poszedł do wojska. Zabawiał się nią... - dodałam nieszczerze.

- Nie, to było coś głębszego - odrzekła moja pani i wrócił jej spokój, a łzy obeschły. - Jeśli kochał kobietę tak mocno, że ożenił się z jej córką, bo przypominała mu dawną miłość, to musiało to być coś więcej niż tylko zabawa. Co takiego mają w sobie mężczyźni



Heathcliffów, że pociągają nas, kobiety z rodziny Earnshawów?

- Nie wiem - powiedziałam, kręcąc głową. - Jest jeszcze panicz Antoś. Zawsze kochała go pani bardziej niż Raintona, chociaż nie potrafię dostrzec w nim żadnych zalet. Był krnąbrnym, humorzastym chłopcem i zobaczy pani, że teraz będzie się długo dąsał z powodu tego, co dzisiaj usłyszał. Nie podziękuje ojcu, który go wychował i był dla niego dobry, i traktował go jak własne dziecko. To stało się kolejną kością niezgody między pułkownikiem Heathcliffem a ojcem pani, bo on się upierał, że Antoni jest jego synem, chociaż wiedział, że nie, co dodatkowo podsycalo złość pułkownika...

- A tata nie potrafił zapomnieć, że mama od niego odeszła. Nic dziwnego, że się nie-nawidzą. Widzisz, Agnieszko? Elżbieta się uśmiecha. Weź ją ode mnie.

Byłam zadowolona, że ta nieprzyjemna rozmowa dobiegła końca.

W Wichrowych Wzgórzach zapanował spokój. Zajmowałyśmy się dziećmi i rozpieszczałyśmy je. Trwało to kilkanaście dni. Czasem moja pani zamyślała się nad losem własnym i swojej biednej matki, a wówczas starałam się skierować jej uwagę na coś weselszego. Pułkownik rzadko bywał w domu. Noce też spędzał a to w Londynie, gdzie miał jakieś interesy, a to u swojej matki w Liverpoolu. Pani Ibbitson trzymała się z dala od syna od czasu jego powrotu z zagranicy. Zdaje się, że był to jej wybór, nie jego. Nie odwiedzała też synowej i nie zamierzała zobaczyć wnuków, co wydawało mi się dziwne, bo pamiętam, z jaką czułością odnosiła się do nich wszystkich, kiedy byli dziećmi, a zwłaszcza do Antoniego. Słyszałam, że zdrowie jej szwankuje, że przeszła niegroźny wylew i może to osłabiło jej umysł? Zastanawiałam się jednak, czy nie dręczą jej wyrzuty sumienia z powodu tego, że aprobowała zaloty syna do córki kobiety, którą niegdyś kochał. Być może wiek, choroba i świadomość własnego ograniczonego czasu obudziły w niej lęk, że będzie musiała odpowiedzieć przed Stwórcą za zło, które uczyniła.

Częsta nieobecność pułkownika zapewniała nam odrobinę spokoju i pozwoliła panu Earnshawowi odwiedzić córkę. Wtedy powiedział nam, że Antoni zniknął.

- Ostatni raz widziałem go, jak zbiegał ze wzgórza i na tym koniec. Myślałem, że rozmyśla w swoim pokoju i uznałem, iż lepiej zrobię, zostawiając go samego, ale nazajutrz posłałem służącego i dowiedziałem się, że Antoni nie wrócił do domu. Och, co ja mam robić?

- Niech go pan zostawi w spokoju - poradziłam. - Nic więcej pan nie może zrobić. Antoni jest dorosły, da sobie z tym radę i jakoś dojdzie do ładu ze wszystkim. Sam musi zdecydować, co dalej. Trudno mu się dziwić, przeżył przecież wstrząs.

- A ty, Małgorzato, moja kochana córko, na którą ściągnąłem same nieszczęścia, co ty zrobisz? Powinienem być ci powiedzieć o Heathcliffie i twojej matce; wtedy byś z nim nie

uciekła. Teraz wydaje mi się to najmądrzejszym rozwiązaniem, wtedy jednak byłem innego zdania. Nie chciałem, żebyś wiedziała.

- Nie rób sobie wyrzutów, papo. Możliwe, że poszłabym za Jackiem, nawet gdybym wiedziała o mamie, bo byłam rozpieszczona, uparta i głupia. Co zrobię? Zostanę z nim. Czy mam wybór? Ani ty, ani ja nie mamy pieniędzy. Jeśli będziesz zmuszony sprzedać Gniazdo, nie mamy innego domu. Co może zrobić kobieta, kiedy mąż jest właścicielem jej ciała i duszy, a ona nie ma żadnych praw? Nie będę dla Jacka kochającą żoną, bo nigdy mu nie wybaczę i nie potrafię go obdarzyć uczuciem, zamierzam jednak wypełniać swoje małżeńskie obowiązki dla dobra dzieci. Postarajmy się, ojcze, żeby one miały dobre życie.

Pan Earnshaw ujął jej dłoń i przycisnął do ust, bardzo wzruszony.

- Jesteś drogocenną perłą, jak ta kobieta z Biblii, bo stawiasz dobro innych ponad własne. Gdybyś tak miała męża zasługującego na ciebie; ale jeszcze otrzymasz swoją nagrodę, Małgorzato. Pewnego dnia Bóg ci wszystko wynagrodzi. A teraz, skoro nie chcesz, aby twój mąż zdobył Gniazdo, wystawię je na sprzedaż w tajemnicy, żeby o niczym nie wiedział.

- Oczywiście, że tego nie chcę, papo! Twój dom? Nie mogłabym tam spokojnie mieszkać. Niech kupi jakiś inny albo też wybuduje nowy. W okolicy jest mnóstwo ładnych posiadłości i dużo ziemi pod budowę. Ale bądź blisko mnie, tato, nie wyprowadzaj się daleko, bo nie dam sobie rady bez twego przywiązania i bez twojej mądrości.

Pan Earnshaw płakał, a jego córka (jak zawsze z suchymi oczami, taka z niej dzielna kobieta) otoczyła go ramionami i pocieszała.

## ROZDZIAŁ 16

Dni upływały dość przyjemnie, z tym tylko wyjątkiem, że moja pani skarżyła się na surowy klimat wrzosowisk i niewygody domu. Często ją widywałam, jak spoglądała w okno na czarne chmury wiszące tak nisko, że zdawało się, iż wystarczy wyciągnąć rękę, by ich dotknąć.

- Tutaj dzień nie różni się od nocy, Agnieszko - mówiła z westchnieniem. - Jakże ja tęsknię za równiną, za widokiem zielonych pól i żywopłotów.

Wzruszałam na to ramionami i milczałam, bo wiedziałam, że gdyby pułkownik mógł postawić na swoim, moja pani szybko wróciłaby do rodzinnego domu. Całe miasteczko plotkowało o kłopotach pana Earnshawa i o tym, że Antoni odszedł bez słowa, a nasz pan nie ma znikąd pomocy. Od doktora Clougha, który odwiedzał panią Heathcliff i bliźnięta, dowiedziałam się, że pan Hareton jest częściowo sparaliżowany i zostało mu nie więcej niż kilka lat życia.

Ale o tych sprawach nie mówiłam mojej pani, tak oddanej dzieciom i zdecydowanej się nie poddawać. Postanowiłam nie czynić nic, co mogłoby ją wytrącić z równowagi. Chciałam powiedzieć, że jakoś udawało się jej odsunąć na bok myśli o pułkowniku, smutek z powodu ojca i stanu jego interesów oraz niepokój o obu braci. Starła się zachować spokój ducha; znajdowała radość w macierzyństwie i pogodziła się ze swoim miejscem w życiu. Bo, jak pan wie, panie Lockwood, każdy z nas ma swoje miejsce, a ci, którzy się przeciwko temu buntują, są najnieszczęśliwsi spośród bożych stworzeń.

Moja pani okazywała pułkownikowi Heathcliffowi tyle zainteresowania, jakby wcale nie istniał, co bardzo go gniewało. Mimo to nie miał jej nic do zarzucenia, bo nie była niegrzeczna ani nie zaniedbywała swoich obowiązków, z jednym tylko wyjątkiem - jednej rzeczy mu odmawiała. Na noc zamykała drzwi swojej sypialni na klucz, a wiem o tym, bo raz próbowałam ją obudzić, kiedy dzieci płakały, a ona nie słyszała.

Potem, przed samymi świętami Bożego Narodzenia, zdarzyła się tragedia, której się obawiałam. Pamiętam to dobrze, bo miałyśmy mnóstwo pracy z ozdabianiem domu zielonymi gałązkami i tradycyjnymi wieńcami. Chciałyśmy stworzyć radosny nastrój, chociaż w naszej sytuacji nie liczyłam na to, że święta będą choćby normalne.

Pogoda była ponura, wiał silny północny wiatr i całymi nocami jęczał po domu, uderzając w niego tak, jakby chciał zachwiać fundamentami. Niejeden raz pułkownik Heathcliff narzekał, że musi podróżować i często zatrzymywał się w mieście na dłużej,

wracając dopiero, kiedy pogoda się poprawiła. W domu było ciepło i przytulnie; nie brakowało nam ognia ani jedzenia, ale moja pani zdawała się nikać w oczach i blednąć, jakby surowość tego miejsca i pustka otaczająca nas zewsząd, nieurozmaicona kolorem i różnorodnością krajobrazu, przenikały do samej głębi jej istoty.

Owego akurat dnia pułkownik przyjechał do domu późnym popołudniem po kilkudniowej nieobecności i poszedł prosto do pokoju dzieciennego, gdzie była moja pani z dziećmi. Wyglądając przez okno, zobaczyłam go nadjeżdżającego - bo długą, prostą drogę przez wrzosowiska widać aż do rozwidlenia, gdzie łączy się z drogą do Drozdowego Gniazda, by potem zginąć wśród wzniesień; tak więc moja pani została uprzedzona o przybyciu męża. Nasłuchiwałyśmy, jak wrzeszczy na stajennego na dziedzińcu, bo pułkownik rzadko odzywał się normalnie do służby. Robił takie wrażenie, jakby myślał, że wszyscy cierpią na zaburzenia słuchu i trzeba do nich krzyczeć. Potem usłyszałyśmy jego ciężkie kroki na dole i na schodach, aż wreszcie wbiegł do pokoju dzieciennego z promienną twarzą, jakby przynosił dobre nowiny.

- Jak się mają moje dzieci? - spytał, rozcierając zziębnięte ręce i pochylając się nad swoim potomstwem z miną właściciela bez tego pełnego miłości zainteresowania, które tak często widywałam na twarzy pana Haretona.

Potem zauważyłam, że pan Heathcliff zerka niepewnie na żonę i wyraz jego twarzy zmienił się w odpowiedzi na powagę, z jaką ona przyglądała się nie jemu, lecz maleństwu. Na jego obliczu - jak rzadko - malowały się przeróżne uczucia, z wyjątkiem jednej tylko czułości; były tam za to wszystkie śmiertelne grzechy, łącznie z pychą, pożądaniem i gniewem.

- Cóż, Małgorzato, twój ojciec zrobił kolejny krok na swojej drodze ku bankructwu, na którą wkroczył z własnego wyboru. Dzisiaj kupiłem wszystkie jego udziały w fabrykach w Ribblesdale, produkujących najwięcej tkanin z czesanej wełny w północnej Anglii; dostałem je za bezcen, gdyż był zmuszony je sprzedać. Teraz będzie mi musiał oddać Gniazdo, nie ma wyboru, a wszystkie pieniądze, które za nie weźmie, i tak pójdą na spłatę jego zobowiązań, bo inaczej Earnshaw trafi do więzienia za długi. - I zatarł dłonie z zadowolenia, uważnie się przyglądając żonie, żeby zobaczyć, jaka będzie jej reakcja.

- W takim razie jesteś pewnie zadowolony - odezwała się w końcu; jakże podziwiałam jej opanowanie i dumę. - Ciężko się napracowałeś, Jacku. Dziwię się, że mój ojciec sprzedał swoją własność tobie, biorąc pod uwagę uczucia, jakimi cię darzy.

- Nie wiedział, że to ja jestem kupcem! - ryczał pułkownik. - Załatwiam wszystko przez pośrednika, znajdującego się na tych sprawach. Prawdę mówiąc, nie przypuszczałem, że

Earnshaw ma jeszcze udziały w Ribblesdale, dopóki tamten człowiek mnie nie powiadomił. Po upadku Butterworthów trafiają się smakowite kąski, a dostają je ci, którzy są dobrze poinformowani, na przykład ja. Zostawię moim dzieciom piękne imperium! W jego głosie słyhać było odrażającą pychę; kiedy opisywał swoje grabieżcze posunięcia i gdy napawał się urodą żony i dzieci, stanowiących jego własność, należących do niego, budził we mnie taką odrazę, że nie mogłam na niego patrzeć. Wtedy mój pan przekazał następną nowinę.

- Słyszałem, że twój brat Rainton wrócił do domu; pewnie żeby podnieść na duchu ojca albo pokazać nam swój spryt interesach, chociaż dotąd nikt go o to nie podejrzewał; niestety, tej cechy brakuje w twojej rodzinie.

- Gdzie o tym usłyszałeś?

- Ja słyszę wszystko. Mam oczy i uszy nieustannie skierowane na Gniazdo, bo wiem, że kiedy Earnshaw zdecyduje się je sprzedać, nie powie mi o tym. No, Małgorzato, jestem głodny. Czekam na ciebie przy stole. Wypijemy butelkę wina za mój sukces, co? Za nasz sukces, moja droga, bo wkrótce spełni się pragnienie twojego serca i znów będziesz panią na Drozdowym Gnieździe.

Pochylił się nad nią z oczami lśniąco rozpuszczonymi i chuchnął jej w twarz, a pani cofnęła głowę i z obrzydzenia przymknęła oczy.

Kiedy wyszedł z pokoju, zauważyłam na twarzy mojej panienki wyraz zatroskania.

- Rainton wrócił... Och, czy on może jeszcze coś zrobić, Agnieszko? Chciałabym go zobaczyć. Zawsze był oparciem dla rodziny, ale tata prowokował go do zazdrości, okazując Antoniemu więcej uczucia. Zdaje mi się, że oboje sprawiliśmy Raintonowi sporo bólu, Agnieszko, mimo to jestem zadowolona, że wrócił. Może zrobi coś, żeby nam pomóc?

- Proszę pani - odparłam, spoglądając na nią ze współczuciem - cóż może zrobić młody, niespełna dwudziestodwuletni mężczyzna? Brak mu doświadczenia i zdolności równych tym, jakie ma pani mąż. Pana Raintona zawsze bardziej interesowały cuda natury, fauny i flory niż interesy.

- Mimo to sądzę, że Rainton coś zrobi, Agnieszko. Nie wiem dlaczego, ale mam takie przecucie. Och, pošlij wiadomość, że muszę się z nim widzieć, przez Grzegorza, albo przez to z twoich dzieci, które, tu pierwsze przyjdzie. Nie potrafię ci powiedzieć dlaczego, ale moje serce jest pełne nadziei.

Jednakże szczęście i optymizm mojej pani nie miały trwać długo, panie Lockwood. Trudno mi będzie opowiadać młodemu mężczyźnie z takim pochodzeniem, jak pańskie, o tym, co się stało, więc powiem tylko tyle, ile konieczne; jednak musi pan o tym wiedzieć, żeby rozumieć, do jakiego upodlenia doprowadził pułkownika zły duch i dlaczego później

stało się to, co się miało stać.

Pan spożył z żoną wyśmienitą kolację; wiem o tym, bo potem my w kuchni dostaliśmy po nich resztki, a było tego dość, żeby nakarmić całą armię: pieczony kapłon, pół szynki, udziec wołowy, placki z owocami i mnóstwo wybornego francuskiego wina. Ci, którzy im usługiwali, znów mówili, że małżonkowie nie zamienili ze sobą ani słowa, tylko pan wiódł niespokojny monolog, a jego żona czasem pokiwała głową, jakby myślała o czymś znacznie przyjemniejszym od tego, o czym gadał coraz bardziej pijany mąż. Po kolacji moja pani wstała od stołu, żeby się udać do swojego pokoju, ale pan zastąpił jej drogę, próbując ją wziąć w ramiona i pocałować.

- Jacku! - zawołała Małgorzata. - Proszę, zostaw mnie w spokoju.

- Małgorzato - szepnął, starając się być uwodzicielskim i miłym, a nie despotycznym.

- Spróbujmy jeszcze raz. Jestem w tobie zadurzony, przecież wiesz. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby ci się przypodobać. Mogę ci dać wszystko i nigdy niczego nie będziesz pragnąć.

- To, czego chcę, nie da się przeliczyć na pieniądze - odparła moja pani chłodno.

- Ależ Małgorzato, ja chcę ci dać również moją miłość. Przysięgam, że się poprawię i będę ci wierny. Nigdy nie spojrzę na inną kobietę, jeśli znów będziesz dla mnie żoną, Małgorzato.

- Uważasz mnie za dziewczynkę, niezdolną cię zaspokoić, kiedy się mną już raz nasyciłeś. Powiedziałeś tak w obecności mojego ojca; musiałeś szukać zadowolenia gdzie indziej. Sam tak mówiłeś.

- Nie, ukochana, nie! Myliłem się. Jesteś kobietą; cudowną, piękną kobietą; kiedy cię dziś zobaczyłem z moimi dziećmi, tak śliczną i poważną, zapragnąłem cię gorąco, Małgorzato, i nadal cię chcę. Będę wierny, przysięgam...

- Lepiej, więc nie wchodź więcej do pokoju dzieciennego, skoro ten widok tak cię roznamiętnia - odparła moja pani z pogardą - Nie, Jacku, zbyt wiele zła wyrządziłeś, żebym mogła cię znów pokochać; zraniłeś mnie i mojego ojca. Uważasz, że chciałabym przyjąć do swego łóżka kochanka własnej matki? Nawet gdyby nic innego się między nami nie wydarzyło, ta jedna rzecz by wystarczyła, żeby obudzić we mnie odrazę. Tak długo, jak będzie to konieczne, zostanę w twoim domu. Znam swoje obowiązki i będę je wypełniała; ale pamiętaj o tym, Jacku Heathcliffie, że między tobą a mną jest ogromna przepaść, której nie pokona żaden most, i ziemi całego świata nie byłoby dość, żeby ją zasypać.

- Ależ Małgorzato, jesteś moją żoną! - zawołał mój pan, widząc, że wszystkie błagania nie dały mu nic oprócz upokorzenia. - Masz obowiązki wobec mnie, nie tylko wobec moich

dzieci i domu.

- Sądziłam, że przyjemności znajdujesz gdzie indziej. Czyżby ci to nie wystarczało? W Leeds i Bradford jest mnóstwo kobiet, gotowych zaspokoić pragnienia pułkownika Heathcliffa, któremu nie brak pieniędzy, by za to suto zapłacić...

Po tych słowach moja pani wyszła z pokoju, a pan - jak mówił służący, który mi to wszystko opowiedział - ryknął jak rozjuszony niedźwiedź, nalał sobie klaretu i usiadł przy ogniu, rozgniewany.

Jak co wieczór położyłam moją panią do łóżka, zauważyłam jednak, że robi wrażenie bardziej zmęczonej i niespokojnej niż zwykle, a pod oczami ma głębokie cienie. Uświadomiłam sobie, że napięcie, w jakim żyje, usiłując zachowywać się normalnie, odbiera jej siły i urodę. Nic mi nie powiedziała, wydała tylko polecenia dotyczące dzieci, jak zawsze, i powtórzyła, że chce jak najszybciej widzieć się ze starszym bratem, a zatem kiedy pułkownik wyjedzie z domu, mam postać do Gniazda wiadomość albo sama tam pójść. Tej nocy bliźnięta były marudne, a ja nie chciałam niepokoić mojej pani, więc byłam z nimi w pokoju dzieciennym, sąsiadującym z pokojem matki, próbując uspokajać maleństwa butelką z mlekiem. Około północy usłyszałam w bawialni, znajdującej się pod pokojem dzieciennym, okropny rumor, a potem ciężkie kroki mojego pana na schodach. Słuchałam z przerażeniem, szedł chwiejnie do drzwi mojej pani i zaczął walić w drzwi.

- Małgorzato! To twój prawowity małżonek. Wpuść mnie.

Nie było żadnej odpowiedzi. Z bijącym sercem modliłam się, żeby dał jej spokój i odszedł. Lecz on znów zaczął walić w drzwi.

- Małgorzato, otwórz! W kontrakcie małżeńskim napisane jest, że powinnaś nieść swojemu mężowi pociechę i być mu posłuszną. Posłuszną, słyszysz, Małgorzato? Wywalę te drzwi, jeśli mi nie otworzysz.

I zaczął łomotać tak, że słyhać go było w całym domu. Pomyślałam, że może ktoś ze służby przyjdzie, ale oni - pewnie tak samo jak ja - nie wiedzieli, co robić. Zresztą w domu nie było nikogo, kto mógłby stawić czoło panu, ani też nikt nie miał ku temu prawa. Potem usłyszałam spokojny głos mojej pani:

- Jacku, obudzisz cały dom. Idź do łóżka.

- Chcę do łóżka! - ryknął pan, waląc w drzwi. - Chcę do twojego łóżka. Nie obchodzi mnie, kto będzie o tym wiedział. Otwórz drzwi, Małgorzato!

Serce waliło mi tak, jakby chciało rozsadzić piersi. Cóż jednak mogłam zrobić? Pan był w takim nastroju, że na pewno by mnie uderzył, gdybym spróbowała się wtrącać.

- Idź stąd, Jacku - szepnęła moja pani. - Budzisz we mnie wstręt. Nie chcę mieć z tobą

nic wspólnego.

- Wstręt, tak? - ryknął pijany mąż. - Czujesz wstręt do własnego męża? A dawniej mi się narzucałaś, Małgorzato! Wtedy nie zauważałem u ciebie wstrętu. U twojej matki również nie... Obie byłyście jak niezaspokojone ulicznice. Przypomnij sobie dni swojej namiętności, Małgorzato; i wpuść mnie do środka. Nie będziesz rozczarowana.

Cóż za wstrząsające słowa! Słyszałam jego ciężki oddech, ale z pokoju mojej pani nie dobiegał żaden dźwięk; potem dał się słyszeć przerażający trzask drewna i zrozumiałam, że pułkownik rzucił się na drzwi, wyłamując je z zawiasów. Moja pani krzyknęła przeraźliwie, lecz szybko ją uciszył. O przerażających odgłosach, które nastąpiły potem, powiem tylko tyle, iż żałuję, że jeszcze dzisiaj tak wyraźnie je pamiętam. Mężczyzna gwałcił własną żonę wbrew jej woli - ani kontrakt małżeński, ani żadne inne prawo czegoś podobnego nie mogą usprawiedliwić.

Wkrótce znów zapanowała cisza, a później usłyszałam cichy szloch mojej pani. Niedługo potem pułkownik opuścił jej pokój i poszedł do siebie. Oczekałam jeszcze chwilę, chcąc mieć pewność, że nie wróci i nieśmiało podeszłam do drzwi mojej Małgorzaty, wiszących na zawiasach, i cichutko zapukałam.

- To ja, proszę pani.

Nie odpowiedziała, toteż znów zapukałam, a ponieważ nadal milczała, uznałam, że albo zasnęła, albo nie chce, żebym ją widziała w takim stanie, więc cichutko odeszłam. Całą noc przesiedziałam jednak w pokoju dzieci na wypadek, gdyby mnie potrzebowała. Przysięgłam sobie, że jeśli pułkownik znów spróbuje się do niej zbliżyć, wezmę jeden z jego karabinów i odstrzelę mu łeb.

Następny dzień, którego nigdy nie zapomnę, zaraz pan usłyszysz, dlaczego, był całkiem inny od poprzednich, szarych i ponurych. W nocy przyszedł mróz, okrył świat szronem, a wzgórza pokrył śnieg; cały świat lśnił jakby przyozdobiony ślicznie szlifowanymi diamentami. Słońce przypominało ogromną, pomarańczową piłkę wiszącą nisko na niebie, a jemiółuszki i kosy śpiewały, jakby chciały dać poznać, że cieszy je piękno tego poranka. Niebo nad naszymi głowami było szaroniebieskie, ale nad horyzontem różowiało, podczas gdy mgła otaczała wierzchołki wzgórz, zwykle dobrze widoczne w pogodny dzień.

Jakby nieświadomy obrzydliwego czynu popełnionego nocą, mój pan wstał wcześniej, ze śpiewem na ustach - wyobraża pan sobie? - i zaczął wołać na lokaja, żeby przygotował strzelby, bo idzie polować na kuropatwy. Najpierw zajęłam się dziećmi, a potem poszłam do pani, która już wstała i zdążyła usunąć wszystkie ślady wydarzeń wczorajszej nocy. Nie zdołała wszakże ukryć opuchniętej wargi i podbitego oka. Uśmiechnęła się do mnie,



powiedziała, że mamy piękny dzień, co znów napełniło mnie podziwem dla jej hartu ducha. Pomyślałam, że jej matka po czymś takim leżałaby w łóżku całymi tygodniami i wzywała lekarza.

Tylko jeden raz powiedziała coś, co miało związek z minioną nocą - poprosiła, żebym kazała naprawić drzwi i wstawić nowy zamek. Potem poszła do pokoju dziecinnego, zająć się swoimi skarbami. Z dołu dobiegały zapachy śniadania. Pułkownik Heathcliff wołał, żeby mu dano konia, wyczyszczono buty i jeszcze to i tamto, jakby czuł, że dobrze jest żyć i jakby nic nie mąciło spokoju jego sumienia. Pewnie tak i było, skoro uważał, że ta szlachetna kobieta, jego żona, jest tylko sprzętem.

Jednak, kiedy pani zaczęła karmić dzieci, zauważyłam, że piersi ma podrapane i skrzywiła się, gdy maleństwa zaczęły energicznie ssać. Szybko się zorientowałyśmy, że coś jest nie w porządku; pani powiedziała:

- Agnieszko, nie mam dla nich pokarmu. Przygotuj butelki.

Szok, jaki przeżyła, sprawił, że straciła pokarm. Wiedziałam, że nie zechce zejść na dół, dopóki jej mąż tam będzie, dlatego przyniosłam jej herbatę i grzanki, bo rano nigdy nie jadła; potem usiadła przy oknie i patrzyła, jak on odjeżdża galopem w kierunku skał Penistone ze swym lokajem Jakubem, kreaturą o umyśle prawie tak złym, jak umysł pana. W końcu obaj znikli między wzgórzami.

- Panienko Małgorzato, zostanie pani tutaj? - zawołałam. - Kto wie, co on jeszcze może zrobić?

Zaczerwieniła się i odwróciła głowę, ale musiałam powiedzieć, jak bardzo się o nią martwię, bo pan był tak brutalny, że bałam się o jej życie.

- Sądzę, że przez pewien czas go nie będzie, Agnieszko. To był alkohol. Dokąd zresztą mogłabym pójść i co zrobić? Mój ojciec jest biedakiem, a bracia nie dorobili się fortuny. Nie mam też krewnych i przyjaciół. Dokąd zabiorę moje dzieci, skoro nie mam dachu nad głową? Nie, Agnieszko, tutaj będzie im lepiej, chociaż Jack jest złym człowiekiem. Muszę być cierpliwa. Ale poślij po Raintona, Agnieszko. Bardzo chcę się z nim zobaczyć.

Zanim jednak zdążyłam posłać kogoś z wiadomością, zobaczyłam na horyzoncie jeźdźca zdążającego pod górę; zawołałam na moją panią, żeby prędko przyszła.

- To pani brat, panienko. To panicz Rainton. Jakież zrobił się z niego przystojny mężczyzna. Proszę popatrzeć, cóż za potężna sylwetka.

- Pozwól mi zobaczyć! Och, Agnieszko, Rainton stał się mężczyzną. Nie widziałam go od tak dawna. Wyjdźmy mu naprzeciw! Ruszyła po schodach, wybiegła z domu i stanęła przy furtce, zanim jej brat zdążył zatrzymać konia. Potem Rainton zeskoczył z siodła,

podbiegł do niej i objęli się prawie jak kochankowie; pomyślałam, że teraz Małgorzata da upust swoim uczuciom i popłacze się, ale nie! Śmiała się radośnie i tuliła do brata, zagładając mu w twarz, a mnie serce się ścisnęło, bo patrzeć na panicza Raintona to było tak, jakby lata się cofnęły i jakbym znów widziała przystojną twarz jego ojca, tego silnego i pięknego mężczyzny, na którego ślubie byłam, a który teraz stał się żalonym wrakiem człowieka, sparaliżowany i dogorywający.

Rainton wydawał mi się prawie tak samo szeroki, jak wysoki, co nie znaczy, że był gruby, tylko bardzo umięśniony, opalony i sprężysty; od razu zauważyłam, że takiej cery nie mógłby zachować, mieszkając w naszym pochmurnym kraju Krok miał dziarski i tryskał dobrym zdrowiem; kto go ujrzał, musiał się poczuć lepiej, wiedząc, że ma obok siebie tak silnego i godnego pomocnika.

- Raintonie, Raintonie, wejdz i powiedz mi, gdzie byłeś i dlaczego nie pisałeś. Och, kochany, wyglądasz na bardzo silnego. Co porabiałeś? Agnieszko, przynieś herbatę dla mego brata, proszę, a potem usiądź z nami i posłuchaj, czym się zajmowałam.

Mogę powiedzieć, że po szokującym incydencie z poprzedniej nocy, o którym wiedziała służba, obecna radość ze spotkania pani Małgorzaty z bratem zaraziła cały dom. Wreszcie bożonarodzeniowe dekoracje nabrały jakiegoś sensu, a blade zimowe słońce oświetliło ciemne kąty i okryło blaskiem ozdobioną świecidełkami choinkę, ustawioną w bawialni. Marzyłam o tym, żeby pułkownik Heathcliff nigdy nie wrócił; żeby nie zdołał zepsuć tego uroczego dnia.

Panicz Rainton najpierw poszedł zobaczyć siostrzeńca i siostrzenicę, ucałował siostrę za to, że go tak wspaniale obdarowała i dopiero potem wróciliśmy do bawialni, usiedliśmy przed ogromnym kominkiem i moja pani wbiła wzrok w twarz brata.

- Powiesz mi, Raintonie, gdzie się podziewałeś?

- Cóż, Małgorzato, kiedy ojca nie było już stać na opłacanie moich studiów, zacząłem szukać posady. Wiesz, że zawsze pociągała mnie marynarka, lecz nie miałem pieniędzy, żeby kupić sobie patent. Ale jeden z moich profesorów z Oksfordu był zaprzyjaźniony z kapitanem Filipem Parkerem Kingiem, który wybierał się dwoma statkami: „The Adventure” i „The Beagle” do Ameryki Południowej w poszukiwaniu złota i minerałów, których tam jest pełno. Nowe państwa Ameryki Południowej po upadku władzy hiszpańskiej i portugalskiej po wojnach napoleońskich aż się pałą do handlu. W operacje na kontynencie południowoamerykańskim zaangażowano ogromne sumy i setki brytyjskich statków handlowych wracają stamtąd, załadowane do granic wytrzymałości.

Udało mi się dostać miejsce na statku i pojechałem z zamiarem kontynuowania stu-

diów botanicznych, a dzięki posiadanej wiedzy naukowej mogłem się przysłużyć marynarce wojennej w jej działaniach. Małgorzato, jakież możliwości ma człowiek w Ameryce Południowej! W jedną noc można się wzbogacić. Jestem akcjonariuszem wielu przedsięwzięć górniczych i nie musiałem włożyć w to ani pensa, chociaż bogatych wpływowych przyjaciół mi nie brakowało, dzięki wykształceniu danemu mi przez ojca w Rugby i w Oksfordzie.

Szybko zrezygnowałem z badań hydrograficznych na rzecz interesów, lecz kiedy trafiła się okazja powrotu do domu, poczułem, że chcę znów zobaczyć ojca i ciebie, choć przyjazd tutaj stał się dla mnie źródłem radości zarazem i cierpienia. Dowiedziałem się, że ojciec jest chory i bliski ruiny, z winy twego męża; usłyszałem też co nieco o tym, jak Jack Heathcliff cię potraktował, a przedtem naszą matkę.

- Och, Raintonie! - Moja pani znów go pocałowała w policzek, widząc na obliczu brata chmurę gniewu. - Żałuję, że nie mogłam ci tego oszczędzić.

- Jednym z powodów mojej dzisiejszej wizyty... oprócz tego, że chciałem cię zobaczyć... była nadzieja na to, że zamienię kilka słów z pułkownikiem, którego zdradzieckie postępowanie wobec ojca nie spodobało mi się wcale. Dlaczego go nie zostawisz?

- I dokąd pójdę? A moje dzieci? Ojciec jest biedakiem.

Rainton zmarszczył brwi i zaczął chodzić po pokoju.

- Przyjechałem w samą porę. Jeszcze nie jestem bogaty, ale żniwa nadchodzą. Zaczekaj rok czy dwa, Małgorzato, a będę miał pod dostatkiem pieniędzy dla ojca i dla ciebie. Możesz dostać rozwód, takie rzeczy się zdarzają. Gdyby nie wzgląd na ciebie, dobrałbym się Heathcliffowi do skóry.

Na te słowa oczy mojej pani zalśniły z radości i w tej samej chwili szal, który udrapowała sobie na ramionach, zsunął się i odsłonił okropne ślady na jej dekolcie, które chciała ukryć. Rainton natychmiast je zauważył, podszedł do niej i uważnie spojrzał w twarz, szczególną uwagę zwracając na oczy i brwi.

- Co to jest, Małgorzato? - zawołał wzburzony. - Skąd te zadrapania, skąd rana na wardze i siniak pod okiem? Czyżby mąż i ciebie źle traktował? Błagam, powiedz, że to nieprawda, bo inaczej jeszcze dzisiaj oćwiczę go batem.

- Och nie, nie, Raintonie. Tylko upadłam! - zawołała pani Heathcliff prędko, zasłaniając się szalem.

Ale panicz Rainton odwrócił się do mnie, z twarzą jak chmura gradowa.

- Agnieszko, czy Heathcliff bije moją siostrę?

- Och, proszę pana... - zaczęłam, lecz zaraz zasłoniłam twarz dłońmi i zaczęłam płakać, bo w nocy oka nie zmrzyłam i wzburzenie z powodu tego, co się wydarzyło, nie

zdążyło jeszcze opaść. Niestety, moje zachowanie było bardziej wymowne od słów.

- Co! - zawołał panicz Rainton. - Nie dość mu tego, co już uczynił naszej rodzinie? Ośmielił się też uderzyć ciebie? Gdzie on jest? Posmakuj mojego pejsza!

I panicz Rainton wyszedł na chwileczkę, a kiedy wrócił, niósł w ręce długi bat, który z pewnością znalazł w stodole.

- Gdzie on jest? Zaczekam, aż wróci. Bije moją siostrę? Już ja mu przetrzępię skórę.

- Och, Raintonie, błagam. On jest moim mężem. Proszę, Raintonie, nie tutaj...

- Pan pojechał na wrzosowiska - powiedziałam. - I dobrze mu zrobi, jeśli panicz złozi mu skórę. Wyruszył w kierunku skał, ale niech pan będzie ostrożny, bo on ma ze sobą strzelbę i służącego.

Ale pan Rainton tak się rozgniewał, że z trudem go poznawałam. Już wcześniej był zły na pułkownika, lecz gwałt popełniony na siostrze przemienił jego gniew w furię, tak, że bez słowa wyszedł z pokoju i po chwili usłyszałyśmy tętent kopyt konia.

- Och, Agnieszko, wzywaj pomocy! - zawołała moja pani. - Jack go zabije. Szybko, pojedę za nim z Janem. Och, Agnieszko, nie powinnaś mu mówić, gdzie jest Jack.

I moja pani wybiegła z pokoju, wołając, żeby parobek Jan, dobrze zbudowany chłopak, osiodłał konie i pojechał z nią, aby nie dopuścić do tragedii.

Ogarnęło mnie takie przerażenie i złe przeczucia, że pobiegłam za nią i powiedziałam Janowi, że jeśli nie uda mi się po wstrzymać pani, jadę z nimi. Innego służącego posłałam szybko do Gniazda, by powiadomić pana Earnshawa o zajściu.

Ledwie zdążyłam wydać polecenia, Małgorzata była już w drodze, bo chociaż nie taka sprawna jak jej matka, dobrze jednak jeździła konno, mimo kilku lat przerwy. Ja usiadłam za Janem i kazałam mu gonić panią i nie spuszczać jej z oka. Cóż, kiedy nie wiedzieliśmy, dokąd jechać. Jeździliśmy, więc wkoło, wypatrując ludzi i ze strachem nasłuchując odgłosu wystrzału.

Potem w oddali zarysowały się masywne kontury skał Penistone, wznoszących się nad doliną, a przy nich spostrzegłam - jak mi się zdawało - ludzkie sylwetki. Krzyknęłam, pokazałam je mojej pani i zawołałam, żeby była ostrożna. Powietrze zrobiło się takie ostre, że od krótkiej rozmowy rozboleły mnie płuca, a mój oddech zamarzał.

Było dobrze widać całą dolinę, bo mgła zaczęła się już podnosić, a poranne słońce świeciło, choć niewyraźnie. Panicz Rainton rozmawiał z pułkownikiem. Obaj siedzieli na koniach, a Jakub, lokaj, stał z boku. Potem Rainton zeskoczył z konia, a pan Heathcliff zrobił to samo. Kiedy panicz Rainton uniósł bat, pułkownik sięgnął po broń, lecz Rainton uderzył go, pierwszy i strzał okazał się niecelny. Byłam jednak pewna, że Rainton zginie, bo jak

miałby się ochronić przed naładowaną strzelbą? W tej chwili zostaliśmy zauważeni i panicz krzyknął, żeby pani Heathcliff wracała do domu.

- Przestańcie, błagam was! - krzyknęła Małgorzata, zeskakując z konia. - On cię zabije, Raintonie, użyj broni!

Zauważyłam szydery uśmiech na twarzy pana Heathcliffa i domyśliłam się, że uświadomił sobie własną przewagę i postanowił się najpierw zabawić, zanim uśmierci przeciwnika. Moja pani biegła, przewracając się czasem na zamrożone wrzosa i krzyczała, a ja za nią, czując przez cały czas obecność ptaków kołujących nad naszymi głowami, rybitw i wron, jakby się spodziewały ponurej uczy. Rainton, nie przejmując się krzykami siostry, podniósł bat i smagnął nim pułkownika po nogach, ten jednak cofnął się w bok, na skałę i wycelował ze strzelby. Bez trudu mógł odstrzelić panu Raintonowi głowę i strącić jego ciało w dolinę, gdyż obaj stali niebezpiecznie blisko krawędzi urwiska.

- Cofnij się, Małgorzato - zawołał pułkownik z fałszywym uśmiechem na twarzy.

- Najpierw pozbędę się twojego brata, a potem zajmę się tobą i z pewnością dodam kilka siniaków do twojej kolekcji! I to były jego ostatnie słowa, panie Lockwood. To straszne, że wybrał się na spotkanie ze Stwórcą z tak okrutnym żartem na ustach. Bo gdy potem cofnął się przed panem Raintonem - który zbliżał się do niego z batem - podniósł strzelbę i starannie wycelował, potknął się nagle, gdyż jak już panu mówiłam, ziemia była pokryta lodem, stracił równowagę i na naszych oczach spadł z urwiska z głośnym krzykiem, jak potępiona dusza lecąca do piekła.

Nawet, kiedy straciliśmy go z oczu, żadne z nas nie pojęło znaczenia tego, co się stało.

Nie mogliśmy uwierzyć w to, co się wydarzyło, wpatrzni w miejsce, gdzie przed chwilą stał pułkownik.

Małgorzata biegła, jakby nic nie było jej w stanie powstrzymać. Potem Rainton złapał ją razem z Janem, gdyż bali się, żeby i ona nie spadła. Po przeżytym wstrząsie i ogromnym napięciu ostatnich dni, teraz wyglądała na nieprzytomną.

Było tak ślisko, że nie mieliśmy odwagi spojrzeć z urwiska za pułkownikiem w obawie, że któreś z nas mogłoby spaść w ślad za nim, ale Jan i Jakub zaczęli szybko schodzić w dół, a pan Rainton poszedł za nimi. Ja z Małgorzată, przytulone do siebie żeby nawzajem się ogrzać i dodać sobie otuchy, zostałyśmy na górze i czekałyśmy tam, nie wiem jak długo, zastanawiając się, czy to możliwe, żeby on jeszcze żył.

Ale nie było na to nadziei. Spadł z najwyższej skały i roztrzaskał sobie głowę o kamienie w dole. Nienawidziłam go, mimo to strasznie było spojrzeć na jego ciało rozciągnięte na ziemi, z głową ułożoną w nienaturalnej pozycji, bo złamał sobie kark. Oczy miał otwarte, z

jego czoła i ust sączyły się dwie strużki czarnej krwi.

Przypominam sobie, że wtedy w jednej chwili słońce znikło i zerwał się lodowaty wiatr, jak się to często dzieje, kiedy nadejdzie chmura. Był to smutny widok, gdy moja pani uklękła obok ciała mężczyzny, którego niegdyś gorąco kochała, ale potem jego złe uczynki zmieniły miłość w nienawiść. Co czuła, kiedy klęczała, patrząc w twarz męża, w jego otwarte martwe oczy, które niegdyś odzwierciedlały wszystkie uczucia, jakich my, śmiertelnicy, doświadczamy: strach i chciwość, nienawiść, namiętność, nadzieję, a może nawet miłość? Bo na pewno kochał najpierw Katarzynę, a potem Małgorzatę, kochał swoje dzieci, być może swoją matkę i tego dobrego człowieka, co go adoptował. Lecz w tych samych oczach odbijały się też i mniej szlachetne uczucia, aż za często w ostatnich latach, kiedy dzielny i dobry niegdyś człowiek przemienił się w łajdaka.

Myślę, że Małgorzata myślała tak samo, bo delikatnie zamknęła mu oczy i pocałowała zmarłego w usta.

- Był moim mężem, ojcem moich dzieci - powiedziała, wstając i spoglądając na nas. - Mimo wszystko, co mi zrobił, kiedyś go kochałam. Och, Raintonie!

Brat wziął ją w ramiona, pragnąc pocieszyć, a jej ciałem wstrząsał suchy szloch, który znałam aż za dobrze. Nie wiem, o czym myślał, bo to, co się stało, już się nie odstanie, i martwego nic nie przywróci do życia.

## ROZDZIAŁ 17

Śmierć pułkownika Heathcliffa była przypadkowa - chociaż czasem myślę, że taki był boski zamiar - istnieli świadkowie, mogący to potwierdzić, zabrakło natomiast kogoś, komu by zależało na pułkowniku tak bardzo - kto by go wystarczająco lubił - żeby obwiniać o to, co się stało, pana Raintona, chociaż panicz pojechał za pułkownikiem z batem w ręce. Nikt nie miał wątpliwości, że pułkownik zastrzeliłby szwagra, gdyby tylko zdołał to uczynić. Taki przecież miał zamiar tuż przed wypadkiem i sędzia wziął to pod uwagę, uznając po zakończonym dochodzeniu, że śmierć była przypadkowa.

Jednakże ze względu na skandal całe miasteczko przyszło na pogrzeb, żeby popatrzeć, jak szczątki pułkownika Jacka Heathcliffa pogrzebano - zgodnie z jego wcześniejszym życzeniem - u boku ojca. Małgorzata, nadal wstrząśnięta wydarzeniami, które sprawiły, że została wdową, a jej dzieci - sierotami, wyprowadziła się z Wichrowych Wzgórz i znalazła schronienie w rodzinnym Drozdowym Gnieździe, pod opieką ojca i brata.

Niestety, nim zima dobiegła końca, stało się jasne, że pan Hareton nie przeżyje długo swojego znenawidzonego zięcia. Była w tym jakaś ironia. Pomyśleć tylko, że pan Earnshaw, który tyle wycierpiał z rąk pułkownika, nie mógł się nacieszyć spokojem. Już panu mówiłam, panie Lockwood, że nasz pan cierpiał na postępujący paraliż. Nogi mu drżały i poruszał się z coraz większym trudem. Mimo że Małgorzata otaczała go nieustanną troską i że cieszył się z powrotu Raintona, usychał z tęsknoty za Antonim i chciał go jeszcze przed śmiercią zobaczyć. Tak bardzo się smucił i tak wyglądał młodszego syna, że pan Rainton wychodził ze skóry, żeby odszukać przyrodniego brata, ale nikt nic o nim nie słyszał od dnia, kiedy znikł nam z oczu, zbiegając ze wzgórza.

Moim zdaniem tęsknota, na równi z innymi cierpieniami, które ten nieszczęsny człowiek musiał znosić, pogłębiły chorobę; 15 marca 1827 roku pan Hareton odszedł w spokoju, w obecności mojej i dzieci. Pan Rainton zamknął mu oczy i stanął na czele rodziny. To smutne, że kilka dni po śmierci pana Earnshawa agenci wynajęci przez panicza Raintona odszukali w Londynie Antoniego i sprowadzili go do domu, obiecując mu pieniądze, bo mieszkał w jakiejś norze w Cheapside i miał ogromne długi.

Kiedy wyszedł z powozu, odstawiony do domu, wygląd miał żaloszny, a minę zbuntowaną. Był wychudzony, nieogolony, włosy miał zaniedbane, a ubranie w strzępach. Nie wiem, co się wydarzyło podczas jego pierwszej rozmowy z bratem i siostrą, bo mnie przy tym nie było, ale Małgorzata powtórzyła mi, co nieco nazajutrz, kiedy zajmowałyśmy się

bliźniętami w jej dawnym pokoju.

Nie mam słów na to, by opisać zmianę, jaka zaszła w mojej pani, i to mimo smutku, którego jej przysporzyła opieka nad chorym ojcem, i wstrząsu, jakim była śmierć męża. Z dała od Wichrowych Wzgórz, których nienawidziła, znalazłszy się na powrót we własnym domu, zaokrągliła się nawet, a wyraz wiecznego zatroskania znikł z jej twarzy. Kiedy mówię, że się zaokrągliła, nie chcę powiedzieć, że zrobiła się gruba, bo jej wzrost rekompensował przyrost wagi. Nadal była ładną kobietą, zadbaną, z różową cerą. Patrząc na lśniące ciemne oczy i połyskliwe złociste włosy Małgorzaty myślałam sobie, że mężczyzna, który by jej pozwolił długo pozostawać we wdowim stanie, musiałby być głupcem. Ona jednak mawiała, że po tym, co przeżyła u boku pułkownika Heathcliffa, niespieszne jej do powtórnego małżeństwa.

Ale nazajutrz po powrocie przyrodniego brata zauważyłam, że moja pani znów wygląda na zmartwioną, bo chyba w nocy źle spała. Zwierzyła mi się, ledwie położyłyśmy dzieci na poranną drzemkę.

- Och, Agnieszko, rozmowa z Antonim była straszna. Jest pełen nienawiści i gniewu. Rainton był dla niego bardzo dobry i łagodny; tłumaczyliśmy mu, że go kochamy i że go szukaliśmy, aby mu powiedzieć, że ojciec jest umierający, wtedy on nam przerwał i spytał: „A co z moim prawdziwym ojcem? Słyszałem, że Rainton go zabił! Tak, kiedy tu jechaliśmy, dowiedziałem się po drodze, jak umarł”.

„Och, Antoni, to nie było tak - odrzekłam zaskoczona. - To prawda, że się posprzeczało z Raintonem, ale Jack właśnie celował do twojego brata ze strzelby. Wtedy się pośliznął na oblodzonej skale i poleciał do tyłu. Ja to widziałam i Agnieszka także”.

„Tak, i wszyscy kłamię ze strachu przed sądem” - oświadczył Antoni ostro.

„Nie! - zawołał Rainton, blady z wściekłości i urazy. - Jakub, lokaj pana Heathcliffa, który go kochał, też tam był i wszystko widział”.

„A ty mu na pewno zapłaciłeś, żeby milczał”.

Trudno było tego słuchać z ust kogoś, kogo tak długo kochałam miłością siostrzaną i macierzyńską zarazem.

„Antoni, dobrze wiesz, że twój ojciec był złym człowiekiem. Wiesz o tym, bo sam kiedyś groziłeś, że go zabijesz. Co cię odmieniło? On cię nie kochał, w testamencie nie zostawił ci ani pensa. To my cię zawsze kochaliśmy i nasz ojciec także, bo chcę, że byś nadal myślał o Haretonie Earnshawie jak o ojcu. Często sobie myślę, że wołał cię od nas. I ty go kochałeś, Antoni, prawda?” - próbowałam go przekonać.

„Tak, kiedyś - odpowiedział z goryczą; potem wstał i odwrócił się do nas plecami,



jakby nie chciał widzieć naszych twarzy. - Od tego czasu wiele się jednak zmieniło. Zdaje się, że mój prawdziwy ojciec chciał mnie zabrać po śmierci matki, lecz pan Earnshaw nie chciał słyszeć, że jestem synem Heathcliffa. Ojciec chciał mnie wziąć i wychowywać, ale nie mógł. Wszystkiego tego dowiedziałem się, jeszcze zanim wyjechałem do Londynu, bo w miasteczku mieszka wielu ludzi, którzy znają prawdę, i wielu takich, którzy byli na służbie w Wichrowych Wzgórzach albo w Drozdowym Gnieździe. Jack Heathcliff chciał się mną zająć, lecz nie miał ku temu możliwości...”

„Ależ Antoni, on pojechał na wojnę. Co by się z tobą stało? Nie było go dziesięć lat. Poza tym jesteśmy twoim rodzeństwem, a nasz ojciec dał ci dwa razy tyle miłości, co nam”.  
„Pewnie po to, żeby uciszyć swoje sumienie - odparł Antoni, tym samym krnąbrnym tonem. - Jeśli macie rację, to, dlaczego nie uwzględnił mnie w swoim testamencie? Bo, jak zrozumiałem, wszystko zostawił Raintonowi; Małgorzatę natomiast zabezpieczył mój ojciec. Dlaczego mnie wydziedziczył?”

„Bo nie miał ci co zostawić - powiedział cicho Rainton. - Nasz ojciec zbankrutował; nawet Gniazdo było zastawione. Oprócz garści bezwartościowych akcji ojciec nie miał nic. Dzięki Bogu, z pomocą przyjaciół dostanę pożyczkę i będę mógł zatrzymać Gniazdo, ale wkrótce muszę wracać do Ameryki Południowej i zająć się interesami, które tam prowadzę”.

„Ale ja jestem bogata. Antoni - odezwałam się - i podzielę się z tobą każdym pensum zostawionym mi przez twojego ojca; możesz też przejąć po nim interesy, jeśli tylko zechcesz. Heathcliff zostawił wszystko po sobie w idealnym porządku”.

„Właśnie - ucieszył się Rainton. - Możesz poprowadzić interesy ojca. Co ty na to, Antoni?”

„Nie mam głowy do interesów - oświadczył Antoni, nadal z urazą. - Ojciec powiedział mi to bez ogródek tego dnia, kiedy się z nim widziałem we Wzgórzach. Miał rację. Próbowałem, lecz to mnie nie zajmuje”.

„W takim razie, co chciałbyś robić? Mamy dość środków” - spytał Rainton, podchodząc do niego i próbując go objąć ramieniem, lecz Antoni odsunął się gniewnie.

„Wydam trochę z tych pieniędzy, skoro walają się tu po podłodze. Znajdę jakieś dziewczki w Leeds i oddam się hazardowi; Co wy na to?”

Zaśmiała się tak nieprzyjemnie, Agnieszko, że nagle wydał mi się strasznie podobny do swego ojca i aż zadrzałam. Rainton powiedział na to surowo:

„Bracie, pieniądze nie walają się po podłodze, jak to ci się wydaje. Większa część majątku twojego ojca przypadła bliźniętom i znajduje się w rękach zarządców. Małgorzata otrzymuje procent od kapitału i zamierzam dopilnować, żebyś nie wydawał jej pieniędzy na

dziewki i hazard”.

Wtedy podeszłam do Antoniego, objęłam go ramionami i powiedziałam łagodnie:

„Nie miej do nas żalu, Antoni. Wiem, że jest wiele powodów, abyś czuł się rozgoryczony, lecz to tylko próżne żale, a dzięki bożej opatrności mamy z czego żyć. Jesteś młodym mężczyzną, porządnym człowiekiem i masz przed sobą całe życie. Dlaczego je marnować? Twój ojciec był inny. Z wyróżnieniem służył w wojsku. Weź z niego przykład. Chciałbyś służyć w armii albo w marynarce? Rainton kupi ci patent”.

„Chętnie” - zapewnił go Rainton, patrząc z nadzieją na Antoniego, który odwrócił się od nas, z podstępny wyrazem twarzy.

„Może i zgodzę się na patent w armii - burknął. - Ale postaraj się, Raintonie, żeby to był najlepszy pułk; wojen teraz nie ma wiele, więc będę wiodł spokojne życie, co mi się należy po tym wszystkim, przez co musiałem przejść. Chętnie się mnie pozbędziecie, co moja kochająca siostrzyczko Małgorzato i oddany braciszek Raintonie? Ale nie martwcie się, ja wrócę. Nie zapomnę człowieka, który zabił mojego ojca...”

„Antoni! - zawołałam; pierwszy raz byłam na niego zła. - To najbardziej niegodziwe i niesprawiedliwe słowa pod słońcem. Gdybyś znał prawdę...”

I zamilkłam, Agnieszko, przez wzgląd na przyzwoitość, lecz on nie dał nam spokoju. „Więc jaka jest prawda, Małgorzato?”

Odwróciłam się od niego bez słowa, Rainton zaś oświadczył spokojnie:

„Skoro koniecznie chcesz wiedzieć, Antoni, więc ci powiem, że pułkownik Heathcliff stosował przemoc wobec swojej żony; bił ją. Czy to ci wystarczy?”

To zamknęłyby usta przyzwoitemu człowiekowi, lecz Antoni jednak zachichotał i odparł: Przecież była jego żoną! Czyżby nie chciała spełniać swoich obowiązków? Może zasłużyła sobie na baty; w Londynie sam się przekonałem, że kobiety lubią od czasu do czasu porządnie dostać w skórę i są potem jeszcze bardziej uległe”.

Spojrzałam na niego przerażona, bo były to dziwne słowa w ustach kogoś wychowanego z taką łagodnością; myślałam, że Rainton go uderzy, ale stanął przy kominku i opuścił głowę.

„Przykro mi to słyszeć, Antoni. Teraz wiem, w jakim towarzystwie się obracałeś w Londynie. Bogu, dzięki, że cię odnaleźliśmy, bo jesteś jeszcze tylko chłopcem. Nasz ojciec tęsknił za tobą, a to, że nie potrafiliśmy cię odszukać, przyspieszyło jego śmierć. Nie wolno ci tak mówić do siostry! Żadna kobieta, czy to lubieżna, czy leniwa, nie zasługuje na to, by ją bić; a najmniej twoja siostra!”

„One wszystkie są takie same - odparł tamten bez namysłu. - Tak uważam; powinno

się je traktować nie gorzej niż dobrego psa albo konia i bić bez litości, kiedy są nieposłuszne”. Miałam ochotę wyjść z pokoju, Agnieszko, ale przecież ja prawie wychowywałam Antoniego; skoro mówił tak o mnie, czy będzie lepiej traktował swoją żonę?

„Antoni! - powiedziałam. - Skoro tak myślisz, musiałyśmy popełnić z Agnieszką jakiś błąd w wychowaniu. Szacunek dla kobiet należy do dobrych manier i w tym domu takich słów na pewno nie słyszałeś. Tamtego dnia w Wichrowych Wzgórzach byłeś wstrząśnięty wiadomością o twoim pochodzeniu i z tego powodu ci wybaczam. Jest dla mnie oczywiste, że wpadłeś w Londynie w złe towarzystwo, mam jednak nadzieję, że to cię nie popsulo całkowicie. Pamiętaj, Antoni, że bez względu na wszystko, zawsze pozostanę twoją kochającą siostrą. Mieliśmy jedną matkę, wychowywaliśmy się razem i nic nie mogę poradzić na to, że okoliczności twojego przyjścia na świat wywołały w tobie tyle goryczy. Postarajmy się żyć w harmonii i w pokoju. Choćbyś nas odrzucił, my cię nigdy nie odtrącimy”.

„A dacie mi Wzgórza, żebym tam zamieszkał? - spytał Antoni, ku naszemu wielkiemu zdziwieniu. - Lubię niezależność i podoba mi się ten dom. Powiedzcie, że się zgadzacie, a nie będę was więcej drażnił ani ranił surowymi słowami”.

„Ależ Antoni, twój dom jest tutaj; jesteś naszym młodszym bratem”.

„Nie, chcę niezależności. Pójdę do wojska, kiedy tylko wykupicie mi patent. A gdy zapragnę wrócić do domu, to nie tutaj, lecz do miejsca, które kochali mój ojciec, mój dziadek, moja matka i babka. Tam są moje korzenie. Ponadto zmienię nazwisko na Heathcliff i zacznę wszystko od początku. Najlepiej będzie, żebym trzymał się od was z daleka. Nigdy za bardzo się nie kochaliśmy, Raintonie, a teraz zabiłeś mojego ojca. Jestem mu to winien, żeby nosić jego nazwisko i mieszkać w jego domu. Tak, kocham Małgorzatę, lecz któż może wiedzieć, czy mówi to, co myśli? Dajcie mi Wzgórza i będę szczęśliwy”.

„Muszę to rozważyć - odrzekł nieszczęsny Rainton. - Wzgórza nie należą do mnie, żebym mógł ci je ofiarować. Są częścią majątku pułkownika Heathcliffa; ale porozmawiam o tym z Małgorzatą”.

„Oczywiście, że Antoni może tam mieszkać! - zawołałam, chcąc udobruchać Antoniego, bo myślałam, że to tylko przejściowy bunt wywołany urazą i poczuciem odtrącenia. Ostatecznie do kobiet należy okazywanie miłości i czułości tam; gdzie jest tylko surowość i strach. - Może się tam przenieść, bo ja nie lubię tego domu; a jeśli kiedyś zmieni zdanie, musi wiedzieć, że zawsze będzie tu mile widziany”.

I bliska łez, wyszłam z pokoju; przykro mi to mówić, Agnieszko, bo kocham mojego młodszego brata, lecz jego słowa zraniły mnie do żywego.

- Cóż - zauważyłam - niedaleko pada jabłko od jabłoni. Tak mówią i taka jest prawda.

Niech sobie pani zapamięta moje słowa: ze strony Antoniego czekają was same przykrości, cokolwiek byście zrobili. Miejmy nadzieję, że wojsko wsadzi go na okręt, wywiezie gdzieś do Indii, i przez długie lata nic o nim nie będziemy słyszeli.

I tak się stało, panie Lockwood. Wkrótce Antoni dostał patent w dawnym pułku ojca, w gwardii, gdzie jego nazwisko okryte było legendą, wyjechał do Indii i przez pewien czas wszystko szło dobrze. Rzadko dawał o sobie znać, bo nieczęsto chciało mu się pisać. Potem pan Rainton popłynął do Ameryki Południowej i na kilka lat w Drozdowym Gnieździe zapanował spokój; dzieci rosły i piękniały, a moja pani z wiekiem robiła się coraz bardziej powabna. W końcu stało się to, o czym marzyłam: zwróciła na siebie uwagę mężczyzny, który dla każdej kobiety byłby nagrodą; nawet dla tak pięknej i utalentowanej jak moja pani. Był to nikt inny, tylko Jan Broughton Tempest z zamku Crawford, należący do jednej z najstarszych i najznamienitszych rodzin w całym Yorkshire; teraz przejdę do trzeciej i ostatniej części mojej historii.

Nastał rok 1830 i bliźnięta miały już prawie cztery lata. Pana Raintona nie było w kraju blisko od trzech lat, ale swoje sprawy w Anglii zostawił w rękach dobrego zarządcy, podczas gdy sam zbijał fortunę na handlu w Ameryce Południowej. Często do nas pisał; bardzo lubiliśmy jego listy o miejscach, które widział. Pani czytała mi je zawsze. Ale pan Rainton cały czas tęsknił za Yorkshire i pewnego razu napisał, że wraca na dobre i że powinniśmy mu znaleźć żonę, bo chciałby się ustatkować i założyć rodzinę. Skończył wtedy dwadzieścia sześć lat, i rzeczywiście nadszedł czas, aby miał spadkobiercę nazwiska. Modliłam się, by mu się powiodło i żeby wreszcie znalazł szczęście.

Moja pani wyglądała jego powrotu z wielką radością, chociaż lata jego nieobecności nie okazały się dla niej nieszczęśliwe. Jak już panu mówiłam, była mądrą i roztrofną kobietą, dobrą gospodynią i kochającą matką, więc nie brakowało jej wielbicieli, lecz żadnemu z nich nie oddała serca.

Małgorzata z rzadka jeździła do Londynu na zakupy i dla podtrzymania znajomości z osobami, które tam poznała w 1823 roku; w domu Letycji Talbot, siostry swojego dawnego wielbiciela, Karola, obecnie żony zamożnego ziemianina i członka parlamentu, poznała pana Tempesta podczas kolacji wydanej na jego cześć. Pan Tempest wrócił niedawno z podróży na Daleki Wschód i wybierał się do domu na północy; to czysty przypadek, że moja pani zatrzymała się u pani Letycji Chetwynd wiosną 1830 roku. Oto, jak mi opisała tamtą kolację:

Było bardzo elegancko, Agnieszko. Ucieszyłam się, że zabrałam ze sobą francuską suknię z zielonego jedwabiu, bo do domu Letycji na Mount Street w dzielnicy Mayfair przyszło około dwudziestu osób. Na stole, przykrytym delikatnym lnem, lśniły szkła i srebra,

a goście, wśród których nie brakowało znanych osobistości, mieli eleganckie stroje. Chociaż wiem, że dobrze wyglądałam w jedwabiu, i chociaż miałam modnie uczesane włosy, poczułam się jak dawniej:, że zbyt długo siedziałam na wsi, żeby móc rozmawiać o polityce, pasjonować się projektem reform i tym, czy rząd upadnie i co się wówczas stanie, skoro król jest bardzo chory i lada dzień może umrzeć.

Podczas obiadu moją uwagę przykuł mężczyzna siedzący na przeciwko: szczupły, o jasnej karnacji, z wyrazem raczej surowości niż pogardy na twarzy, ale z zainteresowaniem w oczach, które - muszę przyznać - często spoglądały w moją stronę. Nie byłam zdziwiona, że podczas koncertu po kolacji udało mu się zająć miejsce obok mnie; jego pierwsze słowa były następujące: - I cóż pani sądzi o reformie? Jest pani za czy przeciw?

- Panie, nie jestem politykiem - odparłam i zaśmiałam się, żeby ukryć zmieszanie. - Uważam jednak, że prawo wyborcze powinno zostać zmienione i że powinno być bardziej sprawiedliwe od obecnego. W mojej okolicy duże miasta nie mają żadnego głosu, podczas gdy z małych miasteczek na południu jest po dziesięciu członków parlamentu i więcej. Mężczyzna, którego oczy - jak zauważyłam - ładnie lśniły i który okazał się mniej wyniosły, niż mi się na początku wydawało, pokiwał głową i zapytał:

- Gdzie też pani mieszka, że wie tak wiele?

- W małym miasteczku w Yorkshire. Na pewno pan o nim nie słyszał. To Gimmerton, przy drodze, do Keighley.

- Znam Gimmerton, madame, chociaż nigdy tam nie byłem. Sam też pochodzę z Yorkshire; z Crawford niedaleko Skipton, o którym mogła pani słyszeć. Prowadzę interesy w całym Yorkshire: w Keighley, Bingley i Bradford. Czy Gimmerton nie jest zbyt odludne dla tak pięknej kobiety? Czy pani mąż jest dzisiaj z nami?

I rozejrzał się wokoło z zainteresowaniem.

- Jestem wdową, sir - odrzekłam - a do samotności w Gimmerton zdążyłam przywyknąć, bo tam się urodziłam.

Wtedy podeszła Letycja, złożyła dłonie w udanym zdumieniu i zawołała:

- A toście się dobrali! Na pewno się znacie. Pochodzicie przecież z tych samych stron.

Ale mężczyzna powiedział:

- Proszę nas sobie przedstawić, pani Chetwynd, bo chociaż jesteśmy sąsiadami, jak się wydaje, nie mieliśmy przyjemności dotąd się spotkać.

- Pani Heathcliff, pozwoli pani, że jej przedstawię pana Jana Tempesta.

Kiedy wymieniła nasze nazwiska, popatrzyliśmy po sobie zdumieni, bo ja, rzecz jasna, słyszałam o panu Tempeście (kto by nie słyszał o Tempeście z zamku Crawford?), a on

zawołał:

- Znałem krótko pani męża, pani Heathcliffa. Robiliśmy razem interesy. Teraz pani brat, Rainton, jest razem ze mną członkiem rady kilku spółek. Cóż za szczęśliwy zbieg okoliczności; szkoda tylko, pani Heathcliff, że wcześniej się nie poznaliśmy!

Wstał, uklonił mi się nisko, Agnieszko, i pocałował mnie w rękę, a we mnie obudziły się uczucia, jakich nie zaznałam od lat i nie muszę Ci chyba tłumaczyć, co mam na myśli. Przegadaliśmy cały wieczór. Nie starczyło nam czasu na wszystko, co mieliśmy sobie do powiedzenia, chociaż sama nie wiem, o czym mówiliśmy, bo na pewno nie dyskutowaliśmy o interesach ani o tym podobnych rzeczach. Ale on okazał się utalentowanym gawędziarzem, a kiedy opowiadał o swoich podróżach, tyle samo się śmiałam, co płakałam. Zdawało mi się nawet, że interesuje go to, co ja mam do powiedzenia i wypytywał się o Gniazdo, o Gimmerton i o dzieci. Kiedy trzeba się było pożegnać, spytał, jak długo będę w Londynie i czy mógłby mi towarzyszyć do opery.

Później się okazało, że sam miał wyjechać nazajutrz. Ale żeby widywać się ze mną, Agnieszko, został w Londynie jeszcze cały tydzień i spotykaliśmy się codziennie. Potem odwiózł mnie swoim powozem do domu, i po drodze przenocowaliśmy w zamku Crawford, gdzie poznałam jego matkę, siostrę Jessicę i ojca, sir Karola Crawforda, staruszka.

Ależ było nam wesoło w Londynie! Chodziliśmy na bale i na kolacje. Codziennie byliśmy w teatrze, w operze, na jakimś przyjęciu albo na balu, a w modę weszła akurat galopka. Przypomniało mi się, Agnieszko, że kiedy byłam młoda, najnowszy taniec, walc, wydawał się nam bardzo śmiały. Czułam się jak we śnie; jakbym nie była dojrzałą kobietą, ale na powrót beztroską dziewczyną.

Cóż, panie Lockwood, kiedy moja pani wróciła do domu - tym razem przywieziona z fasonem pięknym powozem ze stangretem i lokajem - a na schody wprowadził ją elegancki dżentelmen w szarym fraku, jasnoszarych spodniach i wysokim, szarym kapeluszu, nikt mi nie musiał mówić, że podczas wizyty Małgorzaty w Londynie wydarzyło się coś szczególnego, bo sama to zauważyłam od pierwszego spojrzenia.

Podbiegła ku mnie z wyciągniętymi rękami, a jej szczęście było prawie namacalne, tak gorącym i pełnym czułości pocałunkiem mnie przywitała. Potem się odwróciła i onieśmielona podeszła do swojego imponującego gościa, by mi go przedstawić. Arystokratyczny wygląd i piękne maniery tego dżentelmena zrobiły na mnie wrażenie. Uklonił się i uściśnął mi dłoń, później wziął moją panią pod rękę i wprowadził ją do domu, a ona zaraz poprosiła, żebym przyprowadziła bliźnięta, które akurat piły herbatę w pokoju dzieciennym.

Pan Tempest był bardzo wysoki; nie tak mocno zbudowany, jak pan Rainton, tylko

szczupły, mimo to robił wrażenie silnego. Miał jasne włosy, kręcące się na skroniach, pociągłą, bystrą twarz, bardzo niebieskie oczy i dłonie tak piękne, jakich jeszcze nigdy nie widziałam. Kiedy przyprowadziłam maluchy, podbiegły do mamy, a ona obsypała je pocałunkami. Zauważyłam, że przyglądał się jej chciwie, prawie nie odrywając wzroku. Potem jednak pochylił się i uprzejmie przywitał z dziećmi; pomyślałam sobie, że ta rodzinna scena przy kominku w chłodny majowy dzień, tuż przed dwudziestymi piątymi urodzinami pani Heathcliff, jest przeurocza. Nie miałam jednak odwagi robić sobie zbyt wielkich nadziei, bo chociaż pod względem charakteru, wdzięku i urody Małgorzata w moich oczach nie miała sobie równych jednak rodzina Tempestów to stara szlachta i do tego niezwykle bogata. Zresztą po tym, co moja panienska musiała wycierpieć z rąk pułkownika, wejście do tak wspaniałego rodu wydawało mi się marzeniem zbyt śmiałym.

Jednakże wieczorem, kiedy czesałam jej włosy i przygotowywałam ją do snu, czułam, że jest szczęśliwa. Znowu przypominała dziewczynę, a nie dojrzałą kobietę, dźwigającą na barkach obowiązki macierzyńskie i domowe. Kiedy ją czesałam, śpiewała cichutko pod nosem; na jej policzkach ukazały się dołeczki, gdy się uśmiechnęła do moich słów.

- Cieszę się, że pani jest szczęśliwa - odezwałam się z radością. Potem opowiedziała mi to, co pan przed chwilą ode mnie usłyszał.

- Nigdy w życiu nie byłam tak szczęśliwa, Agnieszko, a już na pewno od wielu lat, bo kiedy się z Jackiem pobraliśmy, czułam się bardzo zakochana, ale tamta miłość była inna, Agnieszko. Nie wiem, czy mnie potrafisz zrozumieć. Tamta miłość była młoda, nierozważna, dzika, ekstatyczna. A ta...

- Zamilkła na moment i spojrzała na mnie z powagą. - Co ja mówię? Znam go za ledwie od tygodnia.

- Nie sądzę, żeby pan Tempest należał do mężczyzn zabawiających się uczuciami dojrzałej kobiety, w dodatku wdowy - oświadczyłam. - On wie, że to niehonorowe.

- Wydaje mi się, że to brzmi rozsądnie - szepnęła moja pani. - Kiedy byliśmy razem, w każdej chwili czułam na sobie jego spojrzenie i pomyślałam, że jego serce połączyło się z moim. Jednak czy wolno mi mieć nadzieję? I co z dziećmi? I z niesławną reputacją, jaką się cieszył mój mąż w Leeds czy Bradford? Czy moja przeszłość nie stałaby się ciężarem dla takiej rodziny jak Tempestowie?

- Jestem pewna, że pana Tempesta nie obchodzi, co sobie jego rodzina pomyśli albo czego nie pomyśli - oznajmiłam. - Wydaje się bardzo porządnym i rozumnym człowiekiem. Jeśli jego serce się zaangażowało, to sam zadecyduje o swoim losie.

I nie myliłam się; wiosna tego roku była piękna, a Gniazdo zostało odmalowane w

środku i na zewnątrz, w oczekiwaniu na powrót pana Raintona.

W każdą sobotę, a czasem nawet w zwykły dzień, pan Tempest przyjeżdżał niedużym, eleganckim powozem, żeby zabrać moją panią i dzieci na przejażdżkę albo pojechać z nią w odwiedziny do przyjaciół lub na proszoną kolację. Czasem zabierał Małgorzatę na wielkie przyjęcie w zamku Crawford, gdzie z dumą pokazywał ją przyjaciołom i rodzinie. Potem przyszedł czerwiec. Park stanął w kolorach, a drzewa pokryły się gęstym listowiem. Trawniki były wystrzyżone, żwir w alei zagrabiony, konie wyczyszczone, tak, że aż lśniły, i pan Tempest przyjechał po panią Heathcliff, żeby ją zawieźć do Liverpoolu, gdzie miała powitać pana Raintona. Wyglądała piękniej niż kiedykolwiek, gdy czekała na niego przy półokrągłym oknie w bawialni. Kiedy ją zobaczył w sukience z żółtego muślinu, ozdobionej drobnymi kwiatkami, z gęstymi złocistymi włosami ułożonymi wysoko nad czołem, tak że wyglądała zarazem dziewczęco i dojrzałe (kombinacji tych dwóch cech nie można się oprzeć, panie Lockwood), podszedł do niej i zanim zdążyłam zamknąć drzwi, powiedział:

- Małgorzato, chciałbym z tobą porozmawiać przed przyjazdem twojego brata. Spójrz na mnie, Małgorzato i powiedz, czy ci się podoba to, co widzisz?

Przyznaję, że po raz pierwszy w życiu celowo podsłuchiwałam, panie Lockwood, i wstyd mi za siebie. Drzwi zostawiłam uchylone, żeby móc zajrzeć do środka. Na swoje usprawiedliwienie mogę powiedzieć tylko to, że szczęście mojej panienki było dla mnie ważniejsze od własnego.

Pani spojrzała na niego po ważnym i spokojnym wzrokiem, ale na jej ustach igrał leciutki uśmiech i wyglądała bardzo zalotnie.

- Dobrze wiesz, że podoba mi się to, co widzę, Janie.

- W takim razie, czy zechcesz mnie za męża? Czy jestem ciebie wart? Och, Małgorzato, te słowa z trudem przechodzą mi przez gardło, lecz powiem wprost: boję się, że mi odmówisz...

I wpatrywał się w nią z tak komicznym błaganiem na silnej, pięknej twarzy, że moja ukochana najpierw popatrzyła na niego ze zdziwieniem, a potem z zachwytem.

- Ja miałabym ci odmówić? Janie Tempest, od kiedy jesteś taki skromny? To ja mam wątpliwości, czy na ciebie zasługuję. Earnshawowie są zwykłymi wieśniakami, nie żadną szlachtą, jeśli zaś chodzi o mojego świętej pamięci męża... to z wyjątkiem chwalebnej służby w armii i zręczności w prowadzeniu interesów, trudno by o nim powiedzieć jakiegoś dobre słowo. Poza tym, mam dwójkę małych dzieci...

- Które już kocham jak własne, Małgorzato. Chcę, żeby były szczęśliwe; to mój cel życiowy, moje najgorętsze pragnienie. Och, Małgorzato, nie trzymaj mnie w niepewności...



Przyciągnął ją do siebie i zamknął w uścisku. Jakaż to była przystojna para: oboje wysocy i jasnowłosi, ona ubrana na żółto, on na szaro, co też bardzo ładnie wyglądało.

Pomyślałam sobie, że pasują do siebie jak dwie połówki i spokojna o to, jaka będzie jej odpowiedź, zamknęłam drzwi i poszłam po herbatę. Byłam bardzo szczęśliwa; chyba nie mniej niż moja pani. Ileż było śmiechu i radości w domu tego dnia i nazajutrz! Drozdowe Gniazdo rozbrzmiewało weselem od rana do wieczora. Pan Rainton wrócił do domu i dowiedział się o zaręczynach siostry, a i dzieciom oznajmiono, że będą miały nowego papę. Tyle wesołości nie widziałam tu od wielu lat i nie spodziewałam się, żeby coś takiego mogło się jeszcze powtórzyć.

Potem cała rodzina pojechała do zamku Crawford na sobotę i niedzielę, a kilka dni później siostra i matka pana Tempesta przyjechały do Gniazda na kolację; były tańce, wyjazdy do teatru i wizyty krawcowych, bo ślub miał się odbyć niedługo. Zapomniałam z tego wszystkiego opowiedzieć o panu Raintonie, którego nie widziałam dwa lata. Wydawał się jeszcze silniejszy i przystojniejszy niż zwykle, i bogatszy; zrobił się z niego prawdziwy dandys w nienagannie skrojonym ubraniu, ażeby dopełnić obrazu elegancji, przywiózł sobie czarnego służącego, który nie umiał ani słowa po angielsku. Gimmerton nigdy czegoś podobnego nie widziało, może mi pan wierzyć!

Minęło kilka dni, zanim panicz Rainton znalazł czas, żeby ze mną porozmawiać w cztery oczy; potem wezwał mnie do gabinetu i podziękował za wszystko, co zrobiłam dla rodziny podczas jego nieobecności.

- Zawsze byłaś dla nas niczym matka, droga Agnieszko, i wiem, że cieszysz się równie mocno jak ja z tego, że moja siostra wychodzi za mąż za wspaniałego człowieka, a moja siostrzenica i siostrzeniec znów będą mieli ojca. Wiesz, że zamierzają zamieszkać w osobnym domu na terenie należącym do zamku Crawford. Nie jest wielki, ale im wystarczy, a ja chciałabym wiedzieć, jakie są twoje plany. Czy chciałabyś zostać tu ze mną, czy też pojechać z moją siostrą? Wiesz, że niezależnie od twojej decyzji, tutaj zawsze jest twój dom, a twoje dzieci będą miały we mnie ojca.

- Och, panie Raintonie - powiedziałam - jest pan wcieloną dobrocią... Jeśli moja pani tak każe, pojedę z nią, ale nie jestem już młoda i chciałabym dokończyć moich dni w Gnieździe, bo tutaj przeżyłam większą część życia. Moja Joanna ma już piętnaście lat i chociaż jest jeszcze młoda, to ma spore doświadczenie, proszę pana, przecież pracuje w tym domu od ósmego roku życia. Byłaby zaszczycona, gdyby moja pani zechciała ją wziąć na pokojówkę, jeśli pani Heathcliff nie przeszkadza jej młody wiek. Widziałam, że moja odpowiedź podoba się panu Earnshawowi.

- Spytam o to moją siostrę, Agnieszko. Zapewne z żalem przyjdzie jej się rozstać z tobą i z twoimi dziećmi, ale będzie tu często przyjeżdżała, a Joannę zna od urodzenia.

I tak też się stało. Pani zasmuciła się, że z nią nie pojedę, ale rozumiała powody mojej decyzji. Po pierwsze, w Gnieździe miałam lepszą pozycję niż w domu pana Tempesta, po drugie - tutaj mogłam mieszkać w swojej własnej, wygodnej chacie. Z kolei Joanna była doskonałą opiekunką dla dzieci, które ją znały i kochały; co więcej, już trzecie pokolenie Deanów dostało odpowiedzialną pracę przy rodzinie Earnshawów, bo moja ciotka Ellen, jak pan wie, była pierwsza.

Ślub odbył się we wrześniu, a pogoda nam sprzyjała. Pan Tempest poprowadził swoją narzeczoną przed ołtarz kościoła w Gimmerton w obecności życzliwie do niego nastawionych gości.

Całe miasteczko przyszło zobaczyć śliczną pannę młodą i przystojnego pana młodego; Jozjasz i Elżbieta szli za matką. Na ten widok serce mi się radowało; przypomniałam sobie, jak zobaczyłam tę czwórkę po raz pierwszy razem, sześć miesięcy temu. To, co wówczas było nikłą nadzieją, spełniło się z łaski Boga, który z pewnością zamierzał błogosławić tej rodzinie i jej potomkom po wszystkie dni.

Cóż, kiedy zapominałam o Antonim Heathcliffie i o dziedzictwie pozostawionym przez jego podłego ojca.

## ROZDZIAŁ 18

Moja pani od roku była mężatką, kiedy armia odesłała do domu okrytego niesławą Antoniego Heathcliffa. Minęło trochę czasu, zanim się dowiedziałam, co takiego straszego zrobił, bo cała sprawa była trzymana w tajemnicy nawet przed osobą tak blisko związaną z rodziną, jak ja. Wiem jednak, że poczynił sobie niewłaściwie z żoną jednego z oficerów w swoim pułku, co doprowadziło do pojedynku, w którym zdradzony mąż został poważnie raniony czy nawet zabity.

Tego dnia, kiedy zobaczyłam jego wstrętną twarz w naszym domu, poczułam, jakby moje serce zamieniło się w ołów i jakby nałożono na mnie wielki ciężar. Nie chcę powiedzieć, że źle wyglądał, panie Lockwood. Stracił na wadze i dobrze z tym wyglądał, opalił się w gorących Indiach i jego śniada uroda ożyła tak, że miałam wrażenie, że widzę ducha albo nowe wcielenie jego ojca z czasów młodości.

Wyglądał całkiem tak samo jak pan Heathcliff, kiedy skradł serce panny Katy, chociaż był o kilka lat starszy niż jego ojciec wówczas.

Pan Rainton miał wszelkie powody ku temu, żeby być radosnym i chętnym do wybaczenia, bo właśnie miał się żenić z młodszą siostrą pana Tempesta, Jessicą, której uczucie udało mu się zdobyć mimo wielkiej konkurencji. Ta dwudziestojednoletnia wówczas panna była jedną z najśliczniej szych dziewczyn w okolicy i cieszyła się sławą piękności, a także śmieszki i flirciary Mnóstwo młodych dżentelmenów wzdychało do niej i groziło samobójstwem, jeśli ich odtrąci.

Wydaje mi się, że to dojrzałość pana Raintona spodobała się rezolutnej pannie tak bardzo, jak również i fakt, że pan był ogromnie bogaty. Pewnie pan wie, panie Lockwood, że w latach trzydziestych budowano linie kolejowe, a tutaj, na północy, zaczęło się od połączenia między Stockton a Darlington w 1825 roku, jak mi się zdaje, albo coś koło tego. Potem, w 1830 roku, linia z Manchesteru do Liverpoolu, (przeciwko której ostro protestowali niektórzy, mający na uwadze inne interesy, o czym wiem od pana Raintona) została otwarta przez samego księcia Wellingtona, który był wówczas premierem.

Pan Rainton wcześniej zrozumiał rolę kolei, stanowiącej konkurencję dla mozolnych podróży barką po kanale, zainwestował duże pieniądze, a jako jeden z głównych udziałowców linii z Liverpoolu do Manchesteru miał zabrać głos na uroczystości otwarcia. Zabrał służbę i wszystkich swoich pracowników, żeby go mogli zobaczyć. To była moja najdłuższa podróż w życiu, panie Lockwood; będę wspominała ten dzień do końca swoich dni.

Widziałam bohatera spod Waterloo i pana Raintona wśród ludzi otaczających tego sławnego człowieka. Znowu zбочyłam z tematu. Wróć teraz do panny Jessici, którą widziałam wiele razy, zanim zauważyłam, że pan okazuje jej zainteresowanie, bo moja kochana pani Małgorzata wkrótce była przy nadziei i często podróżowałam między Drozdowym Gniazdem a zamkiem Crawford, choćby po to, żeby się upewnić, czy moja Joanna dobrze wypełnia swoje obowiązki.

Przyznaję, że panna Jessica była piękna, ale jej uroda wydawała się sztuczna i moim zdaniem nie mogła się równać z urodą pani Tempest. Włosy miała bardzo jasne, prawie białe, cerę bladą, oczy niebieskie i okrągłe usta, które - mogłabym się założyć - malowała na różowo. Mówiła szybko dziecinnym, wysokim głosem, bez przerwy na wzięcie oddechu, jakby słowa nie mogły się doczekać, kiedy panna je z siebie wyrzuci. Ubierała się zgodnie ze swoją lalkowatą urodą i ozdabiała mnóstwem kokardek i falbanek z muślinów w kwiatki i delikatnej bawełny.

Panicz Rainton wyznał mi, że zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia, chociaż wiedział o jej licznych wielbicielach, z których każdy był od niego młodszy, bardziej elegancki i zręczniejszy umiał nadskakiwać panience (jako że większość z nich była bogata i całe dnie spędzała na flirtach), więc mój pan nie spodziewał się, że ma u niej jakieś szansę. Odniosłam wrażenie, że jego zaloty nie były mile widziane przez siostrę, która - różniąc się od swej płóchej szwagierki charakterem i podejściem do życia - nie znajdowała w Jessice zbyt wielu zalet godnych polecenia komuś tak poważnemu i wartościowemu, jak Rainton. Dobrze jednak wiemy, panie Lockwood, że w oczach zakochanego prawdziwa cnota nie ma wielkiej wartości i że jedną z tajemnic życia jest, dlaczego pewni ludzie przyciągają innych i są przyciągani ku określonym typom osób. Małgorzata i jej mąż, Jan, doskonale do siebie pasowali, zarówno pod względem urody, jak i temperamentu; oboje bardzo przystojni, mieli wiele wspólnych zainteresowań, kochali muzykę, książki, operę i teatr. Pani Tempest lubiła przyjęcia i tańce jak każda prawdziwa kobieta; słyszałam, że na balach nie ma ładniejszej pary od nich. Tak doskonale pasowali do siebie, tak głęboko i poważnie byli w sobie zakochani, że prawdziwą przyjemność sprawiało patrzenie na nich z bliska. Małgorzata stała się idealną żoną i panią domu i przyznaję, że w skrytości ducha tęskniłam do dnia, gdy schorowany sir Karol znajdzie ostateczny odpoczynek i pan Tempest z żoną odziedziczą zamek Crawford, jeden z najznakomitszych i najstarszych w Yorku.

Bliźnięta uwielbiały swojego ojczyma, a on tak bardzo się o nie troszczył i tak na nie uważał, jakby były jego własnymi dziećmi. Wiedziałam, że spodziewa się licznych potomstwa, bo był pełnym życia, zdrowym mężczyzną, a jego dwa lata młodsza żona znaj-

dowała się w pełni rozkwitu kobiecości.

Jak już powiedziałam, doświadczenie pana Raintona i jego męski wdzięk spodobały się Jessice, która wkrótce odprawiła pozostałych konkurentów i tylko jemu okazywała zainteresowanie, mimo obaw pani Tempest, która nie dzieliła się wszakże nimi z mężem, dobrze znającym siostrę. Swoje wątpliwości omawiała tylko ze mną, gdyż znałam ją od urodzenia i kochałam jak córkę.

Powiedziałabym, że Rainton został omotany przez Jessicę. Nigdy nie znałam mężczyzny, który by się tak głupio zakochał. Rozpuszczał ją od dnia, kiedy zgodziła się zostać jego żoną, obsypywał ją prezentami, wielkimi i małymi, i jeśli musiał wyjechać w interesach, nigdy nie wracał do domu bez jakiegoś podarku, nieustannie dając swej wybrance dowody ogromnego poważania. Kiedy przyjechała obejrzeć Gniazdo przed ślubem, natychmiast zrozumiałam, kto tu będzie rządził, bo kazała się pozbyć połowy mebli, w większości dobrych i nowoczesnych, od panów Chippendalea i Hepplethwaitea, i zażądała ciężkich dębowych georgiańskich sprzętów, gdyż takie jej się bardziej podobały.

Tak czy inaczej, kilka tygodni przed ślubem Antoni wrócił do domu i starszy brat zaraz dał mu wszystko, czego tamten zażądał. Pan Rainton był tak bardzo szczęśliwy, że chciał, by wszyscy mieli udział w jego radości, więc zapomniał o dawnych nieporozumieniach. Antoni był zadowolony z tego, że mieszka w Gnieździe i nic nie wskazywało, żeby zamierzał wrócić do Wzgórz, opuszczonych i nieużywanych od jego wyjazdu w 1827 roku. Nic też nie wskazywało na to, żeby zamierzał się zabrać do jakiejś pracy. Wstawał z łóżka po południu, ubierał się i jechał do miasta, a wracał często dopiero o świcie.

Pewnego dnia zwróciłam się do pana:

- Panie Raintonie, czy Antoni tu zostanie po pańskim ślubie?

- Nie pytałem go o to - odrzekł radośnie ten dobry człowiek. - Zdaje mi się, że wspominał coś o przeprowadzce do Londynu albo o znalezieniu sobie jakiegoś domu w mieście.

- Dziwię się, że daje mu pan dach nad głową - zauważyłam z goryczą.

- Ależ Agnieszko - odparł pan, nieco szorstkim głosem - dziwi mnie to, co mówisz, bo przecież Antoni jest naszym bratem i obiecaliśmy mu, że będziemy o niego dbali.

- Jednakże ze względu na jego reputację, nie byłoby chyba najmądrzej trzymać go pod jednym dachem z młodą żoną - oświadczyłam śmiało.

Uważałam, że mam prawo mówić szczerze z tymi, którzy będąc moimi pracodawcami, byli dla mnie także dziećmi. Chociaż moje słowa rozżłościły pana, który kazał mi wyjść z pokoju, musiały jednak zasiać jakieś ziarenko niepokoju w jego umyśle, bo wkrótce Antoni

został wyprawiony do Londynu z obietnicą miesięcznej pensji.

Najpierw jednak obejrzał Wzgórza, które - jak oświadczył - miały być jego wiejskim domem, gdyż zamierzał prowadzić wygodne, beztrudne życie.

Stanął u boku brata na jego ślubie i przyznając, że wyglądał bardzo ładnie w ciemnym fraku i wykrochmalonej koszuli; zauważyłam, że już wtedy pożerał wzrokiem pannę młodą, trzeba jednak powiedzieć, że zachowywała się bardzo przyzwoicie i nie miała oczu dla nikogo, oprócz swojego przystojnego męża.

Byli bardzo ładną parą. On wysoki, silny, śniady, jak wszyscy Earnshawowie, z czupryną brązowych, wijących się włosów i ona - drobniutka, jasnowłosa i blada. On uosabiał surową męskość, ona - kruchą kobiecość.

Pobrali się na początku września w 1831 roku i pan Rainton zabrał żonę do Ameryki Południowej w podróż, która skończyła się dopiero w styczniu następnego roku. Ja na ten czas opuściłam Gniazdo, żeby zamieszkać z moją panią, gdyż w listopadzie powiła zdrowego chłopca, dziedzica majątku Tempestów, który otrzymał imiona Jan Dugdale, ale był nazywany Dugdalem, w odróżnieniu od ojca. Potem umarł ojciec pana Tempesta, stary pan Karol, co przysporzyło nam smutku, bo śmierć - nawet jeśli jest spodziewana - zawsze niesie ze sobą smutek, i niedługo po powrocie państwa Earnshawów sir Jan Tempest z moją panią, teraz utytułowaną damą, przeprowadzili się do zamku Crawford. Tak się rozpoczął jeden z najbardziej zaskakujących i dramatycznych epizodów tej historii.

Muszę panu powiedzieć, że sir Jan i mój pan Rainton cieszyli się ogromnym bogactwem, dzięki rozsądnemu prowadzeniu interesów i dobremu zarządzaniu majątkami. Obaj mieli duże udziały w kolei, w fabrykach wełny w Yorkshire i bawełny w Lancashire. W dodatku pan Earnshaw robił jakieś interesy w Ameryce Południowej, dokąd zabrał swoją młodą żonę, bo potrafił łączyć pracę z przyjemnością.

Być może zna pan zamek Crawford, ukryty za drzewami parku. Znajduje się on koło Skipton, w okolicy obfitującej w piękne doliny. Gmach jest ogromny, pokoi ma tyle, ile dni w roku, jak mi się zdaje i reprezentuje wszystkie style, gdyż na przestrzeni wieków to go rozbudowywano, to był niszczone w wyniku wojen. Z wyglądu przypomina prawdziwy zamek, z basztami zakończonymi blankami, ale niektóre jego części są całkiem nowoczesne, bo sir Karol kazał go rozbudować w stylu palladiańskim i powierzył to zadanie bliskiemu współpracownikowi pana Nasha. W efekcie budowla nie jest niespójna, jak by się można spodziewać, tylko majestatyczna. Sir Jan ostatnio przebudował cały front, i kazał zrobić ogromny podjazd, zdolny pomieścić powozy często odwiedzających zamek gości, szczególnie, od kiedy sir Tempest został członkiem parlamentu. Mówią, że ma widoki na

miejsce w rządzie, tak dobrą się cieszy opinią. Ale wybiegłam kilka lat naprzód, a przecież muszę opowiedzieć panu jeszcze o tragedii, która wbrew moim modlitwom do Boga dotknęła nieszczęsną rodzinę Earnshawów.

Nowa pani Earnshaw była w Gnieździe zaledwie kilka tygodni, a ja już zdążyłam się zorientować, jak nieodpowiednią towarzyszkę do dzielenia trudów życia wybrał sobie mój pan. Z jednej strony, przyzwyczajona do luksusów na zamku twierdziła, że Gniazdo - dom naprawdę ogromny - jest zbyt małe i że jej tu ciasno! Młodej pani nie podobał się brak sąsiadów, samotność i wrzosowiska, czające się zaraz za dworem jak jakiś wróg. Całymi dniami nie miała nic do roboty, bo nie potrafiła zajmować się domem i nie lubiła haftów ani lektury. Brakowało jej towarzystwa matki, sióstr i przyjaciół, bo - jak mówiła - zwykle jeździła po całej okolicy albo bawiła się w Londynie, gdzie chodziła na bale, do teatru i do opery.

Poza tym mój pan bywał nieobecny całymi dniami, a często nawet nocami, gdyż jeździł do Londynu i innych miast, gdzie prowadził interesy, a chociaż po powrocie obsypywał ją prezentami (nigdy nie widziałam takich ilości drogiej biżuterii, delikatnych jedwabi, brokatów i muślinów), to pani nie była mu wdzięczna. Podczas gdy pan Rainton marzył o tym, żeby po pracy odpocząć u boku żony, ta nie dawała mu chwili spokoju i stale go męczyła, że chce pojechać tu czy tam.

Potem stało się tak nieszczęśliwie, że pan Rainton został nagle wezwany do Ameryki Południowej w sprawie swoich tamtejszych ogromnie cennych posiadłości, które znalazły się w niebezpieczeństwie z powodu wojny w jakimś kraju, zapomniałam już gdzie. Gdyby wówczas nie wyjechał tak wcześnie, wszystko może by się jeszcze jakoś ułożyło. Pani - jako że dopiero co wróciła z Ameryki i uznała ją za prymitywną, a tamtejszy klimat za trudny do wytrzymania - nie miała ochoty na ponowną podróż, nawet jeśliby mąż chciał ją zabrać (choć zapewne niczego by bardziej nie pragnął), ale tym razem było inaczej, gdyż pan bał się o jej bezpieczeństwo. I tak oto młoda mężatka nudziła się tu jak mops, pozostawiona sama sobie zaledwie kilka miesięcy po powrocie z podróży poślubnej!

Lady Tempest, zdając sobie sprawę z niezadowolenia bratowej, zaprosiła ją do siebie, ale ponieważ zamek Crawford był przebudowywany i zmieniano w nim umeblowanie, Małgorzata mieszkała z sir Janem w tym samym domu, co zaraz po ślubie. Pani Earnshaw powiedziała, że nie lubi tego domku ani małych dzieci i odrzuciła zaproszenie, ale pojechała do Londynu, a potem do Bath i do Hull. Jednakże nawet ona, wiecznie niespokojna i niezadowolona, musiała w końcu wrócić do domu i przypadkiem stało się to w tym samym czasie, kiedy Antoni, uciekając przed długami, schronił się w rodzinnym gnieździe, nie

wiedząc nic o nieobecności brata.

Dobrze pamiętam ów wieczór, kiedy pani Earnshaw, wróciwszy do domu po jednej z podróży do Bradford, przekonała się, że jej szwagier zamieszkał w swoim dawnym pokoju. Pamiętam nawet ich spotkanie w holu, bo przechodziłam akurat ze świeżą pościelą dla pana Antoniego, a wydarzenia brzemiennie w skutki potrafią wryć się w pamięć tak, że później z łatwością je sobie przypominamy; czy zwrócił pan kiedy na to uwagę, panie Lockwood? Moja pani (bo tak, niestety, musiałam ją nazywać, chociaż zawsze myślałam o lady Tempest jako o mojej prawdziwej pani), obładowana paczkami, z pokojówką, również taszczącą mnóstwo rzeczy i lokajem obciążonym jak juczne zwierzę, wchodzili po schodach; tak się moja pani obchodziła z pieniędzmi męża. Nagle z salonu wyszedł Antoni, spojrzął na nich wszystkich ze zdumieniem i zaczął się śmiać.

- A niech mnie, szwagierko, zdaje się, że wykupiłaś całe miasto!

I pośpieszył jej na pomoc. Zauważyłam, że się rozchmurzyła, kiedy go poznała, zostawiła wszystkie paczki, rozwiązała czepek i potrząsnęła głową, co wydało mi się zbyt frywolnym gestem, jakby chciała pokazać, że jest bardzo atrakcyjna.

- Antoni! - zawołała. - Cóż za wspaniała niespodzianka! Przyjechałeś mnie odwiedzić?

- Panią? Bynajmniej, przyjechałem do domu brata, ale słyszę, że jest za granicą.

- I pewnie prędko nie wróci - dodała moja pani, użalając się na swój los. - Dla interesów zaniedbuje żonę! Od ślubu prawie go nie widuję i strasznie się nudzę, szwagrze.

I posłała mu tak uwodzicielski uśmiezek, że zgarnęłam spódnice i szybko poszłam na górę, bojąc się, że głośno wyrażę swoje oburzenie.

Wydaje mi się, że już wtedy zrozumiałam, że czekają nas w Drozdowym Gnieździe kłopoty, i miałam rację, rzecz jasna. Antoni i Jessica byli zawsze razem; na pewno w ciągu dnia, jeśli zaś chodzi o noc, to nawet nie chcę myśleć, co się tu działo, bo byłam od tego wszystkiego z dala w swojej chacie. Nie kryjąc się przed światem, zachowywali się jak para kochanków. Byli bardzo młodzi, bo chociaż on miał o cztery lata więcej, pozostał tak niedojrzały, że w porównaniu z bratem wydawał się przedstawicielem innego pokolenia. Wtedy dostrzegłam (aż dziw, że wcześniej nie zwróciłam na to uwagi), że bardzo do siebie pasują, bo cenili rzeczy trywialne i bez wartości. Oboje aż do przesady lubili przyjemne życie i nie objawiali zainteresowania sprawami wyższymi, wynoszącymi człowieka ponad poziom zwierzęcia. Szukali tylko zaspokojenia własnych pragnień i tak długo, jak długo ich potrzeby były zbliżone, tak długo stanowili idealną parę.

Ogromnie pragnęłam powrotu pana Raintona, widząc, jak pod jego dachem dzieje się zło i jak zagrożone jest jego szczęście. Ale tygodnie mijały, a my słyszeliśmy tylko tyle, ile



niewdzięczna żona zechciała nam przeczytać z pełnych uczucia listów przysyłanych przez męża (nie wspomnę o paczkach przychodzących od jubilerów z Londynu i z Bradford): że wszystko się uspokoiło i pan ma nadzieję wkrótce wrócić do domu.

Pana Raintona nie było co najmniej przez cztery miesiące, kiedy postanowiłam odwiedzić lady Tempest, by donieść jej o sytuacji panującej w Drozdowym Gnieździe, uważając to za swój obowiązek. Z jaką radością witała mnie moja kochana Małgorzata, której nie widziałam od Bożego Narodzenia, kiedy to zostałam zaproszona na świąteczne uroczystości jeszcze przed powrotem państwa Earnshawów. Ileż radości miałam, widząc, jak dobrze się rozwijają bliźnięta i jakie są śliczne. Z przykrością muszę powiedzieć, że oboje byli ciemnowłosi jak ojciec, lecz nie odziedziczyli po nim śniadej cery ani brutalnego usposobienia. Elżbieta, ta niezwykła dziewczynka, robiła wrażenie bardzo szczęśliwej i przypominała mi swoją kochaną matkę. Kiedy to powiedziałam, moja pani się ucieszyła.

- Dziękuję, Agnieszko! Chwała Bogu, dzieci dobrze się rozwijają, są spokojne i zadowolone. Musisz wiedzieć, że mój drogi Jan jest idealnym mężem i ojcem, traktuje moje dzieci jak własne, bawi się z nimi całymi godzinami i poświęca im nie mniej czasu niż Dugdalebwi. Muszę ci też wyznać, Agnieszko, że spodziewamy się następnego potomka. Jestem szczęśliwa, bo wychowując dzieci i zabiegając o względy męża, czuję się spełniona w swojej kobiecości i niczego więcej nie pragnę.

- Miło mi to słyszeć, proszę pani - odrzekłam.

Chociaż kochałam ją jak córkę, a ona mnie jak matkę, teraz nie zwracałam się do niej inaczej, bo nie zapomniałam o wysokiej pozycji, którą Bóg zechciał jej dać. - Niczego na świecie nie pragnę bardziej niż widzieć panią szczęśliwą, gdyż zasłużyła sobie pani na to. Chciałabym jednak, żeby i w domu pani brata wszystko było w porządku.

- Czyżbym się myliła, Agnieszko? Przecież Raintona nie ma i nie spodziewamy się go przed zimą. Słyszałam, że Jessica kręci się niespokojnie i wszędzie jej pełno, tylko w domu rzadko bywa.

- Chodzi o to, proszę pani, że jest w domu, od kiedy pani brat Antoni, wrócił z Londynu!

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała moja pani zmartwiona i coraz bardziej podejrzliwa. - Sądziłam, że Antoni zamieszka w Wichrowych Wzgórzach. Kiedy nas tu odwiedził, wracając z południa, powiedział, że taki ma zamiar.

- Nie, proszę pani; pod pretekstem remontu w Wichrowych Wzgórzach pani brat zamieszkał w Gnieździe... pod jednym dachem ze swoją szwagierką.

- Ależ Agnieszko, to bardzo źle! - powiedziała moja pani, bardzo zaniepokojona. - Tak

się nie robi. Nie wolno mu przebywać pod jednym dachem z mężatką pod nieobecność jej małżonka. Będzie z tego skandal!

- Już jest, proszę pani. Dlatego tu przyjechałam. Obawiam się, że ludzkie gadanie nie jest bezpodstawne. Tych dwoje rzadko się rozstaje. Są sobą całkowicie zaprzętnięci i bardzo się boją, co z tego jeszcze może wyniknąć.

Byłyśmy z moją panią tak pochłonięte rozmową, że nie zauważyłyśmy, gdy sir Jan wszedł do pokoju, dopóki nie po wiedział:

- Jeśli to, co mówisz, Agnieszko, jest prawdą, a nie wątpię w to, bo nie należysz do kobiet roznoszących złośliwe plotki i wywołujących skandale, musimy tam natychmiast pojechać i przywieźć tu Jessicę albo siłą przepędzić tego kundla do Londynu, między burdele i jaskinie hazardu, gdzie jego miejsce.

- Och, Janie! - zawołała moja pani, bardzo zmartwiona. - Nie mów tak! On jest moim bratem!

- Wiem, moja kochana - odrzekł mąż, całując ją czule w policzek - ale wiesz, że taka jest prawda. Antoni miał mnóstwo długów, a ty spłaciłaś je wszystkie, tak samo jak przedtem uciszyłaś skandal wywołany przez twojego brata w Indiach. Z nim trzeba jednak coś zrobić moja droga, i to szybko, bo takie towarzystwo nie jest odpowiednie dla mojej siostry. Mój Boże, sądziłem, że ona spędzi lato z lordem i lady Deneami w Scarborough, ponieważ córka lady Dene, Sandra, jest jej wielką przyjaciółką. Jestem pewien, że Jessica tak nam mówiła.

- W takim razie oszukała pana, sir - powiedziała - i pewnie zrobiła to świadomie, bo minione miesiące spędziła w towarzystwie swojego szwagra, z którym rzadko się rozstaje.

- Każę przygotować powóz i zaraz tam z tobą pojedę - oświadczył sir Jan. Podobało mi się to, jak przejął kontrolę nad wydarzeniami, nie przestając troszczyć się o żonę, której rzucał czule spojrzenia, świadomy przykrości, jakich musiała jej przysporzyć ta sytuacja.

- Ale ty, kochanie - zwrócił się do Małgorzaty - pozostań w domu; nie chciałbym, żebyś się denerwowała w twoim stanie.

- Janie, mój najdroższy, jestem silną kobietą! Zapewniam cię, że nie poronię z powodu Jessiki i Antoniego bez względu na to, co tam zastaniemy. Moim obowiązkiem wobec Raintona jest pojechać z tobą. Muszę tam być, Janie.

- Dobrze - zgodził się pan Tempest i wyszedł z pokoju, by wydać dyspozycje.

- Po przegłosowaniu reformy mój mąż kandyduje do parlamentu - powiedziała mi pani Tempest, a oczy jej błyszczały z radości. - Ma krajowi dużo do zaoferowania, bo jest dobrym człowiekiem, a warunki w jego fabrykach są wzorowe. Dzień pracy dla kobiet i dzieci wynosi dziesięć godzin, a w niedziele pracują tylko połowę tego czasu. Ach, jest już Joanna z moim

płaszczem. Spójrz, Joasiu, jaką mam dla ciebie niespodziankę.

Moja córka ukloniła mi się grzecznie, ale zaraz się okazało, że jest tylko młodą dziewczyną, bo podbiegła, rzuciła mi się w ramiona i pocałowała mnie, a pani przyglądała się nam dobrotliwie.

Droga powrotna do Drozdowego Gniazda nie należała do radosnych. Nawet pogoda nam nie sprzyjała. Było zimno i deszczowo, a burzowe chmury wskazywały, że najgorsze jest jeszcze przed nami. Lecz kiedy dotarliśmy na skraj wrzosowisk, lady Tempest aż krzyknęła, bo wrzosy właśnie zakwitły i przed nami rozciągał się zielono-fioletowy dywan.

- Janie, spójrz! Czy wiesz, że zaczynam tęsknić za wrzosowiskami i nudzić się wieczną zielenią dolin otaczających zamek Crawford? Dziwne, że dopiero, kiedy coś tracimy, zaczynamy to cenić.

- Skoro tak się czujesz, kochana moja, to jeśli Jessica nam pozwoli, spędzimy kilka dni w Gnieździe. Poślę po nasze rzeczy i po moje strzelby. Może uda mi się upolować kilka kuropatw? Czy to by ci odpowiadało?

- Owszem, jeśli ona nam pozwoli, gdy wysłucha, co jej mamy do powiedzenia.

- Moja siostra pod wieloma względami jest głupią dziewczyną - odezwał się sir Jan ponuro - ale wydaje mi się, że nawet ona potrafi zrozumieć, jakie ma obowiązki, a jeśli wszystko, co mówi Agnieszka, jest prawdą, w co zresztą nie wątpię, to jeszcze dzisiaj wyślę Raintonowi list z wiadomością, że musi wracać do domu pierwszym statkiem.

Kiedy przyjechaliśmy do Gniazda przed wieczorem, pani Earnshaw i Antoniego nigdzie nie było. Państwo usiedli w salonie, a ja poszłam po herbatę. Potem usłyszeliśmy tętent końskich kopyt, śmiech, podniecone głosy na ganku i moja pani ze swoim szwagrem, jak para kochanków, weszli do salonu, trzymając się za ręce, i dopiero teraz zobaczyli, kto do nich przybył. Muszę powiedzieć, że nawet pani Earnshaw, ta bezwstydnica, poczuła się onieśmielona, widząc poważną twarz brata. Moja pani została na swoim miejscu, bo wolała się trzymać z tyłu.

- Ależ to Jan i Małgorzata! Nie wiedzieliśmy, że przyjedziecie. Cóż za niespodzianka; miła niespodzianka. - I spojrzała na Antoniego, który przyglądał się gościom z nieskrywaną niechęcią.

- Przyjechaliśmy tu w poważnej sprawie, Jessie. Nie będę niczego owijał w bawełnę. Słyszałem, że Antoni zamieszkał razem z tobą pod tym dachem i nie zamierzam na to pozwalać.

- Jak się o tym dowiedziałeś, braciszku? - spytała pani Earnshaw, spoglądając na mnie.  
- Pewnie Agnieszka Sutcliffe pobiegła do ciebie z jakimiś bajkami. Zwalniam ją...

- Ależ proszę pani... - jęknęłam.

- Jestem tutaj panią, Agnieszko, nie zapominaj o tym. Czasem mi się wydaje, że czujesz się w Gnieździe jak u siebie i zapominasz, że to dom mojego męża...

- Jeśli zwolnisz Agnieszkę, chętnie wezmę ją do siebie - odezwała się lady Tempest spokojnie - ale ona nie zrobiła nic, czego dobra służąca mogłaby się wstydzić. Chciała ci oszczędzić skandalu i hańby. To nieprzyzwoite, żeby mężatka mieszkała pod jednym dachem z nieżonatym mężczyzną, z którym jest skoligacona tylko poprzez małżeństwo. Nawet, jeśli nie dzieje się nic złego - dodała na koniec chytrze.

- Sądziłem, że mieszkasz we Wzgórzach i polujesz na kuropatwy, Antoni - powiedział sir Jan, starając się załagodzić sytuację i nie przypierać winowajców do muru.

- Przemebłowuję dom. Mieszkając w Gnieździe, też mogę polować. Nie wiedziałem, że to jakieś przestępstwo...

- Antoni, nie udawaj! - zawołała niecierpliwie pani Earnshaw. - Mówiłeś przecież, że mnie kochasz i że cię nie obchodzi, kto się o tym dowie. Teraz oni już wiedzą, a wkrótce dowie się reszta świata - oświadczyła ta kocica i zrobiła krótką przerwę dla lepszego efektu; oczy jej lśniły gniewnie, a policzki pokryły się szkarłatem. - Noszę dziecko Antoniego. Wczoraj doktor to potwierdził.

Muszę powiedzieć, że cisza, która zapanowała w salonie, zdawała się odbijać echem po wrzosowiskach; długą minutę nikt się nie odezwał ani nawet nie odetchnął. Potem pani Earnshaw rozsiadła się na kanapie i spojrzała na brata wyzywająco, jakby pytała, jaką karę teraz dla niej wymyśli.

- Jesteś pewna, że to dziecko Antoniego? - spytała ze swojego miejsca lady Tempest spokojnym, życzliwym głosem. - Na pewno nie Raintona? Czy też po prostu wolałabyś, żeby to nie było jego dziecko?

- Zdaje się, moja bratowo, że dziecko dojrzewa w łonie przez dziewięć miesięcy - odparła ta bezwstydnica. - Ja jestem w trzecim miesiącu, a Rainton wyjechał pięć miesięcy temu. Poza tym sama wiem, że to dziecko Antoniego, bo chciałam tego.

- Chciałaś tego! - zawołał jej brat. - Jessico, czyś ty oszalała? Nie dość, że weszłaś do szacownej i czcigodnej rodziny Earnshawów, to sama pochodzisz z Tempestów i to powinno ci wystarczyć, bo jesteś spadkobierczynią wszystkiego, co najlepsze. Nasze kobiety zawsze były córkami, żonami i matkami dżentelmenów i nie zachowywały się jak ladacznice!

- Ona nie jest ladacnicą! - zawołał Antoni z wściekłością. - Powiedziała prawdę, że się kochamy. Nigdy nie poznałem takiej miłości, choć bez ustanku jej szukałem. Nie wstydę się tego, co zrobiliśmy, a i mojego brata Raintona mi nie żal, skoro wałęsa się po świecie,

zostawiając taką kobietę samą sobie.

- W tym przypadku nie ma mowy o wałęsaniu się! - prychnął sir Jan. - Połowa jego fortuny jest w Ameryce Południowej; gdyby nie tamtejsza sytuacja i sprzeciwy żony, Rainton zabrałby Jessicę ze sobą. Musiał tam pojechać; ale obowiązkiem żony, tak niedawno poślubionej, jest dochowanie wierności pod nieobecność męża, a nie poczęcie dziecka z jego bratem.

Odwrócił się, podszedł do okna i nachmurzony wyglądał na park.

- Sytuacja jest bardzo nieprzyjemna - odezwała się lady Tempest, wstając; a potem dodała, jakby chciała rozładować napięcie: - Jakie masz plany, Jessico? Czy w ogóle coś planowałaś? Bo przecież musiałaś coś podejrzewać, chociaż doktor potwierdził twoje domysły dopiero niedawno.

- Chcę się z nią ożenić - oznajmił Antoni. - Tak będzie najlepiej.

- Nie jestem pewien, czy możesz wziąć ślub z żoną swojego brata - wtrącił sir Jan.

- Jesteście ze sobą spowinowaceni.

- Tak mówi Biblia - odparł Antoni z pogardą, nie mając więcej szacunku dla świętej księgi niż dla żony drugiego mężczyzny.

- Nie jestem pewien, czy prawo nie stanowi tak samo - oświadczył sir Jan. - Ale to nie jest jedyna przeszkoda. Czy wiesz, Jessie, że Antoni nie ma pieniędzy? Ty, która tak bardzo kochasz piękne rzeczy, wydawałaś tak lekką ręką fortunę ojca, a i z pieniędzmi Raintona z pewnością postępowałaś tak samo, (co było jednym z powodów, dla których twój mąż w takim pośpiechu jechał do Ameryki Południowej), czy ty potrafisz żyć samą miłością, nie mając żadnego majątku Jessie?

Po raz pierwszy tego dnia pani Earnshaw wyglądała na zakłopotaną. Wstrząsające rzeczy, o których mówiła, i całe to odpychające wyznanie jej nie zawstydziły, ale ubóstwo... tak, to ją zaniepokoiło.

- Antoni ma dość pieniędzy. Tak mi się zdaje. Czyż nie mam racji, Antoni?

- On nie ma nic własnego - wyjaśnił sir Jan. - Ani pensa. Jest całkowicie zależny od dobrej woli brata i siostry. Podczas gdy Rainton ciężko pracuje i wykorzystując swoje zdolności, pomnaża fortunę, Antoni nie robi nic. Żyje z pieniędzy, które hojnie mu daje rodzeństwo. I nie tylko z tego, bo jest wiecznie zadłużony, co też przyczyniło się do jego powrotu do domu. Nie przyjechał tu, by polować na kuropatwy na wrzosowiskach, ale żeby uciec przed wierzycielami, którzy grozili mu więzieniem. Czy powiedział ci o tym?

Pani Jessica ze zdumienia straciła mowę, a twarz Antoniego pociemniała, kiedy usłyszał słowa szwagra.

- Czy wyznał ci też, Jessico, że to nie zdarzyło mu się pierwszy raz? Że musiał odejść z armii, z doskonałego pułku, ponieważ uwiódł żonę swojego dowódcy i próbował go zabić po tym, jak został przyłapany in flagranti. Ile z tych rzeczy powiedział ci Antoni? Czy ci mówił, że brat i siostra otaczali go opieką i robili, co w ich mocy, żeby go chronić i mu pomagać, czego moim zdaniem nie powinni byli robić? Już dawno powinni spuścić mu lanie i wyrzucić z domu.

- Och, Janie, proszę cię! - zawołała jego żona, bo kochała młodszego brata mimo wszystkich jego złych uczynków, których lista była przykra nawet dla osoby tak emocjonalnie niezaangażowanej jak ja.

Wywarło to ogromne wrażenie na Jessice, która pod koniec przemowy sir Jana wydawała się coraz bardziej zamyślona.

- Jessica nie będzie się przejmowała takim złośliwym gadaniem! - wybuchnął gniewem Antoni. - Kocha mnie takim, jakim jestem i wyjdzie za mnie za mąż. Powiedziała mi tak.

- A czy ty powiedziałaś jej prawdę? - spytał sir Jan spokojnie, wykazując się niezwykłym opanowaniem. - Przecież kobieta musi z czegoś żyć, a słabością mojej siostry (bo ma ich kilka) jest nadzwyczaj silna miłość do pieniędzy i do przyjemności, jakie można za nie mieć. Ty już pokazałeś, że nie potrafisz zarobić nawet na własne utrzymanie, a ja dopilnuję, żeby twoja siostra nie finansowała cię więcej, bo pomniejsza fortunę należącą w zasadzie do moich ukochanych pasierbów, Jozjasza i Elżbiety. Mam taką władzę, jako że jestem ich prawnym opiekunem. Wątpię, czy Rainton, mimo że jest człowiekiem hojnym, zechce utrzymywać swoją byłą żonę i jej nowego męża na takim poziomie, do jakiego jest przyzwyczajona.

Po tych słowach pani Earnshaw zalała się łzami, czego się zresztą spodziewałam, widząc na jej twarzy rosnący niepokój wywołany uprzejmymi, ale raniącymi dotkliwie słowami brata.

- Och, Antoni! Nie wspomniałeś mi o tym! Nie powiedziałeś, że nie masz pieniędzy.

- Czym są pieniądze - zawołał ten z przekonaniem - wobec miłości takiej jak nasza? Nie zależy mi na niczym; ale na tobie mi zależało i sądziłem, że odwzajemniasz moje uczucie.

- Bo tak jest - wykrztusiła pani Jessica, nie przestając szlochać. - Ale nie możemy żyć w ubóstwie.

- Ubóstwo? Czym jest ubóstwo? Mam dom, którego moja siostra chyba mi nie odbierze. Nawet ona nie mogłaby być tak okrutna. Wystarczy, że wykażemy się odrobiną

determinacji. Będziemy uprawiali ziemię, hodowali owce...

- Masz na myśli Wichrowe Wzgórza? - zawołała pani Earnshaw, a jej łzy obeschły tak szybko, jak deszcz w promieniach gorącego słońca. - To chyba niemożliwe, żebyś mówił o Wichrowych Wzgórzach?

- Oczywiście, że mam na myśli Wichrowe Wzgórza. A ty, co sobie myślałaś? - odparł Antoni z wyższością.

- Ależ ja nie mogę mieszkać w Wichrowych Wzgórzach! Na sam widok tego miejsca dostaję gęsiej skórki. Tam jest zimno, ponuro, ciasno i - dodała z drżeniem - podobno straszą duchy! Nie, nie mogłabym tam zamieszkać.

- A ty sądziłaś, że gdzie będziemy mieszkali? - Twarz Antoniego zachmurzyła się i zbrzydła nagle pod wpływem gniewu.

- W jakimś miłym miejscu, na południu albo za granicą. Przecież nie wiedziałam, że nie masz pieniędzy, Antoni. Nigdy nie znałam ludzi bez pieniędzy... Powinieneś mi być powiedzieć, że nic nie masz; prawda, Janie, że powinien?

Wyglądała jak błagające o przebaczenie dziecko, kiedy tak szukała spojrzeniem pomocy najpierw u brata, potem u szwagierki.

- Co robić? - spytała lady Tempest, jak zwykle praktyczna i opanowana. - Rainton wkrótce wróci do domu i domyśli się, że dziecko nie jest jego. Co uczynicie?

Ale pani Earnshaw znów zaczęła płakać, a Antoni, rozgniewany i upokorzony, nawet nie próbował jej pocieszać. Wtedy sir Jan, który (jestem o tym przekonana) miał swoje powody, żeby rozniecić płomień niezgody między kochankami, podszedł do siostry, kazał jej przestać płakać i wysłuchać go.

- Jessico, powiem ci, co zrobimy. Zabierzemy cię do siebie. Zamek jest już prawie gotowy, wkrótce będziemy się mogli do niego wprowadzić, a twój mąż, kiedy wróci, postanowi co z tobą będzie. Zabraniam ci się widywać z Antonim Heathcliffem i kontaktować się z nim do powrotu Raintona. Tymczasem damy mu trochę pieniędzy pod warunkiem, że będzie się trzymał z dala od Londynu i zamieszka w Wichrowych Wzgórzach. Kupi sobie kilka krów i owce, i będzie się uczył gospodarowania, gdyby po powrocie Raintona okazało się, że musi utrzymać ciebie i dziecko. Bo chociaż mój szwagier jest dobrym człowiekiem, ta próba jednak będzie dla niego ciężka i Bóg raczy wiedzieć, co postanowi twój mąż i jaka czeka cię przyszłość.

Nie sądzę, żeby sir Jan posiadał dar prorokowania, wtedy jednak przepowiedział przyszłość bardzo dokładnie. Nie ma w tym ani słowa przesady, panie Lockwood.

## ROZDZIAŁ 19

Pan Earnshaw powracał już do Anglii, kiedy jego szwagier wysłał list, dlatego gdy w październiku Rainton wysiadał na ląd w Liverpoolu, nie spodziewał się żadnych złych wieści, dopóki sir Jan, który powitał go w porcie, po drodze do zamku Crawford nie powiadomił go o wszystkim. Ja zostałam w Drozdowym Gnieździe, żeby pilnować domu; uważałam, że w moim wieku mogę odrobinę zwolnić tempo życia i mieć troszkę wolnego czasu, ku czemu dotąd nie było nigdy okazji. Niech młodszy uspokoją atmosferę w zamku Crawford. Pojechałam jednakże do lady Tempest, żeby być przy niej podczas rozwiązania i dobrze się stało, bo doktor się spóźnił, poród był bardzo szybki i osobiście przyjął na świat dziewczynkę, którą nazwano Emmą Jane; była tak samo jasna, jak jej siostra, Elżbieta (teraz ładniutka ośmiolatka) - ciemna. Dzięki temu na własne oczy widziałam, jak sir Jan jechał ku zamkowi Crawford długim podjazdem, z ponurym jak cień Raintonem Earnshawem u boku. Lady Tempest leżała jeszcze w połogu i opowiedziała mi, co się wydarzyło i co usłyszała od męża. Jednakże żeby poskładać całą tę historię, którą za chwilę usłyszysz pan ode mnie, musiałam się niezłe nagłowić.

Pan Rainton ucieszył się, widząc na nabrzeżu szwagra i wyraził nadzieję, że wkrótce powita swoją żonę, kiedy jednak o nią spytał, ten odrzekł mu, że Jessica nie czuje się dobrze, ale pozostaje w zamku Crawford pod dobrą opieką.

Sir Jan miał dość rozumu, by się zatrzymać na krótki odpoczynek w zajezdzie i tam, w wynajętym pokoju, powiedział panu Earnshawowi o tym, co się stało. Biedny panicz Rainton był tak zaskoczony i zasmucony, że oniemiał, ale szwagier przekonał go, że trudno obarczać całą winą panią Earnshaw, młodą i głupiutką dziewczynę, która padła ofiarą perfidnego uwodziciela podczas przedłużającej się nieobecności męża.

- Ale czy ona mnie kocha, Janie? Jakże mogłaby kochać?

- Na kobiety jest jeden sposób - oświadczył sir Jan. - Trzeba dbać, żeby nocami nie czuły się samotne, dobrze je karmić i regularnie napełniać im sakiewkę. Wtedy każda będzie zadowolona, a jej mąż - szczęśliwy. Decyzja należy do ciebie, Raintonie; ja ci nie powiem, co powinienesz uczynić. Na twoim miejscu, sam miałbym wątpliwości.

Ale ty jesteś dobrym człowiekiem i jeśli tylko potrafisz wybaczyć mojej siostrze, nasza rodzina nigdy ci tego nie zapomni.

- Miałbym wychowywać jego dziecko jak własne? - zawołał zrozpaczony pan. - Nie, nigdy!



Ale Rainton był gorliwym chrześcijaninem, więc zanim zobaczył się z żoną, rozważył całą sprawę w swoim sumieniu. Przekonał się przy tym, że nadal kocha Jessicę, chociaż nie tak ślepo jak dotąd, i postanowił, że jej wybaczy. Zgodził się wychowywać dziecko brata jak własne pod warunkiem, że Antoni nie będzie się zbliżał do jego domu ani wchodził mu w drogę, bo chociaż potrafił wybaczyć jej, to jemu - nie mógł. W głębi serca tych dwóch nigdy za sobą nie przepadało. Rainton wprawdzie się starał, ale Antoni był zbyt bezczelny w stosunku do człowieka tak solidnego i rozsądnego jak pan.

I tak pani Earnshaw pojednała się z mężem, który miał dość rozumu, żeby nie wracać z nią do domu, tylko zabrał żonę do Londynu, gdzie wynajął dom, żeby trzymać ją z daleka od Antoniego i od sąsiedzkich oczu w lutym, kiedy dziecko przyszło na świat. Była to dziewczynka, a nazwano ją Katarzyną Małgorzatą, po jego matce i siostrze. Kiedy zobaczyłam ją kilka miesięcy później i uświadomiłam sobie, że tak naprawdę mała ma na nazwisko Heathcliff, a na imię - Cathy, pomyślałam, że chyba jakaś ponura siła obdarzyła ją tym dziedzictwem. Bo ta Cathy miała jasną karnację, jak jej babka i ciotka, i bez trudu mogła uchodzić za córkę pana Raintona. Z przyjemnością stwierdziłam, że nie wzięła nic po ojcu, Antonim.

Kiedy pani Earnshaw wróciła do domu, dziewczynka miała sześć miesięcy, a pani znów spodziewała się dziecka, tym razem ze swoim prawowitym mężem. Znów był sierpień i akry fioletowego wrzosu rozciągały się jak okiem sięgnąć, nad głowami latały ptaki, wydając z siebie najróżniejsze dźwięki, a drzewami w parku kołysał wiatr.

Pan Rainton Earnshaw przywiózł do domu swoją zbląkaną żonę, lecz była to całkiem inna kobieta od tamtej, którą widziałam ostatni raz rok wcześniej. Z trudem ją poznałam. Twarz miała smutną, a figurę - z wyjątkiem ogromnego brzucha - wychudzoną. Znikła cała jej żywotność, której nie lubiłam zbytnio, (bo w ogóle ta kobieta miała za dużo energii), ale którą i tak wolałam od tego, co zobaczyłam teraz. Ujrzałam przed sobą istnego stracha na wróble! Nastawienie pana Raintona także uległo zmianie. On, który dotąd biegał za żoną, spełniając jej każde życzenie i obsypując ją prezentami, teraz zamykał się w gabinecie zaraz po kolacji, a z samego rana wyjeżdżał, żeby pilnować swoich interesów, chociaż wiodło mu się świetnie. Pan Rainton stał się bardzo bogatym człowiekiem, co było widać po liczbie zatrudnionej służby i majątku rozrastającym się z dnia na dzień. Posiadał dwa razy tyle ziemi, co jego biedny ojciec, za nim stracił majątek i musiał sprzedać wszystko pułkownikowi Heathcliffowi. Prawie cała okolica i wsie otaczające Gimmerton należały teraz do pana Raintona albo do jego siostry, lady Tempest. Mieli mnóstwo dzierżawców i życie bardzo wielu ludzi spoczywało w rękach pana Earnshawa i jego siostry; trzeba tylko dziękować

Bogu, że oboje byli dobrymi ludźmi, łaskawymi dla tych, którzy dla nich pracowali i we wszystkim od nich zależeli.

Wydaje mi się, że właśnie ta dobroć i łagodna natura, w połączeniu z tragedią, jakiej doświadczył w osobistym życiu, spowodowały największą zmianę w postępowaniu pana Earnshawa po jego powrocie do Drozdowego Gniazda. W Londynie wielki wpływ mieli nań wyznawcy religii ewangelickiej. Teraz codziennie, w obecności całej służby, w domu czytano Biblię i modlono się rano i wieczorem. Wydaje mi się, że owa pobożność najbardziej odmieniła pana Earnshawa i to wcale nie na lepsze, bo stał się niezwykle poważny, a nawet ponury, jak się to często zdarza ludziom religijnym; zgodzi się pan ze mną, panie Lockwood? Tak bardzo starają się podobać Panu, że nie potrafią czynić przyjemności ani sobie, ani innym wokół.

Cóż, nasz dom stał się bardzo poważny i bogobojny. Pani Earnshaw nie wkładała sukien z głębokim dekoltem i zawsze była zasłonięta od szyi po czubek stopy. Miała ubiory z mocnego materiału; takiego, jaki tkano w fabrykach pana Earnshawa. Nie widziało się już u nas brokatów ani atlasu, chyba, że państwo Earnshawowie wychodzili na kolację, ale i wtedy suknie pani były szare lub brązowe. Nie nosiła też ślicznych błękitów ani różów, za którymi przepadała, kiedy ją poznałam zaraz po ślubie, dwa lata temu.

Właśnie ta świadomość narastającego smutku i melancholii zbliżyła mnie do pani i sprawiła, że zmieniłam o niej zdanie. Widziałam, że jest dobrą matką dla maleńkiej córeczki, a kiedy czas drugiego porodu zaczął się zbliżać, spędzałam z moją panią więcej czasu, szyjąc maleńkie ubranka dla kolejnego dziecka. Pod koniec roku w ponury, grudniowy dzień po raz pierwszy obnażyła przede mną swoją duszę, wyglądając przez okno na smagane deszczem wzgórza i ociekające wodą gałęzie drzew w parku, na których ostatnie liście wyglądały jak postrzępione łachy. Niebo było tak zachmurzone, że jeszcze przed południem musiałyśmy zapalić świece, a wiatr, wyjący przez całą noc, nie ustawał.

- Och - westchnęła pani Earnshaw - jakież to dziecko jest ciężkie, Agnieszko. To na pewno będzie duży chłopiec. Pan Earnshaw chciałby mieć syna, który by po nim dziedziczył.  
- I poruszyła się niespokojnie.

Mówiłam już, że brzuch miała ogromny i czasem się zastanawiałam, czy w rodzinie Earnshawów znów nie pojawią się bliźnięta.

- Jestem pewna, że będzie pani miała jeszcze wiele dzieci - powiedziałam. - Pani jest młoda, a pan Earnshaw to mężczyzna pełen życia.

Ale pani nie przestawała wzdychać i wcale nie wydawała się uradowana myślą o dużej rodzinie.

- Och, Agnieszko, żałuję, że nie można przeżyć życia po raz drugi, by wrócić do przeszłości i ją odmienić. Wiesz, co mam na myśli?

Oczywiście, że wiem, pomyślałam. Uznałam jednak, że ostrożniej będzie zaczekać i przekonać się, co ona ma do powiedzenia.

- Byłam głupia, że tak postąpiłam, Agnieszko. Wiesz, o czym mówię. Mój mąż jest wprawdzie dobry i wrażliwy, i traktuje moje dziecko jak własne, ale wydaje mi się, że nie potrafi mi wybaczyć. Próbował, ale przestałam się liczyć w jego życiu jako żona i towarzyska. Przypuszczam, Agnieszko, że gdyby nie mój grzech, bo to był grzech, Rainton nie dawałby tak chętnie posłuchu panu Giffordowi, ewangelickiemu kaznodziei z Londynu, który nas pouczał, że ludzkie drogi są poplątane, a wszyscy jesteśmy grzesznikami i jedyna nasza nadzieja to Bóg. Kiedy mój mąż usłyszał nauki pana Gifforda, zaczął go często zapraszać i wtedy zauważyłam w nim zmianę. Pamiętam, jak mi powiedział: „Bardzo się gryzłem tym, co się wydarzyło, Jessico, lecz teraz widzę, że możemy uzyskać dla ciebie przebaczenie Pana. Bo to, co uczyniłaś, jest strasznym grzechem i będziesz musiała za to płacić do końca życia. Ale ja ci pomogę. Jeśli będziemy prowadzili poważne, uczciwe życie, dbając o biednych i potrzebujących, Bóg przyjmie cię w końcu do swego królestwa”. Myślę, że przyjął mnie na powrót, bo czuł, że tak powinien, i z powodu nacisków jego siostry i szwagra, którzy chcieli uratować honor rodziny; chociaż nie, przepraszam. Wydaje mi się, że on mnie nawet nie lubi, a jednej nocy powiedział, że kiedy na mnie patrzy, widzi Jezebel i gdyby nie dana wcześniej obietnica, wyrzuciłby mnie z domu. I że musi często uciekać się do Biblii i do modlitwy, żeby zapanować nad swoim gniewem.

Dlatego prowadzimy takie nędzne, żalodne życie, nie chodząc na przyjęcia i nie znając żadnej radości z wyjątkiem balów wydawanych w zamku. Wtedy Rainton uważa za swój obowiązek tam być. Nigdy nie widziałam, żeby ktoś się zmienił tak bardzo jak on. Westchnęła i dalej obrębiała pieluchy dla nienarodzonego dziecka.

- Rzeczywiście, proszę pani, pan Earnshaw się zmienił, nie przeczę. Lecz ma też więcej obowiązków i większy majątek. Szkoda, że tak poważnie traktuje religię, ale wydaje mi się, jeśli mi pani wybaczy te słowa, że to z obawy, że kobiety z jego rodziny mają w sobie coś występnego; widocznie ma nadzieję, że częstą modlitwą i czytaniem Biblii zdoła zapobiec przykrym wydarzeniom w przyszłości.

- Masz na myśli jego matkę? - Pani Jessica spojrzała na mnie uważnie. - Powiedział mi o niej, zanim się pobraliśmy, i o tym, że Antoni nie był synem pana Earnshawa. Tak, biedny Rainton; chyba powinnam okazać mu zrozumienie, lecz moje życie jest teraz tak surowe, a tak ogromnie lubiłam przyjęcia, bale, sklepy, wizyty u krawcowej i modystki, bo

przecież jestem jeszcze bardzo młoda! Czyż nie mówię prawdy, Agnieszko?

I na moment oczy tej biedaczki zablęskły do wspomnień o szczęśliwszych dniach, a w moim sercu pojawiło się współczucie. Pomyślałam sobie, że teraz przyszłość pani Jessiki jest już przesądzona i że gdyby pan Earnshaw powiedział jej nie tylko o matce, ale i o babce, i o ucieczce siostry, być może w ogóle nie wyszłaby za niego za mąż.

Kolejne dziecko pani Earnshaw przyszło na świat w lutym, po długim i ciężkim porodzie, który pan Rainton uznał za przejaw gniewu bożego z powodu złych postępów żony i zamiast wezwać najlepszego lekarza, cały czas spędził na klęczkach, prosząc za nią u Wszechmocnego. Może Wszechmocny interweniował, a może po prostu natura tak zadecydowała, ale wysiłek nieszczęsnej kobiety dobiegł wreszcie końca i wydała na świat słabiutką dziewczyneczkę, która otrzymała biblijne imię Rut; nie miałam żadnej nadziei, że dziecko przeżyje, bo wydawało się tak samo zmęczone jak matka i upłynęło niepokojąco dużo czasu, zanim zapłakało.

Pan Earnshaw był wyraźnie rozczarowany, że to dziewczynka. Ledwo na nią spojrzął, potem zamknął się w swoim gabinecie i do końca dnia nie chciał widzieć ani córki, ani żony. Nie pomyślał też o wezwaniu księdza, który by ochrzcił to chorowite stworzenie, chociaż człowiek by się spodziewał, że będzie to pierwszą jego myślą, skoro stał się taki pobożny. Tylko po to, żeby spełnić swój obowiązek, odwiedzał żonę, która leżała w łóżku przez kilka tygodni, podczas gdy my staraliśmy się przywrócić jej siły rosołem i pieczonymi kurczakami zmielonymi razem z ziemniakami w jednolitą, łatwą do strawienia papkę. Pan Earnshaw uważał, że wiele zła bierze się z nadużywania alkoholu, więc ten ożywczy napitek w każdej formie był w domu zakazany i moja biedna pani nie dostała ani kieliszeczka brandy czy klaretu, chociaż mocno wierzę, że to pomogłoby jej odzyskać siły.

Jedyną radosną rzeczą, która się wydarzyła, kiedy moja pani leżała w połogu, była wizyta sir Johna i lady Tempest, którzy przyjechali zobaczyć maleńką Rut, a ponieważ wcześniej bawili za granicą, zjawili się sześć tygodni po przyjściu dziecka na świat, kiedy ziemia zaczęła obsychać po zimowych deszczach, w parku pojawiły się pierwsze krokusy, chelidonie i przebiśniegi, a na drzewach maleńkie pączki.

Podczas gdy pan Rainton stał się ponury i religijny, o mojej ukochanej Małgorzacie i jej przystojnym mężu mogłabym powiedzieć coś wręcz przeciwnego; przyjechali nowym powozem, z forysiem w liberii. Kiedy moja lady postawiła stopy na ziemi, mogłam tylko otworzyć usta z podziwu dla jej wspaniałej sukni z bogato haftowanego jedwabiu, niewątpliwie sprowadzonego z Indii, dla kapelusika z piórem przysłaniającym pół twarzy i pelerynki z purpurowego aksamitu, którą mi podała, całując mnie w holu na powitanie. Do

tę cudownie pachniała i wyglądała wspaniale, bo chociaż odrobinę przybrała na wadze, zrobiła się jeszcze piękniejsza, jeśli to możliwe; zauważyłam, że oprócz perfum używa różu i pudru i pomyślałam, że nie spodoba się to mojemu panu, czekającemu na siostrę na schodach.

Jakaż przepaść była między biedną panią Earnshaw, gładko uczesaną, z oczami pozbawionymi blasku, w brązowej, wysoko zapiętej sukience z najzwyklejszego materiału, a lady Tempest, którą otaczała nowa u niej aura dystynkcji. Widać było, że mąż jest z niej dumny, bo często na nią spoglądał i sprawdzał, czy jej wygodnie i czy ma wszystko, czego potrzebuje.

Sądzę, że Tempestowie zauważyli zmiany w domu już podczas posiłku, bo poczęstowano ich gotowaną wołowiną z warzywami i wodą zamiast wina, ponieważ nic innego w kuchni nie było; ja jadałam posiłki sama, w małym saloniku, który pan Earnshaw przeznaczył dla mnie, gospodyni domu i nadzorczyń nad resztą służby.

Największą radością tego dnia było dla mnie spotkanie z paniczem Jozjaszem i panią Elżbietą. Mieli ciemne włosy i ciemne oczy, ale po matce odziedziczyli cerę i - dzięki Bogu - pogodne, radosne usposobienie. Uśmiechali się nawet do wychudzonej pani domu, która wyglądała bardziej na pomywaczkę. Wyskakiwali z domu i wracali biegiem, zostawiając w holu mnóstwo błota, dopóki ojczym nie przywołał ich do porządku, zwracając się do nich z widocznym uczuciem i dumą.

To był radosny dzień. Dom rozbrzmiewał śmiechem i nawet pan Rainton robił wrażenie pogodniejszego i mniej pochłoniętego myślami o boskim sądzie i potępieniu. Dla pani Earnshaw widok brata był najlepszym lekarstwem; powoli kolory zaczęły wracać na jej zapadnięte policzki.

Mimo że wizyta Tempestów sprawiła nam radość, sami mieli z niej tylko smutek. Po południu, kiedy wróciłam do swojej chatki, (bo zwykle miałam w ciągu dnia dwie godziny wolnego), usłyszałam pukanie do drzwi i stanęła w nich moja pani, uśmiechnięta od ucha do ucha. Moje serce napęliła radość, a oczy nabiegły łzami, kiedy weszła do środka i wzięła mnie w ramiona, gładząc po plecach jak matka gładzi dziecko. Przypomniał mi się ów dzień sprzed lat, kiedy uciekła od pułkownika Heathcliffa i wróciła, szukając schronienia u ojca. Jakże różny był tamten od dzisiejszego!

- Agnieszko, kochana, co się stało? - spytała, zaniepokojona. - Myślałam, że nasza wizyta sprawi ci radość.

- Och madame, lady Tempest, cieszę się, widząc panią i dziękuję Bogu, że tak dobrze pani wygląda i jest szczęśliwa u boku dobrego, uczciwego małżonka. Płaczę z radości.

- Kochana Agnieszko - powiedziała moja pani, sadzając mnie na krześle - nie

mogłabym sobie wymarzyć lepszego męża, łagodniejszego, bardziej szlachetnego, czułego, mądrego i współczującego. Teraz, kiedy już wszedł do parlamentu, zajął się rozmaitymi sprawami, mając na względzie poprawę warunków życia nowej klasy i wziął czynny udział w uchwaleniu aktu znoszącego niewolnictwo w imperium brytyjskim w ubiegłym roku. Będziemy mieli dom w Londynie! Bardzo mnie to cieszy. Widziałam już jeden, na Grosvenor Square, niedaleko sklepów i Regent Street, którą bardzo lubię, i parku, i niezbyt daleko od parlamentu, gdzie sir Jan będzie spędzał dużo czasu. Ja będę przyjmowała znanych polityków i ich żony, czyniąc wszystko, żeby wspierać karierę męża, i da mi to mnóstwo radości! Ale przyszedł tutaj, żeby porozmawiać o znacznie poważniejszych sprawach, kochana Agnieszko. Oboje z sir Janem jesteśmy poważnie zaniepokojeni wyglądem i ogólnym stanem zdrowia i ducha pani Earnshaw. Czy aby na pewno winny jest temu tylko niedawny poród? Wygląda, jakby była w ostatnim stadium śmiertelnej choroby, niech nas Bóg przed tym broni. Kiedy zaproponowaliśmy, żeby pojechała na kilka dni do zamku Crawford, Rainton znalazł mnóstwo powodów, dla których nie powinna opuszczać domu, jakbyśmy zamierzali ją porwać. Gdy zaś o tym rozmawialiśmy, zauważyłam milczenie mojej bratowej; wzrok miała cały czas spuszczonego, a twarz pozbawioną wyrazu. W życiu nie widziałam, żeby ktoś się tak zmienił. I mój brat także; czyżby był teraz tak bardzo cnotliwy? Ani kropli wina do obiadu, najprostsze jedzenie? Sir Jan był poruszony, bo nie zaproponowano mu kieliszka brandy ani cygara po posiłku. Rainton oświadczył, że w jego domu nie ma miejsca na takie rzeczy. Powiadam ci, długo tu nie zabawimy i nieprędko znów przyjedziemy. Sir Jan bardzo dba o dobre jedzenie i wygody, i ma rację. Już tęskni za domem! Co mi na to powiesz, kochana Agnieszko, nasza matko?

- Pan Rainton stał się bardzo religijny, proszę pani - oświadczyłam, nie owijając w bawełnę. - Był w Londynie jakiś kaznodzieja, ewangelik, który zrobił na panu wielkie wrażenie i wykazał mu, jak błędne są jego drogi, a w szczególności drogi jego żony, jak mi się wydaje. Słyszałam, że pani Jessica ma spędzić resztę swoich dni na pokucie za to, co zrobiła. Dwa razy dziennie spotykamy się na modlitwę, proszę pani, cała służba musi w tym uczestniczyć, łącznie z chłopcami stajennymi i ogrodnikami z najdalszych zakątków parku. Pan Rainton czyta Biblię, odmawia modlitwy i wygłasza krótkie kazanie, jeśli przyjdzie mu ochota. Bardzo to budujące, ale męczące, jeśli mi pani wybaczy te słowa. W domu panuje przygnębienie, a pan i pani są tak ponurzy, że trudno to nawet opisać. Pan Rainton wierzy w oszczędność i ciężką pracę, i stale nam to powtarza, proszę pani. Realizuje te zasady również sam, bo pracuje po całych dniach, często aż do północy, zaniedbując swoją żonę, mogłabym dodać, ale to pewnie nie ma znaczenia. Jedzenia mamy pod dostatkiem, lecz nasze posiłki są

proste i niewyszukane.

- Coś strasznego! - zawołała lady Tempest, siadając przy mnie jak wtedy, gdy była dziewczynką. - Biedna Jessie, ciężko musi pokutować za chwilę słabości. Wiem, co powie mój mąż. Niestety, zabrania mi się spotkać z moim bratem Antonim, którego mimo wszystko bardzo bym chciała odwiedzić. Czy wiesz, co się z nim dzieje, Agnieszko?

- Słyszałam, że żyje jak pustelnik - odrzekłam, powtarzając plotki. - Mówią, że z wyglądu przypomina Jana Chrzciciela i chodzi ubrany byle jak, bez względu na pogodę. Nie ma służby, je to, co sam wyhoduje, sam nawet zabija sobie owce, bo ma małe stadko, a także krowy. Mówią, że na wszystkich patrzy wilkiem i nikogo grzecznie nie pozdrowi przy tych rzadkich okazjach, kiedy przychodzi do miasteczka coś kupić albo podkuć konia.

Piękne, ciemne oczy mojej pani napęłniły się łzami. Pomyślałam sobie, że pomimo bogactwa i pozycji towarzyskiej pozostała szczerą, serdeczną i pełną troski o drugiego człowieka, jak zawsze.

- Och, Agnieszko, jakież jest kontrast między moim życiem w luksusach a życiem biednego Antoniego! Sir Jan dba o to, że by prawnicy wypłacali mu regularnie skromną pensję, ale poza tym straciliśmy wszelki kontakt. I jemu, i Jessie gorzko przyszło zapłacić za ich grzech.

- Bo też rzeczywiście zgrzeszyli, proszę pani - powiedziałam. - Chociaż nie podoba mi się przesadna pobożność pana Raintona, uważam jednak, że okropną rzeczą było wejść do łóżka nowo poślubionej żony brata, i ona źle postąpiła, wpuszczając Antoniego do swojego łóżka, bo przecież była już dorosła i dobrze wiedziała, co robi.

- Jessie była bardzo rozpieszczana przez ojca, który ją uwielbiał, bo urodziła mu się dość późno. Dorastała w przeświadczeniu, że zawsze może robić to, co się jej podoba. Nawet teraz przypomina nadąsane dziecko, któremu zabrano zabawki. I to ich dzieciątko; jest strasznie słabiutkie! Czy Ona będzie żyła? Dzięki Bogu, mamy wiosnę, bo zima by ją z pewnością zabiła. W dodatku niczym się nie wyróżnia; jest wręcz brzydka. Nie widzę w niej nic z Earnshawów ani z Tempestów.

- Przynajmniej nie ma w niej ani kropli krwi Heathcliffów - zauważyłam ponuro - i za to możemy dziękować Bogu.

Dostrzegłam, że moja pani się zaczerwieniła, więc wzięłam ją za rękę i zaczęłam prosić, żeby mi wybaczyła nierozważne słowa.

- Należało mi się to, Agnieszko. Ja też byłam głupiutką dziewczyną, upartą i samowolną. Ale Bóg był dla mnie dobry i uchronił mnie przed tym, co spotkało Jessie. Cóż, Agnieszko - ciągnęła, wstając - nie sądzę, żebyśmy mogli zrobić coś więcej w tym domu.

Rainton nie pozwoli się wtrącać w swoje sprawy, a Jan jest z nim związany interesami i nie zechce mu się narażać; tym bardziej że go szanuje i lubi. Pewnie porozmawia z nim o Jessie i postara się jakoś ulżyć jej losowi, ale teraz więcej czasu zaczniemy spędzać w Londynie, a do zamku Crawford będziemy przyjeżdżali tylko podczas przerwy w obradach parlamentu.

- Niech się pani nie martwi - uspokoiliam ją. - Z czasem polubiłam moją nową panią, chociaż nikt mi nie zastąpi pani, milady. Zrobię dla niej, co tylko w mojej mocy, może pani na mnie polegać.

Ucałowałyśmy się i pożegnały, a mnie znów w oczach stanęły łzy. Patrzyłam za moją panią, jak zamyślona wraca do domu. Niedługo później usłyszałam skrzypienie kół powozu i domyśliłam się, że goście odjechali. Poczułam dziwną pustkę w sercu.

Jednak mimo obietnicy danej lady Tempest niewiele mogłam zrobić, żeby rozweselić panią Earnshaw. Trzy miesiące po narodzinach Rut znów była przy nadziei, ale okazała się zbyt słaba, żeby utrzymać ciężę i poroniła niedługo po tym, jak poczęła. To przygnębiło ją jeszcze bardziej; stale czuła się słaba, była płaczliwa i snuła się po domu jak zjawa. Mimo jej stanu mąż nie miał dla niej litości i wkrótce znów spodziewała się dziecka.

Dziewięć miesięcy przeleżała w łóżku, bo doktor powiedział, że nie powinna była począć tak szybko, ale skoro już tak się stało, jedynie leżąc może uratować dziecko.

Dla mnie pan Rainton stale był dobry jako człowiek i chlebodawca, ale jego bogobojność na wszystkim wywierała swoje piętno. Modlitwy były teraz dłuższe, a kazania - poważniejsze. Tym czasem jego żona leżała na górze, bliższa śmierci niż życia, tylko, dlatego że on życzył sobie mieć spadkobiercę. Jedynie tego od niej chciał i prawie się nie zbliżał do niej ani do jej łóżka; przynajmniej ja nic o tym nie wiem. Pani Jessica mówiła mi prawie o wszystkim, bo oprócz mnie nie miała tu przyjaciół. Nikt jej nie odwiedzał, a nie mogła wychodzić.

Bogu dzięki, troskliwa opieka doktora przyniosła owoce i w kwietniu następnego roku pani Earnshaw powiła zdrowego chłopca. Radość mojego pana była ogromna; dziecku dano na imię Mateusz, na pewno na cześć ewangelisty. Poród omal nie zabił mojej pani, bo dziecko urodziło się duże; prawdziwy Earnshaw. Przez wiele tygodni doktor walczył o jej życie, ale teraz, kiedy spełniła swój obowiązek i dała mu syna, pan Rainton widocznie uznał, że żona może pożegnać się z tym światem, jeśli okaże się to konieczne, bo nie wstawiał się za nią u Wszechmocnego, a nawet jeśli to robił, to tylko w samotności. W codziennych modlitwach nigdy nie padło jej imię, chyba że w grzecznościowej prośbie o błogosławieństwo dla króla, królowej, pana, pani i tych, którzy są postawieni nad nami.

Wydaje mi się jednak, że pani Earnshaw postanowiła żyć, nie wiem tylko, z jakiego



powodu, bo jej obecne życie w niczym nie było lepsze od tamtego sprzed porodu. I tak zbliżamy się do końca mojej opowieści, panie Lockwood, i pewnie czuje się pan zmęczony. Ale był pan taki cierpliwy i chyba musiał pan mieć trochę radości, siedząc tu i robiąc notatki w swoim kajecie. Jeśli powstanie z tego, kiedy książka, musi mi ją pan pokazać. Tak, wieczór się zbliża i służący znów będzie pana szukał; bardzo się o pana troszczy. Tak czy inaczej, jutro już może pan robić, na co mu przyjdzie ochota, bo zamierzam panu teraz opowiedzieć, jak się skończyła ta historia, a jej koniec - jak się pan pewnie domyśla - jest tragiczny, przynajmniej dla pana Earnshawa, choć i dla innych. Zły los znów zemścił się na rodzinie Earnshawów i wywarło to jakiś wpływ na wszystkich, w taki czy inny sposób: na dzieci, Mateusza i Rut, sir Jana i lady Tempest, gdyż spotkał ich wstyd, bez którego tak szanowana rodzina mogłaby się doskonale obejść, szczególnie że sir Jan jest bardzo ważnym człowiekiem, a zajdzie z pewnością jeszcze wyżej.

Cóż, jak już powiedziałam, pani Earnshaw postanowiła wydobrzeć i osiągnęła swój cel. Zauważyłam, że zmieniła się w stosunku do męża. Dawniej starała mu się przypodobać, jakby w nadziei, że odzyska jego uczucie. Teraz zaś nie zależało jej na miłości pana Raintona, bez której mogła się doskonale obyć, szczególnie że doktor jej powiedział, iż następne dziecko mogło by ją zabić; powiedział o tym również jej mężowi. Dlatego pan trzymał się z dala od jej łóżka i z wyjątkiem kolacji prawie się nie widywali. Była dobrą matką, jak już mówiłam, i otoczyła cherlawą Rut tak wielką miłością i troską, że dziewczynka zaczęła przybierać na wadze, chociaż mając rok, wyglądała przy swoim nowo narodzonym bracie na słabiutkie chucherko. Aż trudno uwierzyć, że oboje wyszli z jednego łona, bo chłopiec był silny i ładny, a dziewczynka - chuda i brzydka. Dopóki nie skończyła roku, obawiałam się, że włosy nigdy jej nie wyrosną, bo była łysa jak kolano, a i później rosły jej cieniutkie kosmyki, w mysim kolorze, podczas gdy Mateusz przyszedł na świat z szopą brązowych loków, jak jego ojciec, do którego był podobny jak dwie krople wody.

Ona jednak kochała oboje tak samo, podobnie i Cathy, chociaż nie będę przed panem ukrywała, że pan Rainton wcale się nie interesował dzieckiem przyrodniego brata, czemu trudno się dziwić. Wiem, że był przekonany, że żyje blisko Boga, musiałby jednak być naprawdę świętym, żeby kochać tę małą jak własną córkę, wiedząc, że dziecko jest owocem grzechu. Ale dziewczynka rosła śliczna, pełna wdzięku i miała miłe usposobienie; zawsze chciała się przypodobać tacie. I jaka mądra! Mówiła, zanim zdążyła skończyć dwa lata; nigdy czegoś takiego nie widziałam.

Tak czy inaczej, latem po narodzinach Mateusza pana Raintona często nie było w domu. Nie miał odwagi pojechać do Ameryki Południowej, albo może nie musiał - nie wiem, bo

mi się nie zwierzał - ale bywał zagranicą, w Londynie i w Szkocji. Nie potrafiłabym powiedzieć, kiedy właściwie zauważyłam ożywienie na twarzy pani Earnshaw; zaczęła chodzić tanecznym krokiem, podczas gdy jeszcze niedawno z trudem ciągnęła nogę za nogą, jakby szła do grobu. Znow wyładniała i często słyszałam jej śpiew, gdy szła albo zajmowała się innymi domowymi obowiązkami. Kiedy pan Rainton był w domu, z całej tej radości nie zostawało nic, jakby specjalnie chciała być dla niego nie-pociągająca (na pewno nie chciała, żeby przyszło mu do głowy, że jej łóżko mogłoby się jeszcze okazać atrakcyjne). Ale kiedy go nie było... to zupełnie inna śpiewka.

Potem zauważyłam, że moja pani dużo spaceruje po parku i jednego dnia, zaciękwiona, przyglądałam się jej z okna i zobaczyłam, jak wychodzi furtką od tyłu na wrzosowiska, i już bez żadnych wątpliwości wiedziałam, skąd ten taneczny krok i blask w jej oczach, bo wkrótce znikła mi z oczu, kierując się ku Wichrowym Wzgórzom.

Nic nie powiedziałam; nie musiałam się śpieszyć. Pewnego dnia, kiedy dostrzegłam, że wychodzi, włożyłam szal i ruszyłam za nią, trzymając się z daleka. Ale nie byłam już tą samą Agnieszka, co dawniej. Pięłam się w górę, ciężko dysząc i sapiąc, i omal nie padłam, kiedy wreszcie dotarłam do Wzgórz, i stanęłam bez tchu przed bramą.

Nagle zobaczyłam straszną zjawę. Najpierw pomyślałam, że to jakiś niedźwiedź albo nieznany mi górski stwór; dopiero po chwili pojęłam, że to pan Antoni zapuścił brodę i przypomina wyglądem proroka Jana bardziej, niż się tego spodziewałam.

- Znow węszysz, Agnieszko Sutcliffe! - krzyknął na mnie. - Śledzisz swoją panią! Jest w środku; idź i zobacz, a potem wróć i powiedz o wszystkim swojemu panu, jeśli po to cię przysłał.

- Nie, panie Antoni - odparłam, bo znow oddychałam spokojnie i wróciło mi poczucie własnej godności. - Nie powinien pan tak mówić. Dobrze pan wie, że nie jestem szpiegiem mojego pana. Mam jednak zamiar ostrzec panią i pana przed konsekwencjami takiego postępowania.

W tej chwili pani Earnshaw stanęła w drzwiach i popatrzyła na mnie.

- Znamy je i chcemy tego, Agnieszko. Pragniemy żyć odcięci od świata, sami z naszym dzieckiem i miłością, bo nigdy nie przestałam kochać Antoniego, a on mnie, na swój sposób. Postanowiliśmy być razem. Po tych słowach podeszła do niego i wsunęła mu rękę pod ramię, a na jego twarzy pojawił się wyraz czułości, jakiej nigdy nie widziałam. Ale nie trwało to długo, bo Antoni zawsze miał humory i trudno mi zrozumieć, jak Jessica może z nim wytrzymać. Nie dość, że brudny i zarośnięty, w dodatku śmierdział, jakby cały czas spędzał w oborze ze swoimi owcami, a moja pani, wychowana w pięknym domu, w zamku,

zawsze była czysta i raz w tygodniu brała kąpiel w swoim pokoju, przed kominkiem. Ale w jej oczach on posiadał coś, czego inni - łącznie z jej mężem - nie mieli, co to takiego jednak, do dzisiaj nie potrafię zrozumieć.

Tamtego dnia pani Earnshaw robiła wrażenie zadowolonej i usatysfakcjonowanej, kiedy tak stała z nim pod rękę, z głową dumnie uniesioną, a wiatr rozwiewał jej włosy i omiatał znów wypiękniała twarz. Jaśniała radością, jaką tylko on potrafił jej dać, choć ja nie potrafiłam tego pojąć ani wtedy, ani teraz. Tak jednak było. Te dwie nieszczęsne, odtrącone przez świat dusze stworzyły rodzinę. Kiedy popatrzyłam na ponury, szary dom, stojący od setek lat na wrzosowisku, mocny jak skała, zrozumiałam, że ta siedziba pasuje do nich jak żadna.

Pani Sutcliffe podniosła się sztywno i poprawiła ogień, a ja odłożyłem swoje kartki i przez długą chwilę żadne z nas się nie odzywało; czasem, kiedy ona opowiadała, miałem wrażenie, że tracę głos.

- I Rainton wyrzucił żonę z domu?

- Nie wyrzucił jej; nie wiem, czy taki miała zamiar od początku, czy też spowodowała to moja wizyta, lecz pani Earnshaw nie wróciła więcej do domu i nigdy jej już nie widziałam. Mnie przypadło w udziale przynieść do domu napisany przez nią list i tylko ja widziałam, jak pan Earnshaw dziwnie na niego zareagował. Przeczytał go, odłożył, pomyślał chwilę i powiedział: „Spakuj rzeczy Cathy i odeślij ją do matki dwukółką, Agnieszko. Moja żona tu nie wróci, a ja nie będę się zajmował jego córką. Powiedz jej, że resztę spraw załatwi prawnik. Zawsze była złą kobietą i w swoim czasie spotka ją za to zapłata: ogień i siarka, Agnieszko, ogień i siarka!”.

Tylko tyle emocji okazał ten niezwykle człowiek. Przynajmniej w mojej obecności. Wiem, że pojechał do siostry i od niej się później dowiedziałam, że nie robił wrażenia zdenerwowanego i powtarzał, że stało się tak, jak postanowił Pan. Nie chciał jednak mieszkać w tej samej części kraju, co żona. Zdecydował, że wyznaczy zarządcę, jak już kiedyś zrobił, poprosił, żeby szwagier doglądał jego spraw, i wywiózł oboje dzieci do Ameryki Południowej, jak najdalej od matki. Resztę spraw załatwił osobiście i szybko się z tym uporał. Gniazdo miało zostać zamknięte i musiałam opuścić swoją wygodną chatę, w której przez długie lata byłam szczęśliwa, i pożegnać się z dziećmi, co było dla mnie bardzo smutnym wydarzeniem, muszę panu powiedzieć. Jeśli zaś chodzi o ich matkę, to nie wiem, jak mogła je zostawić, skoro tak je kochała i dbała o nie. Domyślam się tylko, że znając pana Raintona, wiedziała, że nigdy by ich nie oddał, i pogodziła się z losem. Na swój sposób była tak samo dziwna, jak on.

Jednak pan Rainton, chociaż nie potrafiłam go już kochać, taki się zrobił oschły i daleki, postąpił ze mną i z resztą służby dobrze, jak zawsze; mnie kupił ten domek. Przyznał mi dożywotnią pensję, a innym postarał się o dobrą pracę, chociaż niektórzy musieli pójść do jego fabryk, a te nawet w dzisiejszych czasach, mimo wszystkich praw mających poprawić warunki życia robotników, są niedobrym miejscem. Ludzie pracują wiele godzin, hałas jest ogłuszający i nierzadko zdarzają się wypadki, czyniąc ludzi kalekami albo nawet ich zabijając, a o poszkodowanych nikt się później nie troszczy.

To już koniec mojej historii, panie Lockwood. Nigdy więcej nie widziałam pani Earnshaw, bo ona nie wychodzi z domu, a mnie do Wichrowych Wzgórz nikt nie zapraszał. Ale często myślę o niej i o Cathy, i o tym niedźwiedziowatym Antonim, o szaleńcu, jak go nazywają, i zastanawiam się, co z nimi będzie.

- A sir Jan i lady Tempest?

- Są bardzo znani. Moja pani przed dwoma laty urodziła kolejne dziecko, chłopca, któremu dali na imię Henryk, ale tym razem nie byłam przy niej, bo miałam katar i przez całą zimę czułam się słaba. Pozostajemy z sobą w kontakcie, ona do mnie pisuje, a ja, co roku spędzam z nimi kilka dni w zamku Crawford, zwykle latem i cieszę się, że przynajmniej ta część historii rodziny Earnshawów znalazła szczęśliwe zakończenie. Jozjasz uczy się w Eton, a Elżbieta uczęszcza do bardzo znanej szkoły dla młodych dam i jest piękna. Jestem pewna, że jej się w życiu powiedzie i że dobrze wyjdzie za mąż, jako że dzięki matce zyskała dobry start i ma wszelkie dane ku temu, żeby odnieść sukces.

Długo i wylewnie dziękowałam pani Sutcliffe. Zaprzyjaźniłam się z nią i nie miałam pojęcia, co będę robił z czasem teraz, kiedy ta absorbująca opowieść dobiegła końca.

Gdy jednak znalazłem się blisko domu, mój umysł zaprzątnęło nowe wydarzenie, bo przed drzwiami frontowymi zobaczyłem wytworny faeton, którym mój brat Dalby zawsze osobiście powoził, czując się jak młody dandys, kiedy tak śmigał z lejcami w ręce po nowo zbudowanych drogach. Sam Dalby stał teraz oto w drzwiach domu, elegancki i przystojny, z długim cygarem w ustach. Jego powitanie było serdeczne; wyszedł mi naprzeciw, rozsiewając wokół atmosferę powodzenia i sukcesu.

- Tom, stary łobuzie! Słyszałem, że codziennie chodzisz do jakiejś kobiety, która opowiada ci bajki. No, mój drogi, z tej historii ja będę miał najlepszą zabawę. To całkiem do ciebie niepodobne, żebyś się uganiał za kobietami.

- Daj spokój, Dalby - poprosiłem. - Nieładnie tak o mnie myśleć. Kobieta, która mi opowiadała owe bajki, to już staruszka, a jej historia była długa i fascynująca.

- W takim razie opowiedz mi o tym.

- Gdybym nawet chciał to zrobić, Dalby, mój bracie - odrzekłem, biorąc go pod rękę - opowiadanie zajęłoby mi tydzień albo i więcej, pewnego dnia jednak spiszę tę historię i wtedy będziesz mógł wszystko przeczytać.

Ale na tym nie koniec; wieczorem, kiedy usiedliśmy z Dalbym po kolacji z butelką porto i cygarami, żeby wspominać Włochy i rozmawiać o ostatnich wydarzeniach, usłyszałem ciekawy i nieoczekiwany epilog tego, co mnie ostatnio zaprzętało.

- Tak, wkrótce koleje połączą całą Anglię - powiedział Dalby a propos naszej wcześniejszej rozmowy. - Będziesz mógł pojechać z Leeds do Londynu i mój faeton wyjdzie z mody! To wspaniały wiek postępu Tom, i cudownie jest teraz żyć. Zatrzymałem się po drodze niecały dzień jazdy stąd, u członka parlamentu, sir Jana Tempesta i...

- U sir Jana Tempesta! - zawołałem podniecony. - Byłeś w Crawford?

- Znasz to miejsce? - zdziwił się mój brat.

- Tylko ze słyszenia - wykręciłem się i już miałem mu opowiedzieć całą historię, a przynajmniej zacząć opowiadać, ale uznałem, że pora jest późna, a historia zbyt długa i skomplikowana.

- To piękny dom, a i rodzina jest interesująca. Sir Jan był z wigami po stronie reformy, ale potem przystąpił do nas i Peel z całą pewnością zamierza dać mu posadę, kiedy się pozbedziemy Melbournea i znów poproszą sir Roberta o sformowanie rządu.

- Tak sądzisz?

- Oczywiście; Wigowie już mieli swój czas. Reforma wyczerpała ich siły.

- Słyszałem, że sir Jan ma śliczną żonę - rzuciłem, starannie strzepując popiół z cygara, żeby brat nie zauważył, jak bardzo mnie to interesuje.

- A więc i o niej słyszałeś, ty draniu! Rzeczywiście, lady Małgorzata Tempest jest rozkoszą Londynu i jedną z najwspanialszych pań domu, od kiedy lady Holland zrezygnowała z walki o ten tytuł. Jest bystra, mądra i piękna. - I mój brat pocałował końce swoich palców w typowo włoskim geście, którego nauczył się w kraju swego urodzenia. - Jest wprost boska. Mimo że to dojrzała kobieta; miała dwóch mężów i urodziła pięcioro dzieci. Słyszałem jednak w najgłębszym zaufaniu, że jest, a w każdym razie była kochanką ministra spraw zagranicznych, lorda Palmerstona, do czasu jego niedawnego małżeństwa.

- Ależ on jest stary! - zawołałem, zdumiony. - Ma na pewno ponad pięćdziesiąt lat!

- Mam nadzieję Tomie Lockwood - odparł mój brat z naganą - że kiedy sam osiągniesz ten wiek, zmienisz zdanie i nie będziesz o sobie mówił „stary”. Lord Palmerston wygląda bardzo dobrze i zawsze umiał postępować z kobietami. Mówią, że lady Tempest zachwyciła go od razu, kiedy przyjechała do Londynu. On ma prestiż i wpływy; tych właśnie

rzeczy potrzebowała lady Tempest, nowa w towarzystwie. Palmerston poznał ją ze wszystkimi i wszystkich z nią. Co prawda, w ubiegłym roku ożenił się ze swoją byłą flama, lady Cowper, ale zna się z nią od trzydziestu lat i nie zostało między nimi wiele żaru; w każdym razie, nie bacząc na lady Palmerston, lord stale wysiaduje w domu Tempestów przy Grosvenor Square i mówiono mi, że lady jest (a przynajmniej była) dobrze zaznajomiona z bocznym wejściem do jego pałacu naprzeciw Green Parku.

- Małgorzata Tempest kochanką lorda Palmerstona! - mruzczałem pod nosem, myśląc o jej przeszłości i o tym, jak dobrze to, co właśnie usłyszałem, pasuje do wszystkiego, co o niej wiem i do owej szalonej, romantycznej strony jej charakteru, która dała o sobie znać w młodości i teraz znów się odezwała dla praktycznych korzyści: żeby wesprzeć ambicje męża.

- Sprawiasz wrażenie, jakbyś ją znał - zauważył mój brat, zaintrygowany.

- Tylko ze słyszenia - odrzekłem. - Ona pochodzi z tych stron.

- Naprawdę?

- Tak, z rodziny Earnshawów z Gimmerton.

- Cóż, Earnshawów nie znam, ale to ciekawa informacja. Lady Tempest nie wywołała żadnego skandalu. Przynajmniej królowa Wiktoria o niczym nie wie, bo bardzo lubi tę damę, a wiesz, jak szczególne jej wysokość ma upodobania. Jednak to, co ci powiedziałem, słyszałem od zaufanej osoby. Jej mąż też ma swoje miłostki, choć jest mniej dyskretny. Sam wszakże wiesz drogi Tomie, że towarzystwo w Londynie robi te rzeczy z dbałością o pozory i małżonkowie mogą być dla siebie kochającymi i czułymi, jednocześnie zabawiając się czasem na boku. Takich jak Tempestowie znam więcej. Mówią, że to sprzyja małżeństwu! - Oczy mojego brata zabłyśły, kiedy dolewał sobie porto. - Tempestowie mają cudowną córkę! Zachwycająca! Jest w szkole i widziałem ją tylko raz, podczas mojej wizyty u nich w ubiegłym tygodniu. Olśniła mnie swoją pięknnością; mówię ci, trudno mi o niej zapomnieć...

- Ależ to jeszcze dziecko. Daj spokój. Dalby!

- Dziecko? A więc i o niej słyszałeś! Pewnie o tej rodzinie opowiadała ci owa kobieta! Tak mi się coś wydaje. Elżbieta Heathcliff... bo ona jest pasierbicą sir Jana; o tym pewnie też...

- W rzeczy samej - przerwałem mu. - Majątek po ojcu mogła odziedziczyć pod jednym warunkiem:, że oboje z bratem zachowają jego nazwisko.

- No, to wyjaśniłeś mi zagadkę. Człowieku, ona nie jest dzieckiem. Jest młoda, ma koło piętnastu lat, ale to w pełni rozwinięta kobieta; kokietka jak i jej matka. Mówię ci, połowa Londynu będzie się za nią uganiała, kiedy ją wpuszczą na salony.

- Ty też! - Zaśmiałem się.

- Czemu nie? Jestem od niej starszy o jakieś dziesięć lat, lecz mam swoje zalety i pewnego dnia będę członkiem gabinetu razem z jej ojczymem, co znacznie zwiększa moje szansę. Tempestowie lubią ludzi sukcesu.

Więcej o tym nie mówiliśmy, ale kładąc się spać, rozmyślałem nad dziwnym zbiegiem okoliczności, który sprawił, że mój brat poznał Tempestów. Dziwne by było, gdyby los zechciał połączyć ich rodzinę z moją po tym, jak przed kilkudziesięciu laty połączyła nas inna, bardziej nieuchwytna więź.

Szybko jednak o tym wszystkim zapomniałem, bo tydzień później opuściłem Gimmerton; przyznaję, dość nagle. Miałem wrażenie, że lada moment znów się przeziębnię, a biedny Nostro, cały obolały, nie mógł się doczekać wyjazdu i powiedział, że go zabije, jeśli każe mu zostać dłużej w tym niegościnnym klimacie i że obaj skończymy na cmentarzu w Gimmerton. Zresztą dostałem już to, po co tu przyjechałem, i mogłem w promieniach włoskiego słońca powierzyć papierowi historię opowiedzianą mi przez panią Sutcliffe. Powodowany jakimś przewrotnym kaprysem, przedłużyłem jednak okres wynajmowania dworu i poprosiłem, żeby mnie powiadomiono, gdyby właściciel chciał go sprzedać, ku wielkiemu niezadowoleniu Nostra, który nie rozumiał ani nie pochwalał mojego przywiązania do tego miejsca.

Ostatniego wieczora przed wyjazdem zabrałem Łatka na spacer po wrzosowiskach i z daleka przyglądałem się Wichrowym Wzgórzom. Wyglądały bardzo spokojnie, ukryte za wzniesieniem, z dymem unoszącym się z komina i pasącymi się w pobliżu owcami, z pewnością tymi samymi, które ostatnio pogonił Łatek, dzięki czemu poznałem mieszkańców tego dziwnego, nieszczęsnego domu. Tym razem nie uwolniłem Łatka i cały czas trzymałem go na smyczy, bo nie spodziewałem się serdecznego powitania ze strony przerażającego, ponurego mężczyzny, rozmyślającego nieustannie nad krzywdą wyrządzoną mu przez Earnshawów - tak samo jak przed laty jego dziadek, Heathcliff. Jakaż inną pomstę mógł wymyślić Antoni oprócz zabrania Raintonowi żony? Bo żaden Heathcliff nie potrafił spać spokojnie, dopóki nie odebrał wrogowi wszystkiego.

Jednakże było wątpliwe, żeby Antoni, nawet gdyby chciał, mógł zaszkodzić rodzinie swojego ojczyma i brata, dla dobra której tamci dwaj ciężko pracowali. Myślałem też o biednej, smutnej kobiecie, którą widziałem: o Jessice Earnshaw i o ślicznej, samotnej dziewczynce, która z braku innego towarzystwa chciała mieć szczeniaka. Co z nimi będzie? Potem zacząłem myśleć o innej gałęzi rodziny: o Tempestach, bogatych i sławnych, i o nowym pokoleniu Heathcliffów, chłopcu i dziewczynce; ona już wyrosła na piękność, jak jej matka, babka i prababka; on jest prawie dojrzałym mężczyzną, wkrótce zostanie bogatym

dziedzicem i przejmie majątek ojca. Daleko, gdzieś w drugim końcu świata żyją inne dzieci, nowe pokolenie Earnshawów, również chłopiec i dziewczynka; tymczasem matka tych dwojga mieszka w ich rodzinnej dolinie, na którą teraz patrzę.

Stojąc tam w pogodny wiosenny wieczór, przyglądając się migotliwym kolorom wrzosowisk, ozłoconych promieniami zachodzącego słońca, gdy od wzgórz napływał delikatny powiew, a kuliki i rybitwy krążyły po niebie, zrozumiałem, że chociaż kocham Włochy, wrócę jednak tutaj. Mój ojciec związał mnie z tym miejscem. Dał mi cel ciekawszy od pełnego przyjemności, spokojnego życia: będę pisarzem, literatem, dokonam tego, co jemu się nie udało.

Za dziesięć czy dwadzieścia lat będę mógł opowiedzieć nową historię. Zawracając w kierunku dworu, z psem u boku, wiedziałem, że Tom Lockwood stał się częścią tych dzikich, tajemniczych okolic, pełnych głęboko zakorzenionych przesądów i przenikniętych ponurym surowym pięknem legend, w których roi się od duchów - i że one są częścią mnie.